

KAROL MODZELEWSKI

**Chłopi w monarchii
wczesnopiastowskiej**

KAROL MODZELEWSKI

***Chłopi w monarchii
wczesnopiastowskiej***

Spis treści

Przedmowa redaktora serii	5
Wstęp	7
Wolna ludność pospolita w społeczeństwie plemiennym	13
1. Środowisko naturalne, osadnictwo i gospodarka	13
2. W kręgu więzi sąsiedzkich. Rodzina, żreb, wieś i opole	19
3. Struktury polityczne: małe plemię i związek wielkoplemienny	25
4. Kondycja społeczna pospolitych wolnych	31
5. Od pospolitych wolnych do chłopów-dziedziców. Narodziny klasy chłopskiej w procesie przebudowy ustroju	37
More rusticano. Chłopskie ciężary na rzecz monarchii	44
1. Miara potrzeb i miernik dochodów	44
2. Stróża	46
3. Powołowe-poradnie-podymne	47
4. Podworowe	56
5. Narzaz	60
6. Stan	61
7. Powinności na wszelką okazję. Okolicznościowe świadczenia i posługi prawa książęcego	65
8. Próba bilansu	68
Kategorie ludności chłopskiej	71
1. Specjalne powinności i prawa grupowe	71
2. Dziedzice chłopskiej kondycji	76
3. Na marginesie społeczności wiejskiej. Niewolna ludność chłopska w majątku pańskim	83
4. Prawo rycerskie a eksploatacja wolnych osadników	87
Władza nad chłopami a organizacja klasy panującej	92
1. Ramię władzy książęcej: grodowa organizacja zarządu tery- torialnego	92
2. Żupy dla żupanów. Chłopskie ciężary a uposażenia urzędnicze	102
3. Własność, władza i szlchetne urodzenie. Struktura społecz- na klasy panującej	107
U podstaw systemu. Władza książęca a związki sąsiedzkie	115
1. Opole jako terytorialna wspólnota użytkowników i uprawnień	116
2. Terytoria opolne a okręgi kasztelańskie	124
3. „Głowa”, „krzyk”, „śląd” i „laska opolna”. Sąsiedzka samo- obrona i pamięć zbiorowa w służbie władzy książęcej	126
4. Opola a pobór danin	132
Między prawem książęcym a władztwem gruntowym	139
1. Immunitet bez immunitetu: biskupie kasztelanie majątkowe	139
2. Dziedzice bez wolności i wolni bez dziedzictwa. Chłopi pod zwierzchnością dominialną Kościoła	149
3. W cieniu władztwa gruntowego. Książęcy chłopi-dziedzice w dobie feudalizacji ustroju	156
4. Regale książęce a chłopska własność	165
5. W stronę swobód osadniczych	171
Chłopi wobec państwa, Kościoła i polskiej wspólnoty narodowej	180

1. Świadomość chłopska a konflikty społeczne	180
2. Pogaństwo i chrystianizacja	185
3. Integracja społeczeństwa i kształtowanie się więzi narodowej	194
Wykaz skrótów	201
1. Wydawnictwa źródłowe	201
2. Czasopisma i wydawnictwa seryjne	202

Polska Akademia Nauk • Instytut Historii
Wrocław • Warszawa • Kraków • Gdańsk • Łódź
Zakład Narodowy imienia Ossolińskich
Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk
1987

Okładkę projektował
Roman Kowalik

Redaktor
Jan St. Miś

Redaktor techniczny
Jan A. Drajczyk

© Copyright by Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław
1987

Printed in Poland

ISBN 83-04-02599-X (całość)

ISBN 83-04-02682-1

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1987.

Nakład: 3000 egz. Objętość: ark. wyd. 23,30; ark. druk. 18,50; ark. A1-25.

Papier offset. kl. III, 70 g, 70x100. Oddano do składania 1986.10.27.

Podpisano do druku 1987.05.28. Druk ukończono w lipcu 1987.

Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 1546/86. C-12. Cena zł 700, —

Pliki przygotowane na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron
i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań
i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego

CC BY - Creative Commons Uznanie Autorstwa 3.0 PL

Język: polski

PRZEDMOWA REDAKTORA SERII

Instytut Historii PAN podjął przed kilku laty prace nad kilkutomowym dziełem *Chłopi w społeczeństwie polskim*. Od dawnych opracowań dziejów chłopów polskich, rozpoczynając od Aleksandra Świętochowskiego poprzez Kazimierza Tymienieckiego po pracę zbiorową pod red. Stefana Inglota, dzieło to ma się różnić nie tylko objętością. Każde bowiem nowe opracowanie o charakterze syntetycznym wykorzystuje dorobek poprzedników, weryfikuje go, w tym wypadku np. wyznaczniki przynależności do chłopstwa, ale zarazem stawia nowe pytania badawcze, przekazujące spojrzenie z odmiennej perspektywy i innego dystansu czasowego. W realizowanym dziele zespół autorski pragnie skoncentrować się na pokazaniu roli i miejsca w głównych dziedzinach życia kraju, począwszy od czasów najdawniejszych aż po dobę współczesną, z uwzględnieniem odmienności właściwych poszczególnym okresom. Ma to być w stopniu możliwym porównanie pozycji chłopów z innymi grupami społecznymi, klasami, warstwami, próba przedstawienia, w jakim stopniu chłopci uświadamiali sobie swą pozycję społeczną i jak reagowali na zmiany w niej zachodzące. W tym obrazie znaleźć się powinien także stereotyp chłopca, jaki ukształtował się w innych warstwach społecznych.

Poszczególne tomy przygotowują historycy, znawcy kwestii chłopskiej oraz spraw agrarnych, i zapewne każdy z nich przedstawi własne spojrzenie, w różnym stopniu uwzględniając powyższy zakres tematyczny. O odmienności przesądzą zarówno cechy kolejnych okresów historycznych, jak i charakter dokumentacji źródłowej oraz stan jej zachowania. W różnym też stopniu dojdzie do ujęć porównawczych w skali europejskiej; autorzy będą to mogli uczynić w zależności i od własnych wyników badań w tym zakresie, i w ogóle historiografii polskiej. Do ważniejszych wątków tematycznych należeć będzie przedstawienie kształtowania się świadomości społecznej i narodowej chłopów, pokazanie ich miejsca w życiu narodu i obronności kraju. Prezentując gospodarkę chłopską, akcent położony zostanie na określeniu jej funkcji i związkach z ekonomiką całego kraju. Ukazując zaś mniej znany udział chłopów w życiu kulturalnym, dominować będzie recepcja kultury warstw wyższych i wpływu Kościoła, chociaż w czasach najnowszych wzrastać będzie udział wsi we współtworzeniu wartości kultury narodowej.

Zwłaszcza zbadanie przejawów z zakresu kształtowania się dążeń, postaw, świadomości chłopów w dalekiej i bliskiej przeszłości stwarza trudności większe niż w odniesieniu do innych warstw społecznych ze względu na słabsze utrwalenie śladów. Chociaż są one dostrzegalne już od drugiej połowy XIII w., to jednak były one początkowo nieliczne, oderwane, w związku z czym aż po czasy najnowsze trudno uchwycić obraz całościowy świadomości i dążeń chłopstwa, co stawia przed autorami wymóg ukazania różnicowań zarówno wewnętrznych, jak i regionalnych. Istotne znaczenie ma też trudność dopracowania się zobiektywizowanych wyznaczników czy kryteriów określania stanów świadomości. Dla ostatnich dwóch wieków istnieje możliwość zdyskontowania wyników badań z pogranicza historii i socjologii, historii kultury, etnografii. Aktywność polityczną chłopów ukażą dopiero tomy obejmujące wieki XIX i XX. Początkowo wiązała się ona głównie z ich udziałem w powstających nowoczesnych ruchach politycznych, szybko jednak wytworzyli oni odrębny, własny nurt — ruch ludowy, który zaczął się poważnie liczyć w życiu kraju, począwszy od drugiego dziesięciolecia XX w.

Dzieło zapoczątkowane obecną publikacją obejmie siedem tomów, które ukazywać się będą sukcesywnie, o czym przesądza stan polskiej historiografii i konieczność przeprowadzenia uzupełniających studiów, przede wszystkim w zakresie XIX i XX w.

Tom pierwszy obejmuje czasy najdawniejsze aż do połowy XIII w., czyli okres prawa książęcego. Ze względu na ubóstwo zachowanych źródeł określenie pozycji chłopów w ówczesnym społeczeństwie wymagało szczególnie dobrej znajomości

okresu. Nowe interpretacje zostały zweryfikowane w dyskusjach i polemikach na łamach czasopism historycznych.

Tom drugi obejmie okres od połowy XIII do XV w., a więc będą to czasy tworzenia się i rozwoju społeczeństwa stanowego, które są już szerzej zbadane i co do których istnieje lepsze rozeznanie sytuacji chłopów i ich pozycji w życiu kraju.

Okres Rzeczypospolitej szlacheckiej, któremu poświęcony będzie tom trzeci, był i jest w zakresie problematyki dzieła przedmiotem szczególnie żywych zainteresowań badawczych historyków. Ten tom powinien przynieść w największym stopniu ujęcia porównawcze, co może sprzyjać dogłębniejszemu wyjaśnieniu spraw chłopskich w okresie wykształcenia się systemu folwarczno-pańszczyźnianego.

Tom czwarty zamknięty będzie na 1864 r., kończącym proces uwłaszczenia chłopów na ziemiach polskich. Wtedy otworzyły się nowe możliwości samookreślenia przez chłopów swego miejsca w społeczeństwie, wkraczającym na drogę kapitalizmu. W tym okresie zwracają uwagę zmiany pozycji prawnej chłopów oraz kształtowanie się ich świadomości społecznej i narodowej, szczególnie w dobie powstań.

Tom piąty sięgnie po rok 1918, a więc obejmie okres do odzyskania niepodległości i rewolucyjnych wydarzeń na wschodzie. Prowadzone badania pozwolą w nim wykorzystać nowe rodzaje źródeł, jak np. zbiory chłopskich podań w sprawach paszportowych oraz listów dotyczących emigracji zarobkowej oraz postaw chłopskich w I wojnie światowej.

Dwa ostatnie tomy dotyczyć będą historii najnowszej. W tym zakresie są do pokonania luki w całościowym spojrzeniu na rolę i pozycję chłopów w okresie międzywojennym, podczas II wojny światowej i okupacji kraju oraz po 1945 r. pod wpływem przemian ustrojowych i społeczno-gospodarczych. W zakresie kultury konieczne będzie sprecyzowanie związków kultury ludowej z ogólnonarodową.

W całości dzieło ma pokazać miejsce chłopów w społeczeństwie, dążenia i walkę o należne miejsce, stosunek do tych procesów emancypacji władz państwa, innych warstw społecznych i Kościoła. Powinno również ukazać skutki owych zmian zarówno dla samych chłopów, jak i dla kraju, drogę do samowiedzy oraz jak ważny jest ich udział w wyżywieniu i obronie kraju. Nawet jeżeli przygotowane dzieło nie spełni oczekiwań, jakie tytuł i przedmowa redaktorska zapowiadają, to jednak powinno ono dać nową optykę i być może stać się inspiracją badawczą dla następnych pokoleń historyków.

Czesław Madajczyk

WSTĘP

Praca ta przeznaczona jest nie tylko dla specjalistów, ale nie zalicza się też do popularyzacji. Założeniem moim jest przedstawienie historii chłopów w polskim społeczeństwie okresu prawa książęcego w sposób dostępny nieprofesjonalnemu czytelnikowi, jednocześnie zaś spełniający wymogi stawiane literaturze naukowej¹.

Nie zawsze bywa to możliwe. W ciągu stulecia, które minęło od publikacji pięknej książki Stanisława Smolki *Mieszko Stary i jego wiek*², dorobek badań nad średniowiecznym społeczeństwem pomnożył się obficie, a warsztat ich bardzo się skomplikował. Wiąże się z tym pogłębienie specjalizacji, za którą płacimy rozdzieleniem piśmiennictwa historycznego na fachowe i popularne. We współczesnej nauce jest to nieuniknione. Dla historyków jednak owo rozdzielenie jest niepokojącą oznaką dystansu między ich badaniami a świadomością historyczną społeczeństwa.

Przyrodzone niedostatki popularnych prac i kompendiów wynikają z tego, że podają one na ogół wiedzę gotową, nie dając czytelnikowi możliwości jej sprawdzenia, te bowiem wymagają przygotowania fachowego. Zmusza to do omijania spornych problemów i koncepcji. Skoro czytelnik nie może wniknąć w argumentację i wyrobić sobie własnego sądu, pozostaje przedstawić mu wiedzę o przeszłości w najmniej kontrowersyjnej postaci. Niestety, okrojenie z obszarów spornych dotkliwie tę wiedzę zuboża. Ofiarą takiej operacji padają z reguły koncepcje nowe, zwłaszcza gdy dotyczą wielkich struktur społecznych i ich historycznych przemian.

Nie wchodząc w dociekania nad teoriopoznawczym statusem humanistyki, konstrukcją faktu historycznego itp., powiedzieć można w uproszczeniu, że obraz społeczeństwa nie redukuje się do elementów sprawdzalnych, a tym bardziej do bezapelacyjnie sprawdzonych. Sposób wiązania owych elementów w całość jest z natury rzeczy kontrowersyjny, ponieważ występują tu różnice punktów widzenia i ocen związane z różnymi perspektywami światopoglądowymi. Prócz tego historyk, który stara się odtworzyć obraz społeczeństwa średniowiecznego, ma do dyspozycji bardzo fragmentaryczną dokumentację. Zmusza to do wypełniania hipotezami niektórych przynajmniej „białych plam”. Oczywiście, hipoteza nie może być sprzeczna z żadną informacją źródłową. Ponadto obowiązuje zasada niemnożenia bytów ponad potrzebę. Wolno nam powołać do życia hipotezę tylko wtedy, gdy bez jej pomocy nie byłoby możliwe objaśnienie istotnego dla naszej problematyki zespołu informacji źródłowych. Hipoteza, która spełnia te warunki, ma w nauce prawo obywatelstwa, ale znaczny udział hipotetycznych wyjaśnień w badaniach nad społeczeństwem średniowiecznym dodatkowo oddala wyniki tych badań od pewności. Wytrzymałość konstrukcji nośnej zależy przecież od najsłabszych, a nie od najmocniejszych jej filarów.

Dlatego wiedza historyczna, choć zawiera mnóstwo elementów porządnie sprawdzonych, w całości nie może być przedstawiana jako pewnik. Nie należy więc podawać jej i przyjmować na wiarę. W kręgu zawodowego wtajemniczenia jest to zasada powszechnie obowiązująca: warsztat badawczy musi być jawny, aby

¹ Podziękowania autorskie należą do tradycji, w związku z tą pracą mam jednak szczególnie długą wdzięczności. Pierwsza jej redakcja powstała w ciągu 1983 i pierwszych miesięcy 1984 r., co nie byłoby możliwe bez uzupełnienia zebranych przeze mnie wcześniej materiałów. Zawdzięczam to przede wszystkim niezawodnej pomocy koleżeńskiej ze strony prof. Lecha Leciejewicza i dr Anny Skowrońskiej. Zadali oni sobie niemały trud wyszukania i przesłania mi wielu brakujących wzmianek źródłowych oraz informacji bibliograficznych. Pomocy w tym zakresie udzieliła także dr Marta Młynarska-Kaletynowa. Korespondencyjna wymiana poglądów z prof. Stanisławem Trawkowskim oraz przesłane przez niego teksty dwóch dokumentów morawskich z XIII w. skłoniły mnie do istotnej modyfikacji mego stanowiska w kwestii chłopów-dziedziców, co znalazło wyraz w trzecim rozdziale pracy. Wdzięczność moja należy się także ówczesnemu prezesowi Polskiej Akademii Nauk, prof. Aleksandrowi Gieysztorowi, oraz dyrekcji Instytutu Historii PAN, która uporczywie zabiegała o dostarczenie mi niezbędnej literatury.

² S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881 (wznowienie fotooffsetowe, Warszawa 1959).

umożliwić czytelnikowi kontrolę. W publikacjach przeznaczonych dla szerszego kręgu odbiorców staje temu zwykle na przeszkodzie wymóg przystępności.

Ogromna większość pionierskich prac, przyczynków i monografii posuwających naprzód naszą wiedzę o rozmaitych instytucjach i wydarzeniach historycznych jest po prostu niezrozumiała dla niespecjalistów. Inaczej być nie może, gdyż przystępności nie da się w nich osiągnąć bez szkody dla badań. Z syntezami bywa jednak niekiedy inaczej. Ogłoszona niedawno książka Benedykta Zientary *Henryk Brodaty i jego czasy*³ jest praktycznym dowodem, że synteza odpowiadająca kryteriom naukowej historiografii może być z powodzeniem adresowana do szerszego grona czytelników. Szansę taką stwarza historykowi przede wszystkim odpowiedni stan badań.

*

Zaczerpnięty z dokumentów XIII w. termin prawo książęce (*ius ducale*) nie należy do powszechnie znanych i wymaga paru słów objaśnienia. Mówiąc w największym skrócie, oznaczał on całokształt uprawnień monarchii do sprawowania władzy sądowniczej nad ludnością kraju, pobierania rozmaitych danin i posług oraz korzystania z tzw. regaliów, czyli użytków zastrzeżonych dla książęcego skarbu. Nowsze badania wykazały, że dla olbrzymiej większości chłopów w Polsce X–XII, a częściowo i XIII w. jedyną zwierzchnością była monarchia ze swą publiczną jurysdykcją i administracją, a jedynymi świadczeniami — daniny i posługi prawa książęcego⁴. Łatwo zauważyć, jak dalece kształtowało to stosunki między klasą panującą a podstawową masą wiejskiej ludności. Odwołanie się do instytucji prawa książęcego dla pojęciowej charakterystyki ustroju Polski w X–XIII w. wydaje się więc usprawiedliwione⁵.

³ B. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*. Warszawa 1975.

⁴ A. Gieysztor, *En Pologne médiévale: problèmes du régime politique et de l'organisation administrative du Xe au XIIIe siècle*, „Annali della Fondazione Italiana per la Storia Amministrativa”, 1, 1964, s. 135 n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*. III, Warszawa 1967, s. 496, 499; IV, Warszawa 1970, s. 116 i 130; tenże, *Przemiany feudalne wsi polskiej do 1138 r.*, PH 65, 1974, nr 3; K. Buczek, *Głos w dyskusji nad początkami państwa polskiego*, KH 67, 1960, nr 4, s. 1094–1102; tenże, *Z badań nad organizacją gospodarki w Polsce wczesnofeudalnej (do początku XIV w.)*, KHKM 17, 1969, nr 2, s. 202–204; K. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego (X–XIII w.)*, Wrocław 1975, s. 233–238; D. Třešník, *K sociální struktuře přemyslovských Čech. Kosmas o knížecím vlastnictví pudy a lidi*, ČSČH 19, 1971, nr 4, s. 559–564; B. Krzemińska, D. Třešník, *Hospodářské zaklady raně středověkého státu ve střední Evropě (Čechy, Polsko, Uhry v 10–11 století)*, ČSČH 27, 1979, nr 1, s. 113–129; A. Gašiorowski, *Spory o polskie rozbitie dzielnicowe*, [w:] *Badania nad historią społeczno-gospodarczą w Polsce*, Warszawa-Poznań 1978, s. 115–18.

⁵ Termin *ius ducale* (lub w liczbie mnogiej: *iura ducalia*) miewał w dokumentach rozmaite znaczenia, stąd też i badacze rozmaicie pojmowali prawo książęce. S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, Lwów 1905, s. 7. 10 i 23. oraz O. Balzer, *Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski*, KH 20, 1906, s. 4, obejmowali tym pojęciem całokształt świadczeń i posług ludności chłopskiej na rzecz monarchii. Obaj autorzy pisali w związku z tym o ustroju prawa książęcego. Z. Wojciechowski w *Historii Śląska*, PAU, Kraków 1933, s. 579, uważał, że termin *ius ducale* zrodził się dopiero w XIII w. jako nazwa tych uprawnień sądowych i ciężarów, które książę zastrzegał dla siebie przy nadaniach immunitetu w przeciwieństwie do tych, które na mocy immunitetu przeszły w ręce panów gruntowych. Pogląd ten zyskał sobie uznanie; jeszcze niedawno podzielił go J. J. Menzel, *Jura ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Dominalverfassung in Schlesien*, Würzburg 1964. Pojęcie ustroju prawa książęcego zostało więc na dłuższy czas zarzucone. Dopiero K. Buczek przywrócił mu prawo obywatelstwa, uzasadniając to w obszernej rozprawie (*O tzw. prawach książęcych i królewskich*, KH 73, 1966, nr 1). Przede wszystkim zwrócił on uwagę, że w skład prawa książęcego wchodziły regalia; nadto przypomniał XIII-wieczne dokumenty, w których termin *ius ducale* oznacza dowodnie całokształt uprawnień sądowych i skarbowych przysługujących księciu przed immunitetem. Jednocześnie opierając się na terminologii niektórych przywilejów immunitetowych, K. Buczek (tamże, s. 89 n.) odróżnił od prawa książęcego uprawnienia sądowe i skarbowe przysługujące urzędnikom grodowym (kasztelanom i ich zastępcom) oraz wojewodom. W innym miejscu K. Buczek, *O ustroju społeczno-gospodarczym Polski wczesnofeudalnej, w X–XIII. Uwagi krytyczne na marginesie prac Karola Modzelewskiego*, SH 22. 1979, nr 4, s. 672, zgodził się jednak z piszącym te słowa, że do pojęcia *iuris ducalis* należy włączyć organizację grodową, a więc jurysdykcję kasztelanów i ich zastępców oraz przysługujące im świadczenia ludności.

To najszersze rozumienie prawa książęcego nie jest obce terminologii źródeł. Już w dokumencie z 1214 r. (KŚI II, nr 163), który zalicza się do najstarszych autentycznych zwolnień immunitetowych, Henryk Brodaty darował wrocławskim augustianom „należące do nas prawa w ich wsiach (*iura nobis pertinencia in villis eorum*)... mianowicie: stróżę, przesiekę, podworowe i inne temu podobne”. Z wymienionych tu ciężarów tylko podworowe należało rzeczywiście do księcia, przesieka natomiast stanowiła posługę na rzecz obronności państwa, stróża zaś przeznaczona była w całości na uposażenie

Ustrój ten określany bywa zwykle jako wczesnofeudalny. Unikam tego terminu z obawy przed nieporozumieniami. Nie o to nawet chodzi, że w Polsce brakowało systemu lennego i więzi wasalno-beneficjalnych. Pojęcie feudalizmu bywa przecież rozumiane inaczej, jako ustrój oparty na stosunkach władztwa gruntowego i poddaństwa. Przez władztwo gruntowe rozumie się władzę pańską opartą na zwierzchnim prawie własności do chłopskiej ziemi. W ramach owego władztwa chłopów łączył z panem gruntowym stosunek zależności o charakterze wieczystego poddaństwa, jeśli byli oni ludźmi nieswobodnej kondycji, lub czasowy, związany z osiedleniem się wolnych osobiście ludzi na cudzej ziemi. Nie ulega wątpliwości, że stosunki tego rodzaju torowały sobie drogę już w XII w. i rozpowszechniły się w ciągu XIII stulecia, wypierając stopniowo dawne instytucje prawa książęcego. Część wybitnych badaczy skłonna jest interpretować szeroko tzw. regale ziemne panującego i przypisywać z tego tytułu książętom piastowskim od początków państwa pewien rodzaj władztwa gruntowego nad ogółem ludności chłopskiej⁶. Interpretacji tej nie podzielam. Sądzę jednak, że merytoryczna różnica zdań nie powinna przybierać postaci sporu o wybór konwencji terminologicznej, zwłaszcza że regale ziemne — jakkolwiek byśmy je rozumieli — stanowiło bezsprzecznie jedną z instytucji prawa książęcego.

Organizacja państwa i społeczeństwa polskiego w ustroju prawa książęcego jest od blisko 30 lat szczególnie intensywnie penetrowana przez badaczy. Nie usunęło to rzecz jasna różnic zdań, ale dorobek licznych rozpraw, monografii, polemik i prób syntezy sprawia, że poruszać się będziemy na dobrze uprawionym gruncie. Oszczędzi to konieczności pionierskiego rozstrzygania na kartach tej książki wielu kwestii szczegółowych w pełnym rynsztunku warsztatowym, a więc w sposób siłą rzeczy hermetyczny. Przeważnie wystarczy odesłać czytelnika do studiów, w których zostało to już zrobione, poprzestając na ogólnym omówieniu dokumentacji i rozbieżnych stanowisk. Szczegółową analizę źródeł można będzie w takich wypadkach ograniczyć do tekstów o kluczowym znaczeniu. Powinno to znacznie ułatwić lekturę.

Mimo tego odciążenia czytelnik przejść musi drogę, która prowadzi badaczy od zachowanej dokumentacji do odtworzenia obrazu społeczeństwa polskiego za pierwszych Piastów; a nie jest to prosty gościniec, lecz kręta ścieżka. Nie zawsze można będzie trzymać się układu chronologicznego. Nieraz przyjdzie nawracać, ponieważ stan dokumentacji zmusza historyka do retrogresji, tj. do wnioskowania o wcześniejszym okresie dziejów Polski na podstawie późniejszych źródeł.

Dokumenty sporządzano i przechowywano, aby poświadczyć legalne nabywanie i posiadanie jakichś uprawnień. Funkcjonowanie instytucji prawa książęcego w pierwszych wiekach monarchii nie wymagało tego rodzaju pisemnych poświadczeń. Rutynowe administrowanie społeczeństwem analfabetów przez prymitywne i przeważnie też niepiśmienny aparat ówczesnego państwa odbywało się na ogół bez pergaminu. Jeśli nawet zdarzyło się sporządzić przy tym jakąś notatkę, to nie

kasztelanów. Rozróżnienie świadczeń przysługujących panującemu i urzędnikom grodowym występuje w niektórych tylko przywilejach immunitetowych; ich odbiorcy asekurowali się w ten sposób przed łamaniem immunitetu przez zainteresowanych dostojników. Najczęściej jednak nie formułowano takich rozróżnień, traktując wszystkie daniny i posługi na rzecz monarchii jako należne księciu; panujący występował jako osobowy symbol państwa.

Immunitet sądowy uchylał najczęściej jurysdykcję grodową, utrzymując w mocy zwierzchnią jurysdykcję panującego; nic dziwnego, że zlikwidowane uprawnienia urzędników terytorialnych w tym zakresie odróżniano od obowiązujących nadal uprawnień księcia. Nie ulega jednak wątpliwości, że publiczne sądownictwo kasztelanów i wojewodów było władzą delegowaną, wykonywaną z ramienia panującego przez jego urzędników, można zatem włączyć je w pojęcie prawa książęcego. W dokumencie z 1256 r. Bolesław Wstydlivy zatwierdził norbertankom zwierzynieckim nadanie „immunitetu z całym prawem książęcym (cum omni jure ducali) w takiej postaci... że prepozyt wraz ze swymi ludźmi i mieszkańcami wsi... przed żadnym kasztelanem, wojewodą... nie ma stawać... w jakiegokolwiek sprawie”; gdyby natomiast zostali pozwani przed sąd nadworny księcia jego pieczętnym pozwem, „wówczas nasz sędzia przybywszy do klasztoru ma sądzić wszelkie sprawy wraz z prepozytem” (KPol III, nr 33). Pojęciem prawa książęcego objęto tu bez niedomówień przekazane klasztorowi uprawnienia sądowe kasztelanów i wojewodów.

⁶ K. Buczek, *O chłopach w Polsce piastowskiej*, II, RH 41, 1975. s. 29; por. Łowmiański, *Przemiany...* s. 441, i tenże. *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego*, KH 87, 1977, nr 1. s. 180 n.

składano jej do archiwum. Z czasem dopiero, gdy pojawiła się i utarła praktyka przekazywania przez książąt instytucjom kościelnym, a później także świeckim panom, rozmaitych prerogatyw i dochodów władzy publicznej, zrodziła się u odbiorców tych przywilejów potrzeba pisemnego uwierzytelnienia nabytych uprawnień. Wyznaczenie pewnych wsi na uposażenie biskupstwa; przeznaczenie na ten cel części świadczeń pobieranych dotąd od tamtejszych chłopów przez monarchię, czyli immunitet ekonomiczny; częściowe przekazanie biskupowi jurysdykcji nad tymi ludźmi, czyli immunitet sądowy; odstąpienie instytucji kościelnej dochodów skarbowych z jakiegoś targu lub komory mytniczej — wszystko to wymagało dokumentacji. W rezultacie o prerogatywach i dochodach należnych monarchii z tytułu prawa książęcego dowiadujemy się przy okazji wyzbywania się tych uprawnień przez księcia. Informacje o ustroju Polski pierwszych Piastów pojawiają się i mnożą w miarę erozji jego pierwotnych struktur.

Ten proces erozji zwany bywa także feudalizacją ustroju, gdyż prowadził od powszechnej podległości chłopów monarchii i jej książęcemu prawu do stosunków opartych na władztwie gruntowym i poddaństwie. Pierwsze poważne kroki w tym kierunku dokonane zostały przed połową XII w. Dopiero jednak wiek XIII przyniósł zmiany na szeroką skalę. Przybrały one postać coraz liczniejszych i pełniejszych przywilejów immunitetowych. Istotną rolę odegrały lokacje wsi i miast na tzw. prawie niemieckim, tj. ich zakładanie lub gruntowna reorganizacja wedle przejętego z Niemiec wzoru swobód osadniczych; towarzyszyło temu zniesienie tradycyjnego systemu ciężarów i sądownictwa urzędników monarchii w lokowanych miejscowościach.

Dokumentacja narastała w rytmie tych przemian. Z XI w. pochodzi tylko parę zapisek o fundacjach klasztornych Bolesława Śmiałego. Nie zachowały się one zresztą w wersji oryginalnej, lecz w pośrednich przekazach falsyfikatów z XII i XIII w., do których zapiski te włączono w odpowiedniej przeróbce lub streszczeniu. Garść autentyków i falsyfikatów sporządzonych w XII stuleciu stanowi cenny, ale wciąż jeszcze zbyt szczupły i enigmatyczny materiał źródłowy. Dopiero obfita produkcja trzynastowiecznych kancelarii, której plonem jest kilka tysięcy zachowanych dokumentów, pozwala poznać bliżej kluczowe instytucje Polski XI-XII w.

Dlatego do badań nad ustrojem prawa książęcego przystępować trzeba niejako od końca. Baza źródłowa narzuca historykowi tok postępowania: drogę retrogresji. Materiałna egzystencja monarchii pierwszych Piastów i jej grupy rządzącej opierała się głównie na daninach i posługach ogółu ludności chłopskiej. Informacje o tych daninach i posługach czerpiemy jednak z przywilejów immunitetowych pochodzących w ogromnej większości z XIII w. System ciężarów prawa książęcego poznajemy więc poprzez akcję, która go stopniowo likwidowała. Podobnie ma się sprawa z wykonywaniem władzy sądowo-policyjnej nad ludnością chłopską i poborem świadczeń na rzecz monarchii. Informacje wskazujące na kluczową rolę, jaką odgrywała w tym grodowa organizacja zarządu terytorialnego, znaleźć można już w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., a nawet w kronice Anonima-Galla, ale szczegóły ujawniają dopiero dokumenty z XIII w., gdy sądowe i skarbowo-gospodarcze kompetencje urzędników grodowych uchylane były przez immunitet. Nawet organizację sąsiedzką ludności wiejskiej, niewątpliwie znacznie starszą od piastowskiego państwa, poznajemy głównie z trzynastowiecznych źródeł.

To, że informacje nasze pochodzą w lwiej części z okresu przejściowego, w którym system prawa książęcego krok za krokiem ustępował pola nowym stosunkom społecznym, nie stanowi zasadniczej przeszkody do retrogresji. Instytucje wówczas likwidowane miały bezsprzecznie starą metrykę. Szczupłe, ale miarodajne dla poprzednich stuleci źródła najstarsze dostarczają w tym względzie paru bezcennych punktów oparcia. Zresztą sam fakt występowania we wszystkich księstwach dzielnicowych identycznego w zasadzie zrębu instytucji prawa książęcego wskazuje, że była to spuścizna ustrojowa ogólnopolskiej monarchii pierwszych Piastów.

A jednak droga retrogresji nie jest wolna od pułapek. Zdawałoby się, że w złożonym obrazie trzynastowiecznej rzeczywistości stosunkowo łatwo przychodzi odróżnić to, co stanowiło kontynuację dawnych zasad ustrojowych od przeobrażeń

świeżej daty. Niewątpliwą nowością był immunitet i prawo niemieckie. Dodajmy jednak, że nowością było również władztwo gruntowe. To bardzo ważna i kłopotliwa okoliczność, gdyż z kształtowaniem się i rozwojem władztwa gruntowego wiąże się ogromna większość źródeł. Co więcej, głównym odbiorcą i inicjatorem sporządzania dokumentów był Kościół, a redagowali je zawsze duchowni. Często redakcja tekstu (tzw. dyktat) była dziełem odbiorcy; biskupstwo lub klasztor sam opracowywał dokument, przedstawiając go następnie panującemu do zatwierdzenia i opieczętowania. Ale i książęca kancelaria przemawiała językiem Kościoła. Jej personel rekrutował się ze szkoły katedralnej, a jej zwierzchnicy – z grona kanoników katedralnej kapituły. To także nie jest bez znaczenia, ponieważ Kościół był łącznikiem z kulturą feudalnego Zachodu, skąd prznosił na polski grunt nowe idee i pojęcia prawne. Ponadto instytucje kościelne, a przede wszystkim biskupstwa odegrały pionierską rolę w tworzeniu stosunków agrarnych opartych na władztwie gruntowym i poddaństwie.

Dlatego informacji o tych stosunkach nie da się mechanicznie przenosić z dokumentów XIII, a nawet XII w. do czasów wcześniejszych. W tym wypadku retrogresja zaprowadziłaby nas na manowce. W pierwszych wiekach monarchii wielka własność ziemską miała inny charakter, zasięg społeczny i wewnętrzną organizację niż w okresie późniejszym. Dla rozpoznania jej oblicza i miejsca w strukturze agrarnej XI–XII w. miarodajne są źródła najstarsze, a w nich przede wszystkim informacje o osobistych majątkach księcia i świeckiej arystokracji, nie zaś o dobrach biskupich. Pamiętać trzeba także o tym, że język trzynastowiecznych dokumentów ukształtował się pod wpływem rozwoju władztwa gruntowego i feudalnego przewartościowania pojęć prawnych. Do wnioskowania o wcześniejszych stosunkach miarodajne są raczej same informacje o instytucjach prawa książęcego niż sposób, w jaki wyrażali się o nich duchowni notariusze.

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że chłopci jako odrębna kategoria w strukturze polskiego społeczeństwa pojawili się znacznie wcześniej niż władztwo gruntowe i zależność poddańcza. Klasa chłopska wywodzi się w prostej linii z wolnej ludności pospolitej epoki plemiennej. Ogromna większość tej ludności przekształciła się w chłopów wcale nie dlatego, że popadła w niewolę lub gospodarczą zależność od możnych, choć zdarzały się niekiedy i takie przypadki. Majątki ziemskie arystokracji i księcia stanowiły w XI–XII w. margines struktury agrarnej, podczas gdy ludność kraju składała się w przeważającej części z chłopów. O ich kondycji społecznej decydował rodzaj obowiązków wobec monarchii. Narodziny klasy chłopskiej rozpatrywać trzeba jako element przebudowy ustroju społecznego związanej z przejściem od organizacji plemiennej do państwa. Przebudowy tej nie możemy więc wyłączyć z naszych rozważań mimo skrajnego ubóstwa bezpośrednich informacji źródłowych.

Dzięki badaniom archeologicznym wiemy dziś sporo o materialnych warunkach życia ludności ziem polskich w IX–X w., w tym o strukturach osadnictwa. Ze śladów chat, narzędzi, szczątków kostnych bydła, ułamków ceramiki czy nawet cmentarzysk i fortyfikacji nie złożymy jednak obrazu politycznej i społecznej struktury ówczesnych związków plemiennych. Wyniki badań archeologicznych pozwalają nam lepiej trzymać się ziemi, ale dla problematyki ustrojowej rozstrzygające znaczenie mają źródła pisane.

Niestety, społeczeństwa plemienne nie znały pisma, wzmianki autorów obcych o plemionach znad Wisły i Odry są bardzo skąpe, a zawarte w nich okrucy informacji o ustroju społecznym — enigmatyczne. Przyrównać je można do zagadek, których nie da się rozszyfrować bez klucza interpretacyjnego zaczerpniętego z innych źródeł wiedzy. To, co powiedzieć możemy o strukturze społeczeństwa przed Piastami, opiera się w gruncie rzeczy na analogiach, czyli na naszej wiedzy o ustroju innych plemion słowiańskich i germańskich barbarzyńskiej Europy oraz na retrogresji, czyli na naszej wiedzy o ustroju prawa książęcego w Polsce X–XIII w.

Tym razem jednak idzie o retrogresję szczególnego rodzaju. W dokumentach Bolesława Wstydlivego nie brak informacji o instytucjach, które najprawdopodob-

niej funkcjonowały już za Bolesława Chrobrego; nie da się ich jednak cofnąć do czasów przedpaństwowych, ponieważ Polskę pierwszych Piastów dzielił od epoki plemiennego ustroju przełom. Jedynym wyjątkiem jest organizacja sąsiedzka, choć i ona uległa pod władzą książęcą istotnym zmianom. Retrogresja nie może więc być zwykłą projekcją wstecz. Idzie raczej o to, by w samej strukturze ustroju prawa książęcego odnaleźć jego genotyp⁷. Budowniczości państwa nie lepił go przecież z plasteliny. Ich środki były ograniczone, ich możliwości uwarunkowane zastanymi realiami społecznymi; to one wyznaczały dostępne drogi przebudowy ustroju. Rozpatrując z tego punktu widzenia system, który się zrodził z owej przebudowy, odczytać możemy w jego kształtach ślad przebytej drogi. Spróbujemy odbyć ją w odwrotnym kierunku.

*

Zawiłości postępowania badawczego musiały wpłynąć na układ treści tej pracy. Zaczynam ją mimo wszystko zgodnie z porządkiem chronologicznym. Pierwszy rozdział, poświęcony wolnej ludności pospolitej w społeczeństwie plemiennym i narodzinom klasy chłopskiej w procesie przebudowy ustroju, ma charakter wprowadzenia nieodzownego dla klarowności wykładu. Nie wyczerpuje on jednak problematyki, o której traktuje, a zwłaszcza przesłanek, na których się opiera. Zaraz potem następuje przejście do źródeł z XII — XIII w. Na ich podstawie omówiony zostanie system danin i posług nałożonych przez monarchię na ogół ludności chłopskiej, kategorie tej ludności, sposób sprawowania nad nią władzy i pobierania świadczeń przez monarszą administrację, wreszcie organizacja grupy rządzącej i jej społeczna struktura. Omawiając funkcje związków sąsiedzkich cofniemy się znów do epoki plemiennego i narodzin państwa, aby uzupełnić treść rozdziału wprowadzającego wnioskami z analizy ustroju prawa książęcego. Z kolei wypada się zająć początkami władztwa gruntowego i poddaństwa w pierwszej połowie XII w. oraz dalszym przebiegiem feudalizacji ustroju. Analiza tych procesów pozwoli lepiej zrozumieć charakter stosunków, które je poprzedzały, a zwłaszcza kwestię praw do ziemi i osobistej wolności chłopów w czasach pierwszych Piastów⁸. Nie będzie można pominąć także recepcji prawa niemieckiego, choć zajmę się nią tylko ubocznie, ze względu na rolę, jaką odegrała ona w likwidacji dawnych instytucji i struktur agrarnych. Szczegółowe rozpatrywanie lokacji wsi i miast na prawie niemieckim jako procesu tworzenia się zrębów nowego porządku społecznego wykracza już poza tematyczne ramy tej książki.

Ludność chłopska nie będzie naszym jedynym bohaterem. Zająć się przyjdzie także rycerstwem, aparatem administracyjnym państwa, świecką arystokracją, duchowieństwem, mieszkańcami miast. W zasięgu naszych zainteresowań znajdują się także problemy pogaństwa i chrystianizacji oraz procesy integracji społecznej związane z kształtowaniem się polskiej wspólnoty narodowej. Nie może być inaczej. Historia chłopów w społeczeństwie polskim jest siłą rzeczy historią tego społeczeństwa pisaną z perspektywy jego największej zbiorowości.

⁷ Zob. uwagi wstępne w ogłoszonym przed 12 laty artykule. K. Modzelewski, *Dziedzictwo plemienne w ustroju Polski piastowskiej*, KHKM 23, 1975, nr 3. Dodać jednak trzeba, że owo dziedzictwo interpretuję dziś inaczej niż wówczas.

⁸ Przedstawiony w tej pracy obraz społeczeństwa polskiego w ustroju prawa książęcego nie jest i nie może być bezsporny. Krytyczna lektura wymaga konfrontacji z innymi, zwłaszcza przeciwstawnymi poglądami. Pod tym względem szczególnie godna polecenia jest polemiczna rozprawa Buczka, *O ustroju...*, poświęcona głównie mojej książce z 1975 r. (por. wyżej, przyp. 3) oraz dotyczące tej książki artykuły recenzyjne H. Łowmiańskiego, *Organizacja gospodarcza...*, i B. Zientary, *Model społeczeństwa polskiego X—XIII w. w książce Karola Modzelewskiego*, KHKM 25, 1977, nr 1. Nie zdążyłem już uwzględnić t. VI *Początków Polski* H. Łowmiańskiego (Warszawa 1985) oraz O. Kossmanna, *Polen in Mittelealter*, II, Marburg/Lahn 1985. Do tej ostatniej pracy ustosunkowuję się obszernie w innym miejscu: K. Modzelewski, *Średniowieczna Polska Oskara Kossmanna. Uwagi polemiczne*, KHKM 34, 1986, nr 4, i tamże 35, 1987, nr 1 (w druku).

WOLNA LUDNOŚĆ POSPOLITA W SPOŁECZEŃSTWIE PLEMIENNYM

1. Środowisko naturalne, osadnictwo i gospodarka

Klasyczne dzieło Franciszka Bujaka o społeczności wiejskiej i ustroju agrarnym Polski piastowskiej nosi tytuł *Studia nad osadnictwem Małopolski*. Monografia Kazimierza Tymienieckiego, omawiająca organizację majątków ziemskich w XII w. na przykładzie uposażenia zagojskich joannitów, zapowiada w podtytule, że problem traktowany będzie „na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy”. Kluczową pozycją w zbiorze pism pośmiertnych Karola Potkańskiego są *Studia osadnicze*. W *Chrobacji* Tadeusza Wojciechowskiego „rozbiór starożytności słowiańskich” ma za punkt wyjścia problematykę dawnego osadnictwa. Przyciągała ona uwagę prawie wszystkich wybitnych historyków polskiego średniowiecza. W związku z badaniami nad osadnictwem podejmowano oczywiście liczne próby rekonstrukcji krajobrazu dawnej Polski⁹.

To nie jest tylko sprawa mody. Przestrzeń życiowa wydarta puszczy przez człowieka, jej zagospodarowanie, organizacja i rozmieszczenie ludzkich siedzib frapowały badaczy nie bez powodu. Trudno snuć rozważania o dawnym społeczeństwie, nie mając wyobrażenia o realiach życia codziennego, geografii fizycznej kraju, zaludnieniu i gospodarczych relacjach między zbiorowością a jej środowiskiem naturalnym. Osadnictwo jest dla tych czasów najbardziej uchwytym i miarodajnym wskaźnikiem stanu gospodarki. Struktury osadnictwa wyznaczały naturalne ramy organizacyjne zbiorowości lokalnych, wywierały przemożny wpływ na zasięg i charakter kontaktów społecznych, kształtowały terytorialne podstawy plemion i państw.

Stanisław Smolka wyobrażał sobie dwunastowieczną Polskę z lotu ptaka jako obszar pokryty kobiercem puszczy, w którym tu i ówdzie prześwitywały tereny przetrzebione, zamieszkane i zagospodarowane. Ten literacki i w znacznej mierze intuicyjny obraz został zasadniczo potwierdzony przez badania licznych archeologów i historyków. B. Zientara opierał się już na dobrze sprawdzonych przesłankach, określając księstwo, które Henryk Brodaty odziedziczył po przodkach, jako „Śląsk wyłaniający się z puszczy”¹⁰.

Henryk Łowmiański szacuje ludność Polski ok. 1000 r. na mniej więcej 1 mln osób. Autorzy *Historii kultury materialnej Polski w zarysie* opowiadają się za szacunkiem skromniejszym, rzędu 700 tys., podczas gdy Tadeusz Ładogórski skłania się ostatnio do znacznego podwyższenia szacunku H. Łowmiańskiego¹¹. Nie są to

⁹ F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Kraków 1905; RAU WHF 47. s. 172–428; K. Tymieniecki, *Majętność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru joannitów na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy*, RAU WHF 55, 1912; K. Potkański, *Studia osadnicze*, [w:] tenże, *Pisma pośmiertne*, I, Kraków 1922; T. Wojciechowski, *Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich*, I, Kraków 1973.

¹⁰ Smolka, *Mieszko...*, s. 28; Zientara, *Henryk Brodaty...*, s. 105 nn.

¹¹ H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 232 n.; tenże, *Początki Polski*, III, s. 311 nn.; *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, I, Wrocław 1978, s. 24 nn.; T. Ładogórski, *Uwagi o zaludnieniu ziem polskich w starożytności i średniowieczu* (maszynopis).

oceny oparte na wyliczeniach statystycznych, do których brak nam po prostu wystarczających podstaw źródłowych. Znamy co prawda z dokumentów XII i XIII w. liczbę rodzin chłopskich w niektórych posiadłościach kościelnych, ale są to zawsze wycinki niewiadomej całości. Rachunki świętopietrza z czasów Kazimierza Wielkiego stanowią dla demografii historycznej pierwszy, wciąż jeszcze nader niepewny punkt oparcia. Dopiero rejestry poborowe, którymi w XVI w. objęto w celach podatkowych cały obszar Królestwa Polskiego, pozwalają na znacznie pewniejsze, choć wciąż jeszcze szacunkowe określenie stanu zaludnienia i zagospodarowania kraju¹².

Rozumowanie H. Łowmiańskiego opiera się na paru przesłankach o rozmaitym stopniu prawdopodobieństwa. Próbuje on szacować areał ziemi uprawnej potrzebny przy ówczesnej technice rolnej do wyżywienia czteroosobowej rodziny, następnie zakłada, że połowę obszaru wolnego od lasów i bagien stanowiła ziemia orna uprawiana w systemie dwupolowym. połowę zaś łąki lub pastwiska, i że obszar ten wynosił ok. 30% powierzchni kraju¹³. Żadne ogniwo tego rozumowania nie jest wolne od wątpliwości, a ocena stosunku ilościowego obszarów leśnych i bagiennych do terenów użytkowanych rolniczo ma charakter zgoła intuicyjny.

Nie inaczej ma się sprawa z szacunkiem przyjętym w *Historii kultury materialnej*. Autorzy zarysu wzięli pod uwagę wyniki badań archeologicznych, wśród których na czoło wysuwają się prace Z. Hilczer-Kurnatowskiej i S. Kurnatowskiego o skupisku osadniczym w rejonie górnej i środkowej Obry¹⁴. Systematyczne przebadanie tego obszaru pozwala przypuszczać, że pod koniec X w. gęstość zaludnienia osiągnęła tam 4 osoby na km². Dorzecze Obry było daleko słabiej zagospodarowane od okolic Gniezna, Poznania czy Wrocławia, niemniej jednak było to skupisko osadnicze, w którym lasy zostały częściowo przetrzebione, a nie zwarta bezludna puszcza. Niezła znajomość tego skrawka Polski nie pozwala więc rozwiązać głównej niewiadomej, która ciąży również nad obliczeniem H. Łowmiańskiego: stosunku obszarów zagospodarowanych do dziewiczych lasów i bagien.

Na niedostatek źródeł nie ma rady. Szacunkowe oceny zaludnienia Polski przed tysiącem lat mają z konieczności intuicyjny charakter i obciążone są znacznym ryzykiem błędu. Biorąc pod uwagę to, co wiemy o stosunkach późniejszych, mieszczą się one jednak w granicach prawdopodobieństwa. Dla naszych celów to wystarczy, idzie bowiem raczej o rząd wielkości niż o dokładną liczbę mieszkańców kraju.

Sama ogólna liczba czy średnia gęstość zaludnienia nie dają jeszcze wyobrażenia o osadnictwie. Trzeba bowiem pamiętać, że 700-tysięczna czy milionowa populacja rozmieszczona była na obszarze kraju bardzo nierównomiernie. W pracy Karola Buczka *Ziemie polskie przed tysiącem lat* znajdzie czytelnik wnikliwą charakterystykę środowiska naturalnego i jego gospodarczych aspektów. Załączona do tej pracy mapka ma jednak raczej charakter schematu ilustrującego pogląd autora na typologię krajobrazu historycznego niż szczegółowej rekonstrukcji krajobrazu i osadnictwa¹⁵. Do prób takiej rekonstrukcji bardziej miarodajna jest mapa opracowana przez Lecha Leciejewicza na podstawie kompleksowych wyników badań archeologicznych i historycznych¹⁶. Jest to oczywiście obraz bardzo przybliżony i hipotetyczny.

Jasnym plam, którymi na zielonym tle puszczy oznacza się skupiska osadnicze, nie należy wyobrażać sobie jako obszarów zupełnie bezleśnych i w całości

¹² T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV w.*, Wrocław 1958; E. Vielrose, *Ludność Polski od X do XIII w.*, KHKM 5, 1957, nr 1; I. Gieysztorowa, *Badania nad historią zaludnienia Polski*, KHKM 11, 1963.

¹³ Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 311–313.

¹⁴ Z. Hilczerówna, *Dorzecze górnej i środkowej Obry od VI do początków XI w.*, Wrocław 1967; S. Kurnatowski, *Rozwój zaludnienia Wielkopolski zachodniej we wczesnym średniowieczu i jego podstawy gospodarcze*, „Arch. Polski” 16, 1971, s. 465–482.

¹⁵ K. Buczek, *Ziemie polskie przed tysiącem lat. Zarys geograficzno-historyczny*, Wrocław 1960, mapa.

¹⁶ L. Leciejewicz, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, Wrocław 1976, mapa po s. 64 oraz charakterystyka krajobrazu i relacji puszcza—osadnictwo na s. 50–53.

użytkowanych rolniczo. W ich obrębie także nie brakowało lasów, tyle że mniej lub bardziej przetrzebionych przez ludzi i ich gospodarczą działalność. Przestrzeń życiową człowieka ograniczały ponadto bagna, których wobec znacznej wtedy wilgotności klimatu było daleko więcej niż obecnie¹⁷. Na puszczańskim tle skupiska osadnicze wcześniejszego średniowiecza nie wyglądały na ogół jak rozległe wyspy, lecz raczej jak archipelagi złożone z małych wysepek. Wyróżnić w nich można mikroskupiska grupujące zazwyczaj po kilka lub kilkanaście osad oraz większe kompleksy o rozczłonkowanej strukturze¹⁸.

Jakkolwiek las był wszędzie w zasięgu ręki, a poszczególne skupiska lokalne poprzedzielane były zwykle większymi jego połaciami, to jednak gęstość zaludnienia tych obszarów przewyższała średnią krajową. Poza nimi rozciągały się bowiem dziewicze puszcze. Wspominał o nich z lękiem hagiograf św. Ottona bamberskiego opisując podróż misjonarza z Białogardu do Ujścia: „podążył w kierunku Polski, którą od granic Pomorzian oddziela pewne straszliwe i bardzo rozległe pustkowię”¹⁹. Mowa o puszczy nadnoteckiej. Dziś pozostały z niej szczątki, ale w czasach Bolesława Krzywoustego odgradzała ona Wielkopolskę od pogańskiego Pomorza całkowicie bezludnym i bardzo trudnym do przebycia pasem o szerokości kilkudziesięciu kilometrów. Była to bariera ochronna o strategicznym znaczeniu. Podobną funkcję pełniły wielkie masywy leśne na Przedgórzu Sudeckim i za Nysą Kłodzką. Naturalne walory obronne puszczy granicznej wzmocniano tzw. przesieką, czyli linią sztucznych przeszkód utworzonych ze ściętych, zwalonych na siebie i splątanych konarami drzew. Za tą linią obowiązywał surowy zakaz karczunku; stąd graniczne obszary leśne zamknięte dla osadnictwa zwano również przesieką.

W spisanej ok. 1270 r. *Księżce Henrykowskiej* znajdujemy wzmiankę o wymiarzeniu (wkrótce po 1244 r.) lasów klasztornych „aż do przesieki, która po niemiecku nazywa się hach (*usque ad presecam, quod dicitur Teutonico hach*). Ta wspomniana przesieka za dawnych dni, a także i podówczas, gdy się to działo, otaczała całą ziemię śląską. Przeto starzy książęta nikomu w ogóle nie pozwalali w tej przesiece niczego wyrąbywać i to jest powód, dlaczego w owym czasie dalej nie pomierzono, tylko do granic tej przesieki”²⁰. W XIII w. biskupi wrocławscy zorganizowali wielką akcję osadniczą, która od ich posiadłości w kasztelanii otmichowskiej sięgnęła wzdłuż biegu Białej aż po dzisiejsze Głuchołazy i Złote Hory. Wykroczyli przy tym o kilkadziesiąt kilometrów poza ciągnącą się na południowym brzegu Nysy Kłodzkiej linię przesieki. Henryk Brodaty patrzył na to przez palce, ale Henryk Probus w 1284 r. skonfiskował biskupowi Tomaszowi II 67 wsi założonych w puszczy granicznej wbrew zakazowi karczunku²¹. Stare prawo wciąż obowiązywało.

Od schyłku X w., gdy Śląsk wszedł w skład państwa piastowskiego, przesieka za Nysą Kłodzką stała się ochronną strefą polsko-czeskiego pogranicza. Poprzednio jednak ta sama puszcza stanowiła po prostu naturalną barierę między sąsiadującymi plemionami. Odgradzała ona zresztą Śląsk wrocławski zarówno od czeskich sąsiadów na południu, jak i od Opolszczyzny na wschodzie. Puszcze takie występowały nie tylko na pograniczach państwa, ale i wewnątrz Polski, stanowiąc charakterystyczny rys krajobrazu. Otaczały one niegdyś terytoria poszczególnych (tzw. małych) plemion w rodzaju Gołszyców, Bobrzan, Dziadoszan, Ślęzan, Trzebowian czy Opolan, nie mówiąc już o wielkoplemiennych związkach Polan czy Wiślan. Po utworzeniu piastowskiego państwa puszcze międzyplemienne — prócz tych, które znajdowały się na pograniczach Polski — utraciły oczywiście znaczenie strategiczne. Przedtem jednak pełniły one funkcję podobną, jak przesieka śląska

¹⁷ Buczek, *Ziemie...*, s. 62.

¹⁸ Zob. ostatnio Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu. Żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 189 n., por. mapki archeologiczne w pracy Z. Hilczek-Równy, *Dorzecze...*

¹⁹ MPH NS VII/1 (*Żywot z Prüfening*), III, 1.

²⁰ Ks. Henr., s. 296 (przekład polski na s. 138).

²¹ UBB, nr 94 i 98 z 1284 r. Rozmieszczenie skonfiskowanych wsi, a na jego podstawie zasięg przesieki śledzić można na mapie w CDS XIV.

lub nadnotecka. Piastowie nie wymyślili tej instytucji. Przejęli ją tylko tam, gdzie im to było potrzebne, od swoich plemiennych poprzedników, którzy musieli dbać o zachowanie w stanie nienaruszonym naturalnej strefy bezpieczeństwa²².

Z tego, że poszczególne plemiona chroniły się za taką osłoną i czuwały nad utrzymaniem jej walorów obronnych, nie wynika wcale, że puszcze międzyplemienne były produktem ich świadomej polityki. Przeciwnie: to krajobraz naturalny, geografia puszc i skupisk osadniczych wyznaczała terytorialne podstawy plemiennych struktur politycznych. W lokalnej skali te same czynniki środowiska naturalnego, osadnictwa i gospodarczych potrzeb wyznaczały ramy elementarnych więzi społecznych i organizacji sąsiedzkiej.

*

Osadnictwo ówczesne traktować można jako wskaźnik wzajemnych oddziaływań między zbiorowością ludzką a środowiskiem naturalnym. Rezultat tych oddziaływań zależał od możliwości technicznych człowieka. Jego wyposażenie w narzędzia i żywy inwentarz wyznaczało sposoby przystosowania się do warunków naturalnych i elementarne formy społecznej organizacji, podobnie jak rodzaj uzbrojenia i właściwości terenu dyktują wybór taktyki i organizację oddziałów wojskowych.

Dlatego przyjrzeć się musimy owemu uzbrojeniu. Przedmiotem tej książki jest historia społeczna, a nie technika gospodarstwa wiejskiego przed tysiącem lat. Technika zajmę się tylko pokrótce, od strony wpływu, jaki wywierała ona na organizację społeczeństwa. Daleki jestem od poglądu, że konstrukcja narzędzia ornego determinowała kształt ustroju. Nie ulega jednak wątpliwości, że zależała od niej w wielkiej mierze organizacja życia codziennego lokalnych społeczności wiejskich. Zacząć więc trzeba właśnie od narzędzia ornego.

Było nim radło. Pracująca część tego narzędzia, niegdyś całkowicie drewnianego, w IX — X w. opatrzona była z reguły żelazną radlicą. W tym czasie prymitywne radło rylcowe było już stopniowo wypierane przez typ płozowy. Na szczególną uwagę zasługują dwa zasadnicze rozwiązania konstrukcyjne części żelaznych. Pierwsze polegało na umieszczeniu przed właściwą radlicą osadzonego pionowo w płozie żelaznego kroju, który rozcinał darń i ułatwiał przez to wydatnie orkę. Częściej jednak stosowano tzw. radlice łopatkowe, które pozwalały osiągnąć podobny efekt bez użycia kroju, gdyż podcinały darń odpowiednio ukształtowanymi krawędziami. Przyczynę szerszego rozpowszechnienia radlic łopatkowych upatruje się w tym, że ważyły one przeszło dwukrotnie mniej od zwykłej radlicy z krojem²³. Motyw oszczędnościowy odgrywał tu istotnie wielką rolę, gdyż żelazo i wykonane z niego wyroby były bardzo drogie; surowiec uzyskiwany z rudy darniowej po przetopieniu w prymitywnych dymarkach wymagał wielokrotnego przekuwania, aby otrzymać metal zdatny do użytku. Zwróćmy jednak uwagę, że oszczędność materiału uzyskiwano przez rozwiązanie konstrukcyjne, które przy zmniejszonej wadze części żelaznych dawało podobny efekt: rozcinanie lub podcinanie darni. To ważna okoliczność, którą należy zapamiętać.

Szerokie rozpowszechnienie pługa na ziemiach polskich przypada dopiero na XIII i XIV w. Nie znaczy to, że przedtem był on całkowicie nieznany²⁴. Zastosowa-

²² Na taką politykę plemion germańskich zwrócił uwagę Cezar, *De bello gallico*, IV, 3 oraz VI, 23 (simul hoc se fore tutiores arbitrantur repentinae incursionis).

²³ Z. Podwińska, *Technika uprawy roli w Polsce średniowiecznej*, Wrocław 1962, s. 260 n. (szczegółowe omówienie konstrukcji radel i materiału archeologicznego tamże, s. 109—143 i 255—281); *Historia kultury materialnej...*, s. 72—74.

²⁴ Niektórzy badacze skłonni są traktować występujące m. in. na Morawach znaleziska asymetrycznych radlic z IX w. jako świadectwo wczesnego pojawienia się pługa lub narzędzia stanowiącego formę pośrednią między radłem a pługiem, tzw. płużycy (zob. M. Beranova, *K problematike latetskich tradicij, provincialno-rimskih vlijanij na drevneslavjanskoje zemledelije*, „Vznik a počatky Slavanu”, 3, 1960, s. 169—187). Zjawisko to wydaje się mieć ograniczony, lokalny zasięg. Można je wiązać z próbami dostosowania radła do uprawy cięższych gleb. Płużyca mogła pozwolić na odwracanie skib, była jednak narzędziem lekkim i orała płytko, podobnie jak radio (Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 70 n.). Daleko większe znaczenie i szerszy zasięg miało wprowadzenie (na ziemiach polskich głównie w XIII—XIV w.) ciężkiego pługa koleśnego. W źródłach pisanych z tego czasu występują dwa typy narzędzia ornego: „małe” (aratum parvum, uncus), zwane po polsku radłem i „wielkie” (aratum magnum), zwa-

niu pługa w poprzednich stuleciach stały jednak na przeszkodzie trudności natury ekonomicznej, głównie dlatego, że części żelazne tego narzędzia były bardziej skomplikowane i znacznie cięższe, a więc o wiele droższe od radła.

Pług wyposażony był zawsze w krój, asymetryczny lemiesz i odkładnicę, a zwykle także w kółka. Umożliwiał on głębszą orkę, a przede wszystkim odwracał skiby, co miało kapitalne znaczenie dla regeneracji, napowietrzenia i odwilgocenia gleb²⁵. Radło nie miało żadnego z tych walorów. Orano ono płytko, ryjąc ziemię bez odwracania skib. Pola wymagały w tych warunkach radlenia wzdłuż i w poprzek, w związku z czym miały zwykle kształt zbliżony do kwadratu. Orka radłem nie stwarzała należytych warunków odprowadzania nadmiaru wilgoci z gleby. Dziś, gdy obawiamy się raczej suszy, trudno to docenić, ale Ibrahīm ibn Jakub trafnie zaobserwował w 965 r., że nieurodzaj w krajach zachodniosłowiańskich powodowany jest zwykle nadmiarem deszczu²⁶. Klimat Polski przed tysiącem lat był znacznie wilgotniejszy od dzisiejszego, a krążenie wody wolniejsze; rozległe lasy działały jak gąbka. Rolnik uzbrojony w radło był bardziej ograniczony przez warunki naturalne. Jego narzędzie nie wystarczało nieraz do uprawy żyznych, ale ciężkich i trudno przesiąkliwych gleb.

Plony zbierane z pól uprawianych radłem były w porównywalnych warunkach niższe od uzyskiwanych przy zastosowaniu pługa. Okruchy informacji pozbierane z różnych terenów wczesnośredniowiecznej Europy pozwalają szacować je w granicach 2, a maksymalnie 3 ziaren dla pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa; znaczy to, że z 1 korca ziarna siewnego otrzymywano po żniwach i omłotach przeciętnie od 2 do 3 korcy zboża²⁷. Wielkość przeciętna jest oczywiście abstrakcją, kryjącą znaczną różnorodność plonów zbieranych na rozmaitych polach w poszczególnych latach. Poza tym popularne we wczesnym średniowieczu proso odznaczało się wysoką plennością, przekraczającą nieraz 10 ziaren; były to jednak ziarna drobne, a zbiór w sumie podobny, jak przy innych zbożach, tyle że mniejszą jego część trzeba było przeznaczyć na siew.

Przy niskich przeciętnych plonach spadek urodzajności łatwo uczynić mógł trud rolnika nieopłacalnym, a rodzinę postawić w obliczu głodu. Zarządzenie skutkiem wyjałowienia gleby stanowiło pierwszorzędny problem życiowy. W tej dziedzinie szczególnie widoczna jest wyższość pługa nad radłem. Płytko orka bez odwracania skib nie stwarzała warunków regeneracji gleby. Zależało to oczywiście nie tylko od rodzaju narzędzi, ale w nie mniejszej mierze od nawożenia, czyli od rozmiarów i charakteru hodowli.

Przeciętne gospodarstwo rodzinne dysponowało przynajmniej jedną parą wołów. Był to typowy zaprzęg ciągnący radło²⁸; stąd jednostkę gruntu uprawnego zwaną radłem określano też pospolicie jako „ziemię na dwa woły”. Szybsze, ale o wiele bardziej wymagające konie robocze pojawiały się od drugiej połowy XII w. coraz częściej w chłopskich gospodarstwach, przedtem jednak raczej nie znajdowały zastosowania w rolnictwie. Garść informacji w źródłach z XIII w. w powiązaniu ze statystyką występowania szczątków kostnych zwierząt domowych na stanowiskach archeologicznych pozwala wyrobić sobie pogląd na rozmiary i strukturę hodowli. Prócz wołów, których liczba w pełnorolnym gospodarstwie bywała nieraz wyższa od 2, rodzina ówczesna trzymała zwykle 2 lub 3 krowy, parę sztuk

ne pługiem. Ich części pracujące określano odpowiednio polskimi wyrazami „radlica” i „lemiesz” (zob. niżej, rozdz. VI, 5). Brak natomiast w terminologii źródeł i w znaleziskach archeologicznych z obszaru Polski śladów używania płużycy.

²⁵ Podwińska, *Technika...*, s. 199; *Historia kultury materialnej...*, s. 78–80; Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 272 n.; Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 70 n.

²⁶ Ibrahīm, s. 52

²⁷ Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 303–307; K. Pacuski, *Uwagi nad potencjałem gospodarczym Małopolski w XI w. w stosunku do innych dzielnic Polski*, KHKM 16, 1968, nr 2, s. 241–243; K. Modzelewski, *Spółczesność i gospodarka*, [w:] *Kultura Europy wczesnośredniowiecznej*, z. 10; Italia, Wrocław 1980, s. 224 nn.

²⁸ Według *Helmolda*, I, 12, radło słowiańskie ciągnęła para wołów lub koń.

owiec i od kilku do kilkunastu świń²⁹. W sumie to nie mała, rzecz jednak w tym, że hodowla miała wówczas w znacznym stopniu charakter pasterski.

Zboże potrzebne było dla ludzi i nie spasano go trzodą. W IX — X w. gospodarstwa wiejskie dysponowały z reguły półkoskami do ścinania trawy, ale siano przeznaczano głównie na zapas, który wystarczyć musiał na utrzymanie przy życiu w okresie zimowym wołów, krów i zarodowych owiec. Przez wiosnę, lato i jesień bydło musiało żywić się na pastwiskach, położonych zwykle z dala od zabudowań, a często w lesie. Dotyczyło to także świń, które wypędzano do dębowych lub bukowych lasów na żołądzie i bukiew, pozostawiając tam często na noc. Większość z nich z nadejściem zimy szła pod nóż; stąd w materiale kostnym przeważają osobniki młode, poniżej roku³⁰. Pozostawiano tylko sztuki zarodowe, karmiąc je przez zimę zebrany z wczesną w lesie zapasem żołądzi lub bukwi. Przy tym systemie hodowli bydło rzadko przebywało w obejściu. Co najwyżej koszarowano je na noc w pobliżu zabudowań na nie uprawianym akurat terenie. W prymitywnych budynkach gospodarczych zimowała trzoda znacznie już uszczuplona ubojem.

Niewiele więc było nawozu. Starczało go zaledwie na przyzwoite użyżnienie ogrodu. Przeważnej części pól uprawnych w ogóle nie nawożono. Uprawiane radłem wyjaławiały się one szybko, a spadek plonów zmuszał do pozostawienia gruntu odłogiem na dłuższy czas, aby umożliwić naturalną odbudowę urodzajności gleby.

Radzono sobie w ten właśnie sposób. Prymitywizm narzędzi, na poły pasterska hodowla i niedostatek nawozu zmuszały człowieka do ugięcia się przed naturą i stosowania ekstensywnego systemu uprawy roli, zwanego w nauce przemienno-odłogowym. Charakteryzował się on wielką różnorodnością i nieregularnością rotacji zasiewów, wobec której każdy opis jest upraszczającym schematem.

Jedynym terenem, który systematycznie nawożono i stale uprawiano, były położone przy domostwach i otoczone płotem ogrody, większe zresztą od dzisiejszych. Prócz drzew owocowych, warzyw, roślin strączkowych, lnu i konopi siano tam niekiedy również zboże. Plony były w ogrodach przyzwoite, ale areał skromny; ograniczały go szczupłe zasoby nawozu i ręczna technika uprawy. Za strefą ogrodów wyróżnia się w uproszczeniu obszar tzw. pól bliższych. W okresie ugorowania koszarowano na nich bydło spędzone z pastwiska, co stanowiło namiastkę nawożenia. Stwarzało to względnie korzystne warunki regeneracji gleby i pozwalało stosować na polach bliższych bardziej intensywną niż gdzie indziej rotację zasiewów, być może dwupolówkę. Znaczną większość gruntów ornych stanowiły tzw. pola dalsze, których nie nawożono wcale. W pierwszym roku uprawy dawały one niezłe zbiory, ale już w drugim i trzecim plony znacznie się obniżały, zmuszając do zastąpienia pszenicy lub jęczmienia żytem, a następnie najmniej wymagającym prosem. W ciągu paru lat następowało całkowite wyjałowienie gleby. Wówczas grunt pozostawiano odłogiem na kilka lub kilkanaście lat i orano gdzie indziej. W celu utrzymania względnie stabilnego poziomu produkcji zbożowej każda rodzina musiała mieć większą liczbę takich pól położonych w różnych miejscach. Niemal co roku przychodziło zaorywać jakiś grunt leżący od dawna odłogiem. Dlatego właśnie tak ważne były w radlicach rozwiązania konstrukcyjne pozwalające na przecinanie lub podcinanie darni. O jednolitym rytmie rotacji zasiewów nie mogło być mowy. Na każdym kawałku gruntu specyfika warunków glebowych dyktowała możliwy okres uprawy i niezbędny czas odłogowania. Bilans zbożowy gospodarstwa można było doraźnie uzupełnić przez uboczne stosowanie uprawy wypaleniskowej w okolicznych lasach. Po wypaleniu roślinności na użyzionym popiołem kawałku gruntu uzyskiwano bez orki niezły, ale jednorazowy

²⁹ *Historia kultury materialnej...*, s. 90—94; Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 76—78; por. UBB, nr 36, 1271 r.

Należy dodać, że świnię ówczesną, wywodzącą się od dzika, różniły się znacznie od ras hodowanych obecnie, były długonogie i mogły przebywać duże odległości nawet w terenie górzystym, nadawały się więc do hodowli typu pasterskiego. Ówczesne krowy należały przeważnie do rasy bydła krótkorogiego, niskiego (110—130 cm w kłębie), o niewielkiej młeczności, odznaczające się jednak wielką odpornością na surowe warunki atmosferyczne.

³⁰ *Historia kultury materialnej...*, s. 93.

plon. Następnie grunt taki porzucano, chyba że istniała możliwość włączenia go jako nowego pola w system ornej uprawy odłogowej³¹.

2. W kręgu więzi sąsiedzkich. Rodzina, żreb, wieś i opole

Przemienno-odłogowa technika uprawy roli wywierała przemożny wpływ na sposób zagospodarowania przestrzeni życiowej, strukturę osadnictwa i stosunki sąsiedzkie. Przede wszystkim technika ta wymagała rozległych obszarów ziemi ornej. Tzw. mała rodzina, złożona z małżeństwa z nieletnimi dziećmi i dysponująca parą wołów, obsiewała zwykle ok. 10 ha rocznie. Łączny areał jej gruntów ornych musiał być jednak o wiele większy. Na polach bliższych stosunek obszaru zasianego do ugoru wynosił może 1:1, ale na polach dalszych, które stanowiły znaczną większość powierzchni uprawnej, odłogi zajmowały co najmniej 2/3 ogólnego areału, a często jeszcze więcej. Gospodarstwo małorodzinne z pojedynczym sprzężeniem musiało więc posiadać blisko 30 ha ziemi ornej, aby obsiewać każdego roku areał odpowiadający jego potrzebom i możliwościom produkcyjnym.

Wziąć trzeba także pod uwagę strukturę rodzin. Bardzo często we wspólnym gospodarstwie pod patriarchalną władzą ojca lub starszego brata pozostawało paru dorosłych mężczyzn z żonami i dziećmi. Obok stosunków osobistych dużą rolę odgrywały w tym motywy ekonomiczne: niechęć do osłabiania gospodarstwa przez podział bydła, cennych narzędzi i dobytku, a także wzgląd na przydatność kobiet. Rodziny ówczesne były samowystarczalne. Zakres potrzeb, których nie mogły same zaspokoić, był szczupły: radlica i żelazne części innych narzędzi, jak półkossek, sierp, siekiera czy dłuto ciesielskie, ciosło, sól, jakies naczynia o wyższym standardzie wykonane przez zawodowego garncarza, trochę ozdób. Resztę robiono we własnym zakresie. Prócz rolnictwa i hodowli każda rodzina zajmowała się rybołówstwem, bartnictwem, zbieractwem, łowiła na wnyki zwierzynę leśną, produkowała na własne potrzeby odzież lnianą, wełnianą i kozuchy, wykonywała roboty ciesielskie i stolarskie, warzyła dla siebie piwo. Wśród tych zajęć wiele było typowo kobiecych. Należało do nich przędzenie, tkanie i szycie wszelkiej bielizny i odzieży, ręczna uprawa ogrodów, obróbka lnu i innych surowców roślinnych (w tym czynności niezwykle uciążliwe, jak mielenie zboża na ręcznych żarnach) oraz przygotowywanie jadła i napojów. Prócz tego kobiety wkładały niemało trudu w hodowlę i pracowały wraz z mężczyznami przy żniwach; do sierpa nadawały się zawsze.

Nie były to czasy równouprawnienia, lecz silnej władzy ojcowskiej nad pozostałymi członkami rodziny, zwłaszcza zaś nad kobietami. Miały one niewiele praw. Tylko wdowa po głowie rodziny cieszyła się stosunkowo wysoką pozycją we własnym domu. Jeśli jednak szła powtórnie za mąż, synowie dawali jej tylko rzeczy osobiste, które sama nabyła lub wniosła w posagu. Nie przysługiwały jej natomiast żadne prawa spadkowe do ziemi, obejścia i inwentarza³².

Nic dziwnego, że kobiety, wnoszące tak wielki wkład pracy w gospodarstwo i tak niewiele mające w nim do powiedzenia, były w każdej rodzinie cennym nabytkiem. W dodatku było ich mniej niż mężczyzn, gdyż fatalne warunki sanitarne doprowadzały często do śmierci w połogu. Za tę zawsze potrzebną siłę roboczą płacono sporą cenę — wiano, które pan młody składał przy zaślubinach ojcu narzeczonej. Według Ibrahima ibn Jakuba było ono u Słowian tak wysokie, że mężczyzna, któremu urodziło się kilka córek, mógł się na wianie wzbogacić, a ojciec

³¹ Podwińska, *Technika...*, s. 165–172; Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 71–73, *Historia kultury materialnej...*, s. 83 n.; Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 237, 244, 254–260; ze starszej literatury zob. Potkański, *Pisma...*, I, s. 370 n.

³² NZ, art. 21 i 22. s. 201–205.

kilku synów popaść w ubóstwo. Widzieć w tym można ślad zwyczaju kupowania żon. Trafiało się też wielożeństwo, dostępne oczywiście tylko ludziom dostatecznie zamożnym³³. O całkowitej zależności nieletnich synów, czyli otroków, od głowy patriarchalnej rodziny świadczy fakt, że otrokami zwano również niewolników.

Różne względy wpływały więc na decyzję o pozostawianiu we wspólnym gospodarstwie lub rozdzieleniu rodzinnej ziemi, dobytku i siły roboczej. Z dokumentów XII i XIII w. wynika, że model „małej” rodziny przeważał, ale odsetek rodzin gospodarujących w tzw. niedziale był bardzo poważny i mocno wpływał na przeciętną liczbę osób w gospodarstwie domowym. Potrzeby żywnościowe takich rodzin były oczywiście większe i jeśli tylko dysponowały one wystarczającym inwentarzem, to uprawiały więcej gruntu. Z tego względu przeciętny areal ziemi ornej użytkowanej przez jedną rodzinę kształtował się zapewne powyżej 30 ha³⁴.

To nie wszystko. W skład ziemi stanowiącej indywidualną własność rodziny, czyli tzw. żrebia³⁵, prócz gruntów ornych wchodziły łąki. Znajdowały się one głównie w tych miejscach, które ze względu na zbyt dużą wilgotność lub rodzaj gleby okazały się nieprzydatne do uprawy zbożowej z pomocą radła. Gdy więc po zoraniu, obsianiu i wzięciu w posiadanie plony nie zwracały nakładów, grunt pozostawał nieraz w użytkowaniu rodziny jako łąka. Prócz tego trawę koszone zapewne na wieloletnich odłogach, a także na polanach leśnych będących przedmiotem zbiorowych uprawnień sąsiedzkich.

Wreszcie pola i łąki należące do żrebia nie stanowiły zwartej przestrzeni. Każdy orał i siał tam, gdzie warunki naturalne rokowały odpowiedni plon. W rezultacie poszczególne kawałki pola i łąki porozrzucane były bezładnie na dużej przestrzeni, przemieszane z polami bliższych i dalszych sąsiadów oraz poprzedzielane ogólnie dostępnymi pastwiskami, zaroślami i nieużytkami. Przestrzeń życiowa przypadająca na jedną rodzinę była więc znacznie rozleglejsza niż łączny areal użytkowanych przez nią pól i łąk.

³³ Ibrahim, s. 50 („dar ślubny” pana młodego dla ojca dziewczyny). W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim*, Lwów 1925, s. 80–82, 84, 91, 102 n., 117, słusznie utożsamia ów dar ze starosłowiańskim wianem, które zestawiał ze skandynawskim vingjaef, a przeciwstawił instytucji występującej pod nazwą wiana w późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych. Interpretację tę potwierdza m. in. wzmianka *Powieści dorocznej*, według której Kazimierz Odnowiciel zawierając w 1043 r. małżeństwo z siostrą Jarosława Mądrego dał swemu szwagrowi w charakterze wiana 800 brańców wprowadzonych z Rusi przez Bolesława Chrobrego (PVL I, s. 104 — w si że wriemiena wdast Jarosław siestru swoju za Kazimira, i wdast Kazimir za wieno ludij 8 sot, jaże bie połonił Bolesław pobiediw Jarosława; por. obszerniej *Pierwszy Latopis Sofijski*, tamże, II, s. 380 — i sobra Kazimir ludij jego Rusi połoniennych 800... i wda za wieno Jarosławu szurinu swojemu). O kupowaniu żon wspomina wprost spisane w czasach Karola Wielkiego prawo zwyczajowe Sasów (LSax, cap. 45), a w 1249 r. legat papieski Jakub usiłował wymóc na Prusach, by nie sprzedawali córek w małżeństwo i nie kupowali sobie lub swoim synom żon (*Preussisches Urkundenbuch*, nr 218). Starosłowiańskie wiano wydaje się wprawdzie w świetle relacji Ibrahima czy latopisów raczej darem wzajemnym niż ceną kupna, ale Abraham, op. cit., s. 117, wywodzi je przekonująco z dawnego zwyczaju kupowania żon. Oczywiście tego nie można traktować na równi z kupnem niewolnicy, chodziło bowiem o przyszłą matkę rodziny, a zawarcie małżeństwa było aktem sakralnym połączonym z odpowiednimi obrzędami, nadto zaś ustanawiało doniosłe społecznie więzi powinowactwa (tamże, s. 120–123). Warto wspomnieć o starogermańskich pojęciach prawnych, według których mąż nabywał od ojca, brata lub innego męskiego opiekuna mundium, czyli patriarchalną władzę nad kobietą; tym samym wyrazem (mundium) określano władzę pana nad półwolnym litem.

Poligamia poświadczona jest bezpośrednio u Pomorzan, którym św. Otton bamberski nakazał w czasie misji 1124–1125r. aby każdy poprzestawał na jednej żonie (*Żywot z Prüfening*, cap. 21). O wielożeństwie praktykowanym jeszcze w pierwszej połowie XI w. przez chrześcijańskich Czechów wspomina Kosmas, II, 4; por. Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 90 n.

³⁴ Za mniejszym arealem (ok. 22 ha) opowiadał się Łowmiański, *Podstawy...*, s. 236, przyjmował on jednak zbyt optymistycznie za podstawę szacunku dwupółowkę (11 ha zasiewu i 11 ha ugoru na 6-osobową rodzinę).

³⁵ Wyraz „żreb” i jego łaćski odpowiednik sors oznaczał dosłownie los. Jest to zapewne reminiscencja przydzielania ziemi uprawnej drogą losowania przy podziałach spadkowych lub wyznaczania w ten sposób poszczególnym rodzinom przez wspólnotę pól uprawnych w krótkotrwałe użytkowanie w czasach, gdy dominowała uprawa przerzutno-żarowna i nie wykształciły się jeszcze stałe pola oraz ich indywidualna własność. Nie ma z tym nic wspólnego stosowany w nowo zakładanych wsiach na prawie niemieckim zwyczaj przydziału łąnów przez losowanie (per sortem). Zob. S. Trawkowski, *Żreb*, SSS VII, s. 202–206; por. Potkański, *Pisma...*, I, s. 307; Buczek, *Ziemia...*, s. 80 n.; T. Lalik, *W sprawie badań porównawczych nad wczesnymi dziejami chłopów na ziemiach słowiańskich*, KH 70, 1963, nr 2, s. 296; Podwińska, *Zmiany...*, s. 111 n.

Łatwo zauważyć, że wielka rozległość i bezładne rozmieszczenie obszaru rodzinnej gospodarki rolnej wywierały istotny wpływ na strukturę osadnictwa. Ważne było przecież, aby w miarę możliwości odległość dzieląca obejście od pól i łąk nie była nadmierna. Dlatego zgrupowanie siedzib ludzkich, zwane wówczas sio(d)łem lub wsią, nie mogło skupiać zbyt wielu rodzin. Nie brakowało siedzib jednodworczych, położonych w pewnej odległości od wsi, choć pozostających z nią zwykle w powiązaniach gospodarczo-sąsiedzkich. Przeważały wsie wielodworcze. Względny bezpieczeństwa, współpracy sąsiedzkiej przy wypasie i koszarowaniu bydła, wreszcie bliskości wody i dogodności terenu pod zabudowę (np. kępy w dolinach rzek) skłaniały do osiedlania się w grupie. Była to jednak z reguły grupa niewielka. Z badań wykopaliskowych oraz dość licznych wzmianek w dokumentach XII i XIII w. wynika, że przed kolonizacją na prawie niemieckim poszczególne wsie liczyły najczęściej po kilka gospodarstw. Zdarzały się niekiedy osady wyjątkowo ludne, grupujące po kilkanaście, a nawet 20 czy 30 rodzin. Były to jednak wypadki stosunkowo rzadkie; nie brak danych wskazujących, że chodziło o zespoły osadnicze złożone z paru „siodeł”, objęte wspólną nazwą ze względu na charakterystyczne właściwości terenu lub jego mieszkańców. Przeciętne zaludnienie ówczesnej wsi wynosiło 5 — 6 rodzin, czyli niewiele ponad 30 — 40 osób³⁶.

W tej małej grupie pozostającej w codziennych kontaktach najsilniej zaznaczały się więzi społeczne, często wzmacniane pokrewieństwem lub nawet wspólnotą pochodzenia. Nieraz całą ludność wsi stanowiło rozrodzone potomstwo pierwszego osadnika, określane urobioną od jego imienia nazwą patronimiczną, czyli odojcowską (np. Głębowicy od Głęba, Kwecikowicy od Kwecika itp.). Z czasem określenie takie, charakteryzujące początkowo grupę krewniaczą, przekształcało się w nazwę miejscowości.

Prócz bliskich stosunków towarzyskich i rodzinnych, zwykłych aktów pomocy sąsiedzkiej czy wspólnego stawiania czoła nagłym zagrożeniom, mieszkańców wsi łączył wspólny wypas bydła. Było to rozwiązanie racjonalne, które narzucało się samo. Zamiast absorbować siły każdej rodziny wypasaniem na własną rękę kilku sztuk bydła rogatego i kilku świń, opłacało się raczej zebrać krowy i owce z całej wsi w jedno stado, a nierogaciznę w drugie i powierzać pieczę nad nimi wyznaczanym kolejno mieszkańcom. O zwyczaju tym mówi wyraźnie najdawniejszy spis polskiego prawa zwyczajowego zwany *Księgą Elbląską*, pośrednio zaś wskazuje nań sposób poboru danin w bydłe przez aparat monarchii piastowskiej³⁷.

W sprawie dostępu do pastwisk wieś połączona była zatem oczywistą wspólnotą interesów. Nie miała jednak pastwisk własnych, zastrzeżonych do jej wyłącznego użytku. Dąbrowy i lasy bukowe, do których pędzono świnie, nie występowały zresztą przy każdej osadzie, siłą rzeczy więc musieli z nich korzystać mieszkańcy różnych wiosek. Również pastwiska dla bydła rogatego użytkowane były na zasadach ogólnej dostępności przez całą okoliczną ludność. Korzystanie z tych uprawnień mogło niekiedy wymagać regulacji, aby nie dochodziło do konfliktów między zainteresowanymi wsiami. Nie regulowała tego jednak żadna z tych wsi, lecz szersza zbiorowość sąsiedzka. Na podobnych zasadach opierało się korzystanie z innych użytków nie zawłaszczonych indywidualnie: łowiectwa, bartnictwa i zbieractwa w lasach, rybołówstwa w rzekach i jeziorach itp.³⁸

Co więcej, pola uprawne i łąki, stanowiące indywidualną własność mieszkańców wsi, też nie zamykały się w obrębie jej granic. Granic takich zresztą przez długie wieki po prostu nie było. Uprawa przemienno-odłogowa charakteryzowała się, jak pamiętamy, bezładnym rozrzuceniem gruntów ornych na znacznym obsza-

³⁶ Buczek, *Ziemię...*, s. 80—84; Podwińska, *Zmiany...*, s. 39—51 i 149—157.

³⁷ NZ. art. 26, s. 227 n., pkt I: „Gdzie chłopci mieszkają razem (w zwartych osadach), nie mają oni zwyczaju najmować pastuchów, lech sami kolejno strzegą swoje bydło”; pkt 4: „Jeśli zaś znajdzie się bydłę na obszarze innej wsi, to pastuch nie płaci za nie odszkodowania, gdyż oni są zdania, że przy tym jest oczywiste, że bydłę zostało zapędzone nie pod jego opiekę”. O daninach w bydłe zob. niżej, rozdz. II — podworowe i narzaz.

³⁸ Wśród licznych wzmianek na ten temat w dokumentach średniowiecznych szczególnie wymowny jest spór między chłopami książeńcymi z Kurozwek a opatem tynieckim, KTyn, nr 19, lata 1253-1258; por. też KMP II, nr 424, 1244 r.; KKK I, nr 63, 1262 r. i nr 129, 1322 r.; zob. Bujak, *Studia...*, s. 320 n.

rze. Warunki glebowe i hydrologiczne dyktowały uzbrojonemu w radło rolnikowi wybór pola. Zaorywał on i brał w posiadanie ziemię tam, gdzie mogło się to opłacić i nie naruszało uprawnień innych osób lub zbiorowości. Kawałki gruntu należące do gospodarstwa rodzinnego przemieszane były z polami i łąkami współmieszkańców tej samej wsi, a także gospodarzy z sąsiednich osiedli. Zjawisko to, zwane w literaturze przedmiotu wewnątrzwsiową i międzywsiową szachownicą, występowało we wcześniejszym średniowieczu nagminnie. Nic nie stało mu wówczas na przeszkodzie prócz naturalnej niechęci samego rolnika do zbytniego wydłużania drogi z domu na pole. Miedze i prowizoryczne ogrodzenia chroniły tylko własność indywidualną. Wieś nie stanowiła jeszcze jednostki organizacyjnej o wyznaczonym obszarze, do którego miałyby wyłączne uprawnienia. Być może zawłaszczanie gruntu pod uprawę było w jakiś sposób kontrolowane przez zbiorowość, która na zasadach ogólnej dostępności użytkowała pastwiska i okoliczne lasy. Z tego punktu widzenia było jednak obojętne, czy ziemia, którą ktoś chciał zaorać, znajdowała się niedaleko jego własnej zagrody, czy raczej w pobliżu zabudowań sąsiedniej wsi.

Potrzeba rozgraniczeń między wsiami pojawiła się w związku z rozwojem władztwa gruntowego. Inicjatorem tych akcji, w drugiej połowie XII w. jeszcze stosunkowo rzadkich, ale w XIII w. przeprowadzanych coraz częściej, była zawsze wielka własność ziemska. Wytyczenie granic nie leżało w interesie ludności wiejskiej. Przeciwnie: rozgraniczenie wsi naruszało rozliczne uprawnienia sąsiedzkie ich mieszkańców. Chłopi występowali więc z pretensjami, że wytyczenie granic sąsiedniej wsi kościelnej zamknie im dostęp do części ich własnych pól i łąk, a nadto odgrodzi ich od użytkowanych zgodnie ze starym zwyczajem pastwisk, leśnych barci i łowisk oraz wód rybnych. Trzeba więc było przeprowadzić skomplikowaną operację zamiany gruntów ornych i łąk tworzących szachownicę między rozgraniczonymi wsiami, a poza tym uznać, że uprawnienia sąsiedzkie mieszkańców innych osad do korzystania z rozmaitych nie podzielonych użytków w obrębie kościelnej posiadłości pozostają po dawnemu w mocy. Czasem tylko zastrzegano, że świnie sąsiadów wypasane w miejscowej dąbrowie nie mogą pozostawać w niej na noc; nie broniono jednak zbierać dla nich żołądzi na zimę³⁹.

Nie ulega w sumie wątpliwości, że podmiotem całokształtu omówionych uprawnień sąsiedzkich była zbiorowość obejmująca znacznie szerszy krąg ludzi i rozleglejszy obszar niż pojedyncza wieś. Przestrzenne ramy tej zbiorowości określone były przez lokalne struktury krajobrazu i osadnictwa. Najpełniejsze jak dotąd rozpoznanie tych struktur przyniosły systematyczne badania archeologiczne w dorzeczu górnej i środkowej Obry. Ujawniły one wyrazisty obraz małych zespołów osadniczych, skupiających w IX — X w. na ogół po kilka lub kilkanaście wsi i odgrodzonych od podobnych mikroskupisk większymi połaciami nie zaludnionych lasów lub bagien. Z biegiem czasu przybywało w tych zespołach osiedli i otwartej przestrzeni; nie naruszało to jednak ciągłości i odrębności poszczególnych skupisk. Z. Podwińska zidentyfikowała je słusznie z terytoriami związków sąsiedzkich⁴⁰.

³⁹ Zob. niżej, rozdz. V, 1, przypisy 3 i 4 oraz odpowiadający im tekst.

⁴⁰ Hilczerówna, *Dorzecze...*, tabele 11 — 23 i mapy 2—5; S. Kurnatowski. Uwagi o kształtowaniu się stref zasiedlenia dorzecza Obry w czasach od środkowego okresu brązu do późnego średniowiecza, „*Arch. Polski*” 8, 1963, s. 181-221. mapy 2 i 6; Podwińska, *Zmiany...*, s. 241 — 274. Wątpliwości budzi jednak podjęta przez Z. Podwińską próba wyróżnienia w ramach opola podrzędnych „mniejszych jednostek wspólnoty terytorialnej”. Jest ona oparta na nierównomiernym rozmieszczeniu śladów osadnictwa w ramach mikroskupisk odpowiadających przypuszczalnie opolom. Poszczególne wsie lub grupki 2—3 bezpośrednio sąsiadujących sioseł, w których Z. Podwińska dopatruje się „mniejszych jednostek” wspólnoty, mogły być w praktyce połączone bliższą współpracą i korzystały zapewne z najbliższej położonych pastwisk, ale nie były pod tym względem samowystarczalne, gdyż niektóre użytki, jak choćby dąbrowy, nie zawsze znajdowały się w zasięgu ręki i musiały być eksploatowane przez szerszy krąg sąsiedzki. Jeżeli pomiędzy tymi najmniejszymi jednostkami osadniczymi nie było naturalnych barier poważnie utrudniających komunikację, to odległość rzędu 3—4 km nie musiała wcale stać na przeszkodzie wspólnocie sąsiedzkich użytków, a nawet szachownicy gruntów ornych; wiemy przecież, że nieraz przenoszono na znaczną odległość nie tylko pola, ale i zabudowania wiejskie.

Przeciw traktowaniu owych najmniejszych jednostek osadniczych jako podrzędnych jednostek wspólnoty terytorialnej, a więc instytucji, przemawia fakt, że dla instytucji takiej brak w źródłach nazwy. Polskie terminy opole i osada były synonimami i miały jeden tylko łaćski odpowiednik: *vicinia*, Nad-

Sąsiedzka wspólnota uprawnień do korzystania z nie podzielonych użytków, a także szachownica gruntów ornych i łąk kończyła się bowiem tam, gdzie działalność gospodarczą człowieka zatrzymywały naturalne przeszkody poważnie utrudniające komunikację. Mogły to być rozległe masywy leśne, w których oczywiście polowano, dziano barcie i wypasano trzodę, ale poza które już nie sięgano. Mogły to być bagna, a także duża rzeka, w której łowiono ryby, ale jeśli nie było w pobliżu brodu, to nie opłacało się uprawiać gruntu czy wypasać bydła na przeciwnym brzegu. W tych naturalnych ramach mieściła się zbiorowość, która wszystkie znajdujące się na jej terenie użytki — oprócz dobytku, pól i łąk stanowiących własność poszczególnych rodzin — traktowała jako wspólne i wyłączone dobro swoich uczestników. Potrzeba regulowania sposobu, w jaki poszczególni uczestnicy mogli z tego dobra korzystać bez szkody dla pozostałych, oraz konieczność rozstrzygania konfliktów sąsiedzkich uczyniły z tej zbiorowości organizację. Była to najniższa, podstawowa jednostka organizacyjna społeczeństwa plemiennego, a później Polski piastowskiej: związek sąsiedzki.

Określano go nazwą opole. Na Śląsku i w Małopolsce używano też czasem jako synonimu wyrażenia „osada”. Pierwszy z tych terminów składa się z przedrostka „ob-” i pospolitego wyrazu „pole”, który oznaczał podówczas nie tyle ziemię uprawną, co wszelkiego rodzaju otwartą przestrzeń wśród lasów (znaczenie to zachowało się do dziś w słowie „polana”). Termin opole zwracał więc uwagę na terytorialny i krajobrazowy aspekt związku sąsiedzkiego. Z pojęciem zbiorowości kojarzył się natomiast termin „o(b)sada”, oznaczał bowiem ogół ludzi „siedzących”, czyli zamieszkałych na jakimś obszarze. W XV w. pojęcie ludu chrześcijańskiego (*plebs, gens Christiana*) w sensie wspólnoty wiernych określano po polsku wyrażeniem „ossada krześcijańska”⁴¹. Nie należy więc mylić tego pojęcia z osadą w dzisiejszym rozumieniu, która w średniowieczu zwała się siodłem lub wsią. W dokumentach określano organizację opolną łacińskim terminem *vicinia*, tj. sąsiedztwo, zbiorowość sąsiedzka. Jeśli trzeba było zwrócić uwagę na jej terytorium, używano określeń *provincia* lub *districtus*, które jednak oznaczać mogły okręgi wszelkiego rodzaju i tylko z kontekstu zorientować się możemy, że chodzi o okręg opolny (np. *districtus opole de Mstów, provincia Zrazimiensis* itp.). Aby wskazać, że mowa nie o instytucji związku sąsiedzkiego w ogóle, lecz o jakimś konkretnym opolu, podawano w dokumencie nazwę jego głównej miejscowości (tzw. czoła) — np. *vicinitas Radziejów, vicinia de Wolborz* itp.

Instytucja związków sąsiedzkich występowała u wszystkich osiadłych ludów rolniczych barbarzyńskiej Europy. Na Rusi jej nazwa brzmiała wierw, u bałtyckich Prusów — lauks (czyli pole), w Czechach i na połabskiej Słowiańszczyźnie — osada, a u plemion germańskich marka, co znaczyło dosłownie granica lub znak graniczny. Terytorialne rozmiary związków sąsiedzkich nie wszędzie przedstawiały się jednakowo. Zależało to od rozmaitych czynników, zwłaszcza zaś od charakteru krajobrazu i struktur osadnictwa. W trzynastowiecznej Polsce opola obejmowały zazwyczaj od kilku do kilkunastu wsi, a ich obszar wraz z pastwiskami i lasami znajdującymi się w zasięgu użytkowania wspólnoty sąsiedzkiej wynosił od kilkudziesięciu do 250 km². Najbardziej pouczające są pod tym względem odległości między znanymi z dokumentów czołami opoli, których terytoria graniczyły ze sobą. W jednym wypadku odległość ta wynosiła zaledwie 5 km, w trzech 7 — 8 km, w sześciu wypadkach 12 — 13 km, w siedmiu 15 — 17 km, w jednym 18, w dwóch 20 i w jednym 25 km⁴². Tam, gdzie odległości między czołami opolnymi

to związek opolny posiadał zwyczajowo określone granice, był więc jednostką terytorialną (*provincia, districtus*), czego nie da się powiedzieć o wchodzących w jego skład mniejszych jednostkach osadniczych; nie miały one wyodrębnionego, własnego terytorium, nie mogły więc uchodzić za wspólnotę terytorialną niższego rzędu. Zgodzić się zatem trzeba z poglądem T. Lalika, *Organizacje sąsiedzkie wsi polskiej — wieś, opole, parafia*, KHKM 24, 1976, nr 3, s. 452, że „w rzeczywistości nie było dwóch rodzajów związku sąsiedzkiego”. Hipoteza o istnieniu większych (nadrzędnych) i małych (podrzędnych) jednostek wspólnoty terytorialnej powstała, jak się zdaje, pod wpływem błędnej identyfikacji terytoriów opolnych ze znacznie od nich rozleglejszymi kasztelaniami; zob. na ten temat niżej, rozdz. V, 2.

⁴¹ Lalik, *Organizacje sąsiedzkie...*, s. 447 n.

⁴² K. Buczek, *Organizacja opolna w Polsce średniowiecznej*, SH 13, 1970, nr 2, s. 232-236.

były znaczne, domyślać się możemy szczególnie rozległych barier leśnych i baziennych odgradzających od siebie oba opola. Niekiedy można to stwierdzić na podstawie źródeł.

Funkcje organizacji opolnej poznajemy z licznych dokumentów XIII w. Zostaną one omówione szczegółowo w rozdziale V. Na razie wystarczy wspomnieć, że opola w czasach piastowskich odgrywały bardzo ważną, chociaż tylko pomocniczą rolę w utrzymywaniu porządku publicznego na swoim terytorium i w funkcjonowaniu sądownictwa. Były one mianowicie zobowiązane pod rygorem zbiorowej odpowiedzialności do ścigania, chwywania i wydawania władzom sprawców zabójstw, rozbojów i kradzieży. Prócz tego powoływano je do składania wiarygodnych zeznań dotyczących tytułów własności, granic posiadłości ziemskich i wszelkich innych uprawnień. Zgodnie ze starym przysłowiem, które wyjątkowo dobrze przystaje do ówczesnej rzeczywistości, tylko sąsiedzi wiedzieli naprawdę „jak kto siedzi”. Niektóre czynności prawne (np. rozgraniczanie posiadłości) nie mogły być przeprowadzane bez zwoływania opola i asysty jego przedstawicieli. W XIV w. zwano takich przedstawicieli starszymi związku sąsiedzkiego (*seniores viciniae*) lub po prostu starcami⁴³.

Wszystko to były powinności, egzekwowane przez władzę książęcą od organizacji opolnej celem umożliwienia urzędnikom monarchii sprawnego wykonywania czynności administracyjnych i sądownictwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że opierały się one na odwiecznych funkcjach związku sąsiedzkiego. Monarchia poddała je tylko swojemu zwierzchnictwu i wykorzystywała do własnych potrzeb. Wspólne odpieranie napadów i poskramianie złoczyńców było zwykłą sąsiedzką samoobroną, która w ramach organizacji opolnej stała się zapewne obowiązującym zwyczajem. Przed powstaniem państwa opola rozstrzygały najprawdopodobniej we własnym zakresie większość sąsiedzkich sporów o miedzę czy łąkę, nie mówiąc już o sprawach tak dalece wchodzących w zakres uprawnień wspólnoty, jak wykarczowanie lasu, w którym inni założyli barcie lub wypasali trzodę. Można w związku z tym zapytać, czy takie rozstrzyganie przez związek sąsiedzki sporów między jego uczestnikami nie nosiło pewnych znamion sądownictwa? Opole było przecież nosicielem tradycji, strażnikiem zwyczajów, które w sposób sprawdzony od pokoleń regulowały współżycie lokalnej zbiorowości; zwyczaj zaś był jedynym prawem w czasach, gdy praw jeszcze nie stanowiono.

W monarchii piastowskiej sądownictwo powszechne było wyłącznym atrybutem władzy książęcej; wykonywał je sam panujący i jego rozliczni urzędnicy. Dokumenty nie pozostawiają co do tego cienia wątpliwości. Opola miały tylko obowiązek poświadczania lokalnych uprawnień, i to na żądanie przedstawicieli władzy książęcej. O stosunkach istniejących w epoce plemienną trudno jednak wypowiedzieć się kategorycznie na tej podstawie, ponieważ jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiło państwo Piastów, było zmonopolizowanie wszelkiej władzy sądowej. W przywilejach immunitetowych z XIII w. trafiają się zwolnienia od tzw. laski opolnej. Chodziło najpewniej o uchylenie obowiązku stawiennictwa, gdy przedstawiciele władzy monarszej zwoływali opole w celu dopełnienia powinności poświadczeniowych. Laska – symbol władzy sądowej – oznaczała w tym wypadku władzę aparatu monarchii nad związkami sąsiedzkimi. Dlatego traktowano ją jako ciężar. Prawdopodobnie laskę ową puszczano w obieg po wsiach na znak tego, że książę, czy raczej działający w jego imieniu dostojnik, zwołuje opole⁴⁴.

Można jednak widzieć w tym zwoływaniu reminiscencję swego rodzaju wiecu sądowego, a procedura zawiadamiania o nim za pomocą puszczanej w obieg laski wydaje się bardzo stara i przywodzi na myśl wici rozsyłane na znak pospolitego ruszenia. Wiadomo, że wiece plemienne oprócz decyzji natury polityczno-wojskowej zajmowały się sprawami sądowymi. Podobnie wiece opolne prócz roztrząsania kwestii dotyczących korzystania przez uczestników wspólnoty z jej rozmaitych

⁴³ Tamże, s. 211–221 i 237; K. Tymieniecki, *Spółczesność Słowian lechickich (ród i plemię)*, Lwów 1928, s. 230–233.

⁴⁴ KWp II. nr 629 i 680; Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 238.

użytków gospodarczych omawiać musiały, a może i rozsądzać, jakieś sąsiedzkie spory. Nie wiadomo jednak, czy i ewentualnie w jakich wypadkach opole sądziło na własną rękę, ani kto przewodniczył wówczas jego obradom. W czasach piastowskich sędzić mógł już tylko książeży urzędnik. Miejscowość, do której zwoływano opolników na wiec, musiała być oczywiście z góry znana. Było nią zapewne czoło opolne, którego nazwą nie bez powodu przecież określano cały związek sąsiedzki.

Opole skupiało zwykle kilkadziesiąt rodzin i nie dysponowało żadnym aparatem administracyjnym dla wymuszenia posłuchu. Wszystko opierało się tu na poszanowaniu starych zwyczajów i na solidarnej postawie grupy wobec tych, co je łamali i naruszali interesy wspólnoty. W lokalnych społecznościach, którym stosowanie się do tradycyjnych norm współżycia zapewniło przetrwanie, autorytet zwyczaju był wysoki. Jednakże w obliczu spraw szczególnie poważnych, sporów między wpływowymi jednostkami, zatargów między większymi grupami sąsiadów czy tym bardziej między różnymi opolami, związek sąsiedzki bywał bezradny. Nie wszystko dało się załatwić we własnym zakresie. Również samoobrona sąsiedzka, skuteczna wobec zbója czy złodzieja, zawodziła w obliczu łupieżczego najazdu zbrojnych oddziałów. Wokół czoła opolnego lub w jego pobliżu można było usypać prymitywny wał i postawić na nim palisadę, za którą ludność chroniła się i broniła w nagłej potrzebie⁴⁵, ale ta licha osłona nie wytrzymała porządnego oblężenia. W IX w. istniały już grody obwarowane solidnym wałem drewniano-ziemnym o przemyślanej konstrukcji, ale nie były one dziełem poszczególnych związków sąsiedzkich. Budowa tych umocnień wymagała znacznie większego nakładu siły roboczej i organizacji o daleko szerszym zasięgu. Do samodzielnego prowadzenia działań wojennych opola były oczywiście niezdolne.

Związki sąsiedzkie stanowiły elementarne ogniwo organizacyjne społeczeństwa. Bez nich nie poradziłaby sobie żadna władza. Opola nie były jednak samowystarczalne w dziedzinie sądownictwa, a tym bardziej obrony i związanej z nią polityki. Nie mogły więc obyć się bez struktury wyższego rzędu, dysponującej autorytetem i siłą wystarczającymi do sprostania tym potrzebom. Nim powstało państwo, strukturą taką było plemię.

3. Struktury polityczne: małe plemię i związek wielkoplemienny

Strukturę społeczeństwa plemiennego opisujemy począwszy od jego najniższych ogniw organizacyjnych: rodzina i jej żreb, wieś, opole, plemię. Jest to porządek logiczny, a nie chronologiczny. Nie należy sobie wyobrazić, że najpierw istniały poszczególne rodziny i wsie, które następnie grupowały się w opola, a te z kolei zrzeszały się w szersze związki polityczne zwane przez historyków plemionami. Struktura społeczeństwa była całością zmienną, zawsze jednak całością. Żreb rodzinny zrodził się wraz z indywidualną własnością ziemi ornej i wcale nie był starszy od wspólnoty sąsiedzkiej, podobnie jak opole nie było starsze od plemienia. Organizację plemienną, choć różną oczywiście od tej, którą się zajmujemy, miały

⁴⁵ Nowsze badania archeologiczne wykazały obecność w ramach licznych mikroskupisk osadniczych VII–X w. niewielkich gródków tego typu. Archeologowie interpretują je jako inwestycje obronne poszczególnych opoli (zob. zwłaszcza Hilczarówna, *Dorzecze...*, s. 141–198; Kurnatowski, *Uwagi...*, s. 181–221; W. Łosiński, *Początki wczesnośredniowiecznego osadnictwa grodowego w dorzeczu dolnej Parsęty*, Wrocław 1972; tenże, *Osadnictwo plemienne Pomorza. VI–X w.*, Wrocław 1982, s. 182–195). Wskazywałoby to, że sąsiedzka samoobrona mogła mieć w ramach ustroju plemiennego także wymiar militarny. Skromne umocnienia opolne uległy zniszczeniu w okresie pierwszej monarchii; domyślać się wolno, że padły one ofiarą likwidacji plemiennych struktur polityczno-wojskowych przez państwo pierwszych Piastów. W systemie militarnym monarchii, opartym na wyodrębnionej warstwie wojów książeńcych i sieci rządziej rozmieszczonych, ale potężnie obwarowanych grodów, nie było miejsca na własne przedsięwzięcia obronne związków sąsiedzkich. Nie zachował się więc w źródłach pisanych żaden ślad, wskazujący na dawne funkcje organizacji opolnej w tej dziedzinie.

przecież ludy koczownicze. Miały ją także ludy germańskie i słowiańskie w dobie wędrówek, a nie dopiero od chwili stabilizacji na nowych terenach osiedlenia.

Na Śląsku, o którym mamy stosunkowo najwięcej informacji, istniało w IX w. co najmniej 6 odrębnych plemion: Dziadoszanie (zwani też Dziadoszycami), Bobrzanie, Trzebowianie i Ślężanie w obrębie późniejszej prowincji wrocławskiej oraz Opolanie i Gołężycy na terenie Opolszczyzny. Cztery z nich występują już w sporządzonym ok. 845 r. karolińskim *Opisie grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju*, zwanym w nauce Geografem Bawarskim. Źródło to zawiera obszerny, choć niekompletny wykaz plemion zachodniosłowiańskich, zwykle podając prócz nazwy plemienia także liczbę wchodzących w jego skład ośrodków lokalnych (*civitates*); są to najprawdopodobniej opola lub czoła opolne. Dziadoszanie mieli ich według Geografa Bawarskiego 20, Ślężanie 15, Opolanie 20 i Gołężycy 5. Do tej samej kategorii tzw. małych plemion zaliczali się na obszarze serbo-łużyckim Dalemińcy zwani też Głomaczami (14 *civitates*), a może też Łużycanie i Milczanie (po 30 ośrodków lokalnych), na terenach zaś między dolną Odrą a Łabą bez wątplenia Linianie z 7, Hawolanie (Stodoranie) z 8 i Morzycanie z 11 związkami sąsiedzkimi.

Prócz tego Geograf Bawarski podaje nazwy kilku jednostek politycznych o znacznie większym zasięgu terytorialnym, ale o złożonej strukturze wewnętrznej. Serbowie (50 *civitates*) składali się według tego źródła z kilku mniejszych plemion (*Surbi, in qua regiones plures sunt*). To samo dotyczy Obodrytów, którzy mieli 53 ośrodki lokalne „podzielone między książąt” (oczywiście plemiennych); z późniejszych źródeł wiadomo, że dzielili się oni na Obodrytów właściwych, Wagrów, Połabian i Warnów. Wreszcie Wieleci (zwani później Lucicami), którzy posiadali łącznie 95 *civitates*, składali się według Geografa Bawarskiego z 4 plemion. Nazwy ich znamy z innych źródeł: byli to Chyżanie, Czrezipianie, Dołężanie i Redarzy⁴⁶.

Mamy tu do czynienia ze strukturą określaną przez badaczy mianem związku wielkoplemiennego, tj. z wojskowo-politycznym ugrupowaniem kilku właściwych, tzw. małych plemion⁴⁷. Jedno z nich odgrywało wobec pozostałych rolę hegemonna. Taką pozycję zajmowali Redarzy w związku Wieleckim, a w związku obodryckim — bez wątplenia właściwi Obodryci. Plemiona wchodzące w skład związku nie traciły jednak politycznej odrębności. Miały one własnych książąt, własne grupy przywódcze i własne instytucje wiecowe, a wspólne decyzje w sprawach wojny, pokoju i przymierzy wymagały zatwierdzenia na wiecach małoplemiennych. W stosunkach między poszczególnymi plemionami, a także związkami wielkoplemiennymi i organizacjami państwowymi wchodzić mogła w grę również zależność polityczno-trybutarna. Polegała ona na obowiązku corocznego płacenia trybutu i dostarczania w razie potrzeby posiłków zbrojnych; w zamian można było liczyć na ochronę ze strony potężniejszego partnera. Ale i ten rodzaj zależności nie podważał odrębnej organizacji politycznej plemienia. Nieraz zresztą trybuty płacono dokuczliwym sąsiadom, aby uchronić się od łupieżczych napadów.

Geograf Bawarski wymienił z nazwy poszczególne plemiona śląskie jako odrębne jednostki terytorialne, z czego wynika, że nie wchodziły one w skład żadnej nadrzędnej struktury. Autor *Opisu* miał niezłe informacje z tego terenu, ponieważ przez Śląsk prowadził ważny szlak komunikacyjny ku Bramie Morawskiej. Na pozostałych ziemiach, które weszły później w skład piastowskiego państwa, Geograf Bawarski potrafił wymienić tylko nazwy trzech wielkoplemiennych związków: małopolskich Wiślan i Łędziców oraz Goplan (Glopeani). O bardzo silnym księciu

⁴⁶ Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 201—219. Edycja źródła: S. Zakrzewski, *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli tzw. Geograf Bawarski*, Lwów 1917, s. 4 n.; por. H. Łowmiański, *O pochodzeniu Geografa Bawarskiego*, RH 20, 1951—1952 (wyd. 1955).

⁴⁷ K. Wachowski, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, wyd. 2, Poznań 1950, s. 93; podobnie Z. Wojciechowski, *Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich*, „Pamiętnik Hist.-Prawny” 4, Lwów 1927, z. 2, s. 17; O. Balzer, *O kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny Zachodniej*, [w:] *Pisma pośmiertne*, II, Lwów 1937, s. 30 n.; Buczek, *Ziemie...*, s. 89—93; G. Labuda, *Organizacje państwowe Słowian zachodnich w okresie kształtowania się państwa polskiego (od VI do połowy X w)*, [w:] *Początki państwa polskiego*, I, Poznań 1962; Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 33 n.

pogańskim „w kraju Wiślan” wspomniał też u schyłku IX w. *Żywot św. Metodego*⁴⁸. Brak natomiast w źródłach sprzed końca X w. wiadomości o Polanach nad Warty, choć musieli oni przeprowadzić już przed powstaniem państwa znacznemu ugrupowaniu plemion, a także o Mazowszanach.

Z tego, że małe plemiona tworzące szerszy związek zachowywały odrębność swej organizacji politycznej, a wiele z nich pozostawało poza obrębem jakiegokolwiek wielkoplemiennego struktury, wynika niezbicie, że były one zdolne do samodzielnego bytu i rozwiązywały swoje wewnętrzne sprawy we własnym zakresie. Dlatego kwestie ustrojowe rozważać trzeba w ramach organizacji małoplemiennych. Musiała ona sprostać tym zadaniom obronnym i porządkowym, które przekraczały możliwości związków sąsiedzkich. Najbardziej uchwytym śladem jej działalności jest system umocnień chroniących pogranicze i newralgiczne punkty terytorium plemiennego przed napaścią z zewnątrz. Wspomniana już przesieka śląska była niewątpliwym dziełem Słężan, których osłaniała na południu od Czechów i na wschodzie od Opolan. Rąbanie i odnawianie tak długiej linii zasieków w granicznych puszczech wymagało dużej sprawności organizacyjnej i udziału w robotach znacznej liczby ludzi. Dotyczy to również budowy solidnie obwałowanych grodów, które osłaniały węzłowe punkty komunikacyjne i ośrodek polityczny plemienia oraz służyć miały okolicznej ludności za schronienie w czasie najazdu wroga. Trzeba było ściągnąć w miejsce budowy niemałą rzeszę ludzi, wozów i wołów, aby wykopać fosę, zrąbać, zwieźć i obrobić budulec drewniany, zgromadzić kamienie i ziemię do konstrukcji wału, wreszcie wznieść umocnienie o średnicy co najmniej kilkudziesięciu metrów z mocną bramą i wymościć, a zarazem zabezpieczyć dojazd. W dodatku grody drewniano-ziemne wymagały co pewien czas naprawy osypujących się wałów. Wszystko to było dla ludności niemałym ciężarem, ale służyło wspólnej obronie.

Siła zbrojna opierała się na pospolitym ruszeniu ogółu wolnej i pełnoprawnej ludności plemienia. Niepodobna o tym wątpić w świetle licznych i miarodajnych analogii, mimo braku danych dotyczących bezpośrednio ziem polskich. Zresztą plemię liczące kilkanaście opoli tylko w drodze pospolitego ruszenia wystawić mogło oddziały wystarczające do prowadzenia działań obronnych i zaczepnych na większą skalę. Było to wojsko złożone w znacznej części z piechurów uzbrojonych tylko we włócznie, topory i łuki. Na lepszą broń, a zwłaszcza na wierzchowca stać było nielicznych. Braki wyposażenia nadrabiano odpowiednią taktyką, umiejętnym wykorzystaniem terenu, a wreszcie liczebnością. System mobilizacyjny musiał więc być sprawny i opierał się na silnym poczuciu społecznej dyscypliny.

Podobnie system alarmowy. Nie po to wznoszono grody, by je na co dzień pozostawiać bez ochrony. Wymagały one stałej straży. W nomenklaturze daniackiej piastowskiego państwa zachował się czytelny ślad tego, że obowiązek strzeżenia grodów wykonywał niegdyś w ustalonej kolejności ogół okolicznych mieszkańców. Zabezpieczenia wymagały także niektóre urządzenia komunikacyjne (grole, przeprawy), a zwłaszcza strzeżone przejścia przez przesiekę, zwane bronami. W czasach piastowskich bron pilnowali specjaliści stróże.

Do funkcji porządkowych organizacji plemiennych — obok ochrony rozmaitych miejsc i urządzeń publicznych (m. in. przepraw rzecznych i targów, za co pobierano od kupców opłaty) — należało przede wszystkim sądownictwo. Na ogólnym wiecu, stanowiącym naczelną organ plemienia, nie tylko obwoływano księcia oraz podejmowano decyzje w sprawach polityki zewnętrznej czy wspólnej budowy umocnień obronnych, ale także sądzono. Trafiały tam sprawy o najcięższe przestępstwa, przy czym w razie orzeczenia kary gardłowej obecność wiecującego tłumu nadawała wyrokowi rygor natychmiastowej i okrutnej wykonalności. Częściej orzekano kary majątkowe, płatne oczywiście nie w pieniądzu kruszcowym, lecz w skórkach zwierząt futerkowych, miodzie lub sztukach bydła. W razie przestępstw na szkodę osób prywatnych, których popełnienie naruszało zarazem porządek publiczny (mir) objęty gwarancją plemienia (np. zabójstwo, rozbój na drodze, pobicie lub

⁴⁸ *Żywoty Konstantyna i Metodego*, wyd. T. Lehr-Spławiński, Poznań 1959, s. 115.

kradzież na chronionym targu), winowajca płacił zadośćuczynienie poszkodowanemu bądź jego rodzinie, a nadto karę publiczną zasilającą plemienny skarb. Na sądzie wiecowym rozstrzygano także ważniejsze spory, zwłaszcza zaś — jak można się domyślać — konflikty między poszczególnymi opolami⁴⁹.

Tacyt wspomina w *Germanii*, że na wiecach plemiennych wybierano z grona starszyny także *principes*, którzy sprawować mieli po wsiach sądownictwo lokalne w asyście 100 doradców spośród pospólstwa (*e.x plebe*)⁵⁰. Liczby stu nie należy traktować dosłownie, chyba że ktoś upatrywałby w niej echo istnienia u Germanów już w końcu 1 w. n.e. terytorialnej centeny. W każdym razie wzmianka Tacyta pozwala domyślać się, że jacyś przedstawiciele naczelnych organów plemienia mogli przewodniczyć zgromadzeniom sądowym związków sąsiedzkich w celu rozstrzygania poważniejszych sporów lokalnych. Zapewne było tak również u Słowian, gdyż nie wszystkie sprawy mogły być omówione na wiecu plemiennym i nie wszyscy bywali na nim obecni; tymczasem skuteczne rozsądzenie poważnego konfliktu lokalnego wymagało raczej obecności całego opola i powagi wyższego autorytetu⁵¹.

W literaturze przedmiotu nie wygasły jeszcze polemiki wokół „władczego” czy też raczej „demokratycznego” charakteru organizacji plemiennej oraz wzajemnego stosunku księcia i starszyny z jednej, a wiecu ogółu wolnych z drugiej strony⁵². Terminologia sprzyja nieporozumieniom; wyraz „demokracja” wywołuje niepożądane w tym wypadku skojarzenia z instytucjami naszej epoki. Nie ulega wątpliwości, że inicjatywa polityczna skupiona była w rękach stosunkowo wąskiej grupy przywódczej, zwanej przez badaczy starszynną plemienną. Dotyczy to również wiecu. Jak bystro zauważył Tacyt, decyzje wiecowe u Germanów uzgadniano najpierw w szczupłym gronie starszyny, a następnie przedstawiano zgromadzonemu ludowi, który wyrażał aprobatę potrzęsając włóczniami lub dezaprobatę szemraniem. Historyk rzymski podkreślił jednak, że „król” i *principes* nie mieli na zgromadzeniu mocy rozkazywania, lecz jednali sobie poparcie tłumem powagą wieku, szlachetnością rodu, zasługami wojennymi i umiejętnością perswazji. Identycznie niemal przedstawia się opisany przez Herborda przebieg wiecu plemiennego Pырzyczan w 1124 r.⁵³

Tacyt stwierdza ponadto, że „królów” wybierają plemiona germańskie „według szlachetności urodzenia” (*reges ex nobilitate sumunt*)⁵⁴. Musiało tak być również u Słowian, skoro władza książęca przechodziła nieraz przez parę pokoleń z ojca na syna. Na piastowskiej liście dynastycznej, której wiarygodność w kronice Galla

⁴⁹ O wiecach plemiennych oraz ich sądowych funkcjach u Germanów zob. Tacyt, *Germania*, cap. 11 i 12. Instytucje te utrzymywały się bardzo długo wśród ludów barbarzyńskiej Europy; relacje kronikarzy XI–XII w., którzy nie znali przecież tekstu Tacyta, przedstawiają instytucje wiecowe plemion zachodniosłowiańskich w sposób bardzo podobny. Na spełnianie funkcji sądowych przez wiece plemiennic Luciców (Wieleców) na początku XI w. wskazuje wzmianka Thietmara, VI, 25, s. 349 nn. Kronikarz pisze tam o decyzjach politycznych, ale wiece, na których je podejmowano, określa terminem placita, mającym w kręgu karolińskiej sukcesji znaczenie zgromadzeń sądowych; wspomina też o płaceniu w obecności zgromadzenia (eorum presentia) kar za sprzeciwianie się podjętym decyzjom. Całkiem jednoznacznie wzmiankę o sprawowaniu sądów na wiecach połabskiego plemienia Wagrów zawiera kronika Helmolda, I, 84: „tamże... mieszkańcy z całego kraju wraz z księciem i kapłanem gromadzili się, aby wymierzać sprawiedliwość”. Także opisany przez Herborda, II, 14 i 15. przebieg małoplemiennego wiecu Pырzyczan w 1124 r. żywo przypomina relację Tacyta o Germanach. O wiecach plemiennych u Słowian zachodnich zob. ostatnio Leciejewicz... s. 97 n.

⁵⁰ Tacyt, *Germania*, cap. 12.

⁵¹ Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 201–211, omówił szczegółowo frapującą instytucję sądów kopynych na Białorusi i Ukrainie, domyślając się w niej śladów dawnego sądownictwa wiecowego związków sąsiedzkich. Kopa odznacza się istotnie cechami archaicznymi, przywodzącymi na myśl organizację opolną, ale znana jest dopiero ze źródeł XVI–XVIII w., co nakazuje ostrożność w interpretacji.

⁵² K. Zernack, *Die burgstädtischen Volksversammlungen hei den Ost- und Westslaven. Studien zur verfassungsgeschichtlichen Bedeutung des Veče*, Wiesbaden 1967; M. Hellman, *Herrschaftliche und genossenschaftliche Elemente in der Verfassungsgeschichte der Slaven*, ZfO 7. 1958, s. 312–338; H. Dannenbauer, *Adel, Burg und Herrschaft bei den Germanen. „Herrschaft und Staat im Mittelalter, Wege der Forschung”*, II, Darmstadt 1956; por. trafne uwagi Łowmiańskiego, *Początki Polski*, IV, s. 73–75.

⁵³ Herbord, II, 14, s. 85 n.; Tacyt, *Germania*, cap. 11.

⁵⁴ Tacyt, *Germania*, cap. 7.

nie budzi wątpliwości, figurują imiona pradziada, dziada i ojca Mieszka I. Co najmniej pierwsi dwaj byli plemiennymi książętami Polan, a nie władcami państwa. Wreszcie starszyzna, określana w źródłach łacińskimi terminami *principes*, *primates* itp., rekrutowała się z rodzin wyróżniających się od pokoleń zamożnością, prestiżem i wpływami. Ta plemienna arystokracja, występująca w niektórych źródłach pod nazwami *nobiles* lub *meliores* (plemiona germańskie używały rodzimego określenia *edeling*), mocno dzierżyła w rękę ster politycznego kierownictwa. Przyczyniało się to do umacniania jej podstaw gospodarczych, gdyż podział łupów wojennych, w tym bydła i brańców nie był równy; zgodnie ze zwyczajem książę i starszyzna mieli największy udział w zdobyczy⁵⁵.

Wszystko to jednak nie pozwala przypisać organizacji plemiennej charakteru władczego ani dopatrzeć się w niej systemu panowania arystokracji nad ludem. To prawda, że ogół wolnych uczestniczył praktycznie tylko w zgromadzeniach opolnych, podczas gdy na wiec plemienny poza mieszkańcami najbliższej okolicy przybywały raczej jednostki najbardziej aktywne i zwykle najzamożniejsze⁵⁶. Prawdą jest i to, że na wiecu rej wodził książę ze starszyzną, a rola ludu sprowadzała się najczęściej do wyrażania akceptacji. Bez tej akceptacji jednak ani książę, ani arystokracja nie byłiby w stanie wprowadzić w życie swych postanowień. Na przeszkodzie samowładnym rządóm stała bowiem nie tyle sama instytucja wiecu, ile brak środków przymusu i odpowiednich struktur administracyjnych.

Przede wszystkim książęta plemienni, a nawet wielkoplemienni prawie nie dysponowali odrębną od ludu siłą militarną. Występowali oni chętnie w asyście zbrojnego pocztu arystokratycznej młodzieży, ale nawet szczupłej drużyny nie dało się utrzymywać przez dłuższy czas bez obfitej zdobyczy wojennej⁵⁷. Trzymano więc w rezerwie trochę koni, aby od czasu do czasu skrzyknąć ochotników, sformować oddział jazdy i wyprawić się po łup. Podstawową siłę wojskową stanowiło jednak pospolite ruszenie ogółu wolnych. Ten sam element dominował liczebnie i fizycznie na wiecu, zapewniając egzekutywę decyzjom i wyrokom zgromadzenia. Bez jego udziału i aprobaty, a tym bardziej wbrew niemu nie do pomyslenia była żadna licząca się akcja zbrojna na terytorium plemienia ani poza jego granicami⁵⁸.

Książęta plemienni nie dysponowali również terenową administracją. Organizacja terytorialna społeczeństwa miała dwuszczeblową strukturę. Pomiedzy związkami sąsiedzkimi a naczelnymi organami plemienia — wiecem, księciem i starszyzną — nie było żadnego pośredniego ogniwa. Dopiero państwo piastowskie, likwidując polityczne struktury plemion, objęło terytorium każdego z nich siecią okręgów grodowo-kasztelańskich. Władze plemienne nie miały takiego instrumentu i na ogół nie były w stanie egzekwować wykonania swych zarządzeń w trybie administracyjnego przymusu. Działy tu inne mechanizmy społeczne.

Uchwały naczelných organów plemienia w sprawie mobilizacji wojennej, budowy grodów, rąbania przesiek czy potrzeby opodatkowania się, aby kupić pokój za cenę trybutu, zyskiwały sobie posłuch i były wykonywane przez ludność wcale nie dlatego, że można je było przeprowadzić siłą. Podporządkowywano się im dlatego, że widziano w nich decyzje wspólne, usankcjonowane przez wiec i konieczne dla dobra ogółu. Nie było to pozbawione racji. Liczne zbiorowe doświadczenia pouczyły, że lepiej ponosić różne uciążliwości, niż przez zaniedbanie wspólnych wysiłków obronnych narazić się na obcy najazd ze wszystkimi jego konsekwencjami: spaleniem zbiorów i domu, zagrabieniem bydła, uprowadzeniem rodziny w niewolę. Zarządzenia służące ochronie przed tymi nieszczęściami wykonywano w sposób zdyscyplinowany, ponieważ tak nakazywał stary, sprawdzony zwyczaj. W tradycyjnym społeczeństwie była to wielka siła. Jednostka działała pod prężną presją zbiorowości i jej norm postępowania. Był to przymus skuteczniejszy nieraz od fizycznego, a w ostateczności mógł przerodzić się w przemoc. Thietmar

⁵⁵ *Zakon sudnyj ludem kratkoj riedakcyi*, wyd. M. N. Tichomirow i L. V. Miłow, Moskwa 1961, rozdz. 3, s. 105.

⁵⁶ Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 76 n.

⁵⁷ Tacyt, *Germania*, cap. 13, 14 i 15; Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 413.

⁵⁸ Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 88 n.

zanotował, że Wieleci (na początku XI w. zwani już Lucicami) nie podlegają władzy jednego pana, lecz ważne sprawy omawiają na wiecu (*ad placitum*), podejmując jednomyślne decyzje. Oponentów, którzy zakłócali jednomyślność zgromadzenia, wiecujący tłum okładał kijami; jeśli zaś ktoś ze współplemieńców stawiał opór poza zgromadzeniem, to narażał się na utratę mienia wskutek podpażeń i ciągłych grabieży, chyba że zapłacił w obecności wiecujących należną karę⁵⁹. Sposób traktowania oponentów przywodzi na myśl nie tyle urzędową konfiskatę majątku, ile wróżdę podobną do zemsty rodowej, wywieraną przez samą ludność na „czarnej owcy”. Tacyt podaje, że zdrajców, zbiegów i „tchórzy” (tj. dezertów) sądzono na wiecach i natychmiast linczowano wieszając, topiąc w bagnie lub wdeptując w błoto⁶⁰. Istniały więc sankcje karne za ciężkie naruszenie powinności publicznych i obowiązków obronnych, ale znajdowały się one dosłownie w rękach ludowego zgromadzenia, a nie aparatu administracyjnego.

Zwróćmy uwagę na inną jeszcze, bardzo istotną okoliczność: wobec braku odpowiedniego aparatu administracyjnego wykonywanie zarządzeń władz plemiennych przez ludność opierać się musiało na jej własnej organizacji sąsiedzkiej. Bez udziału związków opolnych trudno wyobrazić sobie sprawne przeprowadzenie mobilizacji na wyprawę czy do budowy umocnień, organizację służby strażniczej w grodach, zwłaszcza zaś płacenie trybutów politycznych. Ruski zwód latopisarski z początku XII w. przekazał o tych trybutach sporo wiadomości, częściowo opartych na starej i wiarygodnej tradycji. Wynika z nich, że na poczet trybutu zbierano zwykle po skórcie kuniej lub wiewiórczej od dymu (tj. chaty mieszkalnej) lub od radła⁶¹. Decyzję o konieczności i wysokości opodatkowania się uchwalał wiec, ale należności nie mogła ściągać po wiejskich chatach plemienna starszyzna. Musiały ją zbierać we własnym zakresie związki sąsiedzkie.

Nic dziwnego, że wewnętrzne źródła dochodów plemiennego skarbu ograniczały się w zasadzie do wpływów z publicznych kar sądowych i opłat mytniczych pobieranych od kupców na strzeżonych przeprawach i targach. Dochody z trybutów, podobnie jak łupy wojenne, uzyskiwano od obcych plemion, a trybuty zbierane od współplemieńców przeznaczone były dla obcych książąt. Na obszarze wielcko-obodryckim składano na ręce kapłanów pogańskich świątyni zwyczajowe dary dla bóstw. Według Tacyta Germanie mieli zwyczaj składania dobrowolnych darów swym naczelnikom plemiennym („królom”)⁶².

Bodaj czy nie najdalej posunęli się na tej drodze Polanie. Idzie o znaną dopiero z trzynastowiecznych dokumentów doroczną daninę wołu i krowy płaconą księciu z każdego opola. Równomierne rozłożenie tego ciężaru na poszczególne gospodarstwa załatwiać musiał związek sąsiedzki we własnym zakresie. Było to jedyne regularne świadczenie prawa książęcego ciążące na całym opolu, a nie na poszczególnych gospodarstwach lub wsiach. Geograficzny zasięg daniny opolnej pozwala ustalić jej metrykę. Była ona charakterystyczna dla Wielkopolski, a poza jej obszarem występowała jedynie na Pomorzu Gdańskim, gdzie daninę tę mógł wprowadzić tylko Bolesław Krzywousty. On bowiem podbił plemienne dotychczas Pomorze i wcielił jego gdańską część do państwa polskiego, a wkrótce po śmierci Krzywoustego dzielnica gdańska przekształciła się w niezależne księstwo. Danina opolna jest więc niewątpliwie starsza od rozbitcia dzielnicowego. Istniała ona już w ogólnopolskiej monarchii pierwszych Piastów, ale w odróżnieniu od innych danin zachowała regionalny zasięg. Fakt, że Mieszko I nie wprowadził jej nawet na Mazowszu, które posiadał dowodnie w 965 r., doprowadził K. Buczka, a w ślad za nim innych badaczy do wniosku, że ciężar ten był osobliwością skarbową wiel-

⁵⁹ Thietmar. VI. 25. s. 349 n. Zamieszczony tamże przekład polski M. Jedlickiego grzeszy dowolnością. W szczególności nie ma w tekście oryginalnym mowy o „konfiskowaniu majątku w całości lub podpaleniu”, lecz o „utracie wszystkiego przez podpalenie i ciągłą grabież” (omnia incendio et continua depredatione perdit).

⁶⁰ Tacyt, *Germania*, cap. 12.

⁶¹ PVL. s. 18. 39, 47. 58.

⁶² Tacyt, *Germania*, cap. 15; o skarbowości plemiennej zob. Łowmiański, *Początki Polski*, I, s. 320 i 376, oraz IV, s. 132 n.

koplemiennego związku Polan⁶³. Ludność sąsiednich plemion nie płaciła swym książętom daniny opolnej, a po włączeniu ich w obręb państwa polskiego władcy piastowscy nie uznali za stosowne wprowadzać tam archaicznego już świadczenia. System skarbowy monarchii rozwinął się w innym kierunku. Danina opolna stanowiła w nim relikwyt późnej epoki plemiennych, zachowała się więc tylko tam, gdzie istniała od dawna, a w trzeciej dekadzie XII w. jej wzór przeniesiono z nieznanych nam bliżej powodów na Pomorze Gdańskie.

Danina opolna zapewniła polańskim książętom dostawę co najmniej 200 sztuk bydła rogatego rocznie, co pozwalało utrzymać stałą drużynę i uzyskać wojskowo-polityczną przewagę nad innymi plemionami. Miała więc ona swój udział w ekspansji terytorialnej Polan i powstawaniu państwa. Wprowadzając tę daninę osiągnęli Polanie górny pułap możliwości skarbowych organizacji plemiennych. Dwie sztuki bydła rogatego rocznie stanowiły dla kilkudziesięciu gospodarstw tworzących związki sąsiedzki obciążenie odczuwalne, ale jeszcze możliwe do zaakceptowania. Na większe ciężary nie zgodziłby się zapewne wiec, a przede wszystkim nie zbierałyby ich opola. Do narzucenia i pobierania wydajniejszych świadczeń potrzebny był już administracyjny przymus i odpowiedni aparat skarbowy. Przekraczało to możliwości władz plemiennych. Były one zdane na to, co godziła się robić i zbierać na cele publiczne organizacja sąsiedzka pospolitych wieśniaków. Dlatego panowanie nad ogółem wolnych współplemieńców było dla arystokracji nieosiągalne. W ramach ustroju plemiennego starszyzna pozostawała przywódczą elitą, a nie grupą rządzącą czy klasą panującą.

4. Kondycja społeczna pospolitych wolnych

Spółczesność plemienna składała się w ogromnej większości z pospolitych wolnych. Zarazem stanowili oni w zróżnicowanej strukturze tego społeczeństwa jedną z kategorii wyróżnianych w źródłach odrębnymi nazwami. Karolińskie roczniki i kroniki często wspominały o wydarzeniach politycznych i wojennych na Słowiańszczyźnie zachodniej, ponieważ Cesarstwo miało z tamtejszymi plemionami zbrojne konflikty, zawierało z nimi sojusze, kaptowało sobie stronników i starało się podporządkować plemiennych książąt swemu zwierzchnictwu. Źródła te określały elitę przywódczą plemion zachodniosłowiańskich wyrazami *primates*, *principes*, *meliores* itp., przeciwstawiając ją pojęciowo masie pospółstwa (*populares*, *vulgus*). Nie był to pełny obraz społecznej struktury. Brak w nim kategorii niewolnych, którymi karolińskie źródła nie interesowały się, ponieważ nie odgrywali oni żadnej roli w życiu publicznym i nie mieli wpływu na przebieg wydarzeń politycznych. Prócz tego terminy *populares*, *vulgus*, a więc pospółstwo, gmin, zwracają uwagę raczej na niższość tej kategorii społecznej w zestawieniu z arystokracją niż na wolną kondycję i pełnoprawność. Ten punkt widzenia rocznikarzy karolińskich tłumaczy się zarówno mentalnością i systemem pojęciowym ich macierzystego środowiska, jak też specyfiką zainteresowań i kontaktów dworu, który „robił politykę” przede wszystkim z przywódcami zachodniosłowiańskich plemion. Ani jednak cesarze, ani rocznikarze nie bagatelizowali politycznej roli owego pospółstwa, gdyż wiedzieli, że bez wiecowego i zbrojnego poparcia z jego strony przywódca plemienia byli bezradni.

Bardziej miarodajna od słownictwa, którym posługiwali się obcy autorzy opisujący plemiona „barbarzyńców” z zewnętrznej perspektywy, jest terminologia spo-

⁶³ Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 221 — 229; podobnie już S. Trawkowski, *Nad Wisłą i Odrą w VIII i IX w.*, [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Warszawa 1968, s. 67. Pogląd K. Buczka podzielił Lalik, *Organizacje sąsiedzkie...*, s. 447 n. i przyp. 46, przeciw odmiennym domysłom Łowmiańskiego, *Początki Polski*, V, Warszawa 1973, s. 478 n. i 490.

leczna używana przez ludność miejscową. Rodzime nazwy poszczególnych kategorii ludności są ważnym świadectwem systemu pojęciowego zbiorowości plemiennych i jej poglądów na własną społeczną strukturę. Wiadomości na ten temat czerpiemy głównie z tzw. praw barbarzyńskich (*leges barbarorum*). Są to wczesnośredniowieczne spisy zwyczajów prawnych poszczególnych ludów germańskich, sporządzone w zaraniu życia państwowego dla potrzeb królewskiego sądownictwa.

Do naszych celów porównawczych szczególnie przydatne jest prawo Sasów, spisane w związku z podbojem ich ojczyzny przez Karola Wielkiego. Plemiona saskie sąsiadowały z zachodnimi Słowianami, przede wszystkim zaś żyły w sercu Germanii, a nie w dawnych prowincjach Cesarstwa Rzymskiego i do chwili podboju karolińskiego nie wchodziły w skład żadnej organizacji państwowej. Inwazja zastała je więc w nienaruszonym ustroju plemiennym.

Prawo saskie, podobnie jak inne germańskie, rozróżnia dwie kategorie nieswobodnej ludności: niewolników (*servi*) i zajmujących nieco wyższą od nich pozycję litów. Skąpe poszlaki źródłowe z XII w. zdają się wskazywać, że plemiona serbo-łużyckie określały słowiański odpowiednik litów pogardliwą nazwą „smurdy”. Litowie mogli posiadać na własność dobytek ruchomy, ale użytkowana przez nich ziemia uchodziła za własność pańską, a zakres ich praw osobowych był bardzo ograniczony wskutek wieczystego podporządkowania prywatnej władzy pana; określano ją tym samym terminem, co władzę ojca rodziny nad kobietą (*mundium*). Główna litów była o połowę niższa od tej, jaka chroniła pospolitych wolnych. Brak wolności osobistej i związanych z nią praw pociągał za sobą najpewniej wyłączenie litów z udziału w obradach i decyzjach wiecu.

Poza tą stosunkowo nieliczną ludnością nieswobodną wszyscy Sasi byli pełnoprawnymi uczestnikami wspólnoty politycznej swego plemienia. Prawo zwyczajowe dzieliło ich jednak na dwie kategorie: wolnych (*liberi*), zwanych po germańsku frilingami, oraz arystokrację (*nobiles*), zwaną edelingami. Za zabójstwo edelinga płaciło się wyższą głównszczyzną niż za prostego frilinga⁶⁴.

Nie u wszystkich ludów germańskich faktyczny podział ogółu wolnych na pospółstwo i arystokrację posunął się w ramach ustroju plemiennego aż do statusowej odrębności. Tym bardziej znamienne jest, że mimo tej odrębności saska nazwa pospółstwa i jej łaćski odpowiednik oznaczały dosłownie ludzi wolnych; przeciwstawiły więc tę kategorię niewolnikom i litom, a nie arystokracji, i kładły nacisk na uprawnienia pozytywne, a nie na niższą od edelingów pozycję społeczną.

Warto dodać, że w kodyfikacjach prawa zwyczajowego Longobardów z VII i VIII w. łaćskie terminy *liberi* (wolni) i *exercitales* (wojownicy) używane były zamiennie jako synonimy, a jedynym ich germańskim odpowiednikiem był wyraz *arimanni*, co oznaczało właśnie wojowników. Osobliwość terminologii społecznej Longobardów znajduje wytłumaczenie w dziejach wędrowek tego ludu, a zwłaszcza w specyfice ustrojowej ich państwa w Italii, gdzie władza królewska nie dyspono-

⁶⁴ A. I. Nieusychin, *Woznikowienije zawisimogo kriestianstwa kak klasa ranniefieodalnogo obščestwa v Zapadnoj Jewropie VI—VIII ww.*, Moskwa 1956. s. 165—167, 174—224. O głównszczyznach frilingów i edelingów u Sasów zob. *Lex Saxonicum*, MGH Leges, t. V, cap. 14 i 46; u Fryzów *Lex Frisonum*, MGH Leges t. III, cap. I, par. 4 i 7. *Lex Frisonum* (cap. XI, par. 1 i 2) określa stosunek litów do pana wyrazem *servitium* i stanowi, że głównszczyzna za zabójstwo lita – niższa o połowę, podobnie jak u Sasów i Franków, od głównszczyzny frilinga – należy się w 3/4 panu, a tylko w 1/4 rodzinie lita. Litowie sascy i fryzyjscy dysponowali ograniczoną zdolnością sądową, ale za przestępstwa popełnione z poduszczenia pańskiego odpowiadali nie oni, lecz ich panowie (LSax, cap. 18: *litus si per iussum vel consilium domini sui hominem occiderit... dominus compositionem persolvat vel faidam portet*, oraz tamże, cap. 50: *quicquid servus aut litus iubente domino perpetravit, dominus emendet*). W świetle tych przepisów, a także analogii frankijskich i longobardzkich nie wydaje się możliwe, by litowe posiadali jakiegokolwiek prawa polityczne. Wzmianka Hucbalda, *Vita sancti Lebuini*, MGH Scriptorum II, s. 361 n., o rzekomym ich udziale w plemiennym wiecu jest o blisko półtora stulecia późniejsza od prawa Sasów i stanowić może amplifikację wiadomości Nitharda (MGH Scriptorum II, lib. IV, cap. 4) o podziale społeczeństwa saskiego na litów, frilingów i edelingów. W tekście Nitharda nie ma jednak mowy o wiecach. Zresztą informacja Hucbalda o rzekomym wyłanianiu uczestników wiecu na zasadzie reprezentacji poszczególnych kategorii społecznych (po 12 edelingów, frilingów i litów z każdego okręgu Saksonii) są oczywiście bałamutne i od dawna poddawane były w wątpliwość (zob. Nieusychin, op. cit., s. 170). O polskich smardach i połabskich smurdach zob. niżej, rozdz. III, 3.

wała żadną strukturą polityczno-wojskową prócz tradycyjnej organizacji plemienia zdobywców⁶⁵. To, co w terminologii longobardzkiej zostało szczególnie zaakcentowane, nie było jednak obce pozostałym plemionom germańskim i słowiańskim. Pojęcia „wolny” i „wojownik” były w ustroju plemiennym zasadniczo równoważne, wszędzie bowiem ogół wolnych pełnił w ramach pospolitego ruszenia funkcję wojowników. W połączeniu z ich rolą w instytucjach wiecowych i w organizacji sąsiedzkiej, bez której niepodobna wyobrazić sobie funkcjonowania plemiennych struktur politycznych, stanowiło to skuteczne zabezpieczenie pozycji społecznej pospólstwa.

Najstarszy słowiański zbiór przepisów sądowych — *Zakon Sudnyj Ludiem* — przewidywał za porwanie i sprzedaż wolnego człowieka w niewolę karę na zasadzie „oko za oko”. Winowajca tej zbrodni sam był obracany w niewolę⁶⁶. Przypomina to krwawą zemstę rodową za zabójstwo, którą jednak prawo zwyczajowe bardzo wcześnie zastąpiło inną normą, nakazującą wypłacać główszczyznę rodzinie zabitego. Porównanie to jest wymownym świadectwem znaczenia, jakie przywiązywano do ochrony wolnych współplemieńców przed zniewoleniem. Zdarzało się też ono bardzo rzadko, chyba właśnie z wyroku sądowego za najcięższe przestępstwa. Nic dziwnego, że niewolnicy rekrutowali się głównie z obcoplemiennych brańców stanowiących szczególnie cenny rodzaj łupu wojennego. Za ludzi uprowadzonych podczas wyprawy na kraj nieprzyjacielski można było uzyskać dobrą cenę od cudzoziemskich kupców lub wykorzystać ich we własnym gospodarstwie. Zysk z handlu żywym towarem i niewolna siła robocza należały do profitów wojny; ze źródeł wewnętrznych nie dało się ich uzyskać na większą skalę.

Kondycja społeczna pospolitych wolnych opierała się na połączeniu wolności i własności. W związku z ich prawami do ziemi zwrócono uwagę na szeroki niegdyś zakres rzeczowy wspólnoty sąsiedzkiej i plemiennych. Istotnie, indywidualna własność ziemi mogła narodzić się dopiero w warunkach stabilizacji osadnictwa i pól uprawnych. Informacje Cezara i Tacyty o Germanii wskazują, że w starożytności dominowała tam jeszcze doraźna eksploatacja gruntów. Uprawy przenoszono z miejsca na miejsce, nie wracając już na pola raz wyeksploatowane. W tych warunkach indywidualne prawo do jakiejś konkretnej ziemi byłoby bezprzedmiotowe. Liczył się udział w wiejskiej wspólnotce, która według Tacyty zajmowała kolejne grunty pod uprawę i dzieliła je każdorazowo między poszczególne rodziny. Był to obraz prymitywnej gospodarki rolnej, bardzo słabo uzbrojonej w narzędzia orne i stosującej być może na znaczną skalę wypalanie lasów⁶⁷.

Przejęcie do rolnictwa stałego zmieniło jednak stosunki agrarne. Dużą rolę odegrało w tym zapewne upowszechnienie żelaznych radlic. W systemie przemienno-odłogowym wyjałowionego paroletnią uprawą pola nie porzucano „na zawsze”, lecz wracano na nie po kilku lub kilkunastu latach odłogowania. Poszczególne rodziny użytkowały więc z pokolenia na pokolenie te same grunty orne. Doprowadziło to do zwyczajowego uznania wyłączności uprawnień każdej rodziny do jej ziemi. Wreszcie utarła się zasada, że grunty orne są własnością indywidualną. Związkom sąsiedzkim pozostała wspólnota innych użytków. Sprawowały one także nadzór nad tym, czy branie pod uprawę nowych pól (równoznaczne z ich legalnym zawłaszczaniem) nie narusza niczyjej indywidualnej własności lub uprawnień i żywotnych interesów wspólnoty. Nikomu z polników nie broniono zaorać dla siebie

⁶⁵ Zob. Modzelewski, *Spółczesność i gospodarka*, s. 191–199.

⁶⁶ *Zakon sudnyj ludiem...*, art. 31. s. 198.

⁶⁷ Cezar, *De bello gallico*, IV, 1 i VI, 22; Tacyt, *Germania*, cap. 26; Łowmiański, *Początki Polski*, I, s. 320 n., słusznie podnosi zbieżność informacji obu autorów starożytnych i wiąże stwierdzony wyraźnie przez Cezara brak indywidualnej własności ziemi z systemem doraźnej eksploatacji gruntów. Zdaniem H. Łowmiańskiego mogło tu chodzić o uprawę wypaleniskową; przyznaje on jednak, że „opisy Cezara i Tacyty nie dawały wyczerpującego obrazu gospodarki agrarnej Germanów, lecz dotyczyły tylko jednego z przyjętych przez nich systemów, który uznano za najbardziej reprezentatywny dla germańskiej ekonomiki — częściowo być może ze względu na jego egzotyzm, ale częściowo i pod sugestią jego znaczenia w całokształcie życia społecznego Germanów, którzy poza tym... praktykowali — i to na szeroką skalę — stałą uprawę orną” (tamże, s. 324). Niewątpliwie uprawiano też ogrody, które najwcześniej stały się przedmiotem indywidualnej własności.

nowego pola na ziemi dotąd niczyjej, jeśli tylko nie wiązało się to z dewastacją jakichś deficytowych użytków⁶⁸.

Z własnością ziemi wiązało się w razie śmierci posiadacza, który nie pozostawił męskich potomków w linii prostej, prawo do dziedziczenia żrebia przez krewnych bocznych w kolejności ustalonej zwyczajem spadkowym. Swoboda dysponowania ojcowizną na rzecz osób trzecich była ograniczona, ale nie przez opole, tylko przez krewnych. Zwyczaj przyznawał im bowiem pierwszeństwo jako „bliższym”, czyli potencjalnym spadkobiercom. Bez ich zgody nie wolno było zbywać ziemi w obce ręce. W przeciwnym razie pominiętym krewnym przysługiwał tzw. retrakt, czyli sądowe roszczenie do ziemi nabytej przez obcego wbrew prawu bliższości⁶⁹. Na straży legalności posiadania, spadkobrania i obrotu ziemią stało oczywiście sądownictwo, a także najlepiej zorientowana w realiach organizacja sąsiedzka. Funkcje opola służyły więc w oczywisty sposób ochronie indywidualnej własności poszczególnych rodzin. Nie sposób natomiast dopatrzeć się we wspólnocie sąsiedzkiej cech własności zwierzchniej, ograniczającej indywidualne prawa opolników do ich żrebi.

Czy zwierzchność taką miało plemię?⁷⁰ Rozważając ten problem pamiętać trzeba, że abstrakcyjne kategorie z trudem torowały sobie drogę w umysłowości ówczesnych ludzi. Pojęcia ogólne wyrażano za pomocą rzeczowych lub osobowych symboli. Wreszcie zasady prawne istniały o tyle, o ile miały sens praktyczny i znajdowały zastosowanie w konkretnych sytuacjach życiowych.

⁶⁸ Zob. KŚl II, nr 169, 1215 r. Bardzo częste wypadki tzw. międzywsiowej szachownicy gruntów były wynikiem swobodnego zawłaszczania opolnej „ziemi niczyjej”. Kontrola związku sąsiedzkiego nad tym zawłaszczaniem wiązała się z praktycznymi potrzebami wspólnego korzystania z pastwisk, lasów i wód przez ogół opolników. Jak też z faktem, że opole rościło sobie do nich prawo wyłączności; nie dopuszczano więc obcych do korzystania z użytków wspólnoty, a tym bardziej do „wyczyniania” na jej terenie nowych pól (zob. niżej, rozdz. V, 1). Według zwyczajowego prawa Franków Salickich osiedlenie się obcego we wsi wymagało zgody społeczności sąsiedzkiej. Reguła ta chroniła środowisko drobnych posiadaczy przed ekspansją wielkiej własności, toteż władza monarsza wprowadziła od niej wyjątek: ci, którzy wchodzili na teren wspólnoty na mocy królewskiego nadania, nie musieli oglądać się na sąsiedzką zgodę (Nieusychin, op.cit., s. 86; *Lex salica*, wyd. M. Gefcken, Leipzig 1898, tit. 45, par. 1, s. 45 i ekstrawagant 11, s. 94— non potest homo migrare, nisi convicinia et aqua et herba et via).

⁶⁹ Według *Księgi Henrykowskiej* (s. 280, przekład polski, s. 120) prepozyt kamieniecki Wincenty w następujący sposób tłumaczył opatowi henrykowskiemu prawo retraktu: „Lecz może wy Niemcy niezupełnie rozumiecie, co to jest ojcowizna? ... Jeżeli cośkolwiek posiadam, co dziadek mój i ojciec zostawili mi w posiadanie, to jest moja prawdziwa ojcowizna. Jeżeli ją komuś sprzedam, dziedzice moi mają wedle prawa naszego możność zażądania zwrotu. Lecz jakkolwiek posiadłość nadał mi książę pan za moją służbę lub z łaski, to ją sprzedaję — także wbrew woli moich krewnych — komukolwiek zechcę, bo dziedzice moi nie mają prawa żądania zwrotu odnośnie do takiej posiadłości”. O kręgu spadkobierców i retrakcie zob. K. Kolańczyk, *Najdawniejsze polskie prawo spadkowe*, Poznań 1939; tenże, *Studia nad relikami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce. Rozporządzenie własnością ziemską do końca XIV w.*, Poznań 1950; por. J. Bardach, *O rodowym ustroju społeczeństwa i prawie bliższości w Polsce średniowiecznej*, CPH 4, 1952, s. 407—458.

Instytucjom prawa bliższości i retraktu słusznie przypisuje się metrykę sięgającą ustroju plemiennego. Przemawiają za tym normy prawa zwyczajowego Sasów z VIII w.; „wolny człowiek... jeżeli przymuszony koniecznością zechce sprzedać swoją ojcowiznę, ma ją najpierw oferować [do nabycia] swojemu bliższemu” (LSax., cap. 44: liber homo... si hereditatem suam necessitate coactus vendere voluerit, offerat eam primo proximo suo). Motyw tego ograniczenia wyjaśnia cap. 62 prawa saskiego: „Nikomiu nie wolno przekazywać [w obce ręce] swojej ojcowizny, wyjąwszy nadania dla Kościoła lub króla, aby nie pozbawić spadkobiercy dziedzictwa, chyba że będzie do tego przymuszony głodem, aby uzyskać wsparcie od tego, którą ją [tj. ojcowiznę] otrzyma; niewolników zaś wolno mu [swobodnie] nadawać i sprzedawać” (nulli liceat traditionem hereditatis suae facere preter ad ecclesiam vel regi, ut heredem exheredem faciat, nisi forte famis necessitate coactus, ut ab illo qui hoc acceperit sustentetur; mancipia licet illi dare ac vendere). Narzucona Sasom przez podbój władza królewska uchylila, jak widać, tę normę w odniesieniu do nadań na rzecz króla lub Kościoła; sama norma ograniczająca swobodę obrotu ziemią musiała więc być starsza od karolińskiego podboju i miała przed nim powszechną moc obowiązującą. Chroniła ona w oczywisty sposób środowisko pospolitych wolnych przed wywłaszczeniem w wyniku procesów zróżnicowania majątkowego.

⁷⁰ Łowmiański. *Początki Polski*, III, s. 380, sądził, że „prawo plemienia [do jego terytorium] łączyło w sobie cechy zwierzchności [politycznej — K. M.] i własności”. To ostatnie dotyczyło jednak ziemi bezpieczeństwa, tj. niezawłaszczanej „przez osoby fizyczne lub prawne w obrębie plemienia” (tamże, s. 386). Buczek, *Głos...*, s. 1096 n. i tenże, *Uwagi o prawie chłopów do ziemi w Polsce Piastowskiej*, KH 64, 1957, nr 3, s. 98, przypisywał uprawnieniom rzeczowym plemienia, a następnie księcia bardzo szeroki zakres.

Plemię określało swe terytorium, a także pojęcie wspólnoty etnicznej symbolem rzeczowym połączonym z zaimkiem dzierżawczym. Mówiono: „nasza ziemia”. Kosmas w początkach XII w. określał swój naród i państwo nazwą „ziemia czeńska”, a polskich książąt dzielnicowych tytułowano w XIII w. „panami ziemi” (w domyśle: śląskiej, mazowieckiej, krakowskiej, sandomierskiej itp.). Nie oznaczało to bynajmniej własności ziemskiej, lecz kategorie polityczne.

To pewne, że plemię rościło sobie prawa wyłączności do swego terytorium. W jego obrębie nie mogło ono dopuścić do samowolnego osadnictwa obcych grup, a na karczunki w ochronnej strefie puszczy granicznych nie pozwalało również swoim. Był to elementarz polityki obronnej, a nie instytucja gospodarcza. W praktyce jednak wynikały stąd istotnie zwierzchnicze uprawnienia do obszarów puszczy znajdujących się poza bezpośrednim zasięgiem wspólnot sąsiedzkich. Pod kontrolą i opieką plemienia znajdowali się też obcy, zwani gośćmi, przybywający tu w celach handlowych, oraz tacy, którym pozwolono się osiedlić. Wszystkie te elementy zwierzchnictwa przejęte przez monarchię i przystosowane do jej potrzeb odnajdujemy później w regaliach książęcych.

Nie wydaje się natomiast możliwe, by organy plemienia okrawały prawa użytkowe wspólnot sąsiedzkich, a tym bardziej rościły sobie prawo zwierzchniej własności do ziemi będącej w indywidualnym posiadaniu. Istnienia takiej zwierzchności nie dowodzi wcale zwyczaj znany później pod nazwą kaduka. Pozwalał on panującemu dysponować puścizną po właścicielu, który zmarł nie pozostawiając żadnych spadkobierców. Książę korzystał z tego prawa głównie wobec puścizn majątkowych po rycerzach, którzy bezsprzecznie posiadali swoje dobra na pełną własność. W czasach plemiennych puścizna, jak wszelka ziemia nie będąca niczyją indywidualną własnością, stawała się chyba przedmiotem wspólnoty sąsiedzkiej. O łakomy kąsek łatwo jednak wybuchały spory wymagające nieraz sądowej regulacji przy udziale organów plemienia. Przede wszystkim zaś należało stwierdzić, czy ziemia po zmarłym bezpotomnie właścicielu jest istotnie puścizną, czy też ma ona jakichś spadkobierców nieznanych w sąsiedzkim kręgu. Poszukiwanie ich wymagało chyba ogłaszania na wiecu. Późniejsze kaduki książęce wywodziły się zapewne z kontrolnych funkcji plemienia, które nie miały na widoku ograniczenia, lecz ochronę indywidualnej własności i praw spadkowych⁷¹.

To samo dotyczy funkcji sądownictwa plemiennego we wszelkich sporach o ziemię, a także w zatargach między opolami o użytkowanie lasów, pastwisk i wód. W tej dziedzinie nie można było pozwolić sobie na anarchię. W sprawach tak żywotnych dla zbiorowości każda władza, która chciała być uznawana, musiała zapewnić poszanowanie zwyczaju i sama go respektować. Trudno sobie wyobrazić, aby spełnianie tej podstawowej funkcji wewnętrznej przez plemię traktowano w kategoriach zwierzchniej własności. Taka konstrukcja pojęciowa byłaby nagą abstrakcją, gdyż z sądowych i porządkowych uprawnień organizacji plemiennej nie wynikały żadne następstwa praktyczne w postaci ograniczeń w korzystaniu, spadkobranium i dysponowaniu własną ziemią przez indywidualnych posiadaczy. Owszem, zwyczaj retraktu poważnie ograniczał swobodę obrotu ziemią, działał on jednak na rzecz interesów rodzinnych, a nie plemiennych. Sądownictwo plemienne, a później książęce stało tylko na straży tego prawa. Dbałość o interesy spadkowe grupy krewniczkiej ograniczała własność prywatną w nowożytnym rozumieniu, umacniała jednak rodzinne prawa do własności indywidualnej. Jeszcze w XIII w. prości chłopcy wytaczali, a niekiedy nawet wygrywali w sądzie sprawy o ziemię swych dalekich przodków czy krewnych, która przeszła w posiadanie Kościoła lub możnych wbrew zasadzie bliższości⁷². Zwyczaj spadkowy chronił przede wszystkim drobnych posiadaczy i przyczyniał się do solidnego zabezpieczenia własności pospolitych wolnych. W tym samym kierunku działała opolna wspólnota użytkowników

⁷¹ Kaduki książęce opierały się ponadto na zasadzie regale ziemnego, o którym zob. niżej, rozdz. VI, 4.

⁷² Ks. Henr., s. 278; KWp NS I, nr 2, 1206 r.; KKK I, nr 81, 1279 r.

i uprawnień. Dawała ona każdemu opolnikowi oparcie w trudnych odmianach losu, chroniąc przed ruiną, wywłaszczeniem i deklasacją.

Stosunki między masą wolnego pospólstwa a plemienną arystokracją nosiły charakter trwałego i uznanego przywództwa. Starszyzna rekrutowała się z arystokracji, ale pojęcia te trzeba rozróżnić. Pierwsze z nich dotyczy funkcji kierowniczych i dowódczych w polityczno-wojskowej organizacji plemienia; drugie opiera się na kryterium urodzenia i koligacji rodzinnych. Prestiż należał w owych czasach do wartości dziedziczonych z pokolenia na pokolenie. Tradycyjne społeczeństwo rozciągało autorytet jednostki przywódczej na krewnych, a zwłaszcza potomków. Wierzone, że cnoty i kwalifikacje potrzebne do przewodzenia w boju, na wiecu i w sądzie są dziedziczne. W świadomości społecznej pozycja arystokratów nabierała wymiaru etycznego. Mogli oni być chronieni, jak sascy edelingowie, wyższą główszczyzną, ale w razie naruszenia zwyczajów płacili wyższe kary, stosownie do swego statusu. Od lepszego więcej się wymaga. Zasada ta nie była obca plemionom słowiańskim. W początkach XI w. Thietmar z Merseburga zanotował, że u Wioletów człowiek skazany przez sąd wiecowy plemienia płacił karę odpowiadającą jego kondycji społecznej (*pro qualitate sua pecuniae persolvit quantitatem debitae*)⁷³. Ponieważ mowa o karze za naruszenie porządku obrad wiecowych i sprzeciwianie się decyzjom zgromadzenia, w grę wchodzić może tylko zróżnicowanie kondycji wśród wolnych współplemieńców, czyli podział na pospólstwo i arystokrację. Etyczna interpretacja tej różnicy statusu widoczna jest również w terminologii społecznej plemion wschodniosłowiańskich. Ogół wolnych zwano tam po prostu ludźmi lub „mężami”. Arystokrację wyodrębniano dodając do tych wyrazów specyfikujące określenia „znakomici” (naroczyty) lub „lepsi” (luczszij)⁷⁴. Taki obraz elity w świadomości ludu miał szczególne znaczenie w ustroju plemiennym, gdy życiem społecznym rządziły raczej tradycje i konformizmy niż zewnętrzny przymus i od postaw wolnego pospólstwa zależało wiele.

Sama arystokracja miała się z pewnością za „lepszych ludzi” i wierzyła niezachwianie w swój przywódczy charyzmat. Wychowanie i praktyka sprzyjały zresztą wyrobieniu odpowiednich kwalifikacji i postaw. Tacyt zauważył trafnie, że germańscy *nobiles* od młodych lat poświęcali się najchętniej rzemiosłu wojennemu, zaniedbując niegodne męża zajęcia gospodarskie⁷⁵. Mogli sobie na to pozwolić. Arystokracja wyróżniała się nie tylko prestiżem, lepszym uzbrojeniem i wyćwiczeniem wojennym oraz przywódczą rolą w organizacji plemiennej, ale także zamożnością. Jedno szło z drugim w parze. Zgodnie ze zwyczajem przy podziale łupów wojennych większa część zdobyczy, w tym bydła i brańców, dostawała się księciu oraz starszyźnie. Ze swej strony odpowiednie podstawy majątkowe konsolidowały pozycję arystokracji w społeczeństwie, uwalniały ją w znacznej mierze od zajęć gospodarskich i pozwalały poświęcić się sprawom publicznym i wyprawom wojennym.

Nie należy jednak wyobrażać sobie własności ziemskiej arystokratów w kategoriach wielkich majątków. Powstawały one drogą zagospodarowywania przy użyciu niewolnej siły roboczej ziemi nie zajętej przez współplemieńców. Niewolników zaś nie było wielu. Sporą część brańców sprzedawano, nie znajdując dla nich zastosowania we własnym gospodarstwie lub dając pierwszeństwo gotówce płaconej od ręki przez obcych kupców. Majątki arystokratów były po prostu większymi od innych gospodarstwami z niewolną czeladzią, nastawionymi raczej na hodowlę bydła i koni niż na uprawę rozległych pól. Jeszcze w XII w. własność ziemska

⁷³ Thietmar, VI, 25, s. 351. Sascy edelingowie płacili za te same przestępstwa kary dwukrotnie wyższe od frilingów; zob. LSax. cap. 36. oraz MGH Capitularia regum Francorum. I, *Capitulatio de partibus Saxoniae*, tit. 3.

⁷⁴ PVL, s. 40 n., 945 r.: „I posiali Drewlanie [do Olgi] lepszych mężów w liczbie 20” (I posłusza Driewlane łuczszaja muža, czisłom 20). Po zgładzeniu tych posłów Olga zwraca się ponownie do Drewlan: „przyslijcie znakomitych mężów” (priszlitie muža naroczyty), na co Drewlanie wysyłają drugie poselstwo, złożone z „lepszych mężów”, którzy rządzą ich krajem (łuczszaja muža, iże d’rżachu Dieriewsku ziemlu).

⁷⁵ Tacyt, *Germania*, cap. 15.

możnych zachowała w Polsce taki charakter mimo znacznie powiększonych rozmiarów.

Majątki arystokracji plemiennej nie mogły przekroczyć skromnego pułapu, ponieważ struktura społeczna zamykała im drogę rozwoju. Masy pospolitych wolnych nie dało się w żaden sposób zaprząć do pracy na cudzy rachunek. Arystokracja nie mogła wyzuć ich ani z wolności, ani z ziemi. Władza plemienna nie była w stanie obłożyć ich znaczniejszymi daninami. Sama przecież zdana była na pospolite ruszenie w każdej wojennej potrzebie i na działanie opoli w każdym wewnętrznym przedsięwzięciu. Aby narzucić pospolitym wolnym poważne ciężary gospodarcze, władza musiałaby dysponować niezależną od ludu siłą zbrojną i aparatem administracyjnym zdolnym do stosowania przymusu.

5. Od pospolitych wolnych do chłopów-dziedziców. Narodziny klasy chłopskiej w procesie przebudowy ustroju

W starszej literaturze przedmiotu nie należał do rzadkości pogląd, że Polska już za pierwszych Piastów była krajem wielkiej własności ziemskiej. Przyjmowano za rzecz oczywistą, że potężna i bogata klasa panująca nie mogła mieć w kraju rolniczym innych podstaw gospodarczych. Było tak przecież na Zachodzie, w Europie Karolingów i ich następców, musiało więc być podobnie i u nas. Przeciwnicy tego poglądu przypisywali monarchii piastowskiej cechy despotyzmu. Sądziłi oni, że książę był z racji regale gruntowego zwierzchnim właścicielem całej uprawnej i nieuprawnej ziemi oprócz tej, którą sam nadał rycerzom lub Kościołowi. Obie przeciwstawne koncepcje łączyło wspólne przeświadczenie, że ludność chłopska już od początków państwa podporządkowana była wielkiej własności — książęcej lub także możnowładczej i kościelnej⁷⁶.

Skąpe, ale miarodajne informacje o stosunkach agrarnych XI — XII w. poglądów tych nie potwierdzają. Najistotniejsze są oczywiście dyspozycje testamentowe, obejmujące całość majątku. Dzierżko, brat biskupa płockiego Wita, miał w 1190 r. 9 wsi z niewolnikami i niewolnicami. Możny z prowincji śląskiej imieniem Pomian nadał przed 1155 r. biskupstwu wrocławskiemu prawie cały swój majątek, złożony z 5 wsi, dla siebie zaś zatrzymał w dożywocie dwór pod Wrocławiem z niewolnymi parobkami i dziewczkami. W Czechach cała własność (*omnia substanda*) Niemoja, seniora potężnego rodu Wrszowców, składała się na początku XII w. z 5 wsi z niewolną czeladzią. Kanonik praskiej kapituły katedralnej Zbigniew dysponował w swym testamencie sporządzonym zapewne w drugiej ćwierci XII w. jedną wsią (Unětice) z 18 osobami czeladzi obojga płci i paroma niewolnymi osadnikami.

Nie należy zapominać, że wsie ówczesne liczyły zwykle po kilka rodzin. Podobnie przedstawiać się musiało zaludnienie osad, a raczej gospodarstw dworskich, z których składały się posiadłości ówczesnych możnych. Dokument chorwacki z 1042 r. zawiera opis trzech takich dworów wybitnego dostojnika królestwa

⁷⁶ Zob. wielki spór między S. Smolką, *Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej*, M. Bobrzyńskim, *Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomów XII w.*, oraz F. Piekosińskim, *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju* (wszystkie trzy rozprawy ogłoszone w RAU HF 14. 1881); por. W. Semkowicz, *Ród Awdańców w wiekach średnich*, Roczn. TPNP 45, 1919 i 46. 1920. Pogląd R. Grodeckiego, *Początki immunitetu w Polsce*, Lwów 1930, s. 2—5, stanowił połączenie obu koncepcji i wywarł znaczny wpływ na historiografię międzywojenną. W klimacie wczesnych lat 50-tych przewagę zyskał pogląd o istnieniu w zaraniu państwowości rozległych majątków możnowładczych, zob. *Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich*, I—II, Warszawa 1953, *passim*; por. jednak zastrzeżenia zgłoszone przez A. Gieysztorą, tamże, I, s. 239. Przeciw tezie o latyfundiach możnowładczych opowiadał się już w 1925 r. S. Arnold, *Możnowładztwo polskie w XI i XII w. i jego podstawy gospodarcze i społeczne*, wyd. 2, [w:] tenże, *Z dziejów średniowiecza*, Warszawa 1968, s. 149—197.

— bana Stefana: w pierwszym miał on 6 niewolników i 4 niewolnice, w drugim zaś 12, a w trzecim 8 rodzin osadzonych na ziemi niewolnych. W skromnym gospodarstwie dworskim Heleny, siostry bana Godemira, były w 1029 r. tylko 2 pary wołów z 2 niewolnikami (*servuli*) oraz stado owiec z pasterzem⁷⁷.

Prócz niewolników gospodarka pańska dysponowała w dwunastowiecznej Polsce najemnikami, ratajami, a niekiedy również gośćmi. Najemnicy pracowali za roczną ordynarię; ratajom wyznaczano zwykle na utrzymanie kawałek roli dworskiej, którą uprawiali oni pańskim inwentarzem; gości osadzano na osobnych żrebiach. Wszystko to byli ludzie wolni, lecz zdeklasowani, których brak własnej ziemi, a przeważnie także inwentarza zmusił do osiedlenia się w cudzym majątku. Przysługiwało im prawo odejścia (wychodu), nie mogli więc być nadawani na wieczne posiadanie instytucjom kościelnym. Dlatego dokumenty rejestrujące darowizny możnych na rzecz Kościoła wspominają tylko o niewolnych, nadawanych osobowo i zapewne znacznie liczniejszych. Charakterystyczny jest natomiast zupełny brak w tych nadaniach, a więc i w dobrach samych nadawców, zwykłych chłopów gospodarujących na dziedzicznej ziemi przodków. Wreszcie rozmieszczenie owych dóbr na peryferiach osadnictwa wskazuje, że majątki świeckich wielmożów tworzyły się na „ziemi niczyżej”, którą teoretycznie rozporządzał książę⁷⁸.

Osobiste posiadłości panującego były znacznie większe od możnowładczych, miały jednak podobną strukturę. Niewolników w dobrach książęcych osadzano zwykle na ziemi w rozmaitych wsiach, organizując ich w dziesiątki i setki pod nadzorem setników, którzy pełnili zarazem funkcję administratorów monarszego majątku. Posługiwano się też, podobnie jak w dobrach możnowładczych, siłą roboczą ratajów i innych wolnych, lecz niesamodzielnych gospodarzo osadników. Opactwa benedyktyńskie w Mogilnie, Łęczycy i Lubinie otrzymały od Bolesława Śmiałego po setce niewolnych ze żrebiami. Na uposażenie czwartej fundacji klasztornej tego władcy, tj. opactwa tynieckiego, złożyła się grupa służebnych królewskiego dworu oraz posiadłość królowej Judyty, zasiedlona przypuszczalnie ludnością niewolną i służebną. Zagojscy joannici otrzymali przy fundacji ok. 1166 r. od księcia Henryka sandomierskiego grupę niewolnych dziesiętników z pobliskiej setki, stado koni z niewolnymi kobylnikami, stado krów i owiec ze służebnymi pasterzami oraz dworskie gospodarstwo rolne z inwentarzem i ratajami. W nadaniach tych uderza zupełny niemal brak chłopów siedzących na dziedzicznej ziemi; wyjątek stanowią niewielkie grupy służebnych, którzy byli szczególnie mocno podporządkowani panującemu. Wydaje się to miarodajnym odzwierciedleniem struktury dóbr osobistych księcia; nadawał on swym klasztorom fundacjom to, co miał. Osady i żrebia należące do setek książęcych położone były w rozproszeniu

⁷⁷ KMaz, nr 124, ok. 1190 r. (testament Dzierzka); KŚl I, nr 35, 1155 r. (nadanie Pomiana); CDB I, nr 100 (testament Niemoja; o osobie testatora zob. Kosmas III, 23 i I, 34); CDB I, nr 124 (testament kanonika Zbigniewa); *Documenta historiae Croatiae periodem antiquam illustrantia*, wyd. F. Rački, Zagreb 1877, nr 37, 1042 r. (nadanie bana Stefana); tamże, nr 29, 1029 r. (nadanie Heleny). Por. Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 490 n.; dla Czech: Třeštitik, *K socialni strukture...*, s. 559–562; Krzemieńska, Třeštitik, *Hospodarské základy...*, s. 117, 128 oraz schematy struktury społecznej i własnościowej na s. 125 i 128; R. Novy, *Přemyslovsky stát 11 a 12 století*, Praha 1972, s. 109; dla Węgier M. Kučera, *Slovensko po páde Velke Moravy*, Bratislava 1974, s. 301, a zwłaszcza M. Barański, *Majątki możnowładcze na Węgrzech w XII w.*, PH 70, 1979, nr 3, s. 401–429.

⁷⁸ O. Balzer, *Historia ustroju Polski*, Lwów 1933, s. 207; M. Szczaniecki, *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII w.*, Poznań 1938, s. 78–97; Třeštitik, *K socialni strukture...*, s. 557 n. oraz mapki na s. 556 i 557. O niewolnej i wolnej ludności w majątkach pańskich zob. niżej, rozdz. III, 3 i 4.

W XII w. monarsze nadania dla możnych na peryferiach osadniczych bywały nader hojne i torowały drogę prywatnemu władztwu gruntowemu. Za przykład posłużyć mogą koneckie posiadłości Odrowążów, sytuowane w puszczańskej strefie dawnego pogranicza międzyplemiennego. Według wiarygodnej tradycji z pierwszej połowy XIII w. dobra te uzyskał Prędota Stary z nadania Bolesława Krzywoustego. Na uprawnienia „wielkiego Prędoty” powołał się też w 1243 r. Bolesław Wstydlivy, potwierdzając klasztorowi mogińskiemu prawo stosowania sądów bożych wobec chłopów z Prędocina (KMog. nr 18). Jeżeli mamy tu do czynienia z uzurpacją zalegalizowaną przez księcia jako fakt od dawna dokonany, to i tak byłaby to uzurpacja bardzo stara. Posiadłości koneckie musiały być już w XII w. objęte ujazdem, w którego granicach Odrowąże użytkowali niektórzy regalia, skoro w 1222–1223 r. Leszek Biały na podstawie zeznań opola potwierdził biskupowi Iwonowi jako dziedzicowi Końskich „bobry na rzece Czarnej od ścieżki, która prowadzi do Soblowa” (KKK I, nr 15).

poza obszarem starego osadnictwa lub na jego obrzeżach, podobnie jak majątki świeckich wielmożów⁷⁹.

Powstanie państwa przyczyniło się bez wątpienia do rozwoju wielkiej własności. Sukcesy wojenne pierwszych władców Polski wydatnie zwiększyły napływ brańców i zdobycznego bydła. Puszcze wewnątrz kraju utraciły znaczenie strategiczne, ale pozostały w dyspozycji księcia, który mógł rozporządzać tą „ziemią niczyją”, rozdając ją możnym lub zasiedlając na własną rękę niewolnymi. Książęta i arystokracja w X — XII w. mieli w tej dziedzinie znacznie większe możliwości od swych plemiennych poprzedników, ale budowali na tych samych, tradycyjnych podstawach. Wciąż jeszcze, jak przed wiekami, byli to głównie brańcy i ziemia niczyja, wciąż margines społecznej i agrarnej struktury. Trzon ludności chłopskiej kraju, wywodzący się z pospolitych wolnych i gospodarujący na żrebiach odziedziczonych po przodkach, pozostawał jeszcze w XII stuleciu poza zasięgiem wielkiej własności ziemskiej księcia i możnych. Monarchia obłożyła tę ludność rozmaitymi daninami i posługami, ale nie wyzwała z dziedzicznych praw do ziemi. Chłop uważał ją nadal za swą własność, sądownictwo książęce własność tę po dawnemu chroniło, a władza monarsza nie miała na razie żadnego powodu głosić, że w tej niebezpiecznie drażliwej dziedzinie coś się zmieniło⁸⁰.

Były to stosunki bardzo odmienne od zachodnioeuropejskich, ale trudno się tej odmienności dziwić. Monarchie sukcesyjne tworzone przez germańskich zdobywców w Galii i Italii zniszczyły tam polityczne struktury schyłkowego Cesarstwa Rzymskiego, ale przejęły jego instytucje agrarne. Organizacja wielkich majątków ziemskich na ogół przetrwała wstrząsy. Dla nowych grup rządzących był to jedyny gotowy instrument panowania nad masą miejscowej ludności wiejskiej, gdy przyszło zastąpić doraźną pogoń za łupem wojennym trwalszymi podstawami gospodarczymi⁸¹. Na tym fundamencie budowali Merowingowie, Karolingowie i ich następcy.

Europa środkowo-wschodnia pozostała poza kręgiem karolińskiej sukcesji. Powstające w IX-XI w. monarchie Przemyślidów, Piastów i Arpadów nie dysponowały gotową organizacją wielkiej własności ziemskiej i nie były w stanie stworzyć jej z dnia na dzień. Nawiązywały one siłą rzeczy do jedynej dostępnej spuścizny, jaką były przejęte przez władzę książęcą uprawnienia i funkcje społeczne organizacji plemiennej. To oczywiście nie wystarczało, ale stanowiło niezbędny punkt oparcia. Sądownictwo książęce musiało zapewnić poszanowanie elementarnych zwyczajów prawnych; inaczej monarchia nie miałaby szans. W tych warunkach wyłączenie i zniewolenie wolnej ludności pospolitej nie wchodziło w rachubę. Grupa rządząca osiągnąć mogła panowanie nad tą ludnością drogą pośrednią, poprzez państwo i jego zwierzchność opartą na prawie książęcym. Narodziny klasy chłopskiej wiązały się więc nie z przemianami w sferze własności ziemi, lecz z przebudową ustroju spowodowaną przejściem od organizacji plemiennej do państwa.

Przejścia tego nie da się sprowadzić do podboju sąsiednich plemion przez polańskich książąt. Podbój taki, w literaturze przedmiotu zwany elegancko wewnętrznym, tworzył tylko terytorialne ramy państwa. Pokonać to jeszcze nie to samo, co rządzić. Wiarygodna tradycja przekazana w ruskich latopisach wskazuje, że polityczna integracja terytorium państwowego przebiegała etapami. Sukces wojenny lub sama przewaga militarna prowadziły początkowo do narzucenia przez ośrodek kijowski Drewlanom, Wiatyczom czy Radymiczom zwykłej zależności polityczno-trybutarnej przy zachowaniu odrębności ich organizacji plemiennej. Z czasem żądano wyższej dani i usiłowano zbierać ją na własną rękę, objeżdżając

⁷⁹ Zapiska fundacyjna opactwa lubińskiego przekazana w falsyfikacie z datą 1181 r., KWp NS I, nr 1 (setka kuskowska); streszczenie zapiski fundacyjnej opactwa łęczyckiego w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., KWp I, nr 7 (nadanie setki i ludności służebnej); Zapiska fundacyjna opactwa mogileńskiego w falsyfikacie z datą 1065 r., KWp IV, s. 1 n.; uposażenie opactwa tynieckiego w falsyfikacie z datą 1105 (recte 1125), KTyn, nr I; dokument fundacyjny Henryka sandomierskiego dla joannitów zagojskich, Piekosiński, *Zbiór*, nr 21, ok. 1166 r. Por. D. Poppe, *Ludność dziesiętnicza w Polsce średniowiecznej*, KH 69, 1957, nr 1; Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 143–172; por. niżej, rozdz. III, 3

⁸⁰ O charakterze chłopskich praw do ziemi zob. niżej, rozdz. VI, 4.

⁸¹ Odnośnie do longobardzkiej Italii zob. Modzelewski, *Spółczesność i gospodarka*, s. 178 n.

z drużyną terytoria plemion trybutarnych, stacjonując tam miesiącami i zaopatrując się kosztem miejscowej ludności (tzw. połud'je). Prowadziło to do konfliktu, eliminacji lokalnych książąt i starszyny oraz likwidacji odrębnych struktur politycznych plemienia. Na ich miejsce władcy kijowscy wprowadzali własną administrację⁸². Do tego jednak trzeba było dysponować odpowiednimi kadrami i możliwościami organizacyjno-militarnymi, osiągalnymi dla państwowej, a nie plemiennych władzy. Inkorporacja uzależnionych plemion zakłada przebudowę ustroju, ale nie wyjaśnia jej społecznych mechanizmów.

Aby narzucić i utrzymać swoją władzę, państwo musiało spełniać skuteczniej od organizacji plemiennych podstawowe funkcje społeczne. Idzie o obronę przed wrogiem zewnętrznym, ochronę miru, czyli pokoju wewnętrznego, oraz o rozstrzygnięcie licznych sporów zgodnie ze starymi zwyczajami. Skupiając w swych rękach siły zbrojne i monopolizując powszechne sądownictwo monarchia zapewniała sobie nie tylko środki przymusu. Zapewniała sobie również możliwość sprawnego wykonywania wspomnianych funkcji, chroniących zbiorowość i zwyczajowy ład jej współzycia. Bez tego żadna władza nie znalazłaby uznania i posłuchu.

W rozległym państwie plemienny system wojskowy stał się nieprzydatny. Ślężanie czy Dziadoszanie musieli nieraz mobilizować do obrony ogół lub znaczną część dorosłej ludności męskiej, gdyż nie było ich wielu, a na punkt zbiorny nikt nie miał zbyt daleko. W monarchii Mieszka I, a tym bardziej Bolesława Chrobrego pospolite ruszenie ogółu wolnych skupiłoby w punktach zbiornych ogromną masę ludzką, której nikt nie byłby w stanie wyżywić. Samo ich zbieranie było zresztą praktycznie niewykonalne, gdyż wielotysięczne piesze kolumny maszerujące tygodniami spod Sandomierza czy Głogowa do Gniezna zniszczyłyby kraj jak szarańcza, a w końcu same wymarłyby z głodu. Biorąc pod uwagę realia ówczesnego krajobrazu, osadnictwa i gospodarki H. Łowmiański szacuje tzw. optimum mobilizacyjne, czyli racjonalny pułap liczebności wojsk na 4 — 5 tys. ludzi⁸³. Zresztą i taka armia nie mogła ze względów aprowizacyjnych zatrzymać się dłużej w jednym miejscu, a posuwać się, nawet w kraju nieprzyjacielskim, musiała chyba zagonami.

Poza mało znaczącymi operacjami o charakterze obrony lokalnej, pospolite ruszenie ogółu wolnych było więc dla monarchii bezużyteczne. Panującym potrzebna była armia daleko mniej liczna, ale odznaczająca się wysokimi walorami bojowymi i ruchliwością. Wojownikiem pozostać mógł ten, kto był w stanie sprostać tym wymaganiom. Potrzebny był to tego bardzo kosztowny miecz lub przynajmniej dobra włócznia, topór bojowy i tarcza, a przede wszystkim wierzchowiec. Dla znacznej większości pospolitych wolnych były to rzeczy nieosiągalne. Nie brakowało jednak wśród pospółstwa jednostek wystarczająco zamożnych i energicznych, które odpowiadały podwyższonym kryteriom. Na ogół byli to ludzie, którzy już w czasach plemiennych częściej od innych chadzali na wyprawy zaczepne, mieli okazję zasilić gospodarstwo paroma sztukami bydła czy jakimś brańcem otrzymanym przy podziale łupów i traktowali wojnę jako dodatkowe źródło dochodu. W masie pospolitego ruszenia stanowili oni stosunkowo nieliczną grupę, ale na potrzeby monarchii było ich dość. Z nich właśnie uformowała się kategoria wojowników książęcych zwanych najpierw po prostu wojami, później zapewne włodykami, a w końcu z niemiecką szlachtą⁸⁴. W łacinie ówczesnej określano ich najczęściej terminem *milites*, któremu w dzisiejszej polszczyźnie odpowiada zapożyczony z języka niemieckiego wyraz rycerze.

Wraz z wyodrębnieniem kategorii wojów książęcych dokonał się wśród ludności pospolitej głęboki podział społeczny o doniosłych konsekwencjach. Poprzednio cała ta ludność miała wobec politycznej organizacji plemienia jednakowe obowiąz-

⁸² NPL, s. 109, n., 113; PVL, s. 40—43. Konstantyn Porfirogeneta, *De administrando imperio*, cap. 9, informuje, że co roku z początkiem listopada „archontowie” kijowscy z „całą Rusią” (tj. drużyną i dostojnikami) wyruszają „na połud'je” do Drewlan, Dregowiczów, Krywiczów i innych plemion trybutarnych i żywią się tam aż do kwietnia. Zob. Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 139—143, i V, s. 213 n. i 471.

⁸³ Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 156—158.

⁸⁴ Por. niżej rozdz. IV. 3.

ki i prawa. Wszyscy na równi rąbali przesiekę i budowali umocnienia grodowe, stróżowali w nich na zmianę, składali się w potrzebie na uiszczenie trybutu, stawali do pospolitego ruszenia, uczestniczyli w obradach wiecowych, uchodzili za wojowników; wszystkim przysługiwała jednakowa główszczyna w razie zabójstwa krewniaka, nawiązka za rany, zadośćuczynienie za zniewagi. Teraz obowiązki uległy zróżnicowaniu, a prawa rozłożyły się nierówno.

Dziedziczne powinności rycerzy wobec monarchii polegały przede wszystkim na pełnieniu konnej służby wojskowej na wezwanie władzy książęcej. To oni, a nie pospolite ruszenie ogółu wolnych stanowili teraz główny potencjał mobilizacyjny. W czasie działań wojennych na większą skalę formowano z nich duże oddziały, odpowiadające poszczególnym prowincjom państwa. Bezpośrednim ich przełożonym był jednak miejscowy kasztelan, sprawujący z ramienia księcia władzę sądową i administracyjną w okręgu grodowym. W czasie pokoju pełnili oni na zmianę służbę strażniczą w grodzie. Przejęli więc i w tej dziedzinie dawne obowiązki ogółu wolnych, a przy okazji służyć mogli swemu kasztelanowi zbrojnym ramieniem w jego czynnościach administracyjnych, porządkowych i sądowych. Zapewne pełnili też funkcję konnych i zbrojnych posłańców, gdy trzeba było przekazać pilną wiadomość lub polecenie.

W zamian rycerze korzystali ze wzmożonej ochrony prawnej, wyrażającej się w wyższej główszczynie i nawiązkach; była to niezawodna oznaka uprzywilejowanego statusu. Prócz udziału w łupach przysługiwały im jakieś zwyczajowe wypłaty z książęcego skarbcza (*stipendia solita militiae nostrae*). Przede wszystkim zaś ich gospodarstwa (*aratura propria*, obejście i ziemia uprawiana własnym inwentarzem) wolne były od podstawowych danin i posług, do których pociągano resztę pospolitej ludności. Odkąd wprowadzono powszechną dziesięcinę dla Kościoła, gospodarstwa własne wojów książęcych uiszczają ją w ulgowym trybie (tzw. dziesięcina swobodna). Wszystkie te dziedziczne uprawnienia, związane z wykonywaną służbą wojskową, składały się w sumie na prawo rycerskie (*ius militare*). Wbrew poglądom dawniejszych badaczy było ono znacznie starsze od immunitetu i opierało się na zwyczaju sięgającym początków państwa⁸⁵.

Po dawnym pospolitym ruszeniu pozostał relikw w postaci jednego z ciężarów prawa książęcego, zwanego po polsku „wojną”. Pozwalał on panującemu w razie potrzeby powoływać do służby wojskowej chłopów. Wykorzystywano ich zapewne do celów obrony lokalnej lub do obsługi rycerstwa na wyprawie. Władcy niewielkich księstw dzielnicowych w połowie XIII w. korzystali nieraz z tej powinności, aby wzmocnić liczebnie szczupłe zastępy swych rycerzy. W XI — XII w. potrzeby takiej na ogół nie było. Z przytoczonej przez Anonima-Galla anegdoty o bitwie nad Bugiem wynika, że chłopów powoływano w zasadzie do służby pomocniczej, a nie do działań bojowych. Dobrze zorientowany w organizacji sił zbrojnych Bolesława Krzywoustego kronikarz znał tylko dwie kategorie wojowników: rycerstwo pospolite, zorganizowane na zasadach terytorialnych, i elitarne oddziały dworskie, złożone z arystokracji. Podobnie przedstawiają się ówczesne wojska Przemysłidów w świetle *Kroniki Czechów* Kosmasa⁸⁶.

⁸⁵ K. Buczek, *Prawo rycerskie i powstanie stanu szlacheckiego w Polsce*, PH 69, 1978, s. 31—42. Artykuł ten, mimo skrótowego i nie zawsze jasnego przedstawienia problemu, stanowi przewrót w poglądach historiografii na kondycję rycerską. Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 163—192, określał stosunek rycerstwa do panującego jako „wasalski”, rozumiejąc przez to fakt osiadłości na własnej (ale nie beneficjalnej!) ziemi oraz osiąganie korzyści materialnych w postaci udziału w łupach i wypłat z książęcego skarbcza. Termin wasale wywołuje jednak niepożądane skojarzenia z więzią wasalno-beneficjalną, charakterystyczną dla kręgu sukcesji karolińskiej, a nieobecną w średniowiecznej Polsce. Dlatego K. Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 32, zaoponował przeciw temu określeniu; podkreślił on, że obowiązek służby rycerskiej miał charakter publicznej, a nie prywatno-prawnej powinności i obejmował wszystkich posiadaczy prawa rycerskiego bez wyjątku.

⁸⁶ Gall, I, 7; por. tamże, I, 8, s. 25 n. i cap. 20, s. 46 oraz II, 33 i III, 22 i 23, s. 149—151; Kosmas, II, 39, s. 143 w powiązaniu z II, 47, s. 154.

Prócz przybocznego oddziału księcia (*acies curialis*) i wojewody (*acies palatina*), a więc elitarnych formacji dworskich, domyślać się wolno istnienia w stolicach poszczególnych prowincji niewielkich oddziałów drużynniczych (Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 217). Pozostałością takiej drużyny wrocławskiej może być wspomniana w dokumencie Henryka Brodatego z 1224 r. KŚL III. nr 296,

Ogromna większość pospolitych wolnych znalazła się w ten sposób poza nawiasem sił zbrojnych i utraciła dawne prawa polityczne. W rozległym państwie niepodobieństwem był udział ogółu ludności w wiecu; zresztą kompetencje decyzyjne i sądowe zgromadzeń wiecowych przejęła władza książęca. Ci, którzy nie znaleźli się w szeregach pospolitego rycerstwa, nie mogli utrzymać dawnej pozycji w społeczeństwie. Ich obowiązki wobec państwa różniły się zasadniczo od dawnych obowiązków wobec organizacji plemiennych, a w ślad za tym zmieniła się ich kondycja prawna. Byli oni wciąż ludźmi wolnymi, najczęściej dziedzicznymi posiadaczami własnej ziemi, ale już nie wojownikami. Musieli teraz służyć monarchii w inny sposób, *more rusticano*, czyli zwyczajem chłopskim: dostarczając rozmaite produkty swego gospodarstwa i pracę swych rąk. Tą drogą z pospolitych wolnych zmienili się oni w chłopów.

Rozliczne daniny i posługi prawa książęcego, którymi ich obłożono, interpretowane były jako pewien rodzaj powszechnych obowiązków wobec wspólnoty politycznej, dostosowany do nowego podziału ról społecznych. Niektóre powinności, jak rąbanie przesiek i budowa grodów, wywodziły się w prostej linii ze zwyczajów plemiennych; wzrosła tylko ich uciążliwość, gdyż inwestycje obronne państwa zakrojone były na dużo większą skalę. Umiarkowane niegdyś świadczenie na opłatę trybutu politycznego podwyższono do znacznego wymiaru i obrócono na własne potrzeby monarchii, zachowując tradycyjną nazwę dani. Regalia książęce dostarczały niekiedy okazji do wprowadzenia odpłatności za korzystanie z użytków objętych monopolem skarbowym. Przede wszystkim jednak nakładanie danin uzasadniano przejęciem przez monarchię i jej aparat funkcji obronnych oraz ochrony miru wewnętrznego. Ludność, która nie musiała już strzec umocnień i walczyć na wyprawach, powinna była dawać coś w zamian. Zgodnie z tradycyjną zasadą tym, co wykonywali funkcje publiczne, chroniąc innych, należało się materialne zadośćuczynienie od tych, którzy korzystali z ochrony. Nazwy takich danin, jak polska stróża lub czeska „dań miru” (*tributum pacis*), są wymownym świadectwem motywacji, do których odwoływano się przy ich wprowadzaniu.

Fakt, że monarchia nie potrzebowała pospolitego ruszenia ogółu wolnych ani ich wiecowego poparcia, stanowił niezbędną, ale jeszcze nie wystarczającą przesłankę narzucenia im pokaźnych ciężarów gospodarczych. Należyte uzasadnienie tych świadczeń też miało swoje znaczenie, ale nie mogło odnieść skutku bez administracyjnej egzekutywy. Daniny i posługi prawa książęcego kładły się ciężkim brzemieniem na barki ludności, którą odsunięto właśnie od czynnego udziału w życiu publicznym. Trudno było oczekiwać, że chłopci uznają je za wysiłek tak dalece niezbędny dla wspólnego dobra, iż sami zajmą się zbieraniem należności. Tego zadania nie dało się powierzyć organizacji sąsiedzkiej. W celu poboru świadczeń prawa książęcego państwo musiało mieć własny aparat administracyjny, dysponujący sankcjami przymusu. Ze zrozumiałych względów funkcję tę wykonywała administracja terytorialna. Istotną rolę odgrywał w tym monopol władzy sądowej. Jurysdykcja kasztelana i jego zastępców służyła nie tylko do zapewnienia miru i poszanowania starych zwyczajów; legalizowała również przymus niezbędny do wyegzekwowania prawa książęcego. Słusznie więc uważa się tworzenie przez państwo organizacji zarządu terytorialnego za kluczowy moment przebudowy ustroju⁸⁷.

Na tę przebudowę złożyły się wszystkie omawiane czynniki. Każdy z nich był niezbędny, ale dopiero wszystkie razem wystarczały do przejścia od organizacji plemiennych do państwa opartego na prawie książęcym. Na wyodrębnienie rycerstwa położyłem szczególny nacisk z dwóch powodów. Po pierwsze, był to w pewnym sensie punkt wyjścia, gdyż bez siły zbrojnej niezależnej od ogółu wolnych monarchia nie mogłaby uniezależnić się od wiecu, stworzyć aparatu administra-

specjalna kategoria rycerzy zwanych podgrodzkimi lub podgrodzicami (*milites, qui dicuntur pogrodschi*). Pozycja społeczna owych podgrodzkich wojów była jednak w 1224 r. raczej niska, skoro książę nadał ich wsie koło Domaniowa trzebnickim cysterkom nie wspominając o zamianie lub wykupie z rąk dotychczasowych posiadaczy.

⁸⁷ Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 142 n. i V, s. 213 n., 471.

cyjnego i zmonopolizować sądownictwa, a w rezultacie obłożyć większości mieszkańców kraju daninami i posługami. Po drugie, z podziału pospolitych wolnych na ludzi rycerskiej i nierycerskiej kondycji narodziła się klasa chłopska jako odrębna kategoria w strukturze polskiego społeczeństwa.

Uwagi te są bardzo ogólne i bynajmniej nie wyczerpują zagadnienia. Potrzeba klarowności wykładu skłoniła mnie do pobieżnego naszkicowania początków klasy chłopskiej zgodnie z porządkiem chronologicznym, a więc w pierwszym rozdziale. Z badawczego punktu widzenia jest to jednak antycypacja niektórych wniosków z dalszych rozważań. O przebudowie ustroju społecznego w Polsce X w. wnosić możemy głównie na podstawie jej wyników, a wyniki te, czyli strukturę ustroju prawa książęcego, poznajemy głównie z dokumentów XII i XIII w. Do nich trzeba będzie teraz sięgnąć i odtąd kroczyć zawiłymi drogami postępowania badawczego, w którym wnioski nie mogą wyprzedzać przesłanek.

MORE RUSTICANO. CHŁOPSKIE CIĘŻARY NA RZECZ MONARCHII

1. Miara potrzeb i miernik dochodów

Określenie *more rusticano*, czyli „zwyczajem chłopskim”, dotyczyło w dokumentach sposobu płacenia dziesięciny. Od chłopów pobierano ją w snopach na polu dla instytucji kościelnej wyznaczonej przez biskupa (najczęściej był nią kościół parafialny). Rycerze natomiast z pól oranych własnymi wołami, czyli dworskich (*curia*, *allodium*, *aratura propria*), płacili tzw. dziesięcinę swobodną, którą sami wydzielali i przekazywali na rzecz wybranego przez siebie kościoła. Zachodziła więc potrzeba terminologicznego rozróżnienia dziesięcin płaconych zwyczajem chłopskim i rycerskim, *more rusticano* i *iure militari*.

Podobnie było z tymi ciężarami prawa książęcego, od których rycerze nie byli całkowicie zwolnieni, ale ponosili je w złagodzonej postaci. Dotyczyło to przede wszystkim powszechnej powinności transportowej, zwanej przewodem. W dokumentach rozróżniano skrupulatnie dwa rodzaje tej posługi, zwane przewodem rycerskim i chłopskim. Trafiają się też wzmianki o rycerskim sposobie wykonywania „powozu”, prac przy budowie lub naprawie grodów i goszczenia książęcej służby łowieckiej. W odniesieniu do innych danin i posług nie zachodziła potrzeba podkreślania, że świadczone są zwyczajem chłopskim, ponieważ rycerze w ogóle nie podlegali tym ciężarom. Niemniej to one właśnie stanowiły charakterystyczny, powszechny obowiązek ludzi chłopskiej kondycji wobec monarchii. Stąd tytuł tego rozdziału.

Bogata dokumentacja z XIII w. pozwala odtworzyć zestaw podstawowych ciężarów prawa książęcego. Łącznie stanowiły one dla gospodarstwa chłopskiego bardzo poważne brzemię. Nie sposób jednak wyrazić tego brzemienia liczbowo, gdyż dużą rolę odgrywały w nim niewymierne posługi i świadczenia okolicznościowe, pobierane wedle doraźnej potrzeby. Próba szacunku dotyczyć może tylko danin regularnych, pobieranych co roku w ustalonej wysokości. Niestety mamy o nich tylko fragmentaryczne informacje. O wymiarze niektórych świadczeń możemy wyrobić sobie jedynie przybliżone wyobrażenie oparte na pośrednich i siłą rzeczy zawodnych poszlakach.

Poza tym daniny uiszczano w naturze. Przedmiotami ich były różne gatunki zboża, miód, wieprze i uwędzone szynki lub połcie wieprzowiny, krowy, owce, wreszcie skórki kunie używane jako surogat pieniądza ze względu na łatwość zbytu futer⁸⁸. Do zsumowania tak różnych naturaliiów potrzebny jest wspólny miarownik, którym może być jedynie pieniądz. To duży kłopot, gdy mowa o X, XI czy nawet XII w. W owych czasach bowiem tylko znikoma część zwykłych produktów gospodarstwa wiejskiego trafiała na rynek. Zarówno możni, jak i chłopi starali się zaspokoić swoje codzienne potrzeby we własnym zakresie, nie wydając gotówki na

⁸⁸ W 969 r. książę Świętosław I oświadczyć miał matce i bojarom, że za centrum swojej ziemi uważa nie Kijów, lecz naddunajski Perejasławiec, ponieważ tam napływają towary z całego świata: z Grecji (tj. Bizancjum) wytworne tkaniny, złoto, wino i owoce; z Czech i Węgier — srebro i konie; z Rusi — futra, miód, воск i czeladź (PVL, s. 48). Z Polski, podobnie jak z Rusi, eksportowano głównie futra, miód i воск, a po zwycięskich wojnach także brańców. Dlatego skórki drobnej zwierzyny futerkowej, zwłaszcza kun, a czasem także miód i воск pełniły w obrocie wewnętrznym funkcję tzw. płacideł, czyli surogatów pieniądza. Zob. o nich R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960, s. 440–449, i J. Sztetyło, *Pieniądz pozakruszcowy*, SSS IV, Wrocław 1970, s. 90–94.

zakup przedmiotów, które można było zrobić samemu lub uzyskać ze świadczeń. W dążeniu do samowystarczalności nie kierowano się wyobrażeniami o pieniężnej wartości produktów potrzebnych do życia, ponieważ byłyby to kalkulacja abstrakcyjna bez praktycznego znaczenia.

Miernik nasz jest więc anachroniczny w odniesieniu do czasów, w których prawo książęce narodziło się i panowało niepodzielnie. Nadaje się on dopiero dla XIII w. Wtedy bowiem zmieniająca się rzeczywistość gospodarcza oswoiła i chłopów, i panów z traktowaniem pieniądza jako naturalnego miernika wartości wszelkich produktów. Właśnie wartości. Ceny na targach wahały się oczywiście zależnie od pory roku i urodzaju, ale w dłuższym okresie, który ludzie zdolni byli objąć swym życiowym doświadczeniem, wykazywały najwidoczniej dużą stabilność. Tym chyba wytłumaczyć należy fakt, że w przeciągu kilku dziesięcioleci przyjmowano dla poszczególnych produktów będących przedmiotami świadczeń lub innych płatności w naturze niezmiennie przeliczniki pieniężne. Krowa warta była zawsze 12 skojców, mała donica miodu, zwana też targową — 6 skojców, wieprz — 4 skojce, korzec potrójnego zboża (złożony z pszenicy, żyta i owsa) — również 4 skojce, owca 2 — 3 skojce itd. Stałość ta oraz fakt, że wartość wyrażano w skojcach, a nie w denarach, wskazują, że chodziło o jednostki wagi denarowego kruszcu, niezależne od wahań stopy menniczej; posługiwano się nimi przy znaczniejszych transakcjach⁸⁹. Dla XIII w. jest to miernik, który stosować możemy bez obawy, ponieważ stosowali go w życiu codziennym ówczesni Polacy. Szacując wedle ich kryteriów wysokość świadczeń prawa książęcego pamiętać jednak musimy, że w poprzednich stuleciach mierzono je miarką potrzeb, a nie liczbą skojców.

Zestaw regularnych danin powszechnych o ogólnopolskim, a w każdym razie ponaddzielnicowym zasięgu obejmuje co najmniej pięć ciężarów. Są to: stróża, powołowe-poradnie-podymne, podworowe, narzaz i stan. Spróbujemy dociec, jaka była geneza, przedmiot, podstawa wymiaru, wysokość i przeznaczenie każdego z tych świadczeń.

⁸⁹ Grzywna polska ważyła według obliczeń R. Kiersnowskiego, (*Data i kształt reform monetarnych Kazimierza Wielkiego*, I, „Wiad. Numizm.” 12, 1968, z. 3—4, s. 159 nn.) ok. 196 g pod koniec XIII i w XIV w., podczas gdy dla XI—XII w. S. Suchodolski (*Mennictwo polskie XI i XII w.*, Wrocław 1973, s. 34—40) oblicza ją na ok. 212 g. Dzieliła się ona na 4 wiardunki po 6 skojców. Jediną monetą produkowaną w Polsce XI—XIII w. były denary. Początkowo wybijano ich 240 z grzywny srebra; skojec liczył więc 10 denarów. Z czasem jednak, wobec zwiększania liczby monet wybijanych z 1 grzywny, wystąpiła znaczna różnica między skojcem jako jednostką rachunkową (10 denarów) a skojcem jako jednostką wagi kruszcu (1/24 grzywny). Ze względu na zmiany stopy menniczej liczone monety tylko przy drobnych transakcjach; bardziej wartościowe przedmioty nabywano ważąc denary jako srebro lub stosując odpowiedni przelicznik, który wyrównywał różnicę między jednostkami rachunkowymi a Wagowymi. Wzmianki o płatnościach w „bieżącej monecie” nie muszą wcale oznaczać jednostek rachunkowych; określają one rodzaj kruszcu (srebro denarowe) i czynią zadość normie prawnej, wedle której żadna inna moneta nie mogła być w obiegu. Przy dużych płatnościach posługiwano się też srebrem lanym, o wyższej próbie.

Jednostką miary przedmiotów sypkich (zboże, sól) był korzec (modius), dzielący się na cztery ćwiertnie (mensurae) po 3 rzeszota (cribra) każda; ćwiertnia mieściła zapewne od kilkunastu do dwudziestu paru litrów. 3 korce stanowiły małdrat. Miód przechowywano w naczyniach bednarskich zwanych donicami (urnae), które służyły za jednostki miary. Obok małej, czyli targowej, donicy posługiwano się donicami wielkimi o dwukrotnie większej pojemności. W 1204 r. kilku osadników z Trzebnicy zgodziło się dawać po ćwiertni pszenicy i owsa zamiast 20 denarów czynszu (KŚI I. nr 104). W drugiej połowie XIII w. ćwiertnię pszenicy szacowano na ok. 1,4 skojca, ćwiertnię żyta na 0,8—0,9 skojca, a ćwiertnię owsa na 0,5—0,6 skojca; małdrat złożony z 1 korca pszenicy, 1 żyta i 1 owsa uchodził za równowartość 12 skojców. Krowy warte były według dokumentów z 1253, 1267, 1284 i 1293 r. po 12 skojców. a w 1255 r. przyjęto za ekwiwalent krowy wielką (podwójną) donicę miodu, wartą również 12 skojców. W 1253 i 1267 r. wartość konia roboczego wynosiła półtorę grzywny, a wartość wołu — 18 skojców. Owce, szacowane w 1253 r. po niespełna 2 skojce za sztukę, oceniane były w 1267 r. po 3 skojce, podczas gdy wieprze szacowano po 3,6 skojca w 1253 r., po 4 skojce w 1267 r., a w 1293 i 1295 r. przyjęto 6 skojców jako zamiennik za świnię. Zob. Ks. Henr., s. 301 n., 1253 r.; KWp I, nr 344, 1255 r.; KWp I. nr 607, 1267 r.; UBB. nr 70, 1284 r.; KWp VI, nr 44, 1293 r. i LMaz nr 41, 1295 r. Przy świadczeniach miodowych stosowano zawsze zamiennik 6 skojców za małą donicę (SUB III. nr 343, 1261 r. i nr 512, 1265 r.; SLU, nr 86, 1278 r.; SR, nr 1616, 1279 r.). O systemie monetarnym, oprócz prac cytowanych wyżej, zob. popularne ujęcie R. Kiersnowskiego, *Pradzieje grosza*, Warszawa 1962.

2. Stróża

Nazwa tej daniny wywodzi się od obowiązku stróżowania w grodach, który w czasach plemiennych wykonywany był przez ogół wolnych. W monarchii piastowskiej służbę strażniczą przejęło rycerstwo, a całą resztę pospolitej ludności, uwolnioną od tego obowiązku, obłożono w zamian stałym świadczeniem. Według *Kroniki Wielkopolskiej* miał to uczynić Bolesław Chrobry: „On zapewne, jak powiadają, ustanowił w Polsce pewną daninę, którą nazywa się stróża, tak że każdy co roku od radła oddawał jedną miarę [*mensuram*, tj. ćwiertnię] żyta i drugą [miarę] owsa, wyjąwszy tylko tych, którzy walczyli w obronie państwa” (tzn. rycerzy — *pro re publica militantibus dumtaxat exceptis*)⁹⁰. Nie wszystkie informacje zawarte w tej późnej wzmiance można uznać za miarodajne. Przypisując wprowadzenie Stróży Bolesławowi I kronikarz niewiele się chyba pomylił⁹¹, ale nie opierał się na żadnych wcześniejszych źródłach; wyraził tylko przekonanie o starodawności tej daniny. Chrobry figuruje tu w roli króla Ćwieczka. Zasługują natomiast na wiarę informacje o przedmiocie i wymiarze stróży oraz o tym, że nie płaciło jej rycerstwo. Kronikarz wiedział o tym z autopsji, gdyż w jego czasach stróża nie wszędzie jeszcze została zlikwidowana przez immunitet i nadal zabiegano o zwolnienia od niej.

Nie wiemy, czy wszędzie i zawsze za podstawę wymiaru przyjmowano jednostkę ziemi uprawnej (radło), a nawet nie mamy pewności, czy regułą bez wyjątku było opłacanie stróży w zbożu. Ciężary prawa książęcego były jednak instytucjami tradycyjnymi, które przez stulecia utrzymywały się w archaicznej postaci. Na ogół nie podwyższano ich ani nie obniżano, czasem tylko przeprowadzano redukcję, zamieniając świadczenie w naturze na ekwiwalent w pieniądzu lub płacidłach. Wolno więc uznać za miarodajne przynajmniej informacje o tym, że stróżę pobierano z poszczególnych gospodarstw, a także o wysokości obciążenia. Ćwiertnia żyta i ćwiertnia owsa warte były łącznie w XIII w. niespełna 1,5 skojca. Innych danych z terenu Polski niestety nie mamy, gdyż liczne dokumenty zwalniające od stróży wymieniają tylko nazwę świadczenia, choć nie pozostawiają wątpliwości, że mowa o regularnej daninie, a nie o posłudze. W pierwszej połowie XIII w. wsie kościelne w okolicach Budziszyna płaciły znaczne sumy w zbożu, a niekiedy także w miodzie i pieniądzach „na straż grodu” (*ad vigilias castrī*)⁹². Danina ta, zwana po niemiecku Wachtkorn, żywo przypomina nazwą, przeznaczeniem, przedmiotem i wysokością polską Stróżę, ale na łuzycyjskiej analogii nie możemy opierać wniosków o instytucjach skarbowych państwa piastowskiego.

Nie ma natomiast wątpliwości co do przeznaczenia stróży. Należała ona w całości do urzędujących kasztelanów. Dokument Bolesława Wstydliwego z 1264 r. zaliczył jednoznacznie stróżę do składników uposażenia kasztelana radomskiego,

⁹⁰ MPH NS VIII. cap. II. Do przekładu polskiego K. Abgarowicza, *Kronika Wielkopolska* (wstęp i komentarze B. Kürbisówna), Warszawa 1965, s. 71, wprowadzam drobne zmiany. W szczególności zwrot *de aratro sive unco* tłumaczę „od radła”, uznając wyraz *aratum* za ogólną nazwę narzędzia ornego, *uncus* za bliższe określenie jego rodzaju, a *spójnik sive* za odpowiadający w tym kontekście polskiemu „czyli”

⁹¹ Smolka, *Mieszko Stary...*, s. 133, przyjmował, że zamianę powszechnego obowiązku Stróży w grodach na daninę przeprowadził Bolesław Krzywousty. Nie widać po temu podstaw. Stróża należy do zestawu regularnych danin prawa polskiego na Pomorzu gdańskim, musiała więc być w Polsce Bolesława Krzywoustego świadczeniem ogólnie przyjętym, a nie dopiero wprowadzanym. Obowiązek stróży grodów jako specyficzna powinność ludzi rycerskiej kondycji związany był z instytucją prawa rycerskiego, ukształtowaną najpóźniej w XI w. (Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 42). Równie starą metrykę miała chłopska danina zwana Stróżą.

⁹² Tzschoppe-Stenzel, nr 25. 1245 r., Kunegunda królowa czeska nadaje kanonikowi miśnieńskiemu Hermanowi pensionem *quandam, octo videlicet modiorum tritici et totidem siliginis de hermona, que vulgariter nominatur Wachtkorn, et trium solidorum in denariis et item trium solidorum pro meile et sex mensurarum siliginis, que solvebantur ad custodiam versus Lusaciam... in terra Budeczinensi de villis Dobranouiz, Canouiz et Cobliz; por. tamże, nr 30, 1249 r., król Wacław I nadaje biskupowi miśnieńskiemu Konradowi w dobrach nabytych od prepozytury wyszehradzkiej w Ziemi Budziszyskiej *omnem jurisdictionem temporalem. quam iudex provincialis terre Budissinensis in bonis prefatis exercere consuevit, ac omnem annonam, que de iisdem villis ad vigilias castrī Budissinensis solvi consuevit penarie annuatim...**

zniesionych w klasztorным Skaryszewie przy lokacji miasta na prawie niemieckim. W przywileju tegoż księcia z 1270 r. stwierdzono, że chłopci z Dziewina nie podlegają sądownictwu kasztelana brzeskiego „nawet w sprawach o niepłacenie stróży”. Szczególnie wymowny jest pod tym względem przywilej Bolesława Rogatki z 1244 r., nadający biskupowi Tomaszowi I specjalne uprawnienia w związku z budową nowej katedry we Wrocławiu. Na potrzeby tej wielkiej inwestycji wykonywano w całym księstwie rozmaite prace: wydobywanie i transport budulca, roboty kamieniarskie itp. Książę zwolnił czasowo ludność zatrudnioną przy tych pracach od płacenia stróży, na co uzyskał zgodę zainteresowanych kasztelanów. Zostało to podkreślone w dokumencie: „Ponadto kasztelan wrocławski i pozostali nasi dostojnicy uczynili wspomnianej budowie tę łaskę, że znajdując się osobiście przed naszym obliczem wyrazili zgodę, aby wszyscy pracujący na rzecz tejże budowy aż do ukończenia kościoła wolni byli od stróży”⁹³. Decyzja należała formalnie do księcia, ale dotyczyła daniny przeznaczonej na użytek kasztelanów. Co przeznaczeni odbiorcy przywilejów immunitetowych zabiegali więc, by zgoda tych dostojników na zwolnienie, które uszczuplało ich urzędowe dochody, została stwierdzona czarno na białym w książęcym dokumencie. Było to dodatkową asekuracją od roszczeń i nadużyć ze strony urzędników zarządu terytorialnego⁹⁴.

3. Powołowe-poradlnie-podymne

Pod nazwami powołowe i poradlnie kryła się jedna i ta sama danina. Udowodnił to już w 1913 r. J. Widajewicz, ostatnio zaś potwierdził i uściślił K. Buczek⁹⁵. Obie nazwy urobione zostały od systemu poboru, w którym za podstawę opodatkowania przyjmowano jednostkę sprzężaju (para wołów) lub uprawianą tym sprzężajem jednostkę ziemi ornej (radło). W X — XII w. były to pojęcia bliskoznaczne. Znano wprawdzie sznur mierniczy i posługiwano się nim przy podziałach spadkowych, ale powszechnego pomiaru ziemi uprawnej w kraju nikt nie był wówczas w stanie przeprowadzić. Do celów fiskalnych nie było to zresztą potrzebne, gdyż w warunkach gospodarki przemienno-odłogowej łączny areał posiadanej ziemi nie stanowił wskaźnika zamożności. Proporcje upraw i odłogów kształtowały się bardzo rozmaicie, ważne więc było, ile kto obsiewał każdego roku, a nie ile łącznie miał gruntu. Jeszcze w XIII w. posługiwano się często pojęciem „ziemi na dwa woły” (*terra ad duos boves*). Radła, od których płacono w X w. trybuty polityczne na wschodniej Słowiańszczyźnie, były najpewniej takimi właśnie jednostkami. Podobnie na Słowiańszczyźnie połabskiej. Helmold zapisał w połowie XII w., że w dawnych czasach „z całej tej ziemi Wagrów i Obodrytów składano corocznie biskupowi trybut, który zaliczano za dziesięcinę, a mianowicie z każdego radła uiszczano miarę zboża i 40 pęczków lnu oraz 12 monet z czystego srebra, do czego dochodził 1 pieniążek jako

⁹³ Kmp II, nr 472. 1264 r.; Kmp I, nr 80. 1270 r.; SUB II, nr 272. 1244 r.: *Castellanus etiam Wratislaviensis et ceteri nostri barones hanc gratiam eidem operi fecerunt, ut, quicumque in eodem opere laboraverint, a stroa sint immunes. et istis omnibus coram nobis constituti presencialiter consenserunt usque ad consumationem ecclesie.*

⁹⁴ KPol III, nr 24 bis, 1245 r. (kasztelan krakowski kwestionuje sądownie immunitet cystersów jędrzejowskich, domagając się prawa poboru w ich dobrach stróży i powołowego): Kmp II, nr 449 i KPol III, nr 32, 1256 r. (książę potwierdza klasztorom imbramowickiemu i miechowskiemu immunitet od stróży, sżezny i powody za zgodą krakowskiego kasztelana; i wojewody; z kontekstu wynika, że dostojnicy ci nadużywali władzy sądowno-administracyjnej dla poboru tych świadczeń w dobrach obu klasztorów wbrew immunitetowi); KW I, nr 360, 1257 r. (immunitet od stróży, podworowego, podymnego i przewodu przyznany przez Bolesława Pobożnego „za zgodą dostojników naszych, a szczególnie komesa Szymona kasztelana gnieźnieńskiego”). Por. też KWp VI, nr 66, 1302 r. (oddalenie sądowych roszczeń Stojgniewa kasztelana lędzkiego do poboru stróży w dobrach lędzkiego klasztoru).

⁹⁵ J. Widajewicz, *Powołowe-poradlnie. Danina ludności wiejskiej w Polsce piastowskiej*, Lwów 1913, s. 7 n. i passim; K. Buczek, *Powołowe-poradlnie-podymne*, PH 63, 1972, nr 1, s. 6—9. Powołowe identyfikował z poradlnem już Smolka, *Mieszko...*, s. 148.

opłata dla poborcy. Radło zaś słowiańskie orze para wołów lub jeden koń⁹⁶. Pojęcie radła jako ziemi na dwa woły znacznie ściślej oddawało możliwości płatnicze poszczególnych gospodarstw niż jakakolwiek geometryczna abstrakcja.

Dokładne pomiary stosować zaczęto przy wytyczaniu łąnów we wsiach na prawie niemieckim. Wiązało się to z wprowadzeniem trójpolówki z obowiązującą dla całej wsi rotacją zasiewów, komasacją i podziałem pól na trzy niwy. W miarę rozpowszechniania się nowych stosunków agrarnych nazwa powołowe stawała się archaizmem, zwłaszcza że w gospodarstwach chłopskich obok wołów pojawiały się coraz częściej konie robocze. W pierwszych dziesięcioleciach XIV w. termin powołowe znika ostatecznie z dokumentów. Utrzymała się tylko nazwa poradlna, lepiej przystająca do zmienionych realiów. W czasach Ludwika Węgierskiego oznaczała ona podatek pobierany od łąnów, a termin radło używany był już w XIII w. jako synonim małego łąnu (niespełna 17 ha).

Kłopoty interpretacyjne sprawia nie tyle oboczność nazw, ile pozorna sprzeczność w informacjach źródłowych o powołowem-poradlnem. W niektórych dokumentach występuje ono jako stała danina, w innych zaś — jako nadzwyczajny podatek powszechny, nakładany przez księcia na kraj w nagłej potrzebie. J. Widajewicz wybrał najprostsze wyjście: uznał, że istniały dwa rodzaje powołowego-poradlnego — stałe i nadzwyczajne. Nie spróbował jednak wyjaśnić, czemu dwie różne daniny nosiły tę samą nazwę. To właśnie wydało się niemożliwe K. Buczkowi. Jego zdaniem dwuznaczność terminu poradlna groziłaby nieporozumieniami co do przedmiotu zwolnień immunitetowych. Poszukując wyjścia ze sprzeczności, K. Buczek przyjął, że powołowe-poradlna było w X — XIII w. daniną stałą, ale książę każdego roku specjalnie ją zapowiadał i nakładał; natomiast w XIV w., gdy stałe poradlna było już prawie wszędzie zlikwidowane przez immunitet, nazwę jego jakby „przeniesiono” na powszechny podatek nadzwyczajny, określane w poprzednich stuleciach łacińskimi terminami *collecta generalis*, *contributio*, *petitio*, *subsidium* itp. Nakładano go bowiem coraz częściej, nadużywając okazji, a nazwa poradlna miałyby osłonić te nadużycia pozorami starego zwyczaju⁹⁷.

Wywód ten budzi zastrzeżenia. Daniny pobieranej co roku od 200 lub 300 lat trzynastowieczni książęta nie potrzebowali za każdym razem „zapowiadać i nakładać”, gdyż musiała ona od dawna wejść w zwyczaj. Ilekroć natrafiamy w dokumentach na wzmiankę o takim doraźnym nałożeniu, dotyczy ona świadczenia nadzwyczajnego. „Przeniesienie” z woli czternastowiecznych władców nazwy stałej niegdyś daniny na istniejący również od dawna podatek nadzwyczajny nie wydaje się ani możliwe, ani celowe. Nazwy ciężarów prawa książęcego miały za sobą długą tradycję i ugruntowane były w życiu codziennym, nie dało się więc arbitralnie zmieniać ich znaczenia w kancelariach. To prawda, że podatek nadzwyczajny przetrwał akcję immunitetową i pobierany był nagminnie nawet we wsiach na prawie niemieckim, chociaż lokacja na tym prawie znosiła wszystkie inne świadczenia na rzecz monarchii. Określanie tego podatku nazwą daniny zlikwidowanej przez immunitet nie było jednak wcale na rękę władcom, gdyż stwarzać mogło wrażenie, że łamią oni przywileje poprzedników. Niewątpliwym faktem, że w XIV w. nadzwyczajna kolekta zwała się poradlnem, tłumaczy się tym, że również w XIII i poprzednich stuleciach określano ją tą samą nazwą. Nie brak zresztą na to bezpośrednich dowodów. Musimy więc poświęcić nieco miejsca kwestii stałego i nadzwyczajnego poradlnego, gdyż dotychczasowa literatura przedmiotu nie rozstrzygnęła jej do końca, a nawet zagmatwała.

Niepodobna wątpić, że terminami powołowe lub poradlna określano w XIII w. regularną daninę. W trzech przywilejach immunitetowych zwolnieniu od poradl-

⁹⁶ Helmold, I, 12. Przekład J. Matuszewskiego, *Helmolda kronika Słowian*, Warszawa 1974, s. 119, nie jest wolny od błędów, do których zaliczyć trzeba anachroniczne tłumaczenie wyrazu aratrum jako „pług”; kontekst i wiadomości z innych obszarów Słowiańszczyzny, w tym z Polski, nie pozostawiają wątpliwości, że mowa o radzie. W czasach Helmolda dziesięcina była na tym obszarze wyższa, ale po dawnemu wybierano ją od radła rozumianego jako jednostka ziemi uprawiana parą wołów, podobnie jak „u Polan i Pomorzan” (tamże, I, 88).

⁹⁷ Widajewicz, *Powołowe...*, s. 82; Buczek, *Powołowe...*, s. 9—13 i 24—26.

nego towarzyszy wyraźne zastrzeżenie, że podatki nadzwyczajne utrzymane zostają w mocy. W paru innych dokumentach zarówno poradne, jak i daniny nadzwyczajne zostały uchylone, ale potraktowano je wyraźnie jako dwa odrębne ciężary. Nie podawano przy tym polskiej nazwy okolicznościowego podatku, lecz opisywano go lub określano łacińskimi terminami *collecta*, *collecta generalis*, *communis solutio terrae*, *contributio* itp.; polską nazwę powołowe lub poradne zachowywano dla regularnej daniny. W dokumencie Bolesława Pobożnego z 1262 r. użyto całkiem jednoznacznego sformułowania: „coroczne świadczenie zwane pospolicie poradlnem” (*solutio annalis que vulgo poradlne nuncupatur*)⁹⁸.

Równocześnie jednak nie brak dokumentów, w których nazwą poradne lub powołowe określano nadzwyczajny podatek. W 1252 r. Bolesław Wstydlivy nadał posiadłościom sieciechowskich benedyktynów immunitet umożliwiający lokowanie ich na prawie niemieckim oraz postanowił: „jeśli zaś jakieś daniny lub podatki nałożone zostaną przez nas na terytorium naszego księstwa, jak np. poradlne lub jakiegokolwiek inne, panu opatowi i braciom zakonnym pozwalamy pobrać je w ich własnych wsiach [dla siebie] na zapomogę”⁹⁹. W 1261 r. Konrad głogowski zwolnił posiadłości biskupstwa wrocławskiego i miejscowej kolegiaty „od stróży, podworowego i innych danin, które zwykle pobiera się w [naszym] księstwie, jak też od przyjmowania i goszczenia posłańców lub innych gości. Do danin zaś, to jest poradlnego oraz innych, jakkolwiek by się zwały, jeżeli zdarzy się nam nałożyć je na nasze księstwo, chłopów biskupich i kolegiackich nie będziemy w żaden sposób przymuszać. Jedynie w trzech wypadkach mają oni płacić je na równi z całą ludnością księstwa” — mianowicie w razie konieczności zebrania sum na wykup księcia z niewoli, na wykup grodu lub na wykup terytorium zajętego przez nieprzyjaciela. Sformułowania te zostały powtórzone w przywileju Konrada dla tych samych odbiorców z 1273 r.¹⁰⁰ W 1272 r. Bolesław Pobożny sprzedał sołtysowi kłeckiemu Henrykowi Strojbirowi lokowaną na prawie niemieckim wieś Próchnowo i zatwierdził przysługujący jej immunitet, prócz tego zaś zezwolił nabywcy brać dla siebie poradlne, jeżeli zostanie nałożone na tę wieś (*damus etiam Henrico Stroihiro... in dicta hereditate, si ipsam contigerit villam, poradlne possidendum*)¹⁰¹. W trzech przywilejach z lat 1282, 1283 i 1295 książęta potwierdzili klasztorowi żukowskiemu prawo pobierania na własny użytek poradlnego za każdym razem, gdy podatek ten zostanie nałożony w księstwie pomorskim. Wreszcie w 1286 r. Leszek Czarny nadał posiadłościom klasztoru tynieckiego pełny immunitet, zezwolił lokować je na prawie niemieckim i dodatkowo postanowił: „Nadto ze specjalnej naszej łaski, [gdy] jakiegokolwiek powołowe lub jakiegokolwiek inne świadczenie nałożone zosta-

⁹⁸ KWp I, nr 400, 1262 r. (*solutio annalis*); KPol III, nr 62, 1286 r.; KMp II, nr 497, 1284 r.; DKM nr 33, s. 212 (320), 1351 r.; KWp I, nr 369, 1258 r.; tamże, nr 394, 1262 r.; KWp II, nr 783, 1298 r.; KMp I, nr 57, 1262 r.; KWp VI, nr 18, 1271 r. (tu jednak wchodzi w grę podejrzenie o interpolację); KWp VI, nr 40, 1290 r.

⁹⁹ KKK I, nr 34. Jest to falsyfikat, ale postanowienia immunitetowe pochodzą z autentycznego przywileju Bolesława Wstydliviego, do którego fałszerz wprowadził obszerną interpolację (wtwór) z wykazem późnośredniowiecznych posiadłości opactwa. Zob. E. Wiśniowski, Najstarszy dokument benedyktynów sieciechowskich, SŻr, 4, 1959, s. 61–66.

¹⁰⁰ SUB III, nr 353, 1261 r. : *erunt liberi a stroa et poduoroue et recipiendis vel procurandis nunciis vel aliis hospitibus. Ad exactiones autem, id est [w tekście błędnie idem] poradlne et alias, quocumque nomine censeantur, si quas in terra nostra facere nos contingat, homines domini episcopi et canonicorum nullo modu compellemus. In tribus tamen solis casibus conferrent proportionaliter cum aliis de terra nostra... itd.*; niemal identycznie UBB. nr 58, 1273 r. Buczek, *Powołowe...*, s. 12, sądził, że poradlne zostało tu przeciwstawione podatkowi okolicznościowym (*et alie, quocumque nomine censeantur*). Tymczasem zdanie o podatkach nadzwyczajnych zaczyna się od słów: *Ad exactiones autem, id est, i obejmuje poradlne wraz z „innymi, jakkolwiek by się zwały”, przeciwstawiając wszystkie razem wymienionym w poprzednim zdaniu daninom regularnym, tj. stróży i podworowemu, a w dokumencie z 1273 r. także stanowi.*

¹⁰¹ KWp I, nr 447, 1272 r. Buczek, *Powołowe...*, przyp. 116 na s. 21. sądził, że zwolnienie od poradlnego nie dotyczyło samej wsi (*ipsa villa*), lecz gospodarstwa dworskiego, które Strojbir uprawiał na własny rachunek. W takim jednak razie nie użyto by zwrotu *poradlne possidere*, wskazującego wyraźnie na prawo poboru daniny dla siebie, oczywiście nie z własnej folwarcznej, tylko z chłopskiej roli. Poza tym zwrot *si ipsam contingerit villam* świadczy jednoznacznie o nadzwyczajnym charakterze podatku. O stałej daninie nie mówiono by *Jeżeli zostanie nałożona na tę wieś*”.

nie na księstwo przez nas lub przez naszych następców, wspomniany opat ma je pobierać w swoich wsiach [dla siebie]¹⁰².

Nie sposób przejść nad tymi dokumentami do porządku. Poradlnie, o którym pisano: „ilekroć zostanie nałożone na kraj” lub „jeżeli zostanie nałożone”, nie mogło być stałą daniną. Materiał źródłowy zmusza do przyjęcia starej tezy J. Wida-jewicza: nazwami powołowe-poradlnie określano w XIII w., a niewątpliwie i wcześniejszej zarówno regularną daninę, jak też nadzwyczajne podatki, a właściwie ich najznacznieszłą odmianę, zwaną też po łacinie „powszechną kolektą” lub „powszechną opłatą [ludności] księstwa” (*collecta generalis, communis solutio terrae*).

Zauważmy, że dokument dla Henryka Strojby z 1272 r. dotyczył wsi lokowanej na prawie niemieckim, a w cytowanych przywilejach z lat 1252, 1283 i 1286 klasztorzy sieciechowski, żukowski i tyniecki upoważnione zostały do lokowania swoich posiadłości. Wynika z tego, że nadzwyczajne poradlnie płacili księciu (albo panu, któremu książę okazał wyjątkową łaskę) również osadnicy we wsiach na prawie niemieckim, chociaż nie podlegali oni stałym daninom prawa książęcego.

Było to regułą: pełny immunitet, nawet połączony z lokacją na prawie niemieckim, nie uwalniał od obowiązku płacenia powszechnej kolektki, jeżeli z ważnych przyczyn nałożono ją na ogół ludności księstwa. Nie brak przywilejów lokacyjnych, w których panujący wyraźnie to zastrzegał. Co więcej, powoływał się przy tym na powszechną normę. Osadnicy płacić mieli nadzwyczajne podatki „zwyyczajem innych wsi, które w naszych księstwach lokowane są na prawie niemieckim”, „podobnie jak inne wsie należące do klasztorów lokowane na prawie niemieckim” itd. Był to jedyny ciężar daniowy, którego przywileje lokacyjne nie uchylały; nic więc dziwnego, że zaliczano go do wzoru prawa niemieckiego i nazywano „kolektą, którą zgodnie ze [swym] zwyczajem płacą [osadnicy] w niemieckich wsiach”¹⁰³.

Tym tłumaczą się lakoniczne wzmianki o pobieraniu poradlnego we wsiach na prawie niemieckim; dotyczą one podatku nadzwyczajnego, identycznego z „niemiecką kolektą”, a nie regularnej daniny, od której lokacja uwalniała raz na zawsze. Wzmianki te spotykamy w 6 śląskich przywilejach lokacyjnych, gdzie książę przyznał osadnikom na kilkuletni okres zagospodarowania się wolniznę m. in. od poradlnego. K. Buczek odniósł je do płatnej co roku daniny, ponieważ wolnizny opiewały na sześć, a nawet na trzy „pełne najbliższe lata” (*per tres annos proximos et continuos*). Nie zwrócił jednak uwagi, że przez ten czas osadnicy mieli być wolni „od poradlnego i innych świadczeń oraz wyprawy wojennej”, która nie zaliczała się przecież do ciężarów regularnych, przypadających każdego roku¹⁰⁴.

¹⁰² Przywileje dla klasztoru żukowskiego: PUB. nr 346. 1282 r. i nr 360. 1283 r., oraz KWp II, nr 740, 1925 r. Przywilej tyniecki KTyn, nr 32, 1286 r.: Item de speciali nostra gracia, quaecumque povolove vel qualicumque exactio per nos vel per posteros nostros in terra ponetur, dictus abbas in villis suis recipiet ipse.

¹⁰³ KPol I, nr 17, 1268 r. (drukowany z błędną datą 1223 r.): collectam vero, quod moris est in Theutonicilibus villis, nobis tenebuntur solvere; ZDM I, nr 10, 1285 r.: consuetudine aliarum villarum, que iure Theutonico in nostris dominiis sunt locate, nobis subvenient pro communi terre necessitate et reipublice commoditate; podobnie KPol III, nr 66, 1288 r. Identyczne lub zbliżone sformułowania w odniesieniu do wsi na prawie polskim — KMp II, nry 497 i 498, 1284 r., oraz KPol III, nr 62, 1286 r. Por. SR, nr 1567, 1278 r. (zarezerwowana *collecta generalis*), PUB, nr 384, 1284 r. (zarezerwowana *communis terre solutio*) i UBB, nr 87, 1284 r. (biskup Tomasz II żąda, by Henryk Probus odwołał kolektę nałożoną na wolne łany sołtysie w dobrach nyskich, ale nie kwestionuje prawa księcia do nałożenia tego podatku na czynszowe łany kmieci). Łaciński wyraz *collecta* (zbiórka, pobór) oznaczać mógł w zasadzie każdą daninę, ale w wypadkach, gdy posługiwano się nim jako samodzielną nazwą odrębnego świadczenia, chodziło zawsze o podatek nadzwyczajny. Terminy *collecta generalis* lub *communis terre solutio* utożsamiane były zwykle z poradlnem, zob. KWp I, nr 393, 1261 r. (fais, z końca XIII w.?) — *colectio*, quod powołowe dicitur; KWp II, nr 687, 1292 r. — *collecta*, que poradlnie appellatur; KWp I, nr 477, 1278 (recte 1298 r.), fals. z XIV w. — *communis terre solutio* que poradlnie nuncupatur; KPol II/1, nr 297, 1353 r. — *universalis collecta*, que poradlnie nuncupatur; KPol I, nr 123. 1361 r. — *universalis collecta terre*, que poradlnie nuncupatur. Wszystkie te wzmianki dotyczą poradlnego nadzwyczajnego, a nie stałego.

¹⁰⁴ SUB III, nr 24, 1251 r., po immunitacie uwalniającym od wszystkich ciężarów prawa polskiego: *Damus et insuper eiusdem ville hominibus per tres annos proximos et continuos a poradlnie et aliis exactionibus et ab expedicione plenariam libertatem*; identycznie tamże, nr 50, 1252 r. (na 3 lata) i nr 36, 1252 r. (na 6 lat) oraz SR, nr 1476, 1274 r., nr 1594, 1279 r. i nr 1953, 1286 r. (na 3 lata). Nie

Sugestia stylistyczna, wywołana słowami o „pełnych najbliższych latach”, nie powinna wprowadzać w błąd. Lata wolnizny były zawsze pełne i kolejne, co nie oznacza wcale, że uchylone na ten czas powinności musiały mieć regularny charakter i przypadać co roku. Znamy zresztą identycznie sformułowane wolnizny od doraźnej kolekty. W przywileju z 1239 — 1241 r. Henryk Pobożny zezwolił klasztorowi Św. Wincentego lokować na prawie niemieckim posiadłość w Opatowie, zwolnił raz na zawsze osadników od wszelkich ciężarów, „jakim podlegają wszyscy inni, którzy nie są lokowani na tym prawie”, i postanowił: „Ponadto na lata ich wolnizny darujemy im wyprawy wojenne i wszystkie podatki nadzwyczajne (*petitiones*), po upływie zaś lat wolnizny zarówno do podatków nadzwyczajnych, jak do wypraw będą zobowiązani na równi z innymi”. W 1295 r. Przemysław II zezwolił rycerzowi Wojciechowi Jankowicowi lokować jego wieś Janów Młyn, nadał stosowny immunitet od ciężarów prawa polskiego i zarządził: „Ponadto dajemy wolniznę od płacenia kolekty i innych świadczeń niemieckich na przeciąg 14 lat, po upływie których wieś ta będzie zobowiązana do robienia i płacenia nam tego samego, co winne są robić i płacić nam inne wsie niemieckie w naszym księstwie”. Treść tych postanowień nie różni się od przytoczonych poprzednio wzmianek. Jedyna różnica polega na tym, że zamiast polskiej nazwy „poradlnie i inne świadczenia” posłużono się łacińskimi odpowiednikami: *omnes petitiones, collecta et ceterae solutiones theutonicales*¹⁰⁵. I tu, i tam chodziło o doraźne podatki z nadzwyczajnym poradlnem na czele.

Łacińskie nazwy nadzwyczajnego poradlnego kładły nacisk na jego powszechność. Do terminów *collecta* lub *solutio* dodawano określenia *generalis, universalis, communis*; podkreślano, że chodzi o świadczenie nakładane w doraźnej potrzebie na wszystkich mieszkańców księstwa (*collecte seu petitiones que in quibusdam terris generaliter fiunt ad omnes*). Być może płaciły je także te kategorie ludności, które z racji pełnienia specjalnych służb na rzecz monarchii nie podlegały zwykłym ciężarom prawa książęcego. W każdym razie nie uchylano zazwyczaj obowiązku płacenia doraźnej kolekty przy lokacjach na prawie niemieckim lub nadaniach immunitetu dla wsi pozostających na prawie polskim. Książęta bardzo niechętnie i rzadko wyrzekali się uprawnień, które pozwalało im uzupełniać w potrzebie topniejące zasoby skarbu; raczej już decydowali się specjalnym przywilejem ograniczyć okazje, w których wolno im było pobrać nadzwyczajny podatek z dóbr biskupstwa czy innej instytucji kościelnej. Nic dziwnego, że nadzwyczajne poradlnie przetrwało akcję immunitetową i utrzymało się jako ciężar w zasadzie powszechny aż do przywilejów stanowych Ludwika Węgierskiego z lat 1374 i 1381.

Nie przetrwało natomiast poradlnie regularne. Od tej daniny zwalniano zawsze przy lokacjach, uchylano ją też bardzo często w zwykłych przywilejach immunitetowych, przekazując do dyspozycji właściciela poradlnie na równi ze stróżą, podworowem, stanem i narzazem. Dwuznaczność terminu sprawiała przy tym wystawcom i odbiorcom dokumentów znacznie mniej kłopotów, niżby się zdawało. Całkowite zwolnienia od nadzwyczajnego poradlnego były tak rzadkie i trudno osiągalne, że odbiorcy, którym udało się je uzyskać, zabiegali o sformułowanie przywileju w sposób wykluczający nieporozumienia. Posługiwano się więc terminologią łacińską lub opatrywano nazwę poradlnie odpowiednim komentarzem (np. „jeżeli zostanie nałożone, opat będzie je mógł pobrać dla siebie”). Czasem polski termin uzupełniano określeniem *collecta*, a raz nawet zapisano zwolnienie „od

każdy podatek nadzwyczajny był identyczny z poradlnem, stąd wolnizny wymieniają obok poradlnego alie exactiones. K. Buczek, *Powołowe...*, s. 23 n.

¹⁰⁵ SUB II, nr 203, 1239—1241 r.: *Preterea infra annos libertatis eorum indulgemus eis expeditiones et omnes petitiones, quibus annis libertatis eorum explectis et petitiones et expeditiones facient cum aliis. Co do znaczenia terminu *petitiones* zob. SUB I, nr 254, 1225 r. i nr 259, 1226 r., oraz KWp I, nr 152, 1237 r., i SUB II, nr 187, 1240 r., gdzie terminem tym określono podatki. „które w poszczególnych księstwach nakładane bywają powszechnie na wszystkich” (*collectae seu petitiones, que in quibusdam terris generaliter fiunt ad omnes*). Dokument dla Wojciecha Jankowica — KWp VI, nr 48, 1295 r.*

wszelkiego poradnego” (*ab omni poradne*), dając w ten sposób do zrozumienia, że uchylona została nie tylko stała danina, ale i nadzwyczajny podatek¹⁰⁶.

Nomenklatury poradne lub powołowe występują w przeszło 200 dokumentach polskich doby piastowskiej. W ogromnej większości są to przywileje immunitetowe, w których nazwa daniny figuruje bez dodatkowych określeń lub komentarzy. Jeśli zwalniano od poradnego bez wdawania się w szczegóły, to zrozumiałe było, że immunitet dotyczy regularnego świadczenia. Komentarze zbyteczne były również przy udzielaniu polokacyjnej wolnizny, jasne było bowiem, że poradne, które płacić mają osadnicy po upływie wolnizny może być zgodnie z niemieckim zwyczajem tylko doraźną kolektą¹⁰⁷. Przy nadaniu pełnego immunitetu książęta asekurowali się czasem przed ewentualnym nieporozumieniem, zastrzegając, że nadzwyczajne podatki nadal pozostają w mocy. Stosowania w jednym dokumencie tej samej nazwy w odniesieniu do daniny stałej i nadzwyczajnej starannie unikało. W ten sposób trzynastowieczni kanceliści radzili sobie z zastaną rzeczywistością językową. Polskie nazwy ciężarów prawa książęcego nie powstawały przecież w kancelariach i nie wymyślano ich ku wygodzie notariuszy; ukształtowało je życie codzienne na długo przed pojawieniem się dokumentów.

Pozostaje pytanie, czemu do dwóch różnych ciężarów przylgnęła ta sama polska nazwa? Przeznaczenie ich było różne, gdyż nadzwyczajny podatek wybierano za każdym razem na inny cel. Wspólna była niewątpliwie podstawa wymiaru świadczenia: para wołów lub radło. To jednak nie wystarczało, skoro stróża, pobierana od tych samych jednostek ziemi uprawnej, zachowała odrębną nazwę. Stałe i nadzwyczajne poradne musiały być do siebie podobne nie tylko podstawą, ale także przedmiotem i wymiarem świadczenia. Najwidoczniej książęta wzorowali się często na regularnej daninie poradnej, nakładając na kraj doraźny podatek w nagłej potrzebie. Najbardziej charakterystyczna (choć nie jedyna) postać owego podatku wzięła zapewne nazwę od swego pierwowzoru.

Jest to hipoteza. Przyjmuję ją dlatego, że inaczej nie da się wytłumaczyć faktu, iż terminem poradne (bądź powołowe) określano zarówno regularną daninę, jak i nadzwyczajny podatek. Źródła nie dostarczają bezpośrednich wskazówek co do przedmiotu i wymiaru stałej daniny poradnej. Jedyne informacje, jakimi na ten temat dysponujemy, dotyczą poradnego nadzwyczajnego.

Niestety są to informacje późne. W 1373 r. Ludwik Węgierski po raz pierwszy od objęcia tronu polskiego nałożył poradne na kraj. Według Długosza miało ono wynosić „zgodnie ze starym zwyczajem” 12 groszy (tj. 6 skojców) oraz po ćwiertni owsa i żyta z łanu. Wywołało to sprzeciw szlachty i duchowieństwa, gdyż w przywileju budzińskim z 1355 r. Ludwik, zabiegający wówczas o sukcesję po Kazimierzu Wielkim, zobowiązał się nie nakładać nadzwyczajnych ciężarów. Szlachta szybko przystąpiła na kompromis. Zgodnie z przywilejem koszyckim z 1374 r. miała ona odtąd płacić stały podatek pod tradycyjną nazwą poradne w wysokości 2 groszy z każdego osiadłego (tj. chłopskiego) łanu rocznie. Zniesione zostało przy tym poradne nadzwyczajne, a także ocalałe tu i ówdzie z akcji immunitetowej pozostałości innych świadczeń prawa książęcego. Nowy podatek nie miał prócz nazwy nic wspólnego z dawną daniną. Kościół trwał w oporze, wobec czego król w 1378 r. ponownie zażądał nadzwyczajnego poradnego z jego dóbr. Według Długosza miało ono teraz wynosić połowę zwykłego wymiaru w gotówce, czyli 6 groszy oraz po

¹⁰⁶ KWp IV, nr 2057, 1280 r., zwolnienie *ab omni poradne*. Dokument zredagowany został przez odbiorcę (cystersi lędzcy), który za pomocą tego przemyślnego sformułowania dążył zapewne do uzurpowania sobie zwolnienia od podatku nadzwyczajnego.

¹⁰⁷ W dokumencie Henryka Probusa z 1286 r. (SLU, nr 101), polokacyjne poradne określono jako stały czynsz. Uważna lektura wskazuje jednak, że był to zapewne błąd kopisty, który przepisując tekst z oryginału pomylił wiersze i powtórzył dosłownie przy poradlnem sformułowanie figurujące przy czynszu. Dokument znany jest tylko z lichej XVI-wiecznej kopii; w owym czasie nie zdawano już sobie sprawy, czym było poradne we wsiach na prawie niemieckim i błąd skryby, jeśli go dostrzeżono, wydawał się nieistotny. Nic wspólnego z poradlnem nie miało stałe świadczenie ćwiertni pszenicy i ćwiertni owsa z kmieckiego łanu, płaconego księciu w lokowanych na prawie niemieckim wsiach klasztorów Panny Marii na Piasku i Św. Wincentego we Wrocławiu. Daninę tę określano terminem „zboże książęce” (*annona ducis*) i płacono księciu „za zwolnienie” od ciężarów prawa polskiego (*domino duci pro libertate*), nie sposób więc jej z którymkolwiek z tych ciężarów utożsamiać.

ćwiertni żyta i owsa z łąnu. Bliższy wydarzeniom Janko z Czarnkowa podaje jednak, że komponenta zbożowa była w 1378 r. bardzo wysoka (ćwiertnia owsa i po 3 korce żyta!), przy czym król zagroził, że podwyższy jeszcze wymiar daniny w razie dalszego oporu duchowieństwa. W 1381 r. osiągnięto porozumienie. Dobra biskupie płacić miały odtąd jak szlachta 2 grosze poradnego rocznie. Dla klasztorów przyjęto wyższe normy: po 4 grosze, ćwiertni żyta i ćwiertni owsa z łąnu w Wielkopolsce, a w Małopolsce o ćwiertnię owsa więcej¹⁰⁸.

Nie dotyczyło to Mazowsza, które do 1526 r. pozostawało odrębnym księstwem i zachowało wiele tradycyjnych instytucji. Według danych z 1414 r. i późniejszych wzmianek podatek nadzwyczajny pobierano tam zwykle w wysokości 12 groszy z łąnu, nie czyniąc różnicy między wsiami lokowanymi na chełmińskim lub pozostającymi na polskim prawie. Zdarzało się czasem, że nakładano go w kwocie zmniejszonej o połowę¹⁰⁹.

Janko z Czarnkowa nie podał niestety kwoty poradnego, które w 1373 r. nałożone zostało w zwyczajowym wymiarze, a informacje jego o wysokości podatku nałożonego w 1378 r. na dobra kościelne wskazują na celowe podwyższenie przez króla komponenty zbożowej. Wiadomości Długosza są niepewne. Być może sugerował się on stosunkami mazowieckimi¹¹⁰. Poświadczona na początku XV w. mazowiecka norma 12 groszy z łąnu nie odbiegała zapewne zbyt od wartości poradnego w królestwie przed reformą Ludwika Węgierskiego. Należy jednak pamiętać, że w porównaniu z XIII stuleciem zmieniła się poważnie zarówno realna wartość pieniądza, jak i jego rola w życiu gospodarczym. Wiele ciężarów w naturze zastąpiono opłatami w gotówce. Informacje Janka z Czarnkowa i Długosza, a także normy podatkowe przyjęte w 1381 r. dla dóbr klasztornych wskazują, że przed przywilejami stanowymi Ludwika Węgierskiego nadzwyczajne poradne opłacano nie tylko w pieniądzu, ale i w zbożu. Odnośnie do początków XIII, a tym bardziej XI — XII w. w grę wchodzi nie tyle pieniądz kruszcowy, ile płacidła — przede wszystkim skórki kunie. Dużą ich rolę wśród przedmiotów danin prawa książęcego potwierdza bulla gnieźnieńska z 1136 r.

Trzeba liczyć się z wydatnym wzrostem pieniężnej komponenty nadzwyczajnego poradnego w XIV w., gdyż nastąpił wówczas znaczny spadek siły nabywczej pieniądza. Przy doraźnym nakładaniu podatku panujący miał sporą swobodę manewru: mógł podwyższyć gotówkową opłatę lub przeciwnie — powrócić do świadczenia w naturze, by je następnie zamienić na ekwiwalent pieniężny odpowiadający aktualnym stosunkom rynkowym. Są poszlaki, że już w XIII w. książęta zależnie od potrzeby nakładali nadzwyczajne podatki już to w pieniądzu, już to w zbożu; istniały zresztą wówczas obok poradnego inne odmiany tych podatków. W XIV w. natomiast wystąpiła tendencja do ich standaryzacji, przynajmniej terminologicznej; między kolektami a poradnem stawiano znak równania. Był to nie tylko najtrwalszy, ale i najbardziej elastyczny element dawnych ciężarów prawa książęcego¹¹¹. Nadzwyczajne poradne jako jedyny z tych ciężarów przetrwało akcję im-

¹⁰⁸ Przywilej budziński z 1355 r., KKK. I, nr 201; Janko z Czarnkowa. MPH II. s. 663, 681 — 683 i 701; Długosz, *Opera omnia*, XII, lib. X pod 1374 i 1378 r. (s. 354 i 377); KWp III, nr 1709, 1374 r. (przywilej koszycki) i nr 1795. 1381 r. (przywilej dla duchowieństwa); por. KMP I. nr 458 oraz ZDM, nry 165, 166 i 167.

¹⁰⁹ LMaz, nr 151. 1414 r.; por. J. Senkowski, *Skarbowość Mazowsza od końca XIV w. do 1526 r.*, Warszawa 1965, s. 143-174.

¹¹⁰ Zwrócił na to uwagę Buczek, *Powołowe...*, przyp. 102 i 103 na s. 18, O wymiarze podatku nadzwyczajnego na Mazowszu zob. wyżej przyp. 22.

¹¹¹ Na to, że już w XIII w. książęta zależnie od potrzeby nakładali podatek nadzwyczajny w naturze lub w pieniądzu, wskazuje dokument z 1271 r. — KWp VI, nr 18, w którym Bolesław Pobożny nadał rycerzowi Przybysławowi wieś Gorynin z szerokim immunitetem i postanowił: „jeżeli będzie [pobierana] w księstwie opłata w zbożu lub w pieniądzu, sam Przybysław [w Goryninie] ma ją pobrać dla siebie” (si erit solutio in terra cum frumento vel cum argento ipse Pribislaus... pro se recipiet). Na możliwość taką wskazuje również sformułowanie dokumentu tynieckiego z 1286 r. (KTyn, nr 32) o ewentualności nałożenia „jakiegokolwiek powołowego lub jakiegokolwiek podatku”. Por. też KWp VI, nr 40, 1290 r.: gualcumque solutionem communem in terra nostra posuerimus...

W 1230 r. Konrad mazowiecki (KMaz., nr 278) zezwolił biskupstwu płockiemu, aby pobrało w swoich posiadłościach dla siebie „zboże, które pobiera się na konserwację grodu Wizny” (item... uolo, ut sicut annona, que colligitur in uillis, que non sunt ecclesie, datur in conseruacione castri Uisne, ita

munitetową, ale to nie znaczy, że w XIV w. nie ulegało ono modyfikacjom związanym ze zmianami w skarbowości monarszej, rozwojem rynku i ogólnym wzrostem cen. Nominalna wysokość i przedmiot podatku, który Ludwik Węgierski w 1373 r. nałożył na kraj, mogła więc znacznie odbiegać od wysokości i przedmiotu stałej daniny poradnej XI — XIII w., z której zaczerpnięto niegdyś wzór i polską nazwę nadzwyczajnej powszechnej kolekty. Wnioski na temat owego pierwowzoru muszą więc być formułowane ostrożnie. Czternastowieczne informacje o podatku nadzwyczajnym pozwalają jedynie przypuszczać, że powołowe-poradne było niegdyś najznacniejszą spośród regularnych danin prawa książęcego. Jego wartość dla przeciętnego gospodarstwa chłopskiego wynosiła zapewne nie mniej niż ok. 3 skojców rocznie płatnych w pieniądzu lub płacidłach, a może i w zbożu.

Nie wszędzie danina ta występowała pod tą samą nazwą i nie wszędzie pobierano ją od radeł lub odpowiadających im jednostek sprzężaju. K. Buczek wykazał, że regionalną, przede wszystkim mazowiecką odmianą stałego poradnego było podymne. Poza Mazowszem występowało ono w XIII w. na Kujawach i na niektórych obszarach dzisiejszej Lubelszczyzny. Stąd dwugroszowe poradne, wprowadzone przywilejami Ludwika Węgierskiego z lat 1374 i 1381, zwało się gdzieś podymnem¹¹². W XV i XVI w. nazwa ta była już historycznym zabytkiem, gdyż podatek wybierano wszędzie od łanów, ale jeszcze w końcu XIV w. w ziemi bełskiej płacono tytułem podymnego po 2 grosze od każdej chaty (*per duos grossos... de qualibet stuba*)¹¹³. Tradycyjna odrębność nazw tłumaczy się więc stosowaniem w przeszłości odmiennych systemów poboru tej samej w zasadzie daniny. Podobnie ma się rzecz z terminami powołowe i poradne. Były one bliskoznaczne, ale nie równoznaczne; zachodziła przecież różnica między liczeniem zwierząt pociągowych a zasięgnięciem informacji o obszarze ziemi uprawianej przez poszczególne gospodarstwa rodzinne.

Skoro powołowe, poradne i podymne, mimo stosowania trzech różnych systemów poboru, uchodziły za jedno świadczenie, to łączyć je musiała wspólna geneza. Jak się zdaje, ciężar ten określano początkowo inną jeszcze nazwą, wspólną dla wszystkich trzech jego odmian. K. Buczek zwrócił uwagę na świadczenie określone w tyńieckim falsyfikacie legata Idziego z 1125 r. łacińskim terminem *tributum*, a w 18 dokumentach z XIII w. polskim wyrazem dań. W owym czasie była to już nazwa rzadko używana. W obfitym materiale trzynastowiecznym 18 wzmianek to doprawdy niewiele. W dodatku 12 spośród nich znajduje się w przywilejach

annona, que colligitur in uillis que sunt ecclesie, accipiatur in conseruacione castris Poltousck). „Konserwacja” grodu niekiedy oznaczała jego naprawę, niewątpliwie jednak była doraźnym przedsięwzięciem o charakterze obronnym. W 1243 r. Bolesław Rogatka sprzedał biskupowi wrocławskiemu wieś Szeligowo za 90 grzywien srebra, „z czego kazaliśmy wypłacić 60 grzywien naszym rycerzom na konserwację grodu naszego w Santoku, taka bowiem była wtedy nagląca konieczność” (de quo fecimus persolvi sexaginta marcas militibus nostris pro conseruacione castris nostri Santok, hec enim nobis tunc necessitas instabat — SUB II, nr 255). Zboże pobierane na Mazowszu w 1230 r. na podobną potrzebę obronną pogranicznej Wizny było więc niewątpliwie podatkiem nadzwyczajnym. Podatki takie nakładano też z okazji budowy grodu lub wyprawy wojennej (KMp I, nr 57, 1262 r. — zwolnienie ab edificacionibus et reparacionibus castrorum et ab expeditionibus et subsidiis quibuslibet propter hec faciendis), na zakup koni dla wojska (KMaz, nr 278) itp., przy czym ich wymiar i przedmiot bywał rozmaity; nie zawsze było to poradne. Formuły immunitetowe dokumentów XIII-wiecznych przedstawiają poradne jako najznacniejszą, ale nie jedyną postać nadzwyczajnego podatku. W XIV w. natomiast termin poradne wydaje się synonimem kolekty, co może być wynikiem uniformizacji podatków nadzwyczajnych.

¹¹² Buczek, *Powołowe...*, s. 1—5.

¹¹³ ZDM IV, nr 1083, 1388 r.; nr 1109, 1394 r.; nr 1127, 1397 r.; nr 1135, 1397 r.; nr 1144, 1400 r. J. Widajewicz, *Danina stołu książęcego w Polsce piastowskiej*, Lwów 1926, s. 14—18, identyfikował podymne z podworowem, opierając się na etymologicznej sugestii i na błędnej interpretacji spójnika *sive* w dwóch dokumentach Bolesława Pobożnego (KWp I, nr 355 i 360). Odrębność tych ciężarów udowodnił Buczek. *Powołowe...*, s. 1 n. Dodać warto, że „dwór” i „dym” nie były synonimami. Przez dwór rozumiano obejście, zespół budynków gospodarczych i mieszkalnych stanowiących siedzibę wspólnie gospodarującej rodziny; dym natomiast oznaczał jedną chatę (*stuba*). Nie tylko rycerskie, ale i chłopskie dwory mieściły nieraz po parę dymów, jeśli w rodzinnym niedziale pozostawał ojciec z dorosłymi i żonatymi synami lub kilku braci. Ówczesne chaty zrębowe niewiele przekraczały 10 m² powierzchni i nie mogły pomieścić zbyt dużej liczby mieszkańców. Gospodarstwo wielkorodzinne płaciło podymne od każdej chaty we dworze. O podworowie zob. niżej.

dla klasztoru cystersów w Łądzie. Formuły immunitetowe tych dokumentów wykazują cechy dyktatu odbiorcy i powielają z niewielkimi zmianami ten sam wzór redakcyjny. Wpływ owego wzoru widoczny jest także w dokumencie Kazimierza Konradowica z 1252 r. dla cystersów sulejowskich i Przemysła II z 1292 r. dla rycerza Gerarda¹¹⁴. Należy jednak podkreślić, że dań występuje nie tylko w Wielkopolsce. Spotykamy ją także w dwóch dokumentach pomorskich (dla pelplińskich cystersów) oraz jednym śląskim i dwóch małopolskich, które zredagowano bez posługiwania się łędzkim szablonem.

Nazwa „dań” była więc znana w całej Polsce. Występuje ona zawsze obok innych regularnych świadczeń prawa książęcego, musiała więc oznaczać jedno z nich, a nie ogólne pojęcie daniny. Postanowienia immunitetowe najstarszego falsyfikatu tynieckiego obejmowały *tributum* (czyli dań) oraz Stróżę. Przywilej Mieszka opolskiego z 1241 r. zwalniał posiadłości joannitów od stróży, dani, stanu i dwóch innych ciężarów, których nazwy zniekształcił niestety kopista. W 1268 r. księżna Kinga za zgodą Bolesława Wstydlivego zwolniła swych nieswobodnych chłopów spod Sącza od płacenia dani i stanu. W autentycznym przywileju księcia Sambora dla pelplińskich cystersów z 1276 r. figuruje zwolnienie od stróży, dani i podworowego, a w falsyfikacie z datą 1256 r. — od stróży, dani, stanu, narzazu i podworowego¹¹⁵. W 12 przywilejach łędzkich wymieniono obok siebie, zawsze w tej samej kolejności, Stróżę, dań, narzaz i podworowe. Możemy więc stwierdzić z całą pewnością, że dań nie była stanem, stróżą, podworowem, ani narzazem. Nie była również nadzwyczajną kolektą. W 5 spośród wspomnianych 12 przywilejów łędzkich na końcu postanowień immunitetowych, uchylających m. in. dań, figuruje ponadto zwolnienie od podatku nadzwyczajnego. W jednym wypadku określono go wyłącznie terminem łacińskim, a w 4 także polskimi nazwami powołowe lub poradne, zaznaczając jednak, że mowa o kolekcie, co wskazuje na doraźny charakter świadczenia¹¹⁶.

Tylko stałe powołowe-poradne nie występuje jako osobny ciężar, uchylany równocześnie z danią¹¹⁷. Ponieważ odrębność dani od wszystkich innych regularnych świadczeń i od nadzwyczajnych podatków nie ulega wątpliwości, rozwiązanie nasuwa się samo. Trzeba podzielić pogląd K. Buczka: stałe świadczenie, określane w różnych stronach kraju terminami powołowe, poradne lub podymne, zwało się też ogólnie danią¹¹⁸. Nazwa ta, w XIII w. wychodząca już z użycia, ma bardzo starą metrykę. Formułę immunitetową falsyfikatu z 1125 r. odnieść trzeba do XII w. ze względu na nietypową dla późniejszej praktyki kancelaryjnej stylizację i skromny zakres zwolnienia, obejmującego tylko dwa świadczenia: stróżę i właśnie dań (*tributum*). Musiał to być w owych czasach termin obiegowy, nie budzący wątpliwości interpretacyjnych.

W nazwie dań przechował się ślad trybutarnej genezy powołowego-poradnego-podymnego. W czasach plemiennych trybuty polityczne stanowiły jedyne stałe świadczenie ogółu ludności. Zwano je po prostu danią, ponieważ innych danin

¹¹⁴ „Dań” w przywilejach łędzkich: KWp I, nr 26, 1181 r. (fals); nr 298, 1251 r.; nr 393, 1261 r. (podejrzany); nr 395, 1262 r.; nr 488, 1279 r.; DKM, s. 249 (357), 1280 r.; KWp IV, nr 2057, 1280 r.; KWp II, nr 629, 1288 r.; nr 673, 1294 r. (podejrzany); nr 678, 1291 r.; nr 695, 1293 r.; nr 707, 1293 r. Przywilej dla sulejowskich cystersów KWp I, nr 304, 1252 r., a dla rycerza Gerarda - DKM, nr 12, s. 254 (362), 1293 r.

¹¹⁵ KTyn. nr 1, 1105 r. (recte 1125 r.), fals.; SUB II, nr 210, 1241 r.; Kmp II, nr 474, 1268 r.; PUB, nr 277, 1276 r. i nr 165, 1256 r., fals.

¹¹⁶ KWp II, nr 707 — *exactio sive collecta*; KWp I, nr 303 (fals.?) — *a collectione quod povolove dicitur*; KWp II, nr 678 i 695 — *ab omni exactione seu collectione quod povolove dicitur*; KWp IV, nr 2057 — *ab omni poradne* (chodziło o sugestię, że zwolnienie obejmuje również poradne nadzwyczajne, por. wyż. przypis 19).

¹¹⁷ Na wyjątek od tej reguły wyglądać może z pozoru dokument Kazimierza Konradowica dla sulejowskich cystersów z 1252 r., KWp I, nr 304, zawierający zwolnienie od stróży dani, narzazu, powołowego i poradnego. Współwystępowanie tych nazw wynika jednak z < skrzyżowania dwóch szablonów redakcyjnych (tzw. formularzy): łędzkiego z danią i sulejowskiego w którym wymieniano z reguły powołowe i poradne. Takie dublowanie się terminów z względów formularzowych nie należało w dokumentach XIII w. do rzadkości.

¹¹⁸ Buczek, *Powołowe...*, s. 27.

nie było. Według ruskich latopisów na poczet dani płaconej przez poszczególne plemiona Chazarom lub książętom kijowskim zbierano po skórcie kuniej lub wiewórczej, przy czym jednostką podatkową było u jednych plemion radło, u innych zaś — dym (chata mieszkalna). Wraz z eliminacją politycznej odrębności plemienia i objęciem jego terytorium administracją skarbową państwa skromny niegdyś wymiar opłaty na trybut ulegał wydatnemu podwyższeniu. Była to teraz „dań tiazka” — taka, jaką nałożyła Olga na Drewlan po stłumieniu ich rewolty i eksterminacji miejscowej starszyny. W państwie kijowskim XI — XII w. ta najznaczniejsza, choć już nie jedyna danina na rzecz monarchii, zwała się tradycyjnie danią. Podobnie przedstawiała się zapewne geneza czeskiej „dani miru” oraz ogólnopolskiej stałej daniny, zwanej też od rozmaitych sposobów jej pobierania powołowem, poradlnem lub podymnem¹¹⁹.

4. Podworowe

Wyraz dwór znaczył w ówczesnej polszczyźnie tyle, co dziś obejście lub zagroda. Był to dom mieszkalny (przy licznej rodzinie lub czeladzi więcej niż jeden) wraz z zabudowaniami gospodarskimi, otoczony jakimś płotem. Dziś słowo dwór kojarzy nam się z mniej lub bardziej wystawną siedzibą pańską, ale w nazwie podworowe chodziło o siedziby chłopskich rodzin i ich gospodarstwa. Podworowe było daniną stałą i powszechną, pobieraną co roku. Związek nazwy z systemem poboru był jednak bardziej skomplikowany niż w wypadku powołowego-poradlnego-podymowego. Jako zwyczajowy przedmiot podworowego występuje najczęściej w dokumentach krowa; gdyby pobierano po sztuce rocznie z każdego dworu chłopskiego, to w ciągu paru lat kraj zostałby doszczętnie i bezpowrotnie ogołocony z bydła rogatego. Oczywiście jest, że krowę dawano nie od jednego gospodarstwa, lecz od określonej liczby dworów chłopskich: stąd nazwa daniny. Prócz krów przedmiotem podworowego były owce i barany. Gdzieś tam zamiast sztuk bydła rogatego ściągano ich równowartość w płacidłach, głównie skórkach kunich. Trzynastowieczne dokumenty władców Mazowsza, Kujaw i dzielnicy łeczycko-sieradzkiej wspominają często o „krowie podworowej” lub „kunach za podworowe”. W przywileju wystawionym ok. 1242 r. Konrad mazowiecki postanowił, że wsie biskupstwa płockiego w dzielnicie łeczyckiej „za krowę podworową płacić mają tylko dwie grzywny kun, z wyjątkiem wsi... Łęki, Popłacin i Suchodół, które spodobało się nam całkowicie od tej krowy zwolnić”¹²⁰.

W dokumentach małopolskich termin podworowe występuje bardzo rzadko, zamiast nazwy wymieniano bowiem zwyczajowe przedmioty tej daniny. Uszeregowany wśród regularnych świadczeń prawa książęcego, obok stróży, powołowego-poradlnego, narzazu i stanu figuruje w tamtejszych przywilejach immunitetowych ciężar zwany po prostu „krową” lub „krową, owcą”. Te same zwierzęta rekwirowano wprawdzie dla księcia w przejeździe, ale o zwolnienie od okolicznościowych rekwizycji było szczególnie trudno; jeśli więc udało się je uzyskać, to zaznaczano wyraźnie, że mowa o obowiązku goszczenia panującego w podróży, a nie o stałej daninie. Krowa lub owca wymieniona bez komentarza oznaczała regularne świadczenie. Stwierdzono to bez niejasności w przywileju dla sieciechowskich benedyk-

¹¹⁹ PVL. s. 16, 18, 20 n., 39 n, 43, 47; Buczek, *Powołowe...*, s. 5 i 26 n., zwrócił słusznie uwagę, że trojaki sposób ściągania powołowego-poradlnego-podymowego świadczy o jego „bardzo starej metryce”, sięgającej połowy X w., i trybutarnej genezie.

¹²⁰ KMaz, nr 381 (chodziło tu o złagodzenie ciężaru; wartość grzywny kun nie przekraczała 1/5 grzywny w pieniądzu kruszcowym). O krowie podworowej i kunach za podworowe zob. też KMaz, nr 278, 1230 r.; nr 307, 1231 r.; nry 309-310, 1231 r.; nr 362, 1237 r.; DKM nr 11, s. 17, 1246 r. (Kujawy) i nr 15, s. 53, 1275 r.; por. także LMaz, nr 71, 1350 r. (podworowy baran).

tynów: „krowę, która należała się w tych wsiach księstwu każdego roku, na wieki darujemy”¹²¹.

W 1272 r. Bolesław Wstydlivy zwolnił nabytą przez dziekana krakowskiej kapituły katedralnej wieś Goszczę m. in. od krowy podworowej (*vacca podvorova*). Wpływ mazowieckich wzorów kancelaryjnych na redakcję tego dokumentu jest nieprawdopodobny, gdyż wystawcą był krakowski książę, odbiorcą i redaktorem — krakowski dziekan Gerard, blisko związany z kancelarią swego władcy, a sama Goszcza leżała 17 km od Krakowa¹²². Mamy więc bezpośrednią podstawę źródłową do utożsamienia stałej daniny, zwanej zazwyczaj w dokumentach małopolskich krową lub owcą, z podworowem. Było to zresztą jedyne regularne świadczenie o ogólnopolskim zasięgu pobierane w bydle rogatym¹²³.

W dokumentach wielkopolskich występuje wyłącznie nazwa, a nie przedmiot podworowego. Jest to zrozumiałe, gdyż w tej właśnie dzielnicy istniała poza tym opolna danina wołu i krowy, często wspominana w dokumentach; trzeba więc było podawać nazwę, a nie przedmiot podworowego, aby uniknąć nieporozumień¹²⁴. Również dokumenty śląskie, w których zwolnienia od podworowego występują bardzo często, ograniczały się zwykle do podania nazwy świadczenia. Zdarzały się jednak wyjątki. W liście Bolesława Rogatki do komornika i podkomorzego wrocławskiego mowa o ciężarze zwanym *solutio vaccarum* (tj. „danina krów” lub „opłata za krowy”). Ponadto w dokumencie Henryka głogowskiego z 1281 r. figuruje zwolnienie od wszelkich świadczeń, „a w szczególności od krów i narzazu” (*et specialiter in vaccis et naraz*)¹²⁵. Nie pomyliły się odnosząc obie te wzmianki o krowach do podworowego.

Podworowe nie było ciężarem opolnym. Sformułowania licznych dokumentów zdają się wskazywać, że krowę lub owce dawała zwykle wieś. Nie zawsze można interpretować te wzmianki dosłownie, gdyż przedmiot świadczenia wymieniano zwykle w liczbie pojedynczej, a posiadłości obdarzone immunitetem określano ogólnie jako „wsie”; nie musi to oznaczać, że każda wieś płaciła akurat po krowie. Często jednak tak właśnie bywało. W należących do biskupa kujawskiego Barkowicach siedzieli do 1231 r. jego przypisańcy, którzy „z gruntu tej wsi dawali księciu miód i krowę oraz inne świadczenia” (*principi terre mel et vaccam et alia servicia de fundo ville reddebant*). Żadnych wątpliwości nie nastrocza dokument z 1350 r., którym Bolesław płocki zatwierdził swemu podkomorzemu Chwalisławowi posiadanie Radzanowa i zastrzegł: „dawać nam mają chłopci zamieszkujący wspomnianą wieś... jednego barana rocznie, który po polsku zwie się podworowym baranem”

¹²¹ KKK I, nr 34, 1252 r. : *waccam, que ducatu singulis annis pertinebat in villis prenomnatis, in perpetuum relaxamus.*

¹²² KKK I, nr 69, 1272 r.

¹²³ W literaturze przedmiotu pokutuje pogląd, jakoby krowy i owce były także przedmiotem stanu. Jest to nieporozumienie, wynikłe z pomieszania regularnej daniny, zwanej stanem, z okolicznościowymi świadczeniami stacyjnymi, w których ramach rekwirowano doraźnie bydło w miejscu postoju księcia. Zaciążyła też nie dość wnikliwa interpretacja dokumentu z 1256 r. (Kmp I, nr 43), w którym Bolesław Wstydlivy postanowił, że dobra cystersów jędrzejowskich „nie mają nam w przyszłości wcale płacić pewnego świadczenia zwanego pospolicie stanem, które przynależy do naszego stołu. Czynimy wspomnianemu kościołowi i braciom jędrzejowskim także tę łaskę (hanc quoque graciam prefate ecclesie et predictis fratribus de Andreow... concedentes), że krów i owiec, które z wymienionych wyżej wsi pobierano dla naszego stołu, w przyszłości nie mają dawać”. Krowy i owce są tu ciężarem wyraźnie odróżnionym od stanu; dawano je najpewniej tytułem podworowego, które — podobnie jak stan — należało „do stołu książęcego” (*ad mensam ducis*). O znaczeniu terminu *mensa ducis* zob. niżej, tekst po przyp. 45.

¹²⁴ W przywileju dla biskupstwa poznańskiego z 1297 r. (KWp II, nr 765) podworowe określano wyrazami *crova*, *ofza*, ale wystawcą dokumentu był Bolesław II płocki, a zwolnienie dotyczyło dóbr biskupstwa na Mazowszu czerskim. Poza tym w interpolowanym dokumencie Przemysła II dla cystersów lędzkich, KWp II, nr 673, 1294 r., figuruje osobliwe zwolnienie „od narzazu zwanego dzikiem [?], podworowego, tj. od miodu i zboża” (*a naraz quod aper dicitur, potvorove id est a melle et annona*). K. Buczek, *O narzazie*, SH 14, 1971, nr 3, przyp. 52 na s. 340, sądził, że objaśnienia te są wtrętami fałszerza. W wypadku podworowego w grę wchodzić może także uiszczanie daniny miodem jako płacidłem; zboże zaś stanowiło zapewne przedmiot innego świadczenia, którego odrębność zatarał jakiś błąd kopisty lub świadoma ingerencja fałszerza.

¹²⁵ SUB II, nr 359, 1242-1248 r.; SR, nr 1660, 1281 r.

(*dabunt autem nobis incole inhabitantes predictam villam... unum arietem singulis annis, qui podworowi baran polonice apellatur*)¹²⁶.

Interesujące światło na tryb poboru i wymiar podworowego rzuca sporządzony na początku XIV w. inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa wrocławskiego (*Liber Fundationis Episcopatus Wratislaviensis*). W 16 wsiach i 2 miasteczkach płacono wówczas biskupowi świadczenie w bydło rogatym, tzw. *vaccalia et parvalia*. Oprócz czynszu i dziesięciny z poszczególnych łąnów mieszkańcy osiedla dawali wspólnym sumptem krowę i jałowkę (*vaccam et parvam*), a w ludniejszych miejscowościach po 2, 3, a nawet 5 krów i tyleż jałówek rocznie. Były to duże miejscowości, przeważnie lokowane na prawie niemieckim i liczące od 9 do 52 łąnów czynszowych. Nie powstały one jednak na surowym korzeniu, nosiły polskie nazwy i zaludnione były najwidoczniej przez miejscowych chłopów, a nie przez napływowych kolonistów. Być może z tego powodu biskup pobierał w nich świadczenie, którego nie spotykamy w innych wsiach na prawie niemieckim; płacono je zresztą także w pozostających na prawie polskim Skotnikach i Kłębanowicach.

Dla Biskupic Oławskich, Skotnik i Zdunek nie mamy informacji o liczbie łąnów; w pozostałych 15 miejscowościach znamy ją bezpośrednio z zapisów w inwentarzu lub możemy łatwo obliczyć na podstawie sum czynszu i zryczałtowanej (tzw. małdratowej) dziesięciny. Pomiedzy tą liczbą a wymiarem płaconej przez wieś daniny w bydło rogatym zachodzi czytelna proporcja. W trzech wsiach klucza legnickiego (Dąbie, Święte i Kłębanowice) krowa lub jałowka przypadała na 12 — 13 łąnów. We wszystkich pozostałych miejscowościach norma obciążenia była znacznie wyższa. Po 1 krowie i 1 jałowce dawały Raczkowice (9 łąnów), Sędzice (14 łąnów), Czachowo (12 lub 14 łąnów), Biskupice pod Strzelinem (18 łąnów), Radoszkowice (9 łąnów — z tym że płacono tam w pieniądzu pół grzywny za krowę i tyleż za jałowkę) oraz Czernica (18 łąnów). *Villa advocati* (18 łąnów) dawała 1 krowę i 3 jałowki. Po 2 krowy i 2 jałowki rocznie pobierano z Cerekwicy (32 łąny), Czeszyc (30 łąnów) i Lubczy (27 łąnów). W Starym Wiązowie (40 łąnów czynszowych) dawano 3 krowy i 3 jałowki, a w Gnojnej, która liczyła 52 wielkie (frankońskie) łąny czynszowe — aż 5 krów i 5 jałówek. Jak wynika z tego zestawienia za normę uważano 1 sztukę bydła rogatego na 6 — 7 gospodarstw¹²⁷.

Poszczególni mieszkańcy wsi składali się na *vaccalia* dla biskupa w proporcji do liczby łąnów czynszowych, a nie w równej wysokości od każdego dworu. Łany sołtysie wolne od czynszu nie były obciążone również *vaccaliami*, a gospodarze posiadający 2 łąny czynszowe wnosili do płaconych przez wieś *vaccaliów* podwójny wkład¹²⁸. Nie spotykamy też w ramach tego świadczenia owiec i baranów ani płacideł. Nic dziwnego: chodzi przecież o miejscowości znacznie większe od trzynastowiecznych wsi na prawie polskim, o skomasowanych na wzór niemiecki i dokładnie wymierzonych gruntach. Są jednak poszlaki źródłowe, że *vaccalia* wywodziły się z dawnego ciężaru prawa książęcego, przekazanego na mocy immunitetu do dyspozycji biskupa¹²⁹. Najprawdopodobniej była to dominialna postać podworowego, przystosowana do zmienionych warunków gospodarczych i osadniczych.

Podobieństwo rzuca się w oczy. Ten sam przedmiot świadczenia — chociaż w dobrach biskupich zrezygnowano z archaicznych płacideł, a wobec zmian w strukturze osadnictwa także z owiec. Ta sama zasada poboru: daninę płaciła wspólnym sumptem cała wieś, a wymiar jej zależał od liczby jednostek gospodarczych. W rejestrze wrocławskim zamiast liczby dworów brano pod uwagę bardziej miarodajną na progu XIV w. liczbę łąnów, ale wynik był podobny, gdyż większość

¹²⁶ KPol I, nr 21, 1232 r.; LMaz. nr 71, 1350 r.

¹²⁷ CDS XIV, s. 42, 52 n., 60, 74-76, 115.

¹²⁸ Zob. SLU, nr 138, 1299 r.

¹²⁹ Według *Liber Fundationis*, CDS XIV, s. 115 mieszkańcy Kłębanowic dają biskupowi krowę i jałowkę, „ale wedle prawa nie musieliby, gdyż mają prawo ratajów”. Istotnie w 1265 r., SUB III, nr 524, Bolesław Rogatka nadał ich przodkom takie samo prawo grupowe, jakie mieli rataje książęcy; uwalniało ono raz na zawsze od płacenia komukolwiek zwykłych danin prawa książęcego i od wypraw wojennych (zob. niżej, rozdz. III, 1).

kmieci siedziała na jednołanowych gospodarstwach. Czy analogia dotyczy też wymiaru daniny?

Zapewne tak. Przedlokacyjne siodła liczyły najczęściej 4 — 8 gospodarstw, a wsie skupiające po kilkanaście rodzin należały do rzadkości. Tymczasem oddawanie przez wieś jednej krowy rocznie rzadkością być nie mogło, skoro właśnie krowa występuje w dokumentach jako najbardziej charakterystyczny przedmiot podworowego. Przypuszczalnie więc jedna sztuka dużego bydła rogatego przypadała, podobnie jak w dobrach biskupstwa wrocławskiego, na 6 — 8, a maksymalnie 10 dworów. Obciążenie gospodarstwa chłopskiego z tytułu tej daniny kształtowałyby się zatem na poziomie przynajmniej 1,5 skojca rocznie.

Różnorodność przedmiotów podworowego ułatwiała dostosowanie jego wymiaru do stosunków osadniczych. Znaczniejsze wsie dawały krowę, mniejsze — owce lub barany, których wartość wynosiła w XIII w. 2 — 3 skojce za sztukę. Możliwość pobierania skórek kunich lub miodu za podworowe także ułatwiała dopasowanie wymiaru do liczby płatników daniny w osadzie¹³⁰. Zwierzęta dawano bez wątpienia w kolejności ustalonej między sąsiadami, a gospodarzowi, który dał za wszystkich krowę lub owcę, pozostali mieszkańcy wsi rekompensowali zapewne stratę we własnym zakresie. Nie nastroczało to większych problemów, ponieważ wieś wspólnie wypasała bydło. Nie przypadkiem więc płatnikiem podworowego były wsie, a nie opola. Wprowadzając powszechną daninę w bydło rogatym, monarchia dostosowała system jej poboru do istniejącej z dawien dawna organizacji wypasu.

Podworowe określone zostało w dokumencie śląskim z 1204 r. jako świadczenie przeznaczone do wyłącznego użytku księcia (*pensio ducis usui specialiter deputata*). W 1235 r. Bolesław Wstydlivy postanowił, że chłopci w trzech wsiach klasztoru jędrzejowskiego „nie mają płacić ani poradnego, ani stróży, ani krowy zwanej książęcą”. W 1256 r. klasztor ten uzyskał dla całości swych dóbr zwolnienie od stanu i od innej daniny, identycznej najpewniej z podworowem, a określonej jako „krowy i owce, które z wymienionych wyżej wsi pobierano zwykle na użytek naszego stołu”. Również podworowy baran, wspomniany w cytowanym już dokumencie mazowieckim z 1350 r., przeznaczony był „dla stołu naszego książęcego” (*pro mensa nostra duicali*)¹³¹.

Wokół terminu „stół książęcy” (*mensa ducis*) narosło w literaturze przedmiotu sporo nieporozumień. Opierając się na wzmiankach o przynależności zarówno stanu, jak i podworowego *ad mensam ducis*, J. Widajewicz połączył te odrębne ciężary w fikcyjną „daninę stołu książęcego”. Zaliczono do niej także świadczenia mylnie utożsamiane z podworowem (tj. podymne i narzaz) oraz opolnego wołu i krowę. Praca O. Balzera o narzazie pogłębiała to pomieszanie pojęć. Dopiero niedawno K. Buczek wykazał, że stan, podworowe, narzaz, podymne oraz wielkopolska danina wołu i krowy były odrębnymi, niezależnymi od siebie świadczeniami¹³². Łaciński termin *mensa ducis* był tworem kancelaryjnym. Dobra i dochody biskupstw dzieliły się na przynależne do „stołu biskupiego” (*mensa episcopalis*) i do odrębnego uposażenia kanoników kapituły katedralnej. Ze środowiska owych kanoników i ze szkół katedralnych rekrutował się personel książęcych kancelarii. Przy redago-

¹³⁰ O skórkach kunich za podworowe zob. wyżej, przyp. 33. W 1249 r. (K. Maleczyński, *Dwa nieznanne dokumenty jędrzejowskie z XIII w.*, KH 38, 1924, s. 458) Bolesław Wstydlivy zwolnił posiadłość jędrzejowskich cystersów m. in. „od donicy miodu, którą poszczególne wsie płacą nam co roku” (*ab urna mellis, que a singulis villis nobis solvitur annuatim*). Ze względu na charakterystyczny dla danin bydłowych „wsiowy” system poboru, świadczenie to utożsamiać można raczej z podworowem niż ze stanem. Na opłacanie podworowego miodem wskazuje także dokument Przemysła II z 1294 r., KWp II, nr 673, oraz przywilej z 1240 r., KMaz, nr 405, którym Bolesław Konradowic zwolnił biskupią kasztelanię pułtuską od płacenia 6 krów, 6 baranów i 6 donic miodu rocznie; był to najprawdopodobniej ryczałt z tytułu podworowego, może złagodzony już poprzednio w związku z uzyskaniem przez biskupstwo immunitetu dla ogółu przypisańców.

¹³¹ KŚl I, nr 105, 1204 r.; ZDM IV, nr 874, 1235 r.; KMp I, nr 43, 1256 r. (co do interpretacji tego dokumentu zob. wyżej, przyp. 36); LMaz, nr 71, 1350 r.

¹³² Buczek, *O narzazie*, s. 335—342; tenże, *Powołowe...*, s. 1—5; tenże, *Organizacja opolna...*, s. 221—229; por. Widajewicz, *Danina...*, s. 14—18, i O. Balzer, *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928, s. 12 n., 16, 108, 244, 253 nn., 347, 355, 533-555.

waniu dokumentów notariusze posługiwali się pojęciami i terminami, do których przywykli w szkole i w kapitule. W ich języku przynależność podworowego lub stanu do stołu książęcego oznaczała po prostu, że są to daniny przeznaczone na wyłączny użytek panującego i jego dworu, w przeciwieństwie do innych świadczeń, stanowiących w całości lub w części uposażenie urzędników grodowych. Tę samą myśl można było wyrazić innymi słowami, pisząc o świadczeniu przeznaczonym „specjalnie do użytku księcia” lub o „krowie zwanej książęcą”. Wzmianki ze Śląska, Małopolski i Mazowsza pozwalają wnosić, że była to reguła ogólnopolska, bez wątplenia starsza od rozbicia dzielnicowego; prawdopodobnie przyjęto ją już przy wprowadzaniu powszechnej daniny w bydło roгатym przez pierwszych Piastów.

5. Narzaz

W ogłoszonej niedawno rozprawie *O narzazie* K. Buczek obalił starą koncepcję O. Balzera i ustalił genezę oraz przedmiot tej daniny w sposób nie nasuwający zastrzeżeń¹³³. Nie ma więc potrzeby omawiać obszernie literatury przedmiotu i dokumentacji. Wystarczy przedstawić i skomentować ustalenia.

Wyraz narzaz znaczył w ówczesnej polszczyźnie tyle, ile dziś nacięcie lub karb. Tak też tłumaczono go wówczas na łacinę: *incisio*. Nazwa daniny wywodziła się od tradycyjnego sposobu liczenia pędzonych na pastwisko zwierząt przez nacinanie karbów (narczazów) na kiju. Przedmiotem narzazu były świnie oraz uwędzone szynki lub połcie wieprzowiny. Danina w nierogaciznie znana była pod tą samą nazwą (narez) w Czechach, skąd pierwsi Piastowie zaczerpnęli przypuszczalnie jej wzór. W czeskim dokumencie znajdujemy też najbardziej miarodajne objaśnienie genezy tego ciężaru: narzaz, czyli to, co przypada księciu po wsiach z tytułu wypasu wieprzy (*narez. sive pascuale porcorum, vel que duci per villas contingunt*). Również zaginiony rękopis żagański z XV w. wiązał narzaz z wypasem świń (*pastura porcorum*)¹³⁴.

Regale leśne posłużyło, jak widać, za uzasadnienie obłożenia daniną chłopskiej hodowli nierogacizny. Narzaz traktowano jako rodzaj odpłatności za wypas trzody w dąbrowach i bukowinach znajdujących się pod kontrolą panującego. Wysokość daniny uzależniona była w zasadzie od liczebności stada; stąd nazwa, nawiązująca do pasterskiego sposobu rachowania zwierząt. Nie znaczy to, że administracja książęca była w stanie zakarbować jak Polska długa i szeroka każdą sztukę nierogacizny pędzoną do lasu na żołądzie lub bukiew. Monarsza służba leśna, zwana gajownikami (*custodes silvarum*) lub stróżami wsi (*custodes villarum*), zdolna była w najlepszym razie do sporadycznych kontroli¹³⁵. W zasadzie jednak wymiar narzazu opierał się na przybliżonym oszacowaniu pogłowia, które siłą rzeczy dotyczy musiało grup wypasających wspólnie swoją trzodę. Dlatego daninę tę – podobnie jak podworowe – pobierano od wsi, chociaż w wypadku narzazu nie liczba dworów, lecz liczba wypasanych w lesie zwierząt stanowiła podstawę wymiaru świadczenia.

W przywileju immunitetowym z 1251 r. Kazimierz Konradowic darował krakowskiej kapitule katedralnej zryczałtowany narzaz z jej chropkich dóbr. Łączna wysokość świadczenia wynosiła tam 14 wieprzy i 6 szynek rocznie, czyli rów-

¹³³ Buczek, *O narzazie*.

¹³⁴ CDB I, nr 390, 1115 r. (jest to podrobiony na początku XIII w., ale oparty na wiarygodnych XII-wiecznych zapiskach przywilej Władysława I dla klasztoru kladrubskiego). O rękopisie żagańskim zob. Tzschoppe—Stenzel, wstęp, s. 13 n.

¹³⁵ O stróżach lasów (*custodes silvarum*, gajownicy) zob. DKM, nr 14, s. 80 (188). 1255 r., a o stróżach wsi (*custodes villarum*) KKK 1, nr 41, 1254 r., ZDM IV, nr 877, 1276 r., i KMP I, nr 104. 1284 r.; por. także niżej, przyp. 22 do rozdz. IV.

nowartość co najmniej 62 skojców¹³⁶. Posiadłość chropska miała status kasztelanii majątkowej, ale rozmiarami odpowiadała niewielkiemu opolu. Wątpliwe, by w chwili ustalania ryczałtu (zapewne ok. 1189, a w każdym razie przed 1220 r.) liczyła ona więcej niż parę dziesiątków rodzin chłopskich¹³⁷. Kwota narzazu była tu dość wysoka, ale nie należy jej pochopnie uogólniać, gdyż wiązać się mogła z korzystną strukturą drzewostanu i znacznym pogłowiem nierogacizny. Nie wszędzie istniały sprzyjające warunki dla hodowli świń, a w okolicach pozbawionych dębowych lub bukowych lasów nierogacizny nie trzymano i nie płacono oczywiście narzazu.

6. Stan

Opierając się na etymologii, O. Balzer utożsamiał stan z obowiązkiem zaopatrywania dworu książęcego na postojach podróży w żywność, paszę dla koni itp. Wyraz stan był istotnie substancjalizacją czasownika stanąć i oznaczał postój lub tymczasowe obozowisko. Wiadomo, że książęta przeprowadzali w celach administracyjnych częste objazdy kraju. Towarzyszył im z reguły poczet zbrojny, urzędnicy i służba. Podczas tych podróży i wypraw łowieckich panujący zaopatrywał się kosztem miejscowej ludności, korzystając z okolicznościowych świadczeń stacyjnych. W przywilejach immunitetowych zastrzegano nieraz, że świadczenia te pozostają w mocy, czasem je ograniczano, a niekiedy nawet całkowicie uchylano.

O. Balzer znał oczywiście dokumenty, w których pod nazwą stan występowała regularna danina. Uznał on jednak, że było to wynikiem przeprowadzonej w niektórych dobrach relucji, czyli zamiany okolicznościowych ciężarów stacyjnych na stałe świadczenie. Sądził więc, że tam, gdzie płacono „stan stały”, panujący nie mógł zatrzymać się na postój i żądać zaopatrzenia; natomiast w posiadłościach zobowiązanych do goszczenia księcia w przejeździe ludność nie płaciła jakoby regularnego stanu. Co gorsza, O. Balzer uznał arbitralnie, że wszystkie wzmianki źródłowe, w których bez podania bliższych szczegółów posłużono się nazwą stan, dotyczyły świadczeń okolicznościowych; ponadto wprowadził w obieg gabinetowe terminy „stan stały” i „stan przygodny”, których próżno szukalibyśmy w dokumentach¹³⁸.

Konstrukcja Balzera zyskała sobie szerokie uznanie, chociaż opierała się wyłącznie na przesłance etymologicznej i na sugestii płynącej z terminologicznej konwencji, która była dziełem samego autora. Tylko K. Buczek wyraził mimochodem powątpiewanie co do trafności tej koncepcji¹³⁹. Zastrzeżeń swoich nie rozwinął, miał jednak rację: pogląd O. Balzera nie wytrzymuje konfrontacji ze źródłami.

Niepodobna wątpić, że okolicznościowe świadczenia stacyjne stanowiły powszechny obowiązek ludności chłopskiej kraju. Czasem je ograniczano lub uchylano, nigdy jednak nie spotykamy się w dokumentach z zamianą obowiązku goszczenia księcia na regularną daninę. Hipoteza o relucji, z której miałyby się tu i ówdzie zrodzić „stan stały”, jest pozbawiona podstaw źródłowych. Same terminy „stan stały” i „stan przygodny” nie mają pokrycia w języku źródeł. W Czechach ciężary na rzecz księcia w podróży zwano „noclegiem”, a na Pomorzu Zachodnim „gościctwem”. Z tego, że leksykalnym odpowiednikiem łacińskiego wyrazu *statio* był wtedy w mówionej polszczyźnie wyraz stan, nie wynika jeszcze żaden wniosek na temat znaczenia, w jakim posługiwano się tym wyrazem przy redagowaniu przywilejów immunitetowych. Rozstrzygnąć to można nie na podstawie słowników, lecz przez

¹³⁶ KKK I, nr 32, 1251 r.

¹³⁷ K. Modzelewski, *Między prawem książęcym a władztwem gruntowym*, II: *Instytucja kasztelanii majątkowych Kościoła w Polsce XII–XIII w.*, PH 71, 1980, nr 3, s. 453; por. S. Zajączkowski, *Opole chropskie*, „Rocznik Łódzki” 5, 1961, s. 131–154.

¹³⁸ Balzer, *Narzaz...*, s. 349–381.

¹³⁹ Buczek, *Powołowe...*, przyp. 65 na s. 10.

analizę dokumentów. Idzie przede wszystkim o te dokumenty, które prócz terminu stan zawierają jakieś szczegóły wskazujące na charakter świadczenia.

Wzmianki takie pochodzą z terenu Małopolski i Śląska. Jest ich ogółem 15; wszystkie bez wyjątku dotyczą stałej daniny. W 7 wypadkach wynika to jednoznacznie z informacji o przedmiotach lub sposobie uiszczania daniny, w pozostałych 8 — z pojęciowego przeciwstawienia stanu okolicznościowym ciężarom stacynym¹⁴⁰. Nie ulega zatem wątpliwości, że regularną daninę określano notorycznie terminem stan, ani razu natomiast nie da się stwierdzić w dokumentach użycia tej nazwy jako określenia okolicznościowych świadczeń stacynnych dla księcia. Pisząc o obowiązku goszczenia i zaopatrywania panującego w podróży posługiwano się wyrazami *procuratio, in sumptibus procurare, expensam duci dare* albo określano kazuistycznie, co należy się księciu, jeżeli przybędzie i zatrzyma się na postój (*in adventu et descensu nostro*). Czasem używano łacińskiego wyrazu *stationes* (w liczbie mnogiej), ale nigdy jego polskiego odpowiednika¹⁴¹. Redaktorzy dokumentów starannie unikali dwuznaczności, która naraziłaby odbiorcę na pomieszenie dyspozycji dotyczących dwóch odrębnych ciężarów. Bardzo liczne w śląskich i małopolskich przywilejach immunitetowych zwolnienia od stanu nie oznaczały bowiem wcale uchylecia obowiązków związanych z zaopatrywaniem i obsługą księcia w podróży. Panujący niechętnie wyrzekali się uprawnień, które niezawodnie służyły zaspokojeniu ich potrzeb podczas rozjazdów po kraju i wypraw łowieckich. Jeśli więc udało się uzyskać trudno osiągalne zwolnienie od okolicznościowych „stacji” książęcych, to w interesie odbiorcy leżało jednoznaczne sformułowanie przywileju, aby immunitet nie został zawężony do banalnego zwolnienia od stanu.

Dzięki tej zrozumiałej dbałości o precyzję dokumenty pozwalają określić wzajemny stosunek obu ciężarów. W 1255 r. Bolesław Wstydlivy nadał posiadłościom zawichojskich klarysek immunitet obejmujący zarówno stan, jak też obowiązek zaopatrywania panującego w podróży (*a... stan et... procurationibus ipsius principis*). W 1276 r. tenże książę zwolnił dobra kolegiaty sandomierskiej m. in. od stanu, krowy (tj. podworowego), narzazu, stróży i ciężarów łowieckich, a nadto od okolicznościowych świadczeń stacynnych dla księcia (*ab omni expensa domini ducis*). W 1273 r. Konrad głogowski zwolnił posiadłości biskupstwa wrocławskiego m. in. „od stanu i postojów naszych” (*a stan et stacionibus nostris*). W przywileju Władysława Łokietka dla biskupstwa krakowskiego z 1306 r. figuruje zwolnienie „od nocnych lub dziennych postojów i przyjazdów” (*a nocturnis seu diurnis stationibus et descensibus*), a prócz tego od powołowego-poradnego, stróży, stanu i narzazu¹⁴².

Bardziej jeszcze wymowne są przywileje, w których stan uchylano całkowicie, a okolicznościowe świadczenia stacyjne tylko częściowo, ograniczając ich zakres. W 1286 r. Leszek Czarny zwolnił dobra łysogórskich benedyktynów od „stanu, poradnego, stróży... narzazu, od krów, od owiec również wówczas, gdy zatrzymamy się na postój w ich wsiach... od goszczenia piekarzy i piwowarów z wyjątkiem przypadku, gdy będziemy w ich wsi stacionować” (*a uaccis, ab ouibus eciam si stationem habuerimus in villis ipsorum... A stacione panificum et braxatorum, excepto si in eorum villa steterimus*)¹⁴³. Zauważmy, że zwolnienie od krów i owiec dotyczy tu dwóch ciężarów: regularnej daniny w bydło rogatym, czyli podworowego, oraz doraźnych rekwizycji bydła „wówczas, gdy zatrzymamy się na postój w ich

¹⁴⁰ Bezpośrednie wzmianki o stanie jako daninie regularnej: KŚl II, nr 148, 1211 r.; tamże, nr 192, 1217 r.; KŚl III, nr 296, 1224 r.; KMog, nr 16, 1238 r.; SUB III, nr 7, 1251 r.; KMp I, nr 43, 1256 r.; tamże, nr 184, 1331 r. Wzmianki, w których stan przeciwstawiano świadczeniom stacynnym, omawiam niżej, przypisy 55–60.

¹⁴¹ W interpolowanym przywileju Przemysła II dla lędzkich cystersów z 1294 r., KWp II, nr 673, i w opartym na lędzkim formularzu autentyku tego księcia dla rycerza Gerwarda z 1293 r., DKM nr 12, s. 254, stanem nazwano świadczenia stacyjne dla łowczego i podłowczego, ale nie dla księcia. W mówionej polszczyźnie obowiązek goszczenia bywał więc określany wyrazem stan, w dokumentach jednak wyraźnie i zapewne świadomie unikano tej nomenklatury w odniesieniu do ciężarów okolicznościowych. Należy dodać, że w wielkopolskich dokumentach stan występuje bardzo rzadko.

¹⁴² KMp II, nr 446, 1255 r.; ZDM IV, nr 877, 1276 r.; UBB nr 58, 1273 r.; KKK I, nr 114, 1306 r.

¹⁴³ KPol III, nr 62, 1286 r.

wsiach”, czyli okolicznościowych świadczeń stacyjnych. Tych ostatnich nie uchylono jednak całkowicie, gdyż panujący na wypadek postojów w dobrach benedyktynów zastrzegł sobie prawo do kwater, wiktów i zaopatrzenia dla swoich piekarzy i piwowarów (łagiewników). Prócz żywności dla siebie, służebnicy towarzyszący księciu w podróży brali od okolicznej ludności mąkę, słód, opał i środki transportu potrzebne do wypieku chleba, warzenia piwa oraz dostarczenia gotowych produktów do miejsca, gdzie obozował panujący ze świtą¹⁴⁴. Chłopi klasztoru łysogórskiego zostali zwolnieni całkowicie od stanu, ale ci sami chłopi zobowiązani byli nadal do ograniczonych świadczeń stacyjnych dla księcia.

Przytoczone dotychczas przywileje immunitetowe dotyczyły całości dóbr biskupstwa czy klasztoru, obejmowały zatem większą liczbę wsi. W ostateczności można by twierdzić, że równoczesne zwolnienie od stanu i od stacji albo uchylene stanu przy zachowaniu świadczeń stacyjnych nie dowodzi jeszcze, że oba ciężary obowiązywały w tych samych wsiach. Trzy dokumenty małopolskie rozpraszają jednak i tę wątpliwość.

W 1272 r. Bolesław Wstydlivy nadał dziekanowi Gerardowi część wsi Goszcza, zwalniając jej mieszkańców od stróży, stanu, krowy podworowej, chłopskiego przewodu oraz od „przyjmowania i stacjonowania piekarzy lub słodowników piwa” (*pistores vel braceatores potus non recipient, nec apud eos ipsi stabunt*)¹⁴⁵. Równoczesne uchylene stanu oraz jednego z elementów okolicznościowych stacji książęcych dotyczyło tym razem paru źrebiów w tej samej wsi. W 1286 r. Leszek Czarny nadał kasztelanowi krakowskiemu Sułkowi jedną wieś — Karniowice — z immunitetem „od stróży, stanu, krowy, owcy, powozu i wszelkich innych ciężarów... z tym jedynie wyjątkiem, że kiedy księciu zdarzy się w tejże wsi Karniowicach stanąć lub zwykłym sposobem rozbić obozowisko, wówczas mają mu dostarczać część [? — *minecia*] zaopatrzenia, wóz i stróża” (*a stroza, stan, vacca, ove, pover et ab omnibus aliis angariis exemptam... excepto duntaxat, quod cum dominum ducem in eandem villa Karnowicze stare, vel facere stationem solito more contigerit, extunc sibi minecia expensarum, currum et custodem dare tenebuntur*)¹⁴⁶.

Niemniej wymowne są postanowienia ugody między Leszkiem Czarnym a biskupem krakowskim Pawłem dotyczące piątkowiskich (dawniej zwanych chropskimi) dóbr kapituły katedralnej. Posiadłości te składały się wprawdzie z wielu osad, ale stanowiły tzw. kasztelaninę majątkową, w której wszystkie wsie kapituły pozostawały od dawna w identycznym stosunku do prawa książęcego i jego ciężarów. Leszek Czarny nadał „kasztelanii piątkowiskiej położonej w ziemi sieradzkiej oraz wszystkim należącym do tej kasztelanii wsiom i ich mieszkańcom” taki sam immunitet, jaki przysługiwał dobrom kapituły w Małopolsce. Obejmował on zwolnienie „od stróży, stanu, powozu i wszelkich innych ciężarów... z tym jedynie wyjątkiem, że... jeśli nam we własnej osobie zdarzy się przejeżdżać z powodu łowów przez terytorium tejże kasztelanii, jeden raz w roku mają nas zaopatrywać własnym sumptem i przewozić” (*a stroza, stan, pover ceterisque omnibus seruitutibus... hoc duntaxat excepto, quod... si quando nos in nostra persona territorium eiusdem castellanie causa venandi transire contigerit, nos infra annum semel procurabunt suis sumptibus et educant*)¹⁴⁷.

¹⁴⁴ W ugodzie z 1250 r., DKM nr 13, s. 184. Kazimierz Konradowicz zastrzegł, że wolni osadnicy we wsiach biskupstwa włocławskiego „mają przyjmować piekarzy podczas naszego przejazdu i chleb wypieczony u nich odwozić do naszego obozowiska lub do najbliższej wsi”; natomiast Konrad mazowiecki postanowił w 1230 r., KMaz, nr 278, że służba książęca nie będzie mogła warzyć piwa we wsiach biskupstwa płockiego (*brassacio potus non ponetur in eisdem villis*). Dysponując gotowym sładem, można było w ciągu kilkunastu godzin uwarzyć piwo, które bezpośrednio po ostygnięciu nadawało się do spożycia. Piwo ówczesne kwaśniało jednak bardzo szybko, toteż książę nie mógł podróżować z jego zapasem, lecz musiał brać ze sobą służebnych piwowarów (łagiewników), którzy przygotowywali dla niego świeży napój na postojach.

¹⁴⁵ KKK I, nr 69, 1272 r.

¹⁴⁶ ZDM VIII, nr 2527, 1286 r.

¹⁴⁷ KKK I, nr 88, 1286 r.

Dokumenty przesadzają sprawę. Dopóki immunitet nie poczynił wyłomów w uprawnieniach monarchii, te same wsie zobowiązane były zarówno do płacenia stanu, jak też do goszczenia księcia w przejeździe. Było to regułą, a nie lokalną osobliwością. Stan był powszechną, regularną daniną ludności chłopskiej, niezależną od okolicznościowych świadczeń stacyjnych. Owszem, nazwa stanu wiązała się etymologicznie ze stacjonowaniem władcy poza jego zwykłą siedzibą. Była to jednak zapewne reminiscencja odległych czasów i dawnych praktyk, z których danina ta wzięła początek.

Znane z dokumentów XII i XIII w. ciężary okolicznościowe były, jakbyśmy dziś powiedzieli, tylko sposobem pokrywania kosztów podróży. Panujący nie mógł skutecznie rządzić bez objazdów kraju. W przejeździe zaspokajał on z konieczności swe bieżące potrzeby kosztem okolicznych mieszkańców; było to jednak środkiem, a nie celem podróży.

W początkach państwowości praktykowano zapewne objazdy o innym charakterze. Były one daleko bardziej uciążliwe dla ludności, gdyż miały na celu jej eksploatację. Na Rusi zwano to w X w. *polud'jem*. Konstantyn Porfirogeneta podaje, że z początkiem listopada każdego roku książęta kijowscy z drużyną (archontowie z Rusią, jak ich określa źródło) wyprawiali się zbrojnie na terytoria uzależnionych plemion (Drewlan, Dregowiczów, Krywiczów i Siewierzan) i „żywili się” tam przez zimę kosztem miejscowej ludności; zarazem pobierali od niej przypuszczalnie na własną rękę trybut, z którym w kwietniu wracali do Kijowa. W miarę organizowania terytorialnej administracji skarbowej zarzucano te prymitywne, na poły łupieskie praktyki na rzecz bardziej regularnych form eksploatacji danicznej. W przywileju fundacyjnym biskupstwa smoleńskiego pod nazwą *polud'je* kryła się już regularna danina, wprowadzona widocznie zamiast dawnych eksploatacyjnych objazdów; zwano ją także „*polud'jem* darownym”¹⁴⁸.

Podobnie przedstawiać się mogła geneza polskiego stanu. Nie mógł on powstać z relucji okolicznościowych świadczeń stacyjnych, które w XIII w. obowiązywały ogół ludności chłopskiej, płacącej niezależnie od tego stanu. Zarzucając eksploatacyjne objazdy, władcy piastowscy nie zrezygnowali oczywiście ze zwykłych administracyjnych podróży¹⁴⁹. Jest to rzecz jasna tylko hipoteza, pozwalająca objaśnić nazwę i genezę stanu bez popadania w sprzeczność z jednoznacznym świadectwem trzynastowiecznych dokumentów. Brak wcześniejszych informacji źródłowych skazuje nas w tej sprawie na domysły.

Warto dodać, że zwolnienia od stanu występują bardzo często na Dolnym Śląsku, Opolszczyźnie i w obu prowincjach Małopolski (krakowskiej i sandomierskiej), a więc na terenach przyłączonych do państwa piastowskiego po koniec panowania Mieszka I. Podobnie ma się rzecz na podbitym i wcielonym do Polski przez Krzywoustego Pomorzu Gdańskim. Na tym tle uderza zupełny niemal brak wzmianek o stanie w bogatej dokumentacji wielkopolskiej; do 1290 r. występuje on tylko w 6 przywilejach tamtejszych władców, z czego trzy zredagowane zostały przez odbiorców ze Śląska, Małopolski i Pomorza¹⁵⁰. Kusić może domysł, że na starych ziemiach Polan nie wybierano stanu, ponieważ zrodził się on z rabunkowej eksploatacji stosowanej przez polańskich książąt na terytoriach świeżo podbitych, a nie u siebie.

Nie godzi się jednak wspierać hipotezy domysłem. Nazwa podworowe występuje w dokumentach małopolskich tylko 4 razy, a w trzynastowiecznych dokumentach śląskich tylko 3 razy pojawia się nazwa *narzaz*; wiadomo jednak, że były to

¹⁴⁸ *Pamiętniki ruskogo prawa*, wyd. 2, Moskwa 1953, s. 39–42, 1136 r.; Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 140 n. i przyp. 404, oraz tamże, V, s. 213; S. W. Juszkow, *Obszczestwiennno-politiczeskij stroj i prawo kijewskiego gosudarstwa*, I, Moskwa 1949, s. 386; T. Wasilewski, *Polud'je*, SSS IV, s. 208 n.

¹⁴⁹ Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 144 n. i V, s. 471, 481, zestawia *polud'je* z pomorską gościzną i polskim stanem, widząc w nich ogniwo przejściowe między zależnością trybutarną czasów plemiennych a właściwą organizacją państwową; książę zwierzchni „wymusza sobie prawo wstępu do terytorium podległego, pobiera tam należne daniny, a zarazem otrzymuje od ludności utrzymanie”.

¹⁵⁰ KWp I, nr 303, 1252 r. (pismo i dyktat śląskiego odbiorcy); KWp I, nr 394, 1262 r. (dyktat małopolski); nr 496, 1280 r. (fals.?): nr 577, 1287 r.; KWp II, nr 637, 1289 r. (formuła immunitetowa klasztoru byszewskiego).

na Śląsku i w Małopolsce ciężary tak samo powszechne, jak w innych dzielnicach kraju. W obecnym stanie badań nie ma wystarczających podstaw, aby zaprzeczyć istnieniu stanu w Wielkopolsce, a na wątpliwości nie można budować wniosków. Nie wydaje się, by wielkopolskie zwolnienia od „czaszy miodu” dotyczyły stanu¹⁵¹. Faktem jest jednak, że najbardziej charakterystycznym przedmiotem stanu był właśnie miód, choć w niektórych okolicach dawano także zboże lub siano.

Od pierwszej połowy XII w. do 1211 r. biskupi wrocławscy płacili panującemu tytułem stanu ze swych dóbr otmuchowskich 80 targowych donic miodu rocznie. Posiadłości te były kasztelanią majątkową, w której biskupstwo samo pobierało stan od swoich poddanych, księciu zaś przekazywało zryczałtowany dochód z tej daniny. Wartość pieniężna owego ryczałtu wynosiła 480 skojców, czyli 20 grzywien (ok. 4 kg) srebra¹⁵².

Na początku XIV w. biskupstwo wrocławskie posiadało w granicach kasztelanii otmuchowskiej (do linii przesieki) 39 osad na prawie polskim oraz 42 wsie lokowane na prawie niemieckim. Znaczna większość wsi lokacyjnych założona została na surowym korzeniu podczas wielkiej akcji karczunkowej prowadzonej tu od pierwszych dziesięcioleci XIII w.¹⁵³ W 1211 r., gdy uchylono ryczałt ze stanu, dobra biskupie w kasztelanii otmuchowskiej liczyć mogły ok. 50 skromnych „siodeł”, a w pierwszej połowie XII w., gdy ustalano wysokość ryczałtu — jeszcze mniej. Liczba płatników daniny nie przekraczała tam zapewne 250 rodzin chłopskich; obciążenie pojedynczego gospodarstwa domowego z tytułu stanu wynosiłoby w takim razie ok. 1/3 donicy miodu, czyli mniej więcej 2 skojce rocznie. Podobnie było gdzie indziej. Wrocławska kapituła katedralna płaciła panującemu ze swej kasztelanii majątkowej w Miliczu ryczałt ze stanu w wysokości 60 donic miodu i 50 małych wozów siana rocznie¹⁵⁴. Nie ulega wątpliwości, że stan był pokaźnym ciężarem. Pod względem wymiaru mógł on ustępować tylko powołowemu-poradlnemu-podymnemu. Ryczałty płacone księciu z biskupich kasztelanii majątkowych oraz jędrzejowska wzmianka z 1256 r. o przynależności stanu „do stołu książęcego” wskazują, że był on przeznaczony w całości na użytek panującego i jego dworu.

7. Powinności na wszelką okazję. Okolicznościowe świadczenia i posługi prawa książęcego

Lista stałych danin prawa książęcego nie ograniczała się do pięciu pozycji. Stałą daniną było także opolne świadczenie wołu i krowy, powszechne w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim, ale nie znane w pozostałych dzielnicach kraju. Nie był to zresztą ciężar wygórowany. Poza tym w przywilejach immunitetowych występuje sporadycznie kilka innych świadczeń płatnych każdego roku w ustalonej wysokości. Taki charakter miała danina występująca w małopolskich dokumentach z 1256 i 1270 r. pod nazwą *śrezny*, a w późnośredniowiecznych źródłach wielkopolskich i mazowieckich pod nazwą *szronu*. Jak wykazał A. Gieysztor, wprowadzono ją gdzieś zamiast okolicznościowych świadczeń łowieckich, w szczególności zaś obowiązku dostarczania owsianego tłuczu na karmę dla psów my-

¹⁵¹ Zwolnienia od czaszy miodu: KWp VI, nr 21, 1274 r.; KWp I, nr 535, 1284 r.; nry 577 i 585, 1287 r. (oba dokumenty z 1287 r. zwalniają także od stanu, co nie przemawia za jego identycznością z czaszą); Kmp II, nr 516, 1290 r. (dokument Przemysła II, wystawiony podczas jego krakowskich rządów, z wielkopolską formułą immunitetową); KWp II, nr 680, 1292 r.

¹⁵² KŚI II, nr 148 (SUB I, nr 126), 1211 r. O ryczałtach z kasztelanii majątkowych zob. Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 450–457 i niżej, rozdz. V, 1.

¹⁵³ CDS XIV, s. 22-29 i 4-8; Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 471.

¹⁵⁴ KŚI III, nr 296, 1224 r., ale dochód nadany w 1212 r. Por. też KŚI I, nr 104, 1204 r., gdzie dwaj chłopcy płacą znaczne świadczenia „za stan”.

śliwskich. W Małopolsce dawano tytułem srezny ćwiertnię owsa rocznie. Nie było to, jak widać, powszechne świadczenie ogółu ludności, choć występowało w kilku dzielnicach¹⁵⁵.

Powszechnego charakteru nie miały również świadczenia w miodzie, zwane węźnicą i wymiotem, ani nastawa, o której nie wiemy nawet, czy była daniną, posługą, czy może opłatą karną¹⁵⁶. Niejasna jest też geneza wspomnianej w kilku dokumentach wielkopolskich „czaszy”. Ubóstwo wzmianek źródłowych o tych ciężarach stawia historyka wobec zagadek, zarazem jednak wskazuje, że nie odgrywały one istotnej roli w eksploatacji danniczej ogółu ludności chłopskiej kraju. Głównym źródłem zaopatrzenia monarchii pierwszych Piastów w zboże, bydło rogate, nierogaciznę, futerka kunie i miód były bez wątpienia stróża, powołowe-poradnie-podymne, podworowe, narzaz i stan.

Ważnym źródłem dochodów skarbu książęcego były także publiczne kary i opłaty sądowe oraz eksploatacja regaliów łowieckich i handlowo-komunikacyjnych. Władza książęca zastrzegała do swego wyłącznego użytku odłów bobrów ze względu na wysoką wartość handlową ich futer. Monarchia osiągała też spore wpływy z targowego, karczem, myta, eksploatacji złóż solnych i innych obiektów monopolowych. Przed połową XII w. zdołano wprowadzić i skutecznie wyegzekwować w całym kraju przymus używania bieżącej monety miejscowych władców. Zapewniło to monarchii rosnące w miarę rozwoju rynku dochody z regale menniczego¹⁵⁷. Pieniądz był dla ówczesnej grupy rządzącej dobrem szczególnie pożądanym, ponieważ artykuły luksusowe i cenne militaria pochodziły z importu; trzeba było płacić za nie obcym kupcom w brzęczącej monecie.

Możliwości uzyskiwania gotówki ze sprzedaży futer, wosku czy miodu i ze skarbowej eksploatacji obrotu towarowo-pieniężnego były jednak ograniczone. Rynek lokalny był płytki; ogromna większość produktów gospodarstwa wiejskiego nie znajdowała na nim zbytu i nie była przeznaczona na sprzedaż, lecz do bezpośredniego spożycia. Dochody z regaliów miały atrakcyjną postać, ale monarchia nie mogła z nich żyć. Materialną podstawę jej egzystencji stanowiły świadczenia pobierane od chłopów w naturze i zużywane w naturze. System ciężarów prawa książęcego musiał być dostosowany do bezpośredniego zaspokajania rozmaitych potrzeb panującego, grupy rządzącej i organizacji państwowej. Wszystko musiało być wykonane chłopskimi rękami. Dlatego obok regularnych danin istotną rolę odgrywały okolicznościowe świadczenia i posługi. Miały one uczynić zadość każdej doraźnej potrzebie.

Do tej kategorii świadczeń należały omówione już podatki nadzwyczajne oraz okolicznościowe ciężary stacyjne. Anonim-Gall twierdzi, jakoby Bolesław Chrobry podczas rozjazdów po kraju zatrzymywał się na postój w grodach zamiast obo-

¹⁵⁵ A. Gieysztor, *Owies w daninach łowieckich w Polsce średniowiecznej*, KHKM II, 1963, nr 2.

¹⁵⁶ Nastawę wymienia niedatowany dokument Kazimierza Sprawiedliwego w sprawie obciążenia dóbr chropkich, KKK I, nr 5, przywilej 4 książąt z lat 1211 — 1215 (KKK I. nr 10) oraz pochodzące z dyktatu odbiorcy przywileje dla klasztoru byszewskiego. W niedatowanym dokumencie z lat 1238—1247, KMaz, nr 383, czytamy, że biskup kujawski Michał wykupił (redemit) chłopów ze swojej wsi Sareńczyce „od pewnego ciężaru [lub: służby — a quadam seruitute] zwanego pospolicie nastawą, na którą skazani byli na rzecz naszą, [tj.] Konrada księcia Łęczycy (in qua nobis. Conrado duci Lancicie fuerant condemnati)”. O węźnicy zob. A. Kutrzebianka, *Vesnica — danina miodowa*, RDSG 7, 1938.

¹⁵⁷ O regaliach handlowo-komunikacyjnych zob. K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim*, Wrocław 1964, a o regale mennicznym i organizacji mennictwa Suchodolski, *Mennictwo...*, s. 77—140, i R. Grodecki, *Mincerze we wcześniejszym średniowieczu polskim*, RAU WHF 63, 1921, nr 2, oraz tenże, *Dziesięcina mennicza w Polsce średniowiecznej*, „Wiad. Num.-Arch”. 8, 1918—1919.

W 1211 r., KŚI II, nr 149, Henryk Brodaty nadał cystersom lubiąskim 13 kamieni wosku rocznie z dochodów mennicy legnickiej (de moneta in Legniz). Na tej podstawie T. Lalik, *O cyrkulacji kruszców w Polsce X—XIII w.*, PH 58, 1967, nr 1, s. 20, zauważył słusznie, że „aparat mennicy, na równi z wybranymi tabernami pełnił ... rolę specyficznych punktów skupu poszukiwanych dóbr w znaczeniu eksportowym”, wprowadzając tym sposobem do lokalnej cyrkulacji kruszcowy pieniądz swoich władców, a zarazem uzyskując towary, za które obcy kupcy płacili księciu brzęcząca gotówką. Wprowadzaniu w obieg kolejnych emisji pieniądza służyło także odpowiednie wykorzystanie książęcego monopolu wydobywania soli, gdyż w okresie wymiany monety wyłączne prawo sprzedaży soli na targach przysługiwało mincerzom (zob. KŚI I, nr 103, 1203 r.). Nadto ludność musiała opłacać w bieżącej monecie świętopietrze, a z czasem również kary sądowe i niektóre świadczenia.

zować po wsiach, nie chciał bowiem narażać chłopów na straty. Dlatego — zapewnia z naciskiem kronikarz — na wieść o przejeździe króla nikt nie ukrywał bydła, lecz wszyscy z radością śpieszyli go powitać. Jest to szablonowa opowieść o „złotym wieku”, tzw. zwierciadło idealnego władcy, w którym obejrzeć możemy rzeczywistość na opak. W świecie realnym obowiązek goszczenia panującego spadał na barki ludności chłopskiej brzemieniem tym cięższym, że nieprzewidywanym. Książę podróżował w towarzystwie dostojników, przybocznych rycerzy oraz licznej służby: kucharzy, piekarzy, łagiewników-piwowarów, żerdników, którzy transportowali i rozstawiali jego namioty, sokolników i psiarzy. Od okolicznych chłopów brano bydło na książęcą ucztę, żądano wiktów, noclegu i wszelkiej pomocy dla służby, paszy dla koni, karmy dla myśliwskich psów i sokołów itp. Przejazd księcia był oczywiście rzadkością. Wedle jego wzoru poczynali sobie jednak dostojnicy w rozjazdach; ich świta była skromniejsza, ale wizyty częstsze. Wikt i nocleg należał się także licznym posłańcom, łowcom i bobrownikom książęcym, komornikom i innym poborcom. Świadczenia stacyjne dla wszystkich tych służebników monarchii dawały się mocno we znaki, gdyż byli oni wszędzie częstymi gośćmi¹⁵⁸.

Okolicznościowy charakter miały również wszystkie posługi prawa książęcego. System transportowo-komunikacyjny piastowskiego państwa opierał się bez reszty na trzech powszechnych powinnościach, zwanych przewodem, powozem i podwodą. Przewód (*conductus*) polegał na obowiązku przewożenia własnymi wozami i wołami wszelkich przedmiotów do miejsca przeznaczenia lub do miejscowości, której ludność mogła przejąć ładunek i wieźć go dalej. Powinność tę wykonywano na każde żądanie przedstawicieli administracji książęcej, od kasztelana czy wóldarza grodowego po służebnych komorników i bobrowników. Ta swoista sztafeta chłopskich wozów i sań, a także łodzi i korabi (oprócz lądowego istniał bowiem przewód rzeczny) pokrywała całość potrzeb monarchii w dziedzinie transportu produktów. Były to zaś w warunkach gospodarki naturalnej potrzeby ogromne. W całym kraju pobierano daniny w rozmaitych produktach, które należało gdzieś przewieźć, zgromadzić, przerobić, a wreszcie dostarczyć bardzo nieraz odległym i wymagającym konsumentom; nie były one przecież przeznaczone do sprzedaży na pobliskim targu, lecz do spożycia na dworze księcia, w siedzibie namiestnika prowincji lub kasztelana. Przewód miał dla monarchii tak żywotne znaczenie, że od zasady jego powszechności nie uczyniono wyjątku nawet dla gospodarstw rycerskich. Pełniły one tę powinność w zakresie ograniczonym do przedmiotów, których transport był szczególnie pilny lub cenny, jak pszena mąka, świeża dziczyzna i ryby, wino, srebro itp. Ten złagodzony przewód, zwany rycerskim, występuje bardzo często w dokumentach, służył bowiem za wzór przy nadawaniu immunitetu. Książęta skłonni byli raczej przyznawać kościelnym lub prywatnym poddanym ulgę w sposobie świadczenia przewodu, niż całkowicie od niego zwalniać¹⁵⁹.

Powóz (*vectigal*) był ciężarem nie tyle transportowym, ile komunikacyjnym. Polegał on na obowiązku przewożenia osób i wiązał się z podróżami księcia, jego urzędników i służebników. Można więc łączyć tę posługę z okolicznościowymi świadczeniami stacyjnymi. W ramach podwoły natomiast przedstawiciele władzy książęcej, zwłaszcza zaś dowódcy wojskowi, mieli prawo brać w czasowe użytkowanie chłopskie woły, konie i wozy. W zasadzie należało je zwrócić posiadaczom, ale zawsze zachodziło ryzyko utraty inwentarza lub pozostawania przez dłuższy czas bez zwierząt pociągowych. Podwoły brano bowiem do dalekich transportów, często o wojennym charakterze, np. z małopolskiego Skaryszewa aż na Litwę. Nic dziwnego, że w statucie synodu sieradzkiego z 1262 r. biskupi domagali się istotnego ograniczenia tego ciężaru. W myśl postulatów synodu podwoły miały być

¹⁵⁸ Gall, I. 12, s. 31 n.; A. Gieysztor, *Nad statutem łeczyckim 1180 r.*, [w:] *Księga pamiątkowa 150-lecia AGAD*, Warszawa 1958, s. 199 n.; A. Gąsiorowski, *Stacje królewskie w średniowiecznej Polsce*, KHKM 20, 1972, nr 2; tenże, *Podróże panującego w średniowiecznej Polsce*, CPH 25, 1973, nr 3; Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 31–34 i 39–42.

¹⁵⁹ S. Russocki, *Powinność przewodu na tle usług transportowych Polski piastowskiej*, KHKM 13, 1965, nr 2; K. Buczek, *Publiczne usługi transportowe i komunikacyjne w Polsce średniowiecznej*, KHKM 15, 1967, nr 2.

brane od chłopów kościelnych tylko do najpilniejszych potrzeb obronnych, przy czym użytkownicy owych podwód mieli je zamienić na najbliższym postoju i pozostawić tam, aby posiadacze mogli bez kłopotu odebrać swój inwentarz¹⁶⁰.

Bardzo uciążliwymi usługami były roboty fortyfikacyjne: budowa i naprawa grodów oraz rąbanie przesiek. Wywodziły się one w prostej linii z przedsięwzięć obronnych realizowanych wspólnymi siłami przez organizację plemienną. Formalnie rzecz biorąc monarchia przejęła tylko ten stary zwyczaj. Egzekwowała go jednak pod administracyjnym przymusem i na znacznie większą skalę, gdyż inwestycje obronne państwa rozmachem i pracowitością przewyższyły wielokrotnie prymitywne warownie epoki plemiennej. Wznoszono teraz potężne wały o przemyślniej konstrukcji, a ponieważ elementy nośne wykonane były po dawnemu z drewna, co kilkanaście lat trzeba je było naprawiać. Wymagało to wielkiego nakładu siły roboczej i środków transportu, toteż do budowy grodu ściągano ludność z wielu kasztelanii. Nawet gospodarstwa rycerskie nie były wolne od tej powszechnej powinności, chociaż korzystały, podobnie jak przy usługach transportowych, z istotnej ulgi¹⁶¹.

8. Próba bilansu

Czy da się przeprowadzić jakiś bilans obciążenia gospodarstwa chłopskiego świadczeniami i usługami na rzecz monarchii? O pięciu podstawowych daninach mówić można w kategoriach ilościowych. Łączną ich wartość można by oszacować wedle trzynastowiecznych kryteriów na ok. 8 — 9 skojców, licząc 3 skojce na powołowe-poradnie-podymne, 2 na stan, niespełna 1,5 na stróżę, ok. 1,5 na podworowe i niespełna 1 skojec na narzaz. Jest to oczywiście tylko rząd wielkości obciążony znacznym ryzykiem błędu. Poza tym rachunek pieniężnej wartości świadczeń jest anachroniczny w zastosowaniu do XI — XII w., ponieważ nie odgrywał jeszcze wtedy roli w podejmowaniu decyzji gospodarczych. Posługiwano się nim jednak powszechnie w XIII stuleciu, co upoważnia do porównania przypuszczalnej wartości regularnych danin prawa książęcego z czynszem, który po uchyleniu tych danin oraz usług płacono panu gruntowemu we wsiach na prawie niemieckim. Wynosił on w XIII w. najczęściej 6 skojców z łanu; z wielkich, tzw. frankońskich, łanów płacono 12 skojców, ale stosowano przy tym niższy wymiar zryczałkowanej dziesięciny (pół małdratu). Czynsz stanowił główne obciążenie gospodarstwa chłopskiego obok dziesięciny, którą płacono przecież — chociaż w innym trybie — także przed immunitetem i lokacją.

Do wsi lokowanych wielka własność starała się ściągnąć osadników oferując korzystne warunki. W porównaniu z tradycyjnymi świadczeniami wymiar czynszu był tu niewątpliwie ulgowy. Nie wolno jednak lekceważyć faktu, że stałe daniny prawa książęcego przewyższały wartość owego czynszu. Nie wolno też zapominać o niewymiernym składniku chłopskich ciężarów na rzecz monarchii; okolicznościowych świadczeniach i usługach. Na pewno nie przynosiły one państwu piastowskiemu wielkiego dochodu liczonego w produktach i pieniądzu, ale nie o to przecież chodziło. Nawet stałych danin nie rozpatrywano w X — XII w. w takich kategoriach i z pewnością nie przeliczano ich na gotówkę. Wszystko, co nie mogło być sprzedane i nie musiało być kupowane, oceniano z punktu widzenia przydatności w gospodarce samowystarczalnej. Narzaz był ważny dlatego, że pozwalał

¹⁶⁰ KWp I, nr 25, 1181 r.; KMp II, nr 472, 1264 r. (lokacja Skaryszewa); KWp I, nr 402, 1262 r. (synod sieradzki).

¹⁶¹ Zob. KWp I, nr 174, 1234 r., nr 203, 1237 r. i nr 302, 1252 r.; SUB III, nr 335, 1260 r. Ulga dla rycerzy polegała na tym, że każdy z nich miał przy pomocy swej czeladzi wykonać tylko jedną izbicę wału. Izbica była rodzajem wielkiej skrzyni zbudowanej z kładzionych na zrąb dębowych bierwion i wypełnionej ziemią i kamieniami.

zaopatrywać się w wieprzowinę. Liczyła się przy tym monarsza potrzeba i możliwość jej zaspokojenia przez chłopskie daniny, a nie wartość pieniężna wieprza lub szynki. Obowiązek goszczenia książęcej służby łowieckiej czy powinność przewodu zaspokajały nie mniej żywotne potrzeby monarchii niż podworowe albo stróża. Nie przypadkiem do okolicznościowych ciężarów pociągano w pewnym zakresie nawet rycerstwo, które podworowego i stróży nie płaciło wcale.

Z chłopskiego punktu widzenia nieważne było, czy i jaki dochód osiąga monarchia ze stacji i posług. Liczyło się tylko obciążenie gospodarstwa i ograniczenie jego możliwości produkcyjnych, a więc własna strata. Była ona pokaźna. Nieprzewidziane, nieregularne powinności dezorganizowały gospodarkę, narażały na zdekompletowanie inwentarza i zubożenie. W 1236 r. biskup wrocławski Tomasz I skierował do papieża Grzegorza IX skargę na Henryka Brodatego. Dotyczyła ona w całości przeciążenia chłopów w dobrach kościelnych okolicznościowymi świadczeniami i posługami. Są oni zmuszeni — żalił się biskup — dawać wikt posłańcom i wszelkim gościom zdążającym do księcia lub powracającym od niego. Nadto „jego łowcy i sokolnicy, których liczba jest wielka, przejadają szczupły dobytek wspomnianych biedaków”. Chłopi, którzy odmawiają spełnienia tych żądań, narażają się nie tylko na zniewagi i pobicie, ale i na porwanie inwentarza (oczywiście w zastaw) oraz niechybną karę sądową. Z tego powodu wiele wsi kościelnych doprowadzono już prawie do opustoszenia. Poddani Kościoła „uciskani niepomiernie i niesprawiedliwie przez tegoż księcia posługami, które zwą się pospolicie przewodem i powozem, zmuszani są dla ich wykonywania porzucać uprawę roli i inne prace, którymi żywią siebie i swoje rodziny. Ponadto urzędnicy wspomnianego księcia przetrzymują ich przez długi czas w odległych stronach przy budowie drewnianych grodów i rąbaniu lasów [tj. przesiek — K. M.], które są bez mała nieustającą pracą, karząc surowo każdego, kto do tych ciężkich robót nie stawia się na wezwanie”¹⁶².

Skarga miała na celu pozyskanie papieskiego wsparcia w walce o immunitet, którego Henryk Brodaty nie chciał przyznać Kościołowi. Obraz przedstawiony Grzegorzowi IX przez Tomasza I był z pewnością udramatyzowany. Nie bez powodu jednak biskup przywiązywał taką wagę do zwolnienia posiadłości kościelnych właśnie od ciężarów okolicznościowych i nie bez racji podkreślał, że dezorganizują one gospodarkę chłopską.

W 1203 r. Henryk Brodaty ufundował klasztor cysterek w Trzebnicy i zorganizował dla niego rozległą posiadłość, w której ludność chłopska została zwolniona od wszelkich posług prawa książęcego prócz złagodzonego na wzór rycerski przewodu i powozu. Zamiast uchylonych posług (*pro omnibus operibus ducis*) książę nakazał chłopom pełnić na rzecz klasztoru sprzężajną pańszczyznę: każdy miał przepracować 6 tygodni rocznie, a nadto zżąć 5 kop zboża i skosić 3 wozy siana¹⁶³. Tej pokaźnej robocizny nie należy uważać za prosty ekwiwalent zniesionych powinności publicznych. Zwrotu *pro omnibus operibus ducis* nie da się interpretować tak dosłownie. Chodziło o zasadę ogólną, zgodnie z którą nowe ciężary na rzecz pana gruntowego stanowiły, mimo zmienionej postaci, odpowiednik dawnych ciężarów na rzecz państwa. Wymiaru posług prawa książęcego nie dało się dokładnie oszacować, gdyż miały nieregularny charakter. Widać jednak, że nie uważano ich za bagatelkę, lecz za bardzo poważne obciążenie.

Pięciu regularnych danin, okolicznościowych świadczeń i rozmaitych posług nie możemy zsumować w taki sposób, aby bilans wyraził się w liczbach. Możemy jednak wyrazić go słowami: ciężary prawa książęcego pochłaniały przeważną część nadwyżek ekonomicznych, które były lub mogły być wytwarzane w gospodarce chłopskiej. Monarchia przejmowała te nadwyżki w postaci danin lub ograniczała ich wytwarzanie, wykorzystując chłopską siłę roboczą i inwentarz stosownie do własnych potrzeb.

¹⁶² SUB II, nr 113, 1236 r.

¹⁶³ KŚI I, nr 104, 1204 r.

Informacje o ciężarach prawa książęcego czerpiemy niemal wyłącznie z przywilejów immunitetowych, które dotyczyły zawsze dóbr kościelnych lub prywatnych. Może to stwarzać wrażenie, jakoby chłop był zawsze i wszędzie eksploatowany przede wszystkim przez pana gruntowego, a oprócz tego przez państwo. Jest to wrażenie mylne. Rzeczywistości średniowiecznej nie możemy utożsamiać ze szczególnymi okazjami, które pozwalają ją poznać. Prawo książęce było historycznym poprzednikiem władztwa gruntowego, a nie publicznym dodatkiem do pańskiego zwierzchnictwa nad chłopami. Współistnienie obu tych systemów eksploatacyjnych w kościelnych i prywatnych posiadłościach było wynikiem częściowego immunitetu, zjawiskiem okresu przejściowego. Dopóki prawo książęce obowiązywało w nieuszczerplonym zakresie, dla władztwa gruntowego niewiele było miejsca.

KATEGORIE LUDNOŚCI CHŁOPSKIEJ

1. Specjalne powinności i prawa grupowe

Prawo książęce nie na wszystkich nakładało jednakowe obowiązki. Przeważną część pospolitej ludności chłopskiej dawała monarchii pełny zestaw świadczeń i posług omówionych w poprzednim rozdziale. Ich wachlarz był szeroki, ale niewystarczający do zaspokojenia bardzo różnorodnych potrzeb dworu książęcego, dostojników zarządu terytorialnego i organizacji państwowej. Zmierzano do tego, by wszystko — od zboża, mięsa i miodu po obuwie, tresurę sokołów myśliwskich i tarcze dla wojska — wykonywać we własnym zakresie, a więc chłopskimi rękami. Te ręce musiały być biegłe w zajęciach, które w zwykłym gospodarstwie wiejskim nie odgrywały większej roli. Wymagało to specjalizacji.

Monarchia przeprowadziła więc dla własnych celów wśród ludności chłopskiej kraju swoisty podział pracy. Swoisty, gdyż obejmował w zasadzie tylko pracę dla zwierzchności książęcej i nie miał na widoku wymiany handlowej, lecz przeciwnie — maksymalną samowystarczalność. Utworzono blisko 40 odrębnych kategorii ludności chłopskiej, zobowiązanych do zaopatrywania monarchii w wyroby rzemieślnicze i inne produkty pracy kwalifikowanej lub do pełnienia wyspecjalizowanych posług. Chłopów tych określano nazwami urobionymi od rodzaju powinności (kobylnicy, kowale, sokolnicy itp.); w dokumentach używano też ogólnej nazwy *ministeriales*, dla której w literaturze przedmiotu przyjął się polski odpowiednik „służebni”.

Około 1/3 ogółu ludności służebnej stanowili rzemieślnicy. Były wśród nich kategorie zajmujące się wyrobem uzbrojenia (kowale, grotnicy, szczytnicy produkujący tarcze — szczyty), środków transportu (woźnicy, sannicy i korabnicy, czyli skutnicy), a nawet przedmiotów zbytku (dość liczni złotnicy wyznaczeni do posług w warsztatach książęcych oraz kobiernicy, czyli tkacze ozdobnych kobierców). Byli rudnicy, zajmujący się wytopem żelaza z rudy darniowej, cieśle, bednarze, szewcy i garncarze, zwani wówczas zdunami. Specjalizacją świadczeń objęto także niektóre dziedziny gospodarstwa wiejskiego. Monarchia zorganizowała sobie cztery kategorie służby pastersko-hodowlanej (skotników, czyli pasterzy bydła rogatego, zwanego wówczas skotem, kobylników, owczarzy i świniarzy), odrębne kategorie bartodziejów, winiarzy i rybitwów oraz liczną służbę łowiecką (strzelcy, bobrownicy, sokolnicy i psiarze). Znaczne grupy ludności chłopskiej wyznaczono do osobistych posług kuchennych, stajennych itp. Byli to kucharze, piekarze, łagiewnicy (*lagenarii=braxatores*, trudniący się warzeniem piwa i syceniem miodu), mącznicy zobowiązani do przemiału zboża na ręcznych żarnach, pracze, podstolicy usługujący przy ucztach, żerdnicy trudniący się transportem i rozstawianiem namiotów podróźnych, wreszcie koniarze posługujący przy wierzchowcach. Utworzono też specjalną kategorię służebnych komorników do niższych czynności administracyjnych, jak pozywanie przed sąd, „ciążenie”, czyli branie w zastaw dobytku oraz pobór danin, opłat i kar¹⁶⁴.

Służebni utrzymywali siebie i swoje rodziny z uprawy dziedzicznych źrebiów. Pod tym względem nie różnili się oni od ogółu ludności chłopskiej: na własny użytek byli zwykłymi rolnikami. Na użytek monarchii natomiast każda kategoria

¹⁶⁴ K. Buczek, *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1958.

ludności służebnej wykonywała zawód wyznaczony przez zwierzchność książęcą i określany w dokumentach terminem *officium*, czyli funkcja. W tej szczególnej formie czynili oni zadość powszechnym obowiązkom ludności chłopskiej wobec państwa¹⁶⁵.

Organizacja służebna zapewniała monarchii zaspokojenie wielu potrzeb, których nie mógł pokryć ówczesny rynek. Ale i te wyroby, których zakup nie sprawiał trudności, starano się produkować we własnym zakresie. W świetle badań archeologicznych nie ulega wątpliwości, że w Polsce XI — XII w. kwitło zawodowe garncarstwo. Władza książęca wołała jednak zorganizować kategorię służebnych zdunów, aby zapewnić sobie z chłopskich świadczeń dostawę glinianych garnków, dostępnych skądinąd na każdym targu.

Mamy tu do czynienia z rozmyślnym odgradzaniem się od rynku. Pieniądz potrzebny był do zakupu węgierskich wierzchowców, ratybońskich mieczy, bizantyńskich brokatów i złotogłowi. Nie żałowano kruszcu na rozdawnictwo wśród możnych, jednanie stronników politycznych i na prestiżowe inwestycje. Na płycie grobowej św. Wojciecha w Gnieźnie widniał napis: „dzieło to waży 300 funtów złota” (ok. 120 kg). Afiszowano się kosztownym wystrojem miejsca kultu państwowego. Bolesław Chrobry kazał podobno zważyć się trzykrotnie złotem, z którego odlano krzyż umieszczony na katedrze gnieźnieńskiej¹⁶⁶. Było to polityczną koniecznością: władza musiała jaśnieć charyzmatycznym blaskiem złota. Ale nie opłacało się wydawać denarów na gliniane garnki, skoro chłopci mogli je zrobić za darmo. Przyuczając ich do garncarstwa rezygnowano oczywiście ze zboża, wieprzowiny i wołowiny, które mogliby oni dostarczyć w ramach zwykłych danin. Monarchia miała jednak dość żywności na własne potrzeby, a wielkich nadwyżek produktów rolno-hodowlanych nie wchłonąłby ówczesny rynek. Organizowano więc nadwyżki chłopskiej siły roboczej w taki sposób, aby zaspokoić potrzeby grupy rządzącej i organizacji państwowej bez wydawania pieniędzy na zgrzebne przedmioty codziennego użytku. Dotyczy to zresztą nie tylko rzemiosła, ale i rozmaitych usług¹⁶⁷.

Podobnymi względami kierowali się wczesnośredniowieczni władcy, biskupi i opaci karolińskiej Europy. W ich majątkach starano się osiągnąć samowystarczalność przez wyznaczanie części chłopów lub czeladzi dworskiej do wykonywania rzemiosł i specjalnych służb. *Capitulare de villis* Karola Wielkiego zawiera w tej sprawie rozporządzenia, które zasługują na miano planu; nie wszędzie zresztą zostały one zrealizowane¹⁶⁸.

Pierwsi Piastowie wprowadzili w życie swój plan specjalizacji świadczeń z daleko większą skutecznością i rozmachem. Nie ograniczały ich w tym ramy władztwa gruntowego i organizacji majątków ziemskich; mieli do dyspozycji, podobnie jak Przemysłodzi w Czechach i Arpadzi na Węgrzech, powszechne ciężary ogółu ludności chłopskiej na rzecz państwa. Specjalizację tych ciężarów przeprowadzono więc w ogólnopolskiej skali. Najczęściej bywało tak, że do wykonywania tej samej funkcji służebnej przeznaczano całą ludność osady. Nieraz urobiona od tej funkcji nazwa mieszkańców przekształcała się w nazwę miejscowości. Początkowo miała ona brzmienie charakterystyczne dla rzeczowników osobowych (Złotnicy, Kucharze, Szewcy, Łągiewnicy); później, gdy oznaczała już tylko wieś, a nie ludzi, przybierała formę biernikową charakterystyczną w języku staropolskim dla rzeczowników nieżywotnych (Złotniki, Kuchary, Szewce, Łągiewniki itp.). Około 450 miejscowości na terenie całej Polski nosi do dziś nazwy tego typu; w Czechach liczba ich sięga 140, a na Węgrzech (ze Słowacją) przekracza 300. Wiadomo, że wsie

¹⁶⁵ K. Modzelewski, *Z badań nad organizacją służebną w Polsce wczesnofeudalnej*, KHKM 9, 1961, nr 4.

¹⁶⁶ Kosmas, II, 5, s. 90 (opis łupów wywiezionych przez Brzetysława I z Gniezna). O funkcji złota i ostentacyjnego przepychu w ówczesnej kulturze świadczą też dobitnie wzmianki Galla, I, 6, s. 18 n., 21; I, 12, s. 31 n., i II, 4, s. 71. Por. T. Lalik. *O cyrkulacji kruszców w Polsce X—XII w.*, PH 58, 1967. nr 1.

¹⁶⁷ Modzelewski, *Organizacja gospodarza...*, s. 239—248.

¹⁶⁸ *Capitulare de villis*, MGH Capitularia Regum Francorum, I, cap. 45, s. 87, i *Brevia exempla*, tamże, s. 255; C. M. Cipolla, *Questioni aperte sul sistema economico dell'alto medioevo*, RSI 73, 1951, nr 1, s. 96—99; Modzelewski, *Spółeczeństwo i gospodarka*, s. 231—242.

ówczesne nie były ludne, ale wiadomo również, że w wielu okręgach grodowych przeznaczano po parę wsi do jednej i tej samej służby¹⁶⁹.

Zachowane po dziś dzień nazwy służebne reprezentują tylko fragment istniejącej niegdyś całości. Spora ich część uległa zatarciu wskutek płynności osadnictwa i nazewnictwa miejscowego. Zestawienie wzmianek źródłowych o wsiach zamieszkałych w całości przez służebników jednej kategorii wskazuje, że co najmniej 2/3 spośród tych wsi nie nosiło nigdy nazw urobionych od zajęcia mieszkańców, lecz topograficzne, patronimiczne, dzierżawcze itp. Przypuszczać wolno, że łączna liczba ludności służebnej w Polsce pierwszych Piastów sięgała kilkunastu tysięcy rodzin. Był to w każdym razie znaczący procent ogółu ludności chłopskiej kraju¹⁷⁰.

Sieć osad służebnych pokrywała cały zaludniony, zagospodarowany i objęty kontrolą administracyjną obszar ówczesnej Polski. Nie było ich tylko na Pomorzu, którego część zachodnia nigdy nie stała się integralną częścią piastowskiej monarchii, a część gdańska, inkorporowana przez Bolesława Krzywoustego w trzeciej dekadzie XII w., przekształciła się wkrótce w samodzielne księstwo. Poza tym wyjątkiem we wszystkich dzielnicach państwa spotykamy te same kategorie ludności służebnej, a jej kondycja prawna opierała się wszędzie na tym samym zwyczaju. Z najstarszych źródeł wynika, że organizacja ta była już w czasach Bolesława Śmiałego (1058 — 1079) faktem dokonany. W Czechach, skąd Piastowie i Arpadzi zaczerpnęli zapewne jej wzór, najstarsze zachowane wzmianki o ludności służebnej sięgają pierwszej połowy, a na Węgrzech — nawet początków XI w. W Polsce nie zachowały się tak wczesne źródła. Mamy jednak wystarczające podstawy, by uznać organizację służebną za imponujące dzieło pierwszych Piastów¹⁷¹.

Wyspecjalizowane funkcje (*officia*) stanowiły szczególną odmianę powszechnych ciężarów prawa książęcego. Zamiast płacić stróżę, powołowe, podworowe i stan, kucharze udawali się kolejno do pracy w grodowej kuchni, a szczytnicy wykonywali i dostarczali co roku ustaloną liczbę tarcz. Zamiana rolniczych danin na specjalne świadczenia lub posługi nie była jednak prostą operacją. Większość funkcji służebnych nie miała odpowiednika w codziennych zajęciach chłopskiej rodziny. Niektóre gałęzie wytwórczości i usług — np. uprawa winnic — były dotąd w Polsce nieznanne, tworzono je więc na surowym korzeniu. Trzeba było przyuczyć prostych chłopów do wykonywania zawodu wyznaczonego przez władzę książęcą. Przydzielano im w tym celu instruktorów, niekiedy cudzoziemców, jak winiarz Barbez z Zagości w trzeciej ćwierci XII w. lub Bralin z towarzyszami, który w czasach Bolesława Śmiałego miał w opiece książęce winnice pod Płockiem i Włocławkiem oraz miejscowych winiarzy¹⁷². Do ludności służebnej wcielano również posiadających odpowiednie umiejętności brańców¹⁷³, ale w znacznej większości składała się ona z rodzimych chłopów, których całymi wsiami przeznaczano do specjalistycznych funkcji.

Kwalifikacje nabyte przez tych ludzi i przekazywane następnie z pokolenia na pokolenie stanowiły w oczach zwierzchności książęcej cenny dorobek. Chłop-

¹⁶⁹ Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 238 i 268 n.; dla Czech zob. B. Krzemieńska, D. Třešník, *Zur Problematik der Dienstleute im frühmittelalterlichen Böhmen*, [w:] *Siedlung und Verfassung Böhmens in der Frühzeit*, Wiesbaden 1968, a dla Węgier M. Kucera, *K problému včesnostredovekej služobnickej organizácie na Slovensku*, HČ 12, 1964, nr 4, i tenże, *Anmerkungen zur Dienstorganisation im Frühmittelalterlichen Ungarn*, „Zborník Filozofickej Fakulty Univerzity Komenského. Historica 21; 1970, s. 125 n. O ewolucji nazw miejscowych zob. W. Taszycki, *Rozprawy i studia polonistyczne, I: Onomastyka*, Wrocław 1958, s. 205 n. i 306.

¹⁷⁰ Buczek, *Z badań...*, s. 227; Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, przyp. 221 na s. 238 n.

¹⁷¹ T. Lalik, *Włość kanoników starobolesławskich w pierwszej połowie XI w.*, KHKM 19, 1971, nr 3, s. 426; Krzemieńska, Třešník, *Zur Problematik...*, s. 91 n.; Kučera, *K problému...*, s. 569; Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 7—9.

¹⁷² KMaz, nr 97, 1173 r. (Romanus vinearius nomine Barbez); Taszycki, *Najdawniejsze zabytki...*, s. 75, 1136 r. (streszczenie zapiski fundacyjnej opactwa łączyckiego z XI w. - Bralin).

¹⁷³ Ok. 1166 r. (Piekosiński, *Zbiór*, nr 21) Henryk sandomierski nadał zagojskim joannitom m. in. stado kłaczy z dwoma niewolnymi kobylnikami (servi eiusdem gregis pastores) o imionach Ezglez i Szilga. Wywodzili się oni zapewne z pojmanych na wojnie koczowników, obytych od dziecka z pasterską hodowlą koni (Połowcy?).

skich specjalistów niełatwo było zastąpić. W dodatku ich świadczenia lub usługi przeznaczone były zawsze na pokrycie potrzeb określonego ogniw organizacji państwowej, a monarchii szczególnie zależało na niezawodnej obsłudze. Czynnikiem więc wszystko, by zapewnić w tej dziedzinie maksymalną stabilizację. Przede wszystkim powinności służebne traktowano jako obowiązek dziedziczny, ustanowiony w zasadzie raz na zawsze; określano go wręcz terminem „wieczna służba” (*perpetua servitus*). Dziedziczne przywiązanie do obowiązków, które miały być wykonywane w określonym miejscu, wykluczało możliwość samowolnego przeniesienia się w inne strony. Sam zakaz administracyjny niewiele by pomógł, starano się więc związać służebnych z wyznaczoną funkcją i miejscem jej wykonywania, stwarzając im stosunkowo korzystne warunki. Dziedziczne prawa do ziemi przysługiwały im tak samo, jak większości chłopów, ale sądownictwo książęce rozstrzygało nad nimi wzmożoną ochronę; wraz z ziemią przechodziła bowiem z pokolenia na pokolenie służba, toteż wyrzucenie służebnego z ojcowizny naruszało szczególnie ważne interesy monarchii. Niemniej istotną rolę odgrywało uprzywilejowanie w wymiarze obciążeń. W porównaniu ze zwykłymi daninami chłopskimi funkcje służebne były odczuwalnie lżejsze, a osobisty kontakt z panującym lub jego dostojnikami oraz występowanie w roli swego rodzaju funkcjonariuszy monarchii przynosiło wiele dodatkowych korzyści¹⁷⁴.

Z rozwiązań tych, podyktowanych zrozumiętymi względami praktycznymi, zrodził się w ciągu pokoleń zwyczaj uznawany za odwieczne i nienaruszalne prawo. Grupy ludności służebnej, wykonujące specjalne funkcje, przekształciły się tym sposobem w dziedziczne kategorie statusowe. Obowiązki i uprawnienia każdej z nich regulowało „na zawsze” odrębne prawo grupowe, którego nikt nie był władny zmienić; powinność przodków wyznaczała kondycję społeczną jednostki i zakres jej obciążeń. Prawa grupowe tego typu posiadały wszystkie kategorie ludności chłopskiej wyróżniane odrębnymi nazwami ze względu na dziedziczne funkcje wyznaczone im przez zwierzchność książęcą: służebni wszelkich specjalności, a także stróże, narocznicy, łazęki i książęcy rataje¹⁷⁵.

W ujeździe trzebnickim, scalonym i urządzonym przez Henryka Brodatego dla fundacji klasztoru cysterek, znajdowało się w 1204 r. ponad 60 służebnych, którzy nie pełnili już wyspecjalizowanych powinności, lecz płacić mieli klasztorowi rolnicze świadczenia. Przy każdym z nich odnotowano jednak, jakby się nic nie zmieniło, jego dawną funkcję: szewc, łagiewnicy, piekarze, podstolicy, kowal (teraz miał się zajmować ogrodem klasztorowym), komornicy itd. Nie chodziło o wspominki, lecz o prawa grupowe. Pozostały one w mocy mimo przejścia tamtejszych chłopów pod zwierzchność instytucji kościelnej i wyznaczenia im nowych obowiązków. Świadczenia dawnych służebników książęcych ustalono w 1204 r. na poziomie znacznie niższym od świadczeń pozostałych chłopów klasztornych. Był piekarz czy łagiewnik nie mógł płacić tyle, ile były narocznik, a tym bardziej dziesiętnik, ponieważ w okresie służby dla księcia był daleko mniej od nich obciążony. Zgod-

¹⁷⁴ Buczek, *Książęca ludność...*, s. 93; tenże, *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z r. 1204*, PH 48, 1957, nr 1, s. 59-64.

¹⁷⁵ Buczek, *W sprawie interpretacji...*, s. 64 — 71; tenże, *Uwagi o prawie...*, s. 95 n.; tenże, *Książęca ludność...*, s. 90 n.; tenże, *Głos...*, s. 1100; Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 175, 183 n.; tenże, *Ius aratorum na tle praw grupowych ludności chłopskiej*, [w:] *Spółeczeństwo Polski średniowiecznej*, I, Warszawa 1981, s. 87—91, 93—95 (łazęki) i 115—122 (prawo książęcych ratajów). Instytucja naroku i funkcje naroczników są przedmiotem hipotez, zob. w nowszej literaturze K. Buczek, *Zagadnienie polskiego naroku*, PH 50, 1959, s. 665 n.; S. Trawkowski, *Narok — beneficjum*, KH 70, 1963, nr 2, s. 437 n.; K. Modzelewski, *Narok — beneficjum grodu*, KH 79, 1972, nr 3, s. 623 n.; O. Kossmann, *Zur neuen Narok — Deutung von K. Modzelewski*, ZfO 21, 1972, s. 677 n.; tenże, *Polen im Mittelalter. Beiträge zur Sozial- und Verfassungsgeschichte*, Mahrburg/Lahn 1971, s. 83 n. W kwestii tej akceptuję krytyczne uwagi K. Buczka, *O chłopach w Polsce piastowskiej*, I, RH 40, 1974, s. 69 n., i skłonny jestem podzielić jego sceptycyzm co do możliwości rozstrzygnięcia problemu. O stróżach zob. tenże, *Stróże. Studium z ustroju społecznego Polski wczesnofeudalnej*, RDSG 19, 1957, s. 11 n.; a o popraźnikach tamże, przyp. 17, i tenże, *Książęca ludność...*, s. 86 (zgodnie ze sformułowaną tam hipotezą trudnili się oni wyrobem węgla drzewnego, dziegciu i smoły metodą suchej destylacji — prażenia drewna).

nie z prawem grupowym nowe świadczenia dla klasztoru, mimo zmienionej formy, musiały być odpowiednikiem dawnych ciężarów na rzecz monarchii¹⁷⁶.

W sporządzonym na początku XIII w. inwentarzu dóbr biskupstwa płockiego umieszczono po wykazie posiadłości nad Wkrą następującą informację: „Zamieszkali w tych wsiach przypisańcy — dziesiętnicy biskupa mają płacić podymne mincerzowi, stróżę zaś mają płacić biskupowi; ci natomiast, którzy są służebni, jak np. kucharze, piekarze, sokolnicy, łagiewnicy, koniarze lub jakiegokolwiek innej specjalizacji, ani mincerzowi, ani kasztelanowi, ani biskupowi nie mają płacić podymnego czy też stróży, ponieważ są wolni od wszystkich ciężarów”. Z podobnym zastrzeżeniem spotykamy się w przywileju Bolesława Wstydlivego dla benedyktynów tynieckich z 1234 r.: na podstawie immunitetu opat miał prawo pobierać stróżę od wszystkich chłopów w dobrach klasztornych z wyjątkiem służebnych — „piekarzy, łagiewników, kucharzy, komorników i innych”¹⁷⁷.

□

Wykonywania specjalnych funkcji nie dało się oczywiście pogodzić z równoczesnym płaceniem zwykłych danin. W tym wypadku nie chodziło jednak o elementarną racjonalność, lecz o zasadę prawną, która nie traciła mocy wiążącej po przejściu ludności służebnej w posiadanie Kościoła, a nawet po zamianie jej wyspecjalizowanych powinności na świadczenia rolnicze. Żaden immunitet nie upoważniał pana gruntowego do pobierania od tych chłopów stróży, poradnego i innych danin, których nie płacili oni poprzednio monarchii.

Przypadek sprawił, że najwięcej wiadomo o prawie grupowym książeńców ratajów. Nie zaliczali się oni do służebnych i zajmowali wśród pospolitej ludności chłopskiej dość niską pozycję. Ratajami, tj. oraczami (*aratores*), zwano wówczas ludzi osiadłych w cudzym majątku i zobowiązanych do uprawy pańskim inwentarzem dworskiej roli, której część wydzielano im na utrzymanie. Pracowali więc oni zarówno dla pana, jak i dla siebie pańskimi wołami. Wolni, a także niewolni rataje występowali często w posiadłościach rycerskich. W majątkach panującego zorganizowano specjalną kategorię ratajów dziedzicznych, którym w związku z powinnością wobec księcia przysługiwało prawo grupowe określane w dokumentach terminami *ius aratorum* lub *ius ratagitum*. Polegało ono przede wszystkim na bardzo szerokim zwolnieniu od powszechnych danin i posług na rzecz monarchii. Motywem zwolnienia nie było w tym wypadku stworzenie ratajom korzystnych warunków, lecz możliwie pełne wykorzystanie ich pracy na książejczyźnie.

W przywilejach Henryka III z 1257 r. i Władysława salzburskiego z 1268 r. powołano się na ten znany widocznie wszystkim wzór, aby określić immunitet ekonomiczny przyznany wrocławskiemu klaryskom. Zakres zwolnienia dóbr klasztornych od ciężarów prawa książejczego scharakteryzowano ogólnie jako „pełny”, obejmujący zarówno podatki (*collectae*), jak też inne ciężary lub posługi (*servicia*), a dokładniej mówiąc „taki sam, jaki przysługuje naszym [tj. książeńcom] ratajom, z wyjątkiem wyprawy wojennej, do której [poddani klarysek] zobowiązani są na równi ze wszystkimi innymi”¹⁷⁸.

W 1265 r. Bolesław Rogatka uczynił biskupowi Tomaszowi I „tę łaskę, że na ziemi swojej w Kłębanowicach będzie miał prawo osadzić dla siebie takich rata-

¹⁷⁶ KŚl 1, nr 104; Buczek, *W sprawie interpretacji...*, s. 59–64.

¹⁷⁷ Spis posiadłości biskupstwa płockiego z początku XIII w. zachował się w dwóch przekazach: rzekomym dokumencie Konrada mazowieckiego z datą 1203 r. (KMaz, nr 301, fals.) oraz kopii z przełomu XIII i XIV w., w której tekst zachował pierwotną postać inwentarza (MPH V, s. 433–438). Cytuję w brzmieniu kopii inwentarza: *Inhabitatores harum villarum ascripticii, decimi episcopales tenentur monetario soluere podymne, autem strosam tenentur soluere episcopo. Illi autem, qui sunt ministeriales, sicut coci, pistores, aucupes, lagenarii, conarii, siue cuiuscunque officii neque monetario neque castellano, neque episcopo tenentur soluere podymne siue strosam, quia ab omnibus seruitutibus sunt liberi.* Przywilej Bolesława Wstydlivego i Grzymisławy dla klasztoru tynieckiego z 1234 r. — KTyn, nr 17, z wadliwą stylizacją.

¹⁷⁸ SUB III, nr 228, 1257 r. i Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Dokumenty miasta Wrocławia, 13 V 1268 r. (oryginał): *Hec siquidem omnia contulimus eidem clastro in plena libertate, ita quod nec in collectis nec in aliquibus aliis serviciis per aliquem debent gravari et tali libertate frui, qua ratai nostri fruuntur, excepta expeditione, ad quam sicut alli tenebuntur.* Dalej następuje immunitet sądowy.

jów, jakich my mamy dla siebie, czyniąc ich zwolnionymi od danin czy też posług na rzecz grodów lub innych [władz] oraz od wypraw wojennych, jak też od opłat i od wszelkiego rodzaju ciężarów i w zupełności dając im takie samo zwolnienie, jakie otrzymują nasi rataje”. Biskup wrocławski mógł oczywiście bez niczyjej łaski osadzić na własnej ziemi ratajów, ale jedynie książe mógł im nadać grupowe prawo, które przysługiwało w zasadzie tylko dziedzicznym ratajom panującego. Nie należy mylić tej dyspozycji z immunitetem. Bolesław Rogatka nie upoważnił Tomasza I do pobierania od kłębanowickich ratajów stróży, poradlnego, podworowego itd., lecz zwolnił ich na zawsze od płacenia tych danin komukolwiek, choćby i biskupowi¹⁷⁹.

Po upływie 40 lat, gdy w Kłębanowicach nie było już folwarku, a potomkowie ratajów, których dotyczył dokument Bolesława Rogatki, gospodarowali na 25 kmiecych łanach, ich prawo grupowe nie poszło jeszcze całkiem w zapomnienie. Biskupstwo pobierało od nich wprawdzie *vaccalia*, będące przypuszczalnie zmodyfikowaną postacią podworowego, ale w *Liber Foundationis* zapisano to jako niezupełnie legalny dochód: „dają również krowę i jałówkę, ale wedle prawa nie musieliby, gdyż mają prawo ratajów” (*Item solvunt unam vaccam et unam parvam, sed de iure non deberent, quia habent ius ratagitum*)¹⁸⁰.

2. Dziedzice chłopskiej kondycji

Zróznicowanie chłopskich praw grupowych zrodziło się ze zróznicowania funkcji. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie one wyrosły ze wspólnego pnia. Różnorodność ich daje się sprowadzić do wspólnego mianownika podstawowych uprawnień, które przysługiwały ogółowi pospolitej ludności kondycji chłopskiej.

Dawno już dostrzeżono, że służebni mieli dziedziczne prawo do ziemi, na której gospodarowali. Wiązano to jednak zbyt jednostronnie z ich funkcjami i interesami monarchii. Niektórzy badacze traktowali ich jako niewolnych, którym nadano ziemię w dziedziczne posiadanie gwoli stabilizacji wyspecjalizowanych służb. Zwracano przy tym uwagę, że służebni nie mieli tzw. prawa wychodu, czyli samowolnej zmiany miejsca osiedlenia, bywali natomiast przesiedlani przez księcia¹⁸¹.

¹⁷⁹ SUB III, nr 524, 1265 r.: fecimus sibi hanc gratiam, quod super terram suam in Clebanouiz liberam facultatem habeat pro se locandi aratores, quales pro nobis nos habemus, facientes eos immunes ab exactionibus seu operibus castrorum vel aliorum aut ab expeditionibus necnon a solutionibus quibuscumque et ab omni genere gravaminum et penitus dantes eis omnimodam libertatem, quam nostri obtinent aratores. Ta właśnie dziedziczna wolność od danin i posług na rzecz monarchii odróżnia prawo grupowe ratajów książęcych (*ius aratorum, ius ratagitum*) od zwyczaju dominialnego, który regulował stosunki między panem a osiadłymi na jego gruncie wolnymi ratajami; zob. Modzelewski, *Ius aratorum...*, s. 101–124, a o wolnych ratajach także Buczek, *O chłopach...*, I, s. 98–105.

Ostatnio K. Buczek, *Rataje. Studium polemiczne*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, II, Warszawa 1982, s. 74–76, zakwestionował moją interpretację dokumentu Bolesława Rogatki z 1265 r. oraz przywilejów dla klarysek z lat 1257 i 1268. Jego zdaniem przez „wolność” (*libertas*) książęcych ratajów rozumie się tu prawo wychodu lub jakieś inne swobody osobiste, a nie wyjęcie spod ciężarów prawa książęcego, gdyż nie miałyby sensu powtarzać dwukrotnie tej samej dyspozycji: raz wspominając o zwolnieniu od wszelkich świadczeń na rzecz monarchii, a zaraz potem podając jako wzór *libertatem* książęcych ratajów. K. Buczek przeoczył najwidoczniej fakt, że w przywilejach z lat 1257 i 1268 owa „wolność książęcych ratajów” przyjęta została za wzór immunitetu ekonomicznego dla wszystkich poddanych wrocławskich klarysek, nie mogła więc dotyczyć niczego innego prócz świadczeń i posług. W dodatku książe stwierdził wyraźnie, że czyni odstępstwo od tego wzoru, utrzymując w mocy jeden ciężar, któremu jego rataje nie podlegali: wyprawę wojenną. Wobec ogólnikowego sformułowania immunitetu ekonomicznego powołanie się na powszechnie znany wzór, który precyzyjnie wyznaczał zakres zwolnienia nie było wcale zbędną tautologią. Por. np. SUB I, nr 319, 1230 r., gdzie poddani klasztoru Św. Wincentego zostają zwolnieni od chłopskich danin prawa książęcego, otrzymując „taką samą wolność”, z jakiej korzystają gospodarstwa rycerzy; w tym wypadku prawo rycerskie (*ius militare*) posłużyło za wzór immunitetu ekonomicznego.

¹⁸⁰ CDS XIV, s. 115.

¹⁸¹ Tak np. A. Szelągowski, *Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim*, [w:] *Studia nad historią prawa polskiego*, I, Lwów 1899, s. 45 n.

To prawda, że ludność służebna wcześniej od innych dziedziców kondycji chłopskiej utraciła prawo wychodu, a w związku z tym także prawo sprzedaży swojej ziemi. Wynikało to z charakteru obowiązków, jakie na ludność tę nakładało prawo książęce. Kto miał wykonywać dziedziczną służbę w określonym grodzie lub siedzibie monarszego dworu, ten nie mógł samowolnie przenieść się w inne strony. Byłoby to równoznaczne z porzuceniem obowiązków wobec monarchii. W wyniku tych ograniczeń wolności i własności służebni uchodzili za ludzi silniej podporządkowanych panującemu. Już Bolesław Śmiały nadawał ich Kościołowi wraz z ziemią i potomstwem; inne kategorie chłopów-dziedziców raczej nie bywały jeszcze w tym czasie przedmiotem osobowych nadań¹⁸².

Nie upoważnia to jednak do traktowania podwładności służebnych panującemu w kategoriach osobistej niewoli. Ograniczenie wolności stanowiło w tym wypadku atrybut prawa książęcego i rekompensowane było uprzywilejowaną kondycją społeczno-prawną. Nic nie ilustruje wymowniej dystansu między służebnymi a niewolnymi jak to, że służebni mogli być obróceny w niewolę za przestępstwa¹⁸³. Niewolnik, nawet osadzony na samodzielnym żrebiu, nie miał rzeczowych praw do użytkowanej ziemi, prawa grupowego, które chroniłoby go przed arbitralną zmianą ciężarów, ani też możliwości odwołania się do publicznego sądu. Służebnym nikt tych uprawnień nie mógł odmówić. W drugiej połowie XIII w. zdarzało się, że panujący wyprowadzał ich ze wsi, którą nadawał Kościołowi lub świeckiemu wielmoży. Dla pana gruntowego uprzywilejowani chłopci-dziedzice byli już w tym czasie kłopotliwym nabytkiem; zabiegano więc o to, by książę dał im ziemię gdzie indziej. Niekiedy podkreślano, że chodzi o zamianę gruntów, choć w rzeczywistości nie była to dobrowolna transakcja. Charakterystyczne, że na sądowe roszczenia służebnych do ojcowizny, z której musieli się wynieść w wyniku takiej przymusowej zamiany, panujący nakładał czasem tzw. wieczne milczenie (*perpetuum silentium*), jak w sporach o posiadłości między rycerzami. Wynika z tego, że mogli oni z powodzeniem procesować się o ziemię przodków, którą panujący nadał instytucji kościelnej lub jakiemuś wielmoży z naruszeniem rzeczowych uprawnień chłopskich lub zwyczaju spadkowego. Nie wygląda to na instytucję stworzoną przez monarchię w celu stabilizacji rozmaitych służb. Mamy raczej do czynienia z bardzo starym zwyczajem, wywodzącym się z uprawnień wolnej ludności pospolitej w epoce plemiennej¹⁸⁴.

W dokumentach XII — XIII w. chłopów siedzących na własnej ziemi określano niekiedy terminem *heredes*. W ówczesnej polszczyźnie odpowiadał mu wyraz „dziedzice”. Uchodził on w starszej literaturze przedmiotu za nazwę odrębnej, jednorodnej pod względem społeczno-prawnym kategorii ludności chłopskiej, która nie obejmowała służebnych. Pogląd ten został ostatnio podtrzymany przez S. Trawkowskiego; sprzeciwiał mu się natomiast K. Buczek podnosząc, że dziedziczne prawa do ziemi przysługiwały różnym kategoriom chłopów, a polski wyraz dziedzice nie występuje jako termin społeczny w źródłach epoki¹⁸⁵.

¹⁸² Ufundowane przez Bolesława Śmiałego opactwa w Mogilnie, Lubiniu i Łęczycy (KWp IV, s. 1 n., 1065 r., fals.; KWp NS I, nr 1, 1181 r., fals.; KWp I, nr 7, 1136 r.) otrzymały po setce niewolnych, przy czym klasztorowi łęczyckiemu władca ten nadał ponadto służebnych piekarzy, kucharzy, koniarzy, szewców i winiarzy. Klasztor tyniecki (KTyn, nr I, fals.) otrzymał od Bolesława Śmiałego przy fundacji Tyniec z ludnością służebną przynależną dotychczas do królewskiego dworu na Wawelu (piekarze, łagiewnicy, kucharze, komornicy, rybitwi i skotnicy), a królowa Judyta między 1102 a 1110 r. nadała opactwu swą posiadłość książniczą, w której obok niewolnych spotykamy służebnych (komornicy, piekarze, kowale). Czterech mieszkańców Tuchowa w kluczu książniczym określono terminem *heredes* (dziedzice), nie podając ich funkcji. Jeśli nie mamy tu do czynienia z późniejszą interpolacją, to byłby to najstarszy wypadek nadania zwykłych dziedziców Kościołowi.

¹⁸³ KŚl I, nr 68. ok. 1193 r. Również w źródłach węgierskich z początku XII w. wyraźnie odróżniano służebnych od niewolnych, nawet wówczas, gdy jedni i drudzy wykonywać mieli powinności tego samego rodzaju, np. uprawiali winnice, wypasali stada lub pełnili posługi transportowe (zob. M. Barański, *Dwunastowieczny majątek kanoników regularnych z Dömos na Węgrzech*, KHKM 32, 1984, nr 3, s. 357 n.).

¹⁸⁴ KKK I, nr 81, 1279 r.; Kmp II, nr 423, 1243 r. (fals.); Kmp I, nr 88, 1275 r. Por. niżej, rozdz. VI, 4.

¹⁸⁵ S. Trawkowski, *Heredes im frühpiastischen Polen*, [w:] *Europa slavica — Europa orientalis*, Berlin 1980, s. 262—285, z wyczerpującym omówieniem literatury przedmiotu; por. tenże, *Rozwój osadnictwa wiejskiego w Polsce w XII i w pierwszej połowie XIII w.*, [w:] *Polska w okresie rozdrobnienia*

Trudno rozstrzygnąć ten spór na zasadzie „albo — albo”, gdyż terminem *heredes* posługiwano się w rozmaitych sytuacjach i znaczeniach. Najczęściej określano nim dziedzicznych posiadaczy jakiejś ziemi albo potomków (następców, spadkobierców) jakiejś osoby, z reguły w związku z prawami do ziemi przodka. W tym szerokim sensie ludność służebna zaliczała się bezsprzecznie do dziedziców. Znamy 5 wzmianek źródłowych, w których określono ją bez niedomówień terminem *heredes*: dokument Konrada mazowieckiego z 1206 r. (*ministeriales ducis — heredes de villa Gorca*), dwa dokumenty Władysława Odonica z 1208 r. (rybitwi i bartodzieje — dziedzice swoich źrebiów), dokument Przemysła I z 1252 r. (bobrownicy — dziedzice żrebia Łęg pod Śremem) i relację *Księgi Henrykowskiej* o komornikach — dziedzicach Raczy¹⁸⁶.

Liczniesze są wzmianki, w których termin *heredes* odnosi się do niesłużebnych chłopów-dziedziców. Spotykamy ich już w najstarszym falsyfikacie tynieckim (*Tukow heredes*), w falsyfikacie sulejowskim z datą 1176 r. (dziedzice z Cieni), w prywatnym dokumencie mazowieckim z 1256 r. (chłopi biskupa płockiego — dziedzice Sobieszyna), w falsyfikacie wąchockim z 1260 r., w dokumencie biskupa kujawskiego z 1273 r. (przypisańcy — dziedzice Gałkowa) oraz w *Księdze Henrykowskiej* (Piroszowicy — dziedzice Cienkowic, Głębowicy, Kołacz i jego potomkowie). We wzmiankach tych termin *heredes* występuje z reguły z okolicznikiem miejsca (np. *heredes de Mileiow, heredes dicte sortis*), wydaje się więc, że mowa raczej o posiadaczach pewnej wsi lub żrebia niż o dziedzicach jako kategorii społecznej. Bulla gnieźnieńska z 1136 r. posługuje się w tym samym znaczeniu terminem *possessores*. Mowa tam o wsiach, które należały do arcybiskupstwa „wraz z ich posiadaczami” (*cum possessoribus earum*). Nie był to ogólnik całkowicie pozbawiony treści prawnej, gdyż *possessores* przeciwstawieni zostali zarówno niewolnym (*servi*), jak też wolnym osobiście, lecz nie mającym własnej ojcowizny osiedleńcom-przybyszom (*advena*); równocześnie jednak wśród 260 wyliczonych imiennie chłopów-posesorów w dobrach żnińskich arcybiskupa znajdowali się służebni rybitwi, żerdnicy i strzelcy obok znacznie liczniejszych chłopów niesłużebnych¹⁸⁷.

Terminem *heredes* określano też bardzo często rycerzy, wskazując przy tym zawsze na wieś lub żreb znajdujący się w ich dziedzicznym posiadaniu. Nie zawsze natomiast określano jednoznacznie ich osobisty status wyrazami *milites* lub *nobiles*, tak że o rycerskiej kondycji wspomnianych w dokumencie dziedziców świadczą nieraz tylko dane pośrednie: swobodne dysponowanie przez nich dziesięciną z własnych pól, charakterystyczny termin „mężowie” (*viri*), brzmienie imion, zażyłość z kasztelanem itp.¹⁸⁸ Czasem nawet trudno rozstrzygnąć, czy mowa o dziedzicach chłopskiej, czy rycerskiej kondycji. Wowka i inni *heredes de Vochiz*, którzy z 1237 r. zakończyli ugodą spór z klasztorem sulejowskim o granice swoich „dziedzin”, wydają się raczej drobnymi rycerzami niż chłopami, nie sposób jednak stwierdzić tego z całkowitą pewnością. Bez odpowiedzi pozostawić musimy pytanie o kondycję 3 dziedziców z Ninkowa. W 1235 r. Władysław Odonic nadał tę wieś z czterema przynależnymi do niej żrebiaми archidiakonowi poznańskiemu. Na jednym z owych żrebiów siedział dziesiętnik, trzy pozostałe należały jednak

feudalnego, Wrocław 1973, s. 110–113, i tenże, *Die Rolle der deutschen Dorfkolonisation und des deutschen Rechtes in Polen im. 13. Jahrhundert*, [w:] *Die deutsche Ostsiedlung des Mittelalters als Problem der Europäischen Geschichte*, hrsg v. W. Schlesinger, Sigmaringen 1975, s. 354 n.; Buczek, *O chłopach...*, II, RH 41, 1975, s. 29 nn. i 33. Do tej pory podzielałem bez większych zastrzeżeń pogląd K. Buczka, zob. zwłaszcza Modzelewski, *Między prawem...*, I: *Z zagadnień początków poddaństwa w Polsce*, PH 71, 1980, nr 2, s. 218 i przyp. 21. Por. też T. Lalik, *O dziedzicach zachodniosłowiańskich*, KH 73, 1966, nr 1, s. 155–158, oraz D. i A. Poppe, *Dziedzice na Rusi*, KH 74, 1967, nr 1, s. 3–17.

¹⁸⁶ KWp NS I, nr 2, 1206 r.; KŚI II, nr 132 i 133, 1208 r.; KWp I, nr 308, 1252 r.; Ks. Henr., s. 343.

¹⁸⁷ KTyn, nr I, 1105 r.; fals.; Mitkowski, nr I, 1176 r., fals.; tamże, nr 5, 1222 r.; LMaz, nr 25, 1256 r.; KKK I, nr 61, 1260 r. fals.; KPol 11/1, nr 101, 1273 r.; Ks. Henr., s. 278, 276, 254 n.; KWp I, nr 7, 1136 r. (fals. formalny). Do utożsamienia chłopów-posesorów bulli gnieźnieńskiej z dziedzicami przychylił się ostatnio Buczek, *O chłopach...*, II, s. 35, oraz tenże, *O ustroju...*, s. 674

¹⁸⁸ Zob. np. ZDM IV, nr 875, 1225 r. (5 dziedziców z Rogoźnika, Cząstkowic i Siedliszcza nadaje kościołowi parafialnemu w Siemuni dziesięcinę ze swych pól); Ks. Henr., s. 260 i dokument z 1239 r. na s. 261 (dziedzice Bobolic); tamże, s. 264 (dziedzice Skalic); KMog, nr 22, 1250 r.

do ludzi, których uprawnienia zawadzały odbiorcy przywileju i wymagały regulacji: „dziedzicom zaś, którzy tam byli, za te żrebia daliśmy inną dziedzinę zwaną Smochowicami i archidiacon... dał każdemu z nich krowę z cielakiem i po 2 korce zboża... za to, aby ze wspomnianej wsi dobrowolnie ustąpili”¹⁸⁹. Może byli to chłopci, których dostojnik poznańskiej katedry uważał za kłopotliwy nabytek, postarał się więc, aby książe dał im inną ziemię, a sam skłonił ich darami do zaakceptowania zamiany. Wzmianka w dokumencie o przyjęciu darów i dobrowolnym wyzbyciu się ojcowizny miała w takim razie zabezpieczyć nowego posiadacza przed sądowymi roszczeniami chłopów-dziedziców. Ale mogli to być również drobni rycerze, od których panujący musiał nabyć ich żrebia, aby móc je następnie nadać archidiaconowi wraz z pozostałą częścią Ninkowa. Termin *heredes* był w obu wypadkach na miejscu, podobnie jak roztropna wzmianka o przyjęciu darów od nowego właściciela i dobrowolnej zamianie.

Czasem nawet obejmowano terminem *heredes* chłopów i rycerzy pospołu. Granice trzech wsi nadanych w 1235 r. jędrzejowskim cystersom przez Bolesława Wstydlwego wytyczono „za postanowieniem i zgodą dziedziców i opoli” (*laude et assensu heredum et viciniarum*); wyraz *heredes* oznacza tu wszystkich dziedziców bezpośrednio zainteresowanych przeprowadzoną akcją prawną, bez względu na ich chłopską lub rycerską kondycję. W 1235 r. biskup Tomasz I postanowił, że dziedzice wszystkich żrebiów we Wróblinie, Jakiegokolwiek byliby kondycji” (a więc również rycerze — *heredes ipsarum, cuiuscunque conditionis existant*), mają zawsze płacić dziesięcinę szpitalowi Św. Ducha we Wrocławiu¹⁹⁰.

Przeгляд wzmianek źródłowych zdaje się na pierwszy rzut oka przemawiać za trafnością poglądu K. Buczka. Nie ulega wątpliwości, że dziedzicami zwano w dokumentach ludzi rozmaitej kondycji: zarówno chłopów siedzących na różnych prawach grupowych, jak też rycerzy. W najszerszym rozumieniu termin *heredes* nie oznaczał jednorodnej kategorii społecznej, lecz określał rodzaj uprawnień do ziemi; był ogólną nazwą ludzi, którzy posiadali swą ziemię prawem dziedzicznym (*iure hereditario*).

A jednak nie przesądza to sporu. Najszersze i najczęściej spotykane w źródłach znaczenie wyrazu *heredes* nie musiało być przecie — i nie było — znaczeniem jedynym. S. Trawkowski wykazał, że w ówczesnej polszczyźnie posługiwano się wyrazem dziedzice także jako terminem społecznym, określającym kondycję prawną osób, a nie tylko ich uprawnienia do ziemi. Późnośredniowieczne wzmianki śląskie o chłopskich „dziedzinach” we wsiach na prawie polskim nie pozostawiają wątpliwości co do tego, jak brzmiał rodzimy odpowiednik terminu *heredes*¹⁹¹. Przetrwał on zresztą w nazewnictwie miejscowym. Wspomniane po raz pierwszy na początku XIV w. Dziedzice pod Pyzdrami, Dziedzice pod Bielskiem płockim, a także Czechowice-Dziedzice są nazwami socjalnymi o średniowiecznej genezie. Oznaczały one pierwotnie ludzi, których wyróżniał z otoczenia specjalny status społeczny, z czasem zaś przekształciły się w nazwy miejscowości. Występują one także w Czechach i na Morawach; najstarsza wzmianka o wsi Dědice koło Vyškova pochodzi z XII w.¹⁹²

Nie jest to ślad osadnictwa służebnego. Owszem, służebnych określano terminem *heredes*, gdy chodziło o ich prawa do żrebiów, ale w oczach okolicznej ludności i aparatu monarchii wyróżniało ich przede wszystkim to, że byli specjalistami. Zwano ich więc piekarzami, łagiewnikami lub szewcami, a osady ich nosiły nazwy urobione od rodzaju służby. Nazwą Dziedzice posługiwano się w braku in-

¹⁸⁹ KMaz. nr 366, 1237 r. (Wowka i inni heredes de Vohiz); KWp I, nr 184, 1235 r. (dziedzice trzech żrebiów w Ninkowie).

¹⁹⁰ Dokument Bolesława Wstydlwego dla cystersów jędrzejowskich — ZDM IV, nr 874, 1235 r. (podobnie SUB III, nr 315, 1261 r., gdzie do wytyczenia granic posiadłości zwołano opole i dziedziców-sąsiadów); dokument biskupa Tomasza I w sprawie dziesięcin szpitala Św. Ducha — SUB II, nr 60, 1234 r.

¹⁹¹ CDS IV, s. 255 n. (urbarz trzebnicki z 1410 r.). Wśród wymienionych tam dziedzin chłopskich część znajdowała się w posiadaniu resztek ludności służebnej (w szczególności bartników i świątników), część natomiast nie wydaje się genetycznie związana z dawną organizacją służebną.

¹⁹² Trawkowski, *Heredes...*, s. 282 n.

nego wyróżnika. Oznaczała ona chłopów, których nie dało się określić innym terminem, gdyż nie pełnili specjalnej funkcji, ale siedzieli na własnych dziedzinach i mieli własne, nienaruszalne prawo. Termin dziedzice przybierał w ten sposób sens węższy, specyfikujący: wyróżniał jedną z kategorii ludności chłopskiej. Interpretacje K. Buczka i S. Trawkowskiego nie są wbrew pozorom sprzeczne, lecz uzupełniają się wzajemnie.

Diedzice występują sporadycznie pod rodzimą nazwą w źródłach morawskich. Falsyfikat z datą 1208 r. (w rzeczywistości z drugiej połowy XIII w.) wspomina o dwóch chłopach, którzy „zwyczajem naszego kraju posiadali prawem dziedziczy” ziemię w książęcej wsi Hosnice (*dedimus quoque fratribus memorate ecclesie predium nostrum in Hosniz, quod more terre nostre duo rustici dedin iure possederunt*). Zwrot *dedin iure* odpowiada dosłownie łacińskiemu terminowi *iure hereditario*. Fakt, że uprawnienia chłopów do ziemi określano tu wyrażeniem słowiańskim, pozwala jednak domyślać się, że chodziło o specyficzną treść pojęciową, podobnie jak we wzmiankach o „dziedzinach” chłopskich na Śląsku, dla których łacińskie określenie *hereditates* było w późnym średniowieczu zbyt ogólnikowe. S. Trawkowski skłania się do przypuszczenia, że mowa o grupowym prawie dziedziczy. Sam falsyfikat z 1208 r. nie daje wystarczających podstaw do takiej interpretacji terminu *dedin iure*. W autentycznym dokumencie z 1295 r. czytamy jednak: „wymienionych wsi nie możemy lokować na wyższym czynszu ze względu na mieszkańców tych wsi, którzy twierdzili, że są dziedzicami, co własnym [tj. morawskim — K. M.] słowem nazywa się *deditz*” (*predictas villas ad maiorem censum locare nequimus propter incolas ipsarum villarum, qui se heredes, quos proprio vocabulo deditz dicitur, affirmabant*)¹⁹³.

Tym razem nie chodzi już tylko o rzeczowe prawa do ziemi, lecz o zasadę, zgodnie z którą pan gruntowy nie może narzucać chłopu siedzącemu na własnej „dziedzinie” świadczeń wykraczających poza ciężary, jakie jego przodkowie ponosili na rzecz monarchii. Zasada ta była fundamentem praw grupowych rozmaitych kategorii przeznaczonych do specjalnych służb; obowiązywała ona, jak widać, również w stosunku do chłopów-dziedziczy, którzy nie pełnili służebnych funkcji. Sam fakt posiadania własnej dziedziny wykluczał możliwość legalnego obciążenia ich świadczeniami, których prawo książęce nie nakładało na wszystkich chłopów tej samej kategorii. W tym sensie można istotnie powiedzieć, że i oni mieli swoje prawo grupowe.

Należy się jednak zastrzec przed stawianiem owego „prawa dziedziczy” na równi z prawami grupowymi służebnych, stróżów itp. Uprawnienia zwykłych dziedziczy wydają się genetycznie pierwotne. Przyrównać je można do macierzy lub głównego pnia, z którego w wyniku specjalizacji świadczeń wyrosły prawa grupowe innych kategorii chłopskich. Służebni wywodzili się z dziedziczy i pozostali dziedzicami w szerokim rozumieniu słowa, ale ich kondycja społeczna ukształtowała się w specyficzny sposób; zmodyfikowały ją szczególne prerogatywy i ograniczenia związane z „wieczystą” służbą. Status pozostałych dziedziczy nie podlegał takim modyfikacjom, choć w XIII w. proces feudalizacji stosunków społecznych i pojęć prawnych wycisnął także na nich swoje piętno.

Również pod względem ilościowym mówić można o głównym pniu i bocznych odgałęzieniach. Do wyspecjalizowanych służb wyznaczono oczywiście mniejszość chłopów-dziedziczy. Pozostała ich masa, którą w braku innego wyróżnika zwano niekiedy po prostu dziedzicami, stanowiła przez długi czas znaczną większość mieszkańców kraju. Skład ludności chłopskiej w dobrach żnińskich arcybiskupstwa gnieźnieńskiego ok. 1136 r. wydaje się pod tym względem miarodajny. Nie przeczy temu wcale znikoma liczba nazw miejscowych Dziedzice. Jest ich zaledwie parę wobec kilkuset nazw służebnych; rzecz jednak w tym, że osady służebne zawsze odróżniały się od otoczenia, toteż często nosiły nazwy urobione od zajęcia mieszkańców. Zwyczajni dziedzice natomiast nie różnili się na ogół od większości okolicznych chłopów; było ich wszędzie pełno. Tylko tam, gdzie stanowili

¹⁹³ CDB II, nr 381, 1208 r., fals.; Reg. Boh. et Mor. II, nr 1675, 1295 r.

oni niewielkie izolowane grupy wśród ludności niewolnej lub pozbawionej praw do ziemi, ich kondycja stawała się dla otoczenia istotnym wyróżnikiem, od którego urabiano nazwę osady. Nazwy takie powstawać mogły na zasadzie kontrastu w okolicach zdominowanych przez wielką własność lub w późniejszym średniowieczu, gdy szczątki dawnej kategorii dziedziców były już rzadkością w społecznym krajobrazie polskiej wsi.

Warto zwrócić uwagę na etymologię wyrazu dziedzic. Pod wpływem sugestii związanych ze znaczeniem łacińskiego terminu *heres* i polskiego czasownika „dziedziczyć” bywa on kojarzony z pojęciem spadkobiercy. Tymczasem dziedzic jest określeniem patronimicznym. Oznaczał on dosłownie „potomka dziada”, a więc człowieka, którego status społeczny wyznaczony jest przez przynależność rodową i kondycję przodków. Nie ulega wątpliwości, że było to pierwotne znaczenie terminu, ukształtowane na długo przed powstaniem państwa i wyodrębnieniem klasy chłopskiej. Dziedzicami zwano zapewne ogół współrodowców — pełnoprawnych uczestników wspólnoty plemiennej, a od czasu wykształcenia się indywidualnej własności ziemi uprawnej — trzon wolnej ludności, która dysponowała zarówno pełnią praw publicznych, jak i własnymi żrebiemi.

W odniesieniu do stosunków własnościowych termin dziedzic oznaczał aktualnego posiadacza dziedziny, a nie jej ewentualnego spadkobiercę. Jeżeli zmarły posiadacz gospodarował za życia wspólnie ze swymi synami, to ziemia nie stawała się przedmiotem spadkobrania. Śmierć ojca nie naruszała ciągłości i integralności rodzinnej wspólnoty majątkowej — tyle tylko, że głową rodziny stawał się automatycznie najstarszy z braci gospodarujących w niedziale. Mogli oni oczywiście podzielić ojcowiznę, ale zależało to wyłącznie od ich decyzji. Jedynie w braku męskich potomków ziemia zmarłego przechodziła w spadku na krewnych bocznych zgodnie z zasadą bliższości. Treści pojęciowe związane z terminem dziedzice nie sprowadzają się więc do uprawnień spadkowych ani nawet do zasady nieusuwalności z ziemi. Nazwa i kondycja społeczna chłopów-dziedziców wskazuje na ich genezę: wywodzili się oni z pospolitych wolnych — posiadaczy własnego gruntu.

Jeszcze w XIII w. potrafili oni sprawić poważne kłopoty wielkim i wpływowym właścicielom, dochodząc sądownie praw do ziemi, która należała się im po przodkach lub krewnych w linii bocznej. W 1206 r. książęcy służebnicy (*ministeriales nostri*), dziedzice wsi Górka, oskarżyli wojewodę mazowieckiego Pakosława o to, że zawłaszczył niegdyś ich ziemię. Spór rozstrzygnął na sądzie wiecowym sam Konrad mazowiecki, a zeznania na korzyść Pakosława złożył Leszek Biały. Przyjęto więc wersję wojewody: ojciec jego, Lasota, miał otrzymać sporną ziemię z nadania Kazimierza Sprawiedliwego przed 30 z górą laty, a sam Pakosław po długim posiadaniu nadał ją prepozyturze benedyktynów w Jeżowie, przy czym „nikt nie zgłosił sprzeciwu” (*nullo reclamante*)¹⁹⁴. Istotne było tu przede wszystkim trzydziestoletnie zasiedzenie oraz fakt, że przy darowiźnie na rzecz benedyktynów nikt nie zgłosił roszczeń własnościowych. Dopiero stwierdzenie tych okoliczności zeznaniem krakowskiego księcia przesądziło sprawę. Tym razem przegrali ją chłopci, ale bywało też odwrotnie.

Księża Henrykowska relacjonuje przegrany przez klasztor spór o grunt w lesie zwanym Bukowiną. W czasach Bolesława Wysokiego (1164 — 1201) ziemia ta należała do chłopca książęcego imieniem Głąb. Synowie Głęba przenieśli się w inne miejsce, a Bukowinę zagarnął notariusz Mikołaj, który w 1227 r. nadał ją henrykowskim cystersom. Wkrótce jednak z sądowym roszczeniem opartym na prawie bliższości wystąpili przed Henrykiem Brodatym niejacy Piroszowicy; „a że to byli własni chłopci księcia (*rustici proprii ducis*) i zamożni, a byli dziedzicami Cienkowic, rzekli do księcia: Panie, ten las został nam gwałtem zabrany przez przemoc twego notariusza, pana Mikołaja. My zaś, jeżeli taka jest łaska twoja, powinniśmy posiadać go prawem dziedzicznym, ponieważ stary Głąb był rodzonym bratem na-

¹⁹⁴ KWp NS I, nr 2, 1206 r.

szego dziadka Pirosza. Książę uwierzył im jako swoim własnym chłopom, odebrał las podówczas klasztorowi i nadał go tymże chłopom”¹⁹⁵.

Ani służebnym dziedzicom z Góry, ani niesłużebnym dziedzicom z Cienkowic nie chodziło o to, by im pozwolono uprawiać ziemię przodków w ramach majątku klasztornego. W obu wypadkach chodziło o odebranie ziemi klasztorowi. Nie był to spór między chłopami a ich panem gruntowym, lecz procesy między posiadaczami, których uprawnienia rzeczowe wyłączały się nawzajem. Chłopskie prawa do dziedziny wydają się tu czymś więcej niż prawem dziedzicznego użytkowania ziemi stanowiącej własność pańską czy nawet książęcą. Dziedzice z Góry i z Cienkowic byli chłopami książęcymi, ale w sporze o ziemię wystąpili przeciw klasztorom jako samodzielna strona procesowa dochodząca własnych praw; książę natomiast wystąpił w obu wypadkach w roli sędziego, a nie strony.

Za istotny atrybut własności prywatnej uważa się prawo do swobodnej zamiany, darowizny lub sprzedaży. W średniowiecznej Polsce było ono mocno ograniczone przez krewniczy retrakt. Z tym ograniczeniem prawo zbywania własnej ziemi osobom trzecim przysługiwało w czasach plemiennych ogółowi wolnych, a w państwie piastowskim — bez wątplenia rycerzom. Czy także chłopom-dziedzicom?

W połowie XIII w. na pewno już nie. Zgodnie z feudalnymi pojęciami o własności, które za sprawą Kościoła przyjęły się w ówczesnym języku kancelaryjnym, dziedziczna ziemia chłopska była przedmiotem zwierzchnich uprawnień pana gruntowego lub księcia. Klasztor lub biskupi przypisaniec mógł posiadać swój żręb prawem dziedzicznym, ale nie wolno mu było porzucić zwierzchności, dla której przeznaczone były jego świadczenia, ani sprzedać ojcowizny, która uchodziła za część składową kościelnego majątku. Nie pozostało to bez wpływu na traktowanie chłopów książęcych, którzy w wyniku monarszego nadania mogli przecież stać się kościelnymi przypisańcami. Poza tym w czasach, gdy liczne posiadłości kościelne i prywatne dysponowały immunitetem dla przybyszów, a wsie lokowane na prawie niemieckim przyciągały osadników perspektywą swobód i umiarkowanego czynszu, migracje chłopskie narażały monarchię na poważne straty. Przechodzenie ludzi książęcych do wsi lokacyjnych lub obdarzonych immunitetem równało się porzuceniu monarszej zwierzchności. Na to nie chciano pozwolić. Monarchia traktowała więc chłopów-dziedziców, którzy nadal jej podlegali, na podobieństwo kościelnych przypisańców. Odmawiano im prawa wychodu i prawa sprzedaży dziedzicznej ziemi.

Ogromna większość naszych źródeł pochodzi z XIII w. Łatwo się nimi zasugerować, uznając stosunki i pojęcia związane z władztwem gruntowym za miarodajne dla poprzednich stuleci. Tymczasem interpretacja chłopskich praw do ziemi zmieniała się pod wpływem narodzin i rozwoju władztwa gruntowego. O tych przeobrażeniach struktury agrarnej i towarzyszącym im przewartościowaniu pojęć mowa będzie w dalszej części pracy. Wówczas dopiero będziemy mogli podjąć na nowo pytanie o charakter chłopskiej własności w pierwszych wiekach monarchii. Są poszlaki źródłowe, że w końcu XII w. nie broniono jeszcze książęcym chłopom-dziedzicom przenosić się z miejsca na miejsce wedle własnego uznania. Z pierwszej połowy XIII w. mamy również kilka wzmianek o nabywaniu od tych chłopów ziemi drogą kupna lub zamiany. Transakcje takie bywały jeszcze tolerowane, choć ich legalność budziła wątpliwości¹⁹⁶. Opierały się one zapewne na starym, wciąż jeszcze żywym zwyczaju. Nie należy więc zbyt kategorycznie twierdzić, że chłopci nigdy nie mieli prawa dysponować swą dziedziczną ziemią na rzecz osób trzecich.

Można natomiast twierdzić, że od wieków przysługiwały im prawa, przy których utrzymali się w XIII stuleciu. Obowiązywała wówczas zasada, że nikt (również pan gruntowy) nie może wyzucić chłopca z jego dziedziny. Nie przypadkiem w przywilejach immunitetowych, które przekazywały instytucjom kościelnym sądownictwo nad przypisańcami, zastrzegano dla księcia rozsądzanie sporów o prawa do

¹⁹⁵ Ks. Henr., s. 278 (przekład na s. 118).

¹⁹⁶ Ks. Henr., s. 254 n., 276-279, 375, 379; DKM, nr 11, s. 16 n., 1246 r. Szczegółowy rozbiór tych wzmianek i uwagi o zakresie praw rzeczowych dziedziców chłopskiej kondycji w XI—XII w. zob. niżej, rodz. VI, 3 i 4.

ziemi (*causae haereditariae*). Monarchią chroniła chłopów przed wydziedziczeniem i uważała tę funkcję za jeden z najdonioślejszych atrybutów władzy¹⁹⁷.

Wiemy, że od książęcych niegdyś służebników biskupia i klasztorna zwierzchność wymagać mogła legalnie tylko takich ciężarów, jakie ponosili oni poprzednio na rzecz monarchii. Prawo grupowe nadane w 1265 r. kłębanowickim ratajom krępowało jeszcze po 40 latach dominialną zwierzchność; a przecież byli to ludzie siedzący nie na własnej, lecz na dworskiej, biskupiej ziemi. Tym bardziej nie można było sobie pozwolić na arbitralne narzucanie nowych powinności dziedzicom chłopskiej kondycji. Cytowana już wzmianka morawska z 1295 r. wydaje się miarodajna także dla Polski. Nikt nie mógł żądać od dziedzica świadczeń z tytułu osiadłości na jego własnej dziedzinie. Podlegał on tylko prawu książęcemu; dawał więc monarchii lub instytucji kościelnej, na którą panujący scedował swoje prerogatywy, tylko takie daniny i posługi, które zgodnie z prawem książęcym świadczyli od pokoleń jego przodkowie. Te fundamentalne zasady stanowiły przez wieki najpoważniejszą przeszkodę w rozwoju wielkiej własności ziemskiej i władztwa gruntowego.

3. Na marginesie społeczności wiejskiej. Niewolna ludność chłopska w majątku pańskim

Nie mogąc sięgnąć po ziemię chłopów-dziedziców ani po ich świadczenia, wielka własność zdana była w X — XII w. na eksploatację marginesowych grup ludności. Korzystano głównie z pracy niewolników. Była to w pełni dyspozycyjna siła robocza, podporządkowana prywatnej władzy pańskiej, gdyż niewolnik zasadniczo nie podlegał publicznej jurysdykcji ani publicznym ciężarom. Jeśli stawał przed sądem, to jako zbieg, którego kondycję należało wyjaśnić, by go następnie oddać w pańskie ręce. Jeśli pełnił posługi prawa książęcego, to czynił to za swego pana i w tym tylko zakresie, w jakim gospodarstwo pańskie ponosiło ciężary na rzecz monarchii. Tak było w zasadzie; w rzeczywistości bywało różnie, gdyż niewolni nie stanowili jednorodnej masy, a życie nieraz naginało zasady do wymogów codziennej praktyki.

Niewolnicy wywodzili się najczęściej z brańców lub ich potomków. Nabywano ich także drogą kupną. Byli i tacy, których obrócono w niewolę z wyroku sądowego za szczególnie ciężkie przestępstwa albo sprzedano, gdy ich mienia nie starczyło na pokrycie wysokiej kary sądowej. Znamy nawet ze schyłku XII w. wypadek utraty osobistej wolności za dług karczemny: można zapłacił należność za zrujnowanego chłopca, w zamian za co dłużnik stał się „jego człowiekiem”. W zasadzie jednak zależność dłużna uchodziła za czasową i nie była utożsamiana z niewolą¹⁹⁸.

Różnorodny był także sposób wykorzystania niewolnych. W skromnych gospodarstwach rycerskich byli oni najczęściej parobkami. Również w majątkach możnowładczych niewolni stanowili przeważnie dworską czeladź (*familia*), określaną też charakterystycznym terminem *servi et ancillae*, tj. niewolnicy i niewolnice. Nieraz osiedlano ich w osobnych zagrodach i przydzielano skromną działkę ziemi, żądając pracy w pańskim gospodarstwie przez 5 dni tygodniowo. Niekiedy wreszcie

¹⁹⁷ J. Matuszewski, *Causae haereditariae klauzul immunitetowych*, CPH 8, 1956, nr 1, s. 63—91 (zwłaszcza s. 80 n.): Buczek, *Uwagi o prawie... passim*.

¹⁹⁸ O rozmaitych źródłach niewoli zob. KŚI I, nr 68, ok. 1193 r. i MPH VI, s. 423; o brańcach — Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 164 nn.; H. Modrzewska, *Osadnictwo jenieckie we wcześniejszym średniowieczu polskim*, KHKM 17, 1969, nr 3; też, *Osadnictwo obcoetniczne i innoplemienne w Polsce wcześniejszego średniowiecza*, Warszawa 1984; por. W. Korta, *Problemy niewolnictwa w Polsce wczesnośredniowiecznej*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, II, s. 86 n., 91—96, 99 n. Przypadki czasowej zależności dłużnej — Piekosiński, *Zbiór*, nr 21, ok. 1166 r., i CDB I, nr 79, 1078 r.

regulowano ich obowiązki i źródło utrzymania na wzór wolnych ratajów lub gości, choć oczywiście bez prawa odejścia¹⁹⁹.

Majątki książęce, podobnie jak możnowładcze, usytuowane były głównie na peryferiach osadniczych, które zagospodarowywano przy pomocy niewolnej siły roboczej. W licznych i stosunkowo dużych, rozsianych po całym kraju, posiadłościach panującego nie mógł jednak sprawdzić się system, który wymagał doglądania niewolników przy pracy. Trzeba było raczej pozostawić im troskę o własne utrzymanie, inwentarz i uprawę roli. Był na to jeden tylko sposób — osadzenie na ziemi i pobieranie świadczeń. Niewolny, który względnie samodzielnie gospodarował z rodziną na osobnym żrebiu, różnił się od pospolitych chłopów nie tyle trybem życia, ile kondycją społeczną i wymiarem obciążeń. Jego syn przejmował zazwyczaj gospodarstwo po ojcu i płacił księciu te same co ojciec świadczenia, nie miał jednak rzeczowych i osobowych praw ani dostępu do sądów publicznych. Nic nie chroniło go więc przed usunięciem ze żrebia, arbitralną zmianą ciężarów, przrzuceniem na inny kraniec Polski lub sprzedażą.

Osadzeni na ziemi niewolnicy panującego ujęci byli w ramy organizacji setno-dziesiątniczej. Źródła określają ich terminem *decimi*, dla którego przyjął się w nauce polski odpowiednik „dziesiątnicy”, choć ówczesna nazwa brzmiała zapewne „dziesiątle”. Nie chodziło przy tym o liczbę osób, lecz o liczbę rodzin, a w każdym razie dorosłych mężczyzn. Dziesiątka była ogniwem większej całości zwanej setką (*centum servi* w bulli z 1136 r.) i pozostającej pod zarządem książęcego setnika (*centurio*). Terminologia oparta na liczebnikach wskazuje, że organizacja ta miała na widoku ewidencję i nadzór nad osadzonymi w rozproszeniu niewolnikami. Zarazem stanowiła ona jednostkę książęcej administracji majątkowej. Setka obejmowała ludzi wraz z osadami, żrebiemi, użytkami gospodarczymi i świadczeniami. Dziesiątnicy nie podlegali publicznej administracji kasztelańskiej, lecz wyłącznie księciu, który wobec swoich własnych niewolników występował niejako w roli prywatnego pana. W związku z osiadłością na samodzielnie uprawianych żrebiach musieli oni dawać stan, stróżę, poradne itp.; ponosili także ciężary nie przewidziane prawem książęcym. Wszystko jednak, nawet przeznaczoną zwykle dla kasztelanów stróżę pobierał od nich setnik na wyłączny użytek panującego. Setki stanowiły osobisty majątek księcia, który mógł nimi swobodnie dysponować na rzecz członków swej rodziny lub instytucji kościelnych²⁰⁰.

Zwycięskie wojny pierwszych Piastów zasilają organizację setno-dziesiątniczą dopływem nowych brańców. Dopływ ten osłabł jednak znacznie w okresie rozbięcia dzielnicowego, skłaniając do bardziej racjonalnego gospodarowania niewolną siłą roboczą. Powinności dziesiątników regulowano często na wzór tzw. wolnych gości. Niezmienna od pokoleń praktyka przerastała w tradycję, która łagodziła arbitralność pańskiej władzy. Przed 1166 r. grupa dziesiątników z Chrobrza nad Nidą przerzucona została aż na Kujawy, a następnie ściągnięta znów nad Nidę i osiedlona w zagojskim majątku joannitów. W 1223 r. Henryk Brodaty wyrugował 16 dziesiątników z użytkowanej od pokoleń ziemi we wsi Sichów, którą nadał klasztorowi lubiąskiemu. Książę nie był związany wobec swych dziesiątników wymogami prawa, ale odczuwał skrzepowanie moralnej natury i „pragnąc uniknąć

¹⁹⁹ Zob. CDB I, nr 393, i CDSlov I, nr 88 (*servi aratores*). Niewolnymi była też część ratajów wspomnianych w dokumencie ołomunieckim z 1078 r., CDB I, nr 79. O pracy niewolnych w gospodarstwie pańskim przez 5 dni w tygodniu i posiadaniu przez nich niewielkich działek zob. FRB I, s. 180. O niewolnych gościach zob. niżej.

²⁰⁰ Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 146—172; D. Poppe, *Ludność dziesiątnicza...*, *passim*; M. Barański, *Organizacja setno-dziesiątnicza w Polsce XI—XIII w.*, RH 45, 1979; Buczek, *O chłopach...*, II, s. 54—68, gdzie m.in. poddany został krytyce pogląd O. Kossmanna, *Polen...*, s. 8—14, 35—38, 61 n., 70 n., 79 nn., 117, 129, 190 i 438, jakoby dziesiątnicy byli niższymi funkcjonariuszami organizacji grodowej, a setki stanowiły coś w rodzaju germańskiej terytorialnej centeny. Niższorzędne w stosunku do komitetu jednostki terytorialne tego typu z setnikami na czele istniały na Węgrzech, ale i tam ludność niewolną w dobrach monarszych zorganizowana była w setki zbliżone charakterem do polskich. Setkowa organizacja niewolnych stanowiła na Węgrzech XI—XII w. trzon osobistych majątków panującego i członków jego rodziny; na niej opierało się w lwiej części nadzwyczaj bogate uposażenie kanoników regularnych z Dömos, pochodzące z nadań księcia Almosa, brata króla Kolomana sprzed 1116 r. oraz króla Beli II i jego żony Heleny z 1138 r. (Barański, *Dwunastowieczny majątek...*, s. 337—350, 364 n.).

ich skarg wobec Boga" (*vitare cupiens ipsorum coram deo obiectionem*) uznał za stosowne zrekompensować im stratę wyzwoleniem i nadaniem grupowego prawa łążeków. W 1249 r. dziesiętnicy biskupstwa poznańskiego nie chcieli pełnić posług, do których ich dawniej nie pociągano. W końcu narzucono im te ciężary, ale sprawa oparła się o samego Przemysła I²⁰¹. Z zasiedzenia rodził się dominialny zwyczaj, który nie dawał wprawdzie niewolnym formalnych uprawnień, ale faktycznie zmniejszał dystans dzielący ich od pospolitych chłopów.

Obok dziesiętników pewną rolę w majątkach książęcych XI — XII w. odgrywali smardowie. Historycy zestawiali ich z ruskimi smerdami i połabskimi (serbskimi) smurdami. Występowanie tego terminu u wschodnich i zachodnich Słowian wskazuje na jego starą metrykę, sięgającą zapewne czasów plemiennych. Był to wyraz pochodny od smrodu i pierwotnie funkcjonował jako pogardliwy epitet — coś w rodzaju „smrodów” lub „śmierdzieli”. Grupa społeczna określana tą nazwą musiała odznaczać się początkowo niską kondycją. Społeczne znaczenie terminu mogło jednak ulegać zmianom wraz z przeobrażeniami ustrojowymi, które w różnych krajach słowiańskich przebiegały rozmaicie; smerdowie na Rusi nowogrodzkiej nie wydają się też wcale identyczni z serbsko-połabskimi smurdami. Tożsamości polskich smardów nie da się więc ustalić wyłącznie na podstawie analogii, jak to usiłował uczynić K. Tymieniecki, utożsamiając ich bez podstaw źródłowych z ogółem chłopów-dziedziców²⁰².

Wzmianki o smardach są w polskich źródłach wczesne, ale skąpe. Spotykamy ich w posiadłości książniczej nadanej opactwu tynieckiemu zapewne na początku XII w. przez królową Judytę i w sporządzonym ok. 1193 r. spisie dóbr wrocławskiego klasztoru augustianów na Piasku²⁰³. Ponadto wspominają o smardach dwa dokumenty z lat 1226 i 1227, dotyczące sporu dziesięcinnego między Henrykiem Brodatym a biskupem wrocławskim Wawrzyńcem. Konflikt dotyczył głównie werbowanych przez księcia do akcji karczowania puszczy kolonistów, ale nie tylko ich. Według dokumentu z 1226 r. chodziło także o „pewnych niewolnych ludzi tegoż księcia zwanych pospolicie smardami” (*servi eiusdem ducis, qui smardi vulgariter apellantur*). W zamian za rezygnację z pretensji do obłożenia ich dziesięciną książę nadał niegdyś poprzednikom biskupa Wawrzyńca „niektórych spośród swoich niewolnych tejże kondycji [tj. smardów — K. M.] wraz z pewnymi posiadłościami” (*quibusdam ex servis ipsius eiusdem condicionis cum certis possessionibus... in decimarum recompensatione*); nie bacząc na to, Wawrzyńiec chciał teraz egzekwować od smardów książęcych dziesięcinę. W 1227 r. doszło do ugody. Przyjęto ulgowe normy dziesięcin dla kolonistów i utrzymano w mocy tradycyjne, umiarkowane opłaty dziesięcinnne świadczone w zbożu, miodzie lub skórkach wiewiórczych przez ludzi książęcych w peryferyjnych kasztelaniach — krośnieńskiej, bytomskiej, żagańskiej, bolesławieckiej i wleńskiej. Jednocześnie książę zgodził się obłożyć dziesięciną kategorie ludności chłopskiej, które jej dotychczas nie płaciły: smardów, łążeków, stróżów, poprażników i ratajów²⁰⁴.

Powszechny obowiązek dziesięcinnny ludności był w Polsce pod koniec panowania Bolesława Krzywoustego faktem dokonany. W bullach protekcyjnych z lat 1136, 1148 i 1155 Kościół nie potrzebował już potwierdzać tej ogólnej zasady; zmierzał tylko do likwidacji wyjątków od reguły, starając się obłożyć dziesięciną specjalne kategorie ludności chłopskiej wyłączone z powszechnego obowiązku —

²⁰¹ Piekosiński, *Zbiór*, nr 21, ok. 1166 r.; KŚl III, nr 275, 1223 r.; MPH NS VII, s. 28 (wzmianki z 1249 i 1251 r.).

²⁰² K. Tymieniecki, *Smardowie polscy*, Poznań 1959, s. 41 n. O smerdach na Rusi zob. polemikę między Juszkowem, *Obszczestwienno-politiczeskij stroj...*, s. 291 n. a B. D. Grekowem, *Chłopi na Rusi od czasów najdawniejszych do XVII w.*, Warszawa 1955, s. 189 n. Zob. też A. A. Zimin, *O smierdach driewniej Rusi XI—XII ww.*, [w:] *Istoriko-archeotogiczeskij sbornik w czest' A. V. Archicowskogo*, Moskwa 1962, s. 222—227; por. J. Bardach, *Zmierch smerdów na ziemiach ruskich Korony i Litwy. Studium porównawcze*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria 3, Historia, Warszawa 1968, s. 45 n. O połabskich smurdach zob. ostatnio W. Schlesinger, *Die Verfassung der Sorben*, [w:] *Siedlung und Verjassung der Slaven zwischen Elbe, Saale und Oder*, Giessen 1960.

²⁰³ KTyn. nr 1. 1105 r., fals.; KŚl I. nr 68, ok. 1193 r.

²⁰⁴ KŚl III, nr 323. 1226 r. i nr 337, 1227 r.

np. wspomnianych w bulli gnieźnieńskiej trzeblewiczów i radliców. Fakt, że smardowie na Śląsku nie płacili dziesięcin aż do 1227., pozwala uznać ich za jedną z takich właśnie marginesowych grup ludności. Nie sposób więc utożsamiać ich z ogółem chłopów-dziedziców, którzy od dawna podlegali powszechnemu obowiązkowi dziesięcinnemu. Nie ma też — wbrew opinii K. Buczka — żadnych podstaw do przypisywania smardom dziedzicznych praw do użytkowanej ziemi²⁰⁵.

Warto przyjrzeć się pozostałym kategoriom ludności, które do ugody z 1227 r. były na Śląsku wolne od dziesięcin. Stróże siedzieli oczywiście w pobliżu bron, których pilnowali, a więc w rejonie puszczy granicznych. Nazwa poprażników wywodzi się przypuszczalnie od prażenia, czyli prymitywnej metody uzyskiwania smoły, dziegciu i węgla z drewna. Łązki zajmowali się prawdopodobnie wypaliskową trzebieżą (fazowaniem) terenów leśnych, na których książę organizował nowe majątki, a rataje trudnili się uprawą majątków już zorganizowanych²⁰⁶. Wyłączenie z obowiązku dziesięcinnego dotyczyło, jak widać, rozmaitych grup „leśnych ludzi” pełniących specjalne służby dla księcia lub chłopów związanych ściśle z gospodarstwami dworskimi panującego. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba także smardów. Przemawia za tym wzmianka z 1226 r. o nadaniu biskupowi pewnej liczby smardów „wraz z pewnymi posiadłościami”, gdyż posiadłości owe to niewątpliwie książęce majątki, a nie chłopskie dziedziny. Charakterystyczne, że Henryk Brodaty wolał odstąpić część smardów biskupowi Cyprianowi, niż zgodzić się na obłożenie ich wszystkich dziesięciną; chodziło zapewne o maksymalne wykorzystanie siły roboczej tych ludzi w gospodarce własnej panującego. Fakt, że już w XI i XII w. nadawano smardów klasztorom i że występują oni bardzo wcześnie w posiadłości monarszej małżonki nasuwa analogię z dziesiętnikami. Nie należy więc lekceważyć określenia *servi eiusdem ducis*, choć w papieskim dokumencie z 1226 r. nie musiało ono oznaczać niewolników w ścisłym rozumieniu słowa.

Również połabscy smurdowie stanowili jedną z najniższych kategorii ludności chłopskiej. W dokumentach podkreślano ich nieswobodną kondycję. Byli oni nadawani osobowo wraz z potomstwem obojga płci i często figurują w źródłach obok czeladzi (*mancipia*), z którą jednak smurdów nie identyfikowano. Przywilej margrabiów Ottona i Dietricha dla klasztoru Św. Piotra na Lauterbergu z 1181 r. określił jako „litów, tj. smurdów, którzy wykonują nakazane im codzienne posługi”, a osobno wymienił z jednej strony czynszowników, z drugiej zaś „własnych”, czyli niewolnych ludzi klasztoru. Analogia ta wydaje się najbliższa wymowie nielicznych polskich źródeł. Wypada więc przychylić się do poglądu K. Buczka: smardowie byli zapewne kategorią ludzi osobiście zależnych, zrodzoną z procesów rozwarstwienia społecznego w epoce plemiennej, a więc słowiańskim odpowiednikiem ger-

²⁰⁵ Buczek, *O chłopach...*, I, s. 83–85, 89, 93, i II, s. 33. Decydującym argumentem było dla K. Buczka istnienie na ziemiach polskich nazw miejscowych Smardzewice, Smardzewo itp., które uznał on za ślad osadnictwa smardów, zakładając, że zwano ich w rzeczywistości smardzami. Wszystkie wzmianki źródłowe podają jednak nazwę tej kategorii ludności w formie smardones lub smardi, a w XVI stuleciu, gdy wyrazem tym posługiwano się w mowie potocznej jako obelżywym epitetem, miał on zawsze brzmienie smard, smardy. Nazwy miejscowe Smardzewice, Smardzewo nie miały więc nic wspólnego ze smardami i ich osadnictwem. Były to nazwy patronimiczne lub dzierżawcze, uformowane od imienia osobowego o charakterze przezwiskowym „Smardz”, dość pospolitego w środowisku chłopskim. Imię to w formie Zmarsc, Smars, Zmars, Smarcek występuje pięciokrotnie w bulli gnieźnieńskiej (KWp I, nr 7, 1136 r. – K. Buczek uznał, że mowa tam o smardach, chociaż wyraz Smardz występuje wyłącznie na listach imion chłopów arcybiskupich) i w dokumencie tyńskim z 1335 r. (KTyn, nr 54, duo mansi Smarsonis w Rzożowie pod Skawiną). Zdaniem językoznawców imię to pochodziło od grzyba, zob. W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, [w:] tenże, *Rozprawy i studia polonistyczne*, I, s. 88 i 123. Niezależnie od błędnego nawiązania patronimicznych i dzierżawczych nazw miejscowych Smardzewo, Smardzewice do smardów i ich osadnictwa, wywód K. Buczka opiera się na milczącym założeniu, że ślady w nazewnictwie miejscowym pozostawić mogły tylko te kategorie ludności chłopskiej, które siedziały na własnych dziedzicach. Założeniu temu przeczy istnienie na ziemiach polskich kilkunastu miejscowości o nazwie Rataje, a jak wiadomo rataje nie mieli własnych dziedziczy, lecz siedzieli na dworskiej ziemi.

²⁰⁶ Buczek, *Stróże*, s. 11 n. O łązkach i ratajach zob. tenże, *O chłopach...*, I, s. 95–105, i Modzelewski, *Ius aratorum...*, s. 93–97 i 114–127.

mańskich litów²⁰⁷. Tłumaczyłoby to również względną szczupłość liczebną i wczesny zanik tej kategorii chłopów; mamy o nich tylko cztery wzmianki, a po 1227 r. smardowie nie pojawiają się już w źródłach.

4. Prawo rycerskie a eksploatacja wolnych osadników

W majątkach pańskich i książęcych korzystano także z pracy wolnych osadników. Zwyczajów regulujących stosunki między tymi osadnikami a właścicielami gruntu nie da się jednak zrozumieć bez uwzględnienia innego zwyczaju, normującego stosunki między rycerzami a monarchią. Chodzi o prawo rycerskie (*ius militare*).

Z. Wojciechowski sądził, że *ius militare* zrodziło się pod koniec XIII w. z akcji immunitetowej, która uwolniła rycerską własność ziemską od powszechnych danin prawa książęcego i zapewniła jej istotne ulgi w pełnieniu publicznych usług. Pogląd ten został ostatnio obalony przez K. Buczkę²⁰⁸. Zwrócił on uwagę, że do 1374 r. nie nadawano przywilejów immunitetowych obejmujących ogół rycerstwa. Zwolnienia od rozmaitych ciężarów, przyznawane w XIII w. przez książąt poszczególnym osobom i posiadłościom, nie miały ani powszechnego zasięgu, ani jednolitego zakresu rzeczowego. Tymczasem wzmianki o przysługujących wszystkim rycerzom jednolitych ulgach i wolnościach od świadczeń spotykamy już na początku XIII w., gdy immunitet dla dóbr prywatnych był zjawiskiem raczej wyjątkowym. Przewód rycerski posłużył już w dokumentach trzebnickich z 1203 i 1204 r. za wzór, wedle którego złagodzono tę powinność poddanym cysterek. Musiał to być wzór powszechnie znany, a więc od dawna ugruntowany, skoro nie trzeba było tłumaczyć, na czym polega ulga. Do ogólnie znanego i powszechnego wzoru odwołała się też w 1230 r. księżna opolska Wiola, nadając klasztorowi Św. Wincentego na Ołbinie immunitet dla wsi Reptów: „Od chłopskich świadczeń, mianowicie od stanu, stróży, podworowego czynię [tę wieś] wolną i taką samą jej nadaję i ustanawiam wolność, jaka przysługuje zwyczajowo wszystkim wsiom rycerzy”²⁰⁹. Wiadomość *Kroniki Wielkopolskiej*, że rycerze od wieków nie płacą stróży całkowicie zasługuje na wiarę; nie mogli jej płacić, bo oni właśnie stróżę w grodach pełnili²¹⁰. Prawo rycerskie było o wiele starsze od immunitetu i nie miało z nim nic wspólnego. Wolność od gospodarczych ciężarów prawa książęcego przysługiwała wojom ze względu na ich dziedziczną funkcję.

W pozornej sprzeczności z tym ustaleniem pozostają liczne w drugiej połowie XIII w. zwolnienia dóbr rycerskich od stróży, powołowego-poradnego, podworowego, stanu itp. Po co były one potrzebne ludziom, którzy od niepamiętnych czasów danin tych nie płacili? Problem rozstrzygnął K. Buczek wykazując, że zwyczajowa wolność od ciężarów prawa książęcego przysługiwała rycerzom w tym samym zakresie, co przywilej „swobodnej dziesięciny”; dotyczyła ona mianowicie tylko gospodarstw dworskich (*curia, alodium*), czyli „pańskich radeł”, „ziemi upra-

²⁰⁷ *Codex Diplomaticus Saxoniae Regiae*, wyd. O. Posse, H. Ermisch, I/2, Leipzig 1889, nr 446, 1181 r.; Buczek, *O chłopach...*, I, s. 86–90; Łowmiański, *Początki Polski*, III, przyp. 1296 na s. 428 n.; inaczej Kossmann, *Polen...*, s. 329 n.

²⁰⁸ Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza Wielkiego*, Poznań 1928; Buczek, *Prawo rycerskie...*, passim.

²⁰⁹ SUB I, nr 319, 1230 r.: *villam Reptov abbatie sancti Vincencii de Wratizlau a seruili solutione videlicet stan, strosa, poduoroue facio liberam et eandem ei do et constituo quam omnes ville militum consuere libertatem*. Wyrażenie *servilis solutio* tłumaczę zgodnie z kontekstem jako „świadczenie chłopskie”, przeciwstawione tu rycerskiej wolności od danin. Zob. KŚI I, nr 103, 1203 r. i nr 104, 1204 r. (przewód rycerski), oraz SUB II, nr 243, 1243 r.; tamże, nr 342, 1248 r.; DKM, s. 185, 1250 r.; Bielińska, nr 7, 1271 r.; por. Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 33 i przypis 50 oraz s. 37 n.

²¹⁰ MPH NS VIII, s. 17. O rycerskim obowiązku stróży w grodach zob. Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 39 i przyp. 81.

wianej własnymi wołami” (*aratura propria*), a nie osadzonej chłopami²¹¹. O zwolnienie swego gospodarstwa dworskiego od stróży czy poradnego żaden rycerz nie potrzebował zabiegać, ale chłopskie żrebia znajdujące się w jego posiadłości podlegały zwykłym chłopskim ciężarom, dopóki właściciel nie uzyskał dla nich immunitetu. Stąd pozorne sprzeczności w materiale źródłowym: dziedziczna wolność od danin, przysługująca *iure militari* każdemu rycerzowi oraz immunitetowe zwolnienia od tych samych danin odnosiły się do dwóch różnych członów rycerskiej własności ziemskiej.

Ius militare zrodziło się w X — XI w. jako prawo grupowe książęcych wojów, którzy uprawiali swe gospodarstwa własnoręcznie lub przy pomocy nielicznej czeladzi. Nie dysponowali oni w owych czasach ani ziemią, na której mogliby osadzić chłopów, ani „swoimi” chłopami. Z rycerskiej wolności od ciężarów prawa książęcego korzystali, rzecz jasna, także możni; byli przecież ludźmi oręża. Ich majątki składały się jednak głównie, jeśli nie wyłącznie, z gospodarstw dworskich uprawianych przez czeladź. Ograniczenie zwyczajowych prerogatyw prawa rycerskiego do ziemi oranej pańskim inwentarzem tłumaczy się więc charakterem rycerskiej i wielkopańskiej gospodarki w X — XII w.²¹²

Do prywatnych i książęcych dóbr trafiali także ludzie osobiście wolni, lecz pozbawieni własnej ziemi i oparcia w macierzystym opolu, a nieraz i najskromniejszego inwentarza. Jedynym wyjściem było dla nich szukanie podstaw utrzymania w cudzym majątku. Ludzie luźni stanowili niezbyt liczny margines wiejskiej społeczności, ale dla możnych byli oni cennym uzupełnieniem niewolnej siły roboczej. Niekiedy zatrudniano ich jako najemników żywionych na pańskim dworze lub siedzących w osobnych zagrodach i pracujących za roczną ordynarię²¹³. Najczęściej jednak osiedlano wolnych przybyszów na ziemi pańskiej jako ratajów lub gości.

Wolnych ratajów nie należy mylić z dziedzicznymi, których książę „miał dla siebie” na specjalnym prawie grupowym (*ius aratorum*), zapewniającym wolność od wszelkich ciężarów publicznych. Rycerz nie mógł spodziewać się od panującego specjalnej łaski z tego powodu, że osadził na swojej ziemi przybysza w charakterze rataja. Osadnik nie przynosił ze sobą specjalnych uprawnień, które w ulgowy sposób określałyby jego obowiązki wobec monarchii. Umawiał się tylko z właścicielem gruntu, że osiadzie na warunkach powszechnie przyjętych dla ratajów, tj. pracować będzie na roli dworskiej pańskim inwentarzem, w zamian za co tym samym inwentarzem będzie mógł uprawiać na własny rachunek ziemię wydzieloną mu przez pana na utrzymanie. Pozostawał przy tym człowiekiem wolnym i mógł odejść po dopełnieniu przewidzianych zwyczajem powinności. Wszystko to składało się na dominialny zwyczaj, regulujący stosunki osadnika z właścicielem gruntu, a nie z państwem.

Ziemia przydzielona ratajowi na utrzymanie uchodziła jednak za część składową roli dworskiej, ponieważ uprawiana była pańskimi wołami. Rycerska kondycja właściciela zapewniała więc ratajowi automatycznie wolność od tych ciężarów, którym nie podlegała *aratura propria* jego pana. Dotyczyło to w każdym razie stróży, powołowego-poradnego i stanu, a może także podworowego. Jeśli ratajskich gospodarstw domowych nie traktowano jako osobnych dworów. Narzaz ciążył na nich zapewne na równi z innymi mieszkańcami wsi. była to bowiem dani-na odpłatna za karmę leśną dla nierogacizny, pobierana od całej ludności osiedla

²¹¹ Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 36. Przemawia za tym głównie fakt, że dziesięcinny przywilej rycerstwa, będący następstwem wolności od ciężarów prawa książęcego, dotyczył tylko ziemi alodialnej (*aratura propria*, *curia*). Również poradne płacono wedle przywileju koszyckiego z łąnów osiadłych, czyli chłopskich, co oznacza, że role dworskie były wolne od podatku. Ze sformułowania w przywileju immunitetowym Konrada mazowieckiego dla biskupstwa płockiego z 1230 r. (KMaz, nr 278 — item *preuod nobilium ducant in ordine cum curiis nobilium, sed preuod rusticorum non ducant*) wynika, że ulga w przewodzie przysługiwała tylko gospodarstwom dworskim rycerzy (*curiae nobilium*), a nie ich chłopom siedzącym na osobnych żrebiach. Zresztą ulgowego przewodu nie ciągnęli na ogół rycerze osobiście, tylko ich czeladź lub rataje (*homines in terris villarum militarium constituti* — wedle określenia w przywileju Bolesława Rogatki dla biskupstwa wrocławskiego z 1248 r., SUB II, nr 342).

²¹² Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 40.

²¹³ KTyn, nr 17, 1234 r.; KMP II, nr 449, i KPol III, nr 32, 1256 r.

w proporcji do pogłowia świń wypasanych przez wieś w księżących lasach; nie ulega zaś wątpliwości, że rataje trzymali własną trzodę. Przewód i powóz ciągnęli oni z pewnością w złagodzonej, „rycerskiej” postaci; nie dysponowali przecież własnymi, tylko pańskimi zwierzętami pociągowymi. To samo dotyczy budowy grodów, stanowiącej posługę sprzężajną. Rataje wykonywali te powinności za swych rycerskich panów w takim wymiarze, w jakim ciążyły one na pańskim gospodarstwie²¹⁴.

Nic dziwnego, że wielmoże i rycerze osiedlali w swych dobrach wolnych przybyszów najchętniej w charakterze ratajów. Pozwalało im to bez immunitetu, na mocy samego prawa rycerskiego, ominąć ciężary publiczne, których monarchia domagała się od chłopów, i wykorzystać pełniej siłę roboczą osadników do własnych potrzeb. Na tej samej zasadzie traktowali oni obowiązek dziesięcinny, uważając, że z roli przydzielonej ratajom mają prawo sami pobierać dziesięcinę i przekazywać swobodnie wybranemu kościołowi. Spotkało się to jednak ze sprzeciwem biskupów. Na synodzie sieradzkim w 1233 r. postanowiono, że wszyscy ludzie popolitej kondycji, „choćby byli ratajami rycerzy” (*licet sint aratores militum*) mają płacić zwykłą dziesięcinę chłopską²¹⁵. Kościół nie uznawał argumentu, że rataje orzą swoją ziemię pańskimi wołami; stał na stanowisku, że jest to ziemia osadzona chłopami i domagał się tego, co mu się należało z chłopskich źrebiów. Monarchia natomiast respektowała przy poborze świadczeń przywilej wynikający z prawa rycerskiego i nie starała się zawęzić jego interpretacji.

Wolność od ciężarów publicznych przynosiła korzyści właścicielowi gruntu, a nie ratajowi; pozwalała na bardziej wydajną eksploatację pracy osadnika w gospodarstwie pańskim. Pozycja społeczna chłopów, którzy nie mieli własnej ziemi i sprzężaju, była niska, a wymiar powinności na rzecz pana odpowiednio wysoki. W Kłębanowicach rataje dawali na początku XIV w. biskupowi zamiast dawnych powinności po korcu pszenicy, 1 i $\frac{3}{4}$ korca żyta, 1 i $\frac{3}{4}$ korca owsa, 6 kur, 2 kaczkę, małdracie serów i 12 skojców czynszu z łąny. Było to obciążenie znacznie większe od zwykłych świadczeń kmiecych. Nic dziwnego, że na wzór wolnych ratajów regulowano nieraz powinności gospodarze osadzonych na ziemi niewolników²¹⁶.

Drugą kategorię wolnych osadników w dwunastowiecznych dobrach pańskich stanowili goście (*hospites*). Wyrazem tym określano często cudzoziemskich kupców i kolonistów, ale mógł on oznaczać wszelkich przybyszów, niekoniecznie obcokrajowców. Przed kolonizacją na prawie niemieckim wolnym gościem zwano na wsi przybysza z innych stron, obcego na terenie opola, w którym się osiedlił. Przeważnie nie byli to cudzoziemcy, lecz Polacy, którzy utracili lub porzucili ojcowiznę i oparcie w macierzystym związku sąsiedzkim, musieli więc szukać dla siebie miejsca w innych stronach, na cudzej ziemi²¹⁷. Prawo do „wyczyniania” na własny rachunek pól na ziemi niczyjej przysługiwało tylko współpolnikom, toteż obcy, przybysz z zewnątrz, trafiał siłą rzeczy do jakiegoś pana gruntowego. W odróżnieniu jednak od ratajów wolni goście mieli własny inwentarz i otrzymywali w majątku pańskim osobne żrebia w samodzielne użytkowanie. Posługiwano się nimi zapewne do karczunków lub zasiedlania pustek, na które właścicielowi nie starczało niewolnej siły roboczej. Mieli oni oczywiście prawo wychodu („pokłonu”), toteż przedmiotem wieczystych nadań na rzecz Kościoła mogła być tylko ziemia, a nie siedzący na niej wolni goście. Z tego powodu nie wspominano o nich zwykle w dokumentach. O istnieniu tej kategorii osadników dowiadujemy się dzięki temu, że książęta regulowali na jej wzór powinności swoich dziesiętników, tworząc tym sposobem grupy niewolnych gości.

W przywileju z 1166 r. Henryk sandomierski postanowił, że przeniesieni do Zagóści dziesiętnicy oraz niewolni złotnicy mają odtąd dawać joannitom świadczenia „zwyczajem wolnych gości, nigdy jednak nie będzie im wolno opuścić wspomnianego majątku” (*more liberorum hospitem, nunquam tamen a predicta possessio-*

²¹⁴ Buczek, *O chłopach...*, I, s. 102; Modzelewski, *Ius aralarum...*, s. 105–107.

²¹⁵ KWp I, nr 150, 1233 r.

²¹⁶ CDS XIV, s. 115.

²¹⁷ Zob. trafne uwagi K. Buczka, *O chłopach...*, II, s. 67.

ne recessuri). Niewolni *hospites* występują także w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., zapewne w spisie posiadłości wrocławskich augustianów z ok. 1193 r. oraz w dokumencie trzebnickim z 1204 r. W posiadłości trzebnickich cysterek wywodzili się oni głównie z dziesiętników i stanowili najliczniejszą, a zarazem najbardziej obciążoną świadczeniami grupę ludności chłopskiej. Niektórym tamtejszym osadnikom zagrożono „zrównaniem z gośćmi”, jeśli nie będą się wywiązywać z wyznaczonych obowiązków na rzecz klasztoru²¹⁸.

Daje to wyobrażenie o wymiarze obciążeń wolnych gości, które służyły niewolnym za wzór. Faktycznie dźwigali oni podwójne brzemie. W przeciwieństwie do ratajów wolni goście pracowali własnym, a nie pańskim inwentarzem, ich żrebia nie mogły więc uchodzić za część składową roli dworskiej. Rycerska kondycja właściciela majątku nie uwalniała ich od ciężarów publicznych. Musieli oni płacić monarchii daniny przewidziane prawem książęcym, ciągnąć chłopski przewód i pełnić inne posługi, a oprócz tego dawać jakieś świadczenia swemu panu z racji osiadłości na jego gruncie lub wykonywać prace w jego majątku.

W późnym średniowieczu stosunki między panem gruntowym a osiadającym w jego posiadłości na prawie polskim wolnym kmieciem regulował zwyczaj zwany układem (urzędem) ziemskim. Został on zbadany przez K. Tymienieckiego głównie na podstawie mazowieckich zapisek sądowych z końca XIV i XV w. K. Buczek zauważył trafnie, że układ ziemski był późnośredniowieczną kontynuacją zwyczajów wolnych gości. Dotyczy to zwłaszcza określonych przez ten układ warunków, jakich dopełnić musiał odchodzący od pana kmieć. Należało do nich dotrzymanie terminu odejścia, uregulowanie należności czynszowych, zwrot pomocy otrzymanej niegdyś od pana na zagospodarowanie się, oporządzenie budynków i pól oraz opłata tzw. pokłonu (wstanego). Osadników określano wówczas terminem kmiecie, a nie goście, ale na rodowód układu ziemskiego wskazuje fakt, że zwyczajowa opłata dawana panu za odejście („pokłon”, „wstane”) zwała się też „gościnnem”²¹⁹. Ze względu na odmienność stosunków gospodarczych i ustrojowych nie da się jednak odnieść informacji o czynszach i robocznach kmieci siedzących na „układzie ziemskim” do zwyczajów wolnych gości; inaczej kształtował się też stosunek osadnika i pana gruntowego do państwa.

W ustroju prawa książęcego ciężary publiczne dotkliwie ograniczały dochód czerpany przez właściciela majątku z gospodarstwa wolnych gości, dopóki nie udało mu się uzyskać dla nich immunitetu. Przywilej immunitetowy nie uwalniał jednak osadników od podwójnego brzemienia. Prawo do świadczeń należnych do tychczas monarchii przejmował teraz pan gruntowy i pobierał je nadal dla siebie lub zamieniał na powinności bardziej przydatne dla jego potrzeb. Pod względem wymiaru obciążeń wolni goście znajdowali się w sytuacji niewiele lepszej od ratajów, chociaż mieli własny sprzężaj. Nie jest dziełem przypadku, że wedle zwyczajów ratajów lub gości normowano świadczenia niewolników. Osiadłość na cudzym gruncie upośledzała, zmuszając do przyjęcia twardych warunków. Wolni osadnicy w majątkach pańskich XI — XII w. zajmowali wśród pospolitej ludności chłopskiej stosunkowo niską pozycję.

Owszem, przysługiwało im prawo wychodu. Mogli odejść, ale niewiele to zmieniło, dopóki na nowym miejscu osiedlenia czekał ich ten sam zwyczaj i ten sam los: rataja lub gościa. Dopiero akcje karczunkowe XIII w., urbanizacja i postępy immunitetu zmieniły tę perspektywę; wielka własność zabiegała o osadników i oferowała korzystne warunki. Pociągnęło to wielu wolnych i niemałą rzeszę zbiegów na szlaki wewnętrznej kolonizacji. Nie można jednak mierzyć tą miarką liczebności ani pozycji społecznej wolnych osadników w majątkach pańskich poprzednich stuleci.

²¹⁸ Piekosiński, *Zbiór*, nr 21, ok. 1166 r.; KwP I, nr 7, 1136 r. (*hospites* tam wymienieni nie mogą uchodzić za wolnych, ponieważ źródło zastrzega, aby nikt nie śmiał kwestionować praw kapituły gnieźnieńskiej do posiadania tych ludzi — *super possessione rusticorum quorum hec sunt videlicet nomina et officia*); KŚI I, nr 68, ok. 1193 r. (*hospis Miculouici*); KŚI I, nr 104, 1204 r.

²¹⁹ K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, s. 217 n., 252—273; Buczek, *O chłopach...*, II, s. 68—70.

W przywileju wystawionym w 1233 r. i odnowionym w 1278 r. Krzyżacy zezwolili polskim rycerzom w ziemi chełmińskiej, aby sądzili drobne przestępstwa swoich poddanych (zagrożone karą „trzysta” lub sześć grzywien) i brali od nich *poclon*, czyli zwyczajową opłatę za odejście²²⁰. Wzmianka o pokłonie wskazuje, że chodziło o wolnych osadników, którzy odgrywali widocznie znaczącą rolę w posiadłościach rycerskich. W gospodarstwach dworskich drobnego i średniego rycerstwa byli to zapewne przede wszystkim rataje, owi *aratores militum* wspomniani także w statucie synodu sieradzkiego z 1233 r. Na osadzanie wolnych gości mogli sobie pozwolić raczej właściciele dużych majątków, a więc możni, instytucje kościelne i sam panujący. Mimo ubóstwa wzmianek źródłowych przypuszczać wolno, że rataje i goście odgrywali w ramach wielkiej własności ziemskiej istotną rolę, uzupełniając niedostatek niewolnej siły roboczej. W społeczności wiejskiej XI – XII w. były to jednak grupy marginesowe, podobnie jak niewolnicy, a sama wielka własność pozostawała jeszcze marginesem struktury agrarnej.

²²⁰ *Preussisches Urkundenbuch*, 1/2, nr 366, 1233/1278 r.

WŁADZA NAD CHŁOPAMI A ORGANIZACJA KLASY PANUJĄCEJ

1. Ramię władzy książęcej: grodowa organizacja zarządu terytorialnego

Skuteczna kontrola nad ludnością kraju była dla pierwszych Piastów kluczowym problemem władzy. Trzeba było zorganizować sprawny system wojskowy, opierając się głównie na publicznych obowiązkach rycerstwa rozproszonego po wsiach na całym terytorium państwa. Trzeba było w każdym zakątku kraju zapewnić ochronę miru, karać przestępców i rozsądzać spory. Trzeba było wreszcie pobierać wszędzie świadczenia należne monarchii z tytułu prawa książęcego. Minęły czasy, gdy związki sąsiedzkie same zbierały skórki kunie na trybut, a książę polański na terytorium własnego plemienia zadawał się daniną wołu i krowy, składaną dobrowolnie przez każde opole. Pięć podstawowych danin prawa książęcego wybierano systemem poradnym, powołowym, podworowym, podymnym, wsiowym, ale nie opolnym. Stanowiły one zbyt wielkie obciążenie, by można było oczekiwać, że społeczność sąsiedzka sama zbierze i dostarczy należne kwoty. Państwo musiało tu działać w trybie administracyjnego przymusu, docierając bezpośrednio do płatników danin. Funkcjonariusze monarchii musieli oszacować pogłowie trzody w każdej wsi, zorientować się na miejscu w liczebności inwentarza lub radeł w każdym gospodarstwie i pobrać świadczenia w stosownej wysokości. Wszystko to trzeba było przeprowadzić w kraju o powierzchni 250 tys. km², gdzie skupiska osadnicze rozsiane były wśród rozległych puszczy i bagien, przy fatalnych drogach, prymitywnych środkach transportu i wątej łączności.

W tych warunkach centralne zarządzanie państwem bezpośrednio z książęcej stolicy byłoby fikcją. Ręce dworu niedaleko sięgały. Okresowe objazdy kraju, podczas których panujący wizytował naczelne grody i osobiście sprawował sądownictwo, stanowiły konieczne, ale bardzo skromne remedium na słabość centralnej administracji. Na co dzień trzeba było pozostawić sprawowanie władzy w poszczególnych okręgach grodowych mianowanym przez księcia dostojnikom zarządu terytorialnego. Dotyczyło to nawet kluczowej funkcji dowództwa wojskowego. Tym się tłumaczy wybitna rola polityczna komesów grodowych; ich pozycja w hierarchii urzędniczej księstw dzielnicowych przewyższała wszystkie dygnitarstwa dworu oprócz palatyna.

Terytorium państwa podzielone zostało na ok. 90 okręgów grodowych. W źródłach XI-XII w. określano je terminem gród (*castritum*), który oznaczał zarówno obwarowaną siedzibę lokalnych władz, jak i podporządkowany im okręg administracyjny, zwany w XIII w. kasztelanią. Na czele każdej kasztelanii stał książęcy urzędnik, zwany po polsku panem grodu, po łacinie zaś zrazu komesem, a od początku XIII w. najczęściej kasztelanem.

Bezpośrednia kontrola nad 90 ośrodkami zarządu lokalnego byłaby dla jednego władcy kłopotliwa. W ogólnopolskiej monarchii pierwszych Piastów między kasztelanami a dworem panującego znajdowało się pośrednie ogniwo zarządu: wielkie jednostki terytorialne zwane w *Kronice Anonima-Galla* prowincjami. Było ich zapewne 7 lub 8. Wiadomo, że południowa część kraju, która w 1102 r.

przypadła w udziale Bolesławowi Krzywoustemu, składała się z trzech prowincji: wrocławskiej, krakowskiej i sandomierskiej. Wiadomo również, że Mazowsze stanowiło wówczas jedną prowincję z naczelnym grodem w Płocku. Stolicami odrębnymi prowincji były też na początku XII w. Łęczyca, bez wątpienia Gniezno, a zapewne i Poznań. Przyjmuje się także istnienie prowincji kujawskiej²²¹.

Prowincjonalny szczebel zarządu terytorialnego uległ likwidacji w wyniku rozbicia monarchii na księstwa dzielnicowe i nie znalazł odzwierciedlenia w późniejszej dokumentacji. Właściwie wiemy o nim tyle, ile przekazał Gall. Na czele prowincji stał komes jej naczelnego grodu. Był on nie tylko kasztelanem wrocławskim czy płockim, ale zarazem książęcym namiestnikiem Śląska lub Mazowsza, wyposażonym z tej racji w jakieś uprawnienia zwierzchnicze nad kasztelanami pozostałych grodów w obrębie prowincji. W związku z namiestniczą władzą przysługiwał mu tytuł określony przez Galla jako *nomen ducatus*. Po polsku brzmiał on zapewne wojewoda (wrocławski, krakowski, mazowiecki lub tp.). Istotnie dowództwo wojskowe należało do najważniejszych funkcji tego urzędu. Rycerstwo zmobilizowane na wyprawę formowano w duże oddziały („kohorty”) odpowiadające poszczególnym prowincjom i walczące pod rozkazami ich namiestników. Ponadto komes prowincji nadzorował administrację poszczególnych okręgów kasztelańskich; czynił to jednak na podobieństwo swego władcy i późniejszych książąt dzielnicowych, tj. przez doraźne objazdy. Nadzoru takiego nie da się utożsamić z bezpośrednim zarządem. Prowincją, podobnie jak państwem, nie dało się administrować z jednego centrum; była to zbyt rozległa jednostka. Bezpośrednie sprawowanie władzy nad ludnością poszczególnych okręgów grodowych pozostawało w rękach ich kasztelańskiej administracji.

Dotyczy to trzech podstawowych funkcji władzy książęcej: dowództwa wojskowego, powszechnego sądownictwa i skarbowości. Kasztelan był bezpośrednim przełożonym rycerstwa zamieszkałego w kasztelanii. To on lub jego zastępca przeprowadzał na swoim terenie mobilizację, egzekwował od wojów służbę strażniczą w grodzie i dowodził obroną warowni w razie oblężenia.

Organizacja grodowo-kasztelańska była również podstawowym instrumentem sądowo-policyjnej władzy piastowskiego państwa nad ludnością kraju. Panujący, a także komes prowincji sprawował osobiście sądy, jeśli pojawił się w okolicy. Był to jednak ewenement. Czasem można było szukać sprawiedliwości na odległym dworze księcia. Na co dzień wszakże ludność miała do czynienia z jurysdykcją grodową. Wykonywał ją w imieniu panującego miejscowy kasztelan i jego sądowi zastępcy. Do nich również należała ochrona miru na targach i szlakach komunikacyjnych²²². Nikt inny nie mógł sprostać tym zadaniom. Obecność władzy w życiu lokalnych społeczności była warunkiem skutecznych rządów. Nie dało się tego osiągnąć z daleka. Administracja kasztelańska była więc narzędziem, które pozwoliło władzy książęcej objąć kontrolą rozległe obszary państwa i zmonopolizować powszechne sądownictwo.

Ta sama administracja pobierała od ludności chłopskiej kraju daniny na rzecz monarchii²²³. Z uwagi rzuconej mimochodem przez Anonima-Galla wynika, że na

²²¹ T. Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna w Polsce XI i początków XII w.*, „Studia z Dziejów Osadnictwa” 5, 1967; J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII w.*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, II, s. 16–25.

²²² Buczek, *Targi i miasta...*, s. 59 i 64 n.; K. Modzelewski, *Organizacja grodowa u progu epoki lokacji*, KHKM 28, 1980, nr 3, s. 331.

²²³ Tezę tę uzasadniałem szczegółowo w parokrotnie wznawianych polemikach z K. Buczkiem. Czytelników zainteresowanych przebiegiem dyskusji odsyłam do opublikowanych wcześniej prac: Buczek, *Książęca ludność...*, s. 97 n.; K. Modzelewski, *La division autarcique du travail à l'échelle d'un État: l'organisation ministériale en Pologne médiévale*, *Annales ESC* 19, 1964, nr 6, s. 1125-1137; Buczek, *Z badań...*, s. 193-230; K. Modzelewski, *Grody i dwory w gospodarce polskiej monarchii wczesnofeudalnej*, KHKM 21, 1973, nr 1 i 2; tenże, *Organizacja gospodarcza...*, s. 15–134; K. Buczek, *Organizacja służebna w pierwszych wiekach państwa polskiego*, SH 20, 1977, nr 3; tenże, *Gospodarcze funkcje organizacji grodowej w Polsce wczesnofeudalnej (X–XIII w.)*. *Źródła i metody*, KH 86, 1979, nr 2; K. Modzelewski, *Spór o gospodarcze funkcje organizacji grodowej*. *Najstarsze źródła i metody*, KHKM 28, 1980, nr 1, i tenże, *Jurysdykcja kasztelańska i pobór danin prawa książęcego w świetle dokumentów XIII w.*, KH 87, 1980, nr 1; K. Buczek, *Egzekwowanie świadczeń publicznych w Polsce*

początku XII w. kompetencje terytorialnych urzędników zarządu gospodarczego (*villici*) obejmowały obszar okręgu grodowego i kończyły się na jego granicy (*in confinio*); byli to więc funkcjonariusze administracji kasztelańskiej. Dwie stare zapiski włączone do bulli z 1136 r. podają pełne wykazy grodów kasztelańskich prowincji gnieźnieńskiej i łęczyckiej, ponieważ wydzielano w nich dla arcybiskupstwa dziesiątą część dochodu z powszechnych danin ludności. Gniezno figuruje tam na równi z Ostrowem Lednickim, Łądem czy Nakłem, a Łęczyca na równi z Żarnowem lub Rozprzą. W podobnym wykazie mazowieckim z połowy XII w. również nie czyni się żadnej różnicy między stołecznym dla tej prowincji Płockiem a kasztelańskim Raciążem czy Nasielskiem. Grody występują tam jako ośrodki okręgów daniczych. Wynika z tego, że pobór danin przeprowadzała administracja grodowa kasztelańskiego, a nie prowincjonalnego szczebla²²⁴.

Podobnie było u południowych sąsiadów Polski. W 1130 r. Sobiesław I zatwierdził kanonikom wyszehradzkim dziesiątą część dani miru w 16 grodach i rozszerzył to uprawnienie na 3 dalsze kasztelanie. Na Węgrzech okręgi grodowe, odpowiadające polskim kasztelanom, zwały się komitatami, a stojących na ich czele urzędników określano łacińskim terminem *comes* lub zapożyczonym z języka słowiańskiego wyrazem żupan (*ispan*). Z dekretów króla Kolomana (ok. 1110 r.) wynika jednoznacznie, że pobór danin ludności odbywał się w ramach organizacji komitatowej. Gromadzono je w ośrodkach komitatów, gdzie wysłannicy biskupstwa pobierali dziesięcinę z zebranego dochodu, po czym resztę dzielono: 2/3 należało przekazać dworowi królewskiemu, a 1/3 zatrzymywał miejscowy żupan dla siebie i swoich podwładnych²²⁵. W Polsce inaczej dzielono zebrany dochód, ale kasztelania, podobnie jak węgierski komitat, była okręgiem daniczym, a egzekwowaniem świadczeń prawa książęcego zajmowali się funkcjonariusze administracji terytorialnej.

Kasztelan był w okręgu grodowym najwyższym przedstawicielem władzy książęcej. Wszystkie czynności administracyjne miejscowych urzędników przeprowadzane były z jego ramienia i opierały się na jego jurysdykcji. Nie znaczy to, że musiał on zawsze osobiście sprawować sądy i wydawać polecenia. Był to wysoki dygnitarz, który często obracał się w dworskim otoczeniu księcia, zdając troskę o sprawy bieżące na swych podwładnych. Bezpośrednie kierownictwo głównych agend administracji grodowej spoczywało w rękach trzech zastępców kasztelana: wojskiego, sędziego i włodarza. Wszyscy trzej wyposażeni byli w publiczną jurysdykcję o charakterze władzy delegowanej. Jako sądowi zastępcy kasztelana mogli oni pozywać, orzekać kary i zarządzać postępowanie egzekucyjne, co stwarzało legalną podstawę do stosowania przymusu administracyjnego wobec ludności okręgu.

Urząd wojskiego (*tribunus*) oczekuje na odrębne opracowanie. Nazwa sugeruje jego związek z rycerstwem (wojami). Istotnie, wojski pucki Jarosław, określony w dokumentach Mściwoja II z lat 1281, 1283 i 1287 obiegowym dla tego urzędu terminem *tribunus*, tytułowany był w dokumentach tegoż księcia z lat 1284 i 1285 „dowódcą wojska puckiego” (*dux exercitus pucensis*), a w 1286 r. występuje jako „pucki sędzia” (*putzger richter*)²²⁶. Wszystkie te wzmianki dotyczą bez wątpienia tej samej osoby i tego samego urzędu. Wskazują one, że wojski był zastępcą kasz-

wczesnofeudalnej, SH 25, 1982, nr 3/4, s. 357–369. Por. H. Łowmiański, *Zagadnienia gospodarcze wczesnofeudalnego państwa polskiego*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, II, s. 20 n.; tenże, *Organizacja gospodarcza...*, s. 176 n.; T. Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna...*, s. 38–40.

²²⁴ Gall, I, 12, s. 31 n.; KWp I, nr 7, 1136 r.; KWp IV, s. 1 n. 1065 r. (fals.). W sprawie interpretacji tych wzmianek zob. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 92–103, i tenże, *Spór...*, s. 89–99; por. J. Płocha, *Najdawniejsze dzieje opactwa benedyktynów w Mogilnie*, Wrocław 1969, s. 84, 95, 173 n., i B. Kürbisówna, *Najstarsze dokumenty opactwa benedyktyńskiego w Mogilnie (XI i XII w.)*, SŻr 13, 1968, s. 33–35 i 52.

²²⁵ CDB I, nr 111, 1130 r.; L. Zavodszký, *A szent Isiran, szent Laszlo és Kalman Korabeli törvények és zsinati hatarozarok forrásai*, Budapest 1904, Col. I, c. 25, s. 186; c. 78 i 79, s. 193, oraz Lad. III, c. 13, s. 177.

²²⁶ PUB, nr 326, 1281 r. (*tribunus*); nry 358 i 359, 1283 r. (*tribunus*); nr 370, 1284 r. (*dux exercitus*); nr 394, 1285 r. (*dux exercitus*); nr 416, 1286 r. (*richter*); nr 424, 1287 r. (*tribunus*).

telana w sprawach dowództwa wojskowego i że wiązało się z tym sprawowanie odpowiedniej władzy sądowej.

Do podstawowych zadań tego urzędnika należeć musiało przeprowadzanie mobilizacji na wyprawę oraz egzekwowanie od wojów zamieszkałych na terenie kasztelanii obowiązku stróży grodowej. Rycerze pełniący stróżę znajdowali się zapewne pod jego bezpośrednimi rozkazami. Tłumaczyłoby to informacje o innych kompetencjach wojskiego. Należał do nich nadzór nad poborem myta, z którego czerpał on jakieś dochody dla siebie tytułem uposażenia²²⁷. Pozwala to domyślać się, że wojski jako urzędnik dysponujący siłą zbrojną zajmował się też ochroną miru drogowego na terenie kasztelanii. Musiał on w związku z tym sędzić i karać niektóre przestępstwa pospolite (w szczególności rozboje), a nie tylko w wypadku niesubordynacji wśród rycerzy. Rozsądzanie sporów między mieszkańcami kasztelanii raczej nie wchodziło w zakres zwykłych funkcji wojskiego. Do niego jednak należało reprezentowanie jurysdykcji macierzystego grodu nad człowiekiem, który wytaczał sprawę mieszkańcowi innej kasztelanii, wobec czego spór rozsądzał sędzia innego grodu, któremu podlegał pozwany²²⁸. Wreszcie w niektórych kasztelaniach biskupich (woborskiej, łowickiej i sławkowskiej) urzędnik sprawujący z ramienia Kościoła jurysdykcję grodową nad poddanybiskupa nosił tytuł wojskiego. Biskupstwa nie obsadzały tam naczelnego urzędu administracji grodowej, rezerwując zapewne dla siebie całe uposażenie kasztelana; w rezultacie wojski znalazł się na czołowej pozycji²²⁹. Wszystkie te informacje, jakkolwiek fragmentaryczne, uzasadniają przypuszczenie, że wojski był czymś w rodzaju pierwszego zastępcy kasztelana i pod nieobecność zwierzchnika kierował całą administracją grodową.

Na opracowanie czeka również urząd sędziego grodu (*iudex castris*). Niemalże kłopoty sprawia tym razem wieloznaczność terminu. Nieraz określano nim ogólnie kasztelanów i ich zastępców, gdyż wszyscy oni reprezentowali jurysdykcję grodową i mieli władzę sądownictwa. W dość licznych dokumentach dotyczących sądownictwa na targach termin *iudex castris* oznacza jednak niewątpliwie wyspecjalizowanego urzędnika administracji kasztelańskiej. Poza wykonywaniem jurysdykcji grodowej na targach do szczególnych kompetencji tego urzędnika należało przypuszczalnie rozsądzanie wszelkich sporów²³⁰, a może także karanie pospolitych przestępstw. Oczywiście we wszystkich sprawach wchodzących w zakres kompetencji urzędowych sędziego grodu, podobnie jak wojskiego i włodarza, mógł sędzić osobiście kasztelan, gdyż trzej zastępcy działali i sprawowali jurysdykcję w jego imieniu.

Wyraz włodarz oznaczał najogólniej rzecz biorąc administratora gospodarczego. Trzynastowieczne dokumenty operowały zlatynizowaną formą *vlodarius* lub łacińskim określeniem *procurator*, które — jak wykazał wbrew moim dawniejszym zastrzeżeniom J. Tęgowski — uznać trzeba za leksykalny odpowiednik włodarza²³¹. Prócz tego w użyciu były terminy komornik (*camerarius*), a na Śląsku także klucznik (*claviger*). Każdy z tych wyrazów był wieloznaczny, każdy obejmował nieco inny zakres desygnatów, ale zakresy te krzyżowały się ze sobą tak, że terminy *vlodarius*, *camerarius* i *claviger* w niektórych wypadkach oznaczały tych samych funkcjonariuszy. Sytuacja, w której ten sam urząd bywał określany róż-

²²⁷ KWp I, nr 427, 1267 r., oraz KWp VI, nr 3, lata 1228–1239 i KWp I, nr 237, 1243 r.

²²⁸ KMaz, nr 278, 1230 r.

²²⁹ KPol II/I, nr 24, 1239 r.; KMaz, nr 427, 1242 r.; KMog, nr 16, 1238 r.

²³⁰ Zdaje się na to wskazywać wzmianka w dokumencie z 1230 r., KMaz, nr 278, według której spór między mieszkańcami różnych kasztelanii rozsądzał sędzia tego grodu, któremu podlegał pozwany; *iudex castris* został tu przeciwstawiony wojskiemu (*tribunus*). Wymowę tego przeciwstawienia osłabia jednak fakt, że mowa o wojskim innej kasztelanii — tej, w której mieszkał powód — wobec czego termin *iudex castris* niekoniecznie musi oznaczać konkretny urząd, lecz może być określeniem właściwej terytorialnie władzy sądowej.

²³¹ J. Tęgowski, *O włodarzach w Polsce XIII w.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 29, 1983, nr 1, s. 5–7; por. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 160. Z trafnego ustalenia o charakterze leksykalnym wyprowadził jednak J. Tęgowski daleko idące nieuprawnione wnioski o systemie zarządu dóbr i dochodów książęcych.

nymi nazwami, a jednocześnie ta sama nazwa mogła oznaczać różne urzędy, jest dla badacza kłopotliwa. Wystarczy przypomnieć, że włodarzami zwano nie tylko rozmaitych urzędników książęcych, ale także administratorów posiadłości kościelnych i prywatnych (*procuratores*), a wyraz komornik mógł oznaczać dygnitarza dworu, urzędnika grodowego i służebnego chłopą. Próby rozwikłania tego chaosu terminologiczno-pojęciowego nie mogą opierać się wyłącznie na ustaleniach leksykalnych. Niezbędna jest tu znajomość całokształtu organizacji gospodarczej piastowskiego państwa.

Książę miał własne majątki ziemskie z dziesiętnikami, smardami, ratajami, gościami, czeladzią i gospodarstwami dworskimi. Posiadłości te nie różniły się zasadniczo od wielkiej własności możnowładczej lub kościelnej, ale były szczególnie rozległe i liczne, wymagały więc rozbudowanego zarządu. W XIII w. poszczególnymi majątkami książęcymi zawiadywali oficjaliści zwani włodarzami, a na Śląsku klucznikami. Do tej kategorii administratorów dóbr ziemskich zaliczyć trzeba włodarza posiadłości książęcej w Dłusku pod Pyzdrami oraz kluczników książęcych w Brzegu i Leśnicy pod Wrocławiem. Na wyższym szczeblu podlegali oni włodarzowi panującego, który zawiadywał posiadłościami ziemskimi swego władcy w obrębie dzielnicy (księstwa) i urzędował w siedzibie dzielnicowego dworu (Gniezno, Poznań i Kalisz w Wielkopolsce). Na Śląsku wrocławskim, gdzie włodarze poszczególnych majątków zwali się klucznikami, włodarz dzielnicowy występuje z tytułem klucznika wrocławskiego (*claviger Vratislaviensis*)²³².

Panujący był jednak nie tylko posiadaczem licznych majątków ziemskich, ale przede wszystkim uosobieniem monarchii, której z tytułu prawa książęcego należały się rozmaite daniny i posługi oraz dochody z regaliów. System eksploatacyjny oparty na tych uprawnieniach miał w zasadzie powszechny zasięg. Obejmował on wielką rzeszę chłopów, którzy pozostawali poza obrębem majątków ziemskich panującego, Kościoła i możnych, lecz podlegali bezpośrednio monarchii i z tej racji zwani byli ludźmi książęcymi; obejmował też ludność chłopską w dobrach kościelnych i prywatnych w tym zakresie, w jakim podlegała ona prawu książęcemu. Trzeba było pobrać od wszystkich tych ludzi świadczenia należne monarchii, dostarczyć je do miejsc przeznaczenia i podzielić zgodnie ze zwyczajem między dwór panującego a dostojników terytorialnych. Potrzebny był do tego system zarządu oparty na sankcjach administracyjnego przymusu, które można było stosować zarówno wobec „ludzi książęcych” pozostających poza organizacją majątków księcia, jak też wobec chłopów w dobrach kościelnych i prywatnych. Włodarze posiadłości monarszych nie mieli do wykonywania takiej władzy uprawnień ani możliwości praktycznych. Najpoważniejszym błędem tradycyjnej historiografii było to, że nie rozróżniała systemu zarządu związanego z egzekwowaniem powszechnych ciężarów prawa książęcego od systemu administracji monarszych majątków ziemskich²³³.

Tymczasem były one rozdzielone. Na szczeblu dworu książęcego reprezentowali je dwaj różni urzędnicy. Za dochody ze świadczeń ludności kraju odpowiadał wysoki dygnitarz zwany komornikiem i jego zastępca – podkomorzy. Była to zapewne tytułatura tradycyjna, którą utrzymano m. in. w monarchii Henryków śląskich, podczas gdy w trzynastowiecznej Wielkopolsce i Małopolsce podkomorzy był odpowiednikiem, a nie zastępcą „naczelnego komornika” dworu. Niezależnie od dzielnicowych różnic w nazwach chodziło o ten sam urząd. Piastujący go dostojnik nosił tytuł komesa, był osobą świecką i zaliczał się do możnowładczej elity. Na

²³² Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 67–76 i 160–162; por. też niżej, przyp. 14.

²³³ Tak R. Grodecki, *Zarząd majątków książęcych za Piastów*, Sprawozdania PAU 29, 1924, nr 5, s. 2 n.; tenże, *Książęca włość trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce XII w.*, II, KH 27, 1913, nr 1, s. 2 n. i 17 n.; podobnie Z. Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, Lwów 1924, s. 58. Dopiero Buczek, *Z badań...*, s. 202–204, zauważył trafnie, że większość ludzi książęcych nie była ujęta w ramy organizacji majątków-włości, lecz dawała świadczenia określone prawami grupowymi, co nie wymagało administracji typu majątkowego. Nie przedstawił on jednak własnej koncepcji zarządu skarbowo-gospodarczego. Tęgowski, op. cit., zdaje się powracać do tradycyjnego poglądu, utożsamiając zarząd dochodów monarchii z powszechnych danin ludności i regaliów z administracją dóbr ziemskich księcia.

listach świadków dokumentów książęcych, gdzie kolejność osób odpowiadała pozycji hierarchicznej, zajmował on poczesne miejsce. Majątkami ziemskimi księcia zawiadywał natomiast wódcarz (*procurator*), którego J. Tęgowski zgoła bezpodstawnie, a nawet wbrew oczywistej wymowie źródeł utożsamiał z komornikiem dworu. Wódcarz-*procurator* dzielnicowy pojawiał się na listach świadków o wiele rzadziej niż komornik lub podkomorzy, figurował tam z reguły na szarym końcu, nie nosił tytułu komesa i zwykle nie zaliczał się do możnowładztwa; niekiedy książęta dobierali sobie na tę funkcję kandydatów duchownych ze średnich szczebli hierarchii kościelnej, a w XIII w. nawet mieszczan. Kontrola nad dochodami panującego ze świadczeń prawa książęcego nie wchodziła w zakres kompetencji tego urzędnika²³⁴.

Informacje źródłowe wskazują, że wódcarze poszczególnych posiadłości monarszych podlegali bezpośrednio wódcarzowi dzielnicowemu. Zarząd majątków książęcych nie miał więc nic wspólnego z organizacją grodowo-kasztelańską. Na organizacji grodowej opierał się natomiast pobór danin prawa książęcego. Nadworny komornik i podkomorzy czuwali nad tym, aby dochody z tego źródła napływały do księcia ze wszystkich kasztelanii w należytym wysokości, ale nie byli w stanie zajmować się ściąganiem podwórowego, stanu czy narzazu bezpośrednio od chłopów. Zadaniu temu musiały sprostać podstawowe ogniwa zarządu terytorialnego. Na tym szczeblu obok wojskiego i sędziego grodu spotykamy także zastępcę kasztelana do spraw gospodarczych. W dokumentach wielkopolskich zwano go zazwyczaj wódcarzem, w śląskich wódcarzem lub komornikiem, a w małopolskich komornikiem kasztelana. Wieloznaczność terminów wódcarz i komornik sprawiała, że badacze, którzy nie odróżniali administracji majątków książęcych od zarządu skarbowo-gospodarczego, dochodzili do błędnych wniosków. Jedni bezpodstawnie przypisywali wódcarzowi grodowemu funkcję zawiadywania posiadło-

²³⁴ O pozycji społecznej wódcarzy dzielnicowych (*procuratores*) oraz ich miejscu na listach świadków zob. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, przyp. 58 na s. 160–162, oraz Tęgowski, op. cit., s. 15, przypisy 80–83. Według inwentarza plockiego z początku XIII w. (MPH V, s. 438, i KMaz, nr 301) odbiorcą danin, a właściwie zryczałtowanych dochodów ze świadczeń należnych panującemu od biskupiej administracji kasztelanii majątkowych, był książęcy komornik (*camerarius ducis*). Widzieć w nim trzeba dostojnika dworu, gdyż monarsza administracja terytorialna nie miała żadnej władzy nad kasztelaniami biskupimi. O kompetencjach tego dostojnika najwymowniej świadczy niedatowany mandat Bolesława Rogatki jako księcia wrocławskiego, a więc z lat 1242–1248. Książę zawiadamiał w nim komornika i podkomorzego swego dworu, że zwolnił od „daniny krów” (*solutio vaccarum*, najpewniej podwórowe) 12 ministeriałów klasztoru Św. Wincentego, z których 6 mieszka w kasztelanii wrocławskiej, 4 w Tyczyńskiej i 2 w niemczańskiej; w związku z tym polecił, aby już nie pobierano od nich wspomnianej daniny (SUB II, nr 359). Nadworny komornik odpowiadał, jak widać, za dostarczane panującemu ze wszystkich okręgów grodowych księstwa dochody daniczne i sprawował w związku z tym zwierzchni nadzór nad poborem przez administrację kasztelańską świadczeń dla księcia. Dotyczyło to również nadzwyczajnej kolekty (SUB III, nr 335, 1260 r.).

Charakterystyczne, że mandat Rogatki, który obok komornika wymienia także jego zastępcę — podkomorzego, nie wspomina ani słowem o naczelnym wódcarzu posiadłości książęcych, zwanym w tej dzielnicy klucznikiem wrocławskim; nie miał on najwidoczniej nic wspólnego z poborem i dostarczaniem na dwór monarszy powszechnych danin prawa książęcego. Nie ma też cienia wątpliwości, że klucznik wrocławski był urzędem odrębnym zarówno od naczelnego komornika tej dzielnicy (*camerarius summus*), jak też od podkomorzego. W latach 1251–1259 naczelnym (wrocławskim) klucznikiem Henryka III był Wawrzyniec, naczelnym komornikiem (*summus camerarius*) — Bogusław, podkomorzymi zaś jednocześnie Stanisław i Paweł Słupowic. Występują oni niejednokrotnie jako świadkowie w tych samych dokumentach, przy czym klucznik znajduje się z reguły na końcu listy (SUB III, nr 18; nr 23, gdzie oprócz Pawła Słupowica i klucznika Wawrzyńca świadkowali Boguchwał i Michał włodarii *illius temporis*; nr 34; nr 44; nr 50; nr 127; nr 150; nr 236 i nr 297). Odrębność tych urzędów widoczna jest także po 1260 r., gdy klucznikiem wrocławskim został Jan Brennic oraz w księstwie legnickim Bolesława Rogatki (zob. SUB III, nr 192, listę świadków otwiera lko komornik legnicki, a zamyka Mikołaj klucznik legnicki).

Także w Wielkopolsce, gdzie odpowiednik śląskiego „najwyższego komornika” zwał się podkomorzem, a odpowiednik klucznika — wódcarzem (*procurator*), odrębność tych urzędów nie budzi wątpliwości. Wspomnę dla przykładu dokument z 1285 r., KWp VI, nr 33, w którym podkomorzy kaliski Wojciech i wódcarz dóbr książęcych w dzielnicy kaliskiej Wiktor figurują obok siebie na liście świadków (*presentibus... his: comite Alberto subcamerario ducis, domino Victore procuratore ducis, Henrico adwocato Calissiensi...*).

ściami monarszymi w obrębie kasztelanii, inni zaś wbrew wyraźnemu świadectwu źródeł usiłowali wykazać, że władarzy grodowych w ogóle nie było²³⁵.

Wśród świadków tzw. ugody z 1249 r. figurują były kasztelan książęcy grodu milickiego oraz Radwan i Piotr, którzy byli niegdyś (zapewne kolejno) włodarzami książęcymi w Miliczu. J. Tęgowski chciał w nich widzieć administratorów posiadłości monarszych, a nie urzędników grodowych. Kontekst zapiski przemawia jednak za przynależnością milickiego włodarza do administracji kasztelańskiej. Spór toczył się bowiem między księciem „oraz jego kasztelanem i urzędnikami z Milicza” z jednej strony a wrocławską kapitułą katedralną i jej kasztelanem z drugiej, chodziło o to, „jakie prawa należą do którego z kasztelanów” (*que cui castellanorum iura pertinerent*), w szczególności zaś o podział jurysdykcji grodowej i dochodów z regaliów. Był to podział oparty na starym zwyczaju, a świadkowie odgrywali tu szczególną rolę: ich zeznania o tym, jak przedstawiały się w dawnych czasach kompetencje obu władz kasztelańskich, stanowić miały wiążące rozstrzygnięcie sporu. Dobrano więc świadków kompetentnych w tej materii, przede wszystkim dawnych urzędników kościelnej (były sędzia kasztelana kapitulnego) i monarszej administracji grodowej (były kasztelan i dwóch byłych włodarzy). Aktualny kasztelan i włodarz nie mogli wystąpić w roli świadków, gdyż byli stroną sporu. Zapiska z 1249 r. wskazuje, że włodarz grodowy z racji swych funkcji urzędowych orientował się bardzo dobrze w sprawach sądownictwa kasztelańskiego oraz dochodów czerpanych przez administrację grodową z łowieckich i handlowo-komunikacyjnych regaliów²³⁶.

Nie ulega to wątpliwości w świetle innych źródeł. W 1228 r. Henryk Brodaty nadał cystersom henrykowskim immunitet ekonomiczny „od wszystkich danin należących do nas i do naszych kasztelanów”. W 1279 r. Henryk Probus zatwierdził to zwolnienie, poszerzając je o immunitet sądowy; zabronił mianowicie „wszystkim naszym kasztelanom i urzędnikom oraz ich sędziom i włodarzom... abyście odtąd nie ośmielali się sądzić ani pozywać przed nasz sąd chłopów i służebników tegoż klasztoru henrykowskiego... gdziekolwiek położone są jego dobra w naszym księstwie... których to [chłopów klasztornych — K. M.] nie pozwalamy sądzić przed żadnym z naszych sędziów lub ich podsędków czy włodarzy, ponieważ uczyniliśmy ich i czynimy wolnymi od wszystkich świadczeń i posług należnych nam oraz naszym kasztelanom i ich sędziom lub włodarzom, takich jak powóz, przewód, podworowe, stróża i wszelkie inne polskie ciężary”. Polemika z badaczami, którzy twierdzili, jakoby zwrot „kasztelanowie oraz ich sędziowie i włodarze” nie świadczył o podległości tych włodarzy kasztelanom, wydaje się zbędna. Dokument Henryka Probusa przedstawia jednoznacznie włodarza grodowego jako jednego z zastępców kasztelana, uprawnionych do sprawowania w imieniu zwierzchnika władzy sądowej nad ludnością chłopską w dobrach kościelnych i prywatnych, które nie uzyskały jeszcze odpowiedniego immunitetu²³⁷.

²³⁵ Grodecki, *Książęca włość...*, II, s. 17 n., i tenże, *Zarząd majątków...*, s. 3, przyjmował, że administracja poszczególnych majątków (włości) książęcych podlegała na szczeblu kasztelanii włodarzowi grodowemu. Również Wojciechowski, *Ze studiów...*, s. 58, uważał kasztelanie za jednostki organizacyjne monarszego majątku. Istnieniu włodarzy grodowych przeczy kategorycznie Tęgowski, op. cit., s. 8 n. i 10 n. Bardziej znuansowane było stanowisko Buczka, *Gospodarcze funkcje...*, s. 378, który przyznawał, że włodarza milickiego „można i trzeba uznać za urzędnika grodowego”, ale sprzeciwiał się uogólnieniu informacji o nim „na cały Dolny Śląsk”.

²³⁶ SUB II, nr 375, 1249 r. Milickie posiadłości wrocławskiej kapituły katedralnej stanowiły już w połowie XII w. kasztelanie majątkową, podczas gdy położone w tym samym okręgu grodowym wsie książęce i rycerskie podlegały książęcemu kasztelanowi, który podobnie jak kasztelan kapituły miał siedzibę urzędową w Miliczu.

²³⁷ SUB I, nr 290, 1228 r.; G. A. Stenzel, *Liber foundationis claustris in Heinrichow. Urkunden*, nr 25, 1279 r.; *percipientes et mandantes uniuersis castellanis nostris et officialibus et eorum iudicibus et wladariis... quatenus homines et seruiantes eorundem fratrum de Heynrichow hinc inde in bonis eorum seu curiis positos... ubicumque locorum bona ipsorum in terre nostre dominio habuerint situata. non presumatis amodo iudicare nec ad uestrum iudicium citatorie conuenire... quos coram nullo iudice nostro seu eorum subiuicibus uel wladariis iudicandos admittimus, nisi tantummodo in nostra presencia corporali, quoniam ab omnibus solucionibus et seruiciis nos et nostros castellanos et eorum iudices seu wladarios contingentibus sicuti est powoz, prewod, podworowe et stroza et aliis omnibus poloncalibus angariis... fecimus et facimus penitus absolutos.*

Wzmianek takich jest więcej. W 1288 r. Przemysł II zwolnił mieszkańców prywatnej posiadłości pod Pyzdrami „od pozywania przed sąd grodowy, [tj.] od ksztelana, od wólarza, chyba że zostaną pozвани naszym pierścieniem, wówczas przed nami mają stawać i odpowiadać”²³⁸. W 1278 r. Bolesław Wstydlivy zwolnił posiadłość swego kanclerza Prokopa od wszelkich świadczeń i posług „należących do księcia, do kasztelana i wojewody krakowskiego, ich sędziów i komorników lub jakichkolwiek [innych] urzędników”. W 1295 r. kantor krakowskiej kapituły katedralnej Michał uzyskał dla swojej wsi Czuszów i siedzących w niej chłopów m. in. takie oto zwolnienie: „nigdy nie mają być pozywani i stawać przed jakimkolwiek sędzią i sądem — ani wojewody lub kasztelana krakowskiego, ani ich sędziów lub komorników albo [innych] urzędników... lecz przed osobą króla pana lub przed swym panem posiadaczem wspomnianej wsi”²³⁹. Wspomniany tu komornik kasztelana nie był oczywiście dygnitarzem dworu; nie był też chłopem służebnym, skoro miał władzę sądenia i był uposażony jakimś udziałem w dochodach ze świadczeń ludności. Wydaje się on zatem odpowiednikiem znanego ze źródeł śląskich i wielkopolskich wólarza grodowego. Dodać warto, że w dokumencie księżny Grzymisławy z 1228 r. wśród świadków rycerskiej kondycji na dość poczesnym miejscu figurują Budziwoj komornik wojewody i Bogusław komornik komesa Alberta kasztelana lubelskiego; może trzeba ich raczej uznać za urzędowych subalternów wojewody i kasztelana, niż zaliczyć do prywatnej klienteli tych możnowładców. Grodowym wólarzem był najprawdopodobniej wspomniany w dokumencie Bolesława Rogatki z 1248 r. Sulisław komornik Głogowa, gdyż w owym czasie Głogów nie był stolicą księstwa i nie miał jeszcze dworskich urzędów²⁴⁰.

Władza sądowa grodowego wólarza mieściła się w ramach jurysdykcji kasztelańskiej. Było to zatem publiczne sądownictwo przedimmunitetowego prawa polskiego, obejmujące zarówno ludność dóbr kościelnych i prywatnych, jak też zamieszkałych w obrębie kasztelanii ludzi książęcych. Immunitet kruszył tę władzę nie tylko w posiadłościach Kościoła i możnych, ale także w lokowanych na prawie niemieckim wsiach i miastach książęcych. Lokacja kładła bowiem kres jurysdykcji grodowej i wólarz z kasztelańskiej administracji tracił tam swoje uprawnienia;

²³⁸ KWp II, nr 624, 1288 r., zwolnienie a citacione castri, a castellano, a włodario, nisi nostro annulo fuerint evocati, tunc coram nobis comparebunt et respondebunt. Wzmianka ta dotyczy bez wątpienia wólarza grodowego, ponieważ immunitetem objęto tylko jurysdykcję grodową, a w jej ramach wymienione przykładowo uprawnienia sądownicze kasztelana i wólarza. Por. KWp I, nr 585, 1287 r., w którym Przemysł II postanowił, że ludność wielkopolskich dóbr biskupstwa lubuskiego „nie ma być sądzona ani przez nas, ani przez kasztelanów, ani przez wólarzy, ani przez jakichkolwiek sędziów lub urzędników naszych”; SLU, nr 61, dokument Konrada Głogowskiego z 1267 r., zwolnienie prywatnej posiadłości „od wszelkich danin lub uprawnień należących do nas lub do naszych urzędników, żupanów i wólarzy”; por. też podfałszowany przywilej Przemysła I dla cystersów w Obrze, KWp I, nr 447, 1257 r., z postanowieniem, aby chłopci klasztorni „nie stawali w sądzie przed żadnym kasztelanem lub urzędnikiem naszym czy jakimkolwiek naszym wólarzem”. Mimo braku bezpośrednich wskazówek wzmianki te należy moim zdaniem odnieść do wólarzy grodowych, ponieważ wólarzom posiadłości ziemskich panującego nie przysługiwało w dobrach kościelnych i prywatnych przedimmunitetowe sądownictwo prawa polskiego ani uprawnienia skarbowe.

²³⁹ Kmp I, nr 94, 1278 r.; KKK I, nr 100, 1295 r. W Małopolsce (podobnie jak w Wielkopolsce, a w przeciwieństwie do Śląska) wojewoda dysponował sądownictwem niezależnym zarówno od jurysdykcji kasztelańskiej, jak i od książęcych sądów dworskich (in curia). Opierając się na własnej jurysdykcji egzekwował on od ludności niektóre ciężary, w szczególności podwodę i tzw. przewód wojewodziński (prevod palatini), a może i przesiekę. W związku z tym wojewoda, podobnie jak kasztelan, miał swego sędziego i komornika.

²⁴⁰ Kmp II, nr 395, 1228 r.; SUB II, nr 353, 1248 r. Bliskoznaczność terminów wólarz i komornik poświadczą też *Księga Elbląska*, NZ, art. 15, p. 25, s. 193 — eyn vloder, daz ist der scheffer adir der kemmerer. Z grodowymi wólarzami trzeba moim zdaniem utożsamić komorników wspomnianych w 4 opartych na wspólnym formularzu immunitetowym dokumentach małopolskich (Kmp II, nr 481, 1275 r., z błędem skryby; ZDM IV, nr 877, 1276 r.; Kmp I, nr 104, i Kmp II, nr 498, 1284 r.), gdyż do tego samego formularza nawiązuje dokument dla kanclerza Prokopa (Kmp I, nr 94, 1278 r.), gdzie mowa wprost o komorniku — urzędniku kasztelana. Podobnie interpretuję dokumenty Bolesława Pobożnego z lat 1266 i 1267 (KWp I, nr 424 i 606, dyktat śląskiego odbiorcy — zwolnienie „od władzy kasztelanów i komorników i od ich sądownictwa”), a także SUB III, nr 310, 1260 r. — immunitet ekonomiczny oraz zwolnienie „od jurysdykcji grodów, żupanów i komorników naszych”, i KWp II, nr 637, 1289 r. (chłopi klasztorni „nie mają podlegać żadnej jurysdykcji ani sądom kasztelanów, wojewodów, sędziów, urzędników lub komorników, ani nie mają być przed nich pozywani”). Zob. Modzelewski, *Jurysdykcja...*, s. 156 n. i 163 n.

wieś lub miasto, które panujący na własny rachunek lokował na prawie niemieckim, traktowano jako szczególny rodzaj jego patrymonialnych posiadłości, a dochody czerpane z tego źródła przechodziły w gestię administratorów monarszego majątku²⁴¹. Przed akcją immunitetową i recepcją prawa niemieckiego jurysdykcja grodowych włodarzy miała jednak w zasadzie powszechny charakter: podlegał jej ogół ludności chłopskiej z wyjątkiem pozbawionych zdolności prawnej niewolników.

Władza sądowa grodowego włodarza wiązała się oczywiście z jego funkcjami administracyjnymi. W grę wchodzić może tylko egzekwowanie ciężarów prawa książęcego i dochodów z niektórych regaliów, gdyż poza tymi ciężarami i regalia-
mi monarchia nie miała w kościelnych lub prywatnych dobrach żadnych gospodarczych uprawnień. W 1274 r. Bolesław Pobożny nadał trzem swoim rycerzom las i zezwolił wypasać w nim cudze świnie bez przeszkód ze strony włodarza, łowczego i podłowczego²⁴². Chodziło tu o uprawnienie z zakresu regale leśnego, ale

²⁴¹ Czysze z posiadłości na prawie niemieckim należały w całości do ich pana, a więc we wsiach i miastach książęcych do panującego, który nie dzielił się tym dochodem ze swymi dostojnikami. Jurysdykcja prawa niemieckiego miała charakter patrymonialny. Sądownictwo niższe sprawował z ramienia pana sołtys lub wójt, wyższe natomiast zastrzeżone było wszędzie dla panującego; sprawował je w imieniu księcia specjalny urzędnik zwany landwójtem (*advocatus provincialis*).

Wszystkie te uprawnienia i dochody nie miały nic wspólnego z dawnym prawem książęcym. Lokacja znosiła jego ciężary i odsuwała całkowicie od władzy nad lokowanymi posiadłościami starą hierarchię urzędniczą — od kasztelanów i ich grodowych włodarzy aż po komornika dworu (podkomorzego) i wojewodę. Dochodami panującego ze wsi i miast na prawie niemieckim zarządzali administratorzy jego własnych dóbr. Dotyczy to także dochodów księcia z lokowanych na tym prawie posiadłości kościelnych i prywatnych. Dlatego należna księciu we wsiach wrocławskich augustianów polokacyjna danina 2 ćwiertni zboża z czynszowego łąnu miała być dostarczana przez kmieci na ręce klucznika najbliższej posiadłości monarszej (Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 73–75). Dlatego też naczelny włodarz dóbr panującego występował niekiedy w tej samej roli, co landwójt, tj. sprawował wyższe sądownictwo prawa niemieckiego we wsiach i miastach książęcych, kościelnych i prywatnych (np. KWp I, nr 448, 555, 568, 615, 723, KPol II, nr 480). Wskazuje to, że dochody księcia z jurysdykcji landwójtów znajdowały się w gestii naczelnego administratora monarszych posiadłości. Zauważył to słusznie Tęgowski, op. cit., s. 10, ale bezpodstawnie rozciągnął te uprawnienia dzielnicowego włodarza na powszechną jurysdykcję przedimmunitetową prawa polskiego, którą w rzeczywistości sprawowali kasztelanowie i ich zastępcy, wojewoda, sam książę i jego sędzia dworu. Oba przykłady powołane w tej kwestii przez J. Tęgowskiego polegają na nieporozumieniu; jeden dotyczy sądownictwa w książęcym mieście na prawie niemieckim (KWp I, nr 615 — sędzi książęcy sołtys wspólnie z włodarzem), drugi zaś zacierpnięty został bezkrytycznie z przywileju jeżowskiego z datą 1278 r. (KWp I, nr 477). Dokument ten jest notorycznym falsyfikatem z XIV w., zawiera rażące anachronizmy (np. nie znane XIII-wiecznym autentykom szron i sep), co gorsza zaś miesza elementy prawa polskiego i niemieckiego (np. 12-letnia wolnizna od nadzwyczajnego poradnego dla całości dóbr klasztornych, zacierpnięta przez fałszerza z jakiegos przywileju lokacyjnego).

Włodarze dóbr książęcych zyskiwali jurysdykcję tam, gdzie tracili ją w wyniku immunitetu i lokacji włodarze grodowi. W miarę likwidacji ustroju prawa książęcego malało znaczenie dawnej hierarchii urzędniczej, rosła zaś rola administratorów monarszych posiadłości ziemskich. Na nich też w dużej mierze oparto system zarządu monarchii stanowej, której podstawę gospodarczą stanowiły dobra królewskie i poimmunitetowa skarbowość. Dawne godności kasztelanów, wojskich, podkomorzych itd. utraciły administracyjne znaczenie, spadając do kategorii urzędów ziemskich. Dlatego nie można wnioskować na podstawie informacji z czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego o tym, jak przedstawiał się wzajemny stosunek włodarzy dóbr monarszych i urzędników administracji grodowej w ustroju prawa książęcego.

²⁴² KWp VI, nr 21, 1274 r. Dodać trzeba, że w Wielkopolsce prócz wojskiego, sędziego i włodarza występuje w administracji kasztelańskiej urząd łowczego grodowego (*venator castri*), m. in. w Lędzie (KWp I, nr 485 i 573), Rudzie (podłowczy w 1266 r., Bielińska, nr 4), a nawet Starymgordzie (KWp I, nr 486, 1279 r.). W innych dzielnicach urzędu tego nie spotykamy, ale do administracji kasztelańskiej należała wszędzie ochrona regaliów łowieckich i sądownictwo w sprawach o ich naruszenie. Wskazują na to pośrednio uprawnienia biskupiej administracji kasztelanii majątkowych, bezpośrednio zaś dokumenty KMp I, nr 51, 1258 r., i KMog nr 15, 1238 r. (w obu wypadkach chodziło o regale bobrowe), oraz KWp NS I, nr 33, 1277 r., interpolowany — jurysdykcja książęcych kasztelanów i włodarzy (*procuratores*) w sprawach o kłusownictwo. Może więc z administracją kasztelańską, a nie bezpośrednio z dworem panującego związani byli urzędnicy strzegący regaliów leśnych: pan bobrowy — zwierzchnik książęcych bobrowników i pan stróży (*dominus cutodiae*), któremu podlegali zapewne tzw. stróże wsi (*custodes villarum*) lub gajownicy, czyli stróże lasów (*custodes silvarum*); zob. KMp I, nry 94 i 104; KMp II, 498; KKK I, nry 41 i 100; ZDM IV, nr 877; DKM s. 188, nr 14. W dokumencie wielkopolskim z 1293 r. (KWp II, nr 624) figuruje zwolnienie a recepcione *subvenatoris seu custodis*, tj. „od goszczenia podłowczego lub stróża” bądź „od goszczenia podłowczego czyli stróża”. Można by w związku z tym zastanowić się, czy małopolski pan stróży nie był odpowiednikiem wielkopolskich łowczych i podłowczych grodowych. Na pewno można go zestawić ze wschodniopomorskim stróżowym-stanownikiem.

możliwość ingerencji ze strony włodarza wiązała się zapewne z tym, że odpłatne udostępnianie prywatnego lasu osobom trzecim na wypas nierogacizny uszczuplało dochody monarchii z narzazu. Włodarz był za te dochody bezpośrednio odpowiedzialny, gdyż to on kierował w kasztelanii poborem danin prawa książęcego.

Polska piastowska była praworządnym państwem, w którym przymus wymagał sądowej legalizacji. Oznaczało to w praktyce, że żaden urzędnik nie może nakazywać przeprowadzenia czynności administracyjnej, która zakłada ewentualność użycia przymusu, jeśli nie dysponuje stosowną władzą sądową. Kasztelan nie mógł nawet wysłać gońca z pozwem w sprawie cywilnej do człowieka, który nie podlegał jego jurysdykcji²⁴³. Podobnie włodarz grodowy musiał dysponować z ramienia swego kasztelana publiczną jurysdykcją we wsiach, do których wysyłał poborców.

Wyroków wydanych na chłopów za odmowę świadczeń prawa książęcego nie uwieczniano na piśmie. Wzmianki o działaniu publicznego sądownictwa w takich sprawach są rzadkie, ale ujawniają powszechną zasadę. O braniu w zastaw (ciążeniu) dobytku i skazywaniu chłopów za odmowę świadczeń stacyjnych lub niestawienictwo do budowy grodów wspomina cytowana już skarga biskupa Tomasa I do papieża z 1236 r. W przywilejach immunitetowych z 1239 i 1242 r. Konrad mazowiecki zastrzegł sobie sądownictwo nad mieszkańcami biskupiego Wolborza i arcybiskupiego Łowicza w wypadku odmowy stacji dla książęcej służby namiotowej (żerdników). W dokumencie z 1270 r. Bolesław Wstydlivy zwolnił prywatną wieś od jurysdykcji kasztelana brzeskiego i jego sądowych zastępców, podkreślając, że chłopci nie mają stawać przed grodowym sądem nawet w sprawach o niepłacenie stróży (*a potestate et iudicio castellani Brezensis et omnium iudicum ipsius... ita ut in nullo casu, neque occasione strose citati, teneantur respondere*)²⁴⁴. Ten sam przywilej zawiera zresztą zwolnienie od stróży. Odbiorca dokumentu starał się widocznie zabezpieczyć przed nadużyciami ze strony urzędników, którzy nieraz łamali immunitet.

Doświadczyły tego klasztory imbramowicki i miechowski, których dobra zwolnione były od dawna od stróży, śrezny i podwody, ale podlegały kasztelańskiej i wojewodzińskiej jurysdykcji. Kasztelan krakowski i wojewoda wykorzystywali widocznie swą władzę sądową do egzekwowania uchylonych ciężarów, skoro oba klasztory zwróciły się w 1256 r. do księcia o zatwierdzenie immunitetu i ukrócenie nadużyć. Bolesław Wstydlivy uczynił to w dwóch równobrzmiących dokumentach, którym zawdzięczamy szczegółowy opis postępowania egzekucyjnego²⁴⁵; w tym wypadku było ono bezprawne, ponieważ dotyczyło ciężarów uchylonych przez immunitet, ale przed nadaniem immunitetu, jak też w odniesieniu do świadczeń nie objętych immunitetem postępowanie takie należało do administracyjnej rutyny.

Poborcy, którzy docierali do poszczególnych wsi i gospodarstw chłopskich, byli funkcjonariuszami pośledniej rangi, zapewne służebnymi komornikami²⁴⁶. Działali oni jednak na polecenie urzędników grodowych i na podstawie kasztelańskiej jurysdykcji, co upoważniało ich do stosowania przymusu. W wypadku odmowy świadczeń brali oni „w ciężę” dobytek opornych płatników na zabezpieczenie przyszłej kary oraz pozywali winowajcę do grodu. Następnie kasztelan lub raczej jego włodarz sądził sprawę o uchybienie powinnościom prawa książęcego. Niestawien-

²⁴³ Zob. SUB II, nr 375, 1249 r.

²⁴⁴ Kmp I, nr 80, 1270 r.

²⁴⁵ Kmp II, nr 449, i KPol III, nr 32, oba z 1256 r. Pobór stróży, a zapewne i śrezny należał do kompetencji administracji kasztelańskiej. Wojewoda nie był w zasadzie egzekutorem regularnych danin; w cytowanych dokumentach umieszczono go jednak obok kasztelana, gdyż był użytkownikiem trzeciego z wymienionych ciężarów, mianowicie podwód, które często brano do dalekich transportów wojskowych.

²⁴⁶ Zob. Kmp I, nr 43, 1256 r., gdzie służebni komornicy (w kopiach zapisano mylnie ministeriales carmini i ministeriales carmnici) występują w roli poborców regularnej daniny w krowach i owcach, czyli podworowego; por. tamże, nr 93, 1277 r. (interpolowany), i Kmp II, nr 497, 1284 r., gdzie służebni komornicy grodu (camerarii castrenses) pobierają targowe dla kasztelana. Por. też SUB II, nr 274 i 311 (komornicy grodowi roznoszą pozwy) oraz SUB III, nr 335, 1260 r. (komornicy książęcy jako poborcy kolekty). O poborcach stróży i poradnego zob. też PUB, nr 431 i 447, oraz Kmp I, nr 60, i KMog, nr 4 (fals.).

nictwo w sądzie grodowym pociągało za sobą dodatkową karę²⁴⁷. Nie tylko wyrok, ale i ciążenie dobytku należało do procedury sądowej i nie mogło być przeprowadzane przez osoby nieuprawnione. Włodarz musiał więc dysponować władzą sądową nad ludnością, od której jego poborcy ściągali do grodu daniny.

Nie przypomina to ani trochę administracji pańskiej w prywatnym czy nawet książęcym majątku. W roli zwierzchności egzekwującej od chłopów ciężary na rzecz monarchii występowały te same instytucje piastowskiego państwa, które zapewniały poszanowanie zwyczajów prawnych, ochronę miru i obronę przed najazdem. Zarówno pobór danin, jak i ewentualne zastosowanie przymusu opierało się na terytorialnych strukturach publicznej władzy i powszechnego sądownictwa.

2. Żupy dla żupanów. Chłopskie ciężary a uposażenia urzędnicze

Wyrazy „żupa” i „żupan” miały ogólnosłowiański zasięg. Znaczenie ich wiązało się wszędzie z urzędniczą władzą i jej profitami. Na Węgrzech komesów grodowych, odpowiadających polskim kasztelanom, zwano żupanami, a najwyższego urzędnika królewskiego dworu — nadwornym żupanem (nadorispan). Na południowej Słowiańszczyźnie okręgi grodowo-terytorialne określano terminem żupanie, a ich naczelników tytułowano żupanami. W Polsce wyraz ten oraz jego łaciński odpowiednik *beneficiati* miał szersze znaczenie. Żupanami tytułowano wszystkich urzędników monarchii, którym z racji sprawowanych funkcji przysługiwało zwyczajowe uposażenie, zwane po polsku żupą, a po łacinie — *beneficium*. Terminem żupa określano też pojęcie urzędu²⁴⁸.

Należy podkreślić, że w Polsce i innych państwach środkowowschodniej Europy przedmiotem uposażeń urzędniczych nie były, jak na Zachodzie, dobra ziemskie, lecz dochody uzyskiwane przez monarchię z danin prawa książęcego, regaliów i sądownictwa. Na Węgrzech dochód ze wszystkich danin dzielono wedle jednolitego klucza: 1/10 dla biskupa, 3/10 dla grodowego żupana, 6/10 dla króla. W państwie piastowskim podział opierał się na innych kryteriach. Biskupstwa otrzymywały i tu dziesięcinę z rozmaitych dochodów monarchii, ale wśród produktów dostarczanych z tego tytułu Kościołowi nie spotykamy bydła rogatego, czyli przedmiotów podworowego i daniny opolnej. Z trzynastowiecznych dokumentów wynika, że podworowe należało wszędzie do panującego, a stróża — do kasztelanów. Ten ogólnopolski zwyczaj nie mógł być produktem rozbicia dzielnicowego. Zapewne już za pierwszych Piastów utarły się zwyczaje określające przynależność poszczególnych danin: jedne przeznaczone były w całości dla księcia, inne

²⁴⁷ Kmp II, nr 449, i KPol III, nr 32, 1256 r.: chłopci klasztorni nie mają dawać stróży, śreznicy i podwoły; jeżeli z powodu odmowy tych ciężarów zostaną pozwani przed sąd kasztelana, wojewody lub „innych sędziów”, nie mają obowiązku stawiennictwa; gdyby z powodu odmowy tych świadczeń lub niestawiennictwa w sądzie z pozwu o ich niepłacenie kasztelana czy wojewoda lub inni sędziowie chcieli ich „ograbić z jakichś rzeczy” (tj. dokonać zajęcia dobytku), wówczas chłopci mają prawo „odpierać siłę siłą”, gdyby wreszcie „zostali ograbienni przez większą siłę, to ich grabieżcy oraz ci, z ramienia których dokonano grabieży” (spoliatores eorum et quorum auctoritate fuerint spoliati), mają im zwrócić zabrany dobytek i wynagrodzić straty. Postępowanie egzekucyjne dotyczyło tu ciężarów uchylonych przez immunitet, a więc było nielegalne, przeto branie dobytku „w ciężę” określono jako grabież, poborców nazwano grabieżcami, a kasztelana, wojewodę i ich sądowo-administracyjnych zastępców potraktowano jako „tych, z ramienia których dokonano grabieży”. Zob. Modzelewski, *Jurysdykcja...*, s. 150 n.

²⁴⁸ Zob. zwłaszcza KWp II, nr 812, 1299 r.: Władysław Łokietek nadał wojewodzie kaliskiemu Mikołajowi książęce dochody z sądownictwa w kasztelaniami raciańskiej i szczycieńskiej, „z zachowaniem jednak uprawnień innych naszych żupanów, którzy we wspomnianych kasztelaniami mają jakiegokolwiek żupy lub urzędy, którym przez niniejsze nadanie [na rzecz Mikołaja] nie chcemy spowodować żadnego uszczerbku w dochodach ich urzędów” (salvo tamen iure aliorum supanariorum nostrorum, qui in prenominitis castellaniis aliquas habent supas vel officia, quibus per hoc, racione huiusmodi donacionis, in proventibus suorurum officiorum nolumus aliquid preiudicium generari).

dla kasztelanów, jeszcze inne dzielono między panującego a urzędników zarządu terytorialnego²⁴⁹.

Oprócz podworowego *ad mensam ducis*, czyli do dworu książęcego, należał w całości stan, a także wielkopolska danina wołu i krowy. Przeznaczenie narzazu nie jest w źródłach tak jednoznacznie określone. K. Buczek przypuszczał, że część narzazowych wieprzy i szynek przysługiwała kasztelanom. To możliwe; dwór panującego otrzymywać jednak musiał z tego świadczenia pokaźne dostawy nierogacizny, skoro niewielka, ale mająca status kościelnej kasztelanii posiadłość chropiska katedry krakowskiej płaciła księciu narzaz w wysokości 14 wieprzy i 6 szynek rocznie²⁵⁰. W swych kasztelaniach majątkowych biskupstwa pobierały na własny użytek te świadczenia, które należały się zwykle urzędnikom grodowym, a z danin przeznaczonych dla księcia płaciły panującemu zryczałtowany dochód. Mamy wiadomości o takich ryczałtach z tytułu stanu, podworowego i narzazu, brak natomiast wzmianek o ryczałcie z powołowego-poradnego-podymego. W początkach XIII w. biskupstwo płockie pobierało w swoich kasztelaniach majątkowych na własny użytek stróżę i właśnie podymne²⁵¹.

Nie wystarcza to jednak do uznania powołowego-poradnego-podymego za daninę przeznaczoną w całości dla kasztelanów. Wiadomości o ryczałtach są skąpe i zapewne niekompletne, gdyż akcja immunitetowa bardzo wcześnie doprowadziła do uchylecia dostaw dla księcia z kasztelanii biskupich. Większą wagę przywiązywać można do sporu między kasztelanem krakowskim Michałem a jędrzejowskimi cystersami w 1245 r. Kasztelan domagał się „z tytułu swego urzędu” (*nomine castellanie sue*) prawa poboru stróży i powołowego w dobrach klasztoru; zdaje się to wskazywać, że oprócz stróży do uposażenia urzędu kasztelańskiego należał jakiś dochód z powołowego-poradnego-podymego²⁵². Być może daninę tę dzielono między panującego a urzędników grodowych; ubóstwo informacji źródłowych nie pozwala jednak wyjść poza przypuszczenia. Przywileje immunitetowe poprzestały najczęściej na zdawkowym wyliczeniu uchylonych ciężarów, niekiedy dodając ogólnikowo, że mowa o „daninach dla księcia i dla kasztelanów”. Tylko o stróży, podworowem i stanie mamy jednoznaczne informacje.

Nie brak natomiast wskazówek, że oprócz stróży i ewentualnie części poradnego urzędnikom grodowym przysługiwały jakieś dodatkowe żupy z racji egzekwowania innych ciężarów prawa książęcego. W przywilejach z lat 1239 i 1242 Konrad mazowiecki zwolnił przypisańców biskupich od budowy nowych grodów; utrzymał natomiast w mocy obowiązek naprawy grodów starych, „tę jednak dodając ulgę, że przy takiej naprawie nie będzie od tych ludzi pobierane żadne beneficium zwane pospolicie żupą”. Chodziło tu, rzecz jasna, o opłatę pobieraną na rzecz urzędników, którzy w ramach swej jurysdykcji egzekwowali posługę prawa książęcego²⁵³.

Podobne opłaty ściągano przy poborze danin. W 1256 r. Bolesław Wstydlivy zabronił krakowskiemu kasztelanowi, wojewodzie i „innym sędziom” pobierania w dobrach klasztorów imbramowickiego i miechowskiego stróży, śrezny i podwoły, a także związanych z tymi ciężarami świadczeń stacyjnych i opłat (*expense vel iura, que circa huiusmodi exactiones peti solent vel fieri*); chodziło najprawdopodobniej o wikt dla poborców oraz gratyfikacje dla ich mocodawców — „żupanów”

²⁴⁹ O podziale dochodu z danin na Węgrzech - Zavodszký, op. cit., *Decreta Colomani*, I, 25, s. 185, 78, s. 193 i 79, s. 193; o dziesięcinach z danin i dochodów skarbowych monarchii dla biskupstw w Polsce zob. KWp I, nr 7, 1136 r., i KWp IV, s. 1, 1065 r., fals. Przed 10 laty (Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 111—114) sądziłem, że podział dochodów z danin prawa książęcego przedstawiał się początkowo w Polsce tak, jak na Węgrzech; rozumowanie per analogiam nie znajduje jednak w tym wypadku podstaw w źródłach polskich. Zob. K. Buczek, *Uposażenie urzędników w Polsce wczesnofeudalnej*, SH 5, 1964, nr 3/4.

²⁵⁰ KKK I, nr 32, 1251 r.

²⁵¹ MPH V, s. 433—438, i KMaz, nr 301, 1203 r., fals. O ryczałtach z kasztelanii majątkowych zob. Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 449—457 i niżej, rozdz. VI, 1.

²⁵² KPol III, nr 24 bis, 1245 r.

²⁵³ KPol II/l, nr 24, 1239 r., i KMaz, nr 427, 1242 r.

grodowych²⁵⁴. W 1268 r. księżna Kinga za zgodą Bolesława Wstydlivego zwolniła swoich chłopów pod Sączem od jurysdykcji kasztelańskiej, świadczeń i posług grodowych, dani i stanu. Zamiast tych ciężarów księżna wprowadziła pieniężny czynsz i postanowiła, „że kiedy będą od nich zbierane pieniądze, nie mają być obciążani opłatą trzysta, którą obciążano ich, gdy pobierano od nich dań”. Nazwę „trzysta” nosiła w ówczesnym prawie polskim najniższa kara finansowa; niekiedy nakładano ją także w charakterze sądowej opłaty („trzesne”). W tym wypadku nie chodziło jednak o karę ani o procesową opłatę, lecz o jakieś dodatkowe świadczenie, uiszczane najwidoczniej z okazji poboru dani. O podobnym ciężarze wspomina falsyfikat legata Idziego z 1125 r.: klasztor tyniecki pobierał miał na własny użytek „dań i stróżę wraz z pomocnem” (*tributum et strosam cum pomochne*). Termin „pomocne” oznaczał zwykle opłatę sądową, tu jednak występuje jako nazwa dodatkowej należności, związanej z poborem danin prawa książęcego²⁵⁵.

Zagadkę tych obciążeń pomaga wyjaśnić przywilej Bolesława Pobożnego dla joannitów poznańskich z 1256 r. Poddani joannitów zostali zwolnieni od sądownictwa grodowego i odpowiadać mieli tylko przed księciem; „a jeśli zasądzeni zostaną na 6 grzywien, płacą [tylko] krowę lub [wielką] donicę miodu oraz tytułem żupy 30 denarów” (*et si iudicati fuerint ad sex marcas, vaccam vel urnam mellis et pro suppit triginta denarios solvant*)²⁵⁶. Owe 30 denarów nie wchodziło, jak widać, w skład właściwej kary, ale stanowiło nieodłączną od niej opłatę egzekucyjną. Krowa lub wielka donica miodu (równowartość 12 skojców) należały się księciu, on bowiem w myśl postanowień przywileju sądzić miał chłopów klasztornych. Żupa natomiast należała się książęcemu urzędnikowi z tej racji, że egzekwowanie kary 6 grzywien wchodziło w zakres jego kompetencji administracyjnych.

Podobnie miała się sprawa z poborem danin. Czynność tę przeprowadzała administracja grodowa opierając się na jurysdykcji kasztelańskiej. Sama danina mogła należeć w całości do księcia, ale kasztelanowi lub jego zastępcy należała się żupa, opłata egzekucyjna z racji sądowniczo-administracyjnej zwierzchności nad poborem świadczenia. Dlatego żupy takie określano terminami oznaczającymi w zasadzie opłatę sądową: „trzysta”, „pomocne” itp. Biorąc pod uwagę, że za „trzysta” płacono wówczas po skojcu, wybieranie świadczeń dla panującego przynosić musiało urzędnikom grodowym niemałe dochody.

Kasztelanowie korzystali ponadto ze świadczeń ludności służebnej. W pobliżu stołecznego Krakowa ludność tę podzielono nawet między dwór monarszy a kasztelana. Według falsyfikatu legata Idziego służebni z Tyńca przed nadaniem klasztorowi przynależeli „do królewskiego dworu” (*ministri curie regis competentes* — sformułowanie pochodzi z zapiski fundacyjnej i odnosi się do czasów Bolesława Śmiałego). Koniarze i komornicy z Goszczy byli natomiast „przeznaczeni do służby na rzecz kasztelana i grodu krakowskiego”. Na zwolnienie tych koniarzy z pełnienia dziedzicznych powinności oraz na przeniesienie komorników do pobliskich Trątnowic i Wierzbna wyraził Bolesławowi Wstydliwemu zgodę kasztelan krakowski Wars, a dokument książęcy opatrzono dodatkowo pieczęcią tego dygnitarza. W przywileju dla klasztoru tynieckiego z 1234 r. scharakteryzowano ogół-

²⁵⁴ Kmp II, nr 449, i KPol III, nr 32, 1256 r.

²⁵⁵ Kmp II, nr 474, 1268 r.: *Insuper volumus... quod quando ab eis colligetur pecunia, pro trista non grauentur, sicut grauabantur, quando ab eis dan recipiebatur. W tym samym dokumencie „trzysta” występuje jako kara, a wysokość jej określono na 1 skojca; podobnie tamże, nr 475. Tę samą wysokość podaje *Księga Elbląska*, NZ, art. 20, s. 199. Por. J. Bardach, *Kara „trzysta” i opłata „trzesne” w najdawniejszym prawie polskim*, CPH 18, 1966, nr 1.*

²⁵⁶ KwP I, nr 344. W przywileju z 1261 r. (SUB III, nr 353) Konrad I potwierdził biskupstwu wrocławskiemu i kolegiacie głogowskiej szeroki immunitet sądowy, zaznaczając, że należne im z tego tytułu od poddanych kary ma pobierać komornik biskupa, a „żupanom naszym, jak również komornikom we wspomnianych sprawach nie należą się żadne żupy od ludzi biskupa i kościoła głogowskiego” (*omnibus supanis nostris seu eciam camerariis in prefatis causis nullas supas habituris super homines episcopi et ecclesie Glogouiensis*). Książę zastrzegł dla siebie sądownictwo i kary w sprawach o zabójstwa lub ograbienie cudzoziemskich kupców, „żupanom jednak, [tj.] kasztelanom i wszystkim innym naszym urzędnikom również w tych wypadkach nic za żupy od wspomnianych ludzi biskupa i Kościoła nie wolno żądać lub pobierać” (*supanis tamen, castellanis et aliis omnibus beneficis nostris eciam in hiis casibus nihil pro supis a dictis hominibus episcopi et ecclesie petituris vel recepturis*).

nie ludność służebną jako „tych, którzy zobowiązani są do jakiejś wieczystej służby dla nas lub dla naszych dostojników (*hi, qui nostro iure vel aliquibus nostris baronibus aliqua perpetua servitute sunt obnoxii*), jak np. łagiewnicy, piekarze, kucharze, komornicy”. Kasztelan ciągnął jakieś zyski nawet z regale bobrowego, eksploatowanego przez księżęcych bobrowników²⁵⁷.

Do obowiązków administracji grodowo-terytorialnej należała ochrona miru targowego i drogowego. Z tytułu tej funkcji ochronnej kasztelanowi przysługiwało uposażenie w dochodach z regaliów handlowo-komunikacyjnych. Otrzymywał on połowę wpływów z karczem. Ponadto komornicy grodowi pobierali dla swego zwierzchnika połowę targowego (tj. opłat od towarów wystawianych na sprzedaż na targu) oraz połowę myta na mostach i strzeżonych przeprawach rzecznych w obrębie kasztelanii²⁵⁸.

Były to atrakcyjne wpływy w gotówce, płacidłach i łatwych do spieniężenia towarach. W XIII w. osiągały one znaczną wysokość. Odnawiając w 1282 r. przywilej lokacji miejskiej Kalisza, Przemysł II nakazał wypłacać kasztelanowi 12 grzywien rocznie tytułem rekompensaty za utracone dochody z targowego i karczem. Za taką sumę można było kupić 24 krowy. Kalisz był dużym miastem, ale nie da się powiedzieć tego o biskupim Tarczku, z którego kasztelan Czechowski otrzymywał do 1258 r. tytułem podobnej rekompensaty 20 grzywien kun, tj. równowartość ok. 4 grzywien srebra. Niewielkim miasteczkiem był także Mstów. Zezwalając w 1278 r. prepozytowi augustianów lokować tę miejscowość i pobliskie wsie klasztorne na prawie niemieckim, Bolesław Wstydlivy kazał wypłacać sobie i kasztelanowi po grzywnie złota lub po 6 grzywien srebra „za sądownictwo i inne dochody, które należały od dawna do nas i do kasztelana krakowskiego”²⁵⁹. Wspomniane w tym dokumencie zyski z sądownictwa były także ważnym elementem uposażenia urzędników grodowych. Obejmowały one zwyczajowe opłaty należne sędziemu od procesujących się stron, znaczne wpływy z orzeczonych kar publicznych oraz dodatkowe żupy za ich egzekwowanie²⁶⁰.

Nie sposób zsumować wszystkich dochodów kasztelańskiego urzędu. Z pewnością nie ustępowały one temu, co otrzymywali węgierscy żupani. Uposażenia urzędników zarządu terytorialnego pochłaniały w każdym razie znaczną część dochodów uzyskiwanych przez monarchię z powszechnych danin ludności i eksploatacji regaliów.

Większe jeszcze dochody należały się księciu. Jego komornik i podkomorzy pilnie czuwali nad tym, by z każdej kasztelanii dostarczono panującemu krowy, owce, miód, nierogaciznę, skórki kunie i inne przedmioty pobierane przez administrację grodową w ramach danin przeznaczonych dla dworu²⁶¹. Wysokie zyski pieniężne przynosiło regale mennicze, wprowadzone w całym kraju między schył-

²⁵⁷ KKK I, nr 69, 1272 r. (koniarze z Goszczy) i nr 81, 1279 r. (komornicy z Goszczy); KTyn, nr 17, 1234 r.; KMog, nr 15, przed 1238 r. (Henryk Brodaty nadaje klasztorowi mogilskiemu bobry na Dłubni za zgodą krakowskiego kasztelana i wojewody).

²⁵⁸ Buczek, *Targi i miasta...*, s. 59, 64 n. O podziale myta po połowie między księcia i kasztelana zob. KWp I, nr 237, 1243 r. (panującego reprezentuje tam mincmistrz). O targowym zob. Kmp I, nr 93, 1277 r. (interpolowany), i Kmp II, nr 497. 1284 r. — opłatę pobierają komornicy grodowi (dla kasztelana) i mincerze (dla panującego). Por. KWp I, nr 347, 1257 r. (podfałszowany); Przemysł I zezwala cystersom z Obry lokować na prawie niemieckim dwie wsie z targiem i karczmami wolnymi od świadczeń na rzecz kasztelana (*cum foro et tabernis ab omni exactione castellani exemptis*). O przynależności połowy karczem, a właściwie dochodu z nich do kasztelana zob. SUB II, nr 353, 1248 r., i tamże, nr 329, 1247 r.; por. I. Cieślowska, [Rąbecka-Bryczyńska], *Taberna wczesnośredniowieczna na ziemiach polskich*, „Studia Wczesnośredniowieczne” 4, 1958, s. 184 n.

²⁵⁹ KWp I, nr 511, 1282 r.; KKK I, nr 60, 1259 r. (co do tytułu, z jakiego kasztelan Czechowski otrzymywał 20 grzywien kun, zob. Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 468 n.); Kmp II, nr 485, 1278 r.

²⁶⁰ Dokument Władysława Łokietka z 1299 r., KWp II, nr 812 (tekst wyżej, przyp. 28) dotyczy głównie dochodów z sądownictwa i świadczy o ich znacznej roli w uposażeniach urzędniczych.

²⁶¹ Zob. MPH V, s. 433–438, i KMaz, nr 301, 1203 r. fals., oraz SUB III, nr 359, lata 1242–1248 (interpretacja tych wzmianek wyżej, przyp. 14, i Modzelewski, *Jurysdykcja...*, s. 170–172). Por. też dokument z 1260 r., SUB III, nr 335, w którym Władysław opolski zwolnił dobra biskupstwa wrocławskiego od podległości „grodom, kasztelanom i wszystkim naszym żupanom” oraz od świadczeń prawa księżęcego z wyjątkiem ograniczonej do 4 wypadków nadzwyczajnej kolekty. Książę zezwolił, by pobór takiej kolekty w dobrach biskupich przeprowadzała biskupia administracja majątkowa; gdyby zaś

kiem XI a połową XII w. Biskupstwa wywalczyły sobie dziesięcinę „z monety”, ale z kasztelanami panujący nie dzielili się tym dochodem. Aparat zarządu monetarnego zorganizowano jako scentralizowaną agendę książęcego skarbu, wyposażając mincerzy w niezależną od jurysdykcji kasztelańskiej władzę sądową na targach, komorach mytniczych i w karczmach. Do ich kompetencji należało karanie fałszerstw i wykroczeń przeciw przymusowi używania bieżącej monety władców oraz przeprowadzanie okresowej wymiany (renowacji) monety. Ponadto mincerze i celnicy pobierali dla księcia połowę targowego, myta i dochodów karczemnych. Również regale górnicze znajdowało się pod scentralizowanym zarządem, przynosząc panującemu wysokie wpływy z eksploatacji złóż soli i kruszców²⁶².

Nie należy jednak rozumieć dosłownie określenia „dochód dla księcia”. Stróżę też zaliczano do książęcych danin, chociaż panujący nie dostawał z niej ani ćwiertni owsa, podobnie jak nie miał osobistych korzyści z przesieki, zwanej mimo to książęcą posługą. Publiczne dochody panującego (przeciwstawiane w niektórych dokumentach uposażeniu kasztelanów) faktycznie przeznaczone były dla dworu, a więc instytucji, która skupiała wokół osoby księcia spory zespół dostojników i doborowe oddziały rycerstwa.

Wśród urzędów dworskich na czoło wysuwał się *comes palatinus*, zwany też wojewodą (*princeps militiae*). Był to przed połową XII w. wojewoda całej Polski, niejako zastępca panującego w dowodzeniu siłami zbrojnymi, sądownictwie i nadzorze nad administracją terytorialną. W XIII w. jurysdykcję wojewodzińską odróżniano zarówno od kasztelańskiej, jak i od książęcej, wykonywanej osobiście przez panującego lub jego sędziego dworu. Wojewodowie książąt dzielnicowych przejęli zapewne niektóre kompetencje i dochody dawnych namiestników prowincji, ale i za pierwszych Piastów przysługiwała palatynowi jakaś władza sądowa na całym terytorium państwa. Uposażenie jego musiało być bardzo znaczne, skoro wystarczało na wyekwipowanie i utrzymywanie specjalnego oddziału drużynniczego, zwanego wojewodzińskim (*acies palatina*)²⁶³.

Pozostali dostojnicy dworu zajmowali w hierarchii urzędniczej poszczególnych dzielnic znacznie niższe pozycje, na ogół nie dorównując kasztelanom. W ogólnopolskiej monarchii pierwszych Piastów ranga urzędów dworskich była z pewnością wyższa niż w XIII w., ale i w okresie rozbicia dzielnicowego byli to w każdym razie dygnitarze o szerokich kompetencjach, a nie ludzie upchnięci na synekurach bez znaczenia. W granicach sprawowanej funkcji niektórzy z nich mieli nadzór nad wywiązywaniem się administracji terytorialnej z obowiązków wobec panującego. W wypadku komornika i podkomorzego był to nadzór nad pobieraniem danin dla dworu, w wypadku łowczego i podłowczego – nad ochroną i eksploatacją regaliów leśnych itp. Z wojskowością związany był urząd chorążego (*vexillifer*); z zaopatrzeniem i obsługą dworu – urzędy koniuszego, stolnika, cześnika i ich zastępców; z sądownictwem książęcym – urząd sędziego dworu (*iudex curiae*). Kruszcowymi zasobami i gotówkowymi wpływami zarządzali skarbnik i mincmistrz (*magister*

tego nie uczyniła, „wówczas komornik księcia pana ma się wnieść i doprowadzić [pobór] do skutku” (tunc camerarius domini ducis se intromittet et perficiat).

W dzielnicowej Wielkopolsce i Małopolsce dygnitarz dworu odpowiadający śląskiemu najwyższemu komornikowi (camerarius summus) zwał się podkomorzym, a jego zastępca – być może – danym. Wśród świadków sprawujących różne funkcje na dworze Bolesława Wstydlivego w 1279 r. spotykamy dwukrotnie Golucha danego (ZDM I, nr 7 i KKK I, nr 81 – gdzie figuruje także podkomorzy krakowski Wojsław). Ów Gołuch był niegdyś podkomorzym księżnej Kingi (Kmp I, nr 71, 1263 r.), ale już w 1276 r. piastował na dworze księcia urząd, określony wówczas zagadkowym terminem „maj” (Kmp II, nr 482, po stolniku i mieczniku Bolesława Wstydlivego: item Goluch, qui habet dignitatem que maj populariter nuncupatur). W komentarzu edytorskim do tego dokumentu F. Piekosiński zwrócił uwagę, że zapiska piotrkowska z 1446 r. określa tytułem dominus may urzędnika sprawującego sądy ziemskie w zastępstwie podkomorzego (Kmp II, s. 140; por. K. Potkański, *Zapiski herbowe z dawnych ksiąg ziemskich w archiwach radomskim i warszawskim*, AKH III, Kraków 1885, s. 27). Termin dany zdaje się wskazywać, że w XIII w. do kompetencji tego urzędu należał nadzór nad dochodami dworu z danin ludności księstwa.

²⁶² Grodecki, *Mincerze...*, s. 6 n., 21 n., 32 n., 37 n.; Suchodolski, *Mennictwo...*, s. 90 i 94.

²⁶³ A. Gieysztor, *Urząd Wojewodziński we wczesnych państwach słowiańskich w IX–XI w.*, Arch. Polski 16, 1970, s. 317–325.

monetae). Istotną rolę odgrywali wykształceni doradcy panującego z kręgu dworskiego duchowieństwa: kanclerz i kapelani książęcy.

Wszystkim tym urzędnikom przysługiwało stosowne do ich rangi uposażenie z książęcych dochodów. W XI i XII stuleciu w skład dworu wchodziła też przyboczna drużyna panującego (*acies curialis*), wyekwipowana i utrzymywana na koszt księcia, a także wspomniany już oddział wojewodziński. Były to formacje doborowe nie tylko pod względem wojskowym. Drużyna księcia składała się głównie z arystokratycznej młodzieży. Rozpoczynali w niej karierę synowie i krewniacy dostojników monarchii, potomkowie możnych rodzin, którzy u boku władcy mieli sobie wysłużyć świetną przyszłość. Rycerstwo dworskie nie składało się na ogół z ubożego pospólstwa; tym większych jednak środków wymagało utrzymanie drużyny na stopie odpowiadającej jej elitarnemu składowi społecznemu²⁶⁴.

Wreszcie dwór był instytucją, w której zapadały kluczowe decyzje polityczne i skupiało się życie towarzyskie grupy rządzącej. Wykazy świadków obecnych przy wystawianiu dokumentów książęcych są pouczającą lekturą. W otoczeniu władcy przebywali zwykle oprócz urzędników dworu liczni dostojnicy zarządu terytorialnego, pojawiali się też często biskupi. Cała grupa rządząca mniej lub bardziej dorywczo korzystała z zasobów dworu, uczestnicząc w naradach, biesiadach i łowach swego księcia, który hojną ręką rozdawał kosztowne dary.

Przede wszystkim jednak liczyły się stałe dochody. Możni czerpali je w daleko większej mierze z uposażeń urzędniczych niż z własnych posiadłości ziemskich. Sama stróża z trzeciorzędnej kasztelanii przynosiła więcej niż czynsz ze stu łanów na prawie niemieckim. Nawet uposażenie biskupstw opierało się w XI w. głównie na dziesięcinie z danin i dochodów skarbowych, którą panujący przeznaczył na uposażenie „swojego” Kościoła; sam w nim zresztą mianował biskupów.

Nie powinno to zadziwiać w świetle wiadomości o strukturze agrarnej i kondycji społecznej chłopów. Dopóki majątki ziemskie pozostawały zjawiskiem marginesowym, a podstawowa masa ludności wiejskiej podlegała tylko monarchii i jej książęcemu prawu, dopóty wielkie dochody i wysoka pozycja w społeczeństwie zależały głównie od sprawowanych urzędów. Struktura klasy panującej wyznaczona była przez system panowania nad społecznością chłopską.

3. Własność, władza i szlacheckie urodzenie. Struktura społeczna klasy panującej

Wyodrębnienie z pospolitych wolnych osobnej kategorii wojowników książęcych stanowiło kluczowy moment w procesie narodzin klasowego społeczeństwa. Trudno jednak zaliczyć tysiące ludzi do klasy panującej na tej tylko zasadzie, że zamiast płacić daniny służyli monarchii konno i zbrojnie. Większość prostych wojowników utrzymywała się ze skromnych gospodarstw rodzinnych, uprawianych własnoręcznie lub przy pomocy paru niewolnych parobków.

Było tak jeszcze w końcu XII i w XIII w. Boguchwał Czech, rycerz Bolesława Wysockiego, miał początkowo w okolicach Henrykowa „ziemię na 4 woły”; z czasem powiększył swoje gospodarstwo do 3 pługów (*aratra magna*). Wojownik ten przezywany był przez okolicznych chłopów Brukałem, ponieważ wyręczał żonę w mieleniu („bruczeniu”) zboża na ręcznych żarnach. Po jego śmierci synowie podzielili ojcowiznę na 3 żrebia. Na jednym z nich gospodarowali w połowie XIII w. wnukowie Brukała, rycerze Bogusza i Paweł z matką. W 1253 r. zgodzili się oni odstąpić dziedziczną ziemię (3 małe łany) w zamian za równorzędną

²⁶⁴ Gall. III, 22 i 23, s. 149 i 151; por. I, 6, s. 19 i 12, s. 31 w zestawieniu z 16, s. 39 oraz II, 33, s. 103; Modzelewski. *Organizacja gospodarcza...*, s. 242–244.

żreb w Ochli pod Starymgradem. „Lecz ponieważ pomienieni młodzieńcy Bogusza i Paweł przyciśnięci byli nadmiernym ubóstwem... opat z Henrykowa — by tym chętniej przyjęli żreb w Ochli — dał im 2 konie za 3 grzywny, 4 woły za 2 i pół grzywny, 2 krowy za 1 grzywnę, każdemu po 5 świń za 3 wiadrunki, 5 owiec za 8 skojców, 2 szaty za 1 grzywnę, a dla ich matki płaszcz za 1/2 grzywny oraz obu młodzieńcom 8 korców żyta... za grzywnę... Na sprowadzenie ich żon z dziećmi do Wielkopolski tenże opat... użyzył im 2 wozy z 8 końmi”²⁶⁵. Nie wygląda na to, by potomkowie Brukała znacznie przewyższali zamożnością swoich chłopskich sąsiadów. To samo powiedzieć można o rycerzu imieniem Wojen, którego ojcowizna we wsi Łosośkowice składała się w 1273 r. z „domu i ziemi może na dwa woły”. Nie były to odosobnione przypadki. Szeregowe rycerstwo miało się z reguły lepiej od chłopów, ale w większości zaliczało się do drobnych posiadaczy²⁶⁶. Późniejsza szlachta zagrodowa miała w średniowieczu licznych poprzedników.

Starsza historiografia przyjmowała z ufnością informacje Ibrahima ibn Jakuba o trzech tysiącach pancernych drużynników Mieszka I, których książe miał ekwipować, utrzymywać, swatać i dawać za nich wiano ojcom wybranek, a następnie brać na żołąd ich dzieci. Może trzeba to włożyć między bajki, którymi uraczył Ibrahima w Pradze jakiś rycerz z Polski, a może złożyć na karb nieporozumienia: kupiec z Kordoby rozmawiał przecież ze swym informatorem przez tłumacza i nie znał polskich realiów. Nie wykluczone, że reminiscencje hojności Mieszka wobec przybocznej drużyny, rzeczywiście pancernernej, stałej i związanej z księciem osobistą zażyłością, pomieszały się żydowskiemu podróżnikowi z informacją o liczbie konnego rycerstwa w państwie piastowskim, które nie obejmowało jeszcze wtedy Śląska i Małopolski. Rozstrzygnąć tego nie sposób, zwłaszcza że relację Ibrahima znamy tylko z dwóch późniejszych przeróbek, znacznie różniących się, a nawet sprzecznych między sobą²⁶⁷. Z miarodajnej dla stosunków z przełomu XI i XII w. kroniki Anonima-Galla wynika, że właściwa drużyna sprowadzała się do dworskiego oddziału księcia i oddziału wojewodzińskiego; w sumie mogły one liczyć paręset osób. Działania zbrojne na większą skalę wymagały mobilizacji terytorialnego rycerstwa, stanowiącego główny potencjał militarny monarchii²⁶⁸.

W trzynastowiecznych dokumentach wyraz *nobiles* występuje zamiennie z terminem *milites* jako ogólna nazwa ludzi rycerskiej kondycji. Jak zwano ich wówczas po polsku? Słowo „szlachcie” (zapożyczone, podobnie jak „rycerz”, z języka niemieckiego) występuje dopiero w czasach Kazimierza Wielkiego. Była to innowacja terminologiczna, związana najprawdopodobniej z organizacją tzw. heraldycznych, czyli herbowych rodów, która łączyła kształtujący się stan szlachecki więzami fikcyjnego pokrewieństwa. Pojawiły się wtedy próby podziału na „sławnych rycerzy szlachtę” oraz niższą kategorię, legitymującą się wprawdzie rycerskim pochodzeniem i posiadającą *ius militare*, ale nie mającą jeszcze herbu, który zaświadczałby o pokrewieństwie ze znakomitymi rodami. Tych gorszych, bezherbowych, zwano włódkami²⁶⁹.

U bałtyckich Prusów termin waldujko oznaczał rycerza. Nie ulega wątpliwości, że zapożyczono go z języka polskiego. K. Tymieniecki, a w ślad za nim H. Łowmiański dostrzegli w tym wskazówkę, że włódkami zwano początkowo w Polsce ogół

²⁶⁵ Ks. Henr., s. 299–302 (przekład polski tamże, s. 141 — 145, przytaczam z moimi poprawkami). Rycerską kondycję Boguszy i Pawła (*milites*!) potwierdza jednoznacznie dokument Władysława opolskiego z 1262 r., SUB III, nr 418; o rozmiarze ich dziedziny w Brukalicach (3 małe łany) zob. tamże, nr 251, 1257 r.

²⁶⁶ KKK I, nr 75, 1273 r.; por. szczególnie interesujące wzmianki o drobnej własności rycerskiej w dokumencie trzebnickim z 1203 r., KŚI I, nr 103.

²⁶⁷ K. Buczek, *Zagadnienie wiarygodności dwóch relacji o początkowych dziejach państwa polskiego*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckiemu*, Warszawa 1959, s. 60–62, 64–66 i 68 n.

²⁶⁸ Zob. Łowmiański, *Początki Polski*, IV, s. 179–185.

²⁶⁹ O. Balzer, *Statuty Kazimierza Wielkiego*, s. 378 (*milites famosi* szlachta oraz *scartabelli*, czyli włódcy). Ze starszej literatury zob. K. Potkański, *Zagrodowa szlachta i włódcze rycerstwo w województwie krakowskim XV i XVI w.*, RAU WHF 23, 1888, s. 187 n., oraz W. Semkowicz, *Włódcy polscy na tle porównawczym słowiańskim*, KH 22, 1908, s. 569 n.; por. tenże, *Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w.*, „Studia nad Historią Prawa Polskiego”, I, 1899, nr 1.

rycerstwa, a nie jakąś jego część. Również K. Buczek, mimo zastrzeżeń wobec rozumowania poprzedników, uznał termin włodycy za ogólną nazwę posiadaczy prawa rycerskiego²⁷⁰. Wypada podzielić te opinie z jednym tylko zastrzeżeniem: warto mianowicie zapytać, od kiedy, a nie tylko do kiedy pojęcia włodyków i rycerstwa pokrywały się ze sobą.

Włodyka (władyka) jest wyrazem ogólnostowiańskim. Jak słusznie zauważył K. Buczek, nie wywodzi się on od wojowania ani od posiadania ziemi na własność, lecz od władzy; etymologicznie wiąże się więc z pojęciem możnych, rządzących. W czeskiej *Maiestas Carolina* z 1355 r. terminy *nobiles* i *wladykones* występują zamiennie jako synonimy; rycerz, który utrzymuje, że jest władką, musi dowieść swego szlachectwa. Również w Polsce terminy te musiały być niegdyś synonimami, skoro na echo ich równoznaczności natrafiamy jeszcze w zapisce sądowej z 1431 r. (*nobilis alias włodyka*). Wydaje się, że wyraz włodyka był starszym od „szlachcica”, rodzimym odpowiednikiem łacińskiego terminu *nobilis*²⁷¹.

Nie od razu przylgął on do kategorii wojowników wyodrębnionej z wolnej ludności pospolitej. Jedenastowieczni poprzednicy Boguchwała Brukała raczej nie mogli uchodzić za szczególnie możnych i znakomicie urodzonych w oczach swoich chłopskich sąsiadów, a tym bardziej w oczach ówczesnej oligarchii. Początkowo zwano ich po prostu wojami, o czym świadczą urobione od zwierzchnictwa nad tą kategorią ludności terminy wojewoda i wojski²⁷². Rozszerzenie pojęcia szlachetnie urodzonych, tj. włodyków, na całe rycerstwo wydaje się efektem zmian w poglądach na społeczną strukturę, jakie niesło ze sobą rozbitcie dzielnicowe. Książę Śląska czy Mazowsza nie mógł ograniczać rekrutacji swych współpracowników do ekskluzywnego kręgu rodzin, które stanowiły niegdyś elitę polityczną Polski Bolesława Krzywoustego. Społeczna baza rządów wymagała poszerzenia, co przybliżało ogół rycerstwa do środowisk władzy. Jednocześnie zaostrzyło się poczucie dystansu społecznego dzielącego ludzi rycerskiej kondycji od chłopów. Upływ stuleci zacierał pamięć o dawnej kondycji pospolitych wolnych, a narodziny władztwa gruntowego deprecjonowały pozycję społeczną chłopów w oczach warstw wyższych. Przewartościowanie pojęć o społecznej strukturze wysuwało na plan pierwszy wspólnotę ludzi władzy i oręża w przeciwstawieniu do chłopów. Terminy *nobilis* i *miles*, włodyka i woj uchodziły już na początku XIII w. za synonimy²⁷³. Zupełnie inaczej przedstawiał się jednak wzajemny stosunek tych pojęć na początku XII w.

Zarówno w spisanej w latach 1112 — 1113 kronice Galla, jak też w pochodzącej z tych samych czasów *Kronice Czechów* Kosmasa termin *nobiles* odnosił się wyłącznie do wąskiego kręgu arystokratycznych rodzin. Gall opowiada o wojowniku, który wywodził się „nie ze szlachetnego rodu, lecz z prostych rycerzy” (*non de nobilium genere, sed de gregariis militibus*), ale z poświęceniem ocalił życie Kazimierzowi Odnowicielowi, za co książę wyniósł go dostojnością między szlachetnie urodzonych (*dignitate eum inter nobiliores extulit*). Był to wypadek

²⁷⁰ K. Tymieniecki, *Uwagi o stanie włodyczym*, [w:] *Księga pamiątkowa W. Abrahama*, II, Lwów 1931, s. 127—135; Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 442 n. i 445; Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 29 i 42; por. też A. Gąsiorowski, *Rycerstwo*, SSS IV, s. 620—623; G. Labuda, *Z badań nad osadnictwem i ustrojem Słowian połabskich*, SO 22, 1962, s. 317 n.

²⁷¹ *Codex iuris Bohemici*, wyd. H. Jireček, II/2, Praha 1870, s. 145 i 162; SPPP VI, s. 20, 1431 r.

²⁷² Tak już S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, I, Kraków 1931, s. 40—43; sprzeciw Buczka, *Prawo rycerskie...*, s. 30, nie wydaje się uzasadniony.

²⁷³ W 1203 r. Henryk Brodaty postanowił, że poddani cysterek trzebnickich ciągnąć mają tylko taki przewód, jak homines nobilium, a w 1204 r. powtórzył to, używając terminu „przewód rycerski” (*conductum militare debent habere* — KŚI I, nr 103 i 104). Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 30, dostrzegł w tym trafnie dowód równoznaczności terminów *nobiles* i *milites*. Ok. 1200 r., KWp I, nr 33, spór o źrebia w Radziejowie rozpatrywany był w obecności całego opola, tam *nobilium quam simplicium*. Podobnie w 1202 r., KŚI I, nr 91, ujazd posiadłości klasztoru lubiąskiego w Gniewomierzu wytyczono *cum multo nobilium et popularium comitatu*, a ujazd w Wilkszynie — *cum nobilium et popularium vicinorum comitatu*. Chodzi tu bez wątpienia o opolników, wśród których rozróżniono rycerzy i chłopów. Jak widać, już w progu XIII w. pojęcie pospółstwa (*simplices*, *populares*, *plebei*) pokrywało się w zasadzie z chłopami (zob. też KMaz, nr 366, 1237 r. — *homines nostri populares* jako określenie ogólne chłopów książęcych), natomiast pojęcie szlachetnie urodzonych (*nobiles*, po polsku najpewniej włodycy) obejmowało ogół ludzi rycerskiej kondycji.

niezwykły, godny odnotowania po siedemdziesięciu latach. Poza tym ludzie rycerskiej kondycji, ale spoza kręgu arystokracji, to w oczach Galla *ignobiles*, pospółstwo, którego nie godzi się wynosić ponad szlachetnie urodzonych i wprowadzać na wysokie urzędy²⁷⁴.

Również Kosmas postulował, aby dobierać dostojników z arystokratycznych rodów, a do parweniuszy mianowanych komesami (e.v. *proselitis facti comites*) odnosił się lekceważąco. W jego kronice wojownicy dzielą się na „rycerzy pierwszej kategorii” (*milites primi ordinis*), tj. szlachetnie urodzonych, i „rycerzy drugiej kategorii” (*milites secundi ordinis*), czyli pospolitej kondycji. Tworzyli oni odrębne oddziały, zapewne dworskie i terytorialne. W 1087 r. pościg saski zadał spore straty ariergardzie powracających z wyprawy Czechów, „a ponieważ rycerze drugiej kategorii odeszli już przodem z łupem, w bitwie tej zginęli sami tylko *nobiles*”; kronikarz potrafił po 30 latach wymienić imiona poległych. Nie znaczy to, że wojowników drugiej kategorii można utożsamiać z powołanymi pod broń chłopami. W 1091 r., podczas konfliktu między królem Wratysławem a jego synem Brzysławem, po stronie księcia stanęła młodsza wiekiem i bitniejsza część arystokracji, króla natomiast popierał biskup praski z prepozytami kościołów oraz „wszyscy starsi wiekiem i użyteczniejsi radą dostojnicy kraju wraz z całym pospolitym rycerstwem” (*omnes terre magnates, etate provectiores et consilio utiliores cum omni militia plebis*). Mowa tu bez wątpienia o rycerstwie terytorialnym, które w konfliktach dynastycznych stanowiło poważną siłę. Kategorii tej nikt nie utożsamiał z chłopami, ale też nikt nie zaliczał jej jeszcze do szlachetnie urodzonych władców. W oczach grupy rządzącej *militia plebis* była odrębną warstwą, rycerskim pospółstwem, które dzielił od arystokratycznej oligarchii dystans trudny do przebycia²⁷⁵. Tych pospolitych wojów uważać można za zbrojną ostoję państwa, ważny człon społecznej struktury, ogniwo pośrednie między grupą rządzącą a ludnością chłopską, ale nie za część składową klasy panującej.

*

Polską pierwszych Piastów rządziła faktycznie nieliczna klasa ludzi wpływowych i bogatych. Struktury tej zbiorowości nie da się sprowadzić do jednego wymiaru. Próbowano definiować ją jako klasę wielkich właścicieli ziemskich. Istotnie chodzi o ludzi, którzy dysponowali sporymi na owe czasy posiadłościami, ale rozmiary tej własności bywały w starszej literaturze wyolbrzymiane. Zakładano milcząco, że wielkie bogactwo musiało opierać się na wielkich majątkach ziemskich, bo skąd by się inaczej brało. Sumowano późnośredniowieczne wzmianki o dziedzicznych dobrach rycerstwa zaliczanego do heraldycznych rodów Awdańców czy Pałuków, aby tą drogą odtworzyć mityczne latyfundia ich domniemanych protoplastów w czasach Bolesława Krzywoustego²⁷⁶. Te koncepcje i metody nie

²⁷⁴ Gall, I, 20, s. 46; II, 1, s. 65; II, 4, s. 68 n. i II, 16, s. 79; por. K. Modzelewski, *Comites, principes, nobiles. Struktura klasy panującej w świetle terminologii Anonima-Galla*, [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury ofiarowane A. Gieysztorowi*, Warszawa 1976, s. 404–413. Mimo cudzoziemskiego pochodzenia, Gall miał bardzo dobre informacje o polskiej elicie politycznej. Kronika jego powstała w latach 1112–1113 na dworze Bolesława Krzywoustego, z inicjatywy i pod kontrolą wykształconych doradców księcia z kanclerzem Michałem na czele. Bolesław rozstrzygnął akurat krwawo i ostatecznie swój konflikt z przyrodnim bratem, ale osłepienie i śmierć Zbigniewa wzburzyły przeciw Krzywoustemu znaczną część grupy rządzącej. Księciu groziła klątwa ze strony duchowego przywódcy opozycji, arcybiskupa Marcina. W krytycznej sytuacji *Kronika* miała być orężem politycznej propagandy, adresowanej do duchowieństwa, a zwłaszcza do biskupów. Wazono starannie każdy argument. Tekst Galla nic na tym w oczach historyka nie traci. Przeciwnie: jest on miarodajnym przekazem pojęć, postaw i ideałów grupy rządzącej. Zob. G. Labuda, *Miejsce powstania kroniki Anonima-Galla*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej*, s. 107–121; J. Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952, s. 26 n., 45–55, 66 n. 75 n.; T. Tyc, *Anonim-hiograf trzeciego Bolesława*, „Przegląd Warszawski” 4, 1924, nr 31, s. 65 n. i 76; F. Bujak, *Ustrój Polski w XI w.*, „Sprawozdania PAU” 46, 1945, s. 66.

²⁷⁵ Kosmas, II, 39, s. 143 (1087 r.), i II, 47, s. 154 (1091 r.); por. tamże, III, 20, s. 185 (ex *proselitis facti comites*).

²⁷⁶ W. Semkowicz, *Ród Pałuków*, RAU WHF 49, 1907; tenże, *Ród Awdańców w wiekach średnich*, RTPNP 45, 1919 i 46, 1920; por. krytyczne uwagi K. Tymienieckiego, *Procesy twórcze...*, s. 191 n. Zob. także M. Szczaniecki, *Nadania...*, s. 71 n. Smolka, *Mieszko...*, s. 592–594, przyjmował istnienie latyfundiów możnowładczych w zaraniu państwowości, wywodząc je z władztw „dynastów plemiennych”; por. krytyczne uwagi Łowmiańskiego, *Początki Polski*, III, s. 466 n. Por. też wyżej, przyp. 68 do rozdz. I.

ostały się krytyce. Skąpe, ale miarodajne informacje z XII w. obrazują rzeczywiste rozmiary ówczesnych fortun możnowładczych: 9 wsi Dzierzka ok. 1190 r.; 6 wsi Pomiana przed 1155 r.; 5 wsi Niemoja, seniora potężnych, lecz znajdujących się w niełasce Wrszowców ok. 1106 r.²⁷⁷

Skrupulatne badania W. Korty wykazały, że fortuny dwunastowiecznych wielmożów składały się na ogół z kilku, rzadziej z kilkunastu skromnych osad²⁷⁸. Najwybitniejsi współpracownicy księcia, jak wojewoda Władysława I Sieciech lub wojewoda i szwagier Bolesława Krzywoustego Piotr Włostowic, łatwo uzyskiwali dobra z ludnością niewolną i łatwo nadawali je Kościołowi; zapewniali sobie w ten sposób względy duchowieństwa i prestiż w życiu doczesnym oraz nadzieję zbawienia w życiu wiecznym. Stan posiadania większości możnych przedstawiał się znacznie skromniej. Ich majątki ziemskie pozwalały właścicielowi żyć we względnie dostatku nie mając się własnoręcznie radła. Stanowiło to cenne zabezpieczenie przed nieodwracalną deklasacją w razie przejściowej niełaski książęcej, ale nie wystarczało na wielkopańskie luksusy i polityczne wpływy. Ograniczona do eksploatacji niewolników i luźnych ludzi marginesu wielka własność ziemska nie zapewniała sama przez się dominującej pozycji w społeczeństwie. Panowanie nad masą ludności chłopskiej podległej prawu książęcemu dostępne było tylko poprzez sprawowanie kierowniczych funkcji w administracji terytorialnej państwa i na dworze księcia.

Oto drugi aspekt możnowładztwa: była to klasa rządząca, zasadniczo utożsamiająca się z wyższymi szczeblami hierarchii państwowej. Zdarzali się oczywiście możni, którzy nie sprawowali aktualnie żadnego urzędu, zwykle jednak mieli oni wśród dostojników bliskich krewnych i mogli spodziewać się nominacji dla siebie przy stosownej okazji. Trwale wyłączenie z kręgu władzy równało się deklacji, gdyż pozycja społeczna i dochody jednostki zależały przede wszystkim od sprawowanych urzędów. Uposażenie dawało znacznie więcej, niż przynieść mógł majątek ziemski. Piotr Włostowic uchodził za jednego z najbogatszych wielmożów dwunastowiecznej Polski, ale z własnych dóbr mógłby utrzymać najwyżej garstkę zbrojnych pachołków. Jako wojewoda ekwipował on i utrzymywał z dochodów swego urzędu doborowy hufiec jazdy, gotowy na każde skinienie. Stróża i inne żupy kasztelańskie w najskromniejszym okręgu grodowym przewyższały dochód z przeciętnego majątku możnowładczego, nie mówiąc już o splendorach władzy i wpływach związanych ze stanowiskiem komesa.

Książę miał niezaprzeczalne prawo mianowania i odwoływania dostojników. Każdy z nich był zresztą w ciągu swej kariery kilkakrotnie przenoszony z jednego stanowiska na drugie. W drodze takiej kariery zdobywało się pozycję w grupie rządzącej zaczynając za młodu w przybocznym oddziale księcia, aby z czasem otrzymać jakiś urząd dworski lub zarząd skromnej kasztelanii, uzyskać następnie nominację na kasztelana znaczniejszego okręgu itd.

Ale pozycja społeczna, dochody i splendory związane z urzędem mogły też być w każdej chwili odjęte decyzją panującego. „Książę jest panem i z grodem swoim może robić co mu się podoba” — tak powiedział miał według Kosmasa kasztelan niespodziewanie pozbawiony urzędu. Uzależnienie gospodarczych podstaw dobrobytu i potęgi od nominacji książęcych nadawało stosunkom między panującym a grupą rządzącą znamiona autokratyzmu. Odnotował to w połowie XII w. Otton z Fryzycji, zadziwiony stosunkami na Węgrzech: „tak dalece podporządkowani są swemu władcy, że żaden nie śmie mu się sprzeciwić otwartą mową ani skrytym szeptem”. Podobnie brzmi u Kosmasa przepowiednia Luboszy, będąca

²⁷⁷ Zob. wyżej, przyp. 69 do rozdz. I i odpowiadający mu tekst; owe wsie (villae) były w istocie raczej gospodarstwami dworskimi, uprawianymi przez niewolną czeladź i ratajów. Podobną strukturę miały fortuny możnowładcze na Węgrzech XII w. Osiągały one niekiedy znaczne rozmiary, z reguły jednak składały się z rozproszonych terytorialnie, skromnych gospodarstw dworskich (predia), uprawianych na rachunek pański przez ludność niewolną lub rekrutujących się z jej grona wyzwoleńców (liberti), zob. M. Barański, *Majątki możnowładcze na Węgrzech w XII wieku*, PH 70, 1979, nr 3, s. 401–429.

²⁷⁸ W. Korta, *Rozwój terytorialny wielkiej własności feudalnej w Polsce do połowy XIII w.*, „Sobótka” 16, 1961, s. 528 n.; tenże, *Rozwój wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII w.*, Wrocław 1964.

zresztą przemyślną trawestacją tekstu biblijnego: „Albo nie wiecie, jakie są prawa księcia?... Na jego widok drzeć będą wasze kolana, a niemy język przyłgnie do suchego podniebienia. Na jego głos z powodu zbyt wielkiego strachu odpowiecie: tak, panie, tak, panie, gdy on samym swoim skinieniem, bez waszego osądu, tego skaże na śmierć, tego na obcięcie członków, tamtego rozkaże uwięzić, owego powiesić na szubienicy”²⁷⁹.

Czy rzeczywiście możni potrafili odpowiadać swemu władcy tylko słowami „tak, panie”, i nie zdobywali się nawet na skryte szeptki? Otton z Fryzycji bez wątpienia przejaskrawił egzotyczny dla przybysza z Zachodu autokratyzm władzy królewskiej na Węgrzech. Literacki tekst Kosmasa jest przejaskrawiony zgodnie z ideologiczną intencją autora. Rzeczywistość odbiegała od tego schematu. Owszem, potężny wojewoda Sieciech poszedł na wygnanie, ale stało się to pod presją opozycji możnowładczej, wobec której Władysław I nieraz musiał iść na ustępstwa. Owszem, Bolesław Śmiały skazał biskupa Stanisława na obcięcie członków, ale sam musiał unosić koronowaną głowę na Węgry. Piotr Włostowic stracił oczy, ale Władysław II, który go kazał oślepić, musiał wkrótce uchodzić z kraju. Bolesław Krzywousty uniknął podobnego losu dzięki zręczności politycznej i kompromisom z oponentami. Przebieg konfliktów dynastycznych szczegółowo opisywanych przez Galla i Kosmasa nie potwierdza opinii o wszechmocy księcia i bezradności możnych.

Despotyczne tendencje panującego ograniczane były przez silną pozycję polityczną i militarną dostojników zarządu terytorialnego. Książę nie był w stanie bezpośrednio rządzić rozległym krajem. Robili to w jego imieniu komesi okręgów grodowych i prowincji. Prawo nominacji i odwoływania urzędników było w rękach panującego ważnym instrumentem politycznej kontroli nad grupą rządzącą. Istotną rolę odgrywał także autorytet władzy książęcej; była ona dla możnych niezastąpionym spoiwem i symbolem jedności. Znalazło to wyraz w etycznym nakazie wierności wobec Piastów jako „przyrodzonych panów” Polski (*domini naturales*). Ale konflikty dynastyczne wśród „przyrodzonych panów” dawały sposobność do rozmaitych opcji politycznych, a ideał wierności nie zakładał bezwzględного posłuszeństwa i nie wykluczał nacisków. To, co nazywamy dziś polityką kadrową, znajdowało się w gestii panującego, ale dotyczyło bezpośrednio najżywotniejszych interesów możnowładztwa. Skuteczne wykorzystanie przez dostojników swej pozycji w systemie władzy w celu ograniczenia arbitralnych cech owej polityki zależało od więzi społecznych integrujących grupę rządzącą. W grę wchodziły koligacje rodzinne i koneksje, przede wszystkim zaś szersza od nich solidarność „szlachetnie urodzonych”. Był to doniosły wyznacznik pozycji społecznej, który wymaga uwzględnienia obok majątków ziemskich i wysokich urzędów. Z tego punktu widzenia klasa panująca przedstawia się jako arystokracja.

Nie znaczy to, że składała się ona z potomków arystokracji plemiennej, F. Graus sądzi, że w okresie budowy państwa elity przywódcze plemion zostały wyeliminowane przez władzę książęcą, która rekrutowała kadry administracyjne z grona drużynników. H. Łowmiański był zdania, że spora część plemiennej starszyny przeniknęła do elity politycznej państwa²⁸⁰. Ubóstwo źródeł nie pozwala na jednoznaczne rozstrzygnięcie tej kwestii. Dawni „dynaści plemienni” wraz z rodzinami musieli chyba wcześniej lub później dać gardła, o czym pouczają losy czeskich Sławnikowiców i drewlańskiej starszyny. Likwidacja politycznej organizacji plemion przez państwo raczej nie sprzyjała opieraniu się na miejscowych grupach przywódczych. Równocześnie jednak wydaje się, że współpracownicy i drużynnicy Mieszka I musieli rekrutować się w znacznej części z potomków dawnej arystokracji polańskiej. Tak czy owak grupa rządząca ówczesną Polską rychło okaza-

²⁷⁹ Kosmas, I, 5, s. 14; por. tamże, II, 19, s. 111; relacja Ottona z Fryzycji, MGH scriptores, XX, s. 369.

²⁸⁰ F. Graus, *Rané středorékové družiny a jejich význam při vzniku státu ve střední Evropě*, ČSČH 13, 1965, nr 1, s. 1–17; tenże, *Die Entstehung der mittelalterlichen Staaten in Mitteleuropa*, Historica 10, Praha 1965, s. 24; Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 466–482.

ła tendencję do przekształcenia się w zamkniętą elitę. Nie musiała wywodzić się z plemiennych arystokracji, by zostać jej spadkobierczynią.

Wysokie urzędy skupiały się w rękach nielicznych rodzin, a właściwie klanów rodzinnych połączonych krewniaczą solidarnością. Gall zarzuca Sieciechowi, że w dzielnicach wyznaczonych synom księżęcym ustanawiał z ramienia Władysława Hermana komesów grodowych ze swego własnego rodu lub z pospólstwa, którymi mógł kierować. Komesa Wojsława podejrzewano o zмовę z Sieciechem, ponieważ był jego krewnym lub powinowatym. Ślepy Jaromir miał doradzać Brzetysławowi I, aby przy obsadzie urzędów pomijał ród Wrszowców. Dla wszystkich było oczywiste, że klany rodzinne arystokracji są podmiotami polityki personalnej, a więc także dynastycznej i wszelkiej innej²⁸¹.

Skłonność tradycyjnego społeczeństwa do przypisywania jednostce zalet, kwalifikacji i prestiżu przodków nie zmalała po ustanowieniu władzy państwowej. Dążenie arystokratycznych rodzin do zmonopolizowania urzędów łatwo znajdowało na tym gruncie sankcję moralną. Szczególnie charakterystyczny jest pod tym względem sposób rozumowania Anonima-Galla. Pojęcie *nobilis* ma w jego kronice wyraźną treść etyczną. Jeżeli arystokrata postępuje naganie, czyni tak mimo swego szlacheckiego urodzenia. Sieciech to „mąż szlachecko urodzony, mądry i piękny [odnotujemy to połączenie zalet! — K. M.], ale zaślepiony chciwością”. Pospolity rycerz wyniesiony został przez Kazimierza Odnowiciela między szlachecko urodzonych, ponieważ okazał wierność i poświęcenie właściwe z natury rzeczy szlachecko urodzonym, co podkreśla odpowiednia stylizacja (*nobiliter opem tulit morituro* — „szlachecko przyszedł z pomocą ginącemu”). Insynuacja o skrytobójczych planach Zbigniewa wobec Bolesława zakłada, że mordu podjąć się miał człowiek pospolitej kondycji, skuszony obietnicą nominacji na wysoki urząd. Efermeryczne panowanie Władysława na Pomorzu gdańskim upaść miało dlatego, że Sieciech swoim zwyczajem przeforsował tam nominację wielu urzędników pospolitego pochodzenia, którzy nadużyciami przywiedli miejscową ludność do buntu i sami przyplacili to gardłem; tymczasem szlachecko urodzeni, „zachowujący się godnie i uczciwie”, zdołali ocalić dzięki pomocy przyjaciół. *Nobilis* jest z natury lepszy niż *ignobilis*, gdyż posiada zalety moralne, intelektualne, a nawet fizyczne niezbędne do przeprowadzenia na wojnie, sprawowania sądów i radzenia o sprawach państwa²⁸².

Mit o predestynacji przez szlacheckie urodzenie do sprawowania kierowniczych funkcji uzasadniał monopolistyczne roszczenia arystokracji. Wojewoda Sieciech, którego Gall obarcza odpowiedzialnością za naganne posunięcia Władysława I, „czynił wiele rzeczy okrutnych i nieznośnych”, m. in. przy obsadzaniu urzędów „wynosił ludzi pospolitych nad szlachecko urodzonych” (*ignobiles nobilibus preponibat*)²⁸³. Książę sam mianował urzędników, ale powinien był dobrać ich sobie z kręgu arystokracji; nawet jego najbliżsi współpracownicy nie kwestionowali otwarcie tej zasady. W praktyce panujący chętnie awansowali pospolitych rycerzy jako ludzi najbardziej dyspozycyjnych, bo pozbawionych oparcia w arystokratycznych koligacjach i zdanych całkowicie na monarszą łaskę. Była to jednak polityka niebezpieczna, gdyż wywoływała wzbурzenie w grupie rządzącej i prowadziła do buntów, dla których konflikty w łonie dynastii stwarzały dogodny okazje. Takie było przecież wedle wiarygodnego w tym wypadku świadectwa Galla podłoże rebelii

²⁸¹ Gall, II, 16, s. 79; Kosmas, I, 42, s. 79.

²⁸² Gall, II, 4, s. 68 n.; I, 20, s. 46; II, 1, s. 65; Modzelewski, *Comites...*; por. też R. Michałowski, *Świadomość społeczna saskiej grupy rządzącej w wiekach X-XI. Nobilis, dives, pauper — próba analizy semantycznej*, SŹr 19, 1974, s. 13-27.

²⁸³ Gall, II, 4, s. 68 n. Kronikarz ma na myśli faktyczny wpływ Sieciecha na obsadę urzędów, a nie formalne mianowanie dostojników przez wojewodę, jak przyjmowałem wskutek nie dość wnikliwej interpretacji tekstu (Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 106); błąd ten wytknął mi słusznie Zientara, *Model społeczeństwa...*, s. 109. We wzmiance dotyczącej przejściowego opanowania Pomorza gdańskiego (II, 1, s. 65) kronikarz mówi o mianowaniu tam polskich urzędników przez Władysława I, a zaraz potem powiada o tych samych urzędnikach, że ustanowił ich Sieciech. W kontekście pozytywnym (owoce zwycięstwa) są oni nominatami księcia, a w kontekście negatywnym (zaprzepaszczenie zwycięstwa) — ludźmi niewłaściwie dobranymi przez palatyna.

z 1093 r.; oponenci sprowadzili do kraju Zbigniewa i przeciągnęli na swoją stronę dostojników prowincji wrocławskiej, oburzonych awansowaniem parweniuszy i absolutystyczną polityką starego księcia czy też — jak taktownie utrzymuje kronikarz — książecego palatyna Sieciecha.

Idealny układ stosunków między panującym a arystokracją przedstawił Kosmas w fikcyjnej, ale bardzo wymownej scenie intronizacji Brzetysława I. Ślepy Jaromir wywołał z tłumu przedstawicieli znakomitych rodów, przypominał im o obowiązku wierności, po czym zwrócił się do młodego księcia, aby „tamtych czcił jak ojców, tych kochał jak braci i we wszystkich sprawach miał za swoich doradców. Im powierzysz rządy nad grodami i ludem, przez nich bowiem królestwo czeskie stoi, stało i stać będzie na wieki”²⁸⁴. Była to norma moralna, a zarazem użyteczna dyrektywa socjotechniczna. Mimo niewątpliwych znamion autokratyzmu monarchie Europy środkowo-wschodniej w XI — XII w. wydają się bliższe pojęciu oligarchii arystokratycznych niż despotii²⁸⁵.

Nie zmienia to jednak faktu, że niezależne od państwa podstawy materialne możliwych przedstawiały się skromnie. Kluczem do dobrobytu i potęgi były urzędy, którymi dysponował panujący. Między pozycją społeczną postulowaną z uwagi na szlacheckie urodzenie a pozycją faktyczną, zależną od polityki personalnej władców, utrzymywała się strukturalna dysharmonia. Było to nie wygasającym źródłem napięć w grupie rządzącej i jednym z czynników dynamizujących przemiany ustroju.

²⁸⁴ Kosmas, I, 42, s. 79.

²⁸⁵ S. Russocki, *Protoparlamentaryzm Czech do początków XV w.*, Warszawa 1973, s. 24, 30–32, 36, 38.

U PODSTAW SYSTEMU. WŁADZA KSIĄŻĘCA A ZWIĄZKI SĄSIEDZKIE

Tak zwykle bywa, że postęp badań odsłania w zasobach naszej wiedzy luki, których dawniej nie dostrzegano, i rodzi nowe pytania. Budowniczości państwa polskiego potrafili wykorzenić plemienne separatyzmy, skupić w swych rękach całe sądownictwo, narzucić ogółowi ludności rozbudowany system świadczeń i usług prawa książęcego, zorganizować na wielką skalę w całym kraju swoisty podział chłopskiej pracy. Pierwsi Piastowie nie byli despotami azjatyckiego typu, ale rządili autokratycznie i skupili w swoim ręku znacznie rozleglejszą władzę nad życiem społecznym niż wczesnośredniowieczni królowie zachodniej Europy. Jak to się stało, że ci wszechwładni książęta przez dobre dwa stulecia nie mogli rozporządzać dowolnie chłopską ziemią i jej skromnymi użytkownikami? Czym wytłumaczyć długotrwałe ograniczenie majątków książęcych i możnowładczych do ziemi niezawłaszczonej przez pospolitych chłopów-dziedziców i do siły roboczej niewolników lub zrujnowanych ludzi marginesu? Jak wyjaśnić wiążącą jeszcze w połowie XIII w. zasadę, że nikt — nawet książę — nie ma prawa narzucić dziedzicom chłopskiej kondycji ciężarów wykraczających poza ich tradycyjne powinności na rzecz monarchii?

Można by na to odpowiedzieć bardzo ogólnie, że aforyzm Clausewitza o bagnatach stosuje się bardziej jeszcze do średniowiecza. Włóczykami można było wiele zwojować, ale na ostrzach włóczyki nie dało się siedzieć. Pozorna wszechwładza pierwszych Piastów była w gruncie rzeczy paradoksalnym następstwem niezdolności grupy rządzącej do wyzucia pospolitej ludności z wolności osobistej i własności. Państwo musiało przede wszystkim sprawować władzę nad społecznością wiejską, a nie dało się tego robić bez oparcia się na zwyczajach, konformizmach i tradycyjnych instytucjach tej społeczności.

Wyłaniają się też inne pytania. W jaki sposób monarchia, dysponująca szczupłym i prymitywnym aparatem administracyjnym, przy ogromnych trudnościach komunikacji i łączności zdołała objąć kontrolą rozsiane wśród puszczy i bagien skupiska osadnicze, przeniknąć głęboko w życie lokalnych społeczności i wyegzekwować rozliczne normy prawa książęcego? Jakim cudem udało się jej według jednolitego, obmyślanego w Gnieźnie, wzoru zorganizować w kilkudziesięciu okręgach grodowych całego kraju rozliczne kategorie ludności służebnej, wdrażając tysiące chłopów do wykonywania 40 różnych zawodów?

A przecież wiemy, że się udało. Idzie o to, w jaki sposób zdołano tego dokonać. W poszukiwaniu odpowiedzi musimy wrócić raz jeszcze do początków państwowości i przenieść się ponownie ze szczytów społecznej hierarchii ku jej wiejskim podstawom.

Monarchia powierzyła administracji kasztelańskiej ochronę porządku publicznego, wykonywanie powszechnego sądownictwa i pobór danin, ponieważ żaden inny organ władzy książęcej nie byłby w stanie podołać tym zadaniom. Organizacja grodowa mogła stosunkowo najłatwiej uporać się z bezpośrednim sprawowaniem władzy nad ludnością; było to przecież najbliższe wiejskiej społeczności ogniwo administracyjne państwa. Ale to jeszcze nie wystarczało za rękojmię powołania. Zaludnienie przeciętnej kasztelanii przekraczało zapewne tysiąc rodzin na obszarze 1,5 — 2 tys. km². Kasztelan miał do dyspozycji trzech zastępców, garstkę pachołków oraz pełniących dyżury służebnych komorników i mógł liczyć w potrzebie na doraźne wsparcie tych rycerzy, którzy akurat pełnili w grodzie stróżę. Wątpliwe, czy wystarczyłoby tego do utrzymywania porządku, a zwłaszcza do nie-

zbędnej przy poborze danin i rozsądzaniu sporów orientacji w realiach lokalnego życia, gdyby administracja grodowa nie zapewniła sobie współpracy miejscowej ludności. Kluczowy problem sprawowania władzy rozstrzygał się na styku terytorialnej administracji piastowskiego państwa z lokalnymi strukturami społeczności wiejskiej. Przyjrzeć się więc trzeba bliżej owym strukturom.

1. Opole jako terytorialna wspólnota użytkowników i uprawnień

Zarówno w ustroju plemiennym, jak i w Polsce piastowskiej związek sąsiedzki był podstawową jednostką organizacji społeczeństwa. Władza książęca zniszczyła polityczne struktury plemion, ale nie tknęła opoli. Nowy ustrój budowano na starych fundamentach. Państwo ograniczyło niektóre prerogatywy opoli i przystosowało ich tradycyjne funkcje publiczne do własnych potrzeb. Mimo to organizacja sąsiedzka przetrwała w kształcie zasadniczo nie zmienionym, niczym pomost łączący dwie różne epoki. Zachowała ona powszechny charakter. W czasach, gdy rycerzy dzieliła od chłopów nieprzekraczalna różnica kondycji społecznej i nikt już nie pamiętał, że jedni i drudzy wywodzą się z pospolitych wolnych, związek sąsiedzki obejmował wszystkich na równi. Około 1200 r. proces o źrebia opactwa mogileńskiego zawłaszczony przez książęcych komorników toczył się „w obecności całego opola radziejowskiego, zarówno rycerzy, jak też chłopów” (*coram omni vicinitate Radeov, tam nobilium quam simplicium*). To była reguła. Każdy, kto posiadał ziemię w opolu — obojętne, chłop czy rycerz — korzystał z sąsiedzkich uprawnień i podlegał wspólnym obowiązkom „jako jeden z opolników” (*sicut unus de vicinia*)²⁸⁶.

Źródła zajmowały się głównie publicznymi funkcjami organizacji opolnej, gdyż administracja monarchii wykorzystywała je do celów porządkowych, skarbowych i sądowych. Związek sąsiedzki nie był jednak instytucją powołaną w drodze odgórnych zarządzeń przez władzę państwową, a wspomaganie administracji książęcej z pewnością nie było jego główną racją bytu. Nie da się zrozumieć sposobu wykorzystania opoli przez państwo piastowskie bez uwzględnienia ich funkcji w codziennym życiu gospodarczym ludności wiejskiej. Niestety, ten aspekt organizacji opolnej źródła na ogół pozostawiają w cieniu. Nie brak w nich wzmianek o sąsiedzkiej wspólnocie użytkowników, a także o „międzywsiowej szachownicy” pól. Sprawy te przedstawiane są jednak zawsze z punktu widzenia wielkiej własności, z reguły więc mowa o wspólnym użytkowaniu pastwisk, lasów czy wód przez mieszkańców dwóch różnych posiadłości albo o przemieszaniu gruntów uprawnych między kościelną wsią a chłopami książęcymi z sąsiedniej osady. Nie wspomina się przy tym o opolu. Zainteresowania praktyczne odbiorców dokumentu zamykały się w opłotkach ich majątku, ograniczając w ten sposób perspektywę źródeł.

Spośród wzmianek tego rodzaju przytoczyć warto dwie szczególnie wymowne. W 1244 r. Bolesław Wstydlivy przeprowadził z niejakim Świętopełkiem zamianę barci w lesie, do którego przylegała książęca wieś Kłyż oraz trzy wsie Świętopełka: Żelichów, Gorzejów i Lubicko. Mimo że Kłyż wraz ze znaczną częścią owego lasu objęty był już wcześniej granicą książęcego ujazdu, mieszkańcy wszystkich

²⁸⁶ Spór o źrebia w Radziejowie — KWp I, nr 33, fals. rzekomo z 1103 r., przekazujący jednak w tym fragmencie tekst autentycznej zapiski z przełomu XII i XIII w. Por. KŚI I, nr 91, 1202 r., gdzie termin *vicinia* wprawdzie nie występuje, ale mowa o sąsiadach rycerskiej i chłopskiej kondycji uczestniczących w wytyczaniu ujazdu (*cum nobilium et popularium vicinorum comitatu*), a więc bez wątplenia o opolnikach. Zob. też SUB III, nr 557, fals. z XIV w. — wójt wrocławski Henryk miał posiadać w połowie XIII w. ziemię, młyn karcznię w jednym z opoli nad rzeką Ślężą; na opolu tym ciążył obowiązek naprawiania moszczonogo brodu, wójt Wrocławia winien zaś był uczestniczyć w naprawach „jako jeden z opolników wraz z pozostałymi” (*Viam autem per fluvium eundem vicinia reparabit et ipse sicut unus de vicinia cum ipsis*).

czterech osad nadal użytkowali barcie po obu stronach granicy posiadłości. Trzeba było specjalnej transakcji zamiennej, a więc zgody obu stron, aby położyć temu kres. Samo wytyczenie ujazdu nie pozbawiało, jak widać, sąsiadów prawa do korzystania z użytków bartnych w granicach cudzej posiadłości. Świętopełk był zainteresowany w wyraźnym stwierdzeniu, że przedmiotem zamiany są tylko barcie, a nie inne użytki; na jego życzenie książę zapewnił więc, że właściciel i chłopci z Żelichowa, Gorzejewa i Lubicka nie tracą w wyniku przeprowadzonej transakcji prawa do zaopatrywania się w budulec i drewno opałowe oraz do wypasania nierogacizny także w tej części lasu, która należy do kłyckiego ujazdu²⁸⁷.

Z instytucją ujazdu wiązał się także spór między opatem tynieckim Boleborem a mieszkańcami Kurozwęk. Byli to stróże brony myślenickiej, a więc książęcy chłopci-dziedzice. Ich pola przemieszane były z gruntami chłopów klasztornych z sąsiedniego Radziszowa. Opat zlikwidował tę „szachownicę” w drodze zamiany, po czym wystarał się u księcia o przeprowadzenie ujazdu posiadłości. Kiedy jednak delegowyny do tej czynności podkomorzy Wawrzyniec przy udziale opola przystąpił do wytyczania granicy na pobliskich terenach leśnych, natrafił na sprzeciw mieszkańców Kurozwęk, a sprawa znalazła między 1253 a 1258 r. epilog w książęcym sądzie. Chłopi z Kurozwęk obawiali się, że granica ujazdu zamknie im dostęp do pastwisk i do rozmaitych użytków w puszczy podkarpackiej, z których od niepamiętnych czasów korzystali wspólnie z mieszkańcami Radziszowa. Chodziło w szczególności o „wszelkiego rodzaju polowanie za pomocą stępic, słupów, jam i sieci na wiewiórki, dzianie barci i inne pożytki, jak również o połów ryb i raków w rzekach płynących przez ten las, mianowicie Skawinie, Skawicy i Siedlnicy — z wyjątkiem połowu bobrów”. Opat Bolebor nie kwestionował tej wspólnoty uprawnień, a wyrok Bolesława Wstydlivego potwierdził zobowiązanie opata, że stróże kurozwęccy „zarówno w Radziszowie, jak i w swojej wsi mimo wspomnianego rozgraniczenia będą mieli zawsze prawo swobodnego korzystania z pastwisk i wszystkich innych użytków” (*quod tam in Radessov, quam in sua villa non obstantibus dictis limitibus usumfructus pascuorum et omnium aliorum semper habeant liberam potestatem*). Ujazd został jednak zatwierdzony przez księcia. W wyniku jego przeprowadzenia uprawnienia sąsiedzkie kurozwęczan doznały jednego tylko, ale istotnego uszczerbku: w dokumencie stwierdzono, że odtąd nie wolno im będzie uprawiać roli w granicach Radziszowa (*hoc excepto, quod agros arandos seu colendos dicti abbatis nequaquam dicti homines se intromittent*). Ponieważ „szachownicę” gruntów zlikwidowano już przedtem przez zamianę, zastrzeżenie to dotyczyło zaorywania nowych pól; sąsiedzi tracili na przyszłość prawo do właszczenia ziemi pod uprawę w obrębie ujazdu²⁸⁸.

²⁸⁷ Kmp II, nr 424, 1244 r. Zapewnienie to nie dawało Świętopełkowi żadnych nowych uprawnień, zabezpieczało tylko przed kwestionowaniem tych, które mu się od dawna należały. Wśród świadków dokumentu figuruje Zdygota, qui prefatas hereditates limitavit, co wskazuje, że granicę posiadłości wytyczono niedawno. Dokument nie zajmuje się jednak akcją przeprowadzenia ujazdu, lecz traktuje ją jako fakt dokonany (*hereditas Clis, prout se habet in suis metis et terminis circumferencialiter distincta*), który stwarzał przesłankę do nowej, odrębnej akcji prawnej (zamiany barci), ale sam przez się nie wzbraniał sąsiadom bartnictwa w książęcym lesie. Dopiero transakcja zamienna między stronami położyła temu kres. Przedmiotem jej były wyłącznie barcie. Bolesław Wstydlivy potwierdził więc po prostu Świętopełkowi zwyczajowe prawo do pozostałych użytków leśnych, których zamiana nie obejmowała. Przy okazji zaasekurował się też książę, aby nikt nie interpretował potwierdzenia zwyczajowych uprawnień sąsiedzkich do korzystania z pastwisk leśnych w Kłyżu jako specjalnego nadania, które pociągałoby za sobą zwolnienie od narzazu. Zastrzeżono więc: *villani autem dare tenentur contributionem („chłopi zaś dawać mają świadczenie”)*.

²⁸⁸ KTyn, nr 19, 1253—1258 r. Swobodne zajmowanie pod uprawę ziemi niczyjej należało do zwykłych uprawnień sąsiedzkich, przy czym wykarczowanie i zaoranie takiego gruntu uznawano za równoznaczne z legalnym wzięciem go w indywidualne posiadanie. Najwymowniejszego przykładu funkcjonowania tej zasady dostarcza dokument z 1215 r., związany ze sporem między klasztorem lubiąskim, pobierającym dziesięciny w Dziewinie, a klasztorem trzebnickim, do którego należały dziesięciny z pobliskiego Kliszowa. Obie wsie przedzielone były korytem rzeki, co nie przeszkodziło im mieszkańcom karczować dla siebie gruntów także na przeciwległym brzegu. Wykarczowane w ten sposób pola stawały się integralną częścią ich źrebiów, wskutek czego część gruntów należących do chłopów z Kliszowa znalazła się tuż pod Dziewinem i na odwrót. Trudność rozeznania się w tej zawikłanej szachownicy przy poborze dziesięcin legła u podstaw sporu i doprowadziła do uznania rzeki za umowną granicę dziesięciną; charakterystyczne, że nikt nie kwestionował przy tym praw chłopów z Dziewina i Kliszowa do ziemi

Z obu przytoczonych dokumentów wynika, że przedmiotem wspólnych uprawnień sąsiedzkich były wszelkie użytki pasterskie, leśne i wodne z wyjątkiem jedynie tych, które na mocy regale zastrzeżone były dla książecego skarbu. Dokument z lat 1253 — 1258 wskazuje ponadto, że w ścisłym związku ze wspólnotą użytkowników pozostawało prawo tych samych sąsiadów do swobodnego brania pod uprawę, a więc indywidualnego zawłaszczania ziemi, której dotychczas nikt inny nie orał. Dopiero zamknięcie prywatnej posiadłości ujazdem pozbawiało sąsiadów tej możliwości, zastrzegając dla pana gruntowego wyłączność dysponowania ziemią uprawną w obrębie wytyczonych granic. Sąsiedzkie uprawnienia do innych użytków pozostawały jednak w mocy również po przeprowadzeniu ujazdu, co widać zarówno na przykładzie Radziszowa i Kurozwęk, jak też Kłyża, Żelichowa, Gorzejowa i Lubicka.

Wzmianek tego rodzaju jest zresztą sporo²⁸⁹. Nie zawsze są one równie wymowne, ale w sumie nie pozostawiają wątpliwości, że zbiorowość połączona wspólnotą sąsiedzkich użytków i uprawnień była znacznie szersza niż grupa mieszkańców jednej wsi. Zwykle jednak nie precyzowano w źródłach zakresu owej zbiorowości. Odbiorcom i wystawcom dokumentów nie było to potrzebne. Nie ulega wątpliwości, że na obszarze puszczy podkarpackiej, o którym mowa w dokumencie z lat 1253 — 1258, polowali, dziali barcie i łowili ryby w rzekach nie tylko

wykarczowanej przez nich na przeciwnym brzegu (KŚl II, nr 169, por. niżej, przyp. 53 do rozdz. VI). W ten sposób powstawała międzywsiowa szachownica gruntów, którą w świetle licznych wzmianek w źródłach XIII w. uznać trzeba za zjawisko nagminne.

Wyczynianie nowych pól wiązało się niekiedy ze zmianą siedziby w ramach jednostki osadniczej większej niż wieś. Pouczają o tym zrelacjonowane w Księdze Henrykowskiej (s. 276–279, 375 i 380) dzieje rodziny Głaba. Sam Głab, chłop książecki i niewątpliwy dziedzic, osiadł w czasach Bolesława Wysokiego w Bukowinie i wykarczował tam grunt, zwany później Wielką Łąką. Potomkowie jego przenieśli się w pierwszych dziesięcioleciach XIII w. na wzgórze, gdzie stanął później dwór klasztorny i zajęli tam nowe pola, które przed 1245 r. przeszły częściowo w ręce henrykowskich cystersów; nowa osada, którą chłopci ci założyli, wzięła od nich nazwę Głębowice. Z relacji Księgi wynika, że mieli oni dziedziczne prawo do ziemi, którą wzięli pod uprawę w Głębowicach, jak też do opuszczonych pól w Bukowinie, użytkowanych nadal jako łąka (zob. niżej, rozdz. VI, tekst odpowiadający przypisom 55 i 56). Również w tym wypadku wykarczowanie i zaoranie dziewiczego gruntu równało się jego legalnemu zawłaszczeniu.

Likwidacja sąsiedzkich uprawnień do swobodnego zawłaszczenia gruntów przez wyczynianie pól była właściwą treścią prawną aktu wytyczenia granic, czyli ujazdu posiadłości. Postanawiając w 1338 r. wyznaczyć granice posiadłości katedry krakowskiej w Wyciążach, Kazimierz Wielki uzasadnił, że czyni to mając na względzie szkody wynikające z „nierozróżnionego przemieszania sąsiadujących ze sobą dziedzin, z powodu którego to nierozróżnienia siła panuje i przeważa nad sprawiedliwością i ten, kto jest silniejszy w zajmowaniu [ziemi] okazuje się lepszy w obliczu prawa” (KKK I, nr 164 — pensatis iniuriis atque dampnis ex contiguitate et indistincta permixtione cohenrencium sibi iniucem hereditatum plerumque prouenintibus, ex qua quidem indistinctione potentia dominatur et preualet equitati et qui potencior est in occupando in iure pocior esse uidetur). Zamknięcie posiadłości ujazdem kładło kres uprawnieniom sąsiadów do zawłaszczania w jej granicach gruntów pod uprawę. O utrzymaniu się w dalszym ciągu wspólnoty pastwisk, lasów i wód zob. przyp. 4.

²⁸⁹ Omówiła je ostatnio Podwińska, *Zmiany form...*, s. 349–356. Autorka dostrzegła, że informacje źródeł wskazują na nagminne utrzymywanie się jeszcze w końcu XIV i na początku XV w. „wspólnoty pastwisk i lasów między sąsiednimi wsiami mimo przeprowadzenia granic, a ostateczny kres wspólnym użytkowemu położyły dopiero zapowiedzi występujące powszechnie od początku XV w.” (tamże, s. 356). Z. Podwińska skłonna była tłumaczyć zjawisko utrzymywania się wspólnoty użytkowników tym, że w warunkach ekstensywnej gospodarki ograniczenie użytkowania pastwisk, lasów i wód do obszaru objętego ujazdem posiadłości nie wytrzymywało próby życia. Wymowa materiału źródłowego zmusza jednak do odrzucenia ogólnie przyjętego poglądu, jakoby ujazdy służyły tym samym celom, co późniejsze zapowiedzi (tak jeszcze Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 218). W rzeczywistości instytucje te różniły się treścią prawną: ujazdy zapewniały panu gruntowemu jedynie wyłączność uprawnień do ziemi ornej i łąk w granicach jego majątku, a dopiero zapowiedzi (interdictiones) likwidowały sąsiedzką wspólnotę użytkowników leśnych, pasterskich i wodnych.

Wbrew opinii Z. Podwińskiej (*Zmiany form...*, s. 218) należy też podkreślić, że przeprowadzenie ujazdu nie różniło się niczym od wytyczenia granic posiadłości: wyrażenie *certis limitibus signare* znaczyło to samo, co *circuire*. Upewnia o tym interpolowany dokument z 1277 r. (KWp I, nr 469). Pod nazwą ujazdów (*circuitiones*) kryje się tu uiszczona na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności kara za niedopełnienie przez opole obowiązku poświadczania granic posiadłości. O tym samym ciężarze czytamy w innym dokumencie: „jeżeli całe opole zostanie skazane... z powodu granic wsi, których granice mają obowiązek wskazywać, jeżeli wskażą fałszywie i za to będzie pobierana kara” (SUB III, nr 353, 1261 r.). W pierwszej z przytoczonych wzmianek obowiązek ten określono terminem *circuitiones*, w drugim — wyrażeniem *termini villarum* (granice wsi, granice posiadłości); nie ulega kwestii, że były to synonimy.

mieszkańcy Radziszowa i Kurozwęk. Dokument jednak o tym nie wspomina, gdyż opatowi chodziło wyłącznie o jego Radziszów i o spór z kurozwęckimi stróżami. Prawo wyrębu drewna i wypasu trzody w lesie pod Kłyżem przysługiwało zapewne nie tylko chłopom z Żelichowa, Gorzejowa i Lubicka, ale Bolesław Wstydlivy przeprowadził w 1244 r. transakcję z posiadaczem tych właśnie wsi i o uprawnieniach innych mieszkańców okolicy nie musiał przy tym wspominać.

Czy więc swobodne użytkowanie pastwisk, lasów i wód, a także zawłaszczanie pod uprawę nowych pól przysługiwało każdemu bez względu na to, skąd przychodził, czy też „dowolność ta była ograniczona... do pewnych grup osób i do pewnej przestrzeni, poza którymi człowiek uważany był za nieuprawnionego, obcego”? Franciszek Bujak opowiedział się za tą drugą ewentualnością i stwierdził, że „związkiem takim było najprawdopodobniej opole”. Pogląd ten przeważa w polskiej literaturze przedmiotu²⁹⁰. Na jego poparcie przytaczano ważkie, ale tylko pośrednie argumenty, mniemając, że bezpośrednich wzmianek brak w materiale źródłowym.

Tymczasem dysponujemy również wskazówką bezpośrednią. Uszła ona uwadze badaczy, ponieważ idzie o źródło zachowane w przekazie zniekształconym, co utrudnia odczytanie jego właściwego sensu. Mam na myśli znany tylko z regestu umieszczonego w kopiarzu *Liber Antiquus* dokument Leszka Białego dla biskupa Iwona, wystawiony między 1217 a 1228 r. Według regestu książę na prośbę biskupa *contulit libertatem dimittendi castores in territorio beati Wenceslai super villa iuxta molendinum magistri Benedicti, salua tamen libertate vicinie, quod nullum michi detrimentum patiatur*²⁹¹. W dosłownym przekładzie brzmiałoby to: „nadał wolność wypuszczania [?] bobrów na terenie posiadłości św. Wacława [tj. katedry krakowskiej] we wsi koło młyna mistrza Benedykta, z zachowaniem jednak wolności opola, które nie powinno mnie [?!] ponieść żadnej straty”.

Widać na pierwszy rzut oka, że sens przekazu zmacony został nieudolnym streszczeniem i błędami skryby. Zwrócił na to uwagę już jego wydawca, F. Piekosiński, oznaczając wyraz „michi” jako błąd i stwierdzając w komentarzu edytorskim: „tekst powyższy... nie jest dosłownym brzmieniem przywileju, lecz raczej krótkim wyciągiem z przywileju, który snadź może wskutek zniszczenia już dla kopisty XV w. nie był czytelny”. K. Buczek słusznie poprawił niedorzeczne „michi” (mnie) na logiczne w tym kontekście *inde* (stąd, z tego powodu). W wyniku tej poprawki końcowy fragment regestu odzyskał spójny sens: książę zastrzegł nienaruszalność jakichś swobód opola, które z powodu nadania na rzecz biskupstwa nie powinno było ponieść żadnej straty. W dalszym ciągu jednak niejasna pozostawała treść owego nadania, a w związku z tym również wspomnianych w dokumencie uprawnień opolnych. Mylący jest zwłaszcza odniesiony do bobrów wyraz *dimittere* (wypuścić, odesłać, zrzec się, poniechać?). Dezorientację pogłębia wieloznaczność terminu *libertas* (wolność), którym określano bardzo często immunitetowe zwolnienia od różnych ciężarów, chociaż mógł on oznaczać także pozytywne uprawnienie do jakiejś czynności. Decydując się na immunitetową wykładnię terminu *libertas*, K. Buczek przypuszczał, że mowa tu o zwolnieniu wsi biskupiej od obowiązku pilnowania żeremi bobrowych i wnosił na tej podstawie, że obowiązek taki ciążył na organizacji opolnej²⁹².

Pieczę nad regale bobrowym sprawowali książęcy bobrownicy i ich zwierzchnik, zwany panem bobrowym. Ludność miała dostarczać im wikt, noclegu, przewodu i ochrony podczas transportu złowionych zwierząt (*custodia castorariorum*). Nadto za wypłoszenie bobrów z żeremi, a tym bardziej za kłusownictwo groziły wysokie kary, które w razie nieujawnienia sprawcy spadały na związek sąsiedzki. Tej zbiorowej odpowiedzialności dotyczyły zapewne występujące w niektórych przywilejach immunitetowych zwolnienia od opłaty „bobra”. Wreszcie bulla Grzegorza IX z 1233 r. i dokument Władysława Łokietka z 1328 r. wspominają o „stróży bo-

²⁹⁰ Bujak, *Studia...*, s. 328; z późniejszej literatury zwłaszcza Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 393-407, i K. Tymieniecki, *Opole*, SSS III, s. 493.

²⁹¹ KKK I, nr 16.

²⁹² Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 231 n.; tenże, *Książęca ludność*, s. 43.

brów”; z kontekstu obu wzmianek zdaje się wynikać, że obowiązek ten polegał na informowaniu książęcej służby łowieckiej o przemieszczeniach bobrów i łączył się z odpowiedzialnością karną za ich wypłoszenie²⁹³. Dokument Leszka Białego nie wspomina jednak o żadnym z tych ciężarów, a wyrażenie *dimittere castores* w żaden sposób nie przystaje do immunitetu. Ponadto wykładnia K. Buczka wymagałaby przyjęcia, że jeszcze przed przyznaniem immunitetu wsi biskupiej (czy raczej kapitulnej) podobne zwolnienie przysługiwało całemu opolu i miało nadal pozostać w mocy. Jest to niepodobieństwem, tym bardziej że immunitet nadawano różnym posiadłościom kościelnym i prywatnym, ale nigdy związkom sąsiedzkim.

Pod wyrazem *libertas* nie krył się więc w omawianym dokumencie żaden immunitet, lecz rzeczowe uprawnienie do połowu bobrów. Być może w oryginale określono to prawo jako *libertatem capiendi castores*, co było w takich razach rutynowym zwrotem kancelaryjnym, a w regeście zamiast *capiendi* (łowienia) zapisano mylnie *dimittendi*. Ale poprawka taka nie jest konieczna. Wyraz *dimittere* mógł być językowo poprawnym, choć niespotykanym w późniejszych dokumentach określeniem „spuszczania” bobrów, czyli zabiegu stosowanego przy łowieniu. Polegał on przypuszczalnie na zrobieniu otworu w tamie w celu obniżenia lustra wody i odsłonięcia ukrytych pod powierzchnią wejść do gonów, co ułatwiało wypłoszenie bobrów z ukrycia i nagonienie na myśliwych. Po odłowieniu tamę ponownie uszczelniano, przywracając spiętrzenie wody do poprzedniego poziomu²⁹⁴. Przedmiotem nadania były tu w każdym razie bobry.

Także w odniesieniu do opola termin *libertas* oznaczał prawa rzeczowe. Przedmiotem ich nie były oczywiście bobry, zastrzeżone poprzednio dla księcia, a teraz przekazane kapitule katedralnej, lecz inne użytki wodne — zapewne te same, które stróże z Kurozwęk eksploatowali wspólnie z mieszkańcami Radziszewa w nurtach Skawiny, Skawicy i Siedlnicy. Wzmianka o opolu w regeście dokumentu Leszka Białego znajduje w ten sposób spójne i konkretne objaśnienie. *Salva tamen libertate vicinie, quod nullum inde detrimentum paciatur* („z zachowaniem jednak uprawnień opola, które nie powinno z tego powodu ponieść żadnej straty”) — chodziło głównie o to, by eksploatacja żeremi bobrowych przez kapitułę nie ograniczała zwyczajowych uprawnień związku sąsiedzkiego do połowu ryb w rzece²⁹⁵.

²⁹³ Bulla Grzegorza IX z 1233 r. (SUB II, nr 28) wspomina, że na chłopów w Polsce nałożono nowy ciężar (*novum genus molestie*), polegający na tym, że „ich stróży powierza się bobry i sokoły i jeśli porzucą one swoje gniazda idąc za wrodzonym duchem wolności lub zaginie któreś z ich piskląt, to owych chłopów skazuje się na karę 70 grzywien”. W 1328 r., KWp VI, nr 105, Władysław Łokietek zwolnił wieś cystersów łędzkich m. in. a custodia cervi, castorum edificacione poncium, castrorum et civitatum (kopia z XVI w.). O ile nie mamy tu do czynienia z omyłką kopisty (*castorum* zamiast *castrorum*) i chodziło istotnie o „Stróżę jelenia i bobrów”, to charakter tego obowiązku pozwalałby wyjaśnić przywieleż Konrada mazowieckiego dla biskupstwa płockiego z 1230 r. Chłopi biskupa mieli wówczas obserwować „w swoich wsiach”, tj. w okolicznych lasach, przemieszczanie się jeleni, niewątpliwie po to, by zgłaszać książęcom obecność zwierzyny; w razie zaniedbania tej powinności brano od nich tytułem kary krowę (KMaz, nr 278: *obseruent in uilla sua translationes cervi, sed non uadientur de vacca una, nisi in iudicio conuicti de negligentia*).

Poza tymi dwiema wzmiankami „stróża bobrów” nie występuje w źródłach. Częste są natomiast zwolnienia od goszczenia bobrowników i pana bobrowego oraz dawania im przewodu, który łączył się z zapewnieniem cennemu transportowi odpowiedniej ochrony (np. DKM, nr 12, s. 254 n., 1293 r. — a recepzione vel custodia seu conductu castorarium). W kilku przywilejach immunitetowych uchylono opłatę „bobra”, a obok tego stróżę sokoła oraz goszczenie i przewód bobrowników (zob. zwłaszcza SUB III, nry 292 i 293, 1259 r. — *falconem non custodiant, nec falconarios recipiant sive venatores castorum, nec castorem solvant*; por. KPol III, nr 33, 1256 r.; KMog, nr 27, 1266 r.; KMp I, nr 94, 1278 r. i nr 104, 1284 r.; KWp II, nr 621, 1288 r.; także KWp I, nr 432, 1268 r., fals. — zagadkowe zwolnienie a iata bobrowa, a obok tego od stróży sokoła).

²⁹⁴ Na możliwość takiej interpretacji wyrażenia *dimittere castores* zwrócił mi uwagę prof. A. Gieysztor. Potwierdzać ją mogą trzy równobrzmiące wzmianki litewskie z 1502 r. o nadaniu dóbr „z bobrowymi hony i zeremiany i z ich prudiszczy”, tj. z tamami (F. Leontowicz, *Akty litewskiej mietriki*, nry 619, 623 i 624). Akcentowanie pańskich praw rzeczowych do budowanych przez bobry tam wydaje się związane ze wspomnianym sposobem połowu. Zob. też O. Hedemann, *Dawne puszcze i wody*, Wilno 1934, s. 100–105.

²⁹⁵ *Statut wielkiego książęstwa litewskiego 1529 goda* (wyd. K. Jablonskis, Mińsk 1960), rozdz. IX, p. 9, s. 107, ograniczał z tego powodu nawet uprawę roli, koszenie siana i trzebież łozy na gruntach nadbrzeżnych: „jestliby kniazskii abo pańskie... byli gony bobrowyje u-wynszogo susieda diedzinie,

Wzmianka ta, oczyszczona z niejasności wadliwego przekazu, wskazuje bez niedomówień na krąg ludzi korzystających z sąsiedzkiej wspólnoty użytków wodnych, a więc także leśnych i pasterskich: był nim istotnie związek opolny. Do uczestników tego związku ograniczało się też zapewne grono osób uprawnionych do brania pod uprawę „ziemi niczyjej” na terytorium opola. Ziemia ta była przecież przedmiotem wspólnoty użytków, którą każde indywidualne zawłaszczenie uszczuplało. Jeśli więc swobodne korzystanie z pastwisk, lasów i wód zastrzeżone było dla związku sąsiedzkiego, to na przekształcanie jakichś wycinków terenu zbiorowego użytkowania we własność indywidualną można było pozwalać tylko współopolnikom. To także było ich wyłączne prawo, chyba że w grę wchodziło nadanie książęce dla osoby spoza ich grona.

Przemawia za tym pośrednio obligatoryjny udział opola (tj. działających w jego imieniu przedstawicieli) w wytyczaniu ujazdów. Posługiwanie się związkiem sąsiedzkiem przy rozgraniczaniu posiadłości ziemskich było z wielu względów wygodne. Idzie jednak o to, że udział opola w przeprowadzaniu tej czynności był wymogiem prawa, podobnie jak wymagana była obecność tych dziedziców, których grunty przylegały do projektowanego ujazdu lub leżały częściowo w jego obrębie²⁹⁶. Dziedzice owi byli stroną bezpośrednio zainteresowaną, m. in. ze względu na konieczność likwidacji szachownicy pól przez zamianę. Pośrednio natomiast stroną zainteresowaną był ogół opolników, gdyż wszyscy oni tracili na przyszłość prawo do „wyczyniania” dla siebie nowych pól w granicach kościelnej czy prywatnej posiadłości.

Można też dopatrywać się w obowiązku obecności opola przy przeprowadzaniu rozgraniczeń śladu zwyczajowej kontroli związku sąsiedzkiego nad wszelkim

a onyj by pan, w czijej dziedzinie budut gony, nie majet sam ani ludiem swoim dopustiti ot starogo pola doorati tak daleko, kak by mog ot zieriemiani kijem dokinuti; tak że daleko i sienożati podkoszywat' nie majet i loży tieriebiti... A jestliby pola pod zieriemiani podorał, abo sienożat' podkoszył, abo lożu podrubał, a tym bobra wygonił, takowij majet płatiti dwanadcat' rublew groszej, a tomu zieriemiani priedsia po tomu majet w pokoj dati". Zakaz ten obowiązywał również tam, gdzie bobry zmieniając siedzibę zbudowały sobie nowe żeremia. W wypadku kłusownictwa płacono po kopie groszy za karego i po dwie kopy za czarnego bobra. Zastrzeżenie Leszka Białego raczej nie dotyczyło swobody gospodarowania na polach i łąkach nadbrzeżnych, gdyż żeremia znajdowały się w „dziedzinie” kapituły katedralnej. W grę wchodziły natomiast użytki ogólnie dostępne, przede wszystkim wodne. Księciu chodziło głównie o to, aby nowy użytkownik żeremi nie naruszył zwyczajowych uprawnień opola przez ustanowienie lub arbitralne rozszerzenie strefy ochronnej zakazanej dla rybołówstwa.

²⁹⁶ Zob. wyrok Bolesława Pobożnego z 1278 r. (KWp I, nr 476), w którym wytyczenie granic posiadłości bez udziału opola uznano za jeden z powodów unieważnienia akcji prawnej. W 1235 r. granice trzech wsi nadanych przez Bolesława Wstydlwego cystersom jędrzejowskim wytyczono „za zgodą dziedziców i opoli” (laude et assensu heredum et viciniarum), a w 1249 r. granice posiadłości nadanej temuż klasztorowi przez księcia wyznaczono „w obecności opola i wszystkich dziedziców z Okołowic” (in presencia vicinie et omnium heredum de Ochalevis) — ZDM IV, nr 847, 1235 r., i KH 38, 1924, nr 4, s. 495, 1249 r. Podobnie w 1261 r. (SUB III, nr 315) delegowany do wytyczenia ujazdu posiadłości nadanej podówczas przez Henryka III Białego wrocławskiemu klasztorowi Św. Wincentego komornik Paweł „zwołał opole i dziedziców, w obecności których oznakowano granice” (Paulus camerarius, qui viciniam convocavit et heredes, coram quibus limites sunt signati).

Znaczenie prawne udziału dziedziców sąsiednich gruntów w tej czynności wyjaśnia dokument Kazimierza Wielkiego z 1338 r., KKK I, nr 164. Król polecił wówczas swemu urzędnikowi, aby zwołałszy opole i pozwawszy zgodnie ze zwyczajem osoby zainteresowane (convocata vicinia et quorum interest prout moris est euocatis) wyznaczył granice posiadłości krakowskiej kapituły katedralnej w Wyciążach. Część zainteresowanych nie stawiła się jednak trzykrotnie na wezwanie. Król uznał to za złośliwą próbę udaremnienia realizacji jego zarządzeń i podkreślając, że „prawa służą czuwającym, a nie śpiącym”, nakazał przeprowadzić rozgraniczenie przy udziale opola mimo „nieobecności niektórych sąsiadów” (iuxta vicinie distinctionem, transitum, ostensionem seu informationem non obstante absencia quorumdam vicinorum).

Przeprowadzenie ujazdu pod nieobecność dziedziców sąsiednich gruntów naruszało wymogi prawa i dawało podstawę do roszczeń. W 1281 r. dwaj rycerze procesowali się z biskupem kujawskim o granice między Kołacinem a Niesułkowem, „utrzymując, że te granice zostały pod ich nieobecność wytyczone na ich szkodę” (asserentes ipsas gades, eis absentions, in eorum preiudicium fore fundatas — DKM, nr 43, s. 217). Wymóg obecności przy rozgraniczaniu i prawo wniesienia sprzeciwu, jeżeli przebieg granicy naruszał ich stan posiadania, przysługiwało również dziedzicom chłopskiej kondycji. Taki sprzeciw ze strony kurozwęckich stróżów, którzy twierdzili, że ujazd wytyczony został ze szkodą dla ich interesów (limites fieri contradixerunt, asserentes ipsos fieri in preiudicium ipsorum et gravamen, KTyń, nr 19) spowodował, jak wiemy, przerwanie akcji prawnej i przeniesienie sporu do sądu książęcego.

zawłaszczeniem ziemi pod uprawę na terenie wspólnoty. Obok obawy o dewastację użytków o żywotnym znaczeniu dla ogółu motywem takiej kontroli mogła być ochrona obszaru wspólnoty przed zawłaszczaniem przez osoby nieuprawnione. Według prawa zwyczajowego Franków Salickich osiedlenie się przybysza z zewnątrz wymagało zgody społeczności sąsiedzkiej. Łączyło się to z uprawnieniem do korzystania na własny rachunek ze wspólnoty użytków²⁹⁷. Nie należy lekceważyć tej starogermańskiej analogii. Trzeba zgodzić się z F. Bujakiem, że na terytorium związku sąsiedzkiego człowiek spoza grona opolników „uważany był za nieuprawnionego, obcego”; jeśli więc nie uzyskał zgody na osiedlenie się i założenie własnego gospodarstwa lub nie nabył gruntu w opolu drogą spadkobrania, kupna, zamiany czy nadania książęcego, to zostać mógł jedynie najemnikiem, ratajem lub co najwyżej „gościem” na cudzej ziemi.

W warunkach obfitości wolnej ziemi zasada ta nie musiała być realizowana w sposób rygorystyczny. Ale „obfitość wolnej ziemi” jest pojęciem względnym. Mierzyć ją trzeba nie kilometrami kwadratowymi puszczy, lecz technicznymi możliwościami zagospodarowania środowiska przez ówczesnych ludzi. Nie każdy grunt był łatwo dostępny rolnikowi i nie każdy nadawał się do uprawy prymitywnymi narzędziami. Również wzmianki źródłowe o zastrzeganiu mieszkańcom różnych wsi prawa współużytkowania pastwisk, lasów i wód oraz zdarzające się na tym tle konflikty nie świadczą o takim poczuciu obfitości dóbr naturalnych, które czyniłoby wyłączenie uprawnień do nich sprawą bez znaczenia. Może się to wydać paradoksalne mieszkańcom nowoczesnych miast, ale wśród puszczy średnio-wiecznych odczuwano niewątpliwie deficyt niektórych użytków leśnych. Wystarczy wspomnieć, że dąbrowy i bukowiny występowały bynajmniej nie wszędzie, a dla wykarmienia jednej tylko świni trzeba było ok. 3,5 hektolitra żołądki lub 7 hektolitrow bukw²⁹⁸. Tymczasem przeciętne gospodarstwo chłopskie, o ile tylko pozwalały na to warunki naturalne, hodowało przynajmniej po kilka, a nieraz po kilkanaście świń każdego roku. Prymitywna gospodarka wymagała wielkich obszarów nie tylko dla rolnictwa, ale bardziej jeszcze dla półpasterskiej hodowli, leśnego bartnictwa, łowiectwa, rybołówstwa i zbieractwa. Owszem, działalność gospodarcza człowieka w znikomym stopniu docierała w głąb wielkich, dziewiczych puszczy — takich jak nadnotecka, sudecka czy karpacka. Nie było to jednak spowodowane nadmiarem dóbr naturalnych, lecz nadmierną odległością od ludzkich siedzib, a za linią przesieki także administracyjnym zakazem. Mniejsze masywy puszczańskie penetrowane były przez pobliskie związki sąsiedzkie w sposób wymagający rozgraniczenia ich stref eksploatacji.

Zwrócić wypada uwagę na powszechnie znany fakt, że opola były jednostkami terytorialnymi. Po łacinie określano je często terminami *provincia* lub *districtus*, które oznaczały pojęcie okręgu. Z nazw tych, jak też z bezpośrednich wzmianek źródłowych wynika, że miały one mniej lub bardziej wyraźnie określone granice. Nie była to polska osobliwość. U Germanów związek sąsiedzki zwał się marką, co oznaczało dosłownie znak graniczny. Według *Ruskiej Prawdy* karę za zabójstwo popełnione przez nieznanego sprawcę płacić miała ta wierw, w której „głowa leży”, z czego wynika, że i wierw była związkiem sąsiedzko-terytorialnym o określonych granicach²⁹⁹. Na tej samej zasadzie oparty był ciężar opolny, zwany w polskich dokumentach „głową”.

Nie ulega wątpliwości, że terytorialny charakter organizacji opolnej był dla władzy książęcej pod wieloma względami użyteczny. Wyłączyć jednak należy ewentualność, że granice terytoriów opolnych wytyczone zostały w drodze odgórnego akcji dla administracyjnych potrzeb państwa. Monarchia nie dysponowała aparatem zdolnym do przeprowadzenia takiej akcji w kilkuset co najmniej związkach sąsiedzkich rozsianych wśród puszczy, bagien i bezdroży. Państwo wykorzystało organizację sąsiedzka do swoich celów i nawiązało do niej także w systemie

²⁹⁷ *Lex Salica*, tit. 45, par. 1, s. 45 i ekstrawagant 11, s. 94.

²⁹⁸ Buczek, *O narzazie*, s. 328.

²⁹⁹ *Prawda Russkaja*, I, Moskwa 1940, s. 104 n. (art. 3 prostrannoj Prawdy). O wierwi i jej stosunku do pogostu zob. A. Poppe, *Pogost*, SSS IV, s. 176.

podziałów administracyjnych kraju, nie ono jednak stworzyło opola i wyznaczyło ich terytoria. Był to element zastanej rzeczywistości społecznej, na którym budowniczości monarchii musieli się oprzeć. Granice terytoriów opolnych ukształtowały się ze względu na potrzeby samych związków sąsiedzkich. W grę wchodzić może tylko wyznaczenie obszaru wspólnoty użytków. Długotrwała praktyka prowadziła do zwyczajowego rozgraniczenia stref eksploatacji lasów, pastwisk i wód przez poszczególne opola. Samo istnienie owych granic wskazuje, że opole było podmiotem sąsiedzkiej wspólnoty użytków, do których rościło sobie na określonym terenie prawo wyłączności.

Szczególnie wymowne jest pod tym względem przeprowadzone w 1255 r. na polecenie Kazimierza Konradowicza odtworzenie przebiegu dawnej granicy między kasztelaniami wolską i rozpierską na podstawie zeznań dwóch opoli: wolskiego i rozpierskiego. Już S. Arnold wysnuł stąd wniosek, że opola te musiały ze sobą sąsiadować, a granica między nimi pokrywała się z odtworzoną w 1255 r. granicą kasztelanii³⁰⁰. Wolsz dzieli wprawdzie od Rozpry 20 km w linii powietrznej, ale przeważną część tej przestrzeni zajmował rozległy i niezamieszkały masuw puszczański, zwany podówczas lasami Sierosławskimi. Wspomniana granica biegła przez tę puszcę.

Nie była to jednak w 1255 r. aktualna linia podziałów administracyjnych. W pierwszej połowie XII w. (między 1123 a 1148 r.) gród wolski wraz ze znaczną częścią książęcej ludności okręgu i regaliami przeszedł w ręce biskupstwa wrocławskiego. Kasztelania wolską została wówczas zlikwidowana jako odrębna jednostka zarządu terytorialnego monarchii. Zespół posiadłości biskupich położonych na jej terenie tworzył odtąd tzw. kasztelanię majątkową. Oznaczało to, że w posiadłościach tych cała władza sprawowana normalnie przez monarszą administrację grodową oraz związane z nią dochody przeszły w ręce instytucji kościelnej. Ale to dotyczyło tylko wsi biskupich i ich mieszkańców. Tymczasem na terenie dawnego okręgu wolskiego pozostało sporo wsi książęcych, rycerskich i klasztornych. Ludność tych wsi podlegała nadal monarszej administracji terytorialnej, którą po likwidacji kasztelanii wolskiej reprezentowali kasztelanowie dwóch sąsiednich grodów książęcych: Rozpry i Łęczycy. Terytorium zlikwidowanego okręgu podzielono zatem na dwie części, wcielając je do sąsiednich kasztelanii. Nowa granica administracyjna biegła wzdłuż rzeki Wolborzy. W XIII w. stała się ona zarazem granicą księstw sieradzkiego i łęczyckiego³⁰¹. W 1255 r. południowo-zachodnia część dawnego okręgu wolskiego wraz z całym masywem lasów Sierosławskich należała więc administracyjnie do kasztelanii rozpierskiej. Jako linia podziałów administracyjnych państwa granica biegnąca przez te lasy była nieaktualna od przeszło stu lat. Dlatego poszła w zapomnienie i w celu odtworzenia jej dokładnego przebiegu trzeba było odwołać się do zeznań opolników.

Odbiorcą dokumentu z 1255 r. i niewątpliwym inicjatorem przeprowadzonej wówczas akcji prawnej był biskup kujawski. Dla niego dawna granica kasztelanii wolskiej miała nadal istotne znaczenie, ponieważ wyznaczała obszar, na którym biskupstwo miało prawo użytkowania regaliów łowieckich, tj. połowu bobrów i polowania na grubą zwierzynę leśną zastrzeżoną dla księcia. Wobec dokonanego przed stuleciem przesunięcia granicy administracyjnej terytorialny zasięg tych uprawnień budził z biegiem czasu coraz więcej wątpliwości i bywał zapewne przedmiotem kontrowersji. Biskupstwo zabiegało więc o odpowiednie dokumenty. Już w 1228 r. księżna Grzymisława opisała pokrótce granice kasztelanii wolskiej jako granice lasów, w których regalia łowieckie należą do biskupa. W ugodzie z 1250 r. Kazimierz Konradowicz stwierdził: „uznajemy, że w całej kasztelanii wolskiej, również jeśli wieś należy do księcia, rycerzy lub kogokolwiek innego, a szczególnie w lasach sierosławskich (*et specialter in siluis de Syroslaue*) jemu tylko [tzn. biskupowi] wolno łowić bobry i wszelkie gatunki zwierzyny”³⁰². Ale nie

³⁰⁰ DKM, nr 14, na s. 80 (188), 1255 r.; S. Arnold, *Władztwo biskupie na grodzie wolskim*, wyd. 2 [w:] tenże, *Z dziejów średniowiecza*, s. 7 n. i 31.

³⁰¹ Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 457–461 i passim.

³⁰² KPol I, nr 19, 1228 r.; DKM, nr 13, s. 76 (184), 1250 r.

wystarczyło potwierdzić zasadę; trzeba było jeszcze usunąć wszelkie wątpliwości co do zasięgu terytorium, na którym ona obowiązywała. Temu właśnie celowi służyła akcja prawna z 1255 r.

Nie sposób przypuścić, że opolnicy z Wolborza i Rozprzy przechowaliby w pamięci linię podziału administracyjnego, która przestała obowiązywać przeszło sto lat wcześniej, gdyby to była bezużyteczna ciekawostka. Potrafili oni wskazać w terenie jej przebieg, ponieważ dla nich granica ta nie straciła praktycznego znaczenia: była to nadal, jak przed wiekami, aktualna granica terytoriów opolnych. Na uwagę zasługuje precyzja ich zeznań. Nie chodziło przecież o miedzę w polu, lecz o linearną granicę w niezamieszkaną puszczy. A jednak opolnicy potrafili podać nazwę każdego strumyka, który rozdzielał puszczy między opole wolborskie i rozpierskie. Wiedza ta wyrastała bez wątpienia z potrzeb i zainteresowań praktycznych, odmiennych jednak od tych, którymi kierowali się kujawski biskup i kasztelan Rozprzy. Dokładny zasięg biskupich uprawnień łowieckich był dla chłopów sprawą niezbyt istotną, gdyż uprawnienia te dotyczyły tych gatunków zwierzyny i tych sposobów polowania, które ludności wiejskiej były wszędzie wzbronione. Z pewnością nie brakowało na wsi kłusowników, ale było im obojętne, na którym brzegu strumyka zaczyna się jurysdykcja biskupiej służby leśnej. Zresztą biskup, jak stwierdzono w tymże dokumencie, sędzić mógł za kłusownictwo tylko swoich własnych przypisańców. Wszyscy inni, nie wyłączając wolnych osadników we wsiach biskupstwa, podlegali w tych sprawach sądownictwu ksiączęmu. Wprawdzie książę przekazywał połowę orzeczonej kary biskupowi, jeśli naruszenie regale miało miejsce w granicach kasztelania wolborskiej, ale winowajcom nie robiło to różnicy; płacili oni tę samą karę bez względu na to, gdzie ich przyłapano.

Zyciowo ważna była natomiast dla chłopów znajomość terytorium, w którego obrębie wolno im było bez narażenia się na konflikt z sąsiadami zakładać wnyki na kuny i robić inne pułapki, wypasać świnie, dziać barcie w drzewach i łowić ryby w potokach. Szczegółowa wiedza opolników z Wolborza i Rozprzy była najpewniej wynikiem zwyczajowo uregulowanej od pokoleń praktyki gospodarczej. Puszczańska granica, którą wskazali oni tak dokładnie, rozdzielała w rzeczywistości obszary wspólnoty użytków leśnych należące do dwóch różnych związków sąsiedzkich. Dla wielmożów spierających się o zasięg biskupiego regale i dla samego księcia nie ulegało jednak wątpliwości, że to właśnie była dawna granica zlikwidowanej przed stuleciem kasztelanii.

2. Terytoria opolne a okręgi kasztelańskie

Od dawna zwracano uwagę na stosunek okręgów grodowych do terytoriów opolnych. Zdaniem S. Arnolda były one często identyczne³⁰³. Pogląd ten zyskał sobie szerokie uznanie, chociaż opierał się tylko na błędnej interpretacji omówionego przed chwilą dokumentu z 1255 r., zapiski z 1249 r. zwanej ugodą milicką i przywileju sieciechowskich benedyktynów z datą 1252 r. Musimy więc poświęcić tym źródłom nieco uwagi.

W 1255 r. wezwano „opole wolborskie i rozpierskie” (*viciniam de Wolborz et aliam de Rozprza*), aby wskazały dawną granicę „między tymi kasztelaniami” (*ut terminos supradictarum castellaniorum ostenderent ab antiquo constistutas*). Na tej podstawie S. Arnold uznał, że okręgi grodowe Wolborza i Rozprzy obejmowały tylko po jednym opolu. Jest to wykładnia oparta na sugestii stylistycznej: zamiast powtarzać nazwy obu miejscowości i wpisywać przy nich za każdym razem termin kasztelania, redaktor dokumentu posłużył się zwrotem *supradicte castellanie*. Wyróżnienie *supradictae* odnosi się tu po prostu do Wolborza i Rozprzy, może jednak stwa-

³⁰³ Arnold, *Władztwo...*, s. 7 n. i 31, oraz tenże, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej*, wyd. 2, [w:] tenże, *Z dziejów średniowiecza...*, s. 239 n.

rzać wrażenie, jakoby owe *castellaniae* były synonimami związków sąsiedzkich (*viciniae*). Z treści dokumentu wynika tylko tyle, że Wolbórz i Rozprza były siedzibami kasztelanii i zarazem czołami opoli, które musiały ze sobą graniczyć, skoro powołano je do zeznań w tej sprawie. Nie oznacza to przecież, że w obejmującej obszar blisko 1000 km² kasztelanii wolborskiej i znacznie rozleglejszej rozpierskiej nie było innych jeszcze opoli. Dwudziestokilometrowa odległość między Wolborzem i Rozprzą nie powinna skłaniać do przesadnych wyobrażeń na temat rozmiarów związków sąsiedzkich, skoro wiemy, że masyw puszczy Sierosławskiej zaczynał się parę kilometrów od Wolborza i sięgał w pobliże Rozprzy. Wiemy również, że terytorium dawnego okręgu wolborskiego podzielone było granicą administracyjną na dwie części, które w XIII w. należały dowodnie do dwóch różnych księstw, a więc żadną miarą nie mogły stanowić jednego opola³⁰⁴.

Tak zwana ugoda z 1249 r. regulowała podział władzy sądowej i dochodów z sądownictwa w kasztelanii milickiej między kasztelana książecego a wrocławską kapitułą katedralną. Ustalono w niej m. in., że w razie nałożenia kary finansowej na związek sąsiedzki (*vicinia*) kasztelan książeący będzie ją pobierał od ludzi księcia i rycerzy, a kapituła od swoich poddanych. Termin *vicinia* występuje tu w liczbie pojedynczej, co S. Arnold uznał za dowód, że w kasztelanii milickiej było tylko jedno opole. Tak samo miało być jego zdaniem w kasztelanii sieciechowskiej, ponieważ w 1252 r. Bolesław Wstydlivy wyłączył dobra tamtejszych benedyktynów ze związku opolnego (w liczbie pojedynczej: *sint eciam prefer opolie et extra ipsius solutiones*³⁰⁵).

Ten ostatni przykład dezawuuje się sam, ponieważ posiadłości klasztoru sieciechowskiego, które na mocy przywileju z 1252 r. miały być wyłączone z opola, znajdowały się w różnych kasztelaniami. Co się tyczy ugody milickiej, znajdujemy dla niej bliską analogię w przywileju Konrada glogowskiego z 1261 r., dotyczącym ogółu dóbr biskupstwa wrocławskiego i kolegiaty glogowskiej w księstwie wystawcy. Czytamy tam, „że jeśli całe opole zostanie skazane (*quod si universitas vicinie condempnata fuerit*)... chłopci nasi lub rycerzy... płacą [karę] nam, a chłopci biskupa lub kanoników płacą swoim panom”. Wyraz *vicinia* występuje tu w liczbie pojedynczej, co zgodnie z wykładnią S. Arnolda musiałyby prowadzić do wniosku, że całe księstwo glogowskie składało się z jednego gigantycznego opola. Na szczęście wcześniejszy o 8 lat przywilej księcia Konrada dla tych samych odbiorców sformułowany jest bardziej precyzyjnie i wyjaśnia sprawę: „jeżeli kara za głowę nałożona zostanie na opole, wówczas chłopci biskupa lub kościoła glogowskiego, którzy są z tego opola płacą przypadającą na nich część kary swoim panom” (*si solutio capitis super viciniam ceciderit, homines episcopi vel Glogoviensis ecclesie, qui sunt de illa vicinia, solvunt dominis suis portionem, que ipsos contigit*)³⁰⁶. Jak widać z tego przykładu, w zwolnieniach immunitetowych związek sąsiedzki występował w liczbie pojedynczej, ponieważ oznaczał instytucję, a nie konkretne opole. Zwolnienia takie dotyczyły wszystkich opoli, w których odbiorca miał swoje dobra.

Teza Arnolda jest więc pozbawiona podstaw źródłowych. Co więcej, jest ona sprzeczna ze świadectwem licznych dokumentów. Gruntowne przebadanie źródeł pozwoliło K. Buczkowi stwierdzić istnienie w skromnej kasztelanii przemęckiej 3 lub 4 opoli (Przemęt, Brońsko, Kamieniec i może Kościan); w niewielkiej kasztelanii śremskiej — 4 (Śrem, Drzonek, Krzywiń i Niedzeszyn); w lędzkiej również 4 (Lądek, Sławsk, Biała i Zbar), a w gieckiej — 3 (Giecz, Chocicza i Drzechcza), „przy czym obok tych znanych nam opoli istniało tam z pewnością wiele innych,

³⁰⁴ Już Arnold, *Władztwo...*, 28 n., zauważył, że co najmniej od 1264 r. część kasztelanii wolborskiej należała do księstwa łęczyckiego, które zatrzymał dla siebie Kazimierz Konradowic, część zaś do księstwa sieradzkiego, które objął wówczas Leszek Czarny. Co do przebiegu granicy między tymi księstwami wzdłuż rzeki Wolborzy zob. KPol II/1, nr 125, 1285 r., i Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 460 n. Oba księstwa należały już wtedy do Leszka Czarnego, ale nie utraciły organizacyjnej odrębności, a granica między nimi zachowała aktualność.

³⁰⁵ SUB II, nr 375, 1249 r.; KKK I, nr 34, 1252 r., fals.

³⁰⁶ SUB III, nr 103, 1253 r. i nr 353, 1261 r.

o których źródła nie wspominają”. Trzeba więc zgodzić się z K. Buczkiem, że „okręgi grodowe obejmowały z reguły po kilka lub więcej opoli”, a także podzielić jego pogląd, że związki sąsiedzkie nie mogły osiągać rozmiarów kasztelanii, ponieważ rozległość obszaru i rozczłonkowanie osadnictwa uniemożliwiałyby im pełnienie sąsiedzkich funkcji³⁰⁷. Opole kostrzyńskie, o którego rozmiarach posiadamy wiarygodne informacje sięgające XII w., obejmowało terytorium najwyżej 100 km² z 7 wsiami. Sądząc z odległości między czołami opolnymi, terytoria związków sąsiedzkich wahały się najczęściej w granicach 100 — 250 km². Nie sposób więc utożsamiać ich z okręgami grodowymi³⁰⁸.

A jednak kasztelanie musiały opierać się na opolach. Nikt nie zdołałby podzielić Polski X — XI w. na blisko 100 okręgów administracyjnych tak, jak wodzi się ołówkiem po mapie. Trzeba było nawiązać do istniejących jednostek terytorialnych. Terytoria maloplemienne nie wchodziły w rachubę ani ze względów politycznych — gdyż państwo starało się zatrzeć ich odrębność, ani ze względów administracyjnych — gdyż były zbyt rozległe. Pozostawały tylko opola. Obejmowały one ogół ludności kraju i całość osadnictwa, a przy tym posiadały od dawna zwyczajowo określone granice, wyznaczające zasięg uprawnień wspólnoty sąsiedzkiej do użytków leśnych, pasterskich i wodnych. Jednostki administracji terytorialnej montowano więc z gotowych elementów, podporządkowując kilka lub kilkanaście opoli zwierzchnictwu jednego grodu. W rezultacie granice kasztelanii biegły zawsze wzdłuż granic między jakimiś opolami. Decydował o tym wzgląd praktyczny pierwszorzędnej wagi: administracja grodowa nie byłaby w stanie skutecznie wykonywać swych funkcji porządkowych, sądowych i skarbowych bez oparcia się na powinnościach związków sąsiedzkich. Przyjrzyjmy się tym powinnościom uważnie: jest to klucz do zrozumienia mechanizmu władzy.

3. „Głowa”, „krzyk”, „śląd” i „laska opolna”. Sąsiedzka samoobrona i pamięć zbiorowa w służbie władzy książęcej

Opola pozostały pod władzą książęcą tym, czym były w ustroju plemiennym: organizacją sąsiedzką samej ludności wiejskiej, zrodzoną z potrzeb codziennego współżycia. Nie przekształciły się one nigdy w wyodrębniony od grupy sąsiedzkiej organ administracji i nie dysponowały aparatem przymusu. Mogły stosować przymus w takim tylko zakresie, w jakim sama zbiorowość czyniła to od dawna wobec jednostek łamiących jej elementarne normy. W tej dziedzinie państwo nie mogło narzucić opolom żadnych obowiązków, które nie opierałyby się na tradycyjnych funkcjach organizacji sąsiedzkiej.

Opola od wieków czyniły zadość naturalnej potrzebie sąsiedzkiej samoobrony. Wspólne odpieranie napadów rabunkowych, poskramianie i ściganie złoczyńców było życiową koniecznością, z której praktyka wielu pokoleń uczyniła obowiązujący zwyczaj. Państwo nawiązało do tego zwyczaju, przekształcając go w publiczną powinność. Władza sądenia i karania skupiła się wyłącznie w rękach przedstawicieli monarszej jurysdykcji, głównie kasztelanów i ich zastępców. Opolom pozostał obowiązek wspomagania administracji książęcej przez wskazywanie, chwytanie i wydawanie sprawców zabójstw, rozbojów i kradzieży. Zaniedbanie tych powinności narażało związki sąsiedzkie na zbiorową odpowiedzialność kamą za

³⁰⁷ Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 234, 232 i 236.

³⁰⁸ O opolu kostrzyńskim zob. KWp I, nr 29, 1191 r., nr 104, 1218 r. i nr 465, 1277 r., oraz Podwińska, *Zmiany form...*, s. 334 n.; na temat odległości między czołami opolnymi i obszaru związków sąsiedzkich Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 235 n., oraz F. Bujak, *Politicko-administrativna jednostka u západních Slovanu od X do XIII století*, [w:] *Z dějin Evropy a Slovanstva. Sborník venovaný J. Bidlovi*, Praha 1928, s. 189 n.

przestępstwa, których sprawców nie udało się wykryć i ująć. Funkcje porządkowe organizacji opolnej traktowano przeto jako ciężary prawa książęcego. Występujące one w przywilejach immunitetowych pod nazwami „głowa” (*caput, homicidium*), „krzyk” (*clamor*) i „śląd” (*vestigium, vestigia fugitivorum indaganda*).

Pod nazwą „głowa” krył się zwyczaj nakładania na związek sąsiedzki kary za zabójstwo popełnione w granicach opola przez nieznanego sprawcę. W grę wchodziły znaczne sumy. Kara publiczna płacona księciu za złamanie miru sięgała 70 nominalnych grzywien sądowych, tj. 14 grzywien srebra. Ponadto krewnym zabitego należała się główszczyzna odpowiadająca jego kondycji społecznej (prawdopodobnie 30 sądowych grzywien za rycerza i 15 za chłopą)³⁰⁹.

Mogłoby się zdawać, że „głowa” służyła wyłącznie karno-skarbowym interesom monarchii. W rzeczywistości ciężar ten wiązał się ściśle z porządkowymi obowiązkami organizacji sąsiedzkiej. Według *Księgi Elbląskiej* opole mogło uwolnić się od zbiorowej odpowiedzialności „zrzucając zabójstwo na kogoś innego”, tj. wskazując na określoną wieś, rodzinę lub bezpośredniego sprawcę zbrodni. Od wspólnego płacenia kary „za głowę” uwalniało oczywiście ujęcie zabójcy na gorącym uczynku i wydanie go władzom, a także próba poskromienia złoczyńcy i podjęcie pościgu. „Jeśli zabije się kogoś w pobliżu wsi, a chłopci nie mogą schwytać tego, kto stratę spowodował, wówczas ścigają go z krzykiem do następnej wsi... W taki sam sposób druga wieś musi ścigać dalej zabójcę z krzykiem... Jeśli jakaś wieś, do której krzyk w ten sposób dotrze, nie ściga [złoczyńcy], musi ona uiścić główszczyznę. W ten sam sposób ściga się również w razie rabunku albo kradzieży, [to znaczy] od opola do opola, od wsi do wsi”³¹⁰. Niemiecki autor *Księgi Elbląskiej* pomieszał tu „krzyk” ze „ślądem”, ale trafnie dostrzegał związek obu tych powinności z „głową”.

W cytowanym już przywileju z 1253 r. Konrad głogowski postanowił, „że jeśli kara za głowę nałożona zostanie na opole, [wówczas] chłopci biskupa lub kolegiaty głogowskiej, którzy są z tego opola, płacą przypadającą na nich część kary swoim panom; podobnie jeśli nie nadbiegną na krzyk, gdy ktoś jest na drodze rabowany lub bity” (*similiter si non venerint ad clamorem, cum aliquis per via spoliatur, aut percutitur*)³¹¹. Nie chodziło, jak widać, o powinność ścigania złoczyńców, zwaną w dokumentach „ślądem”, lecz o obowiązek przyścia z bezpośrednią pomocą napadniętym. „Krzyk” wiązał się ze „ślądem” wtedy, gdy za uciekającym napastnikiem wszczynano od razu pościg. Wiazał się też z „głową”. W ugodzie z Krzyżakami z 1252 r. Kazimierz Konradowicz postanowił, że „jeśli w jakiejś miejscowości należącej do naszego księstwa... znaleziony zostanie człowiek zabity przez zbrojów, to sąsiedzi [mieszkający] tam, gdzie można usłyszeć krzyk znad ciała ofiary” (tzn. w zasięgu głosu od miejsca zbrodni — *vicini, ubi clamor super mortuum factum audiri potest*) płacą za głowę, „chyba że znajdą i wydadzą sądowi zabójcę” (*nisi occisor inveniatur ab ipsis, quem si invenerint iudiciopresentabunt*)³¹².

Powinność śladu występuje w dokumentach znacznie częściej. Polegała ona na obowiązku ścigania, tropienia i chwywania zbiegłych przestępców, przy czym zbiorowa odpowiedzialność karna przenosiła się na opole, które „śladu” nie podjęło. Polska nazwa „śląd” i łacińskie określenie *vestigia fugitivorum indaganda* wskazują, że chodziło nie tyle o bezpośrednią pogoń za uciekającym z miejsca zbrodni złoczyńcą, ile o systematyczne poszukiwanie tropu i kryjówki zbiega. Stwierdza to wyraźnie przywilej Bolesława Wstydliwego dla koprzywnickich cystersów z 1262 r. Książę zwolnił mieszkańców klasztornych osad targowych (Jasła i Koprzywnicy) od śladu; zastrzegł jednak, że jeśli ślad zostanie do nich doprowadzony, to kilku starszych (*aliqui ex senioribus*) ma wyjść na spotkanie śledzącym i asystować im w przeszukiwaniu osady. Wszyscy mieszkańcy mają wówczas „otworzyć swoje

³⁰⁹ S. Kutrzeba, *Męzobójstwo w prawie polskim XIV-XV w.*, RAU WHF 50, 1907, s. 132 n.; M. Handelsman, *Kara w najdawniejszym prawie polskim*, Warszawa 1908, s. 89, 168, 170 n., 173, 175; Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 212–213.

³¹⁰ NZ, art. 8 i 9, s. 168–173.

³¹¹ SUB III, nr 103, 1253 r.

³¹² *Preussisches Urkundenbuch*, ed. R. Philippi, C. P. Wölky, Königsberg 1882, nr 260, 1252 r.

domy i pozwolić szukać u siebie”. Gdyby nie dało to rezultatu, ślad prowadzony ma być nadal przez tych samych opolników, którzy z nim przybyli — bez obciążania mieszkańców Jasła i Koprzywnicy udziałem w poszukiwaniach³¹³. Opis ten przywodzi na myśl policyjną obławę. Zauważmy jednak, że nie przeprowadzały jej specjalne siły porządkowe, lecz sama ludność wiejska, przekazując ślad od opola do opola. Administracja kasztelańska otrzymywała ujętych już złoczyńców do osądzenia i ukarania lub nakładała — zgodnie z zasadą zbiorowej odpowiedzialności — karę na opole, które nie wywiązało się z powinności porządkowych. Organizacja sąsiedzka nie miała prerogatyw władzy. Miała tylko obowiązek wspomaganie władz administracyjnych państwa, ale bez jej pomocy potężna monarchia ze swym aparatem zarządu terytorialnego nie zdołałaby zapewnić miru.

Nie mniej doniosłą rolę odgrywały powinności organizacji sąsiedzkiej w dziedzinie powszechnego sądownictwa. Opola były od wieków depozytariuszami lokalnej tradycji. Przechowywały one w zbiorowej pamięci informacje o wszelkich uprawnieniach wspólnoty i poszczególnych jej uczestników. Opolnicy pamiętali, czyją własnością było od pokoleń każde pole lub łąka, znali każdą miedzę, orientowali się w stosunkach rodzinnych i uprawnieniach spadkowych poszczególnych osób, wiedzieli, gdzie poszczególne wsie wypasały bydło, kto i gdzie dział barcie, polował, brał drewno na budulec i opał. Sprawy te bywały w miarę potrzeby regulowane przez związek sąsiedzki. W czasach przedpaństwowych zgromadzenia opolne miały zapewne charakter lokalnych wieców sądowych, odbywanych pod przewodnictwem jakichś przedstawicieli plemiennej starszyny.

Państwo piastowskie nie pozostawiło w rękach wieców żadnych kompetencji sądowych. Powszechną jurysdykcję sprawowali w nim jednoosobowo książęcy urzędnicy lub sam panujący. Władza sądowa należała bez reszty do aparatu monarchii. Byłaby to jednak władza ślepa, niezdolna do rozstrzygania sporów i w gruncie rzeczy pozorna, gdyby nie służyły jej informacyjną pomocą związki sąsiedzkie. Puszczano więc po dawnemu w obieg laskę opolną — tradycyjny symbol sądownictwa — aby zwołać opole do pomocy w rozstrzygnięciu jakiegoś sporu lub w przeprowadzeniu czynności prawnej³¹⁴. Tyle tylko, że związek sąsiedzki nie zbierał się już w tych sprawach z własnej inicjatywy, lecz na wezwanie książęcego urzędnika, który sam wydawał wyroki i wiążące postanowienia. Opole lub jego przedstawiciele (*seniores viciniae*, „starcy”) mieli tylko dostarczać władzom administracyjnym państwa na każde żądanie wiarygodnych informacji. Obowiązek ten egzekwowano pod rygorem zbiorowej odpowiedzialności opola za niestawiennictwo lub fałszywe zeznanie jego przedstawicieli. Była to powinność prawa książęcego, od której uwalniano w przywilejach immunitetowych.

O powinność tę właśnie oraz o funkcje porządkowe chodziło w lakonicznych zwolnieniach „od opola”, które w wielkopolskich dokumentach figurują często obok zwolnień od daniny wołu i krowy. Nie wiedzielibyśmy, jak tę formułę interpretować, gdyby nie parę przywilejów zredagowanych bardziej szczegółowo. W 1277 r. Przemysław II zwolnił kilka wsi klasztoru lubińskiego od opola krzywińskiego „tak, aby ze wspomnianym opolem nie płacili ujazdów [chodzi o karę za uchybienie obowiązkowi poświadczania granic posiadłości — *K. M.*], kary 70 grzywien, wołu i krowy, zabójstw” (tj. „głowy”). Sporządzony w początkach XIV w. falsyfikat z datą 1242 r. zawiera zwolnienie ogółu posiadłości klasztoru lubińskiego od związków opolnych, w tym „od wszelkich rozgraniczeń, jeżeli jakieś robili [wspólnie] z innymi opolami”. Według falsyfikatu wszystkie posiadłości opactwa miały odtąd stanowić jedno opole majątkowe, mowa zatem o wyłączeniu ich ze zbiorowej odpowiedzialności za niedopełnienie powinności poświadczeniowych w ramach tych związków sąsiedzkich („innych opoli”), do których należały one przed rzekomym zwolnieniem³¹⁵.

³¹³ Kmp I, nr 60, 1262 r.

³¹⁴ O lasce opolnej zob. Smolka, *Mieszko...*, s. 518 nn.; Tymieniecki, *Spółeczeństwo Słowian...*, s. 234; Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 237 n.

³¹⁵ Kwp I, nr 469, 1277 r. (dokument podrobiony, ale zwolnienie od opola krzywińskiego zaczerpnięte z autentyku Przemysła II); Kwp NS I, nr 11, 1242 r., fals. z początku XIV w.

W cytowanym już przywileju Konrada głogowskiego z 1261 r. mowa m. in. o skazaniu całego opola „czy to na wspólne płacenie kary za głowę, czy też z powodu granic wsi, których granice mają obowiązek wskazywać, jeżeli wskażą fałszywie i za to będzie od nich pobierana kara” (*si universitas vicinie condempnata fuerit, vel in communi solutione capitis, vel in terminis villarum, quarum termini debent ostendi, falsitatem ostenderint et super hoc fuerit solutio facienda*). Także ugoda milicka z 1249 r. wspomina o podziale dochodów sądowych w wypadku, gdy „do wytyczania jakichś granic lub w jakiegokolwiek innej sprawie zostanie zwołane opole i zdarzy się je za coś ukarać” (*si aliquando ad aliquas metas vel terminos faciendos vel ob aliud quolibet negotium vicinia fuerit evocata et ipsam in aliquo contigerit condempnari...*)³¹⁶. Chodziło tu m.in. o ten sam ciężar, który w dokumentach lubińskich występuje pod nazwą „ujazdów” lub „rozgraniczeń”, czyli o karę za uchybienie powinnościom poświadczeniowym związku sąsiedzkiego. O ile jednak przywilej Konrada głogowskiego i ugoda milicka nie naruszały wspólnoty obowiązków opolnych i zasady zbiorowej odpowiedzialności, a tylko uprawniały uprzywilejowane instytucje kościelne do pobierania kar od tych opolników, którzy byli ich poddanymi, o tyle interpolowany dokument lubiński z 1277 r. oraz falsyfikat z datą 1242 r. zawierały postanowienia bardziej radykalne. Wyłączały one całkowicie wsie opactwa z obowiązku udziału w wykonywaniu przez współopólników powinności porządkowych i poświadczeniowych oraz ze zbiorowej odpowiedzialności za ich niedopełnienie przez sąsiadów z książęcych lub rycerskich wsi. Taki był sens wyłączenia ze związków sąsiedzkich, określanego też lapidarnie jako zwolnienie „od opola”. Co więcej, wsie opactwa, mimo iż rozrzucone na znacznym terytorium, miały być odtąd traktowane jako majątkowe opole klasztoru. Oznaczało to, że w razie uchybienia przez którąś z nich obowiązkom publicznym, jakie prawo książęce nakładało na organizację sąsiedzką, wszystkie te wsie płaciły stosowną karę klasztorowi.

Podkreślić trzeba, że takie zwolnienia „od opola” miały sens wyłącznie immunitetowy. Nie oznaczały one wcale wyłączenia z sąsiedzkiej wspólnoty użytków. Pod tym względem rozproszone terytorialnie posiadłości instytucji kościelnej żadną miarą nie mogły być wyodrębnione ze związków sąsiedzkich i połączone w jedno opole. Termin *vicinia* oznaczał w tych zwolnieniach jedynie obowiązki organizacji sąsiedzkiej wobec monarchii oraz związaną z nimi zbiorową odpowiedzialność karną; wyłączone pod tym względem z opola, wsie instytucji kościelnej pozostawały nadal połączone z pobliskimi wsiami książęcymi i rycerskimi opólną wspólnotą użytkowników i uprawnień³¹⁷.

Zwolnienia od powinności opolnych miały przeważnie ograniczony zakres rzeczowy. Często obejmowały one tylko ślad lub głowę. Niekiedy uchylano wszystkie powinności porządkowe, utrzymując jednak w mocy funkcję poświadczeniową. W 1265 r. Bolesław Pobożny nadał rycerzowi Mikołajowi wieś Świniec z immunitetem, postanawiając, m. in., że jej mieszkańcy „nie mają płacić z opolem ani zabójstwa, ani 70 grzywien i rozbojów” (popełnionych przez nieznaną sprawców)³¹⁸. Nie ma tu słowa o zwolnieniu od „ujazdów” czy „rozgraniczeń”; zresztą

³¹⁶ SUB III, nr 353, 1261 r.; SUB II, nr 375, 1249 r.

³¹⁷ Immunitetowe wyłączenia z opola nie prowadziły więc, wbrew pozorom, do rozpadu organizacji opolnej, gdyż nie naruszały jej funkcji gospodarczo-sąsiedzkich, tylko funkcje publiczne; inna sprawa, że zwolnienie przyznane wsiom instytucji kościelnej zwiększało uciążliwość obowiązków poświadczeniowych i porządkowych oraz kar, rozkładanych na szczuplejsze grono opolników. Rzeczowy zakres wspólnoty sąsiedzkiej uszczuplały natomiast ujazdy, lokacje na prawie niemieckim, które przekształcały wieś lub miasto w wyodrębnioną jednostkę terytorialną, a w pewnej mierze także wprowadzanie na wzór niemiecki regularnej trójpolówki, połączonej z komasacją gruntów ornych wsi, podziałem ich na trzy niwy i przymusową rotacją zasiewów. Od początku XV w. rozwijał się proces ostatecznej likwidacji wspólnoty użytkowników przez zapowiedzi. W miarę zaniku funkcji gospodarczo-sąsiedzkich organizacja opolna traciła rację bytu w życiu codziennym, wobec czego jej funkcje poświadczeniowe, nadal potrzebne stanowi szlacheckiemu i sądom ziemskim, przejmowały stopniowo inne grupy oparte na więzi lokalnej: parafie, poddańcze gminy wiejskie, odrywająca się od opola instytucja „starców” itp. (zob. Lalik, *Organizacje sąsiedzkie...*, s. 452–456).

³¹⁸ KWp I, nr 413, 1265 r. — insuper iam dictam hereditatem et incolas eius deliberamus, quod cum vicinia nec homicidium nec septuaginta marcas et predationes non solvant.

funkcje poświadczeniowe wcale nie sprowadzały się do wskazywania granic posiadłości. W ugodzie milickiej wspomniano nie bez powodu o zwoływaniu opola „do wytyczania jakichś granic lub w jakiegokolwiek innej sprawie”.

Nic dziwnego, że lakoniczna formułka zwalniająca „od opola” wydawała się czasem odbiorcom przywilejów immunitetowych zbyt słabym zabezpieczeniem ich interesów, choć w zasadzie oznaczała całkowite zniesienie opolnych ciężarów. Niektórzy odbiorcy zabiegali więc o takie sformułowanie zwolnienia, aby uchYLENIE wszelkich powinności poświadczeniowych zostało stwierdzone czarno na białym. W kilku dokumentach z końca XIII w. figurują zwolnienia „od opola, z którym w żadnej sprawie nie mają stawać”, „nie mają nigdy stawać w opolu z innymi wsiami ani na wezwanie nie mają nikogo posyłać do opola”, „od związku sąsiedzkiego zwanego pospolicie opolem, od krowy i wołu i od laski opolnej”, „od opola i od laski opolnej”³¹⁹.

Znaczna większość wzmianek o poświadczeniowych funkcjach organizacji sąsiedzkiej wiąże się z wytyczaniem granic posiadłości i sporami o ich przebieg. Dawniejsi badacze skłonni byli nawet sprowadzać owe funkcje do spraw granicznych. Dopiero niedawno Z. Podwińska i K. Buczek zwrócili uwagę na informacje o poświadczaniu przez opola innego rodzaju uprawnień³²⁰.

W grę wchodziły przede wszystkim prawa własności. Proces opactwa mogileńskiego z ksiądzęcy komornikami o kilka źrebiów w Radziejowie toczył się ok. 1200 r. w obecności „całego opola”, specjalnie w tym celu zwołanego. W 1228 r. dwa źrebia w Dzierżkówku sprzedane zostały również „w obecności opola” (*coram vicinia*). Przed 1265 r. klasztor łędzki utracił własność brzegu Warty i lasu w Sławsku wskutek „fałszywego zeznania opola” (*per viciosam assercionem vicinie*). W 1295 r. Przemysław II polecił zwołać opole, aby na podstawie jego zeznań rozstrzygnąć spór o własność dwóch źrebi między komesem Tomisławem a biskupem lubuskim Przybysławem. W 1341 r. Kazimierz Wielki zwrócił biskupowi lubuskiemu Stefanowi pola pod Przebieczanami w wyniku zeznań złożonych pod przysięgą przez opole. W 1377 r. Siemowit III płocki zwrócił kościołowi w Mszczonowie wieś Gzdów, ponieważ został „wyczerpująco poinformowany i pouczony o prawdziwym stanie rzeczy przez starców opolnych”³²¹.

Do zeznań opola odwoływano się także w sporach o uprawnienia łowieckie i inne użytki. W latach 1222 — 1223 Leszek Biały przysądził biskupowi krakowskiemu Iwonowi „bobry na rzece Czarnej od ścieżki, która prowadzi do Sobłowa”, ponieważ komes Strzeżko udał się na miejsce i „zwoławszy opole dowiedział się od niego prawdy” (*evocata vicinia verum didicit ab ea*). W życiu codziennym sprawy takie zdarzać się musiały często, skoro Siemowit III płocki postanowił w statucie z 1377 r. : „Gdy dwaj ludzie prowadzą ze sobą spór o grunty, pola oraz inne użytki, wówczas ten, który utrzymuje, że owe użytki należą do niego, winien to udowodnić [świadectwem] związku sąsiedzkiego, który zwie się osadą [synonim opola — K. M.] lub ludzi starszych, inaczej starców” (*Item cum duo homines inter se moverint querimonias pro agris, campis et usibus ceteris, extunc ille, qui asserit suos usus illos esse, debet probare cum vicinia, que dicitur ossada, vel cum senioribus alias starchy*)³²².

Wreszcie na podstawie świadectw opolnych rozstrzygano wątpliwości dotyczące uprawnień do rozmaitych dochodów i ciężarów. W 1248 r. wrocławski szpital Św. Elżbiety wystąpił z roszczeniem do dziesięciny z pól klasztoru lubiąskiego w Boguszycach „i chciał to udowodnić przez opole zgodnie ze zwyczajem [przyjętym w tym] kraju” (*et hoc volebat per viciniam secundum consuetudinem terre*

³¹⁹ Zwolnienie ab opole cum eo penitus in nullo stare — KWp VI, nr 31, 1283 r., oraz KWp I, nry 546 i 549 z 1284 r.; nec unquam stabunt in opolie cum aliis villis, nec citati aliquem ad opolie mittere tenebuntur — ZDM IV, nr 877, 1276 r., i KMp I, nr 104, 1284 r.; a vicinia, quod opole vulgariter nuncupatur, a bove et vacca, et a lasca opolna — KWp II, nr 629, 1288 r.; ab opole et a lasca opolna — KWp II, nr 680, 1292 r.

³²⁰ Podwińska, *Zmiany form...*, s. 307; Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 220 n.

³²¹ KWp I, nr 33, fals.; KMp U, nr 395, 1228 r.; KWp I, nr 415, 1265 r.; KWp VI, nr 49, 1295 r.; ZDM IV, nr 924, 1341 r.; KWp III, nr 1735, 1377 r.

³²² KKK I, nr 15, 1222-1223 r.; Arch. Kom. Prawn. PAU V, s. 239, 1377 r.

probare). W 1246 r. na podstawie zeznań opola odtworzono zagubiony w zawiesze wojennej przywilej klasztoru czerwińskiego na myto w Pomnichowie, a właściwie szczegółową taryfę pobieranych tam opłat celnych³²³. Dokument Kazimierza Konradowicza z 1255 r. ma formę protokołu zeznań opola woblorskiego i rozpierskiego o przebiegu dawnej granicy między kasztelaniami. Nie ma tam mowy o nadaniu biskupowi kujawskiemu jakichś nowych uprawnień. Chodziło o dokładne określenie terytorium, na którym biskupstwo użytkowało od dawna regalia łowieckie. Bezpośrednio po opisie granicy figurują informacje o biskupiej i książęcej jurysdykcji nad kłusownikami w kasztelani woblorskiej oraz o świadczeniach stacyjnych tamtejszej ludności na rzecz monarszej i biskupiej służby leśnej (gajowników). Również ten fragment ma charakter protokołarnego zapisu, poświadczającego stary zwyczaj i sporządzonego — jak słusznie domyślał się K. Buczek — na podstawie zeznań opola woblorskiego³²⁴. Skorzystano widocznie z okazji, że związek sąsiedzki powołany został do poświadczania granicy biskupich terenów łowieckich, aby uwierzytelnić jego zeznaniami i utrwalić w dokumencie uprawnienia sądowe i świadczenia stacyjne związane z ochroną regale.

W źródłach czytamy bardzo często o udziale opola w sprawach granicznych, a stosunkowo rzadko — o poświadczaniu przez związek sąsiedzki innych uprawnień. W życiu bywało raczej na odwrót. Dokumenty nie są reprezentatywną próbką sądowno-administracyjnej praktyki. Sporządzano je głównie dla potrzeb wielkiej własności kościelnej. Wytyczanie ujazdów było ważnym czynnikiem rozwoju władztwa gruntowego. Akcje te miały niecodzienny charakter. Przeprowadzono je na prośby Kościoła lub wpływowych właścicieli świeckich, a decyzję podejmował sam książę, który objeżdżał osobiście granice posiadłości lub delegował do tej czynności podkomorzego czy innego urzędnika dworu. Odbywało się to zawsze w asyście opola lub jego przedstawicieli. Pamięć opolników była bowiem najskuteczniejszym sposobem udokumentowania przebiegu granicy w terenie; do ich zeznań sięgano później w kwestiach spornych. Poza tym związek sąsiedzki był tu stroną zainteresowaną, gdyż jego uczestnicy tracili prawo do wycyzniania pól w obrębie ujazdu. Trzeba było także zlikwidować szachownicę gruntów ornych, a jednocześnie zabezpieczyć interesy wspólnoty w odniesieniu do innych użytków. Dlatego prawomocność rozgraniczenia wymagała udziału opola³²⁵. Zawsze sporządzano przy tym dokument, który w biskupim lub klasztorным archiwum miał szansę dotrzeć do naszych czasów. Nic dziwnego, że w materiale źródłowym przeważają wzmianki o „granicznej” funkcji związków sąsiedzkich.

Chlebem powszednim sądownictwa i administracji były jednak zupełnie inne sprawy. Trzeba było rozsądzać mnóstwo sporów między szarymi, niepiśmiennymi ludźmi — chłopami, drobnymi rycerzami — którzy nie procesowali się o granice ujazdów, tylko o zaoranie miedzy, skoszenie cudzej łąki, o barcie w dąbrowie, o przywłaszczenie roju pszczoł, o bydlę niedopilnowane przez pastucha itp. Trzeba było egzekwować powinności porządkowe organizacji sąsiedzkiej i stosować zasadę zbiorowej odpowiedzialności, gdy na polu znaleziono trupa, a zabójcy nie ujęto. W przywilejach immunitetowych nie brak zwolnień „od opola” i od wspólnego płacenia kary za „głowę”. Nie znajdziemy jednak wśród tysięcy dokumentów z XIII w. ani jednego pisemnego wyroku nakładającego tę lub jakąkolwiek inną karę na związek sąsiedzki albo rozstrzygającego spór między dwoma wieśniakami. W takich sprawach nie sporządzano, a już na pewno nie przechowywano pisemnych aktów.

³²³ SUB II, nr 350, 1248 r.; KMaz, nr 88 i 464, 1246 r.

³²⁴ DKM, nr 14, s. 80 (188), 1255 r.; Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 219.

³²⁵ W 1278 r., KWp I, nr 476, Bolesław Pobożny przysądził cystersom lędzkim żrebia w Jaroszynie, Marcinkowie i Ratyniu zagarnięte poprzednio przez biskupa poznańskiego i zlecił podkomorzemu Sędziwojowi, aby z udziałem opola odnowił stare znaki graniczne usuwając „nowe znaki, które biskup Boguchwał - jak to udowodnił opat... — porobił samowolnie bez udziału opola” (succidentes ex nostro mandato signa nova, que episcopus Bogufalus sine vicinia, ut probavit abbas coram nobis, pro sua fecerat voluntate).

Nie występował też w takich sprawach książę, jego nadworny komornik, podkomorzy lub osobisty wysłannik. Byłoby to fizycznym niepodobieństwem. Tak zwana ugoda milicka z 1249 r. stwierdza wyraźnie, że karę nałożoną na związek sąsiedzki za uchybienie powinnościom poświadczeniowym rozkładała i pobierała od poszczególnych opolników administracja kasztelańska³²⁶. W przywilejach Bolesława Wstydlwego z 1277 r. i Leszka Czarnego z 1284 r. posiadłości koprzywnickich cystersów zostały wyłączone „z opola, tj. związku sąsiedzkiego z innymi przyległymi do nich wsiami” i przekształcone w osobne opole majątkowe. Postanowiono przy tym, że za zbrodnie popełnione na terenie nowo utworzonego opola klasztornego przez ludzi z zewnątrz „gród, czy też sędzia grodowy nie ma prawa sędzić mieszkańców tych wsi ani pobierać od nich żadnej kary”. Chodziło tu, rzecz jasna, o zbiorową odpowiedzialność za przestępstwa popełnione przez nieznaną sprawców, gdyż tylko na tej zasadzie poddani klasztoru mogli być sądzeni za cudze czyny (*pro... facto ab alienis perpetrato*). Dokument nie pozostawia wątpliwości co do tego, kto te kary nakładał na opole i kto je pobierał od opolników: „gród”, „sędzia grodu”³²⁷. Stosowanie zasady zbiorowej odpowiedzialności za uchybienie poświadczeniowym i porządkowym powinnościom związku sąsiedzkiego należało, jak widać, do administracji kasztelańskiej; ona więc egzekwowała te powinności i ona przede wszystkim z nich korzystała przy wykonywaniu powszechnego sądownictwa i ochronie miru. Czy mogła obyć się bez współpracy opola przy porborze danin?

4. Opola a pobór danin

W starszej literaturze przedmiotu dominował pogląd, że systemem opolnym wybierano nie tylko daninę wołu i krowy, ale także niektóre inne świadczenia prawa książęcego. Zaliczano do nich ciężar występujący w trzech dokumentach wielkopolskich ze schyłku XIII w. pod nazwą *urna mellis provincialis* („okręgowa”, zapewne opolna, donica miodu). S. Smolka, J. Wiadajewicz i K. Tymieniecki zawieźli falsyfikatowi lubińskiemu z datą 1242 r., uznając wspomnianą tam daninę 20 ćwiertni owsa za świadczenie opolne. W podobnym duchu interpretowano figurujące w paru dokumentach zwolnienia od „wszelkich płatności opola” (*ab omnibus solutionibus, que in opole contingunt; sint... preter opolie et extra ipsius solutiones* itp.). Podobnie też potraktowano ryczałty płacone księciu tytułem stanu, podwórowego i narzazu z biskupich kasztelanii majątkowych, gdyż S. Arnold utożsamiał te kasztelanie z opolami. Ostatnio Z. Podwińska przyjęła za K. Tymienieckim, iż immunitetowe zwolnienia „od opola” dotyczyły rozmaitych danin płaconych solidarnie przez związki sąsiedzkie. Na podstawie enigmatycznej wzmianki w falsyfikatach skalskich klarysek zaliczyła ona do danin opolnych nawet stróżę. Pobór rozmaitych świadczeń za pośrednictwem organizacji sąsiedzkiej miał wynikać „z niedoskonałości ówczesnego aparatu skarbowego i trudności, na jakie natrafiał aparat władzy państwowej w bezpośrednim dotarciu do jednostki opodatkowanej”³²⁸.

³²⁶ SUB II, nr 375, 1249 r.: kary nakładane na opole pobierać miał od tych opolników, którzy byli chłopami kapituły, kasztelan kościelny, a od tych, którzy byli „ludźmi księcia lub rycerzy” — kasztelan książęcy.

³²⁷ KMp I, nr 93, 1277 r. (interpolowany), i KMp II, nr 497, 1284 r. (autentyk zachowany w oryginale): *concedimus... quod cum lis aliqua, dissensio vel enormitas qualiscumque in vicinia, id est opole villarum dicte abbacie facta fuerit ab hominibus extraneis, et non ab hominibus dictorum fratrum, quod pro tali facto ab alienis perpetrato castrum sive iudex castrum homines dictarum villarum nequeant iudicare, nec penam aliquam extorquere...*

³²⁸ Podwińska, *Zmiany form...*, s. 299 n. i 296 n.; Tymieniecki, *Spółeczeństwo Słowian...*, s. 228; por. Smolka, *Mieszko...*, s. 441 n.; Wiadajewicz, *Danina stołu...*, s. 28 n., 37 i 70; Arnold, *Terytoria...*, wyd. 1, przyp. 14 na s. 5; Balzer, *Narzaz*, s. 352.

Ogłoszona w 1970 r. rozprawa K. Buczka przyniosła zasadniczo trafne ujęcie skarbowych funkcji opola. Autorytet klasyków polskiej mediewistyki ciąży jednak nad tą kwestią. Echa dawnych poglądów Smolki, Widajewicza, Balzera, Tymienieckiego i Arnolda brzmią do dziś. Trzeba więc poświęcić nieco uwagi ich argumentom.

Wbrew opinii S. Arnolda kasztelanie majątkowe nie pokrywały się z terytoriami opolnymi ani z organizacją sąsiedzką. Były to kompleksy posiadłości biskupich, z reguły przemieszane z wsiami rycerskimi i książęcymi. Posiadłości te zwano „kasztelaniami Kościoła”, ponieważ biskupstwa sprawowały w nich kasztelańską władzę nad swoimi chłopami. W ugodzie milickiej z 1249 r. stwierdzono wyraźnie, że w ramach tej samej organizacji opolnej pozostawali „ludzie Kościoła”, podlegający kasztelanowi kapituły katedralnej, oraz „ludzie księcia i rycerzy”, podlegający kasztelanowi książęcemu. Kapituła płaciła księciu 60 donic miodu i 50 wozów siana rocznie tytułem stanu, który pobierała w kasztelanii milickiej wyłącznie od swoich, a nie od cudzych chłopów (*super hominibus ecclesie Wratislaviensis de Milich*). Nie mogło to być zatem solidarne świadczenie ogółu opolników płacone przez związek sąsiedzki. Podobnie miała się sprawa z ryczałtami ze stanu, podwórowego i narzazu w innych kasztelaniami majątkowych³²⁹.

Bardziej zawiła jest sprawa fałszyfikatu z datą 1242 r. Czytamy w nim, jakoby Przemysł I wyłączył wszystkie posiadłości lubińskich benedyktynów ze związków sąsiedzkich i utworzył z nich jedno opole majątkowe, w którym darował opactwu daninę wołu i krowy. Jednocześnie zamienił on okolicznościowe ciężary łowieckie na stały ryczałt: „nasz podłowczy ma co roku w dniu św. Marcina pobierać w opolu wspomnianego klasztoru (*recipiat annuatim in vicinia dicti monasterii*) 20 ćwiertni owsa i na własnych wozach dostarczać tam, gdzie się nam spodoba”. Wszystkie pozory zdawały się wskazywać na opolny system poboru³³⁰.

Sprawę wyjaśnia odkryty niedawno przez Z. Perzanowskiego autentyczny dokument Przemysła I z 1252 r. Dotyczy on zamiany okolicznościowych ciężarów łowieckich na ryczałt w wysokości 30 ćwiertni owsa, 20 kur, 30 serów, 4 szynek i 100 bochenków chleba rocznie z całości dóbr (*dictae villae*) opactwa lubińskiego: „i to wszystko ma być przekazywane w dniu św. Marcina naszemu podłowczemu lub jego wysłannikowi w jednej [ze] wsi wyżej wymienionego klasztoru (*et haec omnia in una villa superius nominati monasterii in die b. Martini nostro subventori aut nuntio eius assignentur*), tak aby wspomniani chłopci do wywiezienia tego czynszu nie musieli dawać żadnego przewodu ani wozu³³¹. O opolu ani słowa. Ryczałt ten nie mógł być zresztą wybierany systemem opolnym, ponieważ klasztor płacił go z całości swych dóbr, które w 1252 r. wcale nie były wyłączone ze związków sąsiedzkich. Wchodziły one wraz z wsiami książęcymi i rycerskimi w skład 6 różnych opoli, które wymieniono w rzekomym zwolnieniu z datą 1242 r.: przemęckiego, kościańskiego, śremskiego, niedzeszyńskiego, krzywińskiego i starogrodzkiego. Dopiero w 1277 r. Przemysł II zwolnił parę wsi opactwa lubińskiego od opola krzywińskiego. Benedyktyni interpolowali następnie przywilej z 1277 r., aby rozszerzyć jego zakres³³². Wreszcie na początku XIV w. sfabrykowali oni dokument rzekomo z 1242 r., uzurpując sobie w nim połączenie ogółu dóbr w majątkowe opole, daninę wołu i krowy oraz inne uprawnienia, a przy okazji wydatnie obniżając ustalony w 1252 r. ryczałt za okolicznościowe ciężary łowieckie. Całość dóbr klasztornych, z której ów ryczałt płacono, fałszerz nazwał konsekwentnie „klasztornym polem”. Stąd powstało mylne wrażenie, jakoby chodziło o opolną daninę w zbożu.

Wspomniana w trzech wielkopolskich dokumentach *urna mellis provincialis* wygląda rzeczywiście na jakąś płatność związku sąsiedzkiego. Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z daniną. K. Buczek dostrzegł w niej słusznie odpowied-

³²⁹ SUB II, nr 375, 1249 r.; KŚl III, nr 296, 1224 r.; SUB III, nry 5 i 7, 1251 r.; Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 450–457; por. niżej, rozdz. VI, 1.

³³⁰ KWp NS I, nr 11, fals. z początku XIV w.

³³¹ KWp NS I, nr 15, 1252 r.

³³² KWp I, nr 469, 1277 r., fals. (zob. niżej, przyp. 50).

nik występującej w tym czasie na Mazowszu „zagłownej donicy miodu” (*urna mellis capitalis*). Dawano ją kasztelanom (zapewne w charakterze żupy) przy okazji pobierania kary za „głowę” człowieka zabitego na terenie opola przez nieznaną sprawców³³³.

Termin *solutiones* oznaczać mógł zarówno daniny, jak i wszelkie inne płatności, w tym także kary sądowe. Parę trzynastowiecznych dokumentów wspomina ogólnie o płatnościach związku sąsiedzkiego. Dopatrywano się w tym, bez wchodzenia w szczegółowy rozbiór tekstów, dowodu istnienia rozlicznych danin świadczonych przez opola. Tymczasem dwuznaczność terminu *solutiones* nakazuje przede wszystkim szukać odpowiedzi na pytanie, czy kryły się za nim daniny, czy też solidarnie płacone kary sądowe. Nie jesteśmy skazani na domysły, ponieważ dwa dokumenty oprócz samego wyrazu *solutiones* podają szczegóły pozwalające rozstrzygnąć tę kwestię.

W 1270 r. Bolesław Wstydlivy zwolnił chłopów w dobrach staniąteckich benedyktynek „od opola i od wszelkich płatności, które zdarzają się w opolu, lecz jeśli coś u nich [tzn. we wsiach klasztornych — K. M.] się wydarzy, to dawać nam mają zgodnie ze zwyczajem i postanowieniem zadośćuczynienie stosowne do wagi przestępstwa” (*ab opole et ab omnibus, solutionibus, que in opole contingunt, sed si quod apud eos contigerit, pro quantitate excessus satisfacient dominio nostro iuxta consuetudinem et dispositionem*). Nie ma wątpliwości, że chodziło o rozmaite kary, nakładane na związek sąsiedzki w myśl zasady zbiorowej odpowiedzialności³³⁴.

Nieco więcej trudności interpretacyjnych nastęrcza przywilej Przemysła II dla benedyktyńców lubińskich z 1277 r. Zachował się on tylko w podrobionej wersji, skleconej z dwóch niezgodnych ze sobą dyspozycji: autentycznego wyłączenia kilku wsi klasztornych z opola krzywińskiego oraz interpolacji, która rozszerzyć miała zakres tego zwolnienia na całość dóbr opactwa. Czytamy w nim: „wsie wspomnianego klasztoru położone w naszym księstwie mają być... wolne i wyłączone ze wszystkich opoli [!], mianowicie... [10 wsi, w tym bardzo odległy od Krzywina Starygród, będący czołem osobnego związku sąsiedzkiego]... od krzywińskiego opola uwalniamy, tak aby wymienione wsie ze wspomnianym opolem nie płaciły ujazdów, 70 grzywien, krowy i wołu, zabójstw i wszelkich świadczeń (*omnesque exactiones*), lecz specjalnie wszystkie w całości [!] wsie wyżej wzmiankowanego klasztoru uważane być mają za jedno opole i jedną dawać opłatę, jeśli się w nich coś wydarzy (*habeant se pro una vicinia et una solutione, si quod in eis evenerit*), nam zaś każdego roku mają płacić jednego wołu i krowę”³³⁵. Termin *omnes exactiones* (dosłownie „wszystkie świadczenia”) mógłby budzić wątpliwości, gdyby nie ciąg dalszy. Ciężary te, których wsie klasztorne nie miały odtąd płacić wspólnie z opolem krzywińskim, zostały mianowicie przeniesione na opole majątkowe opactwa. Składały się one z opłat (*solutiones*) nakładanych „jeśli się w tych wsiach coś

³³³ Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 214 n. Charakter zagłownej donicy miodu wyjaśnił już Handelsman, *Kara...*, s. 177. *Urna mellis capitalis* w KWp 1. nr 477, 1278 r. (recte 1298 r.), fals., oraz w LMaz, nr 41, 1295 r. i DKM s. 324, 1354 r. a *urna mellis provincialis* w KWp I, nr 443, 1271 r. (w rzeczywistości fals. z końca XIII w.), oraz KWp II, nry 795 i 801 z 1298 r.

³³⁴ KPol III, nr 43, 1270 r. Por. KKK I, nr 34, 1252 r., fals.: „mają być również wyłączeni z opola i jego płatności” (*sint etiam preter opolie et extra ipsius solutiones*), oraz KPol III, nr 70, 1298 r. (Władysław Łokietek włącza kilka wsi klasztornych do sulejowskiego opola – zapewne majątkowego — in omni solutione ducali et labore). W sprawie interpretacji tych dokumentów zob. Buczek, *Organizacja opolna...*, s. 225 i 228.

³³⁵ KWp I, nr 469, 1277 r., fals.: *statuimus... ut ville sepius dicti monasterii in nostro ducatu constitute sint in perpetuum ab omnibus viciniis libere et exempte, scilicet [wykaz 10 wsi] de Crivinensi vicinia deliberamus, ita, ut cum dicta vicinia circueiones, septuaginta, bovem et vaccam, homicidia, omnesque exactiones dicte ville non solvant, sed specialiter omnes ville in integro supra nominate domus habeant se pro una vicinia et solutione, si quod in eis evenerit, nobis autem singulis annis unum bovem et vaccam solvant*. Dokument ten zachował się w XVI-wiecznej kopii. Nie kwestionuje go Z. Perzanowski, KWp NS I, nr 34 (regest), ale wewnętrzna sprzeczność dyspozycji wskazuje wyraźnie, że jest to interpolowana wersja dokumentu Przemysła II z 1277 r., który w autentycznej wersji dotyczył wyłączenia kilku wsi klasztornych z opola krzywińskiego. Lista tych wsi została również rozszerzona przez fałszerza, o czym świadczy obecność na niej Starogrodu. Fałszerstwa dokonano przed podrobieniem rzekomego przywileju z datą 1242 r. (KWp I, nr 236), a więc nie później niż na przełomie XIII i XIV w.

wydarzy”, czyli rozmaitych kar sądowych oraz jednej tylko daniny: wołu i krowy. Żadnych innych świadczeń organizacja sąsiedzka nie dawała.

Danina wołu i krowy była reliktem plemiennej skarbowości Polan. Pierwsi Piastowie nie uznali nawet za stosowne wprowadzić jej na Mazowszu, Śląsku i w Małopolsce. Był to ciężar archaiczny i w rozłożeniu na poszczególnych opolników niezbyt wygórowany: akurat taki, jaki wprowadzić mogła władza niezdolna jeszcze do egzekwowania świadczeń w trybie administracyjnego przymusu, a więc zdana na działanie opoli.

Pozostałe daniny ciążyły na poszczególnych gospodarstwach chłopskich (stróża, powołowe-poradne-podymne, śrezna, stan) lub na poszczególnych wsiach (podworowe, narzaz). Nie zbierała ich organizacja sąsiedzka, lecz specjaliści poborcy, najpewniej identyczni ze służebnymi komornikami grodu. W kilku dokumentach małopolskich i pomorskich figuruje zwolnienie chłopów kościelnych od obowiązku goszczenia poborców (*exactores, collectores*) stróży i poradnego. W przywilejach miechowskim i imbramowickim z 1256 r. określono ich jako „grabieżców” (*spoliatores*), gdyż wbrew immunitetowi egzekwowali z rozkazu kasztelana stróżę i śreznę we wsiach klasztornych, a wobec odmowy zajmowali przemocą dobytek chłopów i wzywali ich do stawienia przed sądem swego mocodawcy³³⁶. W 1256 r. Bolesław Wstydlawy zwolnił posiadłości jędrzejowskich cystersów od dawania „krów i owiec, które ze wspomnianych wyżej wsi pobierano na użytek naszego stołu”, czyli od podworowego; „jeśli zaś służebni, mianowicie komornicy wkroczą do wsi wyżej wymienionego klasztoru, chcąc w nich pobierać krowy i owce wbrew niniejszemu... przywilejowi, chłopci z tychże wsi mają prawo odmówić żądaniom [poborców], nie obrażając tym naszej łaski”³³⁷. W 1260 r. Władysław opolski zezwolił biskupowi wrocławskiemu na to, by pobór nadzwyczajnej kolekty dla księcia w dobrach biskupich przeprowadzała majątkowa administracja tych dóbr, „tak aby [chłopi biskupa] nie byli uciskani przez naszych komorników” (*ne per camerarios nostros videantur gravari*)³³⁸. Przysługujące włodarzowi grodowemu prawo nadzoru nad wypasem nierogacizny w dąbrowach i bukwinach oraz ingerencji w wypadku udostępniania na ten cel lasów prywatnych osobom postronnym wskazuje, że pobór narzazu wchodził w zakres kompetencji tego urzędnika³³⁹. Tylko o stanie nie mamy bezpośrednich informacji; z pewnością jednak nie zbierała tej daniny organizacja opolna, skoro od dziesiętników egzekwował ją książęcy setnik, a biskupstwa płaciły panującemu ryczałt ze stanu, który same ściągały od swoich poddanych w kasztelaniach majątkowych³⁴⁰.

Niektóre opola naprawiały we własnym zakresie moszczone brody przez strumienie i rzeczki na swoim terytorium. Nie wydaje się jednak, aby organizacja sąsiedzka odpowiadała za dostarczanie kontyngentu ludzi do budowy i naprawy grodów czy rąbania przesiek. W skardze biskupa Tomasza I do papieża Grzegorza IX stwierdzono, że do robót tych przymuszają chłopów kościelnych urzędnicy książęcy, „karząc surowo każdego, kto... nie stawia się na wezwanie”. Stosowano tu, jak widać, odpowiedzialność indywidualną, a nie zbiorową³⁴¹.

³³⁶ Kmp II, nr 449; i KPol III, nr 32, 1256 r.; por. Kmp I, nr 60; PUB, nr 431, i KMog, nr 4, fals. (zwolnienia od goszczenia poborców stróży), oraz PUB, nr 447 (zwolnienie od poborców stróży i poradnego, a może także innych danin).

³³⁷ Kmp I, nr 43, 1256 r.: *si uero ministeriales, scilicet comornici [lub: camerarii] uillas superius nominati monasterii intrauerint, ibidem uaccas et oues contra hac nostre liberalitatis concessionem accipere uolentes, homines earundem uillarum sine gracia nostre offensione denegandi quod petitur habeant facultatem*. W kopiarzu jędrzejowskim zapisano mylnie *ministeriales carmini*, a w transumpcie Zygmunta III również mylnie *carminici*. Wydawca Kmp przyjął wersję transumptu, chociaż źródła nie znają służebników zwanych *carminici*. Ze względu na rodzaj funkcji (egzekwowanie daniny) mogło tu chodzić tylko o komorników. W oryginale figurować musiał niewyraźnie zapisany wyraz *camerarii* lub *comornici*.

³³⁸ SUB III, nr 335, 1260 r.

³³⁹ KWp VI, nr 21, 1274 r.

³⁴⁰ Stan pobierany od dziesiętników przez książęcego setnika — KŚl II, nr 192, 1217 r. O ryczałtach ze stanu w kasztelaniach biskupich wyżej, przyp. 44, i KŚl II, nr 149, 1211 r.

³⁴¹ SUB II, nr 113, 1236 r.

Świadeństwo źródeł jest w sumie całkiem wyraźne. Monarchia nie pobierała danin i posług prawa książęcego za pośrednictwem organizacji opolnej. Poborcy docierali do poszczególnych wsi i gospodarstw, stosowali w razie odmowy przymus administracyjny, a sądownictwo kasztelańskie nie odwoływało się w tych sprawach do zbiorowej odpowiedzialności związku sąsiedzkiego, lecz karało bezpośrednio opornych płatników.

Funkcji tych nie dało się powierzyć opolom. Monarchia nie mogła liczyć na to, że chłopci będą sami zbierać i oddawać przeważną część nadwyżek gospodarczych na cele, z którymi nie mogli się czynnie identyfikować. Zasada zbiorowej odpowiedzialności opola stanowiła w tym wypadku zbyt słabą sankcję. Najwyższa kara finansowa wynosiła 70, a na Mazowszu 50 grzywien sądowych, tj. odpowiednio 14 lub 10 grzywien bręczącą monetą. Po rozłożeniu na poszczególnych opolników czyniło to najwyżej 3 — 5 skojców na gospodarstwo. Daniny i posługi prawa książęcego stanowiły w sumie o wiele większe obciążenie. Lepiej już było płacić karę. Któż zresztą miałby ją egzekwować od opoli, które odmawiały płacenia danin, gdyby administracja książęca nie potrafiła bez ich pośrednictwa dotrzeć do „jednostki opodatkowanej”, czyli do poszczególnych opolników?³⁴² Monarchia musiała się na to zdobyć. Inaczej nie zdołałaby wykroczyć poza pułap plemiennych skarbowości i wyjść poza ramy plemiennego ustroju.

Państwo pierwszych Piastów zdołało rozwiązać ten problem. Jego aparat trafił niejako ponad głowami opoli dotrzeć do poszczególnych gospodarstw chłopskich i ściągać od nich daniny. Źródła nie pozostawiają co do tego wątpliwości. W tym miejscu powraca jednak pytanie postawione na początku rozdziału: jak zdołano to osiągnąć? Nie chodziło przecież tylko o dotarcie w sensie fizycznym. Na to administracja kasztelańska miała dość komorników i środków przymusu. Ale sama siła wystarczałaby najwyżej do urządzania rajdów łupieżczych. Regularna eksploatacja dannicza ogółu ludności chłopskiej w ramach prawa książęcego wymagała rozeznania w gąszczu lokalnych realiów. Czy było to osiągalne bez współpracy organizacji sąsiedzkiej?

Falsyfikaty skalskich klarysek z datami 1257 i 1262 r. wspominają, że do uposażenia kościoła w Żarnowcu należała „stróża z dwóch okręgów, zwanych pospolicie opolami” (*strosa duarum provinciarum, quod opole vulgariter appellantur*). Nie podano, o które opola chodzi. Najwidoczniej informacja ta nie miała już dla czternastowiecznego fałszerza praktycznego znaczenia. Wskazuje to, że wzmianka o stróży z dwóch opoli została mechanicznie przejęta w skróconej postaci z jakiegoś trzynastowiecznego autentyku. Nie należy więc jej lekceważyć. Oczywiście nie oznacza to, że stróżę zbierały i dostarczały kasztelanom związki sąsiedzkie. Tryb poboru tej daniny przez kasztelańską administrację znamy wystarczająco dobrze z autentycznych dokumentów. W przytoczonej wzmiance chodzi po prostu o to, że kościołowi w Żarnowcu przekazywano dochód ze stróży pobieranej na terytorium dwóch opoli. Wskazuje to jednak, że administracja grodowa traktowała terytoria opolne jako swego rodzaju podokręgi dannicze³⁴³. Organizacja sąsiedzka musiała więc odgrywać jakąś rolę przy poborze danin, choć nie ona je pobierała, nie ona stosowała przymus i nie ona odpowiadała za dostarczenie do-

³⁴² W rzeczywistości, jak wiemy tzw. ugody milickiej (SUB II, nr 375, 1249 r.), kary nałożone na związek sąsiedzki rozkładano na poszczególnych opolników, po czym administracja kasztelańska ściągała bezpośrednio od każdego z nich przypadającą nań część należności; por. także SUB III, nr 103, 1253 r. i nr 353, 1261 r.

³⁴³ Kmp I, nr 44, 1257 r. oraz nry 58 i 59, 1262 r., falsyfikaty. Kossmann, *Polen...*, II, s. 225, dostrzegł trafnie, że wzmianka ta pozwala uważać terytoria opolne za podokręgi dannicze w ramach kasztelanii; pomylił się jednak, uznając za dowód opolnego systemu wybierania świadczących 4 dokumenty wielkopolskie, w których obok postanowień o przeniesieniu poszczególnych wsi z jednego opola do drugiego figuruje zatwierdzenie lub nadanie immunitetu od zwykłych danin. W szczególności przeniesienie w 1279 r., KWp I, nr 486, wsi Psarskie z opola śremskiego do drzoneckiego, cum omnibus solucionibus quibuslibet, que de Strzem castellanie tenebatur, dotyczyło karnych płatności związku sąsiedzkiego, a nie powozu, podwozy, podworowego, stróży i budowy grodu, od których ta wieś była zwolniona już przedtem (Fuit enim libera a povoz, a podvod, a podvorove, a stróża et a castro; sic eciam eadem libertate deinceps paciatur). Por. KWp I, nr 238, 1243 r., nr 449, 1272 r. i nr 465, 1277 r.

chodu do grodowej komory. W grę wchodzić może jedna tylko funkcja związku opolnego: powinność poświadczeniowa.

Poborcy powołowego-poradnego i stróży musieli wiedzieć, ile ziemi obsiewa każde gospodarstwo lub jaki ma inwentarz. Powszechny „spis z natury” był wówczas nie do przeprowadzenia. Bydło pasażo się stadami po lasach, a kawałki pola składające się na żręb rodzinny były rozrzucone bezładnie na dużej przestrzeni i przemieszane z odłogami, nieużytkami oraz polami innych gospodarzy. Liczył się zresztą nie tyle areał, ile jego część jednocześnie obsiewana. Tylko sąsiedzi wiedzieli naprawdę, kto ma ziemię na dwa woły, a kto na cztery. Poborcy podworowego też nie mogli ograniczyć się do rachowania obejść gospodarskich. Musieli orientować się, która wieś daje wspólnie krowę, która zaś owcę, dwie lub trzy, a kto opłaca daninę w skórkach kunich lub miodzie. W dodatku informacje musiały być aktualizowane, gdyż podziały spadkowe, rozszerzanie upraw czy wahania pogłowia zmieniały liczbę jednostek daniowych. Trzeba było także orientować się w prawach grupowych poszczególnych chłopów. Poborcy musieli wiedzieć, kto podlega zwykłym ciężarom, kto ich nie daje, ponieważ służy monarchii jako szewc, piekarz lub bobrownik, a kto nie płaci stróży i poradnego z tej racji, że jest ratajem na rycerskiej ziemi i pracuje pańskimi wołami.

Wszystko to wiedział związek sąsiedzki — i był zobowiązany do poświadczenia stanu faktycznego na każde żądanie władz. Przy nakładaniu i pobieraniu danin nie wystawiano dokumentów, toteż wzmianki o korzystaniu w tych sprawach z poświadczeniowych funkcji opola trafiają się w źródłach wyjątkowo. Niemniej jednak są. Odtworzenie na podstawie zeznań opolnych pomnichowskiej taryfy celnej, ustalenie prawa biskupich i książęcych gajowników do świadczeń stacyjnych w kasztelanii woborskiej, możliwość rozstrzygnięcia w tym trybie sporów o dziesięciny z poszczególnych pól — wszystko to wskazuje, że funkcje poświadczeniowe organizacji sąsiedzkiej obejmowały dostarczanie informacji w sprawach skarbowych³⁴⁴. Administracja kasztelańska siłą rzeczy musiała korzystać z tej powinności przy sprawowaniu zarządu skarbowo-gospodarczego. Bez informacyjnej pomocy związków sąsiedzkich aparat terytorialny monarchii nie poradziłby sobie z poborem danin.

Domyślać się wolno, że w obecności opola ogłaszano sposób świadczenia przez poszczególne wsie daniny podworowej czy wymiar narzazu, a także wyznaczano ludzi do dziedzicznego pełnienia powinności służebnych. W społeczności analfabetów zbiorowa pamięć sąsiedzka stanowiła najskuteczniejszą dokumentację uprawnień i obowiązków. Sposób ten mógł czasami zawodzić. Zdarzały się, jak wiemy, fałszywe zeznania opola³⁴⁵. Ale lepszego sposobu nie było. Zbiorowa odpowiedzialność karna za próbę wprowadzenia administracji w błąd zniechęcała do narażania ogółu na straty w imię interesów jednostki, która próbowała uchylić się od ciężarów. Poza tym powinności poświadczeniowe wyrastały z tradycyjnych funkcji opola, wiązały się z rozstrzygnięciem sporów oraz ochroną zwyczajowych uprawnień wspólnoty i poszczególnych jej uczestników. Wykonując tę funkcję związek sąsiedzki informował władzę książęcą o wymiarze ciężarów każdego opolnika, zarazem jednak chronił go skutecznie przed wyzuciem z ojcowizny, odsunięciem od korzystania z sąsiedzkiej wspólnoty użytków, arbitralną zmianą kondycji społecznej i narzuceniem świadczeń niezgodnych z prawami grupowymi. Tych elementarnych uprawnień ludności chłopskiej państwo piastowskie nie mogło gwałcić. Aparat monarchii miał nad lokalną społecznością wiejską przewagę fizyczną, ale bez współpracy związków sąsiedzkich byłby zbrojnym ślepcem, niezdolnym do utrzymania miru, sprawowania sądów i pobierania danin.

Myślę, że dotykamy tu sedna. Na początku tego rozdziału pytaliśmy o mechanizmy, które pozwoliły organizatorom państwa ująć życie społeczne w ramy prawa książęcego, i o przyczyny, dla których państwo to przez dwa wieki nie mogło tknąć chłopskiej własności ani obrócić chłopów w poddaństwo. Na oba pytania udzielić

³⁴⁴ KMaz, nry 88 i 464, 1246 r.; DKM, nr 14, s. 188, 1255 r.; SUB II, nr 350, 1248 r.

³⁴⁵ SUB III, nr 353, 1261 r.; KWp I, nr 415, 1265 r.; także SUB II, nr 375, 1249 r.

można tej samej odpowiedzi. Aparat monarchii zdołał przeniknąć w życie codzienne lokalnych społeczności, ponieważ zapewnił sobie obowiązkową, ale zarazem solidnie opartą na tradycji współpracę związków sąsiedzkich. Bez tej współpracy państwo pierwszych Piastów nie mogłoby wprowadzić rozlicznych norm swego książęcego prawa i nie byłoby w stanie ich egzekwować. Władza książęca nie mogła funkcjonować bez opoli, i to właśnie stawiało tamę jej arbitralności. Racją bytu organizacji opolnej była bowiem ochrona podstawowych uprawnień opolników. Potężna monarchia nie mogła sobie pozwolić na deptanie tych uprawnień przez zamach na własność i wolność ludności chłopskiej; państwo zniszczyłoby w ten sposób fundament swojej władzy.

MIĘDZY PRAWEM KSIĄŻĘCYM A WŁADZTWEM GRUNTOWYM

1. Immunitet bez immunitetu: biskupie kasztelanie majątkowe

Główną przeszkodę na drodze rozwoju wielkiej własności ziemskiej stanowiła kondycja społeczna chłopów-dziedziców. Nikt nie mógł ich wyzucić z praw do ziemi. Nikt nie mógł pobierać od nich żadnych świadczeń poza tymi, które należały się monarchii z tytułu prawa książęcego. Nikt nie mógł sprawować nad nimi władzy, która nie opierałaby się na publicznej jurysdykcji księcia i jego urzędników. Książę mógł poddawać chłopów-dziedziców kościelnym lub prywatnym panom na jednej tylko zasadzie: przekazując w ręce pańskie prerogatywy władzy publicznej nad tymi ludźmi, a przede wszystkim prawo pobierania od nich na użytek pański świadczeń należnych do tej pory monarchii. Była to zasada immunitetu.

Potoczne wyobrażenie o powstawaniu wielkiej własności kościelnej i prywatnej drogą książęcych nadań ziemi wraz z ludźmi jest tylko częściowo trafne. Swoje własne majątki z czeladzią lub dziesiętnikami mógł panujący rzeczywiście nadawać, komu chciał. Chłopi-dziedzice nie należeli jednak do jego majątków. „Nadania ziemi z chłopami-dziedzicami” byłyby bezprzedmiotowe bez immunitetu, czyli przekazania obdarowanemu biskupstwu, klasztorowi lub wielmoży niektórych prerogatyw prawa książęcego.

Pionierską rolę odegrał w tym Kościół, czerpiący wzory i inspiracje z feudalnego Zachodu. Immunitet jednak z trudem przyjmował się na ustrojowym gruncie Polski pierwszych Piastów. Powszechne uznanie prawa książęcego nie przyszło z dnia na dzień i nie oznaczało jeszcze, że przekazywanie prerogatyw monarchii instytucjom kościelnym akceptowane będzie bez szemrania. Wiele wody upłynęło w Wiśle, zanim książę mógł dowolnie poddawać chłopów-dziedziców „z pochyłym karkiem, jak przystoi przypisańcom”, pod władzę jakiegoś opata³⁴⁶.

Trudność polegała nie tylko na legitymacji prywatnego zwierzchnictwa w oczach ludności chłopskiej. Nie mniejsze trudności na drodze do władztwa gruntowego piętrzył opór dostojników monarchii. Chłopskie świadczenia na rzecz państwa były przecież głównym źródłem dochodów grupy rządzącej. Książę otrzymywał dostawy ze wszystkich kasztelanii, toteż strata danin z kilku lub kilkunastu wsi nie była na jego dworze zbyt dotkliwie odczuwana. Inaczej wyglądało to z perspektywy dostojników zarządu terytorialnego. Urzędowe dochody każdego z nich zamykały się w granicach okręgu grodowego. Przekazanie jakiejś grupy chłopów na tym terenie pod zwierzchność instytucji kościelnej odbywało się zawsze kosztem uposażenia i jurysdykcji miejscowego kasztelana. Wobec rotacji na urzędach, skupionych praktycznie w rękach najmożniejszych rodzin, w grę wchodziły wspólne interesy arystokratycznej oligarchii. Sprzeciw bezpośrednio zainteresowanego urzędnika łatwo znajdował echo i poparcie wśród pozostałych uczestników grupy

³⁴⁶ Cytat pochodzi z dokumentu Bolesława Konradowica, który w 1244 r. nadał czerwńskim kanonikom regularnym Powielino z 27 imiennie wyszczególnionymi chłopami, zwalniając ich od książęcej jurysdykcji i poddając klasztorowi w jarzmo przypisańcze (KMaz, nry 446 i 447). Nie wiadomo, czy chłopci z Powielina byli dziedzicami, ale w tym czasie wielu dziedziców przechodziło z książęcego nadania w szeregi przypisańców Kościoła.

rzządzającej. Pierwsze próby dokonania istotnych wyłomów w zwartym systemie prawa książęcego natrafiały na opór trudny do przełamania.

W dobrach możnowładczych i majątkach panującego nie spotykamy w XII w. chłopów-dziedziców. Pionierską rolę w stanowieniu władztwa gruntowego nad tą ludnością odegrały biskupstwa, znacznie wyprzedzając pod tym względem własność ziemską możnych, a nawet klasztorów. Jest to zrozumiałe. Dziesięcina z danin i dochodów skarbu, a nawet opłaty dziesięcenne samej ludności okazały się z czasem niewystarczające wobec rozbudowy organizacji kościelnej. Trzeba było uzupełnić uposażenie biskupstw odpowiednio rozległymi dobrami ziemskimi. Tradycyjne nadania ziemi z ludnością niewolną stwarzały po temu zbyt ograniczone możliwości. Potrzeby i aspiracje biskupstw sięgały dalej. Panujący traktował Kościół jako swoisty organ monarchii. Biskupi zajmowali w grupie rządzącej wysoką pozycję, nie ustępującą czołowym dostojnikom świeckim. Ta szczególna pozycja w hierarchii państwowej i polityczne wpływy ułatwiały im zabiegi o odpowiednie uposażenie. Dzięki temu udało się im już w pierwszych dziesięcioleciach XII w. nie tyle przełamać, ile ominąć trudności, na jakie natrafiała w Polsce akcja immunitetowa. Pod zwierzchnością biskupstw znalazła się pokaźna liczba chłopów-dziedziców, zwanych w bulli z 1136 r. „posiadaczami” (*possessores*)³⁴⁷. Znalazł się sposób na przekroczenie zakłętą kręgu, poza który długo jeszcze nie wychodziła własność ziemską możnych, klasztorów i samego księcia. Sposobem tym nie był jednak klasyczny immunitet, lecz wyposażenie biskupstw i kapituł katedralnych w tzw. kasztelanie majątkowe.

Nie było ich wiele. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie dysponowało w 1136 r. dwiema kasztelaniami — żnińską i łowicką — ale miało w nich więcej wsi i chłopów niż we wszystkich pozostałych posiadłościach, rozsianych w okolicach Gniezna, Kalisza, Sieradza, Łęczycy, Spicymierza, w Małopolsce i na Kujawach. Kasztelania wolborska stanowiła w 1148 r. główną pozycję w uposażeniu biskupstwa wrocławskiego. Przeważną część posiadłości biskupstwa wrocławskiego skupiała się ok. 1155 r. w dwóch kasztelaniami majątkowych: otmuchowskiej i milickiej.

Kasztelanie te odróżniały się od pozostałych majątków biskupich nie tylko rozmiarami, ale przede wszystkim specjalnym statusem prawnym. Tu właśnie znajdowały się pokaźne grupy chłopów-dziedziców poddanych dominialnej zwierzchności Kościoła. Biskupstwa dysponowały tu szerokim zakresem skarbowych, a zwłaszcza sądowych uprawnień władzy publicznej w czasach, gdy o skromny immunitet ekonomiczny było bardzo trudno, a immunitet sądowy w ogóle nie wchodził w rachubę. Pod tym względem kasztelanie majątkowe wyróżniały się jeszcze w połowie XIII w. Stanowiły one wzór, do którego nawiązywała nieraz akcja immunitetowa. Wszystko to pozwala przypisać kasztelaniami majątkowym kluczową rolę w zapoczątkowaniu przemian prowadzących od powszechnej podległości prawu książęcemu do stosunków opartych na władztwie gruntowym i poddaństwie.

Bulla papieża Eugeniusza II z 1148 r. zatwierdziła biskupstwu kujawskiemu posiadanie „grodu Wolborza ze wszystkimi jego przynależnościami”. Do tej samej lakonicznej formułki ogranicza się bulla wrocławska z 1155 r.: biskupstwo posiada „gród Otmuchów z jego przynależnościami”, a kapituła katedralna „gród Milicz z przynależnościami”. Wiadomo skądinąd, że Wolbórz, Milicz i Otmuchów były grodami kasztelańskimi, tj. ośrodkami okręgów administracyjnych monarchii, zanim przeszły w ręce Kościoła³⁴⁸. Wiadomo również, że w źródłach XII w. terminem

³⁴⁷ KWp 1, nr 7, 1136 r.

³⁴⁸ Piekosiński, *Zbiór*, nr 14, 1148 r.; KŚl I, nr 35, 1155 r. Wolbórz figuruje w bulli z 1136 r. (KWp I, nr 7) na liście kasztelańskich grodów prowincji łęczyckiej, które dawały arcybiskupstwu dziesięcinę ze świadceń ludności i innych dochodów monarchii; musiał więc być ośrodkiem monarszego okręgu grodowego, jeśli nawet nie w 1136 r., to w momencie sporządzania zapiski o dochodach dziesięcennych arcybiskupstwa, którą włączono do tekstu bulli. W 1136 r. arcybiskupstwo rościło sobie prawo do dziesięcin z Milicza per totum ex hac parte Bariche, a więc z prawobrzeżnej części kasztelanii. Dowodzi to, że Milicz, podobnie jak Wolbórz, był od dawna czołem monarszego okręgu grodowo-terytorialnego. To samo należy powiedzieć o Otmuchowie, ponieważ w bullach wrocławskich z 1155 i z 1245 r. (SUB II, nr 287) figuruje on na liście grodów, których nazwy wyznaczały terytorialny zasięg diecezji.

„gród” (*castrum*) określano zarówno samą warownię, jak też okręg administracyjny zwany w XIII w. kasztelanią. Istotnie, w dokumentach z pierwszej połowy XIII w. zamiast o „grodach z przynależnościami” czytamy już o biskupich kasztelaniami: wólborskiej, żnińskiej, łowickiej, milickiej, otmuchowskiej, pułtuskiej, święckiej, tarskiej, kieleckiej itd. Zbieżność terminów zdawała się sugerować, że Kościół otrzymał od księcia te okręgi w całości, ze wszystkimi uprawnieniami, jakie miała tam monarchia. Uległ tej sugestii S. Arnold, przypisując biskupstwu wrocławskiemu publiczne władztwo terytorialne nad obszarem kasztelanii wólborskiej. Uległ jej również Z. Wojciechowski; uważał on okręgi grodowe za jednostki organizacyjne monarszego majątku, sądził więc, że nadanie „grodu ze wszystkimi przynależnościami” równało się przekazaniu Kościołowi całej własności książęcej w granicach kasztelanii. Wreszcie J. Matuszewski był zdania, że biskupstwa pobierały w tych kasztelaniami na własny użytek wszystkie ciężary prawa książęcego, panującemu zaś pozostały tylko świadczenia stacyjne ograniczone do jednego przejazdu rocznie³⁴⁹.

Żadna z tych koncepcji nie wytrzymuje krytyki. Dokumenty z XII — XIV w. wspominają o wsiach książęcych w kasztelaniami żnińskiej, wólborskiej, milickiej, pułtuskiej i łowickiej³⁵⁰. Wbrew opinii Z. Wojciechowskiego Kościół nie otrzymał tam, jak widać, „całej własności książęcej”. Część ludności chłopskiej pozostała pod bezpośrednim zwierzchnictwem monarchii. Poza tym były tam, jak wszędzie, dobra rycerskie, a niekiedy również klasztorne.

Mylił się również S. Arnold. Uprawnienia sądowe i skarbowe biskupstwa w „jego” kasztelaniami nie nosiły charakteru powszechnego władztwa terytorialnego; obejmowały tylko ludność siedzącą w biskupich wsiach. Owszem, biskup użytkował wspólnie z panującym regalia łowieckie na całym terytorium okręgu grodowego, ale nie miał władzy nad pozostałymi tam „ludźmi księcia i rycerzy” i nie pobierał od nich żadnych danin. Obowiązywał rozdział uprawnień sądowych. Sprawowanie jurysdykcji nad „ludźmi księcia i rycerzy” powierzono kasztelanom sąsiednich grodów książęcych. W tym celu rozszerzono kompetencje kasztelana nasielskiego na dawny okręg pułtuski, kasztelana Czechowskiego — na okolice Tarczka, a terytorium dawnego okręgu wólborskiego podzielono między kasztelaniami rozpierską i łączyczką. Dualizm sądowo-administracyjny wystąpił najczytelniej w Miliczu, gdzie w jednym grodzie urzędowało dwóch kasztelanów: książęcy i kościelny³⁵¹.

Kasztelaniami kościelna różniła się od książęcej zakresem przedmiotowo-terytorialnym, obejmowała bowiem tylko te osady i użytki, które były przedmiotem specjalnych uprawnień biskupstwa. W 1255 r. odtwarzano przebieg dawnej granicy między okręgiem wólborskim i rozpierskim, ponieważ wyznaczała ona obszar uprawnień łowieckich biskupstwa wrocławskiego. W 1285 r. natomiast Leszek Czarny nakazał wytyczyć granice kasztelaniami wólborskiej, aby oddzielić „posiadłości, które należą do niej z nadania naszych przodków lub jakichkolwiek innych osób”, od sąsiednich wsi, które nie były własnością biskupstwa. Były to całkiem różne granice. W dokumencie z 1285 r. mowa o wytyczeniu ujazdu; *castellania Woyboriensis* oznacza tu kompleks biskupich posiadłości ziemskich, a nie okręg grodowy³⁵². W 1257 r. Kazimierz Konradowic przywrócił biskupowi Woli-

Instytucji kasztelaniami majątkowych poświęciłem osobną rozprawę (Modzelewski, *Między prawem...*, I i II); w tym miejscu ograniczam się do przedstawienia jej wyników i głównego toku rozumowania, nie powtarzając już szczegółowego rozbioru kompletu źródeł. Dla sprawdzenia przesłanek moich wywodów czytelnik sięgnąć winien do owej rozprawy; w celu ułatwienia kontroli odsyłam w przypisach do odpowiednich jej fragmentów.

³⁴⁹ Arnold, *Władztwo...*, s. 58—72; Z. Wojciechowski, *Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce piastowskiej*, Lwów 1924, s. 53 n.; tenże, *Ze studiów...*, s. 58; J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do r. 1381*, Poznań 1936, s. 319 nn.

³⁵⁰ Modzelewski, *Między prawem...*, I, przyp. 25 na s. 219 n. (kasztelaniami żnińska) oraz s. 224 i przyp. 34 (kasztelaniami milicka, łowicka i wólborska). Co do kasztelaniami pułtuskiej zob. LMaz, nr 18, 1250 r.

³⁵¹ SUB II, nr 375, 1249 r.; KMaz, nr 278, 1230 r.; KKK I, nr 60, 1258 r.; Modzelewski, *Między prawem...*, I, s. 226—231, i II, s. 456—462.

³⁵² KPol II/1, nr 126, 1285 r.

mirowi wieś Boryszów „położoną w okręgu wolborskim (*in districtu Wolboriensi situatam*), ponieważ okazało się, że jest ona „własnością biskupa i kasztelanii wolborskiej” (*quod ad ipisus et castellaniam de Wolborz supradicta villa pertinet proprietatem*). Przynależność ją w 1264 r. biskupowi także Leszek Czarny, stwierdzając, „że wspomniana wieś należy prawnie do kasztelanii wolborskiej” (*quod prefata villa pertinet de iure ad castellaniam de Woybor*). Przedmiotem sporu nie było położenie Boryszowa. Wszyscy wiedzieli, że ta wieś znajduje się „w dystrykcie wolborskim”. Chodziło jednak o to, czy należy ona „do kasztelanii wolborskiej”, czyli do biskupiego majątku³⁵³.

W tak rozumianej kasztelanii-majątku biskupstwo dysponowało rzeczywiście szerokimi uprawnieniami sądowymi i skarbowymi. Nie znaczy to jednak, że tylko do niego należała tam jurysdykcja ani że wszystkie daniny pobierało ono na własny użytek. Monarsza administracja kasztelańska została wprawdzie całkowicie odsunięta od sprawowania władzy nad biskupimi chłopami, ale ponad urzędnikami grodowymi stał przecież książę ze swym dworem; jego uprawnienia pozostały w mocy. Panujący oraz jego sędzia dworu przez długi jeszcze czas zachowywał zwierzchnią jurysdykcję. Należały mu się też — wbrew opinii J. Matuszewskiego — pokaźne dochody z danin biskupiej ludności. Pięć dokumentów z lat 1211 — 1251 wspomina o zrzeczeniu się przez książąt stanu, podwórowego i narzazu, które do tej pory należały się panującemu z dóbr biskupich w kasztelaniach: otmuchowskiej, pułtuskiej, milickiej i chropskiej. Przypisańcy biskupa kujawskiego w kasztelanii wolborskiej dawali jeszcze w 1231 r. podwórowe i miód dla księcia³⁵⁴.

W pierwszych dziesięcioleciach XII w. kasztelanie majątkowe tworzone na miejscu zlikwidowanych okręgów grodowych. W końcu XII i w XIII w. kreowano kilka nowych kasztelanii biskupich drogą immunitetu. Posiadłość chropska krakowskiej kapituły katedralnej nigdy nie stanowiła jednostki administracji terytorialnej. Nic wspólnego z okręgami grodowymi nie miały również dobra sławkowskie biskupstwa krakowskiego, goręczyńskie biskupstwa kujawskiego ani cerekwickie wrocławskiej kapituły katedralnej. Były to zwykłe majątki ziemskie, podniesione do kasztelańskiej rangi przez nadanie ich właścicielom odpowiednich uprawnień. Za wzór posłużyły przy tym uprawnienia biskupstw w kasztelaniach majątkowych utworzonych na długo przed akcją immunitetową. Okoliczność ta skłania do zwrócenia uwagi na dwuznaczność terminu *castellania*. Posiadłości określane tą nazwą nawiązywały w jakiś sposób do monarszej administracji grodowej. Nie musiało jednak chodzić o terytorialny aspekt tej organizacji. Termin *castellania* lub *castellatura* oznaczał zarówno okręg grodowy, jak i urząd kasztelana, jego władzę sądowo-administracyjną i zwyczajowe uposażenie. Organizacja grodowa była z pewnością instytucjonalnym pierwowzorem kasztelanii majątkowych, ale chodziło nie tyle o terytorialny zasięg, ile o charakter biskupich uprawnień: o rodzaj władzy i dochodów związanych z jej wykonywaniem³⁵⁵.

Droga do odtworzenia pierwotnego kształtu tych uprawnień nie jest prosta. Podstawowy zrąb dokumentacji pochodzi z XIII w. Akcja immunitetowa w rozmaitym stopniu poszerzała zakres jurysdykcji i dochodów biskupich w poszczególnych kasztelaniach majątkowych. Uważny rozbiór dokumentów pozwala jednak oddzielić immunitetowe nawarstwienia i wyodrębnić wspólny wszystkim tym kasztelaniom zespół uprawnień opartych na starym zwyczaju. W połączeniu z analizą najstarszych wzmianek źródłowych zbliża nas to do początków tej instytucji i do narodzin władztwa gruntowego.

W XIII w. akcja immunitetowa, ograniczona początkowo do ciężarów gospodarczych, objęła stopniowo publiczne sądownictwo. Mnożyły się zwolnienia dóbr kościelnych od jurysdykcji kasztelańskiej, a częściowo i książęcej. Nawet jednak najdalej idący immunitet sądowy nie czynił administratorów majątku ziemskiego publicznymi urzędnikami. Sytuacja taka charakterystyczna była tylko dla kasz-

³⁵³ DKM, nr 16, s. 190 n., 1257 r.; KPol II/1, nr 87, 1264 r.

³⁵⁴ KŚl II, nr 148, 1211 r.; KŚl III, nr 296, 1224 r., i SUB III, nr 7, 1251 r.; KMaz, nr 405, 1240 r.; KKK I, nr 32, 1251 r.; KPol, I, nr 21, 1232 r. Por. też KMaz, nr 301, fals.

³⁵⁵ Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 472 n. i przyp. 77.

telanii majątkowych. Kościół miał w nich własnych kasztelanów, sędziów grodowych i wojskich. Znamy kasztelana wrocławskiej kapituły katedralnej w Miliczu i kasztelana biskupstwa wrocławskiego w Otmuchowie. Arcybiskup gnieźnieński miał swego wojskiego w Łowiczu, biskup wrocławski — w Wolborzu, biskup wrocławski w Otmuchowie, a biskup krakowski w Sławkowie. W kasztelanii pułtuskiej jurysdykcję biskupa płockiego reprezentował w 1230 r. „sędzia grodu pułtuskiego” i wojski pułtuski, a monarszą administrację terytorialną — „sędzia grodu nasielskiego” i wojski nasielski³⁵⁶. Równorzędności tytułów odpowiadała symetria uprawnień. Kompetencje biskupich kasztelanów i wojskich stanowiły wierną podobiznę kompetencji odpowiednich urzędników monarchii.

W latach 1248 — 1249 doszło do sporu między księżęcym a kościelnym kasztelanem w Miliczu o podział kompetencji sądowych i dochodów z sądownictwa. Wrocławska kapituła katedralna nie powoływała się w tym sporze na żadne przywileje immunitetowe władców. Również kasztelan książe nie domagał się od strony przeciwnej okazania jakichś dokumentów. Uprawnienia Kościoła w jego kasztelanii nie opierały się na immunitetowym nadaniu, lecz na starym zwyczaju. To była norma, do której odwoływały się obie strony. Powołano więc sędziwych świadków, w tym byłego kasztelana i byłego włodarza książecego oraz byłego kasztelana kapituły katedralnej w Miliczu, aby zeznali pod przysięgą, jak przedstawiał się w dawnych czasach podział jurysdykcji w milickim okręgu grodowym. Zapis tych zeznań, zwany niezbyt ściśle ugodą z 1249 r., nie był książeccym przywilejem, wyrokiem sądowym ani formalną umową, a jednak stanowił wiążące rozstrzygnięcie.

Z zapiski wynika, że w gestii kasztelana kościelnego znajdowało się regale łowieckie, bobry na Baryczy, jurysdykcja na milickim targu, karczmy i myto. Sprawę sądownictwa w osadzie targowej (była to właściwa kość niezgody) rozstrzygnięto kompromisowo. Bezsorna była natomiast sprawa powszechnego sądownictwa nad ludnością wiejską kasztelanii. „Ludzie Kościoła” podlegali wyłącznie kasztelanowi kościelnemu, a „ludzie księcia i rycerzy” — wyłącznie kasztelanowi książeccemu. Zgodnie z tą zasadą dzielono kary nałożone na związek sąsiedzki: każdy z kasztelanów pobierał je od tych opolników, którzy podlegali jego jurysdykcji. Na tej zasadzie opierało się też rozstrzygnięcie sporów między „ludźmi Kościoła” a „ludźmi księcia lub rycerzy”. Sądzić, orzekać i egzekwować karę, a nawet wysłać gońca z pozwem mógł tylko ten kasztelan, który miał jurysdykcję nad pozwanym. Jedynie książę lub jego nadworny sędzia miał prawo sądzić wszystkich mieszkańców okręgu milickiego, bez względu na to, w czyich siedzieli wsiach; władza kasztelańska natomiast była rygorystycznie rozdzielona. Kasztelan kościelny nie mógł przeprowadzać żadnych czynności administracyjnych w stosunku do chłopów książeccych lub rycerskich, a kasztelan książeccy — w stosunku do chłopów kapituły katedralnej³⁵⁷.

Na identycznych zasadach opierał się podział kompetencji sądowych w kasztelanii pułtuskiej, z tą różnicą, że monarszą administrację terytorialną reprezentował tam kasztelan i wojski pobliskiego Nasielska. Mieszkańców wsi biskupich określano więc w dokumencie z 1230 r. jako „ludzi Pułtуска”, a pozostałą ludność kasztelanii jako „ludzi Nasielska”. Spory o kompetencje mieszanej rozstrzygano w tym samym trybie, co w kasztelanii milickiej: kasztelan, któremu podlegał powód, otrzymywał pewną część publicznej kary, ale orzekać tę karę i egzekwować ją mógł tylko ten kasztelan, któremu podlegał pozwany. Również w tym wypadku

³⁵⁶ Kasztelan biskupi w Otmuchowie — SLU, nr 77, 1273 r., i UBB, nr 65, 1280 r., a wojski biskupi w Otmuchowie — SUB II, nr 32, 1233 r.; kasztelan katedralny w Miliczu — SUB II, nr 375, 1249 r., i SLU, nr 86, 1278 r.; wojski biskupi w Wolborzu i arcybiskupi w Łowiczu — KPol II/1, nr 24, 1239 r., i KMaz, nr 427, 1242 r. (w obu dokumentach kościelni administratorzy kasztelanii wólberskiej i łowickiej tytułowani są też ogólnie w związku ze sprawowaną jurysdykcją żupanami). Wojski biskupi w Sławkowie — KMog, nr 16, 1238 r. Sędzia grodu i wojski biskupi w Pułtusk — KMaz, nr 278, 1230 r., nadto zaś wojski biskupi w tym grodzie — LMaz, nr 27, 1257 r. (Bogussa miles de Poltowski tribunus).

³⁵⁷ SUB II, nr 375, 1249 r. Szczegółowy rozbiór źródła — Modzelewski, *Między prawem...*, I, s. 226-231, O charakterze osady targowej w Miliczu zob. M. Młynarska [Kaletynowa], *Burgum milickie*, KHKM 8, 1960, nr 4.

nie chodziło o nadanie immunitetu. Konrad mazowiecki nie przyznał go w 1230 r. dobrom pułtuskim biskupstwa płockiego ani nie zatwierdził przywileju immunitetowego któregoś ze swych poprzedników. Zobowiązał się tylko do przestrzegania starego zwyczaju: miało być „tak, jak było dotychczas, a ostatnio potwierdzone zostało na wiecu w Płocku”³⁵⁸. Zauważmy, że od 1163 r. Mazowsze i Śląsk nie miały wspólnego władcy. Zwyczaj, na który powoływano się w latach 1230 i 1249 zarówno w mazowieckim Pułtusk, jak i w śląskim Miliczu, musiał być istotnie wiekowy. Ukształtował się on zapewne przed rozbiem ogólnopolskiej monarchii na księstwa dzielnicowe i obowiązywał we wszystkich kasztelaniach majątkowych bez wyjątku.

Ani zapiska z 1249 r., ani dokument z 1230 r. nie czynią charakterystycznego dla owych czasów rozróżnienia chłopów kościelnych na przypisańców i wolnych. Najwidoczniej jurysdykcja kasztelańska biskupstw obejmowała w tej samej mierze jednych i drugich. To samo dotyczy uprawnień skarbowych. Według inwentarza z początku XIII w. prawo biskupa płockiego do pobierania na własny użytek danin publicznych w jego wsiach na terenie kasztelanii pułtuskiej, brańskiej, brockiej i święckiej dotyczyło w równej mierze wolnych jak przypisańców³⁵⁹. Liczył się fakt osiadłości we wsiach stanowiących kasztelanię majątkową. Ta jednolitość uprawnień kontrastuje z ówczesną akcją immunitetową, która obejmowała przede wszystkim przypisańców, a dopiero w dalszej kolejności i w znacznie skromniejszym zakresie — wolnych osadników. Osobowy zakres kasztelańskich uprawnień biskupa przypominał raczej kompetencje urzędników terytorialnych monarchii; obejmował mianowicie całą ludność zamieszkałą we wsiach stanowiących teren biskupiej jurysdykcji.

Najbardziej znaną osobliwością kasztelanii majątkowych wydaje się jednak zryczałtowana opłata danin dla księcia. W 1212 r. wstąpiła do klasztoru trzebnickiego córka Henryka Brodatego Gertruda. Jako jej wiano przekazał książę cysterkom dochód w wysokości 60 donic miodu i 50 wozów siana rocznie, „które dotychczas należały mi się ze stanu w Miliczu”. W 1251 r. Gertruda, już jako opatka trzebnicka, darowała ten dochód wrocławskiej kapitule katedralnej, stwierdzając wyraźnie, że pochodził on ze stanu pobieranego „od ludzi kościoła wrocławskiego w kasztelanii milickiej” (*in hominibus ecclesie Wratislaviensis de Milich*). Klasztor trzebnicki otrzymywał z tego tytułu od kanoników katedry wrocławskiej w latach 1212 — 1251 tyle samo, co książę przed 1212 r.³⁶⁰ Był to ryczałt należny panującemu od biskupstwa, które samo pobierało stan od swych poddanych w kasztelanii majątkowej. W 1211 r. Henryk Brodaty zwolnił biskupa wrocławskiego od podobnego ryczałtu ze stanu w kasztelanii otmuchowskiej. Była to roczna opłata w wysokości 80 donic miodu, którą „zawsze otrzymywali” poprzednicy śląskiego księcia. Metryka ryczałtu sięgała więc w głąb XII w. W 1240 r. Bolesław mazowiecki zwolnił biskupa płockiego Andrzeja od ostatniego świadczenia, które ciążyło jeszcze na jego pułtuskich dobrach. Wynosiło ono „6 krów, 6 donic miodu i 6 baranów, które książęta Mazowsza zwykli byli brać co roku w kasztelanii pułtuskiej”. Nie podano nazwy daniny, ale sądząc z przedmiotów chodziło o podworowe. W 1251 r. Kazimierz Konradowic zwolnił dobra chropkie krakowskiej kapituły katedralnej (miały one status kasztelanii przed 1220 r., a może już od 1189 r.) od ryczałtu z tytułu narzazu w wysokości 14 wieprzy i 6 szynek oraz z tytułu jakiejś innej dani-

³⁵⁸ KMaz, nr 278, 1230 r. Wobec tego, że dokument posługuje się określeniami *homo de Poltousk* i *homo de Nosidk*, nie jest na pierwszy rzut oka widoczne, że mowa głównie o sporach między mieszkańcami tego samego okręgu, którzy podlegają kompetencji dwóch różnych władz sądowych. Wniosek ten opiera się na szczegółowej interpretacji tekstu w powiązaniu z tzw. ugodą milicką oraz informacjami o jurysdykcji kasztelanów sąsiednich grodów książęcych w dawnych okręgach wolskim i tarskim; zob. Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 460—462.

³⁵⁹ KMaz, nr 301 i MPH V, s. 433—438: *in omnibus villis horum quatuor castrorum [mowa o Pułtusk, Brańsku, Broku i Święcku] sedentes homines sive liberi, sive ascripticii non tenentur camerario ducis solvere podimne, neque strozam, sed episcopus de eis omnibus percipiet utrumque ad usum suum*. Przekaz fałszyfikatu z datą 1203 r. jest w tym miejscu poprawniejszy od kopii inwentarza, w której kopista wpisał mylnie monetario zamiast camerario i opuścił wyrazy *ad usum suum*.

³⁶⁰ KŚl III, nr 296, 1224 r.; SUB III, nr 7, 1251 r.; por. tamże, nr 5, 1251 r.; szczegółowa interpretacja tych wzmianek — Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 450—452.

ny (może stanu) w wysokości 3 wielkich, czyli podwójnych donic miodu, 10 donic pszennego siodu i 10 korców owsianego tłuczu dla psów myśliwskich³⁶¹.

Wysokość ryczałtu była stała i nie ulegała zmianom w wyniku wzrostu lub ubytku liczby płatników daniny w kasztelańskich dobrach biskupstwa. Przypisańcy biskupa kujawskiego z Barkowic w kasztelanii woliborskiej dawali do 1231 r. „miód, krowę i inne ciężary dla księcia”. Świadczeń tych nie pobierali jednak urzędnicy monarchii bezpośrednio od chłopów z Barkowic. Książę otrzymywał je od biskupa w postaci ryczałtu z posiadłości woliborskich, który nie zmniejszył się, gdy Barkowice przeszły na własność klasztoru sulejowskiego. Biskup Michał stwierdził to w specjalnym dokumencie: jeśli opat sulejowski będzie nagabywany o wspomniane daniny z Barkowic, niech będzie wiadomo, że płaci je nadal wrocławskie biskupstwo³⁶².

Likwidacja ryczałtów przez immunitet dokonała się przed połową XIII w. Dlatego mamy o nich stosunkowo niewiele informacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że w tym trybie płacono w XII w. z kasztelanii biskupich wszystkie daniny, które zgodnie ze zwyczajem należały do panującego i jego dworu. Na początku XIII w. biskupstwo płockie pobierało w swych kasztelańskich dobrach na własny użytek tylko podymne i stróżę. Zryczałtowane dochody z pozostałych danin należały jeszcze do księcia i miały być przekazywane jego nadwornemu komornikowi. Dygnitarz ten stawiał się zapewne osobiście lub wysyłał zastępców do Pułtusa i Święcka po odbiór należności³⁶³.

Tworząc kasztelanie majątkowe panujący nie zrezygnował, jak widać, z dochodów przeznaczonych dla jego dworu. Fakt, że otrzymywał je teraz od biskupstwa, a nie bezpośrednio od chłopów, wynikał z pozbawienia monarszej administracji terytorialnej wszelkiej władzy nad tamtejszymi „ludźmi Kościoła”, a więc i możliwości pobierania od nich danin. Należało to do kompetencji kościelnego kasztelana. To on pobierał teraz od chłopów biskupich stan, podworowe, narzaz i miał obowiązek dostarczyć z tego tytułu tyle samo miodu, bydła rogatego, wieprzów i szynek, ile dostarczała poprzednio monarsza administracja grodowa. Kościelny kasztelan był jednak urzędnikiem biskupa, a nie księcia. Panujący nie mógł go odwołać i zastąpić kimś innym, a komornikowi książęcego dworu trudno było nadzorować pobór danin przeprowadzany przez biskupią administrację kasztelańską. Dostawy dla dworu ustalono więc na dotychczasowym poziomie, przekształcając je w niezmienny ryczałt.

Był to układ stosunków bardzo odmienny od tego, który powstawał w wyniku przywilejów imunitetowych. Na gruncie tych przywilejów nie do pomyślenia było całkowite wyjęcie spod administracyjno-sądowej władzy urzędników grodowych przy jednoczesnym utrzymaniu w mocy zwyczajowych obciążeń dani-nych na rzecz księcia. Akcja immunitetowa obejmowała najpierw ciężary gospodarcze, a dopiero znacznie później sądownictwo. W kasztelaniach majątkowych rzecz miała się przeciwnie: uprawnienia skarbowo-gospodarcze biskupstw stanowiły tam niejako konsekwencję przekazanych im uprawnień sądowo-administracyjnych. Kościół nie otrzymał tam w pierwszej połowie XII w. zwykłego zwolnienia od jurysdykcji grodowej i ekonomicznego immunitetu. Otrzymał coś innego: powierzono mu sprawowanie władzy kasztelańskiej ze wszystkimi jej administracyjnymi funkcjami i atrybutami. Do biskupstwa i jego urzędników należała od-ąd ochrona miru targowego, ściganie kłusowników, sprawowanie powszechnego sądownictwa we wsiach podporządkowanych kasztelańskiej jurysdykcji Kościoła oraz pobieranie od mieszkańców tych wsi danin dla księcia. Jednocześnie Kościół uzyskiwał dochód związany z wykonywaniem tych administracyjnych funkcji.

W inwentarzu dóbr biskupstwa płockiego z początku XIII w. na pierwszym miejscu figuruje „gród Pułtusk ze wszystkimi uposażeniami przynależnymi do tej-

³⁶¹ KŚI II, nr 148, 1211 r.; KMaz, nr 405, 1240 r.; KKK I, nr 32, 1251 r. (por. tamże, nr 4, 1189 r., i nr 3, bez daty, oraz 11, 1220 r.).

³⁶² KPol I, nr 21, 1232 r. (por. tamże, nr 20, 1231 r.); interpretacja — Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 454—456.

³⁶³ KMaz, nr 301, 1203 r., fals., i MPH V, s. 433—438; Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 463—465.

że kasztelanii oraz następującymi wsiami...” (*castrum Poltowsck cum omnibus beneficiis attinentibus eidem castellature et cum hiis villis...*). Tę samą formułę powtórzono przy opisie kasztelanii święckiej³⁶⁴. Zauważmy, że „beneficia przynależne do kasztelanii” zostały tu wyraźnie odróżnione od wchodzących w skład kasztelanii wsi biskupich. Terminem *castellatura* posłużono się najwidoczniej w sensie instytucjonalnym, a nie terytorialnym; chodziło o administrację grodową i jej uprawnienia. W tym kontekście „wszystkie benefia [w ówczesnej polszczyźnie — żupy] przynależne do tejże kasztelanii” — to bez wątpienia dochody przysługujące kasztelanowi i jego zastępcom z tytułu urzędowego uposażenia. Wraz z władzą kasztelańską i jej funkcjami przeszły one w ręce Kościoła.

Były to okazałe dochody: cała stróża pobierana w biskupich wsiach kasztelanii, część powołowego-poradnego-podymnego, dodatkowe żupy za pobór stanu, podworowego i narzazu dla księcia, wpływy z kar i opłat sądowych, połowa targowego, myta i karczem, użytkowanie regaliów łowieckich strzeżonych przez administrację grodową. Ponadto wzrost liczby „ludzi Kościoła” w wyniku tworzenia nowych gospodarstw i uzyskiwania dalszych nabytków majątkowych w granicach kasztelanii sprawiał, że po uiszczeniu ryczałtów dla panującego pozostawała w rękach biskupstwa nadwyżka miodu, bydła, zboża i skórek kunich z danin, które urzędnicy biskupa pobierali dla książęcego dworu. Z biegiem czasu uprawnienia Kościoła ulegały dalszemu rozszerzeniu drogą immunitetu i uzurpacji. „Wszystkie żupy kasztelańskie” należały jednak od początku do biskupstwa. Od razu też uzyskał Kościół w swoich kasztelaniach to, czego w pierwszej połowie XII w. nie dało się uzyskać żadnym innym sposobem : zwierzchność nad znaczną liczbą chłopów-dziedziców.

Formułka inwentarza plockiego („gród ze wszystkimi uposażeniami przynależnymi do tejże kasztelanii”) zbliża nas do rozszyfrowania treści, ukrytej za lakonicznymi wzmiankami w dwunastowiecznych bullach protekcyjnych: „gród ze wszystkimi jego przynależnościami”. Według bulli z 1136 r. do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego należała „prowincja żnińska... z targiem, jeziorami i całą jurysdykcją świecką, obejmująca te oto wsie...” Wyszczególniono następnie 24 osady arcybiskupie oraz imiona zamieszkałych w każdej z nich chłopów-dziedziców (*possessores* — ogółem 260 rodzin), zamykając wykaz stwierdzeniem: „ci wszyscy wraz z innymi przybyszami i całym potomstwem są ludźmi arcybiskupa”. Fragment dotyczący kasztelanii łowickiej jest mniej szczegółowy: „również Łowicz ze wsiami i ich mieszkańcami, z polowaniem, bobrami i z całą jurysdykcją świecką nie podlega nikomu poza biskupem”³⁶⁵.

W literaturze przedmiotu „prowincja” żnińska uchodziła za opole, ponieważ terytoria opolne określono w paru trzynastowiecznych dokumentach terminem *provincia*. Jest to wąty argument, gdyż redaktor bulli gnieźnieńskiej nie mógł operować szablonową terminologią kancelaryjną, której jeszcze nie było. Nie znano też wówczas terminu *castellania*. W dwunastowiecznych dokumentach czeskich prowincjami zwano okręgi grodowe. Zdarzało się to i w Polsce. W 1208 r. Henryk Brodaty nadał rycerzom Wilkowi i Henrykowi tytułem zamiany „Domawitowe zwane Górką w prowincji Niemczy” (*in prouincia de Nemchi*); chodziło tu niewątpliwie o wieś w kasztelanii niemczańskiej. Z całą pewnością nie były opolami prowincje sandomierska i wrocławska, w której według dokumentu Monacha z 1198 r. bożogrobcy miechowski mieli 3 wsie. W dokumencie strzelińskim Konrada mazowieckiego z 1216 — 1217 r. wyraz *provincia* oznacza bez najmniejszych wątpliwości dzielnicę książęcą (Kujawy)³⁶⁶. Na przełomie XII i XIII w. termin ten nie miał, jak widać, ustalonego znaczenia technicznego. Posługiwali się nim jako nazwą ogólną wszelkiego rodzaju okręgów terytorialnych.

³⁶⁴ MPH V, s. 433 n.

³⁶⁵ KwP I, nr 7: prouincia de Znein... cum foro, cum lacubus et cum omni penitus iuridicione seculari, his contenta villis... Hii omnes cum aliis aduenis et omni posteritate archiepiscopales sunt... Item Louiche cum uillis et earum incolis, cum uenatione, cum castoribus et cum omni penitus iuridicione seculari nulli preter episcopum respondere habet.

³⁶⁶ KŚl II, nr 130, 1208 r.; Kmp II, nry 375 i 376, 1198 r.; DKM, s. 10, nr 4, 1216-1217 r.

„Prowincja” żnińska nie stanowiła jednak zwartego terytorium. Składała się ona z 24 arcybiskupich wsi, które nie zajmowały zwartego obszaru, lecz przemieszane były z posiadłościami rycerzy i wsiami książęcymi. Co więcej, sam Żnin należał jeszcze w chwili redagowania bulli do księcia i wraz z sąsiednią Górą nadany został arcybiskupowi dopiero w 1146 r.³⁶⁷ Termin *provincia* oznaczał tu instytucję, która nawiązywała do jakiegoś okręgu terytorialnego, sama jednak okręgiem takim nie była. Trudno ją uznać za majątkowe opole arcybiskupie; nie nazwano by go przecież żnińskim, skoro Żnin nie wchodził w jego skład. W dokumencie Władysława Odonica z 1234 r. posiadłości żnińskie arcybiskupa nazwano wprost kasztelanią (*castellatura Znegnensis*)³⁶⁸, ale w 1136 r. nie znano jeszcze tego terminu. Nie można było również napisać, że arcybiskupstwo posiada „gród żniński z przynależnościami”, bo właśnie grodu nie miało; należał on jeszcze do księcia, choć był już pozbawiony kasztelańskiej funkcji. Posłużono się więc ogólnym pojęciem okręgu terytorialnego (*provincia*) i nazwą Żnina, aby w ten sposób zaznaczyć, że mowa o kasztelanii majątkowej nawiązującej do zlikwidowanego okręgu grodowego. Dopóki Nakło pozostawało w rękach Pomorzan, Żnin odgrywał ważną rolę obronną, a zapewne i administracyjną. Utracił ją w latach dwudziestych XII w. po podboju Pomorza przez Bolesława Krzywoustego i zorganizowaniu kasztelanii nakielskiej. Najprawdopodobniej w tym czasie okręg żniński uległ likwidacji, przy czym targ i 24 osady podporządkowano jurysdykcji arcybiskupa, a pozostałe wsie — jurysdykcji kasztelana gnieźnieńskiego³⁶⁹.

Bulla z 1136 r. doprowadza nas więc niemal do narodzin kasztelanii majątkowej. Redaktor bulli posłużył się szczegółową zapiską, sporządzoną być może bezpośrednio po nadaniu. Zawarte w niej sformułowanie o „całej jurysdykcji świeckiej” spotkało się jednak z niedowierzaniem badaczy. Zwracano uwagę na nieprawdopodobieństwo immunitetu sądowego w owych czasach. Poza tym wiadomo, że panujący zachowywał zwierzchnie sądownictwo nad ludnością arcybiskupich wsi kasztelanii żnińskiej w sto lat po zrehabilitowaniu bulli gnieźnieńskiej. Przywilej Władysława Odonica z 1234 r. ograniczył tam jurysdykcję księcia, ale nie zniósł jej całkowicie. Sens terminu *iurisdictio secularis* w bulli z 1136 r. próbowano więc interpretować niezgodnie z brzmieniem tekstu — jako immunitet ekonomiczny. K. Buczek uznał ten zwrot za uzurpację; jego zdaniem bulla wyraża immunitetowy „program maksimum” arcybiskupa Jakuba³⁷⁰. Podejmując najróżniejsze próby wyjaśnienia zagadki zakładano niezmiennie, że źródło mówi o immunitecie.

Tymczasem bulla nie wspomina ani słowem o zwolnieniu posiadłości arcybiskupich od jakichś świadczeń lub usług prawa książęcego. Z tej prostej przyczyny trudno dopatrywać się w niej immunitetu ekonomicznego. Sam wyraz *iurisdictio* występuje w źródle tylko przy nadaniach z regale górniczego (srebro pod Bytomiem i sól pod Krakowem), a zwrot „cała jurysdykcja świecka” (*omnis iuridictio secularis*) — przy obu kasztelaniami majątkowych i nigdzie poza tym. Nie wydaje się, aby arcybiskup Jakub zamierzał za pomocą tej formuły zawładnąć uprawnieniami sądowymi księcia w swych dobrach żnińskich i łowickich. Taki zamysł nie miałby

³⁶⁷ O szachownicy własnościowej w kasztelanii żnińskiej zob. Semkowicz, *Ród Pałuków...*, s. 239—243 i mapa, a o nadaniu Żnina i Góry przez Mieszka Starego w 1146 r. — Wojciechowski, *Momenty...*, s. 21 n. Umieszczony w bulli z 1136 r. wykaz miejscowości wchodzących w skład arcybiskupiej „prowincji” żnińskiej nie wymienia samego Żnina oraz Góry i ich mieszkańców.

³⁶⁸ KWp I, nr 174, 1234 r. W przywileju tym ani w innych źródłach nie ma śladu uformowania majątkowego opola z tamtejszych wsi arcybiskupich. Tzw. ugoda milicka z 1249 r. (SUB II, nr 375) wskazuje, że wsie biskupie w kasztelaniami majątkowych nie były wyłączone z terytorialnej organizacji sąsiedzkiej, lecz pozostawały w związkach opolnych z sąsiednimi wsiami książęcymi i rycerskimi.

³⁶⁹ Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna...*, s. 21 n.; Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 472 n.

³⁷⁰ Buczek, *Z badań...*, s. 211 n.; A. Małecki, *Studium nad bullą Innocentego II z r. 1136*, [w:] tenże, *Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma*, II, Kraków 1891, s. 89 n.; S. Zakrzewski, *Ze studiów nad bullą gnieźnieńską z r. 1136*, RAU WHF 43, 1902, s. 33—36; Z. Wojciechowski, *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej*, „Studia nad Historią Prawa Polskiego” 13, nr 1, Lwów 1930, s. 120. Grodecki, *Początki immunitetu...*, s. 81 nn., i J. Pfitzner, *Besiedlungs-, Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des breslauer Bistumslandes*, I, Reichenberg 1926, s. 27, interpretowali jurysdykcję świecką arcybiskupa z 1136 r. jako uprawnienia sądowe nabyte drogą immunitetu.

zadnych szans powodzenia. Należy raczej przyjąć inną wykładnię. Słowa *omnis iurisdictio secularis* brzmią bardzo maksymalistycznie, jeśli się je rozpatruje poza kontekstem zapiski. W zapisce tymczasem mowa o „prowincji z całą jurysdykcją świecką”. Wyraz *provincia* oznacza tu instytucję kasztelanii, zatem przynależna do tej instytucji *omnis iurisdictio secularis* — to cała jurysdykcja kasztelańska, a nie uprawnienia sądowe księcia. Podobnie we fragmencie dotyczącym Łowicza, gdzie sens terminu „cała jurysdykcja świecka” (zapewne powtórzonego przez redaktora bulli za żnińską zapiską) określony jest przez jego związek z nazwą grodu. Sformułowania te, w naszych oczach nie dość jasne, raczej nie budziły wątpliwości ówczesnych administratorów. Nie ma też powodu biedzić się nad domniemanym immunitetem sądowym. W bulli nie ma o nim mowy. Kasztelańska władza arcybiskupa w „prowincji” żnińskiej i w Łowiczu nie pochodziła z immunitetowego przywileju.

Sam tekst bulli jest wieloznaczny i dopuszcza także inne interpretacje. Za wyborem wykładni, którą przedstawiłem, przemawia jej zgodność z tym, co wiemy skądinąd o zwyczajowych uprawnieniach biskupstw w kasztelaniach majątkowych. Na tym tle nie budzi zastrzeżeń informacja, że nie tylko miejscowi chłopci-dziedzice, ale także „przybysze”, czyli wolni goście, rataje itp. są we wsiach prowincji żnińskiej „ludźmi arcybiskupa”. Tak samo było przecież w kasztelanii milickiej i pułtuskiej: wszyscy mieszkańcy tamtejszych wsi biskupich byli „ludźmi Kościoła”, wszyscy na równi podlegali władzy kościelnego kasztelana, chociaż przypisańcy związani byli z instytucją kościelną dziedzicznie, a wolni czasowo, na zasadzie dobrowolnej osiadłości. Bulla z 1136 r. wcale nie odmawiała prawa wychodu owym „przybyszom”, lecz tamtejszym chłopom-dziedzicom, którzy podlegali kasztelańskiej władzy arcybiskupa na mocy książęcej decyzji, a nie wskutek osiedlenia się tam z własnej inicjatywy. To do nich, wyliczonych poprzednio po imieniu, odnosi się zwrot „ci wszyscy wraz z ... całym potomstwem”. Było to programowe stanowisko Kościoła: ludzie, których dziedziczne powinności przeznaczone zostały przez panującego bodaj w części na uposażenie instytucji kościelnej, są z tą instytucją związani raz na zawsze. Wiemy, że Kościół zdołał przeforsować uznanie tej zasady mimo trudności, jakie nastęrczała jej realizacja.

Instytucja kasztelanii majątkowych prowadziła do stanowienia biskupiego władztwa gruntowego drogą dopasowaną do realiów ustrojowych Polski początku XII w. Łowicz, Żnin, Wolbórz, Otmuchów, Pułtusk, Świeć, Tarczek — wszystko to były trzeciorzędne okręgi grodowe, położone na peryferiach osadniczych i stosunkowo słabo zaludnione. Uległy one likwidacji w związku z rozmaitymi zmianami w systemie obronnym i podziałach administracyjnych. Korzystając z dogodnej okazji, panujący powierzał biskupowi sprawowanie władzy kasztelańskiej nad znaczną częścią wsi i ludzi książęcych w zlikwidowanym okręgu.

Zaden dygnitarz monarchii nie był przy tym bezpośrednio poszkodowany. Dwór panującego zachowywał swą zwierzchność sądową i nieuszczerplone dochody — tyle tylko, że kasztelan kościelny przekazywał należne księciu daniny w formie ryczałtu. Kasztelanowie sąsiednich grodów zyskiwali jurysdykcję nad pozostałą w zlikwidowanym okręgu ludnością książęcą i wsiami rycerskimi. Biskup nie otrzymywał formalnie immunitetu, lecz władzę urzędniczą, funkcje administracyjne i uposażenie, które nie różniły się w zasadzie od władzy, funkcji i uposażeń monarszych dostojników zarządu terytorialnego.

W przeciwieństwie jednak do świeckich urzędników monarchii, których panujący mógł w każdej chwili odwołać, biskupstwo otrzymywało uprawnienia kasztelańskie na zawsze. Było to uposażenie instytucji kościelnej, a właściwie jej świętego patrona. Nie godziło się odwoływać św. Wojciecha z Łowicza lub św. Jana z Otmuchowa. Owszem, chodziło o władzę wzorowaną na urzędniczej, ale powierzoną na wieki. W rękach biskupstw ta wieczysta władza przekształcała się więc we władztwo gruntowe, a podporządkowani jej chłopci — w „ludzi Kościoła”. Bulla gnieźnieńska wskazuje, że Kościół od początku starał się nadać swym kasztelańskim uprawnieniom taką interpretację.

Na początku XIII w. kasztelanie majątkowe stanowiły ok. 2/3 łącznego stanu posiadania biskupstwa płockiego³⁷¹. W innych diecezjach było mniej więcej podobnie. Trudno przecenić rolę tej instytucji w rozwoju wielkiej własności biskupiej. Rzecz jednak nie tylko w rozmiarach. Kasztelanie majątkowe stanowiły pierwszy poważny krok od powszechnej podległości chłopów-dziedziców prawu książęcemu do władztwa gruntowego i poddaństwa. Tym poważniejszy, że pierwszy. W tradycyjnym społeczeństwie precedens taki torował drogę dalszej ewolucji ustroju agrarnego.

2. Dziedzice bez wolności i wolni bez dziedzictwa. Chłopi pod zwierzchnością dominialną Kościoła

Utworzenie kasztelanii majątkowych wywarło znaczny wpływ na dalszą erozję prawa książęcego. Odwołując się do istniejących już precedensów, łatwiej było zabiegać o nadania poszczególnych wsi z chłopami-dziedzicami na zasadzie ograniczonego immunitetu ekonomicznego, który pozwalał pobierać od nich na własny użytek stróżę czy podworowe. Były to przecież uprawnienia znacznie skromniejsze od tych, które miał Kościół w swoich kasztelaniami.

Pierwszym przywilejem immunitetowym dla ogółu dóbr biskupich był dokument Leszka Białego, Władysława Odonica, Konrada mazowieckiego i Kazimierza opolskiego z 1211 — 1215 r. Część badaczy widziała w nim początek akcji immunitetowej, inni — przeciwnie — zatwierdzenie przywilejów posiadanych przez Kościół od dawna³⁷². Wydaje się jednak, że nie było to ani zatwierdzenie starych, ani formalne nadanie nowych uprawnień, lecz międzydzielnicowy akt polityczny, w którym książęta Małopolski, Wielkopolski, Mazowsza i Opola zobowiązali się zrealizować immunitetowy program Kościoła. Faktyczna jego realizacja nastąpiła później, drogą odrębnych przywilejów uzyskiwanych przez biskupstwa w poszczególnych dzielnicach w latach 1228, 1230–1231, 1234, 1237, 1242, 1250 i 1252–1255³⁷³. Nie ulega jednak wątpliwości, że programowy akt z lat 1211 — 1215 poprzedzony był licznymi przywilejami jednostkowymi, które biskupstwa otrzymywały już przy nadaniu poszczególnych wsi i posiadłości. Nagromadzenie tych nadań pozwoliło Kościołowi podjąć w pierwszych dziesięcioleciach XIII w. walkę o rozszerzenie i upowszechnienie immunitetu. Zmierzała ona zrazu do uzyskania daleko idących i jednolitych uprawnień w stosunku do ogółu przypisańców oraz skromniejszych, ale także jednolitych uprawnień w stosunku do ogółu wolnych osadników. W ślad za realizacją tych postulatów podjęto walkę o zrównanie pod względem immunitetu wolnych z przypisańcami.

Nie odbywało się to gładko. Była już mowa o oporze, na jaki natrafiała akcja immunitetowa ze strony dostojników monarchii. W 1244 r. próba zwolnienia wielkopolskich dóbr biskupstwa poznańskiego od przewodu i powozu spotkała się

³⁷¹ MPH V, s. 433–438, i KMaz, nr 301.

³⁷² KKK I, nr 10 (potwierdzenie papieskie z 1215 r.). Tę samą lub podobną treść miał zapewne już przywilej borzykowski Leszka Białego, Władysława Odonica i Konrada mazowieckiego z 1210 r., o którym wiemy dzięki ogólnikowemu zatwierdzeniu papieskiemu (KWp I, nr 70). Za początek akcji immunitetowej uważał te przywileje Z. Wojciechowski, *Początki immunitetu w Polsce*, „Przewodnik Historyczno-Prawny” 1, 1930, s. 357, a także Matuszewski, *Immunitet...*, s. 4–8, i Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach Kościoła w Polsce do końca XIV w.*, Poznań 1936, s. 13 n. Grodecki, *Początki immunitetu...*, s. 43 n. i 55, uważał, że w latach 1211–1215 „chodziło tylko o potwierdzenie, a co najwyżej częściowe rozwinięcie” dawno uzyskanych przez Kościół uprawnień.

³⁷³ KKK I, nr 20, 1228 r.; KMaz, nr 278, 1230 r., oraz nry 309 i 310, 1231 r.; KWp I, nr 174, 1234 r., i nr 203, 1237 r.; KMaz, nr 427, 1242 r.; DKM, s. 183, nr 13, 1250 r.; KKK I, nr 41, 1254 r., oraz nry 42 i 43, 1255 r. Por. trafną uwagę Buczka, *O chłopach...*, II, s. 15, na temat charakteru aktu z 1211–1215 r. oraz późniejszych przywilejów immunitetowych dla biskupstw.

ze stanowczym sprzeciwem rycerstwa, co zmusiło biskupa Boguchwałę i Przemysła I do czasowej rezygnacji z tego zamiaru³⁷⁴. Często sami książęta odmawiali dalszych ustępstw; rozszerzanie akcji immunitetowej groziło im pustką w komorze i skarbcu. Ostatecznie jednak górą okazywał się Kościół. Konrad mazowiecki, Kazimierz Konradowic, Leszek Czarny i Henryk Probus musieli w końcu składać broń i iść na ustępstwa wobec biskupów. To już nie były czasy pierwszych Piastów. Książętom dzielnicowym trudniej było stawiać czoło presji duchowieństwa.

Zmienił się także skład grupy rządzącej i jej orientacja. Dla wielmożów na miarę Sieciecha nie było w Polsce dzielnicowej miejsca. Poszerzył się jednak znacznie krąg ludzi uczestniczących w sprawowaniu władzy. Każda dzielnica miała teraz własny dwór. Nie tylko Kraków czy Gniezno, ale także Poznań, Kalisz, Łęczyca, Sieradz, Włocławek, Płock, Sandomierz, Wrocław, Opole, Legnica i Głogów miały swoich wojewodów, komorników, podkomorzonych, stolników, cześników, łowczych, koniuszych, chorążych itd. Liczba dostojników dworskich wraz z zastępcami wzrosła z kilkunastu do blisko dwustu, przewyższając dwukrotnie liczbę kasztelanii. Ich uposażenia były oczywiście odpowiednio skromniejsze; tym większą wagę przywiązywano do posiadłości ziemskich.

Szczupłe grono czołowych współpracowników Bolesława Krzywoustego łatwo uzyskiwało od księcia majątki z niewolną czeladzią i łatwo się ich pozbywało. U progu XIII w. hojność możnych wobec Kościoła wyraźnie zmalała. Zahamowanie rozdawnictwa wydaje się znamienne dla rosnącej roli dóbr ziemskich jako wyznacznika pozycji społecznej. Zmarły w 1258 r. wojewoda łęczycki Bogusza był właścicielem 14 wsi³⁷⁵. Posiadłości jego nie dorównywały może fortunie Piotra Włostowica, ale palatyn Bolesława Krzywoustego i Władysława II był przecież drugą osobą w Polsce. Bogusza natomiast — jednym z wielu potentatów dzielnicowych. W końcu XII i w XIII w. do majątków ziemskich aspirowało i wchodziło w ich posiadanie znacznie liczniejsze niż niegdyś grono ludzi władzy i oręża.

Książęta dzielnicowi nie mogli sobie pozwolić na utrzymywanie własnym sumptem hufca dworskiego, ale starali się związać ze swym dworem co znaczniejszych rycerzy. Wzrosła liczba urzędów, nie starczało ich jednak dla wszystkich, a wysoki koszt uzbrojenia na zachodnią modłę wymagał odpowiednich podstaw majątkowych. Za poparcie możnych i rycerstwa w licznych konfliktach wewnętrznych i międzydzielnicowych płaciło się głównie nadaniami ziemskimi. Książęta jednak nie mogli wyzbyć się całkowicie własnych majątków z ludnością niewolną; trzeba było pójść drogą przetartą przez Kościół, tworząc podwaliny prywatnego władztwa gruntowego. W XIII w. monarsze nadania na rzecz możnych i rycerzy połączone były coraz częściej z immunitetem. Rozbicie dzielnicowe nie zmieniło automatycznie ustroju społecznego, ale stworzyło sprzyjające warunki do jego stopniowej feudalizacji. System prawa książęcego krok za krokiem ustępował pola stosunkom opartym na władztwie gruntowym.

Nie pozostało to bez wpływu na kondycję społeczną chłopów-dziedziców. Ci spośród nich, którzy poddani zostali zwierzchności biskupstw i klasztorów, znaleźli się w nowej sytuacji. Nie znaczy to, że narzucono im dodatkowe ciężary lub pozbawiono praw do ziemi. Prawa grupowe obowiązywały nadal, tyle że świadczenia objęte immunitetem przeznaczone były odtąd nie dla monarchii, lecz dla instytucji kościelnej. Pozostałe daniny pobierała nadal monarsza administracja terytorialna na użytek dworu książęcego i kasztelanów, dopóki kolejne przywileje immunitetowe nie przekazały i tych ciężarów w ręce pańskie. Monarchia zachowywała początkowo w szerokim zakresie publiczną zwierzchność sądową, administracyjną i skarbowo-gospodarczą, a odstąpienie niektórych jej prerogatyw nie zmieniało na pozór niczego w powinnościach i uprawnieniach chłopów-dziedziców.

A jednak zmieniało się wiele. Ciężary prawa książęcego były dziedziczną powinnością każdego chłopu wobec państwa. Z chwilą, gdy dla imiennie wyznaczono

³⁷⁴ MPH NS VI, s. 7 n. (por. MPH NS VIII, s. 84).

³⁷⁵ DKM, s. 85 n., nr 20, 1258 r. O zahamowaniu nadań możnowładczych na rzecz Kościoła zob. Korta, *Rozwój terytorialny...*, s. 539, 550, 556, i Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 490.

nych chłopów niektóre z tych ciężarów stawały się dziedziczną powinnością na rzecz biskupstwa lub klasztoru, wytwarzał się wieczysty związek między instytucją kościelną a ludźmi, którzy mieli jej zawsze płacić świadczenia. Porzucenie gospodarstwa i osiedlenie się w innych stronach równało się samowolnemu zerwaniu tego związku. Właściwym przedmiotem monarszego nadania były niektóre ciężary prawa książęcego, ale interpretowano to nadanie jako dotyczące zarazem osób. Chłop, którego świadczenia raz na zawsze przeznaczone zostały na uposażenie instytucji kościelnej, przekształcał się w „jej człowieka”. Pozostawał on nadal dziedzicznym posiadaczem swojej ojcowizny. Nikt nie mógł pobierać od niego świadczeń, których nie dawali wszyscy ludzie siedzący na tym samym prawie grupowym. Podlegał on publicznej jurysdykcji, zachował zdolność procesową i mógł zawsze wystąpić na drogę sądową, jeśli naruszano jego stan posiadania lub status społeczny. Wszystkie te osobowe i rzeczowe uprawnienia odróżniały ludzi wolnej kondycji od niewolników. Chłopi-dziedzice poddani biskupiemu lub klasztornemu zwierzchnictwu tracili jednak bardzo istotny, odwieczny atrybut wolności: prawo wychodu.

Zmieniała się także interpretacja ich praw do ziemi. Sprzedając lub nadając dziedziczne gospodarstwo na własność osobie postronnej, chłop pozbawiłby instytucję kościelną należnych jej świadczeń. Następstwem scedowania tych świadczeń przez księcia na biskupa lub opata musiał być zakaz zbywania przez chłopów ziemi w obce ręce. Kościół interpretował to w kategoriach władztwa gruntowego; za przedmiot swych uprawnień uznawał on nie tylko przekazane przez księcia daniny i nie tylko ludzi, którzy te daniny płacili, ale także ich żrebia. Chłopom pozostawało w tej interpretacji tylko dziedziczne użytkowanie ziemi, uznawanej za własność pańską na zasadzie prawa zwierzchniego. Nie była to czcza abstrakcja. Do praktycznych następstw tej zasady należało przejęcie przez pana gruntowego prawa do puścizn po chłopach, którzy zmarli nie pozostawiając spadkobierców lub zbiegli i nie zostali odzyskani³⁷⁶. Ich ziemia przechodziła do bezpośredniej dyspozycji właściciela majątku, który mógł ją włączyć do dworskiego gospodarstwa, powierzyć jej uprawę ratajom lub osadzić na niej gości.

Zasada zwierzchniej własności pańskiej pozwalała także ściągać osadników celem zagospodarowania znajdującej się we wsi wolnej ziemi. Sprawę komplikowały jednak uprawnienia sąsiedzkie. Zgodnie z odwiecznym zwyczajem opolnicy mogli „wyczyńać” i tym samym brać w posiadanie nowe pola nawet w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań wsi kościelnej lub prywatnej, nie wchodząc przez to w stosunek zależności od pana tej wsi. Nie było przecież między wsiami granic, a opolna „ziemia niczyja” była przedmiotem sąsiedzkiej wspólnoty, z której każdy opolnik mógł wykroić radłem coś dla siebie na własność; ważne było tylko, czy nie orze się cudzej, tj. użytkowanej już przez kogoś innego roli lub łąki. Przystosowanie stosunków agrarnych do zasad władztwa gruntowego wymagało więc przeprowadzenia rozgraniczeń, które zapewniały właścicielowi w obrębie jego majątku wyłączność zwierzchnich uprawnień do ziemi ornej. W XII w. wytyczanie takich ujazdów było jeszcze rzadkością. Nasilenie tej akcji przypada na XIII i XIV stulecie, a eliminację sąsiedzkich uprawnień do współużytkowania pastwisk, lasów i wód w cudzym majątku przyniosły dopiero późnośredniowieczne zapowiedzi dziedzic³⁷⁷.

Stanowienie i utwierdzenie władztwa gruntowego nie było, jak widać, jednorazowym aktem, lecz skomplikowanym procesem historycznym. Nie da się go sprowadzić do prostego „nadania ziemi z chłopami-dziedzicami”. Już jednak w punkcie wyjścia, w wyniku przekazania przez monarchię Kościołowi części świadczeń tych chłopów, ulegała ograniczeniu ich wolność osobista i prawo swobodnego dysponowania dziedziczną ziemią.

Wypada przypomnieć, że ludność służebna znacznie wcześniej od innych kategorii chłopów-dziedziców stała się przedmiotem nadań na rzecz Kościoła. Spotykamy ją obok niewolnych dziesiętników już w uposażeniu fundacji klasztornych

³⁷⁶ NZ, art. 22, s. 202-205.

³⁷⁷ Podwińska, *Zmiany...*, s. 349-356, oraz wyżej, przypisy 3 i 4 do rozdz. V.

Bolesława Śmiałego. Nadawanie służebnych nie natrafiało widocznie na zasadnicze przeszkody natury społeczno-prawnej. Wydaje się to związane ze specyfiką ich powinności, przeznaczonych zawsze na użytek określonego ognia organizacyjnego monarchii. Dziedziczne przywiązanie do rodzaju służby i miejsca jej wykonywania wykluczało możliwość samowolnej zmiany siedzib i zbywania ojcowizny. Prawa wychodu nie mieli oni już pod zwierzchnością monarchii, toteż przejście pod zwierzchność Kościoła nie wiązało się z narzuceniem nowych ograniczeń³⁷⁸.

Inaczej przedstawiała się sytuacja zwykłych chłopów-dziedziców. Poddanie pod zwierzchność instytucji kościelnej pozbawiało ich prawa wychodu i prawa swobodnego zbywania ziemi. Nie należy bagatelizować tych ograniczeń. Dziedziczne przywiązanie do pana i zakaz porzucania jego majątku charakterystyczne były od dawna dla niewolnych. W zastosowaniu do dziedziców, którzy odtąd podlegać mieli władzy biskupa lub opata, zakaz ten mógł się kojarzyć ze zmianą kondycji społeczno-prawnej.

W tym kierunku zmierzał od początku Kościół. Zapewne nie od razu udało mu się przeprowadzić własną interpretację, ale precedensy w postaci osobowych nadań ludności służebnej oraz biskupiego władztwa w kasztelaniach majątkowych sprzyjały feudalizacji pojęć prawnych. Według dokumentu z datą 1178 r. Kazimierz Sprawiedliwy nadał klasztorowi sulejowskiemu „na wieczne posiadanie” swego komornika Zdzimira i jego braci „z ich dziedziną” (*cum hereditate eorum*) oraz niesłużebnych — Mileja i jego braci, Sweminga i jego braci — również z ich dziedzinami. Dokument ten jest falsyfikatem z pierwszej połowy XIII w., ale fragment o dziedzicach z Milejowa powtórzony został zdaniem J. Mitkowskiego za autentyczną zapiską z 1178 r. W oczach sulejowskiego cystersa, który ją wówczas sporządził, sprawa przedstawiała się jednoznacznie: panujący nadał klasztorowi „na wieczne posiadanie” zarówno samych dziedziców, jak też ich ziemię³⁷⁹.

Czy sam nadawca już w 1178 r. równie jednoznacznie pojmował przedmiot swej darowizny? Być może; dysponujemy jednak tylko przekazem klasztornej zapiski, a nie dokumentem Kazimierza Sprawiedliwego. W każdym razie jego syn i następca nie miał już wątpliwości. W autentycznym dokumencie z 1222 r. Leszek Biały stwierdził, że przed jego obliczem 7 dziedziców z Milejowa i 3 dziedziców z Cieni oraz ich bracia „wyznali, że nadani zostali przez naszego ojca, księcia Kazimierza świętemu kościołowi sulejowskiemu. Ja zaś, zatwierdzając ich niewolną kondycję (*eorum mancipii servitute confirmans*) poleciłem ich wyznanie umocnić pisemnym przywilejem i ochroną naszej pieczęci”³⁸⁰. Tekst zredagowali zapewne cystersi, ale jego brzmienie nie wzbudziło zastrzeżeń wystawcy. W czasach Leszka Białego było rzeczą oczywistą, że dziedzice nadani klasztorowi przez księcia stają się ludźmi nieswobodnej kondycji. Właśnie nieswobodnej, gdyż takiego „poddania w niewolę” (*mancipatio servituti*) nie należy rozumieć dosłownie. Była to, wedle terminologii ówczesnych dokumentów, *servitus ascripticia*, czyli stan osobistej zależności, wiążącej na zawsze przypisańców z instytucją kościelną.

*

Termin *ascripticii* (dosłownie: przypisańcy) miał za sobą długą wędrówkę. W schyłkowym Cesarstwie Rzymskim określano w ten sposób kolonów. Ówczesna doktryna prawna uznawała ich za ludzi osobiście wolnych, ale na zawsze przypisanych do dzierżawionej ziemi (*ascripti glebae, servi glebae*) z tej racji, że właściciel majątku ponosił za nich odpowiedzialność podatkową wobec państwa. Terminy te poszły w Europie Merowingów i Karolingów w zapomnienie, a w XII stuleciu

³⁷⁸ Por. wyżej, rozdz. III, 1.

³⁷⁹ Mitkowski, nr 2, 1178 r., fals.: Ego Kazimirus dux Polonie contuli Deo et capellanis meis de Suleo in elemosinam in perpetuo possidendam Sgimir Coqueliz camerarium meum et fratres eius cum hereditate eorum. Contuli etiam Mileo et fratres eius cum hereditate eorum. Suemingala quoque et fratres eius cum hereditate eorum de voluntate et consensu fratris mei Meschonis.

³⁸⁰ Mitkowski, nr 5, 1222 r.: coram me in Piotrcow manente Kochia, Chudoslaw. Domastryg, Gozdek, Radomir, Slavek Drylewicz, Jacub Miscowicz cum aliis eorum fratribus, heredes siquidem de Mileiow, nec non heredes de Chena... Gosław, Miluto, Brateo cum fratribus eorum confessi sunt a patre duce Casimiro se collatos ecclesiae sanctae de Suleiow. Ego vero eorum mancipii servitute confirmans, ipsorum professionem privilegii et sigilli nostri munimine feci roborari.

powróciły za bizantyńskim pośrednictwem. Uczona myśl prawnicza Zachodu odnalazła w epoce krucjat swą rzymską schedę: kodeks Justyniana. Układ stosunków między kolonem, właścicielem ziemskim, a państwem rzymskim był dla dwunastowiecznych Europejczyków niezrozumiałą egzotyką, ale terminy *ascripticii* i *servi glebae* zrobiły powtórny karierę. Dostrzeżono w nich dogodną formułę, która pozwalała opromienić średniowieczne poddaństwo blaskiem nowo odkrytej tradycji antycznej: oto już w starożytności ludzie wolnego pochodzenia przypisani byli do majątku swoich panów³⁸¹.

Na przełomie XII i XIII w. termin *ascripticii* przeniesiony został z Zachodu na polski grunt i stał się rychło określeniem obiegowym. Rozszyfrowanie jego znaczenia sprawiało badaczom niemało kłopotu. Zakładano, że jest to nazwa jednorodnej pod względem prawnym grupy ludności — np. osadzonych na ziemi niewolników albo nadanych Kościołowi chłopów-dziedziców. Przy takim założeniu dokumenty zdawały się przeczyć sobie nawzajem. Nie zwracano dostatecznej uwagi na fakt, że idzie o zapożyczony z zewnątrz uczonej termin prawniczy, a nie o łaciński odpowiednik rodzimej nazwy jednej z kategorii chłopskich. Nie wiemy nawet, jak tłumaczono wyraz *ascripticii* na ówczesną polszczyznę. Wiemy natomiast, że posługiwano się nim wyłącznie w dokumentach dotyczących dóbr kościelnych i ich mieszkańców. Ani prywatnych, ani książęcych chłopów nie nazywano przypisańcami. Wystarczy skojarzyć tę okoliczność z obcym pochodzeniem terminu, by dojść do wniosku, że został on wprowadzony na polski grunt przez duchowieństwo; chodziło przy tym o uprawnienia Kościoła wobec jego ludzi, a nie o zastąpienie cudzoziemskim wyrazem swojskiej nazwy dziedziców lub niewolnych³⁸².

Trzynastowieczne dokumenty dzieliły ogół ludności chłopskiej w dobrach Kościoła na przypisańców i wolnych. Był to podział wyczerpujący. Zwroty typu „wszyscy ludzie Kościoła, zarówno wolni, jak też przypisańcy” (*omnes homines ecclesie, sive liberi, sive ascripticii*) należały do kancelaryjnej rutyny. W tych dwóch pojęciach mieściła się wielobarwna paleta kategorii społeczno-prawnych: od wolnych gości i ratajów po osadzoną na ziemi czeladź. Na jakich kryteriach opierała się linia podziału i po której stronie znajdowali się chłopci-dziedzice?

Kwestię tę rozstrzygnął ostatnio K. Buczek³⁸³. Wykazał on, że jedynym kryterium podziału na wolnych i przypisańców było prawo wychodu. Dokumenty wspominają nieraz o zbiegostwie przypisańców i odzyskiwaniu ich drogą sądową przez biskupstwa i klasztory. Nie szczędzono wysiłku na takie procesy. Zabiegano o uzyskanie książęcych dokumentów z imiennym wykazem przypisańców, a nawet ich przodków i potomków, aby zabezpieczyć się przed uzurpowaniem sobie przez nich statusu wolnych. Niekiedy posługiwano się wyrazem *servi* jako synonimem terminu *ascripticii*. Nie oznacza to jednak, że chodziło wyłącznie o niewolników. W starannie zredagowanych przywilejach z lat 1239 — 1242 Konrad mazowiecki nadał biskupstwu jednakowy immunitet dla wszystkich przypisańców, bez względu na różnice „kondycji, rodzaju służby lub funkcji” (*omnes... ascripticii homines... cu-*

³⁸¹ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 1967, s. 86 nn.; G. Duby, *L'économie rurale et la vie des campagnes dans l'Occident médiéval*, Paris 1962, s. 486; Modzelewski, *Spółeczeństwo i gospodarka*, s. 157 n. i 160–162.

³⁸² Wyraz *ascripticii* występuje w falsyfikacie tynieckim z datą 1105 r., ale uznać go trzeba — podobnie jak występujący tam termin *castellatura* — za XIII-wieczną interpolację. Z interpolacją taką — jak słusznie zauważył Płocha, *Najdawniejsze dzieje...*, s. 209 — mamy do czynienia również w falsyfikacie mogileńskim z 1065 r. (KWp IV, s. 1 n., i KTyn, nr 1). Nie sposób twierdzić, że termin *ascripticii* przyjął się w Polsce wcześniej niż na Zachodzie. Nie znał go jeszcze redaktor bulli z 1136 r. Najstarsza w źródłach polskich wzmianka o przypisańcach pochodzi z 1193 r. (KŚl I, nr 68); następne datują się już z XIII w.

Starsza literatura przedmiotu (omówił ją H. Łowmiański, *Przypisańcy*, SSS IV, s. 400 n.) identyfikowała najczęściej *ascripticjów* z osadzonymi na ziemi niewolnikami; jednak K. Tymieniecki, *Zagadnienia gospodarcze dziejów Polski*, KH 56, 1948, nr 1, s. 53, oraz tenże, *Przypisańcy w gospodarstwie feudalnym*, RH 29, 1963, s. 181 n., uważał, że kategoria ta powstała w wyniku scedowania przez monarchię na instytucje kościelne prawa do świadczeń i innych prerogatyw władzy publicznej nad określonymi grupami chłopów. Dopiero J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, wyd. 2, Warszawa 1964, s. 108 n., zauważył trafnie, że „nazwa *ascripticii* jest terminem uczonym, przejętym z dyplomatyki zachodniej na określenie ludzi zależnych i niewolnych”.

³⁸³ Buczek, *O chłopach...*, II, s. 45–57.

iuscunq̄ue conditionis uel seruitutis siue officii fuerint). W świetle tego sformułowania pozorne sprzeczności w materiale źródłowym zyskują spójne objaśnienie. Dysponujemy wzmiankami, w których wyraz *ascripticii* odnosi się do niewolnych uzyskanych przez klasztor z prywatnego nadania, do dziesiętników nadanych biskupstwu przez księcia, do dziedziców o wysokiej pozycji społecznej (*ascripticii heredes de Gacov*), do rozmaitych kategorii ludności służebnej, które pod kościelnym zwierzchnictwem zachowywały swe grupowe prawa. Żadna z tych wzmianek nie przeczy pozostałym: to właśnie byli „przypisańcy wszelkiej kondycji, rodzaju służby lub funkcji”³⁸⁴. Dzieliły ich głębokie różnice społeczno-prawne, łączyło zaś to, że nie mieli prawa wychodu z dóbr kościelnych. Ten wspólny brak, niczym wspólny mianownik, wysunięty został na pierwszy plan w pojęciu przypisańców. Było to pojęcie ukute przez Kościół, odpowiadające jego dążeniom i użyteczne w realizacji jego celów.

Nie chodziło o to, by odebrać dziedzicom prawo opuszczenia dóbr biskupich lub klasztornych. To był punkt wyjścia, fakt dokonany, którego na progu XIII w. nikt już nie kwestionował. Wprowadzając w obieg pojęcie przypisańców, Kościół opierał się na zdobyczach już uzyskanych, aby sięgnąć po nowe uprawnienia. Warto zwrócić uwagę na sytuację, w jakich występuje termin *ascripticii*. Poza wzmiankami dotyczącymi rewindykacji zbiegów lub zabezpieczenia się przed zbiegostwem są to z reguły przywileje immunitetowe.

Przypisańcy zajmują w nich szczególną pozycję. Immunitet dla wolnych, którzy osiedlali się w dobrach kościelnych, miał zwykle ograniczony zakres. W połowie XIII w. monarchia zachowywała nad nimi okrojona, ale wciąż jeszcze niemałą władzę sądową oraz mniej lub bardziej istotne uprawnienia skarbowe, a książe traktował ich jako swoich podwładnych³⁸⁵. Dla przypisańców natomiast biskupstwa i klasztory uzyskiwały poczynając od lat dwudziestych XIII w. niemal pełny immunitet ekonomiczny i sądowy. Towarzyszyły mu nieraz formułki, które sprawiają wrażenie deklaracji zasad: „wszyscy przypisańcy we wszelkich pożytkach i świadczeniach podlegają wyłącznie swoim panom”, „stają tylko przed pańskim sądem”, „poddani są jedynie służbie na rzecz biskupa i jego sądownictwu”. Umieszczone zaraz potem zastrzeżenia, że książe może ich jednak pociągnąć do prac przy budowie grodów, powoływać na wyprawy obronne, domagać się w pewnych okolicznościach stacji i powozu lub rozsądzać spory o ich dziedziczne prawa do ziemi — brzmią jak wyjątki od reguły, którą panujący w zasadzie uznaje. Autorstwo owej zasady nie budzi wątpliwości. Należała ona do immunitetowego programu Kościoła. K. Buczek słusznie zwrócił uwagę na zbieżność chronologiczną i merytoryczny związek między wprowadzeniem w obieg terminu *ascripticii* a podjęciem przez biskupów pod przewodnictwem Henryka Kietlicza walki o upowszechnienie immunitetu. Kościół traktował wszystkich przypisańców jako swoich „własnych ludzi” i uzasadniał tym roszczenia do pełnego immunitetu, który dałby mu równie wyłączną władzę nad dziedzicami, jak nad niewolnymi³⁸⁶.

W ciągu pierwszej połowy XIII w. roszczenia te zostały w znacznej mierze zaspokojone. Rzecz oczywista, zadecydowała o tym nie tylko inwencja słowotwórcza duchowieństwa i zręczność, z jaką Kościół manipulował terminem *ascripticii*. Pojęcie to nie mogłoby się przyjąć, gdyby nie trafiło w społecznej świadomości na grunt już przygotowany. Argument, że wszyscy przypisańcy są własnymi ludźmi

³⁸⁴ KŚl II, nr 68, ok. 1193 r.; KMaz, nr 301, 1203 r., fals.; MPH V, s. 433–438; KPol II/1, nr 101, 1273 r.; tamże, nr 24, 1239 r.; KMaz, nr 427, 1242 r.

³⁸⁵ W czasie konfliktu z biskupem wrocławskim Wolimirem Kazimierz Konradowicz zarządził, „aby wolni chłopci siedzący w tychże [tj. biskupich] wsiach opuścili je pod karą konfiskaty mienia i wiecznej niewoli” (ut homines liberi in eisdem uillis commorantes ab ipsis recederent sub pena confiscationis bonorum et perpetue seruitutis). Znaczna część wolnych osadników musiała rzeczywiście podporządkować się temu nakazowi, skoro w ugodzie legackiej z 1267 r. (DKM, nr 36, s. 98–103) postanowiono, że książe ma uroczyste odwołać swój edykt i przyznać owym ludziom prawo swobodnego powrotu (precepimus... ut illud edictum... faciat solempniter reuocari et eisdem hominibus liberam tribuat licenciam reuertendi). Widać z tego, że panujący traktował wolnych osadników w dobrach Kościoła jako swoich podwładnych — w przeciwieństwie do przypisańców.

³⁸⁶ Buczek, *O chłopach...*, II, s. 53 n.

Kościół, musiał brzmieć przekonująco dla książąt i możnych; inaczej nie zdałby się na nic. Zakaz wychodu chłopów-dziedziców z dóbr instytucji kościelnej spotykamy już w bulli z 1136 r., ale nikomu nie przychodziło wówczas do głowy stawiać ich z tego powodu w jednym szeregu z niewolnymi³⁸⁷. Zbyt silne było jeszcze poczucie dystansu społecznego, dzielącego jednych od drugich. Na przełomie XII i XIII w. dystans ten stracił już na ostrości, a zamiast przejęcia przez Kościół wyłącznej władzy nad „jego własnymi” dziedzicami zyskiwał dobre widoki realizacji. Pod wpływem postępów władztwa gruntowego następowało w środowiskach władzy przewartościowanie pojęć. Przeciwstawienie *ascripticii* — *liberi* już nie raziło, choć oparte było na założeniu, że chłop-dziedzice nie są wolnymi ludźmi, a wolni chłopci nie są dziedzicznymi posiadaczami. Termin *servi* utracił dawną jednoznaczność, kojarzył się bowiem z zależnością przypisańczą (*servitus ascripticia*), która nie oznaczała niewoli, lecz poddaństwo.

W ramach tej zależności zmniejszał się stopniowo dystans między różnymi kategoriami przypisańców. Dawni niewolnicy nie nabywali formalnie praw rzeczowych i osobowych, ale ich faktyczna sytuacja ulegała poprawie wskutek zasiedzenia od pokoleń na tym samym gruncie i na niezmiennych warunkach. Z dziedzicami rzecz miała się przeciwnie. Nie tracili oni użytkowych i spadkowych praw do ziemi, prawa grupowego i zdolności sądowej. W oczach zwierzchności nie zaliczali się jednak do wolnych, lecz do przypisańców, a immunitet zamykał im dostęp do publicznego sądownictwa i poddawał patrymonialnej jurysdykcji pańskiej. W przeciwstawieniu *ascripticii* — *liberi* pojęcie chłopskiej wolności ulegało zasadniczemu zubożeniu: za „wolnych” uważano tylko ludzi pozbawionych dziedzicznego gospodarstwa i zmuszonych do osiedlenia się w cudzym majątku w charakterze gości, ratajów lub najemników.

Trudno nie dostrzec w tym deprecjacji statusu społecznego chłopów-dziedziców, a nawet kondycji chłopskiej w ogóle. Język dokumentów, któremu tyle poświęcamy uwagi, był czułym barometrem zmian w poglądach na społeczną strukturę. W cytowanym już przywileju z 1230 r. księżna Wiola nadała klasztornej wsi Reptów immunitet wzorowany na prawie rycerskim, zwalniając mieszkańców „od poddańczych świadczeń (*a servili solutione*), mianowicie stanu, stróży, podworowego”. Wyrażenie *solutio servilis* oznacza dosłownie świadczenie niewolne, ale przekład taki byłby rażącym błędem rzeczowym. Stan, stróża i podworowe nie były przecież ciężarami ludności niewolnej. Były to daniny prawa książęcego, którym przed immunitetem podlegały gospodarstwa wszystkich, poza służebnymi, ludzi chłopskiej kondycji, w tym także wolnych osadników — w przeciwieństwie do dworskich (alodialnych) gospodarstw rycerzy. Redaktor dokumentu z 1230 r. niczego innego nie miał na myśli. Upewnia o tym dalszy ciąg zdania: Reptów ma korzystać z takiej samej wolności od ciężarów, jaka przysługuje zwyczajowo wszystkim gospodarstwom rycerskim (...*et eandem ei do et constituo quam omnes ville militum consuevere libertatem*)³⁸⁸. Termin *servilis* wiąże się tu niewątpliwie z pojęciem poddaństwa, ale nie dotyczy tylko przypisańców, lecz służy za ogólne określenie kondycji chłopskiej w przeciwstawieniu do rycerskiej. Za wyborem tego terminu nie kryła się żadna przemyślana intencja. Mamy raczej do czynienia z bezrefleksyjną wieloznacznością potocznego języka. Bywa ona źródłem cennych informacji. Właśnie bezrefleksyjne określanie kondycji chłopskiej jako poddańczej

³⁸⁷ W bulli gnieźnieńskiej *possessores* zostali wyraźnie odróżnieni od wolnych osadników, zwanych „przybyszami” (*advena*), jak też od niewolnych z setki łączycyckiej i z pola Dębsko, określanych terminem *servi* (KWp I, nr 7). Fakt, że *possessores* z prowincji żnińskiej byli „z całym potomstwem” (*cum omni posteritate*) ludźmi arcybiskupa, nie wystarczał w oczach redaktora bulli do objęcia ich wraz z dziesiętnikami lub innymi niewolnikami wspólną nazwą.

³⁸⁸ SUB I, nr 319, 1230 r. W interpolowanym przywileju Leszka Czarnego dla biskupstwa lubuskiego z datą 1282 r. zamiast obiegowego terminu przewód chłopski (*conductus rusticanus*) figuruje jako synonim określenie *conductus servilis* (ZDM IV, nr 881: *nullum conductum servilem facient homines episcopi et ecclesie memorate in nostris dominiis constituti*). Także miechowskie *Album patriarchale* z 1198 r. (KMp II, nr 376) zawiera zwolnienie *ab omni servili polonico opere*, podczas gdy dokument Monacha z tegoż roku (KMp II, nr 375) określa ten sam immunitet jako zwolnienie *ab omnibus publicis... seruitiis que in ducatu Poloniae fiunt*.

wydaje się miarodajnym wskaźnikiem zmian w świadomości tych kręgów społecznych, które kształtowały język dokumentów.

3. W cieniu władztwa gruntowego. Książęcy chłop-dziedzice w dobie feudalizacji ustroju

Narodziny i rozwój władztwa gruntowego rozpatrywaliśmy dotychczas w ramach dóbr kościelnych. Przemawiał za tym zarówno stan dokumentacji, jak i stan faktyczny. Kościół był niewątpliwie pionierem feudalizacji. Konsekwencje jego polityki i osiągnięć na tym polu wykraczały jednak daleko poza granice jego posiadłości. Na szlaki przetarte przez duchowieństwo wkraczała wielka własność świecka, a niekiedy i książęca, korzystając z gotowych już wzorów. Lansowane przez Kościół poglądy na charakter chłopskich i pańskich praw do ziemi, zależność poddańcza i wolność osobistą przyjmowały się w grupie rządzącej. Nie pozostawało to bez wpływu na faktyczną sytuację chłopów-dziedziców będących pod bezpośrednią zwierzchnością monarchii oraz na sposób pojmowania ich kondycji przez redaktorów i odbiorców dokumentów.

Mimo nadań na rzecz Kościoła, możliwych i rycerzy, znaczna, może nawet przeważająca, część drobnych posiadaczy chłopskiej kondycji jeszcze w połowie XIII w. podlegała wyłącznie monarchii i jej książęcemu prawu. Pod tym względem sytuacja ich przedstawiała się tak, jak przed wiekami. Ani sami dziedzice, ani ich ziemia nie była objęta organizacją majątkową panującego. Świadczenia ich przeznaczone były na potrzeby organizacji państwowej i grupy rządzącej, a nie tylko dla księcia. Jedyną władzą, która pobierała od nich daniny, karała przestępstwa i rozsądzała spory, pozostawał aparat administracyjny państwa, działający na podstawie powszechnej jurysdykcji publicznej.

Ale w tym tradycyjnym układzie zaszła doniosła zmiana: obalono zasadę, że chłop-dziedzice nikomu prócz monarchii podlegać nie mogą. Teraz zasadą było, że książę może ich nadać wraz z potomstwem i ziemią instytucji kościelnej, a nawet prywatnemu panu, przekształcając w biskupich lub klasztornych przypisańców albo nieswobodnych „ludzi rycerza”. Kościelna interpretacja przedmiotu tych nadań w kategoriach władztwa gruntowego i poddaństwa rozciągała się siłą rzeczy także na stosunki między panującym a tymi dziedzicami chłopskiej kondycji, którzy pozostawali nadal pod zwierzchnością monarchii. Traktowano ich jako „ludzi książęcych” na podobieństwo „ludzi Kościoła” i „ludzi rycerzy”. To nie jest tylko sprawa wieloznaczności określeń dzierżawczych. Księciu przypisywano uprawnienia analogiczne do tych, jakie miał nad swymi ludźmi Kościół. Jeśli osobowe nadanie nakładało na chłopów więzy przypisańczej zależności od biskupstwa czy klasztoru, to należało przyjąć, że przed nadaniem łączył ich z panującym podobny stosunek nierozzerwalnej zależności poddańczej. Jeśli za przedmiot nadania uważano zarówno osoby, jak i dziedziczną ziemię tych chłopów, to książę jawić się musiał jako zwierzchni właściciel chłopskiej ojcowizny.

We wspomnianym już dokumencie z 1244 r. Bolesław Konradowic nadał czerwińskim kanonikom regularnym Powielino z chłopami, których zwolnił od monarchiczej jurysdykcji i poddał klasztorowi „z pochylonym karkiem” w jarzmo przypisańcze. W tym samym roku klasztor wystarał się o drugi przywilej: trzeba było spisać imiona 26 nadanych osobowo chłopów, ponieważ oprócz nich w tej samej wsi siedzieli wolni osadnicy (*cum eis liberi aliqui cohabitassent*). Książę uczynił to, wspominając na wstępie, że nadał był Powielino „wraz z [tymi] jego mieszkańcami, którzy należeli do nas na zasadach przypisańczej zależności” (*contulimus vilam...*

Pouelino... cum incolis eius, qui nobis ascripticia pertinebant seruitute)³⁸⁹ Jest to sformułowanie niebywałe, którego nie sposób rozumieć dosłownie. Chłopi książęcy nie mogli być przypisańcami, czyli własnymi ludźmi Kościoła. Chodziło o to, by odróżnić jakoś tych, którzy zostali nadani osobowo i wyszczególnieni imiennie od wolnych osadników z tej samej wsi; posłużono się więc — niejako przez analogię — terminem *servitus ascripticia*. Przykład ten nieźle ilustruje mechanizm przenoszenia pojęć o poddaństwie z dóbr Kościoła na stosunki między książęcymi chłopami a panującym.

W 1237 r. Konrad mazowiecki nadał ziemię drohiczyńską we władanie zakonowi braci dobrzyńskich i uzyskał od nich zapewnienie, że nie będą ściągać z Mazowsza osadników podległych zwierzchności Konrada. Ogół chłopów książęcych, których dotyczyło to porozumienie, określono jako „ludzi naszych pospolitych [zarówno] nieswobodnej, jak i wolnej kondycji” (*hommes nostri populares seruilis seu libere conditions*)³⁹⁰. Łatwo dostrzec w tym wierny odpowiednik podziału „ludzi Kościoła” na przypisańców i wolnych. Przeniesienie tego wzoru pojęciowego na chłopów książęcych stawiało dziedziców po stronie nieswobodnych.

Księga Henrykowska określiła tak Piroszowiców, którzy wyprocesowali od klasztoru część Bukowiny, powołując się na prawo retraktu po Głąbie: „a że to byli własni chłopci księcia (*rustici proprii ducis*) i bogaci, a byli dziedzicami Cienkovic... książę uwierzył im jako swoim własnym chłopom”. Również ich stryjeczny dziadek Głęb określony został w *Księdze* jako „własny chłop” Bolesława Wysokiego³⁹¹. Ani Głęb, ani Piroszowicy nie siedzieli w książęcym majątku. Gospodarowali oni samodzielnie na swych dziedzicznych żrebiach, poszerzali je na własną rękę drogą karczunku, zakładali i przenosili swoje siedziby tam, gdzie im było dogodniej. Z pewnością nie mieli oni wobec monarchii żadnych zobowiązań poza ciężarami prawa książęcego. W oczach cystersa, który ok. 1270 r. spisywał dzieje nabytków majątkowych macierzystego opactwa, byli oni jednak własnymi ludźmi księcia w tym sensie, w jakim własnymi ludźmi, czyli przypisańcami Kościoła, stawali się chłopci-dziedzice nadawani przez panującego biskupstwem i klasztorom.

Książęcą była w rozumieniu autora *Księgi Henrykowskiej* także dziedziczna ziemia Głąba, Piroszowiców, Kwiecika, Żukowiców oraz Kołacza i jego potomków. Ich żrebia przeszły na własność notariusza Mikołaja oraz klasztoru w rozmaitych okolicznościach, których najczęściej nie da się przedstawić jako monarszego nadania. W co najmniej dwóch wypadkach (Kołaczowe i żreb Kwiecika w Głębowicach wraz z częścią Bukowiny) ziemia nabyta została bezpośrednio od chłopów. Źródło wspomina o tych transakcjach w sposób niejasny lub aluzyjny, ale jego relacja zmierza zawsze do tego samego wniosku: „To, bracia... dlategośmy opisali, aby się dowiedzieli obecni i przyszli, że nie posiadają w ogóle dookoła klasztoru nic innego, jak tylko ziemię księcia pana starego Henryka z przydomkiem Brodatego oraz jego potomstwa”³⁹². W ujęciu tym książę jest panem gruntowym chłopów-dziedziców; do niego należy prawo zwierzchniej własności, podczas gdy chłopci mają tylko dziedziczne prawo użytkowania książęcej ziemi.

Była to klasycznie feudalna interpretacja własności, lansowana przez Kościół i ogólnie przyjęta w trzynastowiecznych kancelariach. Wiązała się ona w oczywisty sposób z praktyką nadań monarszych na rzecz Kościoła i możnych. Określenie przedmiotu darowizny jako książęcych ludzi z książęcą ziemią odpowiadało układowi stosunków między chłopami a ich nową zwierzchnością. Zdarzało się, że przy

³⁸⁹ KMaz, nry 446 i 447 z 1244 r.

³⁹⁰ KMaz, nr 366, 1237 r. W początkach XIII w. ludźmi pospolitymi (*populares, simplices*) zwano już tylko chłopów, ponieważ ogół rycerstwa traktowano jako „szlachetnie urodzonych” (*nobiles*). Podobnie przedstawiała się terminologia społeczna w Litwie w XVI w.: ogół chłopów zwano ludźmi pospolitymi (*wsi pospolityje ludzi*), dzieląc ich na „pochożych”, czyli dysponujących prawem wychodu, oraz „niepochożych” („ojczystych”), tj. pozbawionych tego prawa (zob. Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 424).

³⁹¹ Ks. Henr., s. 276 i 278 (przekład na s. 116 i 118).

³⁹² Ks. Henr., s. 255; por. tamże, s. 259 n. (przekład s. 88 i 93 n.). Był to argument na rzecz tezy, że klasztor znajduje się pod wyłącznym patronatem księcia. Cystersi mieli w tym oczywisty interes. Autor *Księgi* wykazał niemalą pomysłowość, wywodząc, że założycielem klasztoru był Henryk Brodaty i jego syn, a nie faktyczny fundator — notariusz Henryka Brodatego Mikołaj.

okazji takich nadań naruszano dziedziczne uprawnienia chłopów. Dotyczy to głównie ludności służebnej. Jej archaiczne świadczenia i posługi stawały się w drugiej połowie XIII w. przytłaczające, z którego panujący łatwo rezygnowali. Dla świeckich i kościelnych panów gruntowych służebni byli jednak w owym czasie kłopotliwym nabytkiem, gdyż prawa grupowe zapewniały tym chłopom znaczne uprzywilejowanie w wymiarze obciążeń. Zabiegano więc o to, by przy nadaniu wyeliminować ich z dziedzicznej ziemi. „Stare, dobre prawo” zderzało się wówczas z nową, feudalną interpretacją własności.

Według podrobionego, ale zawierającego wiarygodne informacje, dokumentu z 1243 r. Konrad mazowiecki nadał staniąteckim benedyktyńkom Tropiszów. „Gwoli bezpieczeństwa i spokoju klasztoru” ksiązę wyprowadził z tej osady służebnych koniarzy i przesiedlił ich do wsi Szyce, którą klasztor „odstąpił tymże ludziom”. Przesiedlenie przedstawiono niemal jako zamianę gruntów między chłopami a klasztorem, choć nie była to dobrowolna transakcja. W 1275 r. Bolesław Wstydlivy nadał podkomorzemu sandomierskiemu Mikule wieś łagiewników pod Chęcunami. Ludność osady zdziesiątkowana była przez tatarski najazd. Część zginęła, część uprowadzono w jasyr, pozostało 8 ojców rodzin z synami i braćmi. Ksiązę wysiedlił ich z ojcowizny, dając im w zamian inną wieś w dziedziczne posiadanie. Zastrzegł przy tym, że jeśli ich krewni powrócą z tatarskiej niewoli, nie będą mieli prawa dopominać się o swoje dawne żrebia w Łagiewnikach, lecz zadowolą się muszą tym, co im przypadnie z podziału w nowym miejscu osiedlenia. W 1279 r. Bolesław Wstydlivy nadał dziekanowi krakowskiej kapituły katedralnej Gerardowi część Goszczy, zamieszkaną dotychczas przez służebnych komorników. Ksiązę przesiedlił komorników do pobliskich Trątnowic i Wierzbna, nakładając jednocześnie na ich ewentualne roszczenia do utraconych żrebiów w Goszczy *perpetuum silentium* („wieczne milczenie”). Była to formuła procesowa nadająca wyrokom ksiązęcy charakter ostatecznego rozstrzygnięcia, po którym nie przysługiwał już powrót na drogę sądową. Zastosowanie tej formuły wobec komorników z Goszczy wskazuje, że przymusowe wysiedlenie z ojcowizny, mimo przyznania w zamian gruntów w innym miejscu, stanowiło naruszenie dziedzicznych praw do ziemi, o którą chłopcy mogliby skarżyć nowego posiadacza do sądu³⁹³.

Ale bywało gorzej. Komornicy z Goszczy otrzymali przynajmniej w dziedziczne posiadanie inne żrebia i pozostali służebnikami krakowskiego grodu. Siedem lat wcześniej koniarze z tej samej wsi utracili zarówno dziedziczną ziemię, jak i prawo grupowe. Bolesław Wstydlivy nadał w 1272 r. ich żrebia dziekanowi Gerardowi. Koniarze, określani jako dotychczasowi „właściciele” tej części Goszczy (*que erat proprietas hominum illius conditionis que vulgariter dicitur conare*), zostali za zgodą kasztelana krakowskiego zwolnieni od wieczystej służby na rzecz grodu. Na tej podstawie ksiązę upoważnił dziekana, aby „zatrzymał ich na własny użytek lub pozwolił im odejść wolno”. Dziekan Gerard skorzystał z tej drugiej możliwości: „wyzwolił” (*manumissit*) koniarzy, czyli po prostu wyrugował ich z dziedzicznej ziemi³⁹⁴. Dokument zredagowany został przez odbiorcę. Przemysłna konstrukcja prawna, uzasadniająca wypędzenie służebnych z ojcowizny, była dziełem krakowskiego dziekana. Mamy tu do czynienia z reinterpretacją starych praw chłopskich w duchu feudalnych pojęć o służbie, wolności i własności. Dziedziczne posiadanie ziemi przez koniarzy przedstawiono jako następstwo ich wieczystej służby i nieswobodnej kondycji. „Wyzwolenie” pozbawiało ich ziemi i uprzywilejowanego statusu, dając w zamian prawo wychodu.

Podobny los spotkał w 1284 r. łagiewników spod Gniezna. Przemysł II nadał ich wieś dziekanowi gnieźnieńskiej kapituły katedralnej Gosławowi, „pozbawiając na zawsze wspomnianych łagiewników i ich potomków [praw do] tej posiadłości” (*dictos lagenarios et eorum posteros eadem heredicate perpetuo privantes*). Tym razem obeszło się bez subtelnej kamuflażu. Akt wyrugowania z ziemi uzasadnio-

³⁹³ KMp II, nr 423, 1243 r., fals.; KMp I, nr 88, 1275 r.; KKK I, nr 81, 1279 r.

³⁹⁴ KKK I, nr 69, 1272 r. i nr 78, 1274 r.

no prosto: „dziedzina naszych łagiewników... należy do nas prawem zwierzchności” (*hereditas nostrorum lagenariorum... ad nos iure dominii pertinet*)³⁹⁵.

Takie wypadki deptania odwiecznych zwyczajów wiązały się bezpośrednio z nadaniami na rzecz kościelnych i świeckich panów gruntowych. Pośrednio wywierały one niekorzystny wpływ na pozycję społeczną ogółu chłopów-dziedziców. Niegdyś była ona oparta na niewzruszonych podstawach prawnych, obecnie stała się niepewna. Czy coś poza tym zmieniło się w stosunkach między monarchią a podwładnymi jej bezpośrednio dziedzicami chłopskiej kondycji?

Pytanie to dotyczy w pierwszym rzędzie prawa wychodu. Nie idzie o ludność służebną, która od początku przywiązana była raz na zawsze do rodzaju służby i miejsca jej wykonywania, lecz o zwykłych dziedziców, którzy wszędzie podlegali jednakowym ciężarom. Nie mamy bezpośrednich dowodów na to, że zabroniono im przenosić się z miejsca na miejsce, ale wzmianek na ten temat trudno się w źródłach spodziewać. Kościół procesował się o zbiegłych przypisańców i starał się o potwierdzenie pomyślnych dla siebie wyroków pisemnymi dokumentami, które starannie przechowywał. Książę także rewindykował zbiegów, ale nie potrzebował potwierdzać sobie ich odzyskania i posiadania specjalnymi przywilejami. Jedyną wzmiankę o takiej rewindykacji zawdzięczamy bulli papieskiej dla biskupstwa wrocławskiego z 1155 r. We wsi nadanej biskupstwu przez komesa Pomiana siedzieli, zapewne w charakterze wolnych gości, zbiegli dziesiętnicy spod Gieczu. Gdy zidentyfikowano ich i udowodniono w sądzie, że są niewolnikami, Mieszko Stary chciał ich zabrać z powrotem do Wielkopolski, ale dał się uprosić i pozostawił zbiegów biskupstwu na zasadzie osobowego nadania³⁹⁶. Inaczej nic byśmy o nich nie wiedzieli, podobnie jak nic nam nie wiadomo o innych zbiegach z książęcych posiadłości.

Pozostają wskazówki pośrednie. Fakt, że w źródłach z XIII w. książęcych chłopów-dziedziców traktowano wzorem kościelnych przypisańców jako nieswobodnych, „własnych” ludzi panującego, wskazuje, że odmawiano im prawa do samowolnej zmiany zwierzchności. Nie zawsze jednak musiało to być równoznaczne z przytwierdzeniem do określonego żrebia i zakazem przenoszenia się w inne strony. W przeciwieństwie do ograniczonego majątku instytucji kościelnej, powszechny system eksploatacyjny prawa książęcego ogarniał cały kraj. Chłop, który zmienił siedzibę, nie porzucał przez to swych obowiązków wobec monarchii, chyba że przekroczył granicę księstwa lub osiadł w majątku prywatnym, którego właściciel dysponował immunitetem dla przybyszów. Dopóki immunitet taki był zjawiskiem nieznanym lub bardzo rzadkim, ruchliwość ludności chłopskiej nie stanowiła istotnego zagrożenia dla interesów książęcego skarbu.

Wydaje się, że u schyłku XII w. nie broniono jeszcze książęcym chłopom-dziedzicom przenosić się z miejsca na miejsce. Wspomniany już Głęb wtedy właśnie osiedlił się w bukowińskim lesie. Według *Księgi Henrykowskiej* miał on otrzymać ten las od Bolesława Wysokiego (1163 — 1201), który „za owych dni... w różnych miejscach przydzielał ziemię swoim chłopom”. Gospodarstwo Głęba powstało na surowym korzeniu. Wykarczował on teren, zwany później Wielką Łąką, ale jego następcy „uciśnięci w tym miejscu przez dziadka niejakiego Mojka przenieśli się na wzgórze, gdzie obecnie znajduje się ogród obok dworu klasztornego”³⁹⁷.

Mnisi henrykowscy mieli informacje o losach Głęba od jego wnuka Kwiecika, który zmarł w klasztorze jako starzec ok. 1245 r. Wiadomości o nadaniu Głębowi Bukowiny przez Bolesława Wysokiego nie musimy jednak przyjmować za pewnik.

³⁹⁵ KWp I, nr 534, 1284 r. Por. też KKK I, nr 62, 18 XII 1262 r.: krakowska kapituła katedralna uskarżała się na kłopoty spowodowane szachownicą gruntów między swymi świątynkami a chłopami książęcymi z sąsiednich Szczytnik; Bolesław Wstydlivy nadał więc kapitule „żrebia, które dotychczas we wsi Szczytniki posiadali ludzie nasi... mianowicie cieśle, jak też żreńb Zdzimira człowieka naszego. Ludziom zaś, do których należały wspomniane żrebia... nakazujemy, aby przed Środą Popielcową przyszłego roku ze wspomnianej wsi w zupełności ustąpili i domy swoje zabrali” (żrebowe chaty dawały się łatwo rozebrać, przewieźć i ustawić w innym miejscu). W przeciwnym razie kanonicy upoważnieni zostali do usunięcia opornych siłą i zburzenia ich chat.

³⁹⁶ KŚI I, nr 35 (SUB I, nr 28), 1155 r.

³⁹⁷ Ks. Henr., s. 266 n. (przekład s. 116).

Może to być dedukcja autora *Księgi*, który nie potrafił sobie inaczej wytłumaczyć faktu, że Głębowicom i ich protoplaście przysługiwały na nowym miejscu osiedlenia dziedziczne prawa do ziemi. Panujący nie miał w tych stronach swojej włości. Głąb nie był wolnym gościem, który osiedlił się w majątku księcia. Nie był też niewolnikiem przerzuconym i osadzonym tu przymusowo przez Bolesława Wysokiego. Był i pozostał zwyczajnym dziedzicem chłopskiej kondycji, a więc w oczach piszącego o jakies 80 lub 90 lat później cystersa — nieswobodnym „własnym chłopem księcia”.

Na to, by karczować las i brać w posiadanie ziemię, która nie była niczyją indywidualną własnością, książęcy chłop raczej nie potrzebował książęcego nadania. Przy ekstensywnym systemie uprawy roli i częstym przenoszeniu pól, a niekiedy i zabudowań wiejskich w inne miejsce, regulowanie tych spraw przez panującego byłoby fizycznym niepodobieństwem. Nawet kościoły parafialne nie zawsze umiały sobie poradzić przy poborze dziesięcin z kontrolą nad spontanicznym zajmowaniem przez chłopów ziemi pod uprawę. Pouczającego przykładu związanych z tym kłopotów dostarcza dokument opata cystersów w Pforcie Wilberna, który w 1215 r. rozstrzygnął spór o dziesięciny między klasztorami lubiąskim i trzebnickim.

Z narracji tego dokumentu dowiadujemy się, że w drugiej połowie XII i na początku XIII w. chłopi z Dziewina i Kliszowa, które przedzielone były korytem rzeki, prowadzili chaotyczne i najwidoczniej nie kontrolowane przez żadną zwierzchność karczunki na obu brzegach. Doprowadziło to do zawikłanej międzywsiowej szachownicy gruntów. Na tym tle doszło do zatargu między lubiąskimi cystersami, do których należały dziesięciny z Dziewina, a biskupem wrocławskim Żyrosławem (1171 — 1198), który dysponował dziesięcinami z Kliszowa. Spór wybuchł ponownie po tym, jak biskup Cyprian (1201 — 1207) nadał kliszowskie dziesięciny trzebnickim cysterkom. W obu wypadkach kontrowersja zakończyła się uznaniem rzeki za umowną granicę dziesięciną, gdyż rozeznanie przynależności poszczególnych pól nastęrczało zbyt wiele trudności przy poborze. Stwierdził to w 1215 r. opat Wilbern, powołując się na wcześniejsze postanowienie biskupa Żyrosława: „wszystkie dziesięciny w Dziewinie, także z pól należących do [mieszkańców] Kliszowa przysługują kościołowi lubiąskiemu; inne zaś dziesięciny, [tj.] z położonych za rzeką pól należących do [mieszkańców] Dziewina mają być oddawane kościołowi trzebnickiemu”³⁹⁸. Chłopi z Kliszowa brali, jak widać, w posiadanie „ziemię niczyją” w pobliżu Dziewina, a chłopi z Dziewina — w pobliżu Kliszowa, nie oglądając się na czyjekolwiek nadanie. Mimo to nikt nie kwestionował ich praw do wykarczowanej na własną rękę ziemi i nie próbował zlikwidować szachownicy gruntów; zaszła tylko konieczność uregulowania poboru dziesięcin, ponieważ należały one do dwóch różnych instytucji kościelnych.

Prawo chłopów z Dziewina i Kliszowa do swobodnego wyczyniania pól po obu stronach rzeki wskazuje, że byli oni współpolnikami. Głąb był raczej przybyszem

³⁹⁸ KŚI II, nr 169, 1215 r.: Processu vero temporis agricole proxime ville trans iacentem ripam site, que dicitur Clyssove, ad extendenda novalia silvam extirpaverunt et ex diverso coloni alterius ville, que dicitur Devin extirpando novalia sua extenderunt. Unde accidit, quod in collectione decimarum inter colonos utriusque ville non parva litis discordia fuit suscitata. Biskup Żyrosław postanowił, ut omnes decime usque ad extensionem adiacentis ripe Lubensi integraliter cederent ecclesie de decimis agrorum pertinentium ad Clyssove. Decime vero trans ripam collocate iuri attinerent epicopi. Spór odżył, gdy dziesięciny z Kliszowa przeszły w ręce trzebnickich cysterek, które wystąpiły z pretensjami a colonis ville Clyssove extirpatorum [oczywiście za rzeką] ius decimationis sibi vendicante. Opat Wilbern za zgodą biskupa Wawrzyńca i Henryka Brodatego postanowił, ut secundum primam divisionem decimarum Zyrosłai episcopi... universe decime de Devin cum decimis agrorum de Clyssove [położonych na dziewińskim brzegu] Lubensi attinerent ecclesie; alie vero decime trans ripam agrorum pertinentium ad Devin Trebunicensi cederent ecclesie. Lokalizacja Dziewina i Kliszowa budzi wątpliwości. A. Skowrońska (KŚI II, przyp. 7 na s. 131 n.) uznała - zapewne słusznie — że chodzi tu o Dziewin pod Ścinawą i zwróciła uwagę, że w takim razie Kliszów nie może być utożsamiany z zaginioną osadą tej nazwy pod Węgrzynowem w ujeździe trzebnickim, zbyt odległą od Dziewina. H. Appelt (SUB I, nr 144, 1215 r. i indeks) sądził, że mowa tu o Kliszowie koło Węgrzynowa i o zaginionym Dziewinie w jego sąsiedztwie. Dokument nie podaje nazwy rzeki, która dzieliła te wsie. Nie wydaje się, by mogła to być Odra, gdyż stanowiła ona zbyt poważną przeszkodę komunikacyjną i chłopom nie opłacałoby się karczować pól na przeciwnym brzegu. W grę wchodzić może raczej jakaś niewielka rzeczka, której nie da się zidentyfikować wobec niepewnej lokalizacji obu wsi.

z dalszych stron, jeśli prawdziwa jest wzmianka o nadaniu mu lasu przez księcia. W każdym jednak razie osiadł on w Bukowinie z własnej woli, musiał więc porzucić poprzednie miejsce zamieszkania. Nikt mu tego nie bronił. Na własną rękę karczował on Wielką Łąkę, a jego potomkowie sami zdecydowali się ją opuścić, przenosząc się na wzgórze zwane później Głębowicami i biorąc tam niewątpliwie pod uprawę nowe pola. Stali się w ten sposób dziedzicami Głębowic, a jednocześnie zachowali dziedziczne prawa do części Bukowiny, na której gospodarował niegdyś ich ojciec i dziad; inna część znalazła się w posiadaniu notariusza Mikołaja, który nadał ją klasztorowi, ale potomkowie Pirosza wyprocesowali ją następnie od cystersów zgodnie z polskim zwyczajem spadkowym, powołując się na prawo retraktu po Głąbie jako swoim stryjecznym dziadku. Nie widać w tym wszystkim śladu książęcej ingerencji. Monarchia zadowalała się przypuszczalnie poborem danin i rozsządaniem sporów.

Na większe trudności natrafiać mogli chłopci, którzy opuścili macierzyste opole i szukali nowej siedziby w obcych stronach. Na przeszkodzie stało im jednak nie tyle prawo książęce, ile wyłączne uprawnienia uczestników związku sąsiedzkiego na nowym miejscu osiedlenia. Trzeba było wejść do grona miejscowych opolników, aby zyskać prawo do zajmowania pod uprawę na własny rachunek „ziemi niczyjej” i korzystania z opolnej wspólnoty użytków. Było to osiągalne przede wszystkim drogą kupna, nabycia przez zamianę lub otrzymania w spadku nowej dziedziny w tym opolu albo dzięki oparciu, jakie dawało pokrewieństwo, czy wreszcie drogą książęcego nadania. Kto nie miał tych możliwości i nie uzyskał zgody sąsiadów na założenie własnego gospodarstwa, mógł osiąść tylko na cudzym gruncie w charakterze gościa lub rataja. Na niepewną drogę dalekich migracji wkraczano więc raczej niechętnie, głównie wskutek poważnych konfliktów w rodzinie, np. ciężkiego wykroczenia przeciw władzy ojcowskiej, albo w wyniku drastycznych zatargów ze zbiorowością sąsiedzką. Jeśli jednak monarchia nie kontrolowała ruchu ludności chłopskiej w obrębie opola, to wątpliwe również, czy mogła ona i czy potrzebowała w XI — XII w. zakazywać przenoszenia się w odległe strony.

Sytuacja ulegała zmianie w miarę tego, jak coraz liczniejsze dobra kościelne i pańskie uzyskiwały immunitet dla przybyszów, a kolonizacja na prawie niemieckim nęciła chłopów perspektywą swobód osadniczych. Nasilająca się w pierwszej połowie XIII w. ruchliwość ludności wiejskiej przestała być dla monarchii sprawą obojętną. Przechodzenie chłopów książęcych do wsi lokowanych na prawie niemieckim czy po prostu immunizowanych równoznaczne było ze zmianą zwierzchności: administracja kasztelańska traciła nad nimi władzę, monarchia traciła świadczenia prawa książęcego. Nie można było na to pozwolić chłopom-dziedzicom, których uważano już wtedy, wzorem kościelnych przypisańców, za nieswobodnych ludzi książęcych.

Wprowadzenie i skuteczne egzekwowanie administracyjnego zakazu wychodu wobec tak wielkiej masy ludzkiej nastroczało jednak ogromne trudności. Książę nie dysponował wystarczającym do tego aparatem i środkami kontroli. Dysponował natomiast uprawnieniem, które mogło być wykorzystane jako dodatkowy instrument ograniczający chłopskie migracje: sądową kontrolą nad legalnością obrotu ziemią. Chłop, który zamierzał przenieść się w inne strony, starał się oczywiście sprzedać dziedziczny żreb, a zwykle także nabyć inny na nowym miejscu osiedlenia. Jeśli jednak w oczach książęcego sądownictwa była to transakcja nielegalna, to nabywcy z trudem przychodziła obrona tytułu własności w razie jakiegokolwiek sporu.

Większość badaczy zdaje się milcząco zakładać, że chłopci książęcy nigdy nie mieli prawa sprzedawać, zamieniać lub nadawać dziedzicznej ziemi na własność osobom trzecim. Istotnie, w systemie pojęciowym trzynastowiecznych źródeł nie widać miejsca dla takiego uprawnienia, ponieważ panujący przedstawiany jest jako zwierzchni właściciel chłopskich gruntów. Dysponujemy jednak paroma informacjami, które skłaniają do ostrożności w posługiwaniu się słowami „zawsze” i „nigdy”. *Księga Henrykowska* podaje, że „w dawnych czasach” w gródku nad Oławą „siedział... pewien stary chłop książęcy imieniem Kołacz”. Zamieszkanie

w gródku koło przesieki pozwala domyślać się, że należał on do kategorii stróżów. W początkach XIII w., „gdy potomstwo pomienionego chłopu Kołacza w długim następstwie pokoleń coraz bardziej podupadało, pan Mikołaj zastał dziedziców tego chłopu siedzących we wspomnianym gródku w wielkim niedostatku. A że biedni byli, przeto usunął ich z dobrą wolą dawszy im podarki, a role ich wszystkie, jakie wówczas posiadali, przyłączył do swego Henrykowa”³⁹⁹. Nie ma tu słowa o księżęcym nadaniu; notariusz Mikołaj kupił ziemię bezpośrednio od chłopów-dziedziców. W drugiej połowie XIII w. transakcje takie uchodziły jednak za nielegalne. Dlatego *Księga* wyraża się o tym nabytku mgliście: cenę kupna nazywa eufemistycznie podarkami, sprzedaż ziemi przez chłopów przedstawia jako dobrowolne porzucenie ojcowizny przez zubożałych dziedziców, a przejęcie ich własności przez nabywcę — jako przyłączenie opuszczonej, a więc niczyjej ziemi do Henrykowa. Mimo to fakt kupna, jak też jego niezgodność z obowiązującymi w czasie spisywania *Księgi* pojęciami prawnymi nie ulega wątpliwości.

Sam klasztor nabył w podobny sposób od księżęcego chłopu Kwiecika żręb w Głębowicach i część Bukowiny. Autor *Księgi* dał to za ledwie do zrozumienia, informując że Kwiecik był wnukiem i najzamożniejszym spadkobiercą Głęba, że na starość jako inwalida znalazł utrzymanie w klasztorze, gdzie zmarł w 1245 r., i że należy się za niego modlić, gdyż po 1241 r. „klasztor przez niego uzyskał las, który się nazywa Bukowina, i żręb Głębowice, gdzie obecnie stoi dwór”.

Wzmianka o Bukowinie może budzić zdziwienie. Wiemy przecież, że wyprocebowali ją od klasztoru Piroszowicy, po czym przeszła ona w ręce rycerza Stefana z Kobylej Głowy, od którego w 1234 r. odkupił ją ponownie klasztor. Dotyczy to jednak tylko części Bukowiny, którą zawłaszczył lub nabył od Głębowiców notariusz Mikołaj; do tej części zgłosili potem roszczenia Piroszowicy, powołując się na prawo bliższości po Piroszu jako rodzonym bracie Głęba. Tymczasem bezpośredni potomkowie Głęba po przeniesieniu się na głębowickie wzgórze zachowali w swoim posiadaniu jakieś porzucone pola w Bukowinie, użytkując je jako łąkę. Wynika to z dokumentu biskupa Tomasza I z 1263 r., w którym potwierdzono cystersom m. in. dziesięcinę „z Bukowiny z łąką według tego, jak ją mają od księcia pana Henryka starego, a część jej [mają] kupioną od Stefana Kobylejgłowy i jeśli ten las zostanie kiedyś wykarczowany, dziesięcina z niego należeć będzie do klasztoru”⁴⁰⁰.

Notariusz Mikołaj zawłaszczył więc tylko tę część Bukowiny, której Głęb nie wykarczował (*silvam*). Jej dalsze losy zostały szczegółowo opisane w *Księdze*. Poza tym jednak była tam jeszcze Wielka Łąka, wykarczowana niegdyś przez Głęba i stanowiąca początkowo jego pola uprawne. Zapisana w dokumencie biskupim wiadomość, jakoby klasztor uzyskał ją z nadania Henryka Brodatego, pochodziła

³⁹⁹ Ks. Henr., s. 254 n. (przekład s. 87).

⁴⁰⁰ Ks. Henr., s. 276–279 (przekład s. 116–118) oraz 375 i 380; SUB III, nr 448, 1263 r. — de Bucovina cum prato secundum quod habent eam a domino duce Henrico antiquo et partem eius emptam a Stephano Cobilaglova, que silva, si quando extirpata fuerit, decima ipsius clastro pertinebit. Przy słowach item de Bucovina cum prato nieco późniejszą ręką dopisano objaśnienie „nota de Magno Prato”, nie ma więc wątpliwości, że chodziło o Wielką Łąkę. Według dokumentu z 1263 r. należała ona do tej części Bukowiny, którą klasztor miał uzyskać z nadania Henryka Brodatego. Przeczy temu jednak wersja *Księgi Henrykowskiej* (s. 282, przekład s. 122). Według tego źródła Henryk Brodaty dokonał w 1234 r. ujazdu Bukowiny, a właściwie jej części utraconej przed 6 laty na rzecz Piroszowiców, a teraz wykupionej przez cystersów z rąk Stefana Kobylejgłowy; przy wytyczaniu ujazdu książę „do tego, co odkupiono od Stefana, dodał ze swego lasu 8 wielkich łąnów temu klasztorowi”. Jest to jedyne nadanie księżęce w Bukowinie na rzecz cystersów, ale owe „dodane” 8 łąnów nie wchodziło oczywiście w skład dawnej dziedziny Głęba i jego potomków, a więc nie mogło obejmować Wielkiej Łąki. Klasztor nie dostał jej od księcia i nie odkupił od rycerza Stefana, lecz nabył w inny sposób i w innym czasie. *Księga* podaje, że na Wielkiej Łące siedział niegdyś wnuk Głęba, Kwiecik, który ze swymi dziedzicami przeniósł się stamtąd (recedit de Magno dicto Prato) i „założył wieś, gdzie obecnie znajduje się dwór klasztorny”, tj. Głębowice. Ok. 1245 r. Kwiecik zmarł w klasztorze na łaskawym chlebie, a w *Księdze* umieszczono nakaz modłów za jego duszę, gdyż „po najeździe pogan klasztor przez niego uzyskał las, który się nazywa Bukowina i żręb Głębowice, gdzie obecnie stoi dwór (s. 277 n., przekład s. 117). Bukowina uzyskana „za sprawą” Kwiecika po 1241 r. jest czymś innym od nabytków z 1234 r. (las odkupiony od rycerza Stefana i 8 łąnów dodanych przez księcia), a więc najpewniej Wielką Łąką. Przeszła ona w ręce klasztoru wraz ze żrebem Kwiecika w Głębowicach.

niewątpliwie od cystersów. Była to wersja dla nich wygodna, lecz nieprawdziwa. Nie znajduje ona pokrycia w narracji *Księgi*, która o nadaniu jakiegokolwiek części dawnej dziedziny Głaba w Bukowinie przez Henryka Brodatego w ogóle nie wspomina. Przeciwnie: zanotowano relację o odebraniu przez tego księcia i przyśądzeniu Piroszowicom lasu zawłaszczonego niegdyś przez notariusza Mikołaja. Relację tę zredagowano tak, jakby chodziło o całą Bukowinę, aby wykup jej z rąk Stefana Kobylejgłowy zamykał sprawę tytułu własności.

Wielka Łąka, której odrębne losy narracja *Księgi* przemyślnie skryła, a dokumenty biskupie przedstawiły jako rzekome nadanie Henryka Brodatego, pozostała w ręku bezpośrednich potomków Głaba także po przeniesieniu się ich do Głębowic. Na dawnych polach w Bukowinie kosili oni teraz siano. Faktyczny sposób nabycia tego gruntu przez klasztor można odczytać z informacji *Księgi* o Kwieciku. Nakaz modłów za jego duszę wskazuje, że zaliczał się on do dobrodziejów klasztoru, a przedmiot dobrodziejstwa został również wskazany: był to żreb w Głębowicach i Bukowina, a właściwie Wielka Łąka. Zestawienie tych informacji prowadzi do nieodpartego wniosku, że ów żreb wraz z łąką stanowił dziedzinę Kwiecika, którą klasztor nabył bezpośrednio od okaleczonego i niezdolnego już do pracy chłopca⁴⁰¹. Piszący ok. 1270 r. autor *Księgi* wolał nie zagłębiać się w te szczegóły, gdyż według pojęć prawnych drugiej połowy XIII w. była to transakcja oczywiście nielegalna; dziedzina książecego chłopca uchodziła za ziemię książeącą.

Trzeci i bodaj najciekawszy wypadek tego rodzaju znamy z książecego dokumentu. W 1246 r. Kazimierz Konradowic zatwierdził klasztorowi strzeleńskiemu posiadanie żrebi, które zakonnice nabyły poprzednio drogą zamiany od książeących chłopów. Posłużył się przy tym osobliwą formułą: „nadajemy również temu kościołowi część Kłużyna, której wyzbyli się ludzie nasi w zamian za dział w Mikorzynie... i chcemy, aby tę zamianę respektowano jako utwierdzoną i na wieki nienaruszalną”. Bezpośrednio potem umieszczono tzw. sankcję, grożącą gniewem książeącym i karami piekielnymi każdemu z następców lub podwładnych Kazimierza, który ośmieliłby się kwestionować ważność „tej zamiany”⁴⁰².

Jest to znamienna dwuznaczność. Książę przedstawia się ni to w roli właściciela, nadającego po fakcie ziemię nabytą już przez klasztor od chłopów, ni to w roli najwyższej władzy sądowej, potwierdzającej prawomocność zamiany żrebiów między chłopami a klasztorem. W rzeczywistości transakcję przeprowadzono wcześniej, nie pytając nikogo o zgodę, ale zakonnice wystarały się przy najbliższej okazji o pisemne zatwierdzenie nabytku przez panującego. W owym czasie aparat monarchii odmawiał już najwidoczniej takim transakcjom legalności, ale w oczach społeczeństwa były one wciąż dopuszczalne. Mamy tu zapewne do czynienia ze zderzeniem żywotnej jeszcze praktyki opartej na starym zwyczaju z zakazem administracyjnym stosunkowo świeżej daty.

Nietrudno skojarzyć ten zakaz z feudalnymi pojęciami o prawie własności, które przyjmowały się w grupie rządzącej za przykładem i pod wpływem duchowieństwa. W praktyce jednak monarchii zależało nie tyle na żrebiach, z których odeszli chłopci-dziedzice, ile na ludziach i ich świadczeniach. Zakaz zbywania ojcowizny przez chłopów wydaje się związany z zakazem wychodu.

Na tym tle toczy się jeden z najdłuższych sporów w polskiej historiografii: czy książeący chłopci-dziedzice zaliczali się do wolnej, czy też do niewolnej ludności? K. Tymieniecki kładł nacisk na przysługujące im — w przeciwieństwie do niewolników — uprawnienia rzeczowe i osobowe oraz podległość publicznej jurysdykcji. Stwierdził więc, że „pojęcie niewolnego chłopca posesora to *contradictio in adiecto*” (tzn. sprzeczne jest z definicją niewoli). K. Buczek ani myślał przeczyć różni-

⁴⁰¹ Zauważył to już Bujak, *Studia*, s. 73.

⁴⁰² DKM, s. 16 n., nr 11, 1246 r.: *Contulimus etiam eidem ecclesie partem de Cluzyno, quam aligenauerant homines nostri pro commutatione hereditatis in Micorino... quam commutationem firmam obseruari uolumus et in perpetuum illibatam, et si quis successorum aut subditorum nostrorum huic commutationi ausu temerario presumpserit contraire, sciat se nostram in presenti indignationem et in die furoris domini nobis accusantibus horribilem dampnationis sententiam incursum.* W połowie XIII w. opat tyniecki Bolebor przeprowadził zamianę gruntów z książeącymi stróżami z Kurozwęk, KTyn, nr 19.

com między dziedzicami a osadzonymi na ziemi niewolnikami. Kładł jednak nacisk na prawo wychodu, wobec czego odwzajemnił się Tymienieckiemu stwierdzeniem, że „wolni dziedzice-chłopi to *contradictio in adiecto*”⁴⁰³.

Mogłoby się здаwać, że jest to spór pozorny, gdyż nie dotyczy rzeczywistości średniowiecznej, tylko odmiennego definiowania pojęć wolności i niewoli przez obu adwersarzy. W gruncie rzeczy jednak nie chodzi tu o wybór przez badaczy takich lub innych definicji projektujących, lecz o to, jak pojmowano wolność i niewolę w Polsce X — XIII w. Dominujący w polskiej historiografii pogląd na tę sprawę najprecyzyjniej sformułował B. Zientara: „Polskie wczesne średniowiecze miało własne kryteria. Chłop, podległy sądownictwu książęcemu i nie będący niewolnikiem, był człowiekiem księcia, jak każdy jego podwładny, ale był uważany za wolnego”⁴⁰⁴. K. Buczek zajmuje odmienne stanowisko: termin *liberi* związany jest w źródłach z prawem wychodu: nie przysługiwało ono chłopom-dziedzicom, wobec czego nie uważano ich za wolnych, lecz zaliczano do kościelnych przypisańców lub do nieswobodnych ludzi książęcych.

Pogląd K. Buczka znajduje oparcie w terminologii trzynastowiecznych źródeł. Wydaje się, że w ówczesnych kancelariach książęcych i biskupich oraz w klasztorach skryptoriach, a więc tam, gdzie redagowano dokumenty, nie ulegało dla nikogo wątpliwości, że dziedzice chłopskiej kondycji nie są wolnymi ludźmi, a wolni osadnicy we wsiach na prawie polskim nie mają dziedzicznej ziemi. Nie sądzą jednak, by można było uznać ten punkt widzenia za odwieczny i powszechny. Zamiast kategorycznego stwierdzenia, że tak właśnie było w Polsce X — XIII w., należałoby może zapytać: od kiedy i w czyich oczach?

Od kiedy — ponieważ siatka pojęciowa, odgradzająca dziedziców od wolnych ze względu na prawo wychodu, jest wierną podobizną podziału „ludzi Kościoła” na przypisańców i wolnych; podział ten zaś pojawił się w dobrach kościelnych u progu XIII w. Od kiedy — ponieważ ze schyłku XII w. posiadamy jeszcze informacje o swobodnej zmianie siedzib przez książęcych chłopów-dziedziców. Wreszcie w czyich oczach — ponieważ punkt widzenia biskupich i książęcych notariuszy nie musiał być podzielany przez ludność wiejską, jeśli w sposób niekorzystny dla jej interesów odbiegał od starych zwyczajów. Dysponujemy źródłowym świadectwem takiej rozbieżności ocen. Jest ono tym wymowniejsze, że dotyczy chłopów kościelnych i pochodzi ze schyłku XIII w.

Chodzi o sprawę dziedziców z Gałkowa — przypisańców biskupstwa kujawskiego. W 1292 r. biskupa Wiśława doszły słuchy, iż „mają oni zwyczaj rozpowiadać wśród pospólstwa, że są wolnymi ludźmi” (*inter populares se liberos solent asserere*). Aby z biegiem czasu ich twierdzenia nie zostały uznane za prawdę (*ne tractu temporis eorum assertio videatur esse vera*), Wiśław postanowił przeprowadzić dowód ich nieswobodnej kondycji. Posłużył się w tym celu przywilejem, jaki chłopci ci, a właściwie ich ojcowie, otrzymali przed 19 laty od biskupa Wolimira. Pięciu wyliczonych z imienia „ludzi naszych przypisańców, dziedziców z Gałkowa” wykażało w 1273 r. przysięgą i zeznaniami świadków, że dają wspólnym sumptem tylko 2 donice miodu rocznie oraz pełnią pewne posługi, do których biskupstwo pociąga wszystkich swoich przypisańców, poza tym zaś nie ponoszą żadnych ciężarów. W 1292 r. przywilej ten został publicznie odczytany i zatwierdzony przez biskupa Wiśława w obecności świadków, aby rozproszyć wszelkie wątpliwości co do przypisańczego statusu chłopów, którzy mieli o sobie zbyt wysokie mniemanie⁴⁰⁵.

⁴⁰³ K. Tymieniecki, *Ustrój społeczno-gospodarczy wczesnej doby piastowskiej*, [w:] tenże, *Pisma wybrane*, Warszawa 1956, s. 187; tenże, *Narocznicy w gospodarstwie feudalnym*, Poznań 1955, s. 95; Buczek, *Uwagi...*, s. 95 (jednak ostatnio tenże, *O chłopach...*, s. 27 nn., złągodził nieco swój pogląd, określając chłopów-dziedziców jako „półwolnych”). Za wolnością osobistą książęcych chłopów-dziedziców opowiadali się już Smolka, *Mieszko...*, s. 595, Bobrzyński, *Geneza...*, s. 143, A. Małecki, *Wolna ludność włościańska w pierwszej dziejów polskich epoce*, [w:] tenże, *Z przeszłości...*, s. 223, i Szlągowski, *Chłopi dziedzice...*, passim; natomiast Piekosiński, *O powstaniu społeczeństwa...*, s. 114, identyfikował ogół dziedziców z przypisańcami, zakładając, że domniemany najazd nadłabskich Lechitów na przełomie VIII i IX w. pozbawił ich wolności osobistej.

⁴⁰⁴ Zientara, *Henryk Brodaty...*, s. 80.

⁴⁰⁵ KPol II/I, nr 101, transumpt z 1292 r. dokumentu z 1273 r.

Nie był to konflikt o świadczenia. Żadna ze stron nie kwestionowała w 1292 r. ulgowego wymiaru ciężarów, ustalonego przed 19 laty staraniem chłopów z Gałkowa. Nie była to sprawa o zbiegostwo. Dziedzice tamtejsi siedzieli na swej ojcowiznie i nie kwapili się jej porzucić. Nic nie wskazuje również na to, by podawali się oni za rycerzy. Nie kwestionowali ani tego, że są chłopami, ani tego, że podlegają biskupstwu i zobowiązani są wobec niego do pewnych świadczeń i posług, ani oczywiście tego, że posiadają ziemię prawem dziedzicznym. Wszystko to nie przeszkadzało im uważać się za wolnych i głośno o tym mówić. Najwyraźniej nie podzielali oni poglądu, że kondycja chłopów-dziedziców wyklucza osobistą wolność. W ich oczach dziedzictwo i wolność szły ze sobą w parze zgodnie z bardzo starym zwyczajem. Pogląd ten, tak bardzo obcy kancelariom i dokumentom XIII w., nie musiał być odosobniony wśród pospolitej ludności wiejskiej, skoro biskup Wiśław uznał za stosowne podjąć akcję prawną. Sprawa chłopów z Gałkowa była o tyle nietypowa, że dotyczyła ludzi zajmujących wśród przypisańców szczególnie uprzywilejowaną pozycję. Ale wśród książęcych chłopów-dziedziców, którzy nie podlegali niczyjej prywatnej zwierzchności, nie byli odcięci przez immunitet od publicznego sądownictwa i przez dłuższy czas nie byli krępowani administracyjnym zakazem wychodu, przeświadczenie o własnej wolności miało bez wątpienia nie mniej twardy żywot.

Konkluzja tych wywodów nie może być jednoznaczna, ponieważ rzeczywistość społeczna piastowskiej Polski nie trwała w bezruchu, a postawy rozmaitych środowisk wobec zachodzących zmian bywały rozbieżne. Myślę, że w XI — XII w. książęcy chłopów-dziedziców uważani byli powszechnie za wolnych ludzi. Nie broniono im jeszcze przenosić się z miejsca na miejsce i sprzedawać lub zamieniać dziedziczną ziemię, przeciwstawiano ich pojęciowo niewolnikom i z pewnością stawiano wyżej od osiadłych w cudzym majątku ratajów lub gości. Ale już w XII stuleciu nadania na rzecz Kościoła rzuciły cień na kondycję społeczną książęcych dziedziców. Tym, którzy przeszli pod zwierzchność biskupstw i klasztorów, odmawiano prawa wychodu i zbywania ziemi. Zapewne w pierwszych dziesięcioleciach XIII w. monarchia rozciągnęła te ograniczenia wolności i własności na „swoich” chłopów-dziedziców, broniąc się administracyjnym zakazem przed następstwami zmian w strukturze agrarnej oraz akcji immunitetowej.

Feudalne przewartościowanie pojęć o chłopskiej wolności, związane początkowo z konsolidacją władztwa gruntowego w dobrach Kościoła, zyskało sobie w XIII w. pełne uznanie w miarodajnych kręgach grupy rządzącej i określiło oficjalny punkt widzenia na kondycję ogółu chłopów-dziedziców. Język źródeł wyraża ten właśnie punkt widzenia, co nie oznacza przecież, że był on powszechnie przyjmowany. Sami chłopcy trzymali się bez wątpienia starych pojęć i odwoływali się do nich, ilekroć w procesie feudalizacji naruszano ich zwyczajowe uprawnienia. Dotyczyło to zwłaszcza konfliktów o prawa do ziemi, które towarzyszyły niekiedy nadaniom na rzecz Kościoła i możnych. Wypada więc zastanowić się, czy pojęcie zwierzchniej własności panującego nie było także nowością związaną z feudalną reinterpretacją starych praw.

4. Regale książęce a chłopska własność

W literaturze przedmiotu utrzymuje się pogląd, że książę był od zarania ustroju państwowego właścicielem całej ziemi, która nie należała do rycerstwa lub Kościoła⁴⁰⁶. W stosunku do dziedzicznych źrebiów chłopskich uprawnienia książęce

⁴⁰⁶ Już M. Bobrzyński pisał w wielokrotnie wznawianych *Dziejach Polski w zarysie* (wyd. I, Kraków 1879), Warszawa 1974, s. 102 n.: „Książę... był właścicielem całej ziemi w swym państwie, z wyjątkiem tych nielicznych stosunkowo gruntów, które Kościołowi lub znakomitym osobom świeckim darował. Na ziemi książęcej siedziała więc cała ludność... Przeciążona służbą wojskową i rozlicznymi daninami i powinnościami, nie miała żadnej własności gruntowej, niepewna jutra czekała, gdzie ją każdej chwili

interpretowane bywają najczęściej w kategoriach własności zwierzchniej (*dominium directum*); chłopom przypisuje się *dominium utile*, czyli prawo dziedzicznego użytkowania ziemi książęcej, a nie prawo własności. Pogląd ten akceptują również czołowi badacze, którzy walnie przyczynili się do rewizji tradycyjnego obrazu społeczeństw Europy środkowo-wschodniej we wcześniejszym średniowieczu: H. Łowmiański, K. Buczek, a w nieco innym ujęciu także B. Krzemieńska i D. Třešník⁴⁰⁷.

Wszystkie źródła, dotyczące tej kwestii, wiążą się z tworzeniem kościelnego władztwa gruntowego drogą książęcych nadań. Kościół od początku stał na stanowisku, że uprawnienia przekazywane mu przez panującego obejmują zwierzchnią własność dziedzicznej ziemi chłopskiej. Ten punkt widzenia reprezentują już najstarsze dokumenty kościelne (bulla z 1136 r.), a także książęce z początku XIII w. Nic dziwnego, że w ujęciu K. Buczka zwierzchnia własność panującego polegała w praktyce na tym, że mógł on nadawać chłopów-dziedziców wraz z ziemią, potomstwem i świadczeniami albo przy okazji takich nadań zabierać chłopom ich żrebia i dawać w zamian ziemię w innym miejscu. Tym właśnie (a także zakazem alienacji) chłopskie prawa do ziemi różnić się miały od własności rycerskiej⁴⁰⁸.

Na czym jednak polegała owa różnica w pierwszych wiekach państwowości, zanim pojawiła się i utarła praktyka poddawania chłopów-dziedziców pod zwierzchność instytucji kościelnych? Sprawy tej nie można rozstrzygać spoglądając wstecz przez pryzmat terminologii źródeł związanych z rozwojem władztwa gruntowego, jakby oczami trzynastowiecznych notariuszy. Potrzebne nam są inne okulary. Wypada wziąć pod uwagę wyniki badań nad narodzinami władztwa gruntowego i uwzględnić trudności, na jakie natrafiało ono w swych początkach, aby wnioskować o tym, jak było przedtem. Nie bez znaczenia są informacje z pierwszej połowy XIII w. o sprzedaży lub zamianie ziemi przez chłopów; znaczne jest bowiem prawdopodobieństwo, że była to praktyka oparta na starym zwyczaju, którą od niedawna próbowano zahamować administracyjnymi zakazami. Do starego zwyczaju odwoływali się jeszcze w drugiej połowie XIII w. przesiedlani chłopci-dziedzice, gdy mimo zarządzanej przez panującego zamiany gruntów występowali z sądowym roszczeniem do utraconej ojcowizny. Przede wszystkim jednak zapytać trzeba, jaki sens praktyczny mogło mieć pojęcie zwierzchniej własności książęcej w czasach, gdy nie było jeszcze potrzebne do uzasadniania książęcych nadań, i w jaki sposób mogło się to pojęcie zrodzić? Starsza historiografia nie widziała w tym problemu. Dopiero niedawno S. Russocki zauważył trafnie, że „nie bardzo umiemy odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób ... władcy stawali się panami zwierzchnimi ziemi i zamieszkujących ją ludzi, przekazywanych następnie we władanie wiernym wojownikom”⁴⁰⁹.

K. Buczek i H. Łowmiański przywiązywali dużą wagę do książęcego regale ziemnego, które powstało z przejścia przez monarchię uprawnień wspólnoty plemiennych. Kłopot polega jednak na tym, że prerogatywy władz plemiennych w tej dziedzinie odtwarzamy na podstawie uprawnień panującego, te ostatnie zaś poznajemy ze źródeł związanych z rozwojem władztwa gruntowego. Wynik takiej retrogresji jest siłą rzeczy niepewny, a koncepcje obu wspomnianych badaczy nie wydają się identyczne. K. Buczek scharakteryzował regale ziemne jako „prawo monarchy do użytkowania całej nie zawłaszczonej legalnie ziemi i dysponowania nią oraz do puścizn, konfiskat i kontroli nad obrotem ziemią” (w tym do rozsądzania sporów spadkowych). Sformułowanie to nie budziłoby zasadniczych zastrzeżeń, ale z innych wypowiedzi K. Buczka wynika, że przez ziemię „zawłaszczoną

rozkaz książęcy przerzuci, ale ludność ta nie podlegała nikomu tylko księciu i żadnym innym panom nad sobą nie miała”. Podobnie sądził nie tylko wyznający teorię najazdu F. Piekosiński, ale nawet A. Małecki, *Rewizja dziejów polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia 962–1146*, [w:] tenże, *Z przeszłości...*, s. 18; w okresie międzywojennym Grodecki, *Początki immunitetu...*, s. 2–5, nadał tej starej koncepcji postać do dziś uznawaną.

⁴⁰⁷ Łowmiański, *Przemiany...*, s. 441; tenże, *Organizacja gospodarcza...*, s. 180 n.; Buczek, *O chłopach...*, II, s. 29; Krzemieńska, Třešník, *Hospodarske základy...*, s. 127.

⁴⁰⁸ Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 37.

⁴⁰⁹ S. Russocki, *Spory o istotę i genezę feudalizmu europejskiego*, KH 78, 1971, nr 2, s. 410.

legalnie” rozumiał on tylko „pełną” własność rycerstwa i duchowieństwa, podczas gdy dziedziczną ziemię chłopską uważał za przedmiot monarszego regale⁴¹⁰. H. Łowmiański natomiast rozróżniał „w stosunku księcia do ziemi aspekt prawnoprywatny (włości, sioła książęce) oraz regale ziemne” i podkreślał, że „przeniesienie praw rzeczowych (wspólnoty plemiennej) na księcia dotyczyło przede wszystkim ziemi bezpańskiej, tj. indywidualnie nie zawłaszczonej, lecz pozostającej w zasięgu interesów plemienia, nie naruszało natomiast praw nabytych przez osoby fizyczne lub prawne w obrębie plemienia”⁴¹¹.

Interpretacja H. Łowmiańskiego wydaje się bardziej przekonująca. Przede wszystkim przedmiotem regale stały się — niejako automatycznie — dawne puszcze międzyplemienne. Znalazły się one wewnątrz państwa i utraciły funkcję osłony strategicznej, ale pozostały w gestii panującego. Monopol sądownictwa, a więc także rozstrzygania konfliktów między opolami o korzystanie z rozmaitych użytków leśnych i wodnych oraz kontroli nad legalnością spadkobrania i obrotu ziemią posłużył zapewne do rozszerzenia zakresu regale. Objęto nim lasy i wszelką „ziemię niczyją”, której nikt nie wykarczował, nie zorał i nie wziął w indywidualne posiadanie. Analogia ruska oraz geneza czeskiego i polskiego narzazu wskazują na wczesną metrykę rzeczowych praw księcia w tym zakresie⁴¹².

Regale ziemne było bezsprzecznie instytucją publiczno-prawną, stanowiło bowiem atrybut władzy książęcej. Z władztwem gruntowym miało ono tyle tylko wspólnego, że pozwalało panującemu nadawać możnym na własność znaczne połacie bezpańskich dotychczas gruntów. W wyniku takiego nadania i wytyczenia ujazdu właściciel, uzyskiwał wyłączne prawo do karczowania i brania ziemi pod uprawę przy pomocy czeladzi lub do powierzania jej wolnym osadnikom; nikt nie mógł tu wyczyniać nowych pól bez jego zgody. Poza tym jednak regale nie naruszało praw opolników — obojętne, chłopskiej czy rycerskiej kondycji — do korzystania z użytków wchodzących w zakres wspólnoty sąsiedzkiej oraz do brania pod uprawę i zawłaszczania „ziemi niczyjej” w obrębie opola. Nie wymagało to specjalnych nadań czy zezwoleń, których książę i jego urzędnicy nie byliby nawet w stanie każdemu udzielać; chodziło przecież o powszechną i odwieczną praktykę.

Nic też nie wskazuje, by przedmiotem regale stały się chłopskie żrebia. Wspomniana przez K. Buczka kontrola nad obrotem ziemią, tzn. nad legalnością jej spadkobrania i ewentualnego zbywania w obce ręce, stanowiła zwykły atrybut władzy sądowej. Zmonopolizowanie tej funkcji przez monarchię miało doniosłe konsekwencje, ale nie dawało panującemu żadnych praw rzeczowych do chłopskiej lub rycerskiej ziemi. Konfiskaty były karą za najcięższe przestępstwa. Nie miały one nic wspólnego ze zwierzchnią własnością, podobnie jak możliwość nałożenia lżejszych kar sądowych, płatnych w skórkach kunich lub miodzie, nie oznaczała, że książę czy jego sędzia jest zwierzchnim właścicielem tych przedmiotów. Jedynie tzw. kaduki, czyli prawo do dysponowania puściznami spadkowymi, można uznać za składnik regale ziemnego. Przede wszystkim należało ustalić, czy zmarły bezpotomnie właściciel nie pozostawił dalszych krewnych, którzy by po nim dziedziczyli. Stwierdzenie tego faktu wchodziło oczywiście w zakres kompetencji sądownictwa książęcego. Następnie puścizna jako ziemia bezpańska, nie będąca już niczyją indywidualną własnością, stawała się przedmiotem regale. Prawo księcia do dysponowania tą ziemią nie naruszało niczyjego stanu posiadania, co najwyżej ograniczało prawo współopolników do swobodnego zawłaszczenia schedy po zmarłym sąsiedzie. W praktyce zresztą panujący interesował się i rozporządzał głównie puściznami po zamożniejszych rycerzach i duchownych⁴¹³. W każ-

⁴¹⁰ Buczek, *Głos...*, s. 1096; por. tenże, *O chłopach...*, II, s. 4–6, 25, 28–30, i tenże, *Prawo rycerskie...*, s. 37.

⁴¹¹ Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 390 nn. i 386 n.

⁴¹² PVL, s. 106; por. Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 387.

⁴¹³ NZ, art. 21 i 22, s. 201–205; por. Ks. Henr., s. 251 n., oraz KMaz, nr 278, 1230 r. (postanowienia Konrada mazowieckiego dotyczące wyposażenia wdów przez księcia, który przejmuje puściznę po ich mężach, oraz obowiązku stwierdzenia przed uznaniem gruntu za puściznę, czy zmarły nie pozostawił testamentu na rzecz małżonki lub Kościoła).

dym razie jego prawo do puścizn (podobnie jak do konfiskat i kontroli nad obrotem ziemią) dotyczyło w równej mierze posiadłości rycerskich, co chłopskich „dziedzin”. Nie da się więc utrzymać poglądu, że podległość regale ziemnemu odróżniała chłopskie prawo „dziedzicznego użytkowania” od rycerskiej własności.

Odrębność chłopskiej i rycerskiej kondycji wynikała z odmiennego rodzaju obowiązków wobec państwa. Dworskie gospodarstwa rycerzy, uprawiane ich własnym inwentarzem, wolne były od większości danin i posług, ponieważ właściciele tych gospodarstw służyli monarchii w inny sposób: konno i zbrojnie. Niemniej jednak owa wolność od ciężarów skłania badaczy do przypisywania rycerstwu pełnej wolności ziemi, a obciążonym daninami chłopom — tylko prawa dziedzicznego użytkowania. Historycy skłonni są interpretować prawo do pobierania wysokich świadczeń w kategoriach własności ziemskiej. Powtórzmy jednak za Benedyktem Zientarą: polskie wczesne średniowiecze miało własne kryteria. Mniejsza o to, jak poszczególni historycy definiują pojęcie własności; to kwestia wyboru konwencji semantycznej. Chodzi o to, czy w Polsce pierwszych Piastów ciężary na rzecz monarchii traktowano jako należne z tytułu zwierzchnich praw księcia do chłopskiej ziemi.

Nie musimy gubić się w domysłach. Dysponujemy informacjami o genezie i przeznaczeniu poszczególnych świadczeń. Narzaz traktowano jako daninę odpłatną za wypas nierogacizny w księżęcych dąbrowach i bukowinach. Był on więc związany z regale leśnym, ale nie miał nic wspólnego z własnością chłopskich źrebi. K. Buczek domyślał się w związku z tym, że narzaz mógł ciążyć także na gospodarstwach dworskich rycerzy⁴¹⁴. Stróża wprowadzona została zamiast powszechnego niegdyś obowiązku stróżowania w grodach. Rycerze nie płacili jej z tej racji, że służba strażnicza była teraz ich obowiązkiem, a nie dlatego, że posiadali swe gospodarstwa na pełną własność. Powołowe-poradne-podymne wywodziło się przypuszczalnie z plemiennej dani, czyli trybutu, który miał zapewnić bezpieczeństwo od łupieżczych najazdów, a nieraz i ochronę ze strony potężniejszego ośrodka politycznego. W okresie tworzenia państwa i jego organizacji skarbowej wymiar tej dani uległ wydatnemu podwyższeniu, utrzymała się jednak przez długi czas jej tradycyjna nazwa, a zapewne i uzasadnienie; władza księżęca chroniła pokój w kraju. Pouczająca jest pod tym względem nazwa czeskiej dani miru. Wreszcie stan wprowadzono zamiast eksploatacyjnych objazdów terytoriów trybutarnych, w związku z zaniechaniem praktyk zbliżonych do ruskiego połud'ja lub — jak chcą inni — tytułem relucji za okolicznościowe świadczenia stacyjne. Cztery spośród pięciu regularnych danin prawa księżęcego miały więc uzasadnienia zupełnie nie związane z własnością ziemi uprawnej. Tylko o genezie podworowego nie da się nic powiedzieć; trudno jednak przypuścić, że akurat danina w bydle rogatym, wybierana od wsi, a nie z poszczególnych źrebi, miałyby stanowić rentę gruntową.

Nie sposób też dopatrzeć się takiej renty w okolicznościowych podatkach nakładanych na kraj w nagłej potrzebie, świadczeniach stacyjnych, obowiązku dawania podwód lub jakichkolwiek posługach. Publiczne powinności przewodu, powozu oraz prac przy budowie i naprawie grodów ciążyły zresztą także na dworskich gospodarstwach rycerzy, tyle że w złagodzonej wymiarze. Ciężary opolne — głowa, krzyk, ślad, laska, a w Wielkopolsce także danina wołu i krowy — dotyczyły na równi ogółu opolników bez względu na chłopską czy rycerską kondycję⁴¹⁵.

W XIII w. wolni osadnicy w majątkach kościelnych i prywatnych płacili monarchii zwykłe daniny prawa księżęcego i pełnili przewidziane tym prawem posługi na rzecz państwa, dopóki pan gruntowy nie uzyskał dla nich immunitetu. Sam tytuł własności ziemskiej nie miał tu, jak widać, nic do rzeczy. Tym bardziej uznać można za pewnik, że monarchia pierwszych Piastów nie wiązała w żaden sposób wprowadzenia ciężarów prawa księżęcego z prawem własności do chłopskiej ziemi. Moim zdaniem oznacza to, że panujący nie był jeszcze uważany za jej zwierzch-

⁴¹⁴ Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 38 i przyp. 73.

⁴¹⁵ Udział opolników rycerskiej kondycji w opłacaniu daniny wołu i krowy przyjmuje Buczek, *Prawo rycerskie...*, s. 38.

niego właściciela. Średniowiecze nie znało abstrakcyjnych zasad prawnych bez pokrycia w praktyce, a rzekome *dominium directum* księcia byłoby w pierwszych wiekach państwowości właśnie abstrakcją bez praktycznych następstw. Panujący nie potrzebował uzasadniać w ten sposób wprowadzenia ciężarów prawa książęcego. Nie potrzebował też uzasadniać nadań, obejmujących dziedziców chłopskiej kondycji wraz z potomstwem i ziemią, ani odgórnie zarządzanej przy ich okazji zamiany źrebiów — bo nadań takich jeszcze nie było. Władcy Polski nie mogli sobie na nie pozwolić przez dobre półtora stulecia po objęciu rządów przez Mieszka I, a do tworzenia biskupich władztw gruntowych przystępowali w początkach XII w. określną drogą, organizując kasztelanie majątkowe. Nie przemawia to za hipotezą, że od zarania państwowości książęta byli zwierzchnimi właścicielami chłopskiej ziemi.

Wydaje się raczej, że pod względem praw do ziemi dziedzice chłopskiej i rycerskiej kondycji nie różnili się początkowo między sobą. Jedni i drudzy posiadali swe żrebia na pełną w ówczesnym rozumieniu własność. Wyodrębnienie kategorii wojów i zepchnięcie pozostałej masy pospolitych wolnych do chłopskiej kondycji było i tak głębokim przewrotem społecznym. Chłopi utracili status wojowników i pełnoprawnych uczestników wspólnoty politycznej, obłożeni zostali rozlicznymi ciężarami i podporządkowani aparatowi administracyjnemu państwa. Wszystko to jednak nie wymagało ograniczania elementarnych praw rzeczowych i osobowych, które przysługiwały im od wieków jako pospolitym wolnym. Monarchia nie potrzebowała głosić, że pozbawia ich pełnej wolności i pełnej własności. Przeciwnie — nie mogła sobie na taki krok pozwolić. Zamach na najbardziej podstawowe uprawnienia pospolitej ludności nie tylko rozjątrzałyby napięcia społeczne, ale godziłyby w podstawy książęcej władzy, która dysponowała wprawdzie środkami przymusu, lecz nie mogła rządzić bez współpracy opoli.

W kwestii tej odnotować trzeba nieco odmienny pogląd B. Krzemińskiej i D. Třeštíka. Nie operują oni pojęciami *dominium directum* i *dominium utile*, uznając je słusznie za anachroniczne w odniesieniu do wczesnej monarchii Przemyślidzkiej, piastowskiej i arpadzkiej. Nie uważają też domniemanych uprawnień rzeczowych panującego do chłopskiej ziemi za tytuł do pobierania świadczeń na rzecz państwa. Sądzą jednak, że narzucenie tych świadczeń kojarzyć się musiało pospolitej ludności z utratą dawnej wolności i własności. Miało to doprowadzić do uznania księcia za pana chłopskiej ziemi⁴¹⁶.

Pogląd ten wymaga moim zdaniem relatywizacji. Można się z nim zgodzić w tym sensie, że podporządkowanie ogółu ludności chłopskiej prawu książęcemu stanowiło historyczną przesłankę władztwa gruntowego i poddaństwa. Wiele czasu musiało jednak upłynąć i wiele zmian się dokonało, zanim zwierzchność monarchii nad chłopami przybrała w społecznej świadomości postać zbliżoną do władztwa gruntowego. Spostrzeżenia B. Krzemińskiej i D. Třeštíka w tej kwestii oparte są głównie na wnikliwej analizie treści ideologicznych wyrażonych przez Kosmasa w legendzie dynastycznej Przemyślidów⁴¹⁷. Kronikarz nie wspomina tam bezpośrednio o prawach do ziemi, ale w opowieści jego brzmi wyraźne echo kontestacji, zręcznie neutralizowanej przez autora. Wniosków z analizy tego literackiego tekstu, opartego na biblijnym pierwowzorze, nie da się, moim zdaniem, odnieść wprost do kategorii pojęciowych związanych z codziennym rozumieniem zwyczajów prawnych. Być może w związku z wprowadzeniem rozmaitych świadczeń i posług monarchia bywała istotnie oskarżana o gwałcenie odwiecznej wolności i własności ludu. Nie był to jednak oficjalny punkt widzenia, skoro w późniejszych stuleciach ciężarów prawa książęcego nie wiązano ani z tytułem własności gruntowej, ani z wolną lub nieswobodną kondycją chłopów. Sami chłopie bardzo długo uważali się za wolnych właścicieli swoich źrebiów, traktując ograniczenia narzucane przez panów gruntowych i księcia jako naruszenie starego zwyczaju.

⁴¹⁶ Krzemińska, Třeštík, *Hospodarske zaklady...*, s. 127.

⁴¹⁷ Kosmas, I, 5, s. 14 n.; Třeštík, *K socialni struktury...*, passim; por. tenże, *Kosmova kronika*, Praha 1968, s. 174–179.

Biorąc pod uwagę długą i określoną drogę, jaką prowadziła od prawa książęcego do władztwa gruntowego, skłonny jestem podzielić przypuszczenia K. Tymienieckiego, S. Trawkowskiego i S. Russockiego: punktem wyjścia tego procesu było przekazywanie instytucjom kościelnym nie tyle chłopskich źrebiów, ile chłopskich świadczeń, a interpretacja praw do ziemi zmieniała się w miarę postępów feudalizacji⁴¹⁸. Pojęcie zwierzchniej własności gruntowej jako atrybutu książęcej władzy nad ludnością chłopską ma swe źródło w wewnętrznych stosunkach dominium biskupiego i klasztorowego. Stamtąd przeniesione zostało na stosunki między monarchią a podlegającymi jej dziedzicami chłopskiej kondycji. Terminologia trzynastowiecznych źródeł przedstawia te stosunki jakby w zwierciadle kościelnego władztwa gruntowego.

Jest to zwierciadło krzywe. Cokolwiek sądzilibyśmy o kondycji osobistej książęcych chłopów-dziedziców oraz o ich prawach do ziemi, faktyczną ich zwierzchnością była monarchia ze swymi dostojnikami i publiczną jurysdykcją, a nie tylko sam panujący. Dlatego książę, który chciał zostać panem gruntowym „swoich” chłopów, znajdował się w sytuacji paradoksalnej: musiał usunąć przeszkodę, jaką stanowiło prawo książęce, przyznając samemu sobie immunitet. Tak postąpiła w 1268 r. księżna Kinga w 12 wsiach pod Sączem. Otrzymała ona od Bolesława Wstydliviego kasztelanę sądecką z bardzo szerokimi uprawnieniami o charakterze władztwa terytorialnego. Musiała jednak zwolnić „ludzi naszych nieswobodnych” (*homines nostros non liberos*) w owych 12 wsiach „od wszelkiej posługi i świadczenia grodowego”, dani, stanu i kasztelańskiej jurysdykcji, aby stać się ich wyłączną panią i pobierać dla siebie po grzywnie czynszu z łanu⁴¹⁹.

Podobnie postępowali sami władcy dzielnicowi. W XIII w. budowali oni dla siebie wiejskie dwory, w których spędzali kilka tygodni rocznie na łowach i wypoczynku. Na Śląsku rezydencje takie mieściły się w Rokitnicy, Leśnicy i Brzegu, a później w Jelczu; w Wielkopolsce dworami miejscowych książąt były Pobiedziska i Dłusk; w Małopolsce — Korczyn i Osiek. Zorganizowano przy nich włości przeznaczone do wyłącznego użytku panującego i zarządzane przez jego majątkowych oficjalistów. Mamy parę wiadomości o organizacji tych majątków. W 1255 r. Henryk III osadził pod Leśnicą chmielarzy, zwalniając ich od ciężarów prawa książęcego i od jurysdykcji kasztelańskiej; klucznik leśnickiego dworu miał od nich pobierać chmiel dla księcia i sprawować nad nimi patrymonialne sądownictwo. W 1285 r. Leszek Czarny nadał Stanisławowi z Chrobrza wieś Kębłów z takim samym immunitetem, „z jakiego korzystają posiadłości nasze Osiek i Korczyn” (*item eadem libertate gaudeat, qua gaudent ville nostre Osek vel Chorcin*). W dokumencie biskupa Pawła z 1281 r. włość książęca przy dworze korczyńskim określona została jako kasztelania. Korczyn nigdy nie był czołem okręgu grodowego. Termin *castellatura* dotyczył w tym dokumencie szczególnych uprawnień, jakie miał książę w swoich majątku; najwidoczniej nie różniły się one od uprawnień, jakimi sam biskup Paweł dysponował podówczas w swoich kasztelaniach majątkowych — tarskiej, kieleckiej i sławkowskiej⁴²⁰.

We wsiach przeznaczonych do zaopatrywania i obsługi dworów w Korczynie, Osieku, Leśnicy itp. panujący był rzeczywiście panem gruntowym swoich chłopów. Osiągnął to sposobem wypróbowanym przez Kościół: eliminując uprawnienia kasztelana i innych urzędników do pobierania świadczeń i sprawowania władzy sądowno-administracyjnej nad tamtejszymi ludźmi książęcymi. Nic nie ilustruje lepiej różnicy między zwierzchnością monarchii nad tymi ludźmi a władztwem gruntowym panującego. Książę stawał się na zasadzie immunitetu panem gruntowym także w coraz liczniejszych wsiach, które na własny rachunek lokował na prawie

⁴¹⁸ Tymieniecki, *Zagadnienia gospodarcze...*, s. 53; tenże, *Przypisańcy...*, s. 181 n.; tenże, *Ustrój...*, s. 194; Russocki, *Spory...*, s. 410; S. Trawkowski, *Die Rolle der Deutschen Dorfkolonisation und des deutschen Rechtes in Polen im 13. Jahrhundert*, [w:] *Die deutsche Ostsiedlung des Mittelalters als Problem der europäischen Geschichte*, Sigmaringen 1975, s. 351-358.

⁴¹⁹ Kmp II, nr 474 i 475, 1268 r.

⁴²⁰ SUB III, nr 160, 1255 r.; Kmp I, nr 109, 1285 r.; Kmp II, nr 491, 1281 r.; Modzelewski, *Organizacja gospodarcza...*, s. 70-78; o lokalizacji dworów książęcych tamże, s. 42-70.

niemieckim. Jak jednak słusznie zauważył K. Buczek, dopiero ostateczna likwidacja ustroju prawa książęcego sprawiła, że wszystkie wsie pozostające w rękach panującego stały się Jego prywatną w pewnym sensie własnością⁴²¹.

5. W stronę swobód osadniczych

Uwagi o zmianach kondycji chłopskiej pod wpływem władztwa gruntowego i poddaństwa mogą sprawiać wrażenie głębokiej degradacji społecznej i nasuwać myśl o pogarszającym się położeniu ludności wiejskiej w XIII w. Byłoby to wrażenie mylne. Czytankowe obrazki nasilającego się z wieku na wiek ucisku chłopa i coraz cięższej jego doli źle się godzą z oczywistym faktem, że chłopi, a wraz z nimi ludzkość zdołała przeżyć do naszych czasów. W rzeczywistości procesy społeczne miały przebieg różnokierunkowy, a bilans ich przyniósł właśnie w XIII stuleciu wydatną poprawę warunków bytu i odrodzenie chłopskiej wolności w ramach feudalnej przebudowy ustroju agrarnego.

Skoro już wspomnieliśmy o szansach przeżycia, warto zwrócić uwagę na demografię. Zaludnienie Polski ok. 1000 r. jest przedmiotem intuicyjnych szacunków, nie mamy bowiem dostatecznych podstaw źródłowych do statystyki. Ale o średniej długości życia w IX — X w. poinformowani jesteśmy wcale dokładnie dzięki współpracy archeologów i antropologów w badaniu szczątków kostnych na ówczesnych cmentarzyskach. Wyniki tych badań nie pozwalają uznać schyłku epoki plemienną za erę pomyślności, utraconej pod srogim jarzmem państwa. Przeciętna długość życia kształtowała się znacznie poniżej 30 lat. Było to przede wszystkim wynikiem bardzo wysokiej śmiertelności niemowląt, dzieci i dorastającej młodzieży. Ale i po wyeliminowaniu wpływu tego czynnika wskaźnik długowieczności nie przedstawia się imponująco: z ledwością czterdziestka dla mężczyzn, o parę lat mniej dla kobiet. Stosunkowo niewielu ludzi przekraczało pięćdziesiątkę, a sześćdziesięcioletni starcy stanowili rzadkość⁴²². Podobnie było wówczas w innych krajach Europy, a w naszych czasach bywało tak lub jeszcze bywa na niektórych obszarach tzw. Trzeciego Świata.

Obok warunków sanitarnych główną przyczyną wysokiej śmiertelności stanowiła słabość ówczesnej gospodarki rolnej. Przy ogólnie niskich plonach dwa kolejne lata nieurodzaju wystarczały do spowodowania klęski głodowej. Jeśli zbiegło się to z niepomyślnym rokiem w hodowli nierogacizny, sytuacja stawała się katastrofalna. Głód i choroby dziesiątkowały wycieńczoną ludność. Przyczyniały się do tego także wojny międzyplemienne i wyprawy łupieżcze nie tyle przez bezpośredni rozlew krwi, ile przez dewastację gospodarki: uprowadzanie bydła, palenie zabudowań i zbiorów. Pod tym względem państwo dawało skuteczniejszą ochronę. Poprawa warunków bytu była jednak przede wszystkim rezultatem aktywności gospodarczej wielu pokoleń chłopskich. Osiągnięto ją mimo obciążenia świadczeniami na rzecz monarchii.

Wspomniałem już o tym, że najbardziej uchwytnym wskaźnikiem gospodarczym jest dla średniowiecza osadnictwo. Jego stopniowy rozwój w XI i XII w. stwierdzić można na podstawie badań archeologicznych, ale właśnie XIII stulecie przyniosło w tej dziedzinie przyspieszenie na wielką skalę. Nie ulega wątpliwości, że zwiększył się wydatnie przyrost naturalny, a więc spadła śmiertelność. Rzecz znamienna, że nie doprowadziło to do przeludnienia (możliwego także wśród puszczy, jeśli brakuje środków niezbędnych do zagospodarowania nowych obszarów), lecz do wielkiej ekspansji osadniczej. Najbardziej widocznym, choć nie jedynym, jej przejawem było zakładanie licznych nowych wsi na surowym korzeniu. Gospodarka wiejska XIII w. musiała więc dysponować nadwyżkami żywności,

⁴²¹ Buczek, *Z badań...*, s. 203.

⁴²² *Historia kultury materialnej...*, I, s. 25.

odpowiednimi narzędziami i siłą pociągową, które pozwoliły podjąć i skutecznie prowadzić kolonizację terenów puszczańskich.

U schyłku XII w. nie należały już do rzadkości w gospodarstwach chłopskich konie robocze, poprzednio raczej nie stosowane. Statut łęczycki z 1180 r. wspominał o nich w związku z marnowaniem chłopskiego inwentarza przez użytkowników podwód. Dokument trzebnicki z 1204 r. normował świadczenia wedle liczby zaprzęgów w gospodarstwie, przyjmując za jednostkę sprzężaju parę wołów lub konia⁴²³. Pojawienie się koni wydaje się najbardziej uchwytą oznaką poprawy wyposażenia w siłę pociągową.

Nie mniej doniosłą rolę odegrało rozpowszechnienie się pługa. Chronologia tego procesu jest archeologicznie trudno uchwytą ze względu na niewielką liczbę znalezisk; surowiec był drogi, toteż zużytych radlic lub lemiesz nie wyrzucano, lecz przekuwano. W sukurs przychodzą jednak dokumenty. Wymieniają one nazwy jednostek ziemi ornej urobione od rodzajów narzędzi uprawnych. W XI — XII w. jednostką taką, odpowiadającą w zasadzie „ziemi na dwa woły”, zwano radłem. Po łacinie określano ją wyrazem *aratrum*, który jednak oznaczać mógł w zasadzie każdy rodzaj narzędzia ornego. Od 1225 r. pojawiają się w dokumentach wzmianki o znacznie rozleglejszej jednostce gruntu, określanej po łacinie jako „wielkie aratrum” (*aratrum magnum*)⁴²⁴.

Na synodzie sieradzkim w 1262 r. ustalono, że kara za naruszenie obowiązku dziesięcinnego wynosić ma „za każde małe aratrum, zwane radłem, kamień wosku, za wielkie zaś, które nazywa się pługiem, 2 kamienie wosku” (*pro unoquoque aratro parvo, quod radio dicitur, lapidem cere, pro magno autem, quod plug nominatur, duos lapides cere*). W 1288 r. Przemysław II postanowił, że osadnicy pruscy spod Biechowa płacić mają biskupowi poznańskiemu tytułem dziesięciny „z małego aratrum, zwanego radłem 4 i 1/2 skojca, a z dużego, tj. z pługa, 9 skojców” (*de parvo aratro, quod radio dicitur, quatuor scotos et dimidium, et de magno, hoc est de plugone, novem scotos*). W świetle tych wzmianek nie ulega wątpliwości, że *magnum aratrum* zwało się po polsku pługiem i oznaczało obszar ziemi ornej dwukrotnie większy od radła⁴²⁵.

Czy jednak z brzmienia nazw można wnosić o konstrukcji narzędzi sprzed 700 lat? W tym wypadku tak, dysponujemy bowiem dowodem, że terminami *aratrum parvum* i *aratrum magnum* określano w średniowieczu dwa różne typy narzędzia ornego, które po dziś dzień zwiemy radłem i pługiem. W 1345 r. arcybiskup gnieźnieński Jarosław określił świadczenia kuźni w Gościęcinie. Miała ona dostarczać co roku żelazne części pracujące narzędzi ornych w następującej wysokości: „20 magna aratra i 20 parva [aratra], tłumacząc na pospolitą mowę *magnum aratrum* jako lemiesz i krój, a *parvum aratrum* jako radlicę” (*interpretando vulgariter magnum aratrum lemes et croy, parvum aratrum radlicza*)⁴²⁶. Mamy tu leksykalne objaśnienie i szczegóły konstrukcyjne, które nie pozostawiają wątpliwości. Dokument nie wspomina o odkładnicy, ponieważ sporządzano ją z drewna, a kuźnia dostarczać miała tylko części żelaznych (*ferramenta*); jednakże lemiesz, używany wraz z krojem i przeciwstawiony radlicy, to bez wątpienia pracująca część pługa. Od tego narzędzia urobiony był polski odpowiednik terminu *magnum aratrum*. występującego po raz pierwszy w 1225 r. Fakt, że posługiwano się nim dowodnie już w dwudziestych latach XIII w. jako obiegową nazwą jednostki ziemi ornej dwukrotnie większej od tradycyjnego radła wskazuje, że pług-narzędzie był w owym

⁴²³ KWp I, nr 25, 1181 r.; KŚl, nr 104, 1204 r.

⁴²⁴ KŚl III, nr 304, 1225 r. — dział ziemi ad unum aratrum magnum; KPol III, nr 11 (SUB I, nr 291), 1228 r. - ziemia narokowa ad XX aratra magna.

⁴²⁵ KWp I, nr 402, 1262 r.; KWp II, nr 632, 1288 r. W dokumencie Władysława opolskiego z 1260 r. ta sama ziemia narokowa, której obszar określono w 1228 r. na 20 pługów (XX aratra magna, KPol III, nr 11), występuje w przeliczeniu na inne jednostki powierzchni uprawnej: 40 łanów flamandzkich (SUB III, nr 317; KMP II, nr 622, 1260 r.). Wynika z tego, że pod wpływem kolonizacji na prawie niemieckim oraz zmian w gospodarce rolnej stare pojęcie radła jako ziemi na dwa woły uległo w XIII w. modyfikacji, utożsamiając się z małym łanem (niespełna 17 ha); aratrum magnum, czyli pług, liczył zatem nieco ponad 33 ha ziemi ornej.

⁴²⁶ ZDM IV, nr 934, 1345 r.

czasie przedmiotem powszechnie znanym i znajdował dość szerokie zastosowanie w gospodarstwie wiejskim. Początki jego rozpowszechnienia sięgają więc drugiej połowy, a najpóźniej schyłku XII w.⁴²⁷

Była to innowacja techniczna o doniosłych następstwach. Orka pługiem rokowała wyższe plony. Co więcej, zapewniała ona lepszą regenerację gleby i pozwalała wydatnie skrócić czas odłogowania. Na stosunkowo żyznych terenach można było dzięki temu przejść do trójpolówki, na gorszych do dwupolówki, a w każdym razie intensywniej wykorzystywać areał uprawny. Nade wszystko zaś w wilgotnym klimacie ówczesnej Polski pług pozwalał na uprawę urodzajnych, ale ciężkich i trudno przesiąkliwych gleb, wobec których rolnik uzbrojony w radło stawał często bezsilny. Przesłanek wielkich akcji kolonizacyjnych XIII — XIV w. nie da się zredukować do jednego czynnika, nie ulega jednak wątpliwości, że upowszechnienie pługa odegrało w tym pierwszoplanową rolę.

Przyjmuje się na ogół, że nowe narzędzie pojawiło się najpierw w gospodarce własnej klasztorów i zamożnych rycerzy. Były to jednak w najlepszym razie jaskółki, które nie czynią jeszcze wiosny. Polska XII — XIII w. nie była krajem folwarków. O rozpowszechnieniu pługa decydowały zdolności inwestycyjne gospodarstw chłopskich. Musiały one dysponować nie tylko nadwyżkami produktów rolnych i hodowlanych, ale także wystarczającym zasobem gotówki. Możliwość wprowadzenia nowego narzędzia ornego uwarunkowane były rozszerzeniem powiązań gospodarki chłopskiej z rynkiem.

Również pod tym względem XIII stulecie było epoką wielkich przemian. Już w 1204 r. przeważna część ludności ujazdu trzebnickiego płaciła klasztorowi świadczenia częściowo lub nawet wyłącznie w denarach. Kary sądowe, uiszczane niegdyś skórkami kunimi lub miodem, pobierano teraz najczęściej w pieniądzu kruszcowym; stąd wzięła się różnica między nominalnymi a faktycznymi grzywami. Różne daniny w naturze zamieniane bywały na ekwiwalent gotówkowy, a przeliczanie wartości bydła, miodu, zboża i cenniejszych przedmiotów użytkowych na skojce stało się powszechną praktyką. Jest to niezawodna oznaka zwiększonej roli wymiany handlowej, zawodowego rzemiosła i miast w codziennym życiu gospodarczym polskiej wsi.

Miejscem kontaktu ludności wiejskiej z rynkiem były od dawna targi. Geneza tej instytucji sięga bez wątpienia czasów plemiennych. W Polsce piastowskiej targi, a także karczmy były przedmiotem regale. Oznaczało to, że wymiana handlowa może być legalnie prowadzona tylko w wyznaczonych do tego celu miejscach i dniach tygodnia. Aparat administracyjny monarchii zapewniał tam odpowiednią ochronę (mir), sędzia grodowy rozstrzygał spory, a mincerz — sprawy o naruszenie przymusu używania bieżącej monety lub o fałszowanie pieniędzy, jednocześnie zaś pobierano myto od przybywających wozów i targowe od wystawianych na sprzedaż towarów. Poza wyznaczonymi placami i dniami targowymi transakcje handlowe zawierano w karczmach. Nie naruszało to regale, gdyż karczmy zaliczały się do obiektów monopolowych; prowadzili je książęcy karczmarze, od których mincerze pobierali dochód dla panującego, a funkcjonariusze administracji grodowej dla kasztelana⁴²⁸.

Targi odbywano zapewne przy wszystkich grodach kasztelańskich, a także w niektórych osadach otwartych. Łączną ich liczbę w dwunastowiecznej Polsce szacuje się na ok. 200. Obok handlowo-gospodarczych pełniły one funkcje informacyjne, a nawet administracyjne. Miejsce, w którym co tydzień gromadziła się spora liczba okolicznej ludności, wykorzystywano do publicznego ogłaszania roz-

⁴²⁷ Za takim datowaniem opowiada się Podwińska, *Technika...*, s. 199; por. S. Trawkowski, *W sprawie roli kolonizacji niemieckiej w przemianach kultury materialnej na ziemiach polskich w XIII w.*, KHKM 8, 1960, s. 189; Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 284 n.; Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 70 n.

⁴²⁸ Zob. przede wszystkim Buczek, *Targi i miasta...*, passim. Praca K. Maleczyńskiego, *Najstarsze targi w Polsce i ich stosunek do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Lwów 1926, jest pod wieloma względami przestarzała. O karczmach zob. I. Cieśla [Rąbecka-Brykczyńska], *Taberna...*, s. 159 n.; też, *Karczma*, SSS II, s. 373 n.; S. Trawkowski, *Taberny płockie na przełomie XI i XII w. W sprawie zakresu obrotu towarowo-pięniężnego*, PH 63, 1962, s. 731 n.

maitych zarządzeń władz i ważniejszych transakcji majątkowych⁴²⁹, a także do spektakularnego wymierzania sprawiedliwości. Znajdował się tam dobrze widoczny drewniany pomost i słup-pręgierz. Współczesny Chrobremu Thietmar podaje z aprobatą, że do owego pomostu przybijano za genitalia cudzołożników ku ogólnej poprawie obyczajów⁴³⁰. Przy targu znajdowała się z reguły karczma, a nieraz także kościół. Dla ludzi żyjących na co dzień w kręgu najbliższych sąsiadów było to najdostępniejsze miejsce spotkań z mieszkańcami innych opoli, rozrywek, kontaktów z władzą, kultem chrześcijańskim i szerszym światem. Udział chłopów w wymianie targowej ograniczał się w XI w. do zbywania skromnych nadwyżek i zakupu najniezbędniejszych przedmiotów, których nie dało się wykonać we własnym zakresie. Niewielka chłonność rynku lokalnego nie dawała jeszcze szerokich możliwości zbytu produktów gospodarstwa wiejskiego. Funkcjonowała jednak w XI — XII w. instytucja, poprzez którą ludność chłopska utrzymywała kontakt z rynkiem i mogła go rozszerzać w miarę rozwoju handlu, rzemiosła i miast.

Przed XIII w. nie było w Polsce wyodrębnionych pod względem prawnym organizmów miejskich. Okoliczności tej nie należy bagatelizować. Owszem, główne ośrodki polityczno-administracyjne kraju już w XI, a nawet u schyłku X w. pełniły także funkcje gospodarcze, które można określić jako wczesnomiejskie. Praga ok. 965 r. przedstawia się w kompetentnej relacji Ibrahima ibn Jakuba jako wielkie targowisko międzynarodowego handlu, na którym zbywano i nabywano także żywność i wyroby miejscowego rzemiosła⁴³¹. Podobną, choć nie tak wybitną rolę odgrywały zapewne naczelne grody piastowskiej Polski, zwłaszcza Kraków i Wrocław. Urbanizację hamowało jednak wszechobecne prawo książęce. Osady targowe podlegały mu na równi ze zwykłymi wsiami. Każdy, kto siedział tam na własnym gospodarstwie, a nie miał prawa rycerskiego, zobowiązany był do chłopskich świadczeń i posług na rzecz monarchii. Wolny przybysz, który osiadł tam na cudzym gruncie, ponosił te same ciężary, nadto zaś płacić musiał jakieś świadczenia właścicielowi i nie miał dziedzicznych praw do użytkowanej ziemi. Obciążenia tych ludzi pozostawiały niewiele możliwości ubocznego dorabiania rzemiosłem lub handlem, a na rezygnację z uprawy roli na własny rachunek nie można sobie było w ówczesnych warunkach pozwolić; zbyt wielkie było ryzyko głodu. Swobodę działalności gospodarczej krępowały dodatkowo regalia handlowe: myta, przymus targowy, książęcy monopol karczmy.

Jak radzono sobie z tymi trudnościami w nielicznych ośrodkach wczesnomiejskich X — XII w.? Było tam z reguły po kilka targów i znaczna liczba karczem, co zapewniało ciągłość wymiany handlowej. O statusie miejscowych rzemieślników nie mamy jednak bliższych informacji. Przyjmuje się na ogół, że na podgrodziu siedziały rozmaite kategorie ludzi książęcych, którzy trudnili się rzemiosłem na potrzeby monarchii, a nadwyżki wyrobów pozostałe po uiszczeniu świadczeń mogli sprzedawać na targu. Niewolnymi rzemieślnikami dysponowali przypuszczalnie także możni, którzy mieli swe dwory przy głównych ośrodkach władzy państwowej, uzyskiwali tam z książęcego nadania karczmy oraz inne obiekty monopolowe i żywo interesowali się dochodami z gospodarki miejskiej. W XII w. dotrzymywały im kroku na tym polu instytucje kościelne. Zdaniem H. Łowmiańskiego rzemiosłem trudniło się we wczesnych miastach przede wszystkim szeregowe rycerstwo. Mogło bywać i tak, choć na polskim gruncie brak informacji źródłowych nie pozwala zweryfikować tej hipotezy, a ruskie analogie nie wydają się w pełni miarodajne ze względu na wybitną rolę Nowogrodu i Kijowa w ówczesnym handlu międzyna-

⁴²⁹ W nie datowanym dokumencie Władysława Odonica z lat 1210–1218 (KWp NS I, nr 5) czytamy, że zamianę wsi między księciem a opactwem lubińskim „powszechnym wołaniem obwołano na targu, przy czym nikt nie zgłosił roszczeń lub sprzeciwów” (et in foro communi clamatione clamatum. nullo reclamante uel contradicente). Jest to najstarsza wzmianka o publicznym ogłaszaniu transakcji majątkowych na targu. Por. też KKK I, nr 69, 1272 r. Bolesław Wstydlivy nadał dziekanowi Gerardowi dział koniarzy w Goszczy i kazał go rozgraniczyć przy udziale opola, co „z naszego polecenia ogłoszone zostało publicznie na targu krakowskim przez komornika woźnego imieniem Nosek” (et per camerarium vosneq qui dicitur Nossek hec fuerunt in foro Cracouie de precepto nostro publicata).

⁴³⁰ Thietmar, VIII, 2, s. 580.

⁴³¹ Ibrahim, s. 49.

rodowym. W każdym razie rodzima ludność musiała mieć znaczny udział w dobrze poświadczonym archeologicznie rozwoju produkcji rzemieślniczej i rynku w dwunastowiecznej Polsce⁴³².

Nieźle udokumentowana jest natomiast obecność cudzoziemskich kupców i rzemieślników. Jako obcy goście korzystali oni tradycyjnie ze specjalnych praw, pozostawali pod szczególną opieką księcia i za jego zgodą tworzyli własne gminy. W XI w. były to przede wszystkim gminy żydowskie, później – głównie kolonie niemieckich kupców. W dwunastowiecznym Wrocławiu oprócz Niemców i Żydów spotykamy osadę walońskich tkaczy. Grupy takie wolne były od chłopskich ciężarów prawa polskiego, rządziły się odrębnym zwyczajem i do rozstrzygnięcia sporów we własnym gronie miały swojego sędziego, zwanego u Niemców *sołtys*. Dawało im to swobodę niezbędną do prowadzenia handlu i wykonywania rzemiosł. Żaden cudzoziemski kupiec nie osiedliłby się przecież na warunkach, które równały go z polskim chłopem.

Książę miał przy tym na widoku własne korzyści. Zgodnie z odwiecznym zwyczajem obcoplemienni goście podlegali jego opiece, a osiedlać się mogli na specjalnych warunkach, za zgodą i pod kontrolą władcy. Kolonie obcokrajowców podporządkowane były bezpośrednio panującemu, przynosiły mu atrakcyjne zyski i były mu pomocne w prowadzeniu interesów gospodarczych, zarządzie skarbowym oraz nawiązywaniu międzynarodowych kontaktów politycznych. Nie należy mylić statusu owych gmin z późniejszymi miastami na prawie niemieckim. Przywileje dla Żydów, Niemców i innych obcokrajowców nie opierały się na immunitecie, lecz na starym zwyczaju oraz obowiązującej w średniowieczu zasadzie tzw. osobowości praw, przysługujących wolnemu człowiekowi ze względu na jego przynależność etniczną. Przywilejów tych nie przyznawano jeszcze miastu w określonych granicach terytorialnych, lecz grupom osób połączonych wspólnotą pochodzenia, działalnością gospodarczą i więzią organizacyjną. Mieli w XII w. swoje odrębne prawa wrocławscy Niemcy, Walonowie i Żydzi, ale przedlokacyjny Wrocław nie miał miejskiego prawa, które wyodrębniłoby go od wiejskiego otoczenia i ułatwiałoby urbanizację rodzimej ludności⁴³³.

Działalność obcych gości nie była oczywiście jedynym elementem życia miejskiego Polski XI – XII w. Był to jednak element najbardziej uchwytne źródło ze względu na odrębność prawną, a także najbardziej dynamiczny, bo najmniej skrepowany sztywnymi rygorami prawa książęcego, dysponujący znacznymi środkami materialnymi i międzynarodowymi powiązaniem. Działalność tych imigrantów przyczyniła się w pełni do rozwoju przedlokacyjnych miast, które poprzez sieć wiejskich targów wpływały na gospodarkę chłopską.

W wyniku tych przemian zrodziła się na początku XIII w. tendencja do urbanizacji osad targowych o znaczeniu lokalnym, w których kilkadziesiąt lat wcześniej szanujący się kupiec nie miał jeszcze czego szukać. Przy wiejskim targu w Skaryszewie, który pozostawał na prawie polskim i podlegał jurysdykcji kasztelana radoskiego, bożogrobcy miechowski zorganizowali wzorem dwunastowiecznych

⁴³² A. Gieysztor, *La ville slave du haut moyen-âge, centre de production artisanale et du rayonnement commercial*, [w:] *L'artisanat et la vie urbaine en Pologne médiévale*, Warszawa 1962, s. 291; tenże, *Miasta (Polska)*, SSS III, 1967, s. 218 n.; S. Trawkowski, *Miasta Polski średniowiecznej jako ośrodki kultury (referat na IX zjeździe historyków polskich)*, [w:] *Historia kultury średniowiecznej w Polsce*, I, Warszawa 1963, s. 11; T. Lalik, *Stare miasto w Łęczycy*, KHKM 4, 1956, s. 631 n.; tenże, *Z zagadnień genezy miast w Polsce*, PH 49, 1958, nr 3, s. 460 n.; tenże, *Kształtowanie się miast za pierwszych Piastów*, [w:] *Początki państwa polskiego...*, II, s. 107 n.; Łowmiański, *Podstawy gospodarcze...*, s. 209–214. Archeologicznie daje się stwierdzić w XI–XII w. pewną standaryzację i uproszczenie form wyrobów rzemieślniczych, wskazujące na bardziej masową produkcję; dotychczas jednak tylko obróbka skóry doczekała się monograficznego opracowania (A. Samsonowiczowa, *Wytwórczość skórzana w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1982). Por. L. Leciejewicz, *Polish Archeology and the Medieval History of Polish Towns*, [w:] *The Comparative History of Urban Origins in Non-Roman Europe*, opr. H. B. Clarke, A. Simms, British Archeological Reports. International Series. Oxford 1984, s. 335–351.

⁴³³ S. Trawkowski, *Olbin wrocławski w XII w.*, RDSG 20, 1959, s. 69 n.; J. Kaźmierczyk, *Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu*, I, Wrocław, 1966 s. 14 n.; B. Zientara, *Walonowie na Śląsku w XII i XIII w.*, PH 66, 1975, nr 3, s. 349 n.; tenże, *Źródła i geneza „prawa niemieckiego” (ius Teutonicum) na tle ruchu osadniczego w Europie zachodniej i środkowej XI–XII w.*, PH 69, 1978, nr 1, s. 47 n.

miast kolonię niemieckich kupców i rzemieślników. Jej sołtys Zygfryd „ze wszystkimi mieszczanami skaryszewskimi” (*cum omnibus burgensibus de Scharesouia*) zajmuje poczesne miejsce na listach świadków w dokumentach księżnej Grzysławawy z lat 1228 i 1230⁴³⁴. Ale organizowanie takich cudzoziemskich kolonii nie wszędzie było możliwe i na ogół już nie wystarczało. Trzeba było stwarzać warunki umożliwiające ludności polskiej włączenie się do miejskiej gospodarki. Trzeba było przyciągnąć obcych, dysponujących odpowiednimi kapitałami, kwalifikacjami i powiązaniem, dając im szersze niż dotychczas przywileje.

Gdziekolwiek próbowano sprostać tym potrzebom w ramach prawa polskiego. Stosowano w tym celu rozwiązania dość różnorodne, zawsze jednak oparte na szczególnie szerokim immunitacie ekonomicznym i sądowym, który wyodrębnił terytorium miasta z wiejskiego otoczenia. Pan gruntowy wykorzystywał ten immunitet nie do zwykłego przejęcia na własny użytek świadczeń i prerogatyw książęcych, lecz w celu stworzenia na terenie miasta niezbędnych ulg i swobód osadniczych⁴³⁵. Najpełniej jednak realizowała te postulaty lokacja na prawie niemieckim. Towarzyszył jej pełny immunitet, uwalniający obszar objęty granicami miasta, całą jego ludność i instytucje gospodarcze od norm prawa książęcego oraz jurysdykcji urzędników monarchii. Na tej podstawie organizowano terytorialną gminę miejską z wójtem na czele.

Akcję immunitetową rozpatrywaliśmy dotychczas w związku z kształtowaniem się władztwa gruntowego i poddaństwa. Wypada teraz spojrzeć na ten proces od nieco innej strony. Niewątpliwie rozszerzał on władzę panów gruntowych nad ludnością chłopską kosztem prerogatyw monarchii. Ale immunitetowa erozja prawa książęcego umożliwiła też nadawanie swobód osadniczych, bez których nie do pomyślenia byłby ani dalszy rozwój miast, ani wielka akcja rolniczej kolonizacji nie zagospodarowanych terenów. Feudalizacja ustroju agrarnego utarowała drogę przemianom, które niosły ze sobą emancypację miast, na wsi zaś otwierały przed chłopami perspektywę bardziej wolnego i zasobnego życia.

Rozwój rynku oraz lepsze wyposażenie gospodarki chłopskiej w inwentarz i narzędzia uprawne pozwalały podejmować karczunki na większą niż dotychczas skalę. Książęta, instytucje kościelne, wreszcie rycerze dostrzegali w tym szansę powiększania swych majątków i dochodów drogą zorganizowanej akcji zakładania nowych wsi. Prowadzenie takiej akcji wymagało przyciągnięcia wolnych osadników przez stworzenie im korzystnych warunków. Immunitet dawał tę możliwość. Ulgi i swobody przeznaczone były oczywiście dla przybyszów, a nie dla tych chłopów, którzy od dawna podlegali zwierzchności księcia lub pana gruntowego i dawali mu zwykle świadczenia. Dlatego Henryk Brodaty, który już w pierwszych latach XIII w. podjął akcję zasiedlania puszczy na Przedgórzu Sudeckim, posługiwał się wyłącznie osadnikami z Niemiec. Werbunek imigrantów miał pozwolić księciu na wydatne powiększenie jego stanu posiadania przy jednoczesnym utrzymaniu nieuszczerplonych prerogatyw prawa książęcego w stosunku do polskiej ludności Śląska. Za przykładem Henryka Brodatego poszli inni władcy dzielnicowi, Kościół i możni.

Napływ niemieckich osadników przybrał, zwłaszcza na Śląsku, spore rozmiary. Był to dalszy ciąg trwającej od blisko stu lat emigracji chłopów z zachodnich na wschodnie tereny Niemiec, a następnie do Czech, Węgier, Siedmiogrodu i Polski. Powodzenie werbunku zależało jednak od spełnienia wymagań imigrantów. Henryk Brodaty i jego naśladowcy musieli zagwarantować im swobody osadnicze, jakie przyznawano chłopom przy zakładaniu nowych wsi w okolicach Magdeburga czy Miśni. Wzory tych swobód ukształtowały się w XII stuleciu, gdy flamandzkim i frankońskim chłopom, którzy podejmowali się osuszania bagien i karczowania

⁴³⁴ Kmp II, nr 395, 1228 r. (Siuridus uillicus de Scareseu); tamże, nr 401, 1230 r. (Sifridus villicus Scharesouiensis cum omnibus burgensibus de Scharesouia). Akcja prawna obu dokumentów przeprowadzona została na wiecach w Skaryszewie. Lokacja Skaryszewa na prawie niemieckim nastąpiła w 1264 r. (Kmp II, nr 472) i wówczas dopiero zniesiono jurysdykcję kasztelana radomskiego na tamtejszym targu oraz jego prawo do pobierania stróży i innych dochodów z wyjątkiem cła od sukna.

⁴³⁵ Zob. K. Modzelewski, *Organizacja grodowa u progu epoki lokacji*, KHKM 28, 1980, nr 3, s. 337 n.

lasów we wschodnich Niemczech, zapewniano prawa do własnoręcznie zagospodarowanej ziemi, wolność osobistą, umiarkowany czynsz i możliwość rządzenia się wedle własnych zwyczajów sądowych. W Polsce swobody te, mimo pewnych różnic między ich flamandzkim i frankońskim wzorem, zwano ogólnie prawem niemieckim⁴³⁶.

Lokacje nowych wsi na tym prawie były początkowo równoznaczne z lokowaniem Niemców, a niekiedy osadników walońskich lub flamandzkich, ale w żadnym razie Polaków. Książę nie chciał dopuścić do tej akcji wolnej ludności rodzimej; kolonizacja miała mu przecież przynosić zyski, a nie straty. Od woli panującego zależało w tej sprawie niemało, gdyż pan gruntowy do przeprowadzenia lokacji potrzebował zezwolenia połączonego z pełnym immunitetem. Niepożądanym wpływem zbyt atrakcyjnych wzorów na miejscową ludność starano się zapobiegać przez segregację niemieckich kolonistów od Polaków.

Ale napływ obcych osadników nie pokrywał potrzeb. Książę mógł sobie pozwolić na prowadzenie werbunku w Miśni, arcybiskupstwie magdeburskim, a nawet Górnej Frankonii. Klasztory, a tym bardziej rycerze nie mieli tak rozległych możliwości. Tymczasem profity akcji osadniczej nęciły wszystkich, a polska wieś dysponowała własnym, rosnącym potencjałem. Włączano go więc do kolonizacji wewnętrznej, stosując początkowo rozwiązania mniej radykalne od lokacji na prawie niemieckim. Zwykły, z reguły jeszcze niepełny immunitet ekonomiczny pozwalał zapewnić ulgi w świadczeniach polskim chłopom, którzy ściągali do nowo zakładanych wsi. Specjalny status takich wsi określano terminem *lgota*, czyli właśnie ulga; musiał on w istotny sposób wyróżniać uprzywilejowaną osadę, skoro przekształcał się często w nazwę miejscową. Na Śląsku nazwę *Lgota* nosiło ok. 90 miejscowości. Jest to zapewne ślad polskiej kolonizacji z pierwszych dziesięcioleci XIII w., gdy miejscowych chłopów nie dopuszczano jeszcze do lokowanych wsi⁴³⁷.

Na dłuższą metę nie dało się jednak odgradzić rdzennej ludności od swobód, z których korzystali przybysze. W zestawieniu z tym ogólnie znanym wzorem *lgoty* były zbyt słabym magnesem. Tymczasem wielka własność zabiegała o osadników. Jeśli po uzyskaniu zezwolenia na lokację ze stosownym immunitetem pan gruntowy nie był w stanie sprowadzić Niemców, to mógł zrezygnować lub wbrew polityce księcia werbować wolną ludność polską. Bez wątpienia wolał to drugie. Reguła, którą starał się narzucić Henryk Brodaty, nie wytrzymała próby życia.

Pierwsze oficjalne zezwolenie na lokację zarówno Niemców, jak i Polaków pochodzi z 1228 r.⁴³⁸ W 1247 r. Władysław Opolski zezwolił wrocławskiemu klasztorowi Św. Wincentego osadzić w Reptowie „gości, jakichkolwiek zechcą, na prawie niemieckim” (*locare hospites, quoscumque voluerint, in iure Theutonicah*); narodowość kolonistów nie grała roli. W tymże roku Bolesław Rogatka i Henryk III zezwolili wrocławskim augustianom lokować w Białej Polaków na prawie niemieckim, a w pobliskich Strzelcach Niemców. Należy dodać, że ani Reptów na Opolszczyźnie, ani Biała i Strzelce pod Ślężą nie powstały w 1247 r. na surowym korzeniu. Były to stare klasztorne wsie, choć ich lokacja wiązała się bez wątpienia z zamiarem poszerzenia arealu przez karczunki. Na surowym korzeniu miała być natomiast założona wieś nad rzeczką Wilczycą w kasztelanii otmuchowskiej. W 1248 r. biskup Tomasz I wydzielił w tym celu swemu rycerzowi Wrociwojowi 40 łąnów puszczy, przy czym zastrzegł: „chcemy, aby w tym lesie nie zostali lokowani Niemcy, lecz Polacy na prawie niemieckim lub inni”⁴³⁹. Mamy tu do czynienia ze świadomą polityką osadniczą, tym bardziej znamienną, że Tomasz I prowadził

⁴³⁶ Zientara, *Źródła i geneza...*, s. 47 n.; tenże, *Henryk Brodaty...*, s. 46-50, 113, 124, 127-137, 167-170, 179 n., 183, 188; Trawkowski, *Die Rolle...*, s. 349-368.

⁴³⁷ W. Schulte, *Ujazd und Lgota. Ein Beitrag zur schlesischen Ortsnamenforschung*, „Zeitschrift für Geschichte Schlesiens” 25, 1891, s. 224 n.; R. Grodecki, *Wole i Lgoty. Przyczynek do dziejów osadnictwa w średniowiecznej Polsce*, [w:] *Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone F. Bujakowi*, Lwów 1931, s. 45 n.; Z. Boháč, *Újezdy a lhoty Prispěvek k dějinám osedlení středorekych Čech*, „Historická Geografie” 12, 1974, s. 3-21; Zientara, *Henryk Brodaty...*, s. 180.

⁴³⁸ SUB I, nr 297, 1228 r. (lokacja posiadłości wrocławskich augustianów w Zarzysku koło Byczyny).

⁴³⁹ SUB II, nr 340, 1247 r. (lokacja Reptowa); tamże, nr 339, 1247 r. (lokacja Białej i Strzelec); tamże, nr 352, 1248 r. (lokacja 40 łąnów w puszczy nad Wilczycą).

wówczas na wielką skalę kolonizację puszczy w kasztelanii otmuchowskiej i na przyległych do niej obszarach przesieki. Od połowy XIII w. chłop polski dopuszczani byli masowo do zakładania wsi na prawie niemieckim; akcje karczunkowe nabierały w tym czasie wielkiego rozmachu i podejmowane były już nagminnie przez rycerzy i klasztory⁴⁴⁰.

Trudno przecenić wpływ, jaki wywarło to na położenie ludności chłopskiej. *Liberi* przywilejów immunitetowych, owi wolni bez dziedzictwa, nie mieli przed sobą w XII w. zachęcających perspektyw. Jako goście w pańskim majątku, a tym bardziej rataje czy najemnicy, znajdowali się oni w znacznie trudniejszej sytuacji życiowej od tych przypisańców, którzy siedzieli na dziedzicznych żrebiach. Na pociechę pozostawało im prawo wychodu, czyli zmiany jednego pana gruntowego na drugiego. I oto ta wydziedziczona wolność, którą im pozostawiono, stała się furtką, a potem szeroką bramą prowadzącą do lepszego życia. Wystarczyła przedsiębiorczość, zgromadzony ciężką pracą i zapobiegliwością inwentarz, pług oraz trochę szczęścia, by mieć szansę zrównania się z uprzywilejowanymi kolonistami niemieckimi.

Nawet dla chłopów-dziedziców była to nęcąca, choć formalnie zakazana perspektywa. Osadnik na prawie niemieckim otrzymywał na kilku lub kilkunastoletni okres zagospodarowania się wolność od wszelkich ciężarów na rzecz pana gruntowego i państwa oraz dziesięciny. Po upływie wolnizny płacił on umiarkowany czynsz, odczuwalnie lżejszy od danin i posług prawa książęcego, nie mówiąc już o świadczeniach ludności niewolnej, gości lub ratajów. Jego obowiązki wobec państwa sprowadzały się w zasadzie do udziału w obronie terytorium przed najazdem i opłacania powszechnego podatku nadzwyczajnego, jeżeli podatek taki nałożony został na całą ludność księstwa. Nawet dziesięcinę płacił on zwykle w zryczałtowanej postaci, a nie w snopach na polu. Co więcej, osadnik we wsi lokowanej dysponował dziedzicznym prawem do użytkowanej ziemi i zarazem osobistą wolnością. Siedział on na gruncie uważanym za własność pańską i z tego tytułu płacił panu czynsz, ale nic ponadto. Nikt nie mógł usunąć osadnika lub jego potomka z gruntu inaczej niż drogą dobrowolnego wykupu. Nikt nie mógł go przymusowo przesiedlić z miejsca na miejsce. Nikt też nie mógł mu bronić wychodu, jeśli chłop postanowił z własnej woli przenieść się do miasta lub do innej wsi. Sądownictwo niższe sprawował sołtys, który działał zasadniczo w ramach jurysdykcji pańskiej, w praktyce jednak był blisko związany ze wsią.

Nic dziwnego, że kolonizacja na prawie niemieckim uruchomiła falę chłopskich migracji. Teoretycznie do wsi lokowanych można było przyjmować tylko osadników wolnej kondycji, tj. takich, którym książęca ani prywatna zwierzchność nie mogły odmówić prawa wychodu. Nie ulega jednak wątpliwości, że ruch osadniczy wchłonął wielką masę zbiegów spośród ludności niewolnej, przypisańczej, a nawet książęcych dziedziców, na których nie bez przyczyny rozciągnięto zakaz wychodu. Na nowym miejscu wszyscy podawali się za wolnych. Pan, który zwoływał osadników, nie miał powodów do nadmiernej dociekliwości, a poprzednia zwierzchność nie zawsze potrafiła odszukać uciekinierów. O tych, których odzyskały biskupstwa lub klasztory, dowiadujemy się czasem z dokumentów. Po zbiegach, którym się powiodło, nie ma oczywiście w źródłach śladu, ale musiało ich być wielu; ruch kolonizacji wewnętrznej zatoczył bowiem w XIII w. szerokie kręgi, wciągając po całym odłamu ludności kraju. Liczba wolnych wzrosła niepomiaralnie, odkąd można było wyrębać sobie siekierą i dziedzictwo, i wolność, i lepszy byt.

Od połowy XIII w. pojawia się nowy typ lokacji, polegający nie na zakładaniu nowych wsi, lecz na nadawaniu prawa niemieckiego polskiej ludności we wsiach istniejących od dawna. Czasem chodziło o to, by poszerzyć uprawy przez karczu-

⁴⁴⁰ Nie tylko biskup wrocławski wrąbywał się wówczas samowolnie w przesiekę. W okolicach Henrykowa, „gdą... tam zaczęli się mnożyć rolnicy i karczownicy lasów”, sołtys klasztornej wsi Schönwalde kazał osadnikom „trzebić lasy al durch den hach” (tzn. przez przesiekę) i tak się później tłumaczył: „panie, ja zrobiłem jak wszyscy rycerze w okolicy mający posiadłości przyległe do przesieki” (Ks. Henr., s. 297, przekład s. 138 n.). O dopuszczeniu ludności polskiej do lokowanych wsi zob. Zientara, *Henryk Brodaty...*, s. 181.

nek pobliskiego lasu, a czasem po prostu o przestrzenną reorganizację wsi, która pozwalała na bardziej intensywne i racjonalne wykorzystanie arealu. Niekiedy trzeba było ponownie zasiedlić wieś wyludnioną. W stosunku do wolnych, a tym bardziej nieswobodnych chłopów, którzy siedzieli na miejscu i uzyskiwali swobody osadnicze, lokacja była ze strony pana gruntowego oczywistym ustępstwem. Jak słusznie zauważył B. Zientara, wielka własność nie tyle kierowała się przy tym dalekowzrocznym zamiarem reform, ile ustępowała pod presją chłopskich migracji⁴⁴¹. Chodziło o to, by zatrzymać chłopów na miejscu; w przeciwnym razie przychodziło w końcu zabiegać o zwołanie nowych osadników do opustoszałej posiadłości.

Za przykład posłużyć może porównanie dwóch kasztelanii majątkowych: otmuchowskiej i milickiej. Na progu XIII w. reprezentowały one zbliżony potencjał osadniczo-gospodarczy. Ich dalsze losy potoczyły się jednak odmiennie. W ciągu XIII w. biskupi wrocławscy lokowali na prawie niemieckim 42 wsie w kasztelanii otmuchowskiej i prawie dwakroć tyle na przyległych do niej obszarach puszczy granicznej. Na początku XIV w., gdy spisywano *Liber Fundationis* biskupstwa, jego dobra nysko-otmuchowskie były kilkakrotnie rozleglejsze i ludniejsze niż przed kolonizacją⁴⁴². W kasztelanii milickiej natomiast wrocławska kapituła katedralna nie zakładała nowych wsi i nie przenosiła starych na prawo niemieckie. *Liber Fundationis* nie zawiera pełnego wykazu tamtejszych posiadłości należących do kapituły; wymieniono tylko 15 biskupich wsi. Przy czterech z nich figuruje lakoniczna adnotacja: *deserta* (opustoszała). Stare prawo pozwalało brać wyższe świadectwa, ale zabrakło ludzi, którzy by je dawali. W 1358 r. trzeba było sprzedać kasztelanię milicką księciu oleśnickiemu Konradowi, ponieważ dochody z tamtejszych wsi nie pokrywały kosztów utrzymania grodu⁴⁴³.

Masowa recepcja wzorów prawa niemieckiego walnie przyczyniła się do likwidacji ustroju prawa książęcego. Towarzyszył jej pełny immunitet, w którego wyniku wielka własność kościelna i rycerska uwalniały się ostatecznie od zwierzchnictwa monarchii, a panujący we wsiach, które lokował na własny rachunek, stawał się panem gruntowym, jak każdy posiadacz prywatnego majątku. Ale ten nurt feudalnej przebudowy ustroju agrarnego kruszył nie tylko prawo książęce; podważał także surowe formy zależności poddańczej. Topniały szeregi niewolnych, zmniejszała się liczba przypisańców, polepszały się radykalnie perspektywy coraz liczniejszych wolnych. Przemiany kondycji chłopskiej prowadziły w XIII w. w rozmaitych, czasem sprzecznych ze sobą kierunkach. Mniej więcej od połowy stulecia ich bilans wydaje się jednak korzystny dla ludności wiejskiej. Przewagę uzyskały tendencje, z których narodziła się wieś czynszowa i wolność kmiecia. Sami chłopci odegrali w tym czynną rolę. Obok dynamizmu gospodarczego okazali oni zdolność szybkiego przyswojenia zachodnich wzorów organizacyjnych przyniesionych przez obcych kolonistów. Ci sami chłopci, którzy bronili swoich odwiecznych praw przed feudalnymi ograniczeniami powołując się na nietykalność starego zwyczaju, przyczynili się aktywnie do zniszczenia tradycyjnego porządku. W końcu to oni przyłożyli topór do korzenia.

⁴⁴¹ Zientara, *Henryk Brodaty...*, s. 51 n.

⁴⁴² CDS XIV, s. 4–29 i mapa; por. UBB, nry 94 i 98, 1284 r. — wykaz 67 wsi, które Henryk Probus skonfiskował biskupowi z tej racji, że założone zostały za linią przesieki. Biskupstwo odzyskało jednak po kilku latach utracone posiadłości i kontynuowało akcję osadniczą. O akcji tej w czasach biskupa Wawrzyńca (1207–1232) i Tomasza I (1232–1268) zob. Zientara, *Henryk Brodaty...*, s. 186 n. i 256 n., oraz Pfitzner, op. cit., s. 99 n.; por. też Modzelewski, *Między prawem...*, II, s. 470–472.

⁴⁴³ CDS XIV, s. 59 n.; por. UBB, nr 307, oraz Grünhagen—Markgraf, *Lehnsund Besitzurkunden Schlesiens*, II, nr 26, 1358 r. Jedyne akt lokacyjny w milickich posiadłościach kapituły dotyczy osadzenia w 1278 r. bartników w Raszowie (SLU, nr 86); ustanowiono nad nimi dwóch sołtysów, ale sądownictwo sprawować miał nadal kasztelan kapitulny w Miliczu według prawa polskiego. Samo burgum milickie pozostawało zresztą – w przeciwieństwie do Nysy – na prawie polskim.

CHŁOPI WOBEC PAŃSTWA, KOŚCIOŁA I POLSKIEJ WSPÓLNOTY NARODOWEJ

1. Świadomość chłopska a konflikty społeczne

W pracy tej najwięcej miejsca trzeba było poświęcić instytucjom: prawu książęcu i jego ciężarom, prawom grupowym, aparatowi administracyjnemu monarchii, sądownictwu, organizacji opolnej, akcji immunitetowej i władztwu gruntowemu. Historyk musi trzymać się dokumentów, a dokumenty ówczesne dotyczą przede wszystkim instytucjonalnej strony życia społecznego. Czasem język źródeł pozwala wniknąć w sferę mentalności, postaw i więzi grupowych. Jest to jednak prawie zawsze język kół oficjalnych, a właściwie ich wykształconej części: duchowieństwa. Dopiero w późnośredniowiecznych zapiskach sądowych dosłyszeć można wyraźniej chłopskie głosy. Teksty z XII i XIII w. przemawiają wyłącznie głosami intelektualistów i funkcjonariuszy ówczesnego establishmentu.

O postawach ludności chłopskiej wnosić możemy głównie drogą pośrednią, na podstawie wiadomości o funkcjonowaniu instytucji. Siłą rzeczy uwagi na ten temat znaleźć się musiały w podsumowaniu. Będą to uwagi pobieżne i poniekąd z drugiej ręki, gdyż nie mam na tym polu własnego dorobku badawczego. Nie można jednak zrezygnować z uwzględnienia problematyki, bez której historia społeczeństwa redukowalaby się do historii instytucji. Więż sąsiedzka, o której najwięcej wiadomo, wyznaczała ramy organizacyjne życia codziennego, ale nie była przecież i nie mogła być jedynym spoiwem społecznej struktury. Państwo zniszczyło więź plemienną, musiało jednak zastąpić ją nowymi mechanizmami integracji społeczeństwa. Przymus administracyjny odgrywał w tym istotną rolę, ale sam przymus nie wystarczał. Skuteczne sprawowanie władzy wymagało zapewnienia sobie współpracy opoli; zależało to w znacznej mierze od postaw ludności wiejskiej wobec organizacji państwowej.

Stosunek chłopów do wczesnego państwa skłonni bywamy wyobrażać sobie głównie w kategoriach konfliktu. Kryje się w tym groźba uproszczeń. W procesie przebudowy ustroju najpoważniejszy opór stawiały społeczności plemienne, dysponujące jeszcze własnymi strukturami politycznymi i organizacją wojskową. Taki charakter miał bunt Drewlan przeciw zwierzchności kijowskiej, odniesiony w tradycji latopisarskiej do 945 — 946 r. Wybuchł on na tle arbitralnego wybierania podwyższonej dani bezpośrednio przez księcia Igora z towarzyszącą mu drużyną. Drewlanie bronili organizacyjno-politycznej odrębności swego plemienia przed dążeniem władców kijowskich do bezpośredniego podporządkowania sobie terytoriów trybutarnych⁴⁴⁴. Również walki plemion lucickich z Redarami na czele przeciw próbom narzucenia zwierzchności niemieckiej i chrześcijaństwa (lata 936 — 940, 954 — 960, zwycięskie powstanie 983 r. i wsparcie wystąpień Obodrytów w 994 r.) nie miały charakteru wojen chłopskich⁴⁴⁵. Nie sposób sprowadzić ple-

⁴⁴⁴ PVL, s. 39-43; NPLet, s. 109-113.

⁴⁴⁵ Wachowski, *Słowiańszczyzna...*, s. 122-126; G. Labuda, *Fragmety dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, Poznań 1964, I, s. 205-246, 270-275, 281-286, 294 n., i II, s. 160; Łowmiański, *Początki Polski*, V, s. 267 n., 272 n., 281, 293 nn., 298 n., 306-309.

miennej i pogańskiej irredenty Słowian północnopółabskich do wymiarów konfliktu klasowego. Marginesowe grupy niewolnej lub półwolnej ludności nie odgrywały w tych wydarzeniach większej roli; walczyła masa wolnego spóółstwa pod przewodem własnej starszyny. Dopiero likwidacja plemiennych struktur politycznych umożliwiła przeobrażenia społeczne, które spychały trzon wolnej ludności spóółitej do chłopskiej kondycji.

Jaki ślad mogły pozostawić w chłopskiej świadomości konflikty, które niegdyś towarzyszyły tworzeniu się państwa? O odpowiedź niełatwo, gdyż świadomość chłopska znalazła nikłe odzwierciedlenie w źródłach. D. Třeštík dopatrywał się nie bez racji jej echa u Kosmasa. Pod piórem praskiego kanonika stary mit o powołaniu Przemysła-oracza na księcia przeistoczył się w legendę o wprowadzeniu prawa książęcego. Kronikarz zawarł ją głównie w przepowiedni Luboszy, która pouczała lud czeski o skutkach ustanowienia monarchii. Według słów wieszczki oznaczało to wyrzeczenie się wolności i dobrowolne włożenie karku w jarzmo poddańcze (*et insuete seruituti colla sponte submittitis*). „Albo jeżeli nie wiecie, jakie są prawa księcia, spróbuję rzec wam to... Albowiem w tej chwili jest w waszej mocy, czy go ustanowicie księciem, czy nie, skoro zaś będzie ustanowiony, wy i wszystko wasze będzie w jego mocy. Na jego widok trząść się będą wasze kolana, a niemy język przyłgnie do suchego podniebienia. Na jego głos z powodu zbyt wielkiego strachu odpowiecie: tak, panie, tak, panie — gdy on samym swoim skinieniem, bez waszego osądzenia tego skaże na śmierć, tego na obcięcie członków, tamtego rozkaże uwięzić, owego powiesić na szubienicy. Was samych i z waszych tych, kogo mu się podoba uczyni jednych niewolnikami, innych chłopami, jednych dannikami, innych poborcami... innych kucharzami czy piekarzami albo młynarzami. Ustanowi sobie również naczelników, setników, włodarzy, winiarzy i ratajów... kowali oręża, kuśnierzy i szewców... Z wołów również i koni czy klaczy, czy bydła waszych najlepsze zabierze według swego upodobania. Wszystko wasze, co jest lepszego we wsiach, na polach, na rolach, na łąkach, w winnicach, porwie i obróci na swój użytek”.

Niebaczny przestrogi lud nadal domagał się księcia, wobec czego Lubosza wskazała przyszłego władcę: „Przemysł jest imię męża, który wymyśli wiele praw na wasze głowy i karki”. Następuje opis powołania na tron, przy czym wysłannicy ludu powtarzają słowa „wszystko nasze i my sami jesteśmy w twoim ręku”, woły Przemysła-oracza znikają w cudowny sposób na jego rozkaz, a z wetkniętego w ziemię bąta wyrasta drzewo orzechowe, którego gałęzie symbolizują przyszłe losy dynastii. Na końcu powraca wątek prorocstwa, które spełniło się co do joty: „ten mąż... poskromił prawami to dzikie plemię i nieokiełznany lud okiełznał władzą i przywiódł go do poddaństwa, którym dziś jest uciśniony i wszystkie prawa, według których ta ziemia żyje i jest rządzona sam z samą Luboszą podyktował”⁴⁴⁶.

Drastyczna przepowiednia Luboszy jest trawestacją biblijnej przepowiedni Samuela, który przestrzegał lud izraelski przed ustanowieniem władzy królewskiej (*Liber I regum*, 8). Niektóre zwroty przejął Kosmas żywcem z Wulgaty. Nie przekreśla to wartości źródłowej jego tekstu. Słusznie zwracano uwagę, że jest on nasycony czeskimi realiami. Przeróbka fragmentu Pisma Świętego posłużyła kanonikowi praskiemu do wyrażenia poglądu na rzeczywistość społeczną Przemyslidzkich Czech⁴⁴⁷. Dodajmy, że biblijny pierwowzór nie był jedynie źródłem inspiracji formalno-literackiej, lecz pełnił w zamyśle autora *Kroniki* ważną funkcję jako element przekazywanych treści ideologicznych.

Wbrew pozorom tekst Kosmasa nie stanowi oskarżenia, lecz próbę legitymizacji władzy książęcej i jej uprawnień. Lud czeski został uprzedzony o następstwach powołania księcia, podporządkował się więc srogiemu jarzmu świadomie i nieodwołalnie. Decyzja ta miała w legendzie dynastycznej magiczną sankcję. Dziw ze zniknięciem wołów Przemysła nie nadawał się jednak z kościelnego punktu widze-

⁴⁴⁶ Kosmas, I, 5, 6 i 8, s. 14–18 (przekład polski według M. Wojciechowskiej, *Kosmasa Kronika Czechów*, Warszawa 1968, s. 98–106 z nieznacznymi zmianami).

⁴⁴⁷ Třeštík, *K socialni struktuře...*, i tenże, *Kosmova kronika*, s. 174–179.

nia do przedstawienia jako cud, należał bowiem do starego i szeroko znanego mitu pogańskiego. Sakralizacja aktu poddania się Czechów władzy książęcej wymagała czegoś bardziej chrześcijańskiego. Trzeba było dostosować tradycyjną osnowę mitu dynastycznego, który miał dla grupy rządzącej niewątpliwą wartość integrującą, do wymogów kościelnej ideologii. Wydaje się, że tę właśnie rolę pełni u Kosmasa trawestacja biblijnego tekstu. Był to tekst dobrze znany ówczesnemu duchowieństwu, a przeróbka dokonana została w taki sposób, aby wykształceni czytelnicy *Kroniki* nie mieli trudności z rozpoznaniem pierwowzoru. Autorytet Pisma Świętego służyć miał pośredniej chrystianizacji pogańskiego mitu dynastycznego, a przede wszystkim sankcjonować porządek społeczny Przemyslidzkiej monarchii przez analogię z ustanowieniem biblijnego królestwa Izraela⁴⁴⁸.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przepowiednia Luboszy zawierała niemały ładunek kontestacji. Wywód Kosmasa zmierzał do tego właśnie, by kontestację zneutralizować. Była to ideologiczna replika, w której brzmi echo autentycznego fermentu. Ponura wizja bezwzględnej uległości wobec panującego i jego arbitralnych wyroków świadczy o niezadowoleniu możnych z monarszego autokratyzmu. Dalejszy ciąg przepowiedni dotyczy jednak chłopów. Do nich odnoszą się słowa o włodarzach, poborcach i dannikach, o wyznaczaniu przez panującego funkcji służebnych i określaniu kondycji społecznej poszczególnych kategorii ludności, wreszcie o porywaniu na własny użytek „lepszej części” bydła i plonów, czyli o wprowadzeniu ciężarów prawa książęcego.

W tekście literackim, alegorycznym, którego zamysł polegał na wystylizowaniu mitu dynastycznego na wzór biblijny, nie możemy doszukiwać się precyzji terminów i pojęć, niczym w dokumentach lub spisach prawa. Nawet parokrotnie powtórnego twierdzenia o poddańczej kondycji (*servitus*) ludu czeskiego nie należy rozumieć dosłownie. Jest to ideologiczna replika i w tych przede wszystkim kategoriach winna być analizowana. Na jej podstawie wnosić można, że w świadomości chłopów pamięć o ustroju plemiennym przetrwała w postaci mitu o pierwotnej wolności ludu. Mit ten był widocznie przeciwstawiany aktualnemu stanowi rzeczy, a monarchię w związku z wprowadzeniem rozmaitych świadczeń i rygorów administracyjnego przymusu oskarżano o zniweczenie odwiecznej wolności. W tradycyjnym społeczeństwie starodawność była synonimem legalności, sprawiedliwą normą, którą w razie naruszenia należało przywrócić. Z tego punktu widzenia przeciwstawianie dawnej wolności jarzmu prawa książęcego stanowiło niebezpieczną formę świadomości antypaństwowej.

Wątpliwe jednak, czy wrogość wobec monarchii była dominantą postaw ludności chłopskiej w życiu codziennym. Oznaczałoby to stan ciągłego konfliktu, w którym niepodobna wyobrazić sobie funkcjonowania organizacji państwowej. Wydaje się, że kontestatorski nurt świadomości dochodził do głosu raczej w momentach wielkich napięć, towarzyszących szczególnemu przeciążeniu ludności i kryzysom państwa. W Polsce pierwszych Piastów kryzys taki wystąpił w trzydziestych latach XI w. Doszło wtedy do poważnych zaburzeń ludowych, które odbiły się echem w krajach ościennych i zostały odnotowane — pod różnymi zresztą datami — przez tamtejsze źródła. Być może rację ma Danuta Borawska, że nie było to jedno powstanie, lecz seria rozruchów. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że najgroźniejsze z nich przypadły po śmierci Mieszka II (1034) i wygnaniu Kazimierza Odnowiciela, a przed najazdem Brzetysława I (1039 r.)⁴⁴⁹.

Anonim-Gall przypisał temu powstaniu charakter gwałtownego konfliktu społecznego: „Albowiem niewolnicy powstałi na panów, wyzwoleńcy przeciw szlachetnie urodzonym... a jednych z nich na odwrót w niewoli dla siebie zatrzymaw-

⁴⁴⁸ Zob. F. Graus, *Kirchliche und heidnische (magische) Komponenten der Stellung der Premysliden. Premyslidenage und St. Wenzelsideologie*, [w:] *Siedlung und Verfassung Böhmens in der Frühzeit...*, s. 148–161; Třeštík, *Kosmova kronika...*, s. 166 nn.

⁴⁴⁹ D. Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI w.*, Warszawa 1964, s. 44–56; por. jednak odmienny pogląd T. Grudzińskiego, *Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za Kazimierza Odnowiciela*, „Zapiski TNT” 18, który opowiada się za jednym powstaniem i datuje je na lata 1037–1038; zdaniem D. Borawskiej najpoważniejsze rozruchy miały miejsce w 1034 r.

szy, innych pozabijawszy... rozdrapali dostojęstwa. Nadto jeszcze, porzucając wiarę katolicką... wszczęli bunt przeciw biskupom i kapłanom Boga i niektórych z nich... mieczem zgładzili, a innych... ukamienowali". Spustoszenia miały być tak gruntowne i długotrwałe, że w katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej „dzikie zwierzęta założyły swe legowiska”. Wzmianka ta nosi znamiona literackiej retoryki, nie sposób więc interpretować dosłownie terminów „niewolnicy” i „wyzwoleńcy”; służą one zapewne wraz z obrazem spustoszonych katedr wzmocnieniu efektu grozy. Relacja o powstaniu ludowym podporządkowana jest w sposób widoczny propagandowym zamysłem kronikarza. Według niego rozruchy miały być skutkiem klątwy, rzuconej na księcia przez arcybiskupa Gaudentego. Gall nie ukrywał, że czyni aluzję do wyklęcia Bolesława Krzywoustego przez arcybiskupa Marcina. Dramat sprzed 78 lat przywołany został jako groźne memento ku przestrodze tym, co nie dochowują wierności „przyrodzonym panom” Polski⁴⁵⁰.

Chłopski charakter rozruchów potwierdza wzmianka *Powiesci Wriemennych Liet*, zanotowana wraz z wiadomością o śmierci Bolesława Chrobrego pod błędną datą 1030 r.: „był bunt w ziemi lackiej i powstawszy ludzie pozabijali biskupów i księży i dostojników [bojarów] swoich, i był u nich bunt” (*Byst' miatież w ziemi liadskie: wstawsze ludie izbisza episkopy i popy i boliary swoja, i byst' w nich miatież*)⁴⁵¹. Pokrywa się to w zasadzie z wersją Galla, jeśli pominąć jej literacki koloryt (niewolnicy, wyzwolenicy, dzikie zwierzęta gnieźdzące się w katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej) oraz wprowadzoną dla propagandowej potrzeby informację o rzekomej klątwie Gaudentego.

Na to, że chłopci chwycili za siekiery i kamienie, złożyło się zapewne wiele czynników. Wprowadzenie podstawowych świadczeń prawa książęcego musiało być już u schyłku X w. faktem dokonany. Inaczej nie do pomyslenia byłyby wielkie sukcesy polityczne i militarne Bolesława Chrobrego. Ale to były kosztowne sukcesy. Bezustanne wojny wymagały dodatkowych środków, które ściągano zapewne od ludności w formie nadzwyczajnych danin. Przeciążenie tymi daninami musiało rodzić ferment, zwłaszcza gdy na miejsce sukcesów przyszły porażki, kraj stał się widownią obcych interwencji, a autorytet władzy książęcej został zachwiany przez konflikty dynastyczne. Wydarzenia, które nastąpiły po śmierci Mieszka II, pozostają pod wieloma względami zagadką. Wygnanie Ryczezy i Kazimierza było oczywiście wynikiem jakichś konfliktów w grupie rządzącej. Wątpliwe jednak, czy możni zdecydowali się rządzić bez księcia. Przychylić się raczej trzeba do poglądu D. Borawskiej, że była to walka o następstwo po Mieszku II. Autorka pracy o kryzysie monarchii przypuszcza, że Kazimierz miał nieznanego rywala w łonie dynastii piastowskiej. Nie da się wykluczyć i tego, że przejściowy sukces odniósł jakiś pretendent spoza dynastii. Nie zyskał on w każdym razie powszechnego uznania w kraju ani poza jego granicami, skoro żadne źródła nie zanotowały jego imienia, a Kosmas utrzymuje wręcz, że na dworze Brzetysława I uważano Polskę po wygnaniu Kazimierza za kraj bezpieczny, będący łatwym łupem dla czeskiej wyprawy⁴⁵².

Powstanie chłopskie wybuchło w momencie, gdy władza książęca była zachwiana i pozbawiona charyzmatycznego prestiżu, który by umacniał zdyscyplinowanie społeczeństwa. W oczach ludności wiejskiej monarchia nie sprostała zadaniom obrony kraju i ochrony wewnętrznego miru. Dotkliwie przeciążenie świadczeniami nie znajdowało usprawiedliwienia i nie było wsparte uznanym autorytetem, przedstawiało się więc jako zdzierstwo. W tych okolicznościach górę wzięła świadomość antypaństwowa, a ferment przerodził się w odruchy otwartego buntu. Nic dziwnego, że ostrze tego buntu obróciło się także przeciw Kościołowi. Chrześcijaństwo nie zakorzeniło się jeszcze wśród pospolitej ludności. Było ono kultem

⁴⁵⁰ Gall, 1. 19, s. 42; Borawska, *Kryzys...*, s. 150–152.

⁴⁵¹ PVL, s. 101, Borawska, *Kryzys...*, s. 51 n., sądzi, że mowa tu o rozruchach z 1025., ponieważ wzmianka latopisu zaczyna się od informacji o śmierci Bolesława Chrobrego. Powaga wydarzeń, m. in. wiadomość o śmierci biskupów z rąk zbuntowanej ludności, zdaje się jednak wskazywać, że w latopisie mowa o tym samym powstaniu, którego dotyczy relacja Galla, a więc o wydarzeniach po śmierci Mieszka II i wygnaniu Kazimierza Odnowiciela (1034 r.).

⁴⁵² Kosmas, II, 2.

państwowym, symbolem nowego porządku, a kler — duchownym ramieniem władzy książęcej. Nowy Bóg nie sprawdził się wraz z monarchią, która go ustanowiła.

Do sprawy pogaństwa wkrótce powrócimy. Na razie wspomnieć trzeba, że antychrześcijański charakter rozruchów mógł się wiązać także z konkretnymi posunięciami władców w sprawach religii i Kościoła. H. Łowmiański domyślał się, że podjęto niefortunną próbę bezpośredniego obłożenia ludności dziesięciną⁴⁵³. Domyśl ten nie ma jednak podstaw źródłowych. Posiadamy natomiast wiarygodną wzmiankę o narzucaniu praktyk chrześcijańskich pod rygorem przymusu: Thietmar informuje, że Bolesław Chrobry karał naruszenie Wielkiego Postu wyłamaniem zębów⁴⁵⁴. Niewielu było takich, którym książęce lub księżę oczy mogły zaglądać do garnka, ale fakt, że monarchia wymuszała przestrzeganie postu pozwala domyślać się, że próbowano też zwalczać najwidoczniejsze przejawy obrzędowości pogańskiej w życiu codziennym. Ingerencje administracyjne w tej dziedzinie (np. wycinanie świętych drzew lub zakaz tradycyjnych praktyk pogrzebowych) musiały budzić wrogość, która kierowała się przeciw chrześcijańskiemu duchowieństwu i znalazła ujście w czasach zamętu.

Relacja Galla o wydarzeniach lat trzydziestych XI w. jest zapewne udramatyzowana. Także ruski kronikarz zanotował wiadomości najbardziej przyciągające uwagę: mordowanie biskupów, księży i dostojników monarchii przez zbuntowaną ludność. Rzeczywisty zasięg rozruchów chłopskich, a zwłaszcza ich skutki wydają się jednak ograniczone. Doszło do nich głównie na terenie Wielkopolski, ale i w tej dzielnicy zaburzenia nie doprowadziły do rozbitcia organizacji państwowej ani do zniszczenia głównych ośrodków kultu chrześcijańskiego. Wyprawa Brzetysława I zastała w Gieczu załogę wojskową i szukającą schronienia w obrębie wałów ludność wiejską (*castellani et simul qui illuc confugerant villani*). Wprawdzie obrońcy poddali się po uzyskaniu znośnych warunków kapitulacji, przedtem jednak ktoś musiał otrzymać wiadomość o najeździe i jego trasie, zmobilizować rycerstwo i obsadzić nim gród; zabrakło tylko woli walki. Mimo rozruchów ludowych i konfliktów dynastycznych funkcjonowała więc nieprzerwanie w Wielkopolsce władza państwowa, z pewnością osłabiona, ale wciąż jeszcze zdolna do działania. Przytoczony przez Kosmasa rejestr skarbów, które Brzetysław wywiózł z Gniezna i Poznania, jest widowym dowodem, że stolice pierwszych Piastów nigdy nie dostały się w ręce zbuntowanej ludności, a władza państwowa — niezależnie od tego, kto ją wówczas sprawował — nie powróciła do pogaństwa. Dopiero czescy zdobywcy zabrali z katedry gnieźnieńskiej relikwie św. Wojciecha, złote płyty z jego grobu i wielki złoty krzyż, który ważył podobno trzy razy tyle, co Bolesław Chrobry⁴⁵⁵.

Zaburzenia nie niszczyły nawet organizacji książęcych majątków ziemskich. Latopisy ruskie zanotowały pod 1043 r. wiadomość o małżeństwie z siostrą Jarosława kijowskiego, dzięki któremu Kazimierz Odnowiciel zapewnił sobie zbrojne wsparcie Rusi w ostatecznej rozprawie z Mieśławem. W charakterze wiana Jarosław zażądał od polskiego księcia zwrotu brańców, uprowadzonych przez Bolesława Chrobrego z Rusi podczas wyprawy 1018 r. Kazimierz przystał na to, zebrał 800 ruskich brańców i przekazał ich Jarosławowi⁴⁵⁶. Liczba jest może przesadzona, w każdym jednak razie chodzi o niewolnych, osiedlonych niegdyś w posiadłościach polskiego księcia. Nie rozbiegli się oni, jak widać, w czasie rozruchów i nie wymknęli się spod władzy książęcych setników, skoro Kazimierz mógł ich w 1043 r. zebrać i odesłać na Ruś.

Wypada więc przychylić się do poglądu D. Borawskiej: powstanie ludowe wyładowało się przypuszczalnie w serii lokalnych zamieszek, niewątpliwie gwałtownych i krwawych, ale nie stanowiących dla monarchii poważnego zagrożenia militarnego⁴⁵⁷. Zajścia te tłumiono zapewne szybko i bezwzględnie. Buntom chłop-

⁴⁵³ Łowmiański, *Początki Polski*, III, s. 511.

⁴⁵⁴ Thietmar, VIII, 2, s. 580.

⁴⁵⁵ Kosmas, II, 2-5.

⁴⁵⁶ PVL, I, s. 104, i tamże, II, s. 380; pr. J. Bieniak, *Państwo Mieśława*, Warszawa, 1963, s. 130 n.

⁴⁵⁷ Borawska, *Kryzys...*, s. 180-183.

skim zabrakło koordynacji i przywództwa, zdolności do zorganizowanego działania na szeroką skalę, którą zapewniały niegdyś plemienne struktury polityczne. Organizacja plemienna była od dawna i bezpowrotnie zniszczona. W trzydziestych latach XI w. nie było już sił społecznych, które by próbowały i mogły przywrócić ją do życia. Dawna starszyzna uległa likwidacji lub przeniknęła do aparatu monarchii. Nie istniały więc żadne struktury, które mogłyby przeciwstawić się państwu i stanowić wobec niego alternatywę. Jedynym poważnym przeciwnikiem wewnętrznym powracającego do kraju Kazimierza Odnowiciela był Mieclaw.

Starsza literatura przedmiotu skłonna była interpretować mazowieckie władztwo Mieclawa w kategoriach separatyzmu plemiennego. Pogląd ten został słusznie zakwestionowany przez J. Bieniaka. Według informacji Galla (w tym wypadku wiarygodnej, bo pochlebnej dla Mieclawa) Mazowsze nie zostało ogarnięte ruchami. Do tej dzielnicy chronili się uchodźcy z Wielkopolski. Łatwo się domyślić, że były to elementy arystokratyczno-rycerskie; kronikarz podkreśla, że ich napływ powiększył siłę zbrojną Mieclawa. Wśród ogólnej niepewności i zamętu Mazowsze było najwidoczniej ostoją państwowego porządku, a nie terenem, na którym próbowano przywrócić ustrój plemienny. J. Bieniak zwrócił uwagę, że musiało to wzmacniać autorytet Mieclawa w grupie rządzącej, a może nawet pozwalało mu kusić się o przejęcie dziedzictwa Piastów. Dla Kazimierza Odnowiciela był on w każdym razie rywalem w walce o władzę państwową w całej Polsce lub na części jej terytorium, a nie przywódcą plemienną irredenty Mazowszan. Nic też nie wskazuje, by Mieclaw podniósł sztandar pogaństwa. Gall nie przemilczałby z pewnością informacji tak jednoznacznie dyskredytującej przeciwnika dynastii. Tymczasem Mieclaw był w oczach kronikarza uzurpatorem, urzędnikiem księżęcym, który samowolnie zagarnął udzielną władzę na Mazowszu i ośmielił się przeciwstawić „przyrodzonemu panu” Polski, ale nie poganinem lub sprzymierzeńcem chłopskich buntowników⁴⁵⁸.

Wypada rozstać się z poglądem o przemożnych separatyzmach plemiennych, rozsadzających Polskę w czwartej i piątej dekadzie XI w. Występowały w niej oczywiście tzw. tendencje odśrodkowe, chodziło tu jednak o rozmaite konflikty w łonie dynastii i grupy rządzącej oraz podziały terytorialne nie mające nic wspólnego z restytucją plemiennego ustroju. Zaburzenia chłopskie i tzw. reakcja pogańska nie znajdowały oparcia w żadnych strukturach politycznych i pozbawione były widoków powodzenia. Ustrój państwowy był już faktem nieodwracalnym i nie został podważony. Kontestatorski nurt chłopskiej świadomości, który doszedł do głosu w chwili kryzysu monarchii, ustąpił zapewne rychło miejsca konformistycznym postawom wobec władzy państwowej.

2. Pogaństwo i chrystianizacja

Najdotkliwsze straty w wydarzeniach lat trzydziestych XI w. poniósł bez wątpienia Kościół. Zahamowanie jego rozwoju wynikało zresztą nie tylko ze stosunkowo krótkotrwałych rozruchów, lecz z ogólnego kryzysu monarchii oraz przejściowego ograniczenia politycznych i materialnych możliwości władców Polski. Ale i w tej dziedzinie nie doszło do przerwania ciągłości. Chrześcijaństwo w roli kultu państwowego nie miało już alternatywy.

Nowa religia natrafiała na zaciekły opór społeczności plemiennych, które broniły swojej politycznej odrębności i tradycyjnego ustroju przed obcą ekspansją połączoną z misją chrystianizacyjną. Dotyczy to plemion Słowiańszczyzny połabskiej, a także Pomorzan. W Polsce jednak, podobnie jak wcześniej na Morawach

⁴⁵⁸ Gall, I, 19 i 20; Bieniak, *Państwo...*, s. 24–27, 37 n., 68–73, 79 n., 82–84 i 92; ze starszej literatury zob. zwłaszcza S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel* (1034–1058), RAU WHF 38, 1899, s. 309 i 333; por. Grudziński, *Uwagi...*, s. 87 i przyp. 42.

i w Czechach, a nieco później na Rusi i Węgrzech, oficjalny chrzest nastąpił w ramach ustroju państwowego, z inicjatywy rodzimych władców. Źródła nie zanotowały wiadomości o oporze wobec tej decyzji. Wydaje się, że przeszła ona stosunkowo gładko.

Przyczyniły się do tego zapewne swoistości kultu pogańskiego. Wyróżnić w nim można warstwę praktyk religijnych związanych z życiem codziennym małych grup społecznych (rodzin i związków sąsiedzkich) oraz sferę kultową wyższego rzędu, związaną z politycznymi strukturami organizacji plemiennych⁴⁵⁹. W codziennym życiu ludności wiejskiej obrzędy pogańskie odznaczały się wielką trwałością. Thietmar zauważył, że Słowianie „często własnych domowych bogów (*domesticos colunt deos*) i składają im ofiary w nadziei, że wielkiej od nich doznają pomocy”⁴⁶⁰. Z bóstwami domowymi łączyć można tzw. ofiary zakładzinowe. Były to umieszczane pod belkami fundamentowymi chat czaszki końskie, bydłęce, turze lub ptasie, a niekiedy nawet ludzkie oraz jaja i pisanki. Wykopaliska ujawniły zakładziny także pod wałami grodzisk. Podobną funkcję pełniły zapewne umieszczane pod wałami i chatami garnki z jadłem i napojem. Ofiary zakładzinowe występują od VIII w. przez całe średniowiecze. Zmiana religii państwowej i trwająca przez stulecia chrystianizacja nie zdołała, jak widać, wykorzenić kultu domowych bóstw opiekuńczych i demonów. Przez długi czas utrzymywały się również zwyczaje grzebalne związane z kultem przodków oraz praktykowane zapewne w ramach związków sąsiedzkich obrzędy, polegające na oddawaniu czci świętym gajom, drzewom i źródłom, uważanym za siedliska bóstw⁴⁶¹.

Nic dziwnego. Życie tradycyjnych społeczności agrarnych było w wysokim stopniu zrytualizowane. Nagromadzone w długim następstwie pokoleń doświadczenie i pogląd na świat znajdowały wyraz w obrzędach, które towarzyszyły ważniejszym momentom cyklu zajęć rolniczych i wydarzeniom życia rodzinnego — od kolebki do pochówku. Pod pokostem chrześcijaństwa niektóre elementy tej pogańskiej obrzędowości przetrwały w kulturze ludowej niemal do naszych czasów.

Ogłoszona ostatnio książka Aleksandra Gieysztoro stanowi najbardziej przekonującą, jak dotychczas, próbę całościowej interpretacji wiadomości o pogańskich wierzeniach Słowiańszczyzny na tle dziedzictwa kulturowego ludów indoeuropejskich. W ramach tej interpretacji, obejmującej źródła pisane, wyniki badań archeologicznych, etnograficznych, językoznawczych i religioznawstwo porównawcze, pogańska mitologia Słowian przedstawia się jako system światopoglądowy, którego nie sposób sprowadzić do demonologii i magii. Istotną rolę odgrywały w nim wspólne mity o stworzeniu świata oraz wspólny całej Słowiańszczyźnie poczet naczelnych bóstw, rządzących najistotniejszymi dla człowieka zjawiskami przyrody i patronujących zorganizowanym formom życia zbiorowego. Są poszlaki, że sakralny kalendarz porządkujący cykl zajęć rolniczych wiązał się z wyobrażeniem owych bóstw naczelnych, a w szczególności Peruna, którego kompetencje obejmowały też siłę zbrojną i mir. Szczegółowo opisane przez Saksę Gramatyka (lib. XIV, cap. 39) obrzędy odprawiane w XII w. po żniwach w okazałej świątyni rugijskiego Świętowita w Arkonie znajdują uderzająco bliskie odpowiedniki w dziewiętnastowiecznej kulturze ludowej na Ukrainie, w Hercegowinie i Bułgarii. Władcy słowiańskich niebios czynni byli nie tylko na wyższych szczeblach organizacji politycznej, ale i w życiu codziennym rodzin oraz związków sąsiedzkich⁴⁶².

W domu czy pod świętymi drzewami czczono więc nie tylko pomniejszych, ale i naczelne bóstwa pogańskie. Nie wymagało to specjalnych instytucji kultowych. Rodzina i opole zaspokajały we własnym zakresie zarówno materialne, jak i religijne potrzeby życia codziennego. Ojcowie rodzin i znaczniejsi opolnicy występ-

⁴⁵⁹ A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982, s. 159, 162, 258 n.; por. H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek*, Warszawa 1979, s. 241 n. i 258 n.

⁴⁶⁰ Thietmar, VII, 69. O bóstwach domowych wspomina także Helmold, I, 84; zob. na ten temat obszernie Gieysztor, *Mitologia...*, s. 215–240.

⁴⁶¹ Z. Hilczer-Kurnatowska, *Zakładzina*, SSS VII/1, s. 52–54; Gieysztor, *Mitologia...*, s. 233–238, 162, 168–174; Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 209–211; zob. Kosmas, III, 1.

⁴⁶² Gieysztor, *Mitologia...*, s. 242 nn., 100 nn., 257 nn.; Sakso Gramatyk, XIV, 39.

wali przy tym w swoich zwykłych rolach przywódców wspólnoty. Poza tym jednak Perun, Weles, Swarżyc i inne bóstwa naczelne miały specjalnie urządzone sanktuaria, posągi i świątynie. Wznoszono je zwykle w głównym grodzie plemiennym lub w jego pobliżu albo też w miejscach uważanych za naturalne punkty łączności między ziemią a niebem (np. gołogórza). Bóstwa występowały tu w roli opiekunów plemienia, pełniąc doniosłe funkcje polityczne. Na tym szczeblu mamy już do czynienia z mniej lub bardziej wyodrębnionymi instytucjami kultowymi.

Najbardziej rozwinęły się one na Słowiańszczyźnie połabskiej, zwłaszcza w kręgu plemion wieleckich (lucickich). Długotrwała konfrontacja polityczna z chrześcijaństwem podniosła tamtejsze instytucje kultu pogańskiego do rangi samodzielnego, a może nawet dominującego czynnika w życiu publicznym, jednocześnie zaś skupiła na nich uwagę zachodnich kronikarzy. Nic dziwnego, że najobszerniejsze informacje źródłowe o religii Słowian dotyczą tego właśnie obszaru. Dysponujemy opisami drewnianych świątyń (tzw. kęcin) o bogatym wystroju, z imponującymi figurami bóstw. Thietmar stwierdza, że każde z plemion lucickich ma własną świątynię i czci własnego bałwana, ale zwierzchność wśród nich sprawuje kęcina w głównym grodzie Redarów — Radogoszczy (*inter quae civitas supramemorata principalem tenet monarchiam*); tamtejszego Swarżycy czczą „wszyscy poganie”.

Zauważmy, że odpowiada to dokładnie dwuszczeblowej strukturze politycznej związku plemion lucickich. Posiadanie przez każde z nich własnej świątyni z figurą bóstwa opiekuńczego symbolizowało odrębność organizacji małoplemiennych; przodownictwo kultowe Radogoszczy stanowiło symbol i doniosły instrument hegemonii Redarów w systemie wielkoplemiennym. Poszczególne „małe” plemiona zwracały się do kapłanów z Radogoszczy w celu uzyskania przepowiedni, na których opierały się ważne decyzje, składały w tamtejszej świątyni ofiary, „pozdrawiały” ją udając się na wyprawę, a po powrocie czciły należną część łupów. W radogoskiej kęcinie przechowywano też chorągwie bojowe (*vexilla*) z wizerunkami bóstw. Stamtąd brano je na wojnę. Gdy w 1017 r. jedną z tych chorągwi zbezczeszcili Niemcy, a druga zatonała ze strażą przyboczną w Muldzie, Lucicy uznali to za zły omen i chcieli wycofać się z udziału w wyprawie cesarza Henryka II przeciw Bolesławowi Chrobremu⁴⁶³.

Informacje te wskazują na wybitną rolę polityczną wielkoplemiennego ośrodka kultowego. Według Helmolda kapłan Świętowita na Rugii cieszył się większym poważaniem niż książę, ponieważ decyzje wiecu plemiennego zależały od wyroczni; do wyniku wróżb przeprowadzanych i interpretowanych przez kapłana stosował się zarówno książę, jak i zgromadzony lud⁴⁶⁴. Były to nieraz decyzje o wielkiej doniosłości, dotyczące wojen, pokoju i przymierzy. Nic dziwnego, że obcy władcy traktowali czołowe świątynie pogańskie jako podmioty polityki międzynarodowej i nie wzdragali się jednać sobie „bożków” darami. Sakso donosi, że król duński Swen ofiarował rugijskiemu Świętowitowi złoty puchar⁴⁶⁵.

W spisanej na początku XI w. relacji Thietmara bóstwo czczone w Radogoszczy występuje pod ogólnosłowiańską nazwą Swarżycy. Adam bremeński, opisując tę samą świątynię u schyłku XI w., podaje już inne imię: Radogost. Czy mamy tu do czynienia z pomyłką kronikarza, któremu nazwa grodu poplątała się z imieniem bóstwa, czy też z przypisaniem Swarżycowi lokalnej nazwy przez samych Słowian połabskich, oddających w owym czasie najwyższą część idolowi z Radogoszczy? Zapisane w drugiej połowie XII w. świadectwo Helmolda przemawia za tą drugą ewentualnością. Fakt, że najwyższe bóstwo Obodrytów (zapewne Swarżyc) czczone było wówczas pod imieniem Radogosta, tłumaczy się najłatwiej jako ślad dawnej hegemonii kultowej Redarów. Helmold wyjaśnia mianowicie, że „oprócz [świętych] gajów i niebożąt, w które obfitowały pola i miejscowości, najpierwsi i najważniejszymi byli Prowe, bóg ziemi starogardzkiej, Siwa, bogini Połabia,

⁴⁶³ Thietmar, VI, 23—25, s. 345—349, i VII, 64, s. 559-561; por. Adam bremeński, II, 21, i III, 22.

⁴⁶⁴ Helmold, II, 108: Rex apud eos modice estimacionis est comparacione flaminis. Ille enim responsa perquirat et eventus sorcium explorat. Ille ad nutum sortium, porro rex et populus ad illius nutum pendent.

⁴⁶⁵ Sakso Gramatyk. XIV, 39, par. 8.

i Radogost, bóg ziemi Obodrytów. Tym bóstwom poświęceni byli kapłani, dla nich urządzano uczty ofiarne, jak też oddawano im w wieloraki sposób cześć”. Mowa o trzech „małych” plemionach wchodzących w skład wielkoplemiennego związku obodryckiego: Wagrach, Połabianach i Obodrytach właściwych⁴⁶⁶.

Przyporządkowanie poszczególnym plemionom odrębnych bóstw opiekuńczych poświadczane jest także u Thietmara, ale wzmianka Helmolda ujawnia wyraźniej, że dotyczyło to jedynie instytucji kultowych zaspokajających potrzeby wspólnoty politycznej, a nie odnosiło się do całej mitologicznej struktury światopoglądu. Kronikarze zwracali uwagę głównie na ów aspekt instytucjonalny, szczególnie rozbudowany w kręgu połabsko-pomorskim w obliczu zagrożenia ze strony chrześcijańskich Niemiec, Danii i Polski. Zdaniem A. Gieysztora okoliczności te tłumaczą pojawienie się w źródłach „garści imion bóstw, czczonych każde w innej wspólnocie plemiennej. Imion, ale nie bóstw, wiele bowiem przemawia za zastępczym charakterem tych nowych imion w powszechnym henoteizmie tych Słowian; jedno z bóstw naczelnych — nie zawsze był to Perun — wysuwano na patrona związku plemiennego, dając mu swoistą, własną nazwę lokalną ... Ale osnowa mitologiczna kultu pozostała taką, jaką dziedziczono po przodkach”⁴⁶⁷. Może za tym przemawiać przemiana ogólnosłowiańskiego Swarozycza w redarskiego Radogosta, a także imię szczecińskiego Trzygława, urobione bez wątplenia od trójgłowego kształtu posągu, a nie od mitologicznych funkcji bóstwa. Interpretacja ta pomaga zrozumieć paradoksalne połączenie pragmatycznego stosunku do instytucji kultowych, który dostosowywał się do zmiennych koniunktur politycznych, z trwałym przywiązaniem do pogańskiej mitologii. Uznanie zwierzchności Swarozycza-Radogosta przez plemiona znajdujące się pod hegemonią Redarów, zmierzch jego kultu wraz z upadkiem przywódczej roli Redarów i awans Świętowita — były to zmiany o podłożu politycznym, które nie burzyły tradycyjnej mitologii. Bóstwa te, występując pod różnymi imionami w rozmaitych wcieleniach lokalnych, miały wszędzie swój odpowiednik w słowiańskim panteonie.

Znaczenie kąciny Świętowita w Arkonie wyrosło wraz z pozycją wśród okolicznych plemion. Już Adam bremeński zanotował, że rugijscy wyspiarze są budzącymi postrach piratami i wyróżniają się dzielnością wśród okolicznych ludów słowiańskich, które nie podejmują bez nich znaczących działań politycznych (*gens fortissima Sclavorum, extra quorum sententiam de publicis rebus nihil agi lex est*); zauważył w związku z tym, że Rugianie zapewnili sobie przodownictwo kultowe. Według Helmolda „wśród wielorakich bóstw Słowian wybija się na czoło bóg ziemi Rugian Świętowit, mianowicie jako skuteczny w wyroczniach”. Odnotujmy ten rys pragmatyzmu w postawach religijnych, charakterystyczny dla całej Słowiańszczyzny. W drugiej księdze swej kroniki, już po zdobyciu Arkony przez króla duńskiego Waldemara i demonstracyjnym zniszczeniu tamtejszej świątyni w 1168 r., Helmold podkreślił ponownie, „że Świętowit, bóg ziemi Rugian, zdobył sobie pierwsze miejsce wśród wszystkich bóstw słowiańskich. Miał on być dzięki zwycięstwom najślawniejszy, w wyroczniach najskuteczniejszy. Stąd więc aż do naszych czasów nie tylko ziemia Wagrów, lecz także wszystkie kraje Słowian składały tam corocznie trybut, uznając go za boga bogów”⁴⁶⁸.

Nie pod każdym względem informacje z obszaru wielecko-obodryckiego nadają się do uogólnienia. Wspomniana już konfrontacja polityczna z chrześcijaństwem wpłynęła na szczególnie rozwój tamtejszych instytucji kultowych. Występujące w ustroju Redarów czy Rugian znamiona teokratyzmu zrodziły się z tej specyficznej sytuacji. Na innych obszarach Słowiańszczyzny nie spotykamy kultowej skarbowości, charakterystycznej dla Radogoszczy, Arkony, a także Szczeci-

⁴⁶⁶ Helmold, I, 52; por. tamże, cap. 69, a zwłaszcza cap. 84, gdzie czytamy o sanktuarium plemiennym Wagrów poświęconym Prowemu: „oprócz bowiem bóstw domowych i niebożąt, w które obfitowały poszczególne miejscowości, owo miejsce było świętością dla całego kraju, miało swojego kapłana, swoje święta i rozmaite obrzędy ofiarne. Tamże... mieszkańcy z całego kraju wraz z księciem i kapłanem gromadzili się, aby wymierzać sprawiedliwość” (propter iudicia).

⁴⁶⁷ Gieysztor, *Mitologia...*, s. 89 n.; por. tamże, s. 110 n.

⁴⁶⁸ Adam bremeński, IV, 18; Helmold, I, 52, i II, 108.

na. W literaturze przedmiotu panuje opinia, że kąciny tamtejsze stanowiły replikę chrześcijańskich kościołów; starano się zapewnić głównym ośrodkom rodzimego kultu oprawę, której świetność wytrzymywałyby porównanie ze świątyniami wroga⁴⁶⁹.

Na Pomorzu zachodnim żywe kontakty z pobliskimi Lucicami i Rugią oraz konflikty z chrześcijańską Polską sprzyjały instytucjonalizacji kultu pogańskiego. Wykopaliska ujawniły w Wolinie resztki kąciny z IX — XI w. W okresie misji św. Ottona z Bambergi (1124 — 1128) głównym ośrodkiem kultu pogańskiego na Pomorzu zachodnim był Szczecin. Żywoty Ottona szczegółowo opisują tamtejszą świątynię Trzygława ze złotym posągami bóstwa oraz trzy pomniejsze kąciny, służące za miejsce narad i biesiad starszyny, ale także wyposażone w obiekty sakralne. Znajdujemy tu akcesoria kultu charakterystyczne dla kręgu połabskiego; świętego konia, którego kapłan przeprowadzał między włóczniami na wróżbę pomyślności wyprawy wojennej, rzucanie losów przed bitwą morską, zwyczaj składania w świątyni dziesiątej części łupów. Informacje o kapłanach nie pozwalają jednak przypisać im dominującej pozycji w życiu publicznym, choć wskazują na ich przynależność do elity przywódczej. Obok funkcji obrzędowych trudnili się oni na równi z całą starszyna handlem morskim, a zapewne i piractwem. Jeśli wierzyć Herbordowi, kapłani szczecińscy nie mieli monopolu na wyrocznie; w kącinnie Trzygława znajdowały się „puchary złote i srebrne, z których szlachetnie urodzeni i możni zwykli byli wróżyć i pijać, jakby wynosząc je ze świątyni w dni uroczyste” (*crateres etiam aureos vel argenteos, in quibus augurari, epulari et potare nobiles solebant ac potentes, in diebus sollempnitatum quasi de sanctuario proferendos ibi collocaverant*)⁴⁷⁰. W każdym razie decyzje polityczne podejmowane w gronie starszyny nie zapadały pod dyktando kapłanów.

Owszem, jeden z nich przyczynił się do tego, że wiec szczecinian opowiedział się zrazu przeciw przyjęciu chrześcijaństwa. Starszyna (*maiores natu et sapientiores*) zebrała się jednak potem na osobnej naradzie, gdzie sprawę rozważono — jakbyśmy to dziś powiedzieli — w duchu politycznego realizmu. Debatowano „nad ocaleniem własnym i całego ludu, nad stanem miasta i zachowaniem ojczyzny” (*de salute propria et totius populi, de statu civitatis et conservatione patrie secundum prudentiam seculi diligenter disputabant*). Na tej naradzie podjęto decyzję o ostatecznej chrystianizacji, którą lud zaakceptował już bez oporu⁴⁷¹. Głos kapłański nie miał tu, jak widać rozstrzygającego znaczenia; a przecież chodziło o sprawę kultu, i to w Szczecinie, do którego należała hegemonia polityczna i przodownictwo kultowe wśród miast zachodniopomorskich.

W 1124 r. misja św. Ottona nakłoniła do przyjęcia chrztu Pyrzyczan. Działo się to na małoplemiennym wiecu. Starszyna omówiła najpierw sprawę w ścisłym gronie, następnie zaś odpowiednio przedstawiła ją zebranemu ludowi, który bez oporów zaakceptował decyzję przywódców. Herbord, któremu zawdzięczamy szczegółowy opis tego wiecu, wymienia tylko dwie kategorie jego uczestników: starszyna (*maiores, primates, nobiles*) i lud (*populus*)⁴⁷². O kapłanach ani słowa, chociaż zgromadzenie odbywało się z okazji jakiejś pogańskiej uroczystości. Nie wydaje się, by autor *Żywota* mógł przemilczeć udział kapłanów w obradach, a zwłaszcza ich ewentualną opozycję; publiczny tryumf misjonarza nad „sługami diabła” byłby przecież niemałym tytułem do chwały i świętości. Widocznie funkcje kultowe, sprawowane przez ludzi z grona starszyny, nie wyodrębniły się u Pyrzyczan z ogólnego systemu przywództwa plemiennego. Pogańskie instytucje kulto-

⁴⁶⁹ Gieysztor, *Mitologia...*, s. 89, 111 i 180—183; Łowmiański, *Religia...*, s. 166—202 i 228; Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 192.

⁴⁷⁰ Herbord, II, 32 i 33; Ebon, III, 1, i II, 12; *Żywot z Prüfening*, II, 11. Wzmianka o kapłanie, który poniósł śmierć na morzu z ręki współtowarzyszy wyprawy kupieckiej — Ebon, III, 20, i Herbord, III, 24. O kącinnie wolińskiej z IX — XI w. zob. W. Filipowiak, *Der Götzentempel von Wolin, Kult und Magie*, [w:] *Beiträge zur Ur- und Frühgeschichte*, II, Berlin 1982, s. 109—123.

⁴⁷¹ Herbord, III, 17, s. 179, i 20, s. 182.

⁴⁷² Herbord, II, 14 i 15.

we nie stanowiły tu samodzielnego czynnika politycznego. Tym bardziej nie mogły być takim czynnikiem w Polsce przed 966 r.⁴⁷³

Nie znaczy to, że nie pełniły one istotnej funkcji politycznej. Nie przypadkiem narady starszyny szczecińskiej odbywały się w kącinach. Sam fakt, że o oficjalnym przyjęciu chrztu decydowały u plemion pomorskich starszyna i wiec, ma oczywistą wymowę. Łatwość, z jaką *primates* nakłonili do tego zgromadzone na wiecu tłumy Pyrzyczan hagiograf skwapliwie uznał za cudowną. Wszystko odbywało się zgodnie z układem struktur politycznych; instytucje kultowe traktowano od dawna jako atrybut plemienną władzy.

Co więcej, traktowano je w sposób swoiście pragmatyczny. Starszyna pomorska wiedziała, że za Ottonem i jego Bogiem stoi siła zbrojna Bolesława Krzywoustego. Pospólstwo szło za swoimi przywódcami w przekonaniu, że nowe bóstwo opiekuńcze jest istotnie silniejsze, a więc skuteczniejsze od innych. Na podobnych przesłankach opierało się przecież uznanie naczelnej pozycji Swaróżyca z Radogoszczy, a następnie Świętowita z Arkony przez plemiona północnopołańskie. Nie naruszało to w niczym obrzędowej sfery życia codziennego, a nawet nie musiało kojarzyć się z porzuceniem tradycji kultowej własnego plemienia. Gdy w 1126 r. wybuchła w Szczecinie epidemia, lud (zgromadzony, jak podaje Ebo, na wiecu) postanowił wznówić oficjalne praktyki pogańskie. Początkowo chciano zniszczyć drewniany kościół Św. Wojciecha, ale kapłan, który miał to uczynić, został tknięty niemocą. Według *Żywota z Prüfening* kapłan ów „opamiętał się nieco i wyszedłszy na zewnątrz do ludu oświadczył, że bóg chrześcijan jest potężnym bogiem. Twierdził też, że nie należy burzyć tego ołtarza, lecz obok niego postawić inny dla bogów; w ten sposób czcząc jednocześnie bogów i boga chrześcijan będą mogli się cieszyć zarówno jego, jak i ich łaskawością. Przystał na to lud i stawiając obok ołtarza Pańskiego inny ołtarz, poświęcił go bożkom”⁴⁷⁴.

Zdaniem H. Łowmiańskiego w Polsce nie było pogańskich świątyń⁴⁷⁵. Istotnie nie mamy informacji o kącinach. Znamy jednak sanktuarium na szczycie Słęzy. Zasięg jego oddziaływania wykraczał być może poza małoplemienną terytorium Słezan, skoro wiadomość o odprawianych niegdyś w tym ośrodku kultowym obrzędach pogańskich dotarła do Thietmara i wydała mu się godna odnotowania w kronice. Podobną funkcję przypisać można sanktuarium na Łysej Górze. Przykłady te, wyniki badań wykopaliskowych oraz znaleziska pogańskich rzeźb kultowych w połączeniu z analogiami ruskimi, wskazują na istnienie także w Polsce odpowiednio urządzonych miejsc sakralnych przyporządkowanych poszczególnym plemionom. Charakteryzowały się one zapewne wydzieleniem przestrzeni świętej przez krąg kamienny, wał lub palisadę oraz umieszczeniem w jej obrębie posągu bóstwa i płyty ofiarnej⁴⁷⁶. Nie ma powodu wątpić, że sanktuaria te odgrywa-

⁴⁷³ Zdaniem Łowmiańskiego, *Religia...*, s. 232 n., w Polsce nie było w ogóle pogańskich kapłanów. Por. uwagi Leciejewicza, *Słowiańszczyzna...*, s. 92, 98 i 192.

⁴⁷⁴ *Żywot z Prüfening*, II, 10 (przekład wg J. Wikarjaka, *Pomorze zachodnie w żywotach Ottona*, Warszawa 1979, s. 122); por. Ebon, III, 16. W Szczecinie i Wolinie obok wieców gromadzących także wolną ludność wiejską mamy do czynienia z wiecami miejskimi. Już jednak Wachowski, *Słowiańszczyzna...*, s. 207 n., zauważył, że ustrój miast zachodniopomorskich zachowywał plemienny charakter mimo specyfiki, związanej z gospodarczą rolą i znacznym zaludnieniem tych ośrodków. Pogląd ten podtrzymał L. Leciejewicz, *Początki nadmorskich miast na Pomorzu zachodnim*, Wrocław 1962, s. 252 n., zakwestionował zaś K. Zernack, *Die burgstädtischen Volksversammlungen hei den Ost- und Westslaven*, Wiesbaden 1967, s. 225 n.; por. replikę L. Leciejewicza, *Sporne problemy niezależności politycznej nadmorskich miast przy ujściu Odry we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski dedykowane Gerardowi Łabudzie*, Poznań 1976, s. 295 n. Plemienny charakter wiecu Pyrzyczan w 1124 r. nie budzi w świetle opisu Herborda cienia wątpliwości.

⁴⁷⁵ Łowmiański, *Religia...*, s. 228.

⁴⁷⁶ Thietmar, VII, 59, s. 555. Zespół zabytków związanych ze słęzańskim sanktuarium omówiła najpełniej H. Cechak-Holubowiczowa, *Kamienne kręgi kultowe na Raduni i Słęzy*, „Arch. Polski” 3, 1957, s. 51–100, i też, *Dzieje Słęzy na podstawie analizy ceramiki z wykopalisk na szczycie*, [w:] *Śladami dawnych wierzeń*, Wrocław 1979, s. 7–34. Autorka przypisuje powstanie sanktuarium ludności kultury łużyckiej; podobnie B. Gediga, *Śladami religii prastłowian*, Wrocław 1976, s. 147–151; natomiast Z. Woźniak, *Osadnictwo celtyckie w Polsce*, Wrocław 1970, s. 65–75, przedstawił argumenty na rzecz celtyckiej proveniencji tych zabytków, do czego przychyliła się Gieysztor, *Mitologia...*, s. 176 n. Monumentalne rzeźby kultowe z miejscowego granitu pozostają najpewniej w związku z sanktuarium;

ły doniosłą rolę w życiu publicznym, łącząc zbiorowość plemienną we wspólnym nurcie uroczystych obrzędów, ofiar i wróżb. W ramach ustroju państwowego pogańskie instytucje kultowe utraciły oparcie w odrębnych strukturach politycznych poszczególnych plemion, ale z punktu widzenia monarchii pozostawały nadal niebezpiecznym symbolem tradycji separatystycznych. Tym zapewne tłumaczy się podjęta przez Włodzimierza I próba utworzenia w Kijowie naczelnego ośrodka kultu pogańskiego na Rusi.

Relacje latopisarskie o tym wydarzeniu i późniejszym o 8 lat przyjęciu chrztu pochodzą z tzw. Zводу Początkowego (schyłku XI w.) i oparte są na zaginionym tekście sprzed połowy XI stulecia. W 980 r. Włodzimierz kazał ustawić na wzgórzu przed swą kijowską siedzibą „bałwany: Peruna drewnianego, a głowa jego srebrna, a wąs złoty; i Chorsa, i Dażboga, i Striboga, i Siemargła, i Mokosz. I składano im ofiary, zowiąc ich bogami”. W oczywistym związku z tą decyzją Włodzimierza jego namiestnik w Nowogrodzie Wielkim „postawił [Peruna] bałwan nad rzeką Wołchowem i składali mu ludzie nowogrodzcy ofiary jako bogu”⁴⁷⁷. Naczelne stanowisko Peruna w tym panteonie nie budzi wątpliwości. Zapewne kojarzyło się ono z władzą ośrodka kijowskiego w państwie ruskim. Niezależnie od miejsca pozostałych bogów w mitologii słowiańskiej, skupienie ich figur wokół Peruna w stołecznym sanktuarium mogło wiązać się także z tradycjami kultowymi poszczególnych plemion, scalonych w ramach włodzimierzowej monarchii.

Z punktu widzenia integracyjnych dążeń władzy państwowej był to jednak półśrodek, z którego rychło zrezygnowano. Dla ruskiej grupy rządzącej bizantyńskie, a dla polskiej — zachodnioeuropejskie wzory kultury dworskiej miały nieodpartą siłę atrakcyjną. Potrzeba nawiązania także na płaszczyźnie religijnej bardziej równorzędnych kontaktów z głównymi partnerami polityki zewnętrznej, a także potrzeba bardziej radykalnego wykorzenienia plemiennych tradycji kultowych skłaniała do recepcji chrześcijaństwa.

Po przyjęciu chrztu w 988 r. Włodzimierz przeprowadził demonstracyjną likwidację sanktuarium pogańskiego w Kijowie: „kazał bałwany powywracać, jedne rozsiekać, drugie wrzucić w ogień; Peruna zaś kazał przywiązać koniowi do ogona i wlec z góry wedle Boryczowa do ruczaju, a dwunastu ludziom rozkazał, aby go bili prętami; to zaś nie jakoby drewno czucie miało, lecz na urągowisko biesowi, który zwodził tym wizerunkiem ludzi, niech więc przyjmie odpłatę od ludzi”⁴⁷⁸.

Ostatnie zdanie zdradza wyraźne zakłopotanie duchownego autora wobec chłosty publicznie wymierzonej drewnianej figurze. Z punktu widzenia teologii był to czyn podejrzany i należało wyjaśnić, że chrześcijański książe wcale nie uważał rzeźby Peruna za żywą istotę. Ale tak właśnie myśleli ówczesni Słowianie. W ich oczach czyn Włodzimierza miał wielką moc perswazyjną. Gdy Peruna „po ruczaju wleczono ku Dnieprowi, płakali niewierni jego ludzie, bo jeszcze nie przyjęli byli — objaśnia kronikarz — chrztu świętego. I przywlekłszy rzucili go do Dniepru

w każdym razie nie stały one pierwotnie w miejscach, na których zostały odnalezione. Jeśli przyjąć pierwotną lokalizację na szczycie, to miejsca i okoliczności odkrycia rzeźb („postać z rybą” leżała pod stertą kamieni na stoku w połowie wysokości góry, a oba „niedźwiedzie”, „grzyb”, i „mnich” na polach pobliskich wsi) mogą wskazywać na celową dewastację ośrodka kultu pogańskiego po przyjęciu chrześcijaństwa. Kultowy wał kamienny na Łyścu pochodzi z IX–X w. (E. J. Gąsowski, *Łysa Góra we wczesnym średniowieczu*, Wrocław 1970). Przy budowie nowego kościoła w końcu XVIII w. znaleziono tu i zniszczono „posąg pogańskiego bożyszcza okryty węglami”. O Łyścu i innych ujawnionych przez wykopaliska śladach sanktuariów pogańskich z IX–X w. na terenie Polski i Rusi oraz o posągach bóstw zob. Gieysztor, *Mitologia...*, s. 177–180, 183–186 i 187–202. Związek tego typu publicznych miejsc kultu z organizacją plemienną najplastyczniej ujawnia wzmianka Thietmara, I, 3, o świętym źródle Głomaczy i naoczne świadectwo Helmolda, I, 84, o sanktuarium plemienia Wagrów pod Stargardem meklemberskim.

⁴⁷⁷ PVL, s. 56, 980 r. Szczątki sanktuarium Peruna w Nowogrodzie odkryto podczas wykopalisk w 1953 r., zob. Gieysztor, *Mitologia...*, s. 55 n.

⁴⁷⁸ PVL, s. 80, 988 r. Peruna zawleczono w ten sposób do Dniepru i wrzucono do rzeki. Identyfikacja przedstawia się według *Trzeciego latopisu nowogrodzkiego* likwidacja sanktuarium w Nowogrodzie Wielkim: w 988 r. biskup Jakim-Joachim z rozkazu księcia polecił „zniszczyć miejsce ofiarne [triebiszczal] i posieć Peruna, który... wznosił się na Peryni, i związawszy sznurami wleczono go po błocie bijąc go batami i popychając, i wrzucili go do Wołchowa, i zakazał Jakim, aby go nikt nie przyjmował” (cyt. za Gieysztozem, *Mitologia...*, s. 54 n.).

i rozporządził Włodzimierz mówiąc: jeśli gdzie przystanie, odbijajcie go od brzegu, aż minie poroży, to wtedy go porzućcie. Oni zaś wypełnili rozkazanie”. Bóg pokonany, bezsilny, którego można bezkarnie włóczyć końmi i chłostać, a wreszcie wrzucić do rzeki, nie mógł zapewnić skutecznej opieki. Jego kult tracił podstawę.

Zbliża nas to do zrozumienia przyczyn, dla których decyzje Włodzimierza I, Mieszka I, Borzywoja czy pomorskiej starszyny o przyjęciu chrztu nie spotykały się z oporem ludności. Dotyczyły one instytucji kultowych wyższego rzędu, znajdujących się od dawna w gestii naczelnych organów plemienia, następnie zaś władzy książęcej. Według cytowanej przed chwilą *Powieści dorocznej* Kijowianie płakali, gdy Peruna wleczono ruczajem do Dniepru, ale nazajutrz ochoczo stawili się nad rzeką do chrztu mówiąc: „gdyby to nie było dobre, nie przyjęliby tego księżę i bojarowie”. Jest to zapewne budujący obrazek, nie pozbawiony jednak ziarna prawdy. Zmiany w tej dziedzinie zdarzały się przecież już wcześniej, gdy nowe plemię przywódcze uzyskiwało w swojej strefie wpływów przodownictwo kultowe. Nie ma powodu przypuszczać, że oficjalny chrzest potraktowany został przez rzesze podwładnych Włodzimierza I lub Mieszka I w zasadniczo innych kategoriach. W rozumieniu ludności to, że księżę postanowił czcić nowe bóstwo naczelne (a może tylko nowego idola?) dotyczyło jedynie politycznej sfery kultu i jego instytucji, ale nie zmieniało niczego w sferze praktyk religijnych związanych z życiem codziennym lokalnych społeczności, ani nie naruszało mitologicznej struktury ich światopoglądu⁴⁷⁹.

Początkowo było tak rzeczywiście. Obiekty kultowe umieszczone w głównych sanktuariach plemiennych podzieliły zapewne los kijowskiego Peruna, ale ludność wiejska odprawiać mogła nadal bez większych przeszkód swoje pogańskie obrzędy. Kwitły one po dawnemu pod świętymi dębami, na szczytach wzgórz, przy źródłach i w domach. Informacje Thietmara o wybijaniu zębów za naruszanie postu odnieść trzeba raczej do głównych ośrodków państwa i do środowisk blisko związanych z władzą książęcą. Chrystianizacja społeczeństwa postępowała od góry, w ślad za budową organizacji kościelnej. Na to, by przeniknąć w życie codzienne ludności wiejskiej, kontrolować ją i wdrażać do praktyk chrześcijańskich, Kościołowi brakowało początkowo kadr i odpowiednio rozbudowanej sieci parafialnej⁴⁸⁰.

Proces tworzenia parafii zapoczątkowany został zdaniem E. Wiśniowskiego już w XI w.; dopiero jednak w następnym stuleciu liczba ich wzrosła w takim stopniu, aby w znacznej mierze objąć oddziaływaniem duszpasterskim także wieś. Kościoły wznoszono przede wszystkim przy grodach kasztelańskich, a czasem także w znaczniejszych osadach targowych o niegrodowym charakterze. Dla chłopów przybywających na targ lub szukających sprawiedliwości w kasztelańskim sądzie świątynia chrześcijańska z jej niezwykłym wystrojem i ceremoniałem nabożeństw stanowić musiała nie lada atrakcję. Sporadyczny kontakt nie wystarczał jednak do spowodowania głębokich zmian w wierzeniach, obrzędach i obyczajach. Do tego potrzebne było stałe oddziaływanie duchowieństwa na środowisko wiejskie.

Zauważmy, że rozbudowa sieci parafialnej stanowiła problem nie tylko kadrowy i organizacyjny, ale także materialny. Kler potrzebował uposażenia. Dziesięcina z danin i innych dochodów skarbowych monarchii, przeznaczona w XI w. na uposażenie biskupstw, nie była obliczona na utrzymanie licznych parafii. Nie

⁴⁷⁹ Gieysztor, *Mitologia...*, s. 258 n.: „Gdy przyszło do budowy wielkich związków plemiennych... przekształceniom podlegała głównie owa wyższa sfera obrzędów solennych i wierzeń politeistycznych... Najistotniejsze dla światopoglądu strefy magii, eschatologii i demonologii rozbudową tą były mało dotknięte, przechowywane w rodach, rodzinach i wspólnotach sąsiedzko-terytorialnych. Podobnie... było w dobie akulturacji chrześcijańskiej, która najpierw objęła krąg władców i możnych z ich otoczeniem. Chrześcijaństwo szybko i z powodzeniem zastąpiło ową strefę solenną i politeistyczną, ustępując łatwo pod naciskiem politycznym i instytucjonalnym państw słowiańskich”; wiele jednak upłynęło czasu, nim chrystianizacja objęła ogół ludności wiejskiej i jej życie codzienne. Naczelne bóstwa pogańskie, pozbawione sanktuariów i miejsca w życiu publicznym, zdegradowane do rzędu demonów, przetrwały przez stulecia w kulturze ludowej.

⁴⁸⁰ Zob. W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1964, zwłaszcza zaś W. Sułowski, *Początki Kościoła polskiego*, [w:] *Kościół w Polsce, I: Średniowiecze*, Kraków 1966, s. 15–123, oraz E. Wiśniowski, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, [w:] tamże, s. 243–270.

mogłyby one powstać i funkcjonować bez obłożenia opłatami dziesięcinnymi samej ludności. Dokonać tego musiała władza książęca. Materialne zabezpieczenie postępów chrystianizacji zależało od tego, czy państwo będzie w stanie narzucić ludności kraju dodatkowe ciężary na rzecz Kościoła, nie wywołując niebezpiecznych odruchów buntu. Z tego choćby względu rozbudowę organizacji kościelnej i wprowadzenie kultu chrześcijańskiego w życie codzienne wsi uważać wolno za sprawdzian sukcesów, osiągniętych przez monarchię w dziele konsolidacji ustroju i integracji społeczeństwa.

W pierwszych dekadach XIII w. dziesięcinnie opłaty w miodzie lub skórkach zwierzęcych, uiszczane jeszcze starym zwyczajem w zapadłych okolicach puszczańskich, zastępowano na rozkaz książęcy znacznie wydatniejszą dziesięciną snopową. Likwidowano też wyjątki od zasady powszechności obowiązku dziesięcinnego, rozciągając go na monarszych łazeków, ratajów, poprażników, stróżów i smardów⁴⁸¹. Była to sprawa między władcami dzielnicowymi a Kościołem; nie wygląda na to, by liczone się z ewentualnością otwartego oporu ze strony chłopów. Znaczniejsze skupiska osadnicze pokryte były siecią wiejskich parafii. W 1248 r., gdy legat papieski Jakub z Leodium przejeżdżał przez diecezje krakowską i wrocławską, tamtejsi koloniści niemieccy zwrócili się do niego ze znamienymi skargami. Wbrew zwyczajowi przyjętemu w macierzystych krajach tych osadników, biskupi krakowski i wrocławski żądali od nich pod karą ekskomuniki rozpoczynania Wielkiego Postu nie w Środę Popielcową, lecz już od siedemdziesiątnicy; w tym bowiem czasie zwykła była powstrzymywać się od spożycia mięsa miejscowa ludność polska (*pro eo, quod homines regionum illarum eisdem temporibus ab esu carniū consueverant abstinere*). Inicjatorami skargi mogli być mieszczanie, ale dotyczyła ona wszystkich osadników zwerbowanych z Niemiec. W każdym razie ludność polska, której obyczaj wielkopostny usiłowano narzucić przybyszom, to nie mieszczanie, lecz przede wszystkim chłopię⁴⁸².

Trudno o wymowniejsze świadectwo wdrożenia ludności wiejskiej do przestrzegania obrzędów chrześcijańskich w życiu codziennym. Był to oczywiście efekt długotrwałego oddziaływania. Za moment zwrotny w procesie chrystianizacji wsi uznać trzeba obłożenie ludności chłopskiej dziesięciną — choćby w postaci paru ćwiertni zboża lub określonej kwoty uiszczanej płacidłami. Na tej podstawie można już było budować organizację parafialną.

Według bulli z 1136 r. arcybiskupstwo posiadało prowincję znińską i dobra łowickie „z dziesięcinami”. Oznaczało to, że w obu kasztelaniach majątkowych chłopci dają dziesięcinę arcybiskupowi, a nie innym instytucjom kościelnym. To samo źródło zawiera zagadkową wzmiankę o „pełnych dziesięcinach od tych, którzy zwą się trzeblewicami i radlicami” (*item plenarie decimationes super eos, qui trebleuici et radlici dicuntur*). Może tu chodzić o łazeków, zajmujących się przypuszczalnie wypaleniskową trzebieżą puszczy i o książęcych ratajów; wiadomo skądinąd, że na Śląsku nie płacili oni dziesięcin do 1227 r.⁴⁸³ Arcybiskup Jakub zmierzał widocznie już w 1136 r. do likwidacji tego rodzaju wyjątków od powszechnej reguły. W świetle tych wzmianek niepodobna wątpić, że pod koniec panowania Bolesława Krzywoustego obowiązek dziesięcinny ludności wiejskiej stanowił generalną zasadę. Był to fakt dokonany i na tyle już ugruntowany, że nie odczuwano nawet potrzeby pisemnego potwierdzenia tej zasady ogólnej w bullach z lat 1136, 1148 i 1155. Regulacji wymagały tylko sprawy szczegółowe, związane z przynależnością dochodów dziesięcinnych do poszczególnych instytucji kościelnych albo z niezaspokojonymi jeszcze roszczeniami Kościoła wobec specjalnych kategorii chłopów, jak właśnie trzeblewicy i radlicy.

Na baczność uwagę zasługują także dwie fundacje klasztorne, zrealizowane w latach trzydziestych XII w.: kanoników regularnych z pierwotną siedzibą na Ślęży i benedyktynów na Łysej Górze. Tamtejsze sanktuaria pogańskie dawno już utraci-

⁴⁸¹ KMaz, nr 267, przed 1232 r., i nr 278, 1230 r.; por. KŚl III, nr 337, 1227 r.

⁴⁸² SUB II, nr 346, 1248 r. (*de esu carniū Theutonicorum et Polonorum*).

⁴⁸³ KWp I, nr 7, 1136 r.; por. KŚl III, nr 337, 1227 r.; Modzelewski, *Spór o gospodarcze funkcje...*, s. 96.

ły rangę plemiennych ośrodków kultowych, a posągi bóstw zapewne rozwłóczono lub rzucono w ogień, ale związane z tymi miejscami tradycje obrzędowe musiały być dość żywotne wśród okolicznej ludności. Wzniesienie tam kościołów i założenie klasztorów stanowiło najskuteczniejszą formę egzorcyzmów: kult chrześcijański wypierał pogaństwo z jego odwiecznych siedzib, przejmując zarazem na własny rachunek tradycje związane z miejscem praktyk religijnych. Zamysł taki mógł się zrodzić i urzeczywistnić w ramach polityki zmierzającej już bezpośrednio do wykorzenia pogaństwa z życia codziennego ludności wiejskiej i poddania lokalnych społeczności duszpasterskiej kontroli Kościoła. Wymagało to solidnego zaplecza materialnego i organizacyjnego, a zarazem psychospołecznego. Podjęcie tej polityki świadczy, że jeszcze przed rozbiciem ogólnopolskiej monarchii pierwszych Piastów na księstwa dzielnicowe procesy integracji społeczeństwa przyniosły głębokie i nieodwracalne wyniki.

3. Integracja społeczeństwa i kształtowanie się więzi narodowej

Kryzys monarchii i rozruchy chłopskie po śmierci Mieszka II stanowiły przejściowe tylko zakłócenie długofalowego procesu integracji społeczeństwa. Postawy ludności chłopskiej musiały wkrótce powrócić w utarte koleiny. Inaczej nie do pomyslenia byłyby późniejsze postępy chrystianizacji, a nawet codzienne funkcjonowanie administracyjnych struktur monarchii. Współpracy opoli nie dało się egzekwować nagą przemocą, w nieustannym konflikcie z organizacją sąsiedzką. Warunkiem trwałości państwa i konsolidacji ustroju wydaje się taki stan chłopskiej świadomości, który nie sprowadzał się do ustępowania przed siłą, lecz zawierał w sobie pozytywny element przyzwolenia.

Wszystko, co możemy na ten temat powiedzieć, opiera się na wiadomościach o funkcjonowaniu administracji książęcej, sądownictwa i związków sąsiedzkich, o uznanych i chronionych przez państwo uprawnieniach chłopskiej ludności oraz o jej ciężarach na rzecz monarchii. Nie ma powodu wracać do spraw omówionych szczegółowo w poprzednich rozdziałach. Wystarczy tylko podkreślić wymowę motywacji, do których odwoływano się w celu uzasadnienia świadczeń prawa książęcego. Opierały się one na generalnej zasadzie publicznych obowiązków ogółu wolnych wobec łączącej ich organizacji terytorialno-politycznej — niegdyś plemiennej, obecnie zaś państwowej. W szczególności tytułem do pobierania danin miało być uwolnienie ludności chłopskiej od powinności obronnych przejętych przez rycerstwo (np. stróża), zadośćuczynienie należne władzy publicznej za ochronę przed najazdem i przed naruszaniem wewnętrznego miru (np. dań) oraz przekształcenie rzeczowych uprawnień wspólnoty plemiennej w regalia (np. narzaz). Sprawniejsze spełnianie funkcji obronnych i ochronnych, skuteczne rozsądzenie sporów i zabezpieczanie elementarnych uprawnień ludności budowało autorytet monarchii. Państwo znajdowało uznanie na gruncie tradycyjnych postaw wobec władzy publicznej, przedstawiając się jako spadkobierca organizacji plemiennej, jej funkcji społecznych i prerogatyw. W grę wchodziło przeniesienie na władzę książęcą i organizację państwową stosunku identyfikacji lub akceptacji, charakteryzującego postawę ogółu wolnych wobec naczelnych organów plemienia.

W wypadku chłopów mogła to być tylko akceptacja ograniczona, o charakterze biernego przyzwolenia, gdyż nowy ustrój odsunął ich od czynnego udziału w życiu publicznym, a jednocześnie obciążył poważnymi świadczeniami gospodarczymi. Niemniej jednak obecność w ich świadomości owego elementu biernej akceptacji odgrywała doniosłą rolę. Na fundamencie chłopskiego przyzwolenia stała monarchia i dokonywał się proces integracji społeczeństwa w ramach polskiej państwowości. Proces ten prowadził z biegiem czasu do uznania całej zbiorowości objętej

organizacją państwową za „swoich”, których przeciwstawiało się „obcym”. Rozpatrywana od tej strony integracja społeczeństwa miała wymiar etniczny: na miejscu zniszczonych przez państwo struktur i więzi plemiennych kształtowały się pierwociny więzi narodowej.

Popularne w naszych czasach schematy pojęciowe ciążyą nad tą kwestią⁴⁸⁴. Z jednej strony wchodzą w grę uczone definicje narodu, dopasowane do jego postaci nowoczesnej, ukształtowanej w epoce kapitalizmu. Na gruncie polskim łączy się to z uznaniem reform uwłaszczeniowych XIX w. za podwalinę narodowej wspólnoty. Ale nowoczesny naród miał za sobą długą, chociaż nie nowoczesną przeszłość. Definicje, które ową przeszłość usuwają z pola widzenia, nie wydają się przydatne dla historyka. Z drugiej strony mamy do czynienia z potocznym przekonaniem o pierwotności narodu wobec państwa. Wiąże się ono ze współczesną hierarchią wartości, z której jednak nie wolno dedukować tez o dawnych dziejach. W wypadku Polski X w. przekonanie o istnieniu narodu przed państwem po prostu mijają się z rzeczywistością.

Aleksander Gieysztor trafnie wyróżnił dwie płaszczyzny integracji etnicznej, występujące na ziemiach polskich przed powstaniem państwa. Pierwsza wykraczała daleko poza granice piastowskiego władztwa, ale miała stosunkowo ubogą treść: była to wspólnota językowa ludów słowiańskich, między którymi zachodziły też mniej lub bardziej bliskie podobieństwa kulturowe. Druga obejmowała populację i terytorium znacznie szczuplejsze od powstającego w X w. państwa, ale odznaczała się silną więzią, łączącą ogół uczestników zbiorowości: była to wspólnota plemienna. W jej ramach jednostka traktowała jako swoją grupę macierzystą Ślązan, Dziadoszan lub Polan, a nie Słowian w ogólności⁴⁸⁵.

Dialekty wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny nie były jeszcze na tyle zróżnicowane, aby stanowiło to przeszkodę w porozumieniu się między plemionami. W opinii obcych i swojej własnej wszystkie te plemiona mówiły jednym językiem: słowiańskim. Tak było w czasach Konstantyna i Metodego, nie inaczej w latach 965 — 966, gdy Ibrahīm ibn Jakub odbywał swoją podróż. W siedemdziesiątych latach XI w. Adam bremeński stwierdził, że Czesi, Polacy i plemiona połabsko-pomorskie nie różnią się między sobą językiem i ubiorem (*nec habitu nec lingua discrepant*). Jeszcze Anonim-Gall, dla którego państwo Bolesława Krzywoustego było bez cienia wątpliwości Polską, a wszyscy jego rdzenni mieszkańcy Polakami, nie znał pojęcia „język polski”. Informował on, że Gniezno znaczy po słowiańsku gniazdo, a drewniane naczynia, do których w chacie Piasta wkładano cudownie rozmnożone mięso, nazywają się po słowiańsku cebry⁴⁸⁶.

A. Gieysztor zwrócił uwagę, że etymologia wyrazów Słowianie i Niemcy świadczy o zachodzącym między nimi związku semantycznym: była to para przeciwstawnych pojęć etnicznych, wyróżnionych ze względu na kryterium językowe. Za swoich w najszerszym znaczeniu uważano wszystkich, którzy posługiwali się słowem, czyli mową zrozumiałą; za obcych — w tym samym sensie — wszystkich, którzy nie mówili zrozumiałymi słowami, „niemych”. Podobnie Germanie określali siebie bez względu na różnice plemienne ogólną nazwą Thiu-disc, co oznaczało „ludzi mówiących”, posługujących się zrozumiałą mową (stąd łaciński termin *lingua The-*

⁴⁸⁴ Na ich nieprzydatność w zastosowaniu do analizy pojęć etnicznych średniowiecza zwrócił uwagę B. Zientara, *Populus — gens — natio. Z zagadnień wczesnośredniowiecznej terminologii etnicznej*, [w:] *Cultus et cognitio...*, s. 673—682.

⁴⁸⁵ A. Gieysztor, *Więź narodowa i regionalna w polskim średniowieczu*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Warszawa 1972, s. 15—30.

⁴⁸⁶ Ibrahīm, s. 52; Adam bremeński, II, 21; Gall, I. 1. W legendzie Tempore illo znajduje się wzmianka o mowie polskiej (loquela polonica, MPH IV, s. 215); jeśli przyjąć, że tekst ten pochodzi z połowy XII, a nie z początków XIII w., to mielibyśmy do czynienia z pierwszą jaskółką, zwiastującą przejście do ujmowania różnic językowych w obrębie Słowiańszczyzny zachodniej w kategoriach języków narodowych. Kategorie te obce były jeszcze piszącemu w latach 1126—1142 kanonikowi wyszehradzkiemu, który informując o zaćmieniu księżyca 9 listopada 1128 r. wspominał, że miesiąc ten nazywa się po słowiańsku prosińcem (*Kronikarže czescy*, wyd. M. Wojciechowska, Warszawa 1978, s. 46). Dopiero w XIII w. pojęcie języka polskiego stało się kategorią obiegową; zob. F. Graus, *Die Nationenbildung der Westslaren im Mittelalter*, Sigmaringen 1980, s. 189 n.

odisca i włoska nazwa Niemców — Tedeschi)⁴⁸⁷. Wspólnota językowa wyznaczała najszerszy krąg tożsamości etnicznej. Wraz z podobieństwem obyczajów, mitów i obrzędów religijnych tworzyła ona więzi kulturowe o ponadplemiennym charakterze, ale nie znajdowała odpowiednika w żadnych strukturach politycznych, które łączyłyby tę wielką zbiorowość więzi organizacyjną. Struktury polityczne nie jednoczyły Słowiańszczyzny, lecz dzieliły ją na małe plemiona i związki wielkoplemiennie. Tworzyły one odrębne płaszczyzny integracji etnicznej.

Organizacja plemienna zaspokajała elementarne potrzeby zbiorowości w dziedzinie obrony przed zewnętrznym niebezpieczeństwem i ochrony zwyczajowego ładu współżycia. Funkcjonowanie jej opierało się nie tyle na przymusie, ile na sprawdzonych i głęboko przyswojonych normach postępowania. Łatwość bezpośredniego kontaktu w ramach małego plemienia, udział ogółu wolnych lub przynajmniej przedstawicieli każdego opola w obradach i decyzjach wiecu, uczestnictwo w pospolitym ruszeniu i realizacji przedsięwzięć obronnych, wspólne instytucje kultowe i uroczyste obrzędy — wszystko to wytwarzało silne poczucie więzi grupowej. Łączyło ono wokół starszyny także ludność pospolitą jako pełnoprawnych uczestników wspólnoty politycznej. Częste walki międzyplemienne wzmacniały poczucie tożsamości z grupą macierzystą i odrębności od wszystkich innych. Opolanie nie różnili się od Ślęzan mową i obyczajem, ale byli obcymi, od których trzeba odgradzać się rubieżą przesieki.

Więź plemienna nosiła wyraźne znamiona identyfikacji etnicznej. Symbolem tożsamości grupy było terytorium stanowiące jej wyłączną domenę („nasza ziemia”) oraz mit wspólnego pochodzenia, znajdujący niekiedy wyraz w nazwie o patronimicznym brzmieniu (np. Lucicy, Gołęszycy, Dziadoszanie, Dziadoszycy, Radymicze itp.). Przynależność plemienną ujmowano w kategoriach dziedzictwa krwi. Mazowszanie osiedleni poza Mazowszem, w środowisku Lędzian lub Wiślan, pozostawali w oczach miejscowej ludności Mazowszanami i przez pokolenia określani byli tą nazwą⁴⁸⁸.

Procesy integracji etnicznej oparte na więzi organizacyjnej nie wykraczały poza plemienny, a w najlepszym razie wielkoplemienny horyzont ówczesnych struktur terytorialno-politycznych. Państwo budowane przez pierwszych Piastów nie mogło więc oprzeć się na żadnej zastanej wspólnocie etnicznej, która odpowiadałaby jego podstawie terytorialnej. Język i kultura nie wyodrębniły piastowskiego władztwa ze słowiańskiego otoczenia, a więzi plemiennie stanowiły zagrożenie dla spójności monarchii. Panująca dynastia wywodziła się z wielkoplemiennych książąt polańskich, ale minęło sporo czasu, nim nazwa Polan przeniesiona została na cały obszar państwa. W źródłach X w. próżno szukalibyśmy etnicznego określenia Polski. Nie znał go Ibrahim ibn Jakub, czerpiący wiadomości w dobrze poinformowanym otoczeniu Ottona I i w Pradze. Państwo piastowskie określał Ibrahim imieniem władcy: Mieszko, kraj Mieszka. Mieszko król Północy. Było to określenie terytorialne. Żydowski podróżnik informował, że z Mieszkiem graniczy na wschodzie Ruś, a na północy Prusowie. Nie znał nazwy Polska również saski kronikarz Widukind. Nawet w dokumencie *Dagome Iudex* państwo Mieszka I ok. 990 r. określone zostało jako gnieźnieńskie; a przecież treścią tego aktu było poddanie kraju pod zwierzchnictwo papieskie i Mieszko jako formalny wystawca musiał mieć wpływ na określenie przedmiotu swojej darowizny⁴⁸⁹.

Nazwa Polska pojawia się w źródłach od początku XI w. Po raz pierwszy spotykamy ją wraz z etnicznym określeniem Polani w żywotach św. Wojciecha i Pięciu Braci. Thietmar posługiwał się już nazwą Polenia jako obiegowym określeniem całego państwa Bolesława Chrobrego; nadto kronikarz ten użył kilkakrotnie terminu

⁴⁸⁷ Gieysztor, *Więź...*, s. 15; por. PVL, s. 167 (1096 r.): Jugra że sut'jazyk niem-; w tym wypadku jako „niemych” określono ludność ugrofińską, której język był dla Słowian niezrozumiały.

⁴⁸⁸ Świadczą o tym innoplemienne nazwy miejscowe: Ślężany pod Włoszczową, pod Międzyrzeczem oraz pod Radzyminem i Mazowszany pod Radomiem (Modrzewska, *Osadnictwo obcoetniczne...*, s. 49 n.).

⁴⁸⁹ Ibrahim, s. 48 i 50; Widukind, III, 66 i 69; B. Kürbis, *Dagome iudex — studia krytyczne*, [w:] *Początki państwa polskiego*, I, s. 395.

Poleni w odniesieniu do zmobilizowanych na wyprawę wojów polskiego księcia. Wreszcie Adam bremeński informował, że za Odrą mieszkają na północy Pomorzanie, a na południe od nich Polanie, którzy graniczą z jednej strony z Prusami, a z drugiej z Czechami, a na wschodzie z Rusią. Etniczny termin Polani oznacza tu rozległy kraj (*latissima Polanorum terra*) i zarazem ogół jego mieszkańców⁴⁹⁰.

Rozciągnięcie plemienną niegdyś nazwy na cały obszar państwa i jego ludność wyrażało bez wątpienia postawę grupy rządzącej. Zależało to jednak nie tylko od jej składu. Współpracownicy Mieszka I, a tym bardziej jego ojca, wywodzili się głównie z Polan, ale nazwa ich macierzystego plemienia nie mogła jeszcze oznaczać państwa, które prócz Wielkopolski obejmowało Kujawy, Sieradz, Łęczycę i Mazowsze. Pozycję społeczną możnych wyznaczało sprawowanie z książęcej nominacji kierowniczych funkcji w aparacie monarchii. Najistotniejszym układem odniesienia było dla nich państwo i jego władca, a nie społeczność Polan i jej dawne terytorium. Dopóki sfera pojęć etnicznych pozostawała pod przemożnym wpływem tradycji plemiennych, dopóty jedność nowej grupy rządzącej można było wyrazić przede wszystkim symbolem osobowym. Reprezentował ją książę, dynastia oraz terytorium państwowe rozumiane jako władztwo dynastyczne. Grupa rządząca utożsamiała się przeto raczej z Mieszkiem i „państwem Mieszka” niż z Polanami. Nie ulega wątpliwości, że środowisko władzy najwcześniej zerwało z tradycją plemienną tożsamości, torując drogę kształtowaniu się nowej wspólnoty etnicznej w ramach państwa.

Pojawienie się w źródłach terminów *Polonia* i *Poloni* wydaje się świadectwem narodzin tej wspólnoty. Pod starą, plemienną nazwą wchodziło w obieg zupełnie nowe pojęcie etniczne. Odtąd wyraz Polska miał dwa znaczenia: narodowe, obejmujące cały kraj, i regionalne, ograniczone do terytorium dzisiejszej Wielkopolski. Dwoistość ta nie powodowała w średniowieczu nieporozumień, ponieważ pojęcie regionalne utraciło pierwotną treść etniczną. Dopóki termin Polanie kojarzył się jednoznacznie z grupą plemienną, nie można było posługiwać się nim jako ogólną nazwą mieszkańców rozległego i różnoplemiennego państwa. Nowe znaczenie, w jakim termin ten występuje od początków XI w., uważać wolno za istotny wskaźnik zmian w społecznej świadomości. W ślad za likwidacją plemiennych struktur politycznych słabło z czasem poczucie plemienną tożsamości. W miarę jego zaniku postawa grupy rządzącej wobec państwa wyrażać się mogła w kategoriach więzi etnicznej o szerszym zasięgu, obejmującej całe terytorium państwowe. Ze względu na tradycje dynastii i większości jej współpracowników oraz stołeczną funkcję Gniezna symbolem tej nowej więzi stała się stara nazwa Polan. Potwierdza to opinie badaczy o pionierskiej roli środowiska władzy w kształtowaniu się polskiej świadomości narodowej⁴⁹¹.

Przeniesienie głównego ośrodka politycznego monarchii po 1039 r. z Gniezna do Krakowa, a więc na dawny teren Wiślan, nie zmieniło ukształtowanej na przełomie X/XI w. terminologii etnicznej. Kraj nadal zwał się Polską. Było to pojęcie narodowe, uwolnione od regionalnej konotacji. W kronice Anonima-Galla kluczową kategorią polityczną jest Królestwo Polski (*Regnum Poloniae*). Pojawia się też u Galla termin *gens Polonorum*, określający ogół rdzennej ludności kraju w kategoriach przynależności narodowej. Kategorie te przetrwały sto kilkadziesiąt lat rozbitcia dzielnicowego. Nie zanikło poczucie ogólnopolskiej więzi etnicznej, a pojęcie *Regnum Poloniae* pozostało politycznym symbolem wspólnoty i odegrało doniosłą rolę w ideologii zjednoczenia państwowego. Dorobek monarchii pierwszych Piastów okazał się nieodwracalny i zapewnił ciągłość politycznego bytu Polski w następnych stuleciach⁴⁹².

⁴⁹⁰ MPH NS IV/1, cap. 25; tamże, IV/2, cap. 10, 24 i 30; tamże, IV/3, cap. 6 i 11; Thietmar, V, 23; VI, 10 i 19; VII, 25, i VIII, 22 (Polonia), oraz tamże, V, 34; VI, 55; VII, 18, i VIII, 31 (poleni); Adam bremeński, II, scolia 14 (15), i IV, 13.

⁴⁹¹ Gieysztor, *Więź...*, s. 20; Graus, *Die Nationenbildung...*, s. 141 n. i s. 182–190. Por. też Leciejewicz, *Słowiańszczyzna...*, s. 196–200.

⁴⁹² Gieysztor, *Więź...*, s. 30–35.

Musiał to być dorobek solidny, wykraczający poza wąskie grono arystokratycznej oligarchii. Więź narodowa była nie tylko czynnikiem wewnętrznej integracji grupy rządzącej. Środowisko władzy od początku obejmowało pojęciem polskiej wspólnoty etnicznej ogół społeczeństwa, niezależnie od tego, jak dalece odpowiadało to faktycznemu stanowi świadomości innych grup; terminologia jedenastowiecznych źródeł i Anonima-Galla nie pozostawia co do tego wątpliwości. Oznacza to, że świadomość etniczna ówczesnej elity politycznej zwracała się ku innym środowiskom społecznym i wywierała na nie wpływ. Oddziaływanie integrujące państwa obejmowało także sferę postaw etnicznych pospolitej ludności, a trwałość jego dorobku zależała w wielkiej mierze od sukcesów na tym właśnie polu.

Kształtowanie się więzi narodowej postępowało od góry. Proces ten obejmował przede wszystkim grupy ludności znajdujące się w zasięgu bezpośredniego oddziaływania dworu książęcego i możnowładczej elity. A. Gieysztor zwrócił w związku z tym uwagę na rodzimą ludność wczesnomiejską. F. Graus podkreślił rolę średniego i niższego kleru jako współtwórcy i krzewiciela nowych pojęć, a także rolę rycerstwa⁴⁹³. Kategorii pospolitych wojów nie sposób zaliczyć do grupy rządzącej. Mieli oni jednak bliską styczność z dostojnikami monarchii, służyli i walczyli pod dowództwem swoich komesów, a czasem nawet brali udział w zgromadzeniach politycznych, na których ważyły się losy księstwa. Decyzje należały do panującego i możnych, ale przebieg zewnętrznych i wewnętrznych konfliktów zależał w znacznej mierze od postawy ludzi, którzy stanowili główny potencjał zbrojny monarchii. Pospolici rycerze byli więc w pewnym sensie uczestnikami wspólnoty politycznej, pozostawali pod silnym wpływem grupy rządzącej i mieli za sobą integrujące doświadczenie zmagania wojennych własnego państwa z obcymi. Wnoszone do tego środowiska przez możnych i duchowieństwo poczucie więzi narodowej natrafiało na podatny grunt.

Daleko słabsze było oddziaływanie ideologiczne grupy rządzącej na ludność chłopską. Na co dzień państwo objawiało się jej w niezachęcającej postaci komornika-poborcy, nieco rzadziej w postaci sędziego — arbitra lokalnych sporów i strażnika zwyczajów prawnych. Monarchia odsunęła chłopów od czynnego udziału we wspólnocie politycznej. Ich wiedza o sprawach dziejących się poza obrębem lokalnej społeczności była zapewne skąpa, a ich stosunek do tych spraw na ogół bierny. Poczucie szerszej wspólnoty etnicznej jako motyw działania pojawiało się sporadycznie, w sytuacji bezpośredniego zagrożenia rodzinnej okolicy przez obcy najazd: wówczas, jak wspomina Gall, oddziały aprowizacyjne wroga bywały szarpane przez „zajadłych chłopów” (*rustici mordaces*)⁴⁹⁴. Ale doświadczenie tych najazdów i wiedza o obronnej funkcji państwa musiały być obecne w chłopskiej świadomości, skoro służyły za uzasadnienie prawa monarchii do świadczeń i posług. Z punktu widzenia stabilności państwa wytworzenie w środowisku chłopskim elementarnego poczucia więzi z polską wspólnotą etniczną wydaje się sprawą wielkiej wagi. Był to czynnik konsolidujący postawę przyzwolenia, bez której monarchia nie mogła funkcjonować.

W kształtowaniu świadomości narodowej wielką rolę odegrał Kościół. Jego bezpośredni wpływ na sposób myślenia ludności chłopskiej zaznaczył się jednak wyraźniej dopiero w drugiej połowie XII i w XIII w., gdy powstawała sieć parafialna obejmująca swym oddziaływaniem życie codzienne wsi. Wydaje się, że już znacznie wcześniej pewne elementy panującej ideologii, a zwłaszcza poczucie więzi narodowej, wносить mogli w środowisko chłopskie pospolici rycerze. Byli oni związani z monarchią, ale na co dzień żyli w społeczności wiejskiej, uczestniczyli w związkach opolnych, a jako ludzie względnie zamożni, ustosunkowani, zbrojni i obcy w świecie mieli z pewnością poważanie u sąsiadów. Mogli więc wywierać znaczący wpływ na świadomość etniczną chłopów.

W dokumencie fundacyjnym z 1175 r. Bolesław Wysoki zezwolił cystersom lubińskim osadzać w ich dobrach Niemców i wolnych osobiście Polaków (*Poloni non*

⁴⁹³ Tamże s. 22 n.; Graus, *Die Nationenbildung...*, s. 38 n. i 141 n.

⁴⁹⁴ Gall, III, 12, s. 140; Gieysztor, *Więź...*, s. 20.

pertinentes ad alicuius dominium). Mowa oczywiście o chłopach. Dokument Henryka Brodatego z 1202 r. wspomina, że w posiadłościach klasztoru lubiąskiego znajdują się istotnie jacyś Niemcy osiedleni „oddzielnie od Polaków” (*segregatim a Polonis*), tj. w osobnych wsiach. W 1228 r. Henryk Brodaty zezwolił wrocławskim kanonikom regularnym lokować w Zarzysku koło Byczyny zarówno Niemców, jak i Polaków. W 1239 r. Mieszko opolski przyznał wrocławskiemu szpitalowi Św. Ducha dla wsi Krościny immunitet, obejmujący na równi chłopów niemieckich i polskich (*sive fuerint Theutonici sive Poloni*). W 1247 r. Bolesław Rogatka i Henryk III zezwolili wrocławskim augustianom lokować 2 wsie pod Ślężą: w Strzelcach mieli być osadzeni Niemcy, a w Białej — Polacy na prawie niemieckim. W 1248 r. biskup wrocławski Tomasz I postanowił, aby w nowo zakładanej wsi pod Nysą „nie zostali osadzeni Niemcy, lecz Polacy na prawie niemieckim lub inni”⁴⁹⁵. Dokumenty wystawiane przez śląskich władców, dotyczące posiadłości śląskich odbiorców położonych w śląskim księstwie, odróżniały miejscowych chłopów od niemieckich osadników zawsze tym samym terminem: Polacy. Z drugiej połowy XIII w. można by przytoczyć znacznie więcej takich wzmianek.

Terminologia etniczna kronikarzy mogła wyrażać punkt widzenia oficjalnej ideologii. Ale kanceliści redagowali dyspozycje prawno-gospodarcze dokumentów książęcych lub prywatnych posługując się w opisie realiów życia codziennego powszechnie zrozumiałą terminologią potoczną. O przynależności etnicznej miejscowych chłopów wspomniano w dokumentach wyłącznie wtedy, gdy trzeba było ich jakoś odróżnić od chłopów niemieckich. Kanceliści posługiwali się wówczas nazwą Polacy bez żadnej ideologicznej intencji, po prostu dlatego, że tak się wówczas mówiło i tak sami chłopcy określali różnicę między sobą a niemieckimi osadnikami.

Suche wzmianki dokumentów są wymownym świadectwem przeobrażeń, jakie dokonały się w świadomości etnicznej chłopów. Niegdyś pojęciu Niemców przeciwstawiano pojęcie Słowian, odwołujące się do szerokiej wspólnoty językowej. Teraz w tym samym kontekście miejsce Słowian zajął wyraz Polacy, oznaczający kategorię narodową. Chłopi posługiwali się nim oczywiście w sposób bezrefleksyjny, ale za zmianą potocznej terminologii kryło się przewartościowanie postaw. W zestawieniu z Niemcami polskość stała się wyróżnikiem istotniejszym niż przynależność do słowiańskiej grupy językowej. Jednocześnie fakt, że śląscy chłopcy wyrażali swą odrębność od Niemców nazwą Polacy, a nie Ślężanie, Dziadoszycy lub Opolanie, świadczy, że w sferze pojęć etnicznych więź narodowa zajęła miejsce dawnych więzi plemiennych. Kategorie regionalne nie miały etnicznego charakteru, nie nadawały się przeto do przeciwstawienia pojęciu Niemców.

W XIII w. wykształciło się już pojęcie języka polskiego, nie ono jednak zdecydowało o tym, że terminowi Niemcy przeciwstawiano wyraz Polacy, a nie Słowianie. Najstarsza wzmianka pochodzi przecież z 1175 r. i odzwierciedla bez wątpienia utrwalony już stan społecznej świadomości. Na Pomorzu, zwłaszcza zachodnim, miejscowych chłopów w odróżnieniu od niemieckich osadników zwano jeszcze w XIII w. po dawnemu Słowianami, a miejscowe prawo w odróżnieniu od niemieckiego określano terminem *ius slavicum*. Pomorza nie dzieliły od sąsiedniej Wielkopolski istotne różnice językowe. Dzieliła je natomiast odrębność losów historycznych. Pomorze zachodnie popadało okresowo w zależność polityczno-trybutarną od państwa pierwszych Piastów, ale nie było jego integralną częścią, a ustrój plemienny utrzymał się tu do XII w. Pierwociny polskiej świadomości etnicznej chłopów śląskich, podkrakowskich, kujawskich czy mazowieckich były wynikiem oddziaływań państwa. Świadomości tej nie ukształtowały rzecz jasna księstwa dzielnicowe. Był to dorobek ogólnopolskiej monarchii pierwszych Piastów.

Dorobek ten wydać się może skromny. Przyswojone przez chłopów poczucie więzi narodowej nie wykraczało zapewne poza elementarną świadomość przynależności do polskiej grupy etnicznej. Była to świadomość bierna, tak jak rola chłopów w życiu publicznym, ale doniosła, tak jak ich rola w społeczeństwie. Wytwo-

⁴⁹⁵ KŚI I, nr 55, 1175 r.; tamże, nr 91, 1202 r.; SUB I, nr 297, 1228 r.; SUB II, nr 166, 1239 r., nr 339, 1247 r., i nr 352, 1248 r.

rzony w ogólnopolskiej monarchii poczucie wspólnoty narodowej nie przetrwałoby chyba rozbicia dzielnicowego, gdyby miało wyłącznie elitarny charakter i nie dotarło w ogóle do chłopów. Nie należy więc lekceważyć elementarnego poczucia tożsamości etnicznej, które kazało chłopom określać własną odrębność od obco-krajowców wyrazem Polacy. Był to warunek niezbędny, aby Polska stała się i pozostała Polską.

WYKAZ SKRÓTÓW

1. Wydawnictwa źródłowe

Adam bremeński — Adam Bremensis, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, wyd. E. Schmeidler, *Scriptores Rerum Germanicarum ad usum scholarum*, Hannover — Leipzig 1917.

Bielińska — M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII w.*, Wrocław 1967. Dodatek.

CDB — *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, wyd. G. Friedrich, t. I — III, Praha 1905-1942.

CDS — *Codex diplomaticus Silesiae*, t. I — XXXVI, Breslau 1857 — 1930.

CDSlov — *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae*, t. I. wyd. R. Marsina, Bratislava 1971.

DKM — *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII w.*, wyd. B. Ulanowski. „Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności” 4, 1888.

Ebon — *Ebonis Vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, MPH NS VII/2, wyd. J. Wikarjak, K. Liman, Warszawa 1969.

FRB — *Fontes Rerum Bohemicarum*.

Gall — *Anonima tzw. Galla Kronika, czyli dzieje książąt i władców polskich*, wyd. K. Maleczyński, MPH NS II, Kraków 1952.

Helmold — *Helmoldipresbyteri Bozoviensis Cronica Sclavorum*, wyd. B. Schmeidler, *Scriptores Rerum Germanicarum ad usum scholarum*, Hannover 1937.

Herbord — *Herbordi Dialogus de vita s. Ottonis episcopi Babenbergensis*, MPH NS VII/3, wyd. J. Wikarjak, K. Liman, Warszawa 1974.

Ibrahim — *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*, wyd. T. Kowalski, MPH NS I, Kraków 1952.

KKK — *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej iw. Wacława*, wyd. F. Piekosiński. t. I — II, Kraków 1874-1884.

KMaz — *Zbiór ogólny przywilejów i spominków mazowieckich*, wyd. J. K. Kochanowski, t. I. Warszawa 1919.

KMog — *Monografia opactwa cystersów w Mogile*, Kraków 1867, cz. 2 — *Zbiór dyplomów klasztoru mogińskiego*, wyd. E. Janota.

KMp — *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I — IV, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876 — 1905.

KPol — *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. I — IV, wyd. L. Ryszczewski i in., Warszawa 1847-1887,

Kosmas — *Cosmae pragensis Cronica Boemorum*, wyd. B. Bretholz, MGH NS scriptores.

t. II, Berlin 1923.

Ks. Henr. — *Księga Henrykowska*, wyd. R. Grodecki, Poznań 1953.

KŚl — *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Maleczyński, A. Skowrońska, t. I — III, Wrocław 1956-1964.

KTyń — *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tyńckiego*, wyd. W. Kętrzyński, S. Smolka, Lwów 1875.

KWp — *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I — IV, wyd. T. Zakrzewski, t. V. wyd. F. Piekosiński, Poznań — Kraków 1877 — 1908, t. VI. wyd. A. Gąsiorowski, Warszawa — Poznań 1982.

KWp NS I — *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, NS, zeszyt 1 — *Dokumenty opactwa benedyktynów w Lubiniu z XIII — XV w.*, wyd. Z. Perzanowski, Warszawa — Poznań 1975.

LMaz — *Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, wyd. J. Lubomirski, Warszawa 1863.

Mitkowski - J. Mitkowski, *Początki opactwa cystersów w Sulejowie*, Poznań 1949, dokumenty, s. 313 — 366.

MGH — *Monumentu Germaniae Historica*.

MPH — *Monumenta Poloniae Historica*.

NPL - Nowgorodskaja pierwaja letopis, Moskwa 1950.

NS - nowa seria.

NZ - *Najstarszy zwód prawa polskiego*, wyd. J. Matuszewski, Warszawa 1959.

Piekosiński, *Zbiór — Monumenta medii aevi diplomatiea ius terrestre Poloniae illustrantia*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1897.

PUB — *Pomerellisches Urkundenbuch*, wyd. M. Perlbach, Danzig 1882.

PVL — *Powiesi Wriemiennycli Let*, wyd. D. S. Lichaczew, Moskwa 1950.

Sakso Gramatyk — *Saxonis Gestu Danorum*, t. I. wyd. J. Olrik, H. Raeder, t. II. wyd. F. Blatt, Hauniae 1937-1957.

SLU — J. J. Menzel, *Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts*, Würzburg 1977, Urkundentexte.

SPPP — *Starodawne prawa polskiego pomniki*.

SR — *Regesten zur schlesischen Geschichte*, cz. I. wyd. C. Grünhagen, CDS VII, Breslau 1884.

SUB — *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I. wyd. H. Appell, t. II-III, wyd. W. Irngang, Wien-Köln-Graz 1971-1984.

Thietmar - *Kronika Thietmara*, wyd. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953.

Tzschoppe — Stenzel — *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutschen Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Oberlausitz*, wyd. G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, Hamburg 1832.

UBB — *Urkundenbuch zur Geschichte des Bistums Breslau im Mittelalter*, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1865.

ZDM - *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuras, I. Sułkowska-Kuraś, t. I — VIII, Wrocław 1962-1975.

Żywot z Prüfening — S. Ottonis episcopi Bahenbergensis vita Preflingensis, wyd. J. Wikarjak, K. Liman, MPH NS VII/1, Warszawa 1966.

2. Czasopisma i wydawnictwa seryjne

Annales ESC — „Annales Economies-Societes-Civilisations”.

„Arch. Polski” - „Archeologia Polski”.

ČSČH — „Československy Časopis Historicky”.

CPH - „Czasopismo Prawno-Historyczne”.

HČ - „Historicky Časopis”.

KH — „Kwartalnik Historyczny”.

KHKM — „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”.

PH — „Przegląd Historyczny”.

RAU WHF — „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Historyczno-Filozoficzny”.

RDSG — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”.

RH — „Roczniki Historyczne”.

RSI — „Rivista Storica Italiana”.

RTPNP — „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu”.

SH - „(Małopolskie) Studia Historyczne”.
SO — „Slavia Occidentalis”.
„Sobótka” — „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”.
SSS — *Słownik Starożytności Słowiańskich*.
SŽr - „Studia Źródłoznawcze — Commentationes”.
„Wiad. Numizm”. — „Wiadomości Numizmatyczne”.
„Wiad. Num.-Arch”. — „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne”.
ZfO - „Zeitschrift für Ostforschung”.

Paysans dans la monarchie des Piasts (Xe — XIIIe siècles)

Résumé

I. Vers l'an mil, l'État polonais s'étendait sur l'espace de 250 000 km², dont 70% des forêts. Suivant la supposition de H. Łowmiański, le pays ne comptait alors qu'un million d'habitants. En outre, les espaces peuplés ne se disposaient point de manière continue; c'étaient plutôt des clairières dispersées dans la grande forêt qu'imposait sa physionomie au paysage rural. Les grandes structures d'habitat ressemblaient aux archipels de plusieurs petits îlots plus ou moins défri-chées et séparées l'une de l'autre par des ceintures forestières et marecageuses. Une microécumène de ce genre était composée d'un groupe restreint des hameaux avoisinants et comprenait un territoire d'exploitation agricole, pastorale et forestière d'environ 100 — 200 km². Le rapport forêt-habitat formait ainsi le cadre territorial d'une communauté qui constituait la structure de base de la société rurale. Les sources appellent couramment cette structure „opole” en polonais ou *vicinia* en latin, deux synonymes qui désignaient communauté des voisins et unité territoriale à la fois. Pour comprendre le rapport entre ce groupe et son territoire, il faut considérer les techniques agraires.

La charrue ne se repand en Pologne qu'aux XIII^e — XIV^e siècles; auparavant les paysans manquaient d'argent pour l'acheter, et de bêtes assez nombreuses pour traîner cet instrument lourd. Jusqu'au milieu du XII^e siècle l'agriculteur polonais ne disposait pour labourer ses champs que du simple araire traîné par une paire des boeufs. Cela supposait un labour superficiel et une récolte qui dépassait à peine 2 ou 3 fois le volume du grain semé. La chute des récoltes au-dessous de ce niveau rendait la culture impossible, car on mangeait ce qu'on devrait semer. Mal armé, l'homme se pliait sous le dictat de la nature. Il choisissait, ici ou là, des lopins de terre les plus propices à remuer avec son araire; il les abandonnait aux friches dès que la fertilité s'épuisait par suite de quelques années de culture et ne les remettait en valeur qu'après plusieurs années du repos. Les jachères préponderaient donc nettement sur les emblavures.

La nécessité de compenser les champs abandonnés exigeait la liberté de mise en culture des terres vierges, ce qui équivalait, à l'appropriation légale de celles-ci. Les *circuitiones* des XIII^e — XIV^e siècles dressaient les limites territoriales de la grande propriété foncière justement pour circonscrire ce droit coutumier des voisins; auparavant le territoire d'opole entier restait disponible pour chaque partéipant de *vicinia* désirant s'approprier le sol qui n'appartenait encore à personne. En outre, on complétait en proportion très considérable les revenus incertains d'agriculture par les profits d'élevage pastoral, pêche, chasse, apiculture silvestre et cueillette. L'entourage immédiat d'un village ne couvrait pas ces besoins. Il fallait profiter d'un espace beaucoup plus large, celui d'opole, où l'abondance et la variété des richesses naturelles correspondait aux exigences d'économie extensive et autarcique. Les profits pastoraux et forestiers d'opole étant réservés à l'usage exclusif de la communauté, la pratique ne tardait pas à fixer des limites coutumières qui divisaient les territoires des opole.

La vitalité des fonctions économiques de *vicinia* explique la longue durée de ses fonctions publiques, mises au profit par la tribu d'abord, par l'État ensuite. Opole n'est cependant jamais devenu un organe d'administration séparé de l'ensemble des voisins: au contraire, c'est l'assemblée de ceux-ci qui constituait l'organe de la communauté. Elle devait régler mainte problèmes liés à l'exploitation commune des eaux, des pâturages et des forêts, ainsi qu'à l'appropriation individuelle du sol à cultiver. La coutume constituant la loi, l'arbitrage conformément aux coutumes des controverses entre voisins par l'assemblée d'opole revêtait à l'époque tribale les caractères de juridiction. Suivant la vieille pratique d'autodéfense, la population d'opole reprimait collectivement assassins, brigands et voleurs. Les fouilles semblent indiquer, qu'aux VIII^e — X^e siècles l'autodéfense collective d'opole avait aussi une dimension militaire: la population dressait un rudiment d'enceinte fortifiée pour s'assurer le minimum de protection contre l'envahisseur. Les forces d'opole n'étaient pourtant pas suffisan-

tes pour organiser un système militaire efficace et pour trancher les problèmes de juridiction qui dépassaient le cadre strictement local. Avant la formation de l'État, c'était la tribu qui assurait ces fonctions.

L'efficacité militaire et politique de la tribu à l'extérieur suppose un ordre intérieur efficace, qui n'avait cependant rien à voir avec un pouvoir autocratique. Le rôle important des assemblées populaires dont témoignent les sources s'explique par l'absence d'instruments de coercition vis-à-vis des hommes libres. Le duc et la noblesse ne disposaient presque pas de force armée distincte du peuple ni d'appareil administratif. Par conséquent, l'élite tribale n'exerçait pas une domination, mais une espèce de leadership bien fondé sur les coutumes et en même temps limité par celles-ci. Tant que les autorités devaient en appeler à l'arrière-ban populaire et à l'action des opole dans chaque entreprise militaire ou intérieure d'envergure, personne n'était capable d'imposer à la population des charges économiques importantes. Les coutumes et l'organisation de Topole protégeaient aussi les Gemeinfreie contre toute atteinte à leur propriété ou à leur liberté. Les esclaves, d'ailleurs peu nombreux, provenaient surtout des tribus étrangères; ils faisaient partie du butin de guerre. L'aisance de l'aristocratie reposait sur ce butin et sur travail d'esclaves, sans mettre en cause l'indépendance économique des gens commun.

La formation de l'État a rendu superflu l'arrière-ban populaire. La masse énorme des fantassins mal armés n'aurait servi à rien; la monarchie avait besoin d'une armée moins nombreuse, mais de qualité. Or, les armes couteuses et le cheval n'étaient accessibles qu'aux plus aisés parmi les hommes libres. Avec le système militaire, c'était donc la structure sociale qui changeait. La masse d'anciens Gemeinfreie allait se diviser en deux catégories définies juridiquement: la minorité se transformant en couche de *militēs*, la majorité s'en est trouvée exclue de la communauté politique des guerriers. Toujours libres, toujours possesseurs héréditaires de leur terre, mais déchargés de la guerre, ces hommes devaient en revanche servir à la monarchie d'une autre manière, *more rusticano*, en lui prêtant redevances et services établis par le droit ducal. Le changement de la nature de leur devoirs vis-à-vis de l'État entraînait une dégradation sociojuridique: ceux qui étaient chargés de prestations et services *more rusticano* devenaient par conséquent *rustici*, paysans. Cela n'équivalait pas à l'expropriation ni à l'asservissement: la plupart des paysans n'était subordonnée qu'à la monarchie et aux charges de son *ius ducale*.

2. Au territoire tribal des Polans, qui coïncide avec la Pologne Majeure, chaque opole donnait au duc un boeuf et une vache par an. C'était le maximum de ce que pouvait imposer aux compatriotes une autorité qui, faute d'administration, devait se contenter de ce que les communautés rurales étaient prêtes à lui offrir. Les prestations nouvelles, imposées en Pologne entière par l'État, étaient levées directement auprès des paysans contribuables sans intermédiaire d'opole. L'auteur passe en revue 5 redevances fondamentales du droit ducal, payées régulièrement chaque année par l'ensemble, ou presque, de la population paysanne du pays: stróža, powołowe-poradlne-podymne, podworowe, narzaz et stan. Ces prestations assez considérables constituaient la source principale de ravitaillement de la monarchie en céréales, peaux de martres, vaches, moutons, porcs et miel. En outre, le droit ducal répondait à tous les besoins occasionnels de la monarchie par un catalogue des services. Les besoins de transport, énormes dans un État qui vivait de redevances en nature, étaient assurés par des paysans au titre de przewód (*conductus*), powóz (*vectigal*) et podwoda. La construction et la réparation périodique des *castra*, ainsi que d'une ligne forte d'arbres abbatués dans les forêts frontalières exigeait également l'emploi massif et fréquent des hommes avec leur bêtes de train. Au titre des charges occasionnelles de toute sorte, les paysans étaient corvéables à merci. Les services irréguliers échappent à l'estimation quantitative, mais, compte tenu de leur caractère inopportun ainsi que du montant considérable de cinq redevances régulières, les charges du droit ducal mises ensemble absorbaient sans doute une bonne partie du surplus d'économie paysanne.

3. En cherchant de s'assurer le tout nécessaire au titre des prestations, le pouvoir princier a assigné des milliers des paysans à l'exercice des métiers artisanaux ou des services hautement spécialisés. Ces métiers n'étaient que des *officia*, exercés au lieu des charges ordinaires du droit ducal, dans le cadre de l'économie autarcique. Chaque officium étant héréditaire, les privilèges liés à son exercice l'étaient aussi, et les droits coutumiers des catégories n'ont pas tardé à se former: ceux de *pistores*, de *fabri*, de *caniductores* ou d'*agasones*, qui se ressemblaient beaucoup. Tous ces *ministeriales* possédaient en effet leurs ténures *iure hereditario* et leurs *officia* étaient moins lourds que les charges ordinaires du droit ducal. S'ils passaient, par suite d'une donation princière, sous l'autorité domaniale d'un évêque ou d'un monastère, le droit de catégorie restait en vigueur.

Or, les droits particuliers de toutes ces catégories des spécialistes n'étaient que des versions modifiées d'un droit fondamental, celui des paysans-possesseurs héréditaires (*dziedzice*, *possessores*, *heredes*). Vers le milieu du XII^e siècle ils constituaient la masse nettement majoritaire de la population rurale. La plupart d'entre eux n'exerçait aucune fonction spéciale, mais leur *ius hereditarium* était reconnu et protégé par la juridiction publique. On voit en effet les *rustici ducis* accuser devant les tribunaux princiers tantôt un comte, tantôt un abbé de s'être emparé d'une terre qui leur revenait du droit successoral, ou d'avoir limité leur accès aux profits d'une forêt. Ils jouissaient de pleine capacité juridique et d'autres droits d'homme libre; leur statut même indique leur origine d'anciens Gemeinfreie. Certes, ils rendaient à la monarchie toutes les charges du droit ducal, mais rien de plus. En particulier, un paysan-possesseur ne payait rien à quiconque pour l'usage de sa tenure; c'était l'héritage de ses ancêtres, sa terre à lui. Si la donation princière le soumettait à une église, il ne devait à l'autorité domaniale que ce qu'il devait auparavant à la monarchie. Personne ne pouvait imposer légalement au paysan-possesseur des prestations qui dépassaient les charges prévues par le *ius ducale*.

C'est pourquoi les domaines d'aristocratie laïque et du prince lui-même ne disposaient au XII^e siècle que de la main d'oeuvre d'esclaves et de libres sans terre. Les succès militaires des premiers Piasts ont assurés au prince et à ses collaborateurs un butin abondant, dont bon nombre des captifs, mais l'effectif d'esclaves, quoiqu'accru, restait toujours marginal par rapport à la masse de la population rurale. Les hommes libres qui ont quitté leurs opole et ne pouvaient s'établir que sur la terre d'autrui représentaient aussi une quantité marginale, quoique pas négligeable. Ils s'engageaient souvent comme *aratores* et cultivaient la réserve domaniale et la terre qu'on leur assignait pour subsistance avec les mêmes boeufs: ceux du propriétaire. Or, c'était justement la terre qu'un *miles* cultivait lui-même ou faisait cultiver avec ses propres boeufs (*aratura propria*) qui était libre, en vertu de *ius militare*, de charges du droit ducal; les *aratores* en étaient déchargés automatiquement, au même titre et au profit exclusif du seigneur. Ce n'était pas le cas des *hospites* qui s'établissaient probablement sur les parties désertes du domaine pour les mettre en culture. Ils disposaient de boeufs et ténures paysannes ordinaires et devaient payer les charges ordinaires du droit ducal. ainsi que, en outre de celles-ci, quelques prestations domaniales dues au propriétaire de la terre qu'ils cultivaient. Libres de s'en aller, mais privés de tout droit à la terre, *hospites* comme *aratores* portaient au fond le double fardeau. L'établissement sur la terre d'autrui dégradait leur position.

4. Les structures d'habitat et du milieu géographique, les difficultés de communication et le primitivisme des cadres administratives rendaient illusoire la gestion directe de la Pologne par le prince et par sa cour. Les déplacements constants du souverain, n'étaient qu'un palliatif. Certes, le droit à nommer et à destituer chaque dignitaire de sa fonction constituait un instrument important du contrôle; néanmoins, sauf les rares moments de la présence corporelle du prince, il a fallu abandonner l'exercice du pouvoir aux *comites castellani*, placés en tête d'une centaine environ des circonscriptions territoriales dites châtellenies (*castellaniae*). En absence du prince, en qualité du lieu-tenant local de celui-ci, un châte-

lain exerçait dans le cadre territorial de la châtelainie les fonctions de commandant militaire et de juge suprême. Il avait trois adjoints: *wojski (tribunus)* pour commander les guerriers, *iudex castris* pour la juridiction commune et *wlodarius* pour la levée des prestations du droit ducal. Tous les trois étaient considérés *subiudices* du châtelain, et pour cause: l'exercice d'administration publique impliquait l'emploi éventuel de la coercition, et le pouvoir de contrainte se fondait légalement sur le pouvoir de juger, délégué par le châtelain à ses adjoints administratifs. La perception des charges du droit ducal était assurée par de simples paysans ministériaux astreints aux basses services administratifs, les *camerarii castrenses*. En qualité d'*exactores* ils agissaient au nom de *wlodarius*, donc *auctoritate castellani*, ce qu'autorisait l'emploi immédiat de la coercition vis-à-vis d'un contribuable recalcitrant: les *camerarii* lui enlevaient le bétail en gage et traînaient le coupable devant le tribunal du castrum. La levée des prestations du droit ducal se fondait donc sur les structures publiques d'administration et de juridiction commune.

Le revenu de *stróza* était destiné au châtelain, celui de *podworowe* et de *stan* à la cour princière; *poradlne* faisait probablement objet de partage entre prince et châtelain. Ils se partageaient à moitié les revenus du tonlieu, des *foralia* et des tavernes. Le châtelain tirait en outre des profits considérables de l'exercice de la juridiction. Tous ces revenus attribués à la fonction administrative (*provenais officii*) s'appelaient en polonais *zupa* et en latin *beneficium*. Les dignitaires de la cour touchaient également bénéfices réguliers, payés par le prince. C'était le revenu attribué à sa fonction qui permettait au *cornes palatinus* d'entretenir une troupe de garde, *l'acies palatina*: le prince entretenait à ses frais une autre troupe d'élite, *l'acies curialis*, où la jeunesse aristocratique commençait ses carrières. Les „bénéfices” des dignitaires d'administration territoriale et de la cour absorbaient la plupart du revenu que la monarchie, en vertu de droit ducal, tirait de la population rurale du pays.

On considère parfois la classe dirigeante des X^e — XII^e siècles comme celle des grands propriétaires fonciers. Or, tant que la grande propriété ne disposait que d'esclaves et de libres sans terre, les domaines restaient un phénomène marginal de la structure agraire. La plupart des paysans n'étant subordonnée qu'au droit ducal et à la juridiction publique, la domination sur cette masse n'était accessible que par l'intermédiaire de l'Etat, moyennant l'exercice des hautes fonctions administratives. Voici un autre aspect de la classe dirigeante: elle coïncidait grosso modo avec les sommets de la hiérarchie d'Etat, et le revenu d'une fonction dépassait largement ce qu'on pouvait tirer des domaines.

Apparemment, l'exercice des hautes fonctions et la jouissance des revenus attribués à celles-ci dépendaient de l'arbitraire du prince qui nommait et destituait dignitaires à son gré. En réalité, l'oligarchie savait profiter de ses positions clefs dans le système du pouvoir pour circonscrire l'autocratie princière. C'était, en effet, une classe restreinte des aristocrates, capable, grâce aux liaisons de parenté et de solidarité nobiliaire, de s'opposer avec succès au souverain. Au début du XII^e siècle personne ne contestait le mythe de la prédestination, par la naissance noble, à l'exercice des fonctions dirigeantes. Le prince avait certes le droit de choisir ses dignitaires, mais il était convenable et raisonnable de les choisir dans le cercle étroit des familles aristocratiques; autrement il risquait une révolte dangereuse. Le pouvoir princier en Pologne des premiers Piasts était beaucoup plus fort qu'en Occident et assez autocratique, mais le régime politique y ressemblait quand même plus à l'oligarchie aristocratique qu'au despotisme.

5. Les premiers Piasts créaient les châtelainies par voie de soumission des quelques opole adjacents à l'autorité administrative d'un castrum. Ils avaient de bonnes raisons pour agir ainsi: c'étaient les fonctions publiques des communautés rurales qui comptaient surtout pour le fonctionnement de l'Etat. Opole n'était qu'une communauté des voisins, et ne pouvait pratiquer la coercition que sous forme traditionnelle de contrainte collective vis-à-vis de l'individu qui viole les coutumes du groupe. Le pouvoir princier monopolisa le droit de reprimer, juger et punir, mais il a su mettre à son profit les fonctions traditionnelles d'opole en

ce domaine. Ainsi, la vieille tradition d'autodéfense collective s'est transformée en devoir collectif d'indiquer, poursuivre, saisir et livrer aux autorités judiciaires les coupables de meurtres, brigandages ou vols. L'opole qui a négligé le devoir de poursuite (*vestigium*) ou ne pouvait pas indiquer le coupable du meurtre commis sur son territoire, s'exposait à la responsabilité collective: on condamnait la *vicinia* entière à payer l'amende pour le crime commis par un inconnu.

Privé par la monarchie du pouvoir de juger, l'opole restait toujours un dépositaire irremplaçable des traditions orales. Le châtelain et ses adjoints, parfois le prince ou son envoyé s'en trouvaient contraints à convoquer la *vicinia* ou les *seniores viciniae* (représentants âgés d'opole, „starcy”) pour obtenir les informations indispensables à un jugement ou à une action administrative. Le faux témoignage impliquait le risque d'une amende considérable qui frappait, suivant le principe de responsabilité collective, *l'universitas viciniae*.

Opole était un contribuable collectif d'une seule prestation, celle de *bas et vacca*, qui constituait un archaïsme régional. Pour lever toutes les autres charges du droit ducal, les *camerarii* descendaient au chaque village et à chaque ténure. La procédure pénale consécutive au refus de payer ces charges suivait le principe de responsabilité individuelle d'un contribuable récalcitrant, sans mettre en cause l'opole. Mais pour lever les prestations du droit ducal, il fallait connaître les réalités locales, et l'opole seul les connaissait vraiment; la fonction économique de la communauté l'impliquait. Les gérants d'une châtelainie ne pouvaient donc pas se passer du concours de la *vicinia*, obligée, nous le savons, d'informer les autorités sur demande.

L'État des premiers Piasts a réussi d'encadrer et de contrôler la population, parce qu'il s'est assuré la collaboration des opole, certes obligatoire, mais en même temps bien enracinée dans la tradition. C'est là le secret de sa puissance et la limite de son arbitraire. Ces princes si puissants ne pouvaient pas se permettre une atteinte aux droits coutumiers des humbles paysans-possesseurs, car la protection de ces droits restait la raison d'être d'opole: les violer, c'était détruire le fondement du pouvoir princier. Sans concours d'opole l'appareil de la monarchie serait une espèce d'aveugle armé, incapable de protéger l'ordre, d'exercer la juridiction et de lever les redevances du droit ducal.

6. Sous les premiers Piasts, les paysans-possesseurs n'obéissaient qu'à la monarchie, et pour les subordonner à un seigneur, le prince devrait céder à celui-ci une part des prérogatives du droit ducal. C'était le principe d'immunité. Or, l'immunité rencontrait à époque des fortes résistances au sein du groupe dirigeant qui puisait des charges du droit ducal la plupart de ses revenus. Au début du XII^e siècle les évêques ont réussi de surmonter ces résistances moyennant l'institution de *castellania ecclesiae*. Dans un district administratif qu'on supprimait pour quelque raison, le duc confiait à l'évêché le pouvoir de châtelain sur une bonne partie des *rustici ducis*. La cour princière y gardait ses revenus et ses prérogatives; l'évêché n'y gagnait apparemment que le pouvoir et les revenus incombant normalement aux fonctionnaires du *castrum*, mais à la différence de ceux-ci, l'Église en avait la jouissance perpétuelle. Par conséquent, la *castellania ecclesiae* assumait le caractère d'une seigneurie foncière et banale. Les paysans-possesseurs soumis à cette seigneurie devenaient ainsi *homines episcopi*. On leur refusait le droit de s'en aller, mais pas encore les autres attributs de la liberté personnelle, ni les droits à la terre.

Se référant à ce genre des précédents, il était plus aisé de soumettre ici ou là aux seigneurs ecclésiastiques les paysans-possesseurs moyennant l'octroi de l'immunité économique limitée. *Homines ducis* jusqu'à présent, ces paysans devenaient désormais *homines ecclesiae*, parce qu'une partie de leur redevances était destinée une fois pour toujours à l'évêché ou au monastère: les hommes ne pouvaient donc pas s'en aller sans priver l'Église de ce que le prince lui a donné. Selon l'interprétation ecclésiastique devenue bientôt officielle, les hommes, leurs descendants et leur terre faisaient automatiquement objet de ces donations.

Au début du siècle un changement significatif de terminologie vient de se produire: le clergé introduit en Pologne la notion savante d'*ascripticii*. Les documents classent désormais la population paysanne d'Église en deux grandes catégories: *ascripticii* et *liberi*. Le droit de s'en aller constituait l'unique critère de cette dichotomie. La notion de liberté s'est par conséquent restreinte aux hommes sans terre: mercenaires, *aratores*, *hospites*. Les paysans-possesseurs, considérés désormais non libres, recevaient l'étiquette d'*ascripticii* au même titre que les esclaves. Cette classification, inconcevable encore au milieu du XII^e siècle, témoigne d'une dépréciation de l'image sociale des *heredes* aux yeux de la classe dirigeante. Or, la distance sociale entre *heredes* et *servi*, atténuée dans le cadre de la seigneurie foncière, n'a quand même pas disparu. Loin de refléter une réalité uniforme, la notion hétérogène d'*ascripticii* exprimait en revanche un programme, voir une revendication. L'Église considérait tous les *ascripticii* comme ses *homines proprii* et réclamait pour eux l'immunité complète, afin de soumettre ses paysans-possesseurs au pouvoir seigneurial aussi exclusif que le pouvoir d'un maître sur son esclave. Ce programme immunitaire, proclamé par les évêques entre 1210 et 1215, réalisé en grande partie entre 1230 et 1255, consolidait les rapports de servage en voie de formation.

La plupart des paysans-possesseurs n'obéissait toujours qu'à la monarchie, mais le développement de la seigneurie foncière et du servage mettait en cause leur statut traditionnel. Une donation princière à l'église pouvant les transformer d'un jour à l'autre en *ascripticii*, on considérait ceux-là, à l'instar des ceux-ci, comme non-libres, *homines proprii ducis*. L'influence des notions seigneuriales coïncidait probablement avec la tendance du pouvoir princier à freiner la mobilité croissante des *rustici ducis*; à l'époque d'immunités et franchises ce problème devenait important. Mais à la fin du XII^e siècle les paysans-possesseurs transféraient encore librement leur domiciles; la monarchie se contentait de lever les redevances et juger les controverses. Au milieu du XIII^e siècle les princes toléraient encore les transactions d'échange des ténures entre *rustici ducis* et monastères, et quelques décennies plus tôt un texte nous laisse entrevoir la pratique assez courante des ventes et achats; l'interdiction récente d'aliéner et quitter les ténures se heurtait à la vieille coutume. La langue des documents du XIII^e siècle reflétait les tendances nouvelles et le point de vue officiel, surtout celui de l'Église, que ne coïncidait pas forcément avec celui des paysans. En 1292, les *ascripticii* d'un évêque se déclaraient libres sans nier d'être *heredes* et *homines ecclesiae*; ils n'y voyaient rien d'incompatible.

La féodalisation du régime au XIII^e siècle entraînait des conséquences contradictoires: le servage et la liberté. L'amélioration d'équipement en bêtes de train, le développement des échanges locaux, l'application de la charrue accumulaient, grâce aux efforts et aux économies réalisées par paysans, les prémisses de l'expansion. Amorcé au début du XIII^e siècle, le grand mouvement des défrichements et des franchises liées au droit teutonique a bientôt pris le dessus sur les tendances qui dégradèrent la condition paysanne. L'auteur insiste sur les attitudes mentales de la population rurale favorables à la réception des modèles occidentaux.

7. La monarchie ne pouvant pas fonctionner sans collaboration des opole, un consensus de la population rurale lui était indispensable. Après avoir détruit les communautés tribales, l'État devait intégrer la société, paysans compris, dans les cadres politiques nouveaux. Considérée de ce point de vue, la christianisation ne se présente pas uniquement comme un phénomène d'élargissement des horizons mentaux du groupe dirigeant. Certes, la chrétienté s'est substituée d'abord aux structures politiques du culte païen et jusqu'au début du XII^e siècle ne touchait pas aux couches profondes du paganisme enraciné dans la vie quotidienne des campagnes. La nouvelle religion constituait néanmoins un facteur non négligeable d'intégration: les sanctuaires païens, détruits après le „baptême du pays”, symbolisaient les traditions du séparatisme tribal, tandis que l'Église formulait l'idéologie de l'État national.

Au moment de sa formation, l'État des Piasts ne pouvait s'appuyer sur aucune communauté ethnique préexistante: la langue et la culture ne le distinguaient pas de l'entourage slave, tandis que les traditions d'identité tribale risquaient de faire sauter l'organisme étatique. L'unité de celui-ci ne pouvait pas s'exprimer en termes ethniques tant que le nom de Polans ne désignait qu'une tribu parmi les autres - Mazoviens, Ślężans, Vislans etc. Malgré son origine polane, le groupe dirigeant exprimait d'abord sa propre unité par référence au prince et à la dynastie. Le nom des Polonais réapparut au XI^e siècle, désormais comme dénomination d'une communauté nationale en voie de naissance. Ce symbole ethnique de l'unité nouvelle n'exprimait d'abord que l'attitude de l'élite politique restreinte, qui considérait cependant la population indigène du pays comme des conationaux et propageait activement cette notion. L'idéologie nationale trouvait vite l'écho parmi les guerriers; par l'intermédiaire des ceux-ci, et ensuite par l'entremise du clergé, les notions ethniques nouvelles pénétraient lentement le monde paysan. Aux XII^e — XIII^e siècles les paysans silesiens n'employaient plus les dénominations des Slaves ou des Ślężans, mais celle des Polonais pour se distinguer des colons allemands. Ce germe modeste de la conscience nationale était un symptôme d'intégration sociale réalisée dans l'État des premiers Piasts et à la fois un facteur de survie, qui contribua à la reconstitution de l'État national après un siècle et demi de son morcellement en duchés régionaux.